

# Roderick Gordon, Brian Williams

## Tunele spirala

Od wydawnictwa Chicken House

Zgoda. To jest naprawdę przerażające. Gdy dostałem rękopis tej książki, nie byłem pewien, czy fani serii „Tunele” są gotowi poznać mroczną tajemnicę Styksów. Jednak kiedy Rod wybuchł dość - mówiąc szczerze - obłąkańczym śmiechem, zrozumiałem, że zrobi wszystko, żeby oddać w ich ręce najbardziej pasjonującą książkę tej fantastycznej serii. Mogę więc tylko powiedzieć: uważajcie, będzie się działo!

Bariy Cunningham Wydawca

przekład Janusz Ochab

Original English language edition first published in Great Britain in 2011

under the title SPIRAL by The Chicken House, 2 Palmer Street, Frome,

Somerset, BA11 1DS, United Kingdom

Text © Roderick Gordon, 2011

Cover illustration © David Wyatt, 2011

Inside illustrations: Humvee, Pylons, Chinook, Geiger Counter, Lizard Boy, Thermonuclear Device, Booster Rocket, chapter headres and paragraph spacer © Roderick Gordon; Sweeney, Drake and Eddie, Rebecca Twins and Captain Franz, BT Tower, Old Styx © Kirill Barybin Cover design by Steve Wells

All character and place names used in this book, whether in their original or translated forms, are © Roderick Gordon or © Roderick Gordon/Brian Williams. All rights reserved

Wydane po raz pierwszy w Wielkiej Brytanii w 2011 roku przez: The Chicken House, 2 Palmer Street, Frome, Somerset, BA1 1DS Tekst © Roderick Gordon, 2011 Ilustracja na okładce © David Watt, 2011

Ilustracje w książce: samochód terenowy, słupy wysokiego napięcia, śmigłowiec Chinook, licznik Geigera, larwa Wojownika, bomba atomowa, silnik odrzutowy, ilustracje w nagłówkach rozdziałów i separatory tekstu © Roderick Gordon; Sweeney, Drake i Eddie, Rebeki i kapitan Franz, wieża BT, Stary Styks © Kirill Barybin Projekt okładki: Steve Wells

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo WILGA S.A., Warszawa 2012

Przekład Janusz Ochab Redakcja Tomasz Karpowicz

Korekta Anna Wieczorek, Danuta Kownacka, Magdalena Bandurska Skład Wojciech Pośluszny

Wydanie pierwsze. Warszawa 2012 Wydawnictwo WILGA S.A. ul. Rozbrat 6 lok.17, 00-451 Warszawa  
tel. 22 826 08 82, faks 22 380 18 01 e-mail: wilga@wilga.com.pl www.wilga.com.pl

ISBN dla oprawy twardej: 978-83-259-0449-4 ISBN dla oprawy miękkiej: 978-83-259-0450-0

Wydrukowano w Polsce

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book Cream 70 g/m<sup>2</sup>, wol. 2.0 dostarczonym przez Map  
Polska Sp. z o.o.

map

www.mappolska.pl Infolinia 0801 687 200

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być powielana, przekazywana

lub wykorzystywana w jakiegokolwiek formie bez uprzedniej zgody Wydawcy.

Marznąca mgła w połowie listopada i droga w dół, smagana zimnym deszczem, szkoda, że nie jest  
trochę prostsza, ale nie panikujemy jeszcze, nie panikujemy jeszcze.

Fragment piosenki „Let's panic later” zespołu Wire, z albumu „154” (1979)

Jest taki punkt, w którym nie ma już żadnego punktu w którym.

„Księga Proliferacji”, XV wiek, przekład z oryginału rumuńskiego

CZĘŚĆ PIERWSZA

FAZA

ROZDZIAŁ

PIERWSZY

BUM!

Jeżeli by nie liczyć hałasu i dojmującego strachu przed zranieniem, najbardziej przerażającym  
następstwem eksplozji okazuje się ta milisekunda, w której cały świat rozpada się na drobne kawałki.

Wydaje się, że nawet tkanka czasu i przestrzeni zostaje rozerwana na strzępy, a człowiek spada na jej drugą stronę i nie ma przy tym pojęcia, co go tam czeka.

Kiedy pułkownik Bismarck odzyskał świadomość, leżał na marmurowej podłodze. Przez chwilę nie mógł się poruszyć, jakby zabraniało mu tego jego własne ciało. Jakby to ono wiedziało lepiej, co powinien robić.

Pułkownik leżał więc w bezruchu, otoczony głuchą ciszą. Nie próbował zmagać się ze swoją słabością. Nie czuł strachu ani niepokoju. Wpatrywał się w popękany sufit, pod którym kołysały się leniwie śnieżnobiałe kawałki gipsu. Nie mógł oderwać od nich wzroku, urzeczony tym powolnym ruchem - do przodu i do tyłu, do przodu i do tyłu - jakby tam, w górze, wiał łagodny, ciepły wiatr. Jeszcze bardziej fascynujący wydał mu się widok lejących w dół odłamków, które odrywały się od sufitu i opadały w zwolnionym tempie na podłogę wokół niego.

#### TUNELE. SPIRALA

Powoli zaczynał odzyskiwać słuch. Dotarł do niego stłumiony dźwięk, przypominający stukanie dzięcioła.

- Vater<sup>1</sup> - wyszeptał Bismarck, gdy naszło go wspomnienie łowieckich wypraw do dżungli wokół Nowej Germanii, na które udawał się z ojcem. Czasami spędzali w dziczy nawet tydzień; spali wtedy w namiocie i razem polowali na egzotyczne zwierzęta.

To była miła, krzepiąca podróż do świata wspomnień. Pułkownik, otoczony stertami gruzów, westchnął cicho, jakby był wolny od wszelkich trosk. Znow usłyszał terkotliwy dźwięk, nadal przytłumiony i odległy. Nie skojarzył go z odgłosem wystrzałów z broni maszynowej.

Potem budynkiem banku wstrząsnęła kolejna bardzo silna eksplozja.

Bismarck zamknął oczy, oślepiony nagłym rozbłyskiem światła, równie jasnym, jak słońce w jego świecie, w środku Ziemi. Fala rozgrzanego powietrza przepłynęła tuż nad mężczyzną i na moment pozbawiła go tchu.

- Was ist...?<sup>2</sup> - zachłysnął się bezgłośnie żołnierz.

Wciąż leżał na plecach, z rękami i nogami rozrzuconymi

na boki, kiedy drobiny szkła przeleciały przez salę niczym grad i opadły wokół niego, na wypolerowany marmur. Zrozumiał, że dzieje się coś niedobrego. Nagle otoczyły go kłęby duszącego, czarnego dymu, który zdawał się wypełniać również jego umysł.

- Wie komme ich hierher?<sup>3</sup> - spytał sam siebie Bismarck, oszołomiony.

Nie miał pojęcia, jak się znalazł w tym miejscu. Pamiętał jedynie, że wpadł w pułapkę w Nowej Germanii i został pojmany przez Styksów. A później cały świat - co wydawało mu się dziwne i niezrozumiałe - zalało fioletowe światło.

1 Z niemieckiego: ojciec (przyp. red.).

2 Z niemieckiego: Co się...? (przyp. red.).

3 Z niemieckiego: Jak się tu znalazłem? (przyp. red.).

10

«FAZA

Nie, to było wiele światła, tak jasnych, że przyćmiły nawet jego wspomnienia.

Po chwili pułkownik jak przez mgłę przypomniał sobie długą podróż na drugą skorupę. Pamiętał też, że jakiś czas później znalazł się w ciężarówce z oddziałem swoich żołnierzy z Nowej Germanii. Przewieziono ich do dużego budynku, do jakiejś fabryki. Z tą właśnie fabryką wiązało się coś, co musiał zrobić, co wciąż zajmowało istotne miejsce w jego umyśle - zadanie tak ważne, że spychało na dalszy plan wszystkie inne sprawy, nawet jego własne życie.

W tym momencie Bismarck nie potrafił określić, na czym polegało to zadanie. Nie miał też czasu dłużej się nad tym zastanawiać, ponieważ seria pocisków, które przemknęły tuż obok niego, zmusiła go w końcu do działania. Usiadł i skrzywił się odruchowo, gdy ból przeniknął jego czaszkę w miejscu, w którym uderzył głową o marmurową posadzkę. Przez chwilę kasłał i krztusił się gryzącym dymem, wiedział jednak, że musi jak najszybciej pokonać słabość i przenieść się w jakieś bezpieczne miejsce.

Przeczołgał się przez drzwi. W sąsiednim pomieszczeniu - biurze z wysokim sufitem i ciężkim biurkiem, na którym stał wazon z kwiatami - dym nie był już tak dokuczliwy. Pułkownik zatrzasnął za sobą drzwi i opadł ponownie na podłogę. Sięgnął ręką do tyłu głowy i dotknął włosów zlepionych krwią ze świeżej rany. Nie potrafił określić, czy uraz jest poważny czy tylko powierzchowny - skóra w tym miejscu była pozbawiona czucia, poza tym wiedział z doświadczenia, że rany na głowie zawsze obficie krwawią. Przesunął dłońmi wzdłuż pozostałych części ciała, nie znalazł jednak innych obrażeń.

Nie miał na sobie munduru, lecz płaszcz i cywilne ubrania, które z pewnością nie należały do niego. Na szczęście, został mu przynajmniej wojskowy pas z kaburą, w której wciąż tkwił pistolet. Wyjął go i zacisnął palce na rękojeści,

11

TUNELE. SPIRALA

upajając się dotykiem czegoś, co było mu tak dobrze znane. Usiadł, nasłuchując dźwięków, które dobiegały zza drzwi.

Nie musiał czekać długo. Po chwili usłyszał głosy rozmawiające po angielsku i chrzęst szkła zgrzytającego pod ciężkimi butami. Nagle ktoś uderzył ramieniem w drzwi i wpadł do pomieszczenia. Mężczyzna był ubrany na czarno, na jego piersiach widniał wielki napis „POLICE”. Na głowie miał kask i maskę przeciwgazową, a w dłoniach trzymał pistolet maszynowy, którego model był pułkownikowi nieznanym.

Bismarck wykorzystał element zaskoczenia, zacisnął ramię na szyi policjanta i wprawnym ruchem pozbawił go przytomności. Potem szybko przebrał się w jego mundur, nie zwracając uwagi na brzęczenie dobiegające z policyjnej krótkofalówki. Kiedy nakładał maskę przeciwgazową, uświadomił sobie, że rana na jego głowie wciąż krwawi, ale teraz nie miał czasu, żeby się tym przejmować.

Zapoznał się z pistoletem maszynowym, który okazał się dość prosty w budowie i obsłudze, a potem wyszedł z biura. Zrobił zaledwie kilka kroków, gdy nagle znalazł się twarzą w twarz z innym policjantem, ubranym tak samo jak on. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, policjant dał mu sygnał ręką, pułkownik nie wiedział jednak, jak odpowiedzieć na ten znak. Funkcjonariusz uniósł brwi w niemym pytaniu. Pewien, że został zdemaskowany, Bismarck zaczął podnosić dłoń z pistoletem.

Uratowała go następna eksplozja. Potężny podmuch powietrza pchnął go do tyłu i powalił na podłogę. Pułkownik, oszołomiony, podniósł się powoli i chwiejnym krokiem wyszedł na zewnątrz, mijając drzwi głównego wejścia wyrwane z zawiasów. Omal nie przewrócił się ponownie, gdy nie trafił nogą na stopień, w końcu jednak stanął na chodniku przed budynkiem.

I znieruchomiał.

12

FAZA

Ujrzał przed sobą kordon uzbrojonych ludzi - było ich zbyt wielu, żeby mógł ich pokonać. Kryli się za porzuconymi samochodami albo tarczami, a laserowe promienie ich celowników skupiały się na ciele Bismarcka.

Pułkownika kompletnie zaskoczyło to, co wydarzyło się potem. Wciąż otumaniony i osłabiony, nie zareagował w żaden sposób, gdy ktoś wyrwał mu karabin z dłoni. W tym samym momencie dwaj inni policjanci wzięli go pod ręce i odciągnęli na bok.

- Już w porządku, stary, nic się nie martw. Zaraz sprowadzimy pomoc - pocieszał go jeden.

Drugi policjant także coś powiedział, ale pułkownik go nie zrozumiał.

Funkcjonariusze zdjęli Bismarckowi z głowy maskę przeciwgazową.

- To żaden z naszych - stwierdził jeden z nich, ujrzawszy zakrwawioną twarz pułkownika.

- Pewnie z drużyny E, chłopak z terenu - odparł drugi.

Pułkownik ich nie słuchał. Za ledwie kilka metrów dalej

na ulicy leżały zwłoki mężczyzny. Otaczało je kilku mundurowych, którzy żartowali i śmiali się głośno. Rozbawiony policjant trącił ciało czubkiem buta. Bismarck natychmiast rozpoznał zmarłego. Był to jeden z żołnierzy Nowej Germanii, z jego własnego oddziału. Pułkownik znał dobrze zarówno jego, jak i jego żonę - wiedział, że niedawno urodziła im się córeczka. Próbował wyrwać się z uścisku podtrzymujących go funkcjonariuszy, którzy odczytali to jako oznakę gniewu.

-Tak, dopadniemy i wykończymy całą resztę w ciągu godziny - mruknął ze złością większy z nich. - Nie wiem, kim są ci gnoje, ale załatwiliśmy już czterech.

Gdy pułkownik nadal się szarpał, drugi policjant wycedził przez zęby, jakby sam ledwie hamował wściekłość:

- Spokojnie, kolego. Zostaw to nam.

13

## TUNELE. SPIRALA

-Tak, jasne... - mruknął posłusznie Bismarck, ponieważ uświadomił sobie, że jeżeli nadal będzie się zachowywał w ten sposób, zostanie zdemaskowany.

Pozwolił zatem, żeby funkcjonariusze doprowadzili go na koniec ulicy Threadneedle, a potem w boczną uliczkę, gdzie na rannych czekały karetki pogotowia.

- Zajmijcie się nim, dobrze? Trochę go poturbowało przy ostatnim wybuchu - powiedział policjant do jednego z ratowników, po czym obaj mundurowi popędzili z powrotem w stronę Banku Anglii.

Ratownik posadził pułkownika i zaczął go badać.

- Piękne wąsy - stwierdził.

Sądząc po tym, jak trzęsły mu się ręce, nigdy jeszcze nie brał udziału w tego rodzaju akcji. Oczyszczył ranę na głowie Bismarcka i właśnie kończył ją opatrywać, gdy z głębi ulicy dobiegły jakieś krzyki. Do ambulansów niesiono kolejnych kilku rannych, więc ratownik natychmiast pośpieszył im z pomocą. Pułkownik tylko czekał na taką okazję. Chociaż wciąż nieco kręciło mu się w głowie, wyszedł z karetki i oddalił się od niej ukradkiem.

W okolicy przebywało tylu umundurowanych funkcjonariuszy - zarówno policjantów, jak i żołnierzy - że nikt nie zwracał uwagi na mężczyznę, który przemknął się bocznymi uliczkami i przystanął dopiero na widok tylnego wejścia do jakiegoś dużego biurowca. Za otwartą bramą widać było zjazd prowadzący na podziemny parking. Pułkownik wszedł między samochody i sprawdzał jeden po drugim w nadziei, że któryś z nich będzie otwarty, kiedy na parkingu pojawił się mężczyzna w prążkowanym garniturze. Podszedł prosto do dużego SUV-a, a gdy wkładał do bagażnika dwie walizki, Bismarck pozbawił go przytomności jednym celnym uderzeniem. Potem wymienił policyjną kurtkę na marynarkę nieprzytomnego i ułożył go w bagażniku, obok walizek.

14

## FAZA

Chociaż do tej pory prowadził tylko samochody przystosowane do ruchu prawostronnego, bez trudu radził sobie na zatłoczonych ulicach Londynu. Gdy stał w kolejce aut czekających na wyjazd z City, sprawdził zawartość kieszeni marynarki. W jednej znalazł portfel, a w nim plik kart kredytowych, które wysypał na fotel pasażera i przejrzał pobieżnie. Potem natrafił na prawo jazdy z adresem właściciela samochodu i spojrzał na okoliczne drogowskazy. Nie miał pojęcia, jak znajdzie dom mężczyzny, ale teraz, gdy nie groziło mu już bezpośrednie niebezpieczeństwo, nie musiał się śpieszyć.

Dotknął guzika na panelu obok fotela i na wyświetlaczu rozjarzyło się biało-niebieskie logo BMW. Pułkownik uśmiechnął się do siebie. Kilkoma kliknięciami uruchomił GPS, po czym wpisał adres z

prawa jazdy. Kiedy stanowczy kobiecy głos zaczął recytować mu instrukcje, Bismarck skinął głową i pozwolił sobie na jeszcze szerszy uśmiech.

- Bayerische Motoren Werke<sup>4</sup> - powiedział i westchnął, z uznaniem przesuując dłońmi po kierownicy obciążonej skórą. - Ausgezeichnet<sup>5</sup>.

Dobrze znał tę markę, ponieważ jego ojciec jeździł w czasie wojny motocyklami produkowanymi przez tę firmę.

Pod wieloma względami ten nowy zewnętrzny świat wydawał się Bismarckowi niezwykle znajomy. Pułkownik właściwie mógłby udawać, że nadal znajduje się w Nowej Germanii. Do pewnych różnic musiał jednak przywyknąć. Przede wszystkim grawitacja była tu tak silna, że każdy ruch wymagał ogromnego wysiłku, jakby ktoś obciążył ręce i nogi mężczyzny ołowiem.

A słońce...

Bismarck spojrział przez przyciemnioną szybę na ognistą kulę zawieszoną na szarzejącym niebie, mniejszą i słabszą niż niegasnące światło, które towarzyszyło mu przez całe

4 Z niemieckiego: Bawarskie Zakłady Silnikowe, BMW (przyp. red.).

5 Z niemieckiego: doskonale (przyp. red.).

15

## TUNELE. SPIRALA

życie. W dodatku słońce w Górnoziemiu nie wisało dokładnie nad jego głową, ale pochylało się nad horyzontem. Pułkownik uświadomił sobie ze zdumieniem, że rozżarzona tarcza za jakiś czas prawdopodobnie całkiem zniknie, a dokoła zapadnie ciemność.

I ci ludzie na ulicach... Ludzie wszystkich ras.

Bismarck przyglądał się z samochodu, jak jakiś starszy czarnoskóry mężczyzna potknął się i upadł. Natychmiast pośpieszyła mu z pomocą biała kobieta.

Nowa Germania zawsze była jednolita rasowo, nie z wyboru, ale ze względu na swoje pochodzenie. Pułkownik dobrze wiedział, jakich okropności dopuszczali się Niemcy w czasie drugiej wojny światowej, kiedy więc wodził wzrokiem po barwnym, wielorasowym tłumie wypełniającym ulice, uśmiechał się do siebie. Znalazł się w prawdziwie cywilizowanym społeczeństwie.

„Jedź prosto przez trzysta metrów do ronda Old Street, potem skręć w prawo” - instruował mechanicznie GPS.

Bismarck został porwany przez Styksów, wywieziony ze swojej ojczyzny i wrzucony w całkiem obcy świat, ale nie zamierzał się poddawać. Był człowiekiem przedsiębiorczym i wytrwałym, zawsze walczył do samego końca.

A poza tym miał rachunki do wyrównania.

ROZDZIAŁ

## DRUGI

Cholera!

Przytłumiony głos przesączył się przez lepki mrok wypełniający domek zarządcy parku w posiadłości Parryego. Gdyby ktoś zobaczył, jak szybko mężczyzna zdołał podejść do okna zarośniętego pajęczynami, nie uwierzyłby własnym oczom. Kiedy gospodarz odsunął postrzępioną zasłonę, do wnętrza pokoju wpadło światło przefiltrowane przez deszcz, które wydobyło z ciemności jego twarz - twarz sześćdziesięciolatka.

Nie była to jednak zwyczajna twarz: skóra wokół oczu mężczyzny układała się fałdami w koncentryczne kręgi. Podłużne zgrubienia przecinały też jego czoło i prowadziły w dół skroni, aż za uszy. Wyglądało to tak, jakby tuż pod jego skórą przemaszerała armia grubych robaków, które pozostawiły po sobie wyraźne ślady.

- Kto to może być, u diabła? - mruknął mężczyzna i wcisnął na głowę czapkę z nausznikami podszytymi szeleszczącą folią. Powtórzył swoje pytanie, po czym odsunął się powoli od okna.

- Stój! Zatrzymaj się! - wychrypiął Chester, gdy Will ruszył w stronę bramy przecinającej drogę, na którą przed sekundą wybiegli.

17

## TUNELE. SPIRALA

Will przystanął i spojrzał na zegarek elektroniczny, nieświadomy, jak bardzo to niewinne urządzenie niepokoi mężczyznę ukrytego w mroku.

- Dlaczego? Biegamy zaledwie pół godziny - odpowiedział.

Dopiero wtedy dostrzegł pośród drzew omszały dach

chaty, jednak nie wspomniał o tym przyjacielowi.

- Pół godziny? - wydyszał Chester, ocierając twarz mokrą od deszczu.

- Tak. Hej, może zobaczymy dokąd to prowadzi? - zaproponował Will, zerkając na drogę. - Chyba że masz już dość? Możemy sobie odpuścić i wrócić do domu.

- Nie ma mowy, ja nie wracam - odparł z oburzeniem Chester. - Tylko że tu jest napisane: „Uwaga, niebezpieczeństwo! Zakaz wstępu!”. - Wskazał znak na bramie.

- Niebezpieczeństwo, tak? A czy kiedykolwiek nas to powstrzymało? - parsknął Will, wspinając się na bramę.

Przyjaciel z ociąganiem ruszył jego śladem.

- Właśnie łapię drugi oddech - skłamał.



- Świetnie, w takim razie ścigamy się do tamtego lasu -rzucił Will, po czym poderwał się do biegu, nie zwracając uwagi na coraz intensywniejszy deszcz.

Chester starał się dotrzymać mu kroku.

- Myślałem, że już się ścigaliśmy - mruknął.

Drakę'a nie było już prawie od miesiąca, a pod jego nieobecność Parry poddawał chłopców ciężkiej próbie, zmuszając ich do biegania i ćwiczeń w przestarzałej siłowni, którą urządził sobie w piwnicy. Jego koncepcja treningu fizycznego pochodziła jeszcze z czasów, gdy służył w wojsku, ale chłopcy nie narzekali, bo po pierwsze - nie mieli dość odwagi, żeby mu się sprzeciwić, a po drugie - dzięki temu mogli wypełnić jakoś czas, który spędzali, ukrywając się przed Styksami.

Ślizgając się w błocie, biegli wzdłuż drogi, aż w końcu Chester wydyszał:

18

ł J

TUNELE. SPIRALA

Will przystanął i spojrzął na zegarek elektroniczny, nieświadomy, jak bardzo to niewinne urządzenie niepokoi mężczyznę ukrytego w mroku.

- Dlaczego? Biegamy zaledwie pół godziny - odpowiedział.

Dopiero wtedy dostrzegł pośród drzew omszały dach

chaty, jednak nie wspomniał o tym przyjacielowi.

- Pół godziny? - wydyszał Chester, ocierając twarz mokrą od deszczu.

- Tak. Hej, może zobaczymy, dokąd to prowadzi? - zaproponował Will, zerkając na drogę. - Chyba że masz już dość? Możemy sobie odpuścić i wrócić do domu.

- Nie ma mowy, ja nie wracam - odparł z oburzeniem Chester. - Tylko że tu jest napisane: „Uwaga, niebezpieczeństwo! Zakaz wstępu!” - Wskazał znak na bramie.

- Niebezpieczeństwo, tak? A czy kiedykolwiek nas to powstrzymało? - parsknął Will, wspinając się na bramę.

Przyjaciel z ociąganiem ruszył jego śladem.

- Właśnie łapię drugi oddech - skłamał.

- Świetnie, w takim razie ścigamy się do tamtego lasu -rzucił Will, po czym poderwał się do biegu, nie zwracając uwagi na coraz intensywniejszy deszcz.

Chester starał się dotrzymać mu kroku.

- Myślałem, że już się ścigaliśmy - mruknął.

Drakę'a nie było już prawie od miesiąca, a pod jego nieobecność Parry poddawał chłopców ciężkiej próbie, zmuszając ich do biegania i ćwiczeń w przestarzałej siłowni, którą urządził sobie w piwnicy. Jego koncepcja treningu fizycznego pochodziła jeszcze z czasów, gdy służył w wojsku, ale chłopcy nie narzekali, bo po pierwsze - nie mieli dość odwagi, żeby mu się sprzeciwić, a po drugie - dzięki temu mogli wypełnić jakoś czas, który spędzali, ukrywając się przed Styksami.

Ślizgając się w błocie, biegli wzdłuż drogi, aż w końcu Chester wydyszał:

18

FAZA

- Wystarczy! Przerywamy zawody ze względu na pogodę!

Chłopcy schowali się pod starym wiązem o rozłożystych

gałęziach, które osłaniały ich przed deszczem.

- Wyglądamy w tym jak zbiegli więźniowie - zachichotał Will, spoglądając na grube szare dresy, które dał im Parry.

- Masz rację - przytaknął Chester. - A te buty pochodzą chyba z epoki kamienia łupanego.

Potupał mocno w miejscu, żeby strząsnąć chociaż trochę błota z ciężkich czarnych tenisówek, a potem przeniósł wzrok na konary wiązu i pierwsze suche liście zwiastujące nadejście jesieni.

- To zabawne. Przez cały ten czas, kiedy siedziałem pod ziemią, nie miałem najmniejszego pojęcia, gdzie właściwie jestem. Teraz wróciłem do Górnoziemia, ale dalej nie wiem, dokąd mnie wywieźli.

- Cóż... - zaczął Will, zamyślony - sporo tu pada, może dlatego, że wiatr wieje znad wody, prawdopodobnie znad morza. Myślę, że jesteśmy gdzieś w okolicach wybrzeża. Może w Walii albo w Szkocji.

Chester spojrzał z uznaniem na przyjaciela i spytał:

- Naprawdę? Jesteś tego pewien?

Will parsknął śmiechem.

- Nie - przyznał.

- Idiota - mruknął Chester.

- Może i idiota, ale szybszy od ciebie - odparł Will i ponownie poderwał się do biegu.

- Zaraz się przekonamy! - wrzasnął za nim Chester.

Już doganiał przyjaciela pędzącego po błotnistej ścieżce, kiedy obaj wypadli z zakrętu i stanęli twarzą w twarz z człowiekiem trzymającym strzelbę. Will zatrzymał się raptownie, więc rozpędzony Chester wpadł prosto na niego.

- Dzień dobry - powiedział mężczyzna.

Strzelba była złamana i spoczywała na jego ramieniu -bo tak właśnie należy nosić broń, której w danej chwili się

19

#### TUNELE. SPIRALA

nie używa - więc żaden z chłopców nie poczuł się szczególnie zaniepokojony. W ich oczach nieznajomy wyglądał na dobrodusznego starca - miał pomarszczoną, ogorzałą skórę i rzadkie włosy, niemal równie białe, jak włosy Willa.

- Jesteście gośćmi Komandora, tak? - zagadnął.

Chodziło mu o ojca Drake'a. Will domyślił się od razu, że

to musi być Stary Wilkie, ogrodnik zatrudniony w posiadłości. Skinął więc powoli głową, nie całkiem pewien, jak powinien zareagować.

- A pan to pewnie... ee... pan Wilkie?

- Zgadza się, ale mów do mnie po prostu „Wilkie”. Wszyscy tak się do mnie zwracają - odparł mężczyzna. - A to jest moja wnuczka, Stephanie.

- Steph - poprawiła go dziewczyna, która dopiero teraz dołączyła do swojego dziadka.

Miała piętnaście albo szesnaście lat, ogniście rude włosy i jasną skórę upstrzoną piegami. Zmierzyła chłopców lekceważącym spojrzeniem i poprawiła pęk martwych bażantów, które dźwigała na ramieniu, jakby to one wydawały jej się bardziej interesujące.

Stary Wilkie przypatrywał jej się z dumą.

- Stephanie czasami wpada do mnie na weekend. Chodzi do szkoły w Benenden. Komandor to prawdziwy dżentelmen, opłaca jej chesne i...

- Dziadku! - przerwała mu zdecydowanie wnuczka, po czym odwróciła się i ruszyła w przeciwnym kierunku.

Mężczyzna pochylił się ku chłopcom i powiedział konspiracyjnym tonem:

- Teraz, kiedy jest nastolatką, mówi, że życie na wsi jest nudne. Wolałaby siedzieć tylko w Londynie, robić zakupy i spotykać się z przyjaciółkami. Nie zawsze taka była, kiedyś uwielbiała tu przyjeżdżać. Tak czy siak, w Londynie i na południu jest teraz taki bałagan, że znacznie lepiej będzie jej tutaj, dopóki to wszystko...

20

#### FAZA

- Dziadku, idziesz czy nie? - dobiegi z oddali zniecierpliwiony głos Stephanie.

Stary Wilkie się wyprostował.

- Długo jeszcze będziecie mieszkać u Komandora? - spytał Willa i Chestera.

Chłopcy wymienili znaczące spojrzenia. Drake ostrzegał ich kilkakrotnie, żeby nie zdradzali ogrodnikowi zbyt wielu informacji o sobie.

- Jeszcze nie wiemy - odparł Will.

-Jeśli naprawdę chcecie potrenować jak prawdziwi komandos, to powinien was zainteresować spacer po drzewach - stwierdził Stary Wilkie.

- A co to takiego? - zaciekał się Will.

- Zaczyna się tutaj. - Mężczyzna wskazał na drabinę osadzoną w metalowej ramie, przy pniu potężnej sosny, a potem uniósł rękę ku koronom drzew, gdzie było widać jakąś konstrukcję ukrytą między gałęziami. - To tor przeszkód, który zbudowałem przed laty dla Komandora - wyjaśnił. - Dziesiąty Pułk Spadochronowy z Aldershot skopiował ten pomysł, ale mój tor jest większy i lepszy. Dbam o niego i utrzymuję w stanie używalności, chociaż Komandor nie ćwiczył na nim od lat. - Wilkie uśmiechnął się do chłopców. - Stephanie śmiga po nim jak błyskawica. Powinniście wyzwać ją na pojedynek, sprawdzić, czy potraficie przejść tor szybciej niż ona.

- Brzmi interesująco. - Will pokiwał głową.

-Tak, powinniśmy to zrobić - przytaknął Chester bez przekonania, wodząc wzrokiem po metalowej konstrukcji umocowanej między drzewami.

- Cóż, panowie, muszę już iść. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy - pożegnał ich Stary Wilkie, po czym ruszył śladem wnuczki, pogwizdując pod nosem.

- Nie namówisz mnie, żebym tam wszedł - oświadczył Chester, ale potem się uśmiechnął. - Chyba że Stephanie

21

## TUNELE. SPIRALA

zgodzi się na wyścig. Jest bardzo miła, nie sądzisz? - Wydał usta, jakby się nad czymś zastanawiał. - Muszę przyznać, że po tym, co zrobiła mi Marta, nie przepadam za rudymi, ale gotów jestem zrobić wyjątek. - Na jego twarzy pojawił się wyraz rozmarzenia.

- Więc Steph podoba ci się bardziej niż Elliott? - droczył się z nim Will.

- Ee... ja... - jękał się Chester, zakłopotany.

Will spojrział na niego ze zdumieniem. Nie przypuszczał, że przyjaciel weźmie tę uwagę na poważnie.

- Cóż, ostatnio nie widzimy Elliott zbyt często, nie? - zirytował się Chester. - Ciągłe siedzi w swoim pokoju, godzinami się kąpie, maluje paznokcie i zajmuje się innymi dziewczynskimi sprawami.

Will skinął głową i dodał:

- Mówiła mi, że bolą ją plecy... i ramiona.
- Może po prostu kiepsko się czuje - stwierdził Chester. -Ale nie jest taka jak kiedyś. Jakby złagodniała.
- Rzeczywiście - zgodził się Will. - Odkąd tu jesteśmy, bardzo się zmieniła. Naprawdę się o nią martwię.

Kiedy chłopcy pokonywali w deszczu ostatnie dwa kilometry dzielące ich od domu, przyłączyły się do nich Colly i Bartleby, dwa olbrzymie koty zwane łowcami.

- Mamy kocią eskortę - roześmiał się Chester, gdy jedno ze zwierząt zajęło miejsce obok niego, a drugie obok Willa.

Koty trzymały wysoko łby i sadziły długimi, swobodnymi susami, jakby chciały pokazać, że bieg w takim tempie nie jest dla nich żadnym wyzwaniem. W odpowiedzi Will i Chester przyspieszyli, ale zwierzęta zrobiły to samo.

- Nigdy ich nie pokonamy - zachichotał zdyszany Will, kiedy cała czwórka dotarła do domu.

Wbiegli po schodach do głównego wejścia i wpadli do holu. Niemal natychmiast pojawił się tam Parry.

22

FAZA

-Zdejmijcie buty, chłopcy... - poprosił na widok błotnistych śladów, które pozostawili na czarno-białej marmurowej posadzce. - Spójrzcie tylko, jak wyglądają te zwierzęta. - Zmierzył gniewnym spojrzeniem koty wybrudzone od stóp do głów. - Wyjadają kuropatwy z całej posiadłości. Wkrótce nie zostanie się tutaj ani jeden ptak - dodał z urazą.

Parry, dość szczupły mężczyzna o zmierzwionych włosach i bujnej brodzie, miał na sobie fartuch, częściowo zakrywający spodnie od tweedowego garnituru. Trzymał plik zadrukowanych kartek.

- Nie było was dłużej, niż się spodziewałem - powiedział, zerkając na zegar szafkowy.

Chłopcy stali w milczeniu, zastanawiając się, czy powinni wspomnieć, że spotkali Starego Wilkiego i jego wnuczkę. Zanim którykolwiek z nich się na to zdecydował, gospodarz odezwał się ponownie:

- Cóż, cieszę się, że poważnie traktujecie trening. Teraz pewnie byście coś zjedli?

Will i Chester pokiwali energicznie głowami.

- Tak też myślałem. Zostawiłem trochę zupy na kuchence. Jest też świeży chleb. Przepraszam, że nie przygotowałem nic więcej, ale jestem teraz trochę zajęty. Coś się dzieje...

Po tych słowach Parry wszedł do swojego gabinetu. Zanim zatrzasnął za sobą drzwi, chłopcy zdążyli zerknąć do wnętrza pomieszczenia.

- Czy w środku jest twój tata? - zdziwił się Will.

Obaj zauważyli pana Rawlsa, który stał pochylony nad czymś, co - sądząc po głośnym stukocie - było prawdopodobnie drukarką starego typu.

- Tak, też go widziałem. Myślałem, że żaden z nas nie ma prawa wstępu do gabinetu - odparł Chester, a potem wzruszył ramionami i przykląkł, żeby zdjąć mocno zabłocone tenisówki. - Prawdę mówiąc, ostatnio nie widywałem taty zbyt często. Może przesiaduje tam przez cały czas?

23

TUNELE. SPIRALA

- A ja jestem ciekaw, co miał na myśli Parry. Myślisz, że wiesz-o-kim-mówię znowu coś kombinuje? - spytał Will.

Minęły już dwa miesiące od ataku na dzielnicę finansową w City i eksplozji na West Endzie. Od tamtej pory nic się nie wydarzyło. Wydawało się, że Styksowie zaprzestali ofensywy przeciwko Górnoziemcom.

- Jeżeli rzeczywiście coś się dzieje, na pewno powiedzą o tym w wiadomościach. Weźmy sobie kupę i zjedźmy przed telewizorem - zaproponował Chester.

- Dobry pomysł - zgodził się Will.

Ze względu na zaostrzone środki bezpieczeństwa widzowie przybywający na spektakl „La Bohème”, wystawiany w Palais Garnier w dziewiątej dzielnicy Paryża, musieli czekać przed wejściem w długich kolejkach. Te dodatkowe środki ostrożności podjęto dlatego, że do teatru wybierał się również prezydent Francji z małżonką.

Żandarm stojący przy drzwiach sprawdzał ręcznym skanerem każdego, kto wchodził do foyer.

- Bonsoir, madame<sup>6</sup> - przywitał niepozorną kobietę inny policjant, a ona podała mu torebkę do kontroli.

- Bonsoir - odparła, podczas gdy żandarm wodził skanerem wzdłuż jej ciała, z przodu i z tyłu.

- Une Anglaise<sup>7</sup> - zauważył mimochodem policjant, przy okazji sprawdzając jej bilet. - Mam nadzieję, że spektakl się pani spodoba.

- Dziękuję - odparła Jenny.

Po skończeniu kontroli żandarm pokazał jej gestem, żeby weszła do środka.

Już na widowni, szukając swojego miejsca, kobieta zachowywała się jak osoba, która błądzi w gęstej mgle i nie widzi

6 Z francuskiego: Dobry wieczór pani (przyp. red.).

7 Z francuskiego: Angielka (przyp. red.).

24

FAZA

ziemi pod stopami. W końcu znalazła właściwy fotel. Usiadła i czekała, aż podniesie się kurtyna.

Angielka, Jenny Grainger, bez problemu przeszła przez kontrole bezpieczeństwa na dworcu kolejowym Saint Pan-cras International, zanim wsiadła do pociągu Eurostar, jadącego do Paryża. Nie wzbudziła także niczych podejrzeń w czasie podróży, choć jej twarz mogła wydawać się dziwnie blada i wychudzona, a w dodatku kobieta niemal przez cały czas patrzyła prosto przed siebie, z rzadka tylko mrugając. Gdyby jednak ktoś się nią zainteresował, doszedłby zapewne do wniosku, że jest po prostu zmęczona.

Teraz, w Palais Garnier, gdy wszyscy wstali z miejsc, aby przywitać prezydenta i jego atrakcyjną żonę, Jenny zaczęła szukać czegoś w torebce.

Światła przygasły i podniesiono kurtynę. Sąsiada Angielki powoli ogarniała irytacja, gdy kobieta nadal grzebała w torebce, mrużąc coś przy tym do siebie. Kiedy jednak przyjrzał jej się uważniej, zrozumiał, że dzieje się z nią coś niedobrego. Trzymała dłoń na brzuchu i przyciskała ją mocno. Ponieważ mężczyzna siedzący obok Jenny był lekarzem, w naturalnym odruchu zapytał ją, czy nie potrzebuje pomocy. Angielka nie odpowiedziała, zaczęła tylko mamrotać jeszcze głośniejszym, coraz bardziej gorączkowo.

Nagle zerwała się na równe nogi i ruszyła pośpiesznie do głównego przejścia między fotelami. Kiedy tam jednak dotarła, wcale nie skręciła w prawo, ku wyjściu, tylko upuściła torebkę i pobiegła w kierunku sceny. W stronę prezydenta Francji. Nie zdążyła się do niego zbliżyć, ale wybuch zabił ponad dwadzieścia osób na widowni.

Kilkoro świadków twierdziło zgodnie, że w jednej sekundzie widziało Jenny, a w następnej znikła w oślepiającym rozbłysku, któremu towarzyszył ogłuszający huk. Niektórzy uważali, że potknęła się o skraj dywanu, inni zaś przysięgali, że zatrzymał ją członek ochrony prezydenta. Nie można

25

- M

FAZA

ziemi pod stopami. W końcu znalazła właściwy fotel. Usiadła i czekała, aż podniesie się kurtyna.

Angielka, Jenny Grainger, bez problemu przeszła przez kontrole bezpieczeństwa na dworcu kolejowym Saint Pan-cras International, zanim wsiadła do pociągu Eurostar, jadącego do Paryża. Nie wzbudziła także niczych podejrzeń w czasie podróży, choć jej twarz mogła wydawać się dziwnie blada i wychudzona, a w dodatku kobieta niemal przez cały czas patrzyła prosto przed siebie, z rzadka tylko mrugając. Gdyby jednak ktoś się nią zainteresował, doszedłby zapewne do wniosku, że jest po prostu zmęczona.

Teraz, w Palais Garnier, gdy wszyscy wstali z miejsc, aby przywitać prezydenta i jego atrakcyjną żonę, Jenny zaczęła szukać czegoś w torebce.

Światła przygasły i podniesiono kurtynę. Sąsiada Angielki powoli ogarniała irytacja, gdy kobieta nadal grzebała w torebce, mruczając coś przy tym do siebie. Kiedy jednak przyjrzał jej się uważniej, zrozumiał, że dzieje się z nią coś niedobrego. Trzymała dłoń na brzuchu i przyciskała ją mocno. Ponieważ mężczyzna siedzący obok Jenny był lekarzem, w naturalnym odruchu zapytał ją, czy nie potrzebuje pomocy. Angielka nie odpowiedziała, zaczęła tylko mamrotać jeszcze głośniejszą, coraz bardziej gorączkowo.

Nagle zerwała się na równe nogi i ruszyła pośpiesznie do głównego przejścia między fotelami. Kiedy tam jednak dotarła, wcale nie skręciła w prawo, ku wyjściu, tylko upuściła torebkę i pobiegła w kierunku sceny. W stronę prezydenta Francji. Nie zdążyła się do niego zbliżyć, ale wybuch zabił ponad dwadzieścia osób na widowni.

Kilkoro świadków twierdziło zgodnie, że w jednej sekundzie widziało Jenny, a w następnej znikła w oślepiającym rozbłysku, któremu towarzyszył ogłuszający huk. Niektórzy uważali, że potknęła się o skraj dywanu, inni zaś przysięgali, że zatrzymał ją członek ochrony prezydenta. Nie można

25

## TUNELE. SPIRALA

było tego potwierdzić, ponieważ ochroniarz zginął na miejscu. Tak czy inaczej, kobieta nie dotarła do celu, a prezydent i pierwsza dama opuścili teatr bocznymi drzwiami, otoczeni kordonem żandarmów.

Chociaż śledztwo wykazało, że Jenny nie należała do żadnej organizacji terrorystycznej ani nie angażowała się w politykę - pomijając fakt, że przed laty była członkiem Młodych Konserwatystów - najwyraźniej udało jej się przemycić do teatru bombę. Taka hipoteza nie miała jednak potwierdzenia w nagraniach z kamer przemysłowych ani w innych materiałach dowodowych, które wskazywały na coś naprawdę zdumiewającego.

Wyglądało na to, że eksplozja ładunku nastąpiła we wnętrzu Jenny, o czym świadczył również fakt, że nie znaleziono większości szczątków jej ciała. Szybko sformułowano teorię głoszącą, że organy wewnętrzne kobiety zostały wcześniej usunięte i zastąpione materiałem wybuchowym złożonym z dwóch składników, które po zmieszaniu tworzyły potężną i śmiercionośną broń.

Zwykła gospodyni domowa z Londynu, która po kilku dniach i tak zapewne zmarłaby w wyniku straszliwych okaleczeń ciała, była chodzącą bombą.

J

Mężczyzna, który jak co dzień o tej porze wracał z pracy do domu, wyszedł ze stacji metra i skręcił w prawo, w Cam-den High Street. Dzięki okularom i schludnemu ubraniu sprawiał wrażenie człowieka kulturalnego i sumiennego. Idąc zatłoczoną ulicą, przyglądał się grupkom ludzi stojących na chodniku.



W ciągu ostatniego dziesięciolecia ogromny targ przy Camden Lock stał się wyjątkowo popularnym miejscem wśród nastolatków noszących się na czarno, którzy kręcili się w pobliżu butików i zadaszonych straganów. Jednak

26

FAZA

nawet o tej porze można było tam dostrzec również turystów, którzy liczyli, że uda im się zabrać na ostatni rejs łodzią albo zobaczyć, jak zamyka się kanał.

Mężczyzna ubrany w garnitur o stonowanych barwach nie pasował raczej do sklepowych wystaw pełnych kolorowych butów i skórzanych pasków z mosiężnymi sprzączkami w kształcie czaszek albo skrzyżowanych pocisków. Zatrzymał się gwałtownie tuż przed mostem nad kanałem, a następnie przeszedł na skraj chodnika, żeby przepuścić grupę australijskich turystów. Potem wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zaczął z kimś rozmawiać, śmiejąc się przy tym pod nosem.

-1 ty nazywasz to przebraniem? - powiedział. - Jesteś o wiele za stary, żeby udawać gota.

Drakę, ukryty w mrocznym przejściu, zaledwie parę kroków dalej, również się roześmiał.

- Może i tak, ale wiesz, że teraz nazywa się ich „emo”? Poza tym wciąż jestem zagorzałym fanem The Cure.

Po tych słowach cofnął się głębiej w ciemność i przywarł plecami do nierównej ceglanej ściany wiktoriańskiego budynku. Był ubrany w luźną czarną bluzę wojskową i czarne bojówki, a na nogach miał martensy. Jednak nie to najbardziej rozbawiło człowieka w garniturze: chodziło raczej

o fakt, że Drakę ogolił głowę, a do tego zapuścił wąsiki

1 kosią bródkę. Założył też małe okrągłe okulary o lustrzanych szklach.

- Pomyślałem, że mogę cię tu spotkać - wyjaśnił mężczyzna w garniturze poważniejszym głosem. - Sprawdziłem, co się stało z tymi trzema próbkami Dominion, które zdeponowaliśmy. ..

- Znikły z banku patogenów - przerwał mu były renegat. - A w bazie danych nie ma po nich śladu.

- Skąd o tym wiesz?! - wykrzyknął mężczyzna, wzburzony, i mimowolnie spojrzął w stronę swojego rozmówcy.

27

TUNELE. SPIRALA

- Nie - ostrzegł go Drakę. - Mogą nas obserwować.

Mężczyzna ponownie odwrócił się w stronę ulicy i pokiwał głową, jakby zgadzał się z osobą, z którą rozmawiał przez telefon.

- No i właśnie dlatego bardzo potrzebuję twojej pomocy, Charlie, mój ulubiony immunologu - kontynuował Drake. -Chciałbym, żebyś przygotował mi jeszcze trochę szczepionek przeciw Dominium, a ja już wymyślę, jak je rozproszyc. Byłbym też wdzięczny, gdybyś sprawdził dla mnie kilka rzeczy.

- Twój ulubiony immunologu? - powtórzył Charlie z udawanym oburzeniem. - Przecież jestem jedynym immunologiem, na którego możesz liczyć, i z pewnością jedynym na tyle głupim, żeby ryzykował dla ciebie życie. -Zrobił krótką pauzę, wziął głęboki oddech i spytał: - Więc jak to zorganizujemy tym razem?

- Kiedy wrócisz do domu, znajdziesz za koszem na śmieci ukrytą paczkę. Zostawiłem w niej kilka próbek krwi i wirusy, które zabrałem z Kolonii. - Drake umilkł na moment, ponieważ obok Charliego przeszła jakaś kobieta, po czym dodał: - Jeden z nich to naprawdę paskudna bakteria, więc uważaj na nią.

- Traktujemy każdy patogen jak Wielką Zarazę - rzucił Charlie.

- Obyś nie wykrakał - mruknął posępnie Drake. - Nie kręć się tu już dłużej. Zajrzę do ciebie za kilka dni.

Charlie odsunął aparat od ucha, udał, że wciska guzik kończący połączenie, po czym ruszył w dalszą drogę. Po chwili Drake wyszedł z ukrycia i powłókł się za dwoma podstarzałymi fanami rockabilly w zamszowych butach i z czarnymi czubami na głowach. Szedł wciąż ich śladem,

8 Wielka Zaraza panowała w Londynie w latach 1665-1666, a w jej wyniku zmarło od 75 do 100 tysięcy ludzi. Prawdopodobnie była to dżuma roznoszona przez szczury (przyp. tłum.).

28

FAZA

kiedy skręcili w stronę stacji metra Camden, pod którą podjeżdżały właśnie policyjne furgonetki.

Pracownicy londyńskiego transportu wypraszali pasażerów na zewnątrz i zaciągali kratownice blokujące wejście na stację. Z furgonów wyskoczyło w pośpiechu kilkunastu policjantów w pełnym wyposażeniu bojowym. Ustawili się w szeregu i zaczęli rozglądać, jakby zdziwieni, co właściwie robią w tym miejscu. Jeden z nich uderzał pałką w tarczę. Z głośników rozległ się komunikat, że stacja metra została zamknięta, aby można było zbadać podejrzany pakunek pozostawiony na peronie.

Drake wmieszał się w tłum zgromadzony przed stacją i przysłuchiwał się pełnym oburzenia komentarzom pasażerów. Od czasu pierwszej fali ataków terrorystycznych dokonanych przez Styksów - a dokładniej rzecz biorąc: przez Naświetlonych żołnierzy Nowej Germanii - w Londynie coraz częściej dochodziło do tego rodzaju incydentów.

Po eksplozjach w City i na West Endzie kraj - który i tak znajdował się już w trudnej sytuacji finansowej - wpadł w spiralę niekontrolowanej recesji. Zabójstwo prezesa Banku Anglii wstrząsnęło całym społeczeństwem. Chociaż wydawało się, że nieznani sprawcy zaniechali już aktów terroryzmu, w kraju wciąż panował niepokój. Opinia publiczna domagała się zmiany rządu, przeprowadzono więc wcześniejsze wybory. W nowo wybranym parlamencie żadna z partii nie miała większości, a chwiejna

koalicja rządowa nie była w stanie przygotować spójnego programu działań, co rodziło ogólną frustrację i prowadziło do licznych akcji protestacyjnych. To były idealne warunki dla Styksów, którzy konsekwentnie realizowali swój sprytny plan. Drake wiedział o tym aż za dobrze.

- Proszę się rozejść - mówił policjant do zgromadzonych ludzi. - Stacja jest zamknięta. Będą państwo musieli skorzystać z innych środków transportu.

29

#### TUNELE. SPIRALA

- Co ty gadasz? - zirytował się jeden z fanów rockabilly. - Że niby mamy jechać autobusem? Zapomniałeś, że znowu strajkują?

Kiedy tłum zaczął wydawać gniewne okrzyki i niespokojnie falować, Drake uznał, że lepiej będzie, jeśli stamtąd odejdzie, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Odwrócił się i ruszył leniwym krokiem w głąb ulicy. Od czasu ataków w City był poszukiwany przez policję - Styksowie już o to zadbali. Chociaż miał pewność, że dzięki nowemu przebraniu trudno byłoby go rozpoznać, obawiał się, że policja może aresztować kilka zupełnie przypadkowych osób z rozjuszonego tłumu, a wtedy mógłby się znaleźć w opałach. Wolał nie kusić losu, zwłaszcza teraz, kiedy miał tyle do zrobienia.

Nazajutrz Chester obudził się wcześniej niż zazwyczaj, dręczony bolesnym skurczem nogi.

- Chyba przesadziłem - jęknął pod nosem, rozmasowując obolałą łydkę, która przypomniła mu o wyczerpującym biegu w poprzednim dniu.

Nagle przestał ugniatać stwardniały mięsień i zapatrzył się w przestrzeń. Bóle wzrostowe - od razu przypomniał sobie, co mówiła mu mama, kiedy budził się z krzykiem w środku nocy i narzekał na bolące nogi. Pani Rawls przybiegała wówczas do jego pokoju, siadała na skraju łóżka i przemawiała do syna łagodnym głosem, dopóki ból nie zelżał. Przy niej wszystko wydawało się łatwiejsze i mniej bolesne, a teraz Chester nie miał nawet pojęcia, gdzie jest jego mama i czy w ogóle jeszcze żyje. Starał się nie myśleć o tym, co mogli zrobić jej Styksowie, ponieważ było to stokroć gorsze niż najbardziej dokuczliwy ból. Chłopiec wciąż łudził się nadzieją, że jego mama ukrywa się w jakimś bezpiecznym miejscu.

30

#### FAZA

Ubrał się, wyszedł z sypialni i zaczął spacerować po korytarzu, żeby rozruszać i rozluźnić mięśnie nogi. Kiedy dotarł do pokoju Willa, dwukrotnie zastukał w drzwi, aby dać przyjacielowi znać, że już wstał - nie czekał jednak na reakcję.

Na dole nie pojawił się jeszcze nikt z domowników, a drzwi do gabinetu Parryego jak zwykle były zamknięte. Chester przystanął na chwilę obok nich i wytrzymał słuch. Tym razem nie usłyszał terkotu drukarki - z wnętrza gabinetu nie dochodził żaden dźwięk. Chłopiec pomaszerował dalej, pchnął drzwi salonu i wszedł do środka.

Na niewielkim kocu przed kominkiem, w którym wesoło buzował ogień, siedziała po turecku pani Burrows, nieruchoma jak posąg. Miała zamknięte oczy i twarz pozbawioną wyrazu. Chociaż z

pewnością słyszała Chestera, nie zareagowała w żaden sposób na jego obecność. Chłopiec nie wiedział, jak się zachować: czy powinien dać kobiecie do zrozumienia, że nie jest już sama, czy też należało wyjść cicho z pokoju i ją zostawić?

Aż podskoczył z przestachu, gdy tuż za nim rozległ się głuchy łomot: to jego przyjaciel zbiegł właśnie ze schodów i dołączył do niego.

- Wcześniej dzisiaj wstałeś - stwierdził głośno Will. - Ale nie jesteś...

Umilkł, kiedy Chester przyłożył palec do ust i wskazał na panią Burrows.

- Nie przejmuj się. - Will machnął ręką. - Medytuje. Robi to codziennie rano.

- Słyszysz nas? - spytał Chester ściszym głosem.

Will wzruszył ramionami.

- Chyba tak, ale jeżeli tylko zechce, pozostanie w transie.

Mimo że pani Burrows wciąż miała zamknięte oczy i nie

zwracała najmniejszej uwagi na chłopców, nagle otworzyła usta, z których wypłynęło powietrze zimne jak lód. Przed

31

## TUNELE. SPIRALA

jej nieruchomą twarzą zawisł na moment kłęb pary, chociaż po pokoju rozchodziło się ciepło bijące od ognia buzującego w kominku.

- Jak ona to robi? - wyszeptał Chester.

- Nie wiem - odparł Will z roztargnieniem, zainteresowany bardziej burczeniem, które dochodziło z jego żołądka. Zerknął przez ramię na korytarz. - W kuchni chyba jeszcze nikogo nie ma, a ja umieram z głodu. Zjadłbym konia z kopytami, gdyby tylko Parry dobrze go usmażył.

Chester pokręcił głową.

- Nie liczyłbym na to - powiedział ponurym głosem. - Parry jest zbyt zajęty. Najwyraźniej coś się dzieje.

- Na pewno jednak nic na tyle ważnego, żeby mówili o tym w wiadomościach.

Poprzedniego wieczoru przejrzeni wszystkie kanały informacyjne i nie znaleźli niczego interesującego.

Will wskazał na tablicę zawieszoną w rogu salonu.

- Ale być może nie będzie też dzisiaj „zajęć bojowych”.

Gospodarz nie tylko zachęcał swoich podopiecznych do

ćwiczeń fizycznych, lecz także starał się gimnastykować ich umysły i codziennie rano raczył ich wykładami na różne tematy. Opowiadał o tym, na czym znał się najlepiej, więc chłopcy przyswajali takie umiejętności, jak czytanie mapy, taktyka wojskowa i zachowanie na polu bitwy.

- Przewężenie i ogień krzyżowy - wyrecytował Chester, przypominając sobie, co Parry mówił im o teorii zasadzek.

- A mnie najbardziej podobały się techniki jazdy bojowej - stwierdził z uśmiechem Will. - To było coś, czego na pewno nie uczą w naszej szkole w Highfield.

Chester zadumał się na moment.

- Pomyśl tylko, ile lekcji opuściliśmy w zeszłym roku. Wydaje się, jakby to wszystko działo się w innym życiu. Prawie nic już nie pamiętam z tamtych czasów... Oprócz tego, jak daliśmy nauczkę temu gówniarzowi Speedowi.

32

FAZA

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że Parry pożyczył nam swojego ukochanego land rovera - kontynuował Will, jakby w ogóle nie słuchał przyjaciela. - Byłem pewien, że się wywrócimy, kiedy zjeżdżaliśmy z tych gór.

Chester aż zachichotał na wspomnienie niedawnej przejażdżki po posiadłości.

- Tak. Parry nie był zachwycony, kiedy się okazało, że urwałem mu boczne lusterko - skomentował.

- Nieszczególnie - potwierdził Parry, który właśnie stanął w drzwiach salonu.

Chester spuścił wzrok, zakłopotany, ale mężczyzna zmienił temat.

- Obawiam się, że dzisiaj będziecie musieli sami znaleźć sobie jakieś zajęcie, chłopcy. Nie spałem przez całą noc i śledziłem rozwój wypadków.

- Więc jednak chodzi o Styksów? - spytał Will.

- Wszystko na to wskazuje. Mogę się mylić, ale przypuszczam, że właśnie przystąpili do realizacji drugiego etapu swojego planu. - Parry zmarszczył brwi. - Tylko nadal nie rozumiem, dlaczego zwlekali z tym aż dwa miesiące, odkąd podłożyli te bomby w City.

- To jakaś poważna akcja? - dopytywał Will.

Mężczyzna skinął głową.

- Tak. I cholernie sprytnie pomyślana.

Chłopcy wymienili spojrzenia, czekając, aż gospodarz powie im coś więcej, ale ten wpatrywał się nieobecny wrokiem w ogień.

- Drakę się tym zajmuje? - odezwał się ponownie Will w nadziei, że uda mu się wyciągnąć od opiekuna jakieś dodatkowe informacje.
- Nie, Drakę jest teraz cichociemnym.
- Cichociemnym?
- Działa na własną rękę, prawdopodobnie w Londynie. Zostawiłem mu już wiadomość z prośbą o powrót, ale nie

33

#### TUNELE. SPIRALA

wiem, czy raczy ją odebrać - wyjaśnił Parry, odwracając się do wyjścia.

- A mój tata pomaga ci teraz? - spytał Chester z wahaniem w głosie.
- Opowiem wam o wszystkim potem, kiedy będę wiedział coś więcej - wymamrotał mężczyzna, po czym znikł we wnętrzu swojego gabinetu.

#### ROZDZIAŁ

#### TRZECI

Myślisz, że naprawdę ktoś może wytrzymać w takim miejscu dłużej niż kilka godzin?

Kiedy samochód zjechał z autostrady, Rebeka Pierwsza wyprostowała się na fotelu i zaczęła obserwować przez szybę niekończące się szeregi baraków, magazynów i fabryk.

- Nawet nazwa brzmi paskudnie: „Strefa przemysłowa Slough<sup>9</sup>”. Kto mógł wymyślić coś podobnego? - Siła odśrodkowa pchnęła ją na drzwi, kiedy wjechali w ostry zakręt. - Spójrz tylko, następne rondo. Co za beznadzieja...

Rebeka Druga nie odpowiadała. Patrzyła przez przyciemnioną szybę, pogrążona w myślach. Na jej twarz raz po raz padały światła ulicznych latarni.

Rebeka Pierwsza, zirytowana obojętnością siostry, prychnęła cicho. Zaczęła drapać ostrymi paznokciami siedzenie samochodu, przez co na luksusowej skórzanej tapicerce powstawały długie białe rysy.

- Zaczyna mnie irytować to twoje zadurzenie - oznajmiła. - Nie myśl sobie, że niczego nie zauważyłam.

Tym razem jej siostra zareagowała natychmiast i odwróciła się do niej.

9 Z angielskiego: bagno, trzęsawisko (przyj. tłum.).

35

#### TUNELE. SPIRALA

- O czym ty mówisz? - spytała.

- O tym twoim żołnierzyku - odparła Rebeka Pierwsza z pogardą, wskazując głową na mężczyznę, który siedział za kierownicą mercedesa.

Był to kapitan Franz, młody oficer wojsk Nowej Germanii, który przypadł do serca Rebecce Drugiej podczas jej pobytu w wewnętrznym świecie.

- Powinnyśmy wziąć któregoś z naszych ludzi, a nie tego niebieskookiego chłopczyka w wymuskany stroju szofera. Ale czapki już nie kazałaś mu włożyć, bo wtedy nie mogłabyś podziwiać jego ślicznych blond loczków, co? - drwiła dalej Rebeka Pierwsza.

Wbiła spojrzenie w kark mężczyzny, który spokojnie prowadził samochód, jakby w ogóle nie słyszał rozmowy toczącej się za jego plecami.

- Ależ ty wygadujesz bzdury! - rozłościła się Rebeka Druga. - W nikim się nie zadurzyłam!

- Jasne... Jestem twoją siostrą. Mnie nie oszukasz - odparowała jej bliźniaczka, kręcąc głową. - Ale przyznam, że nie mogę tego zrozumieć.

Rebeka Druga uświadomiła sobie wtedy, że jej siostra naprawdę jest zaniepokojona.

- Czego nie rozumiesz? - spytała.

- Po pierwsze, co ty w nim w ogóle widzisz? To zwykły człowiek, taki sam jak te bezwartościowe robaki z Górno-ziemia. No i poza tym jest tak Naświetlony, że praktycznie zamienił się w zombie. - Dla podkreślenia tych słów dziewczyna wywiesiła język i zrobiła okropnego zęza. - Jest jak zepsuta, pusta lalka, którą wozisz ze sobą dla zabawy, a to nie jest normalne.

Kapitan Franz zatrzymał mercedesa przed bramą fabryki. To sprawiło, że Rebeka Pierwsza przerwała swoją tyradę i wyjrzała przez szybę.

- Duże to - stwierdziła, przyglądając się budynkom.

36

FAZA

- Owszem - przytaknęła zgodnie Rebeka Druga, zadowolona, że jej siostra zajęła się wreszcie czymś innym.

Dwóch Graniczników w górnoziemskich ubraniach otworzyło bramę. Sprawdzili, kto jest w samochodzie, po czym gestem pokazali kierowcy, że może przejechać.

Rebeka Pierwsza pochyliła się do przodu.

- Hej, pieseczku - szturchnęła kierowcę w ramię - zajedź z boku. Chcę najpierw obejrzeć magazyny.

Kapitan Franz posłusznie skręcił i minął budynek biurowy, potem jednak zaczął zwalniać.

- Jedź dalej, durny tępaku! Zawieź nas do tamtego budynku! - wrzasnęła Rebeka Pierwsza i uderzyła mężczyznę w głowę z taką siłą, że ten mimowolnie szarpnął kierownicą. - I uważaj, jak prowadzisz! - dodała gniewnie.

Rebeka Druga zacisnęła zęby, ale nie odezwała się ani słowem, kiedy mercedes wjeżdżał do otwartego magazynu.

- Zatrzymaj się - rzuciła szorstko Rebeka Pierwsza.

Kapitan Franz nacisnął mocno na hamulec, koła samochodu zapisywały na podłodze z pomalowanego betonu. Gdy bliźniaczki wysiadały z auta, stary Styks i jego asystent - obaj w długich płaszczach z białymi kołnierzami - już szli w ich stronę.

-To robi wrażenie - pochwaliła starego Styksa Rebeka Druga, rozglądając się.

- Prawie cztery tysiące metrów kwadratowych w trzech magazynach« Tam... - starzec wskazał na drzwi w przeciwległym rogu ogromnej hali - jest szpital polowy. To w nim wykonujemy masowe Naświetlanie i wszczepianie bomb. Jak wiele innych interesów w okolicy, również ta fabryka splajtowała, więc kupiliśmy ją za bezcen. To idealne miejsce do realizacji naszych planów, a komu przyszłoby do głowy szukać nas właśnie tutaj?

- A jakie podjęliście środki bezpieczeństwa? - zapytała Rebeka Pierwsza.

37

#### TUNELE. SPIRALA

- Od wczoraj podwoiliśmy strażę przy wszystkich wejściach na teren fabryki. Przez całą dobę okolicę patrolują nasi ludzie oraz żołnierze Nowej Germanii - poinformował Stary Styks. - Ponadto postawimy blokady na drogach dojazdowych.

Dziewczyna skinęła głową.

- Zatem kiedy wszystko będzie gotowe na przyjęcie naszych gości?

Starzec wykrzywił usta w uśmiechu, a w jego czarnych oczach pojawił się błysk podniecenia.

- Jeden magazyn będzie w pełni przygotowany jeszcze przed wieczorem.

Po tych słowach wszyscy zamilkli na moment, przyglądając się procesji żołnierzy Nowej Germanii, którzy wtaczali do hali fabrycznej szpitalne łóżka i ustawiali je w długich rzędach.

- Publiczna służba zdrowia zamknęła aż tyle szpitali, że mieliśmy trudności ze zdobyciem odpowiedniej liczby łóżek - odezwał się po chwili starzec. - W tym magazynie powinniśmy zmieścić jakieś tysiąc pięćset i przynajmniej drugie tyle w pozostałych dwóch. Potem zwieziemy tutaj nawilżacze powietrza i przystosujemy warunki do naszych potrzeb. Chcemy, żeby wszystko było idealnie przygotowane. - Odchylił głowę do tyłu i odetchnął głęboko, po czym klasnął dłońmi w rękawiczkach. - Nasz czas zbliża się wielkimi krokami. Już wkrótce się doczekamy.

- O tak, czuję to, czuję - wyszeptła z przejęciem Rebeka Pierwsza.



Kiedy Stary Styks opowiadał im o stanie przygotowań, dziewczyna sięgnęła ręką do karku, aby pomasażować sobie plecy między łopatkami. Gdy opuściła dłoń, Rebeka Druga dostrzegła na niej maleńkie plamki krwi. Ona także czuła tępy ból w górnej części kręgosłupa i nieodparty zew natury.

Natury Styksów.

38

FAZA

Chociaż bliźniaczki nie przeszły jeszcze przez okres dojrzewania i nie mogły wziąć udziału w tym, co miało się tutaj wydarzyć, obie doświadczały przemożnego i odurzającego pragnienia. Rebeka Druga czuła się tak, jakby jakiś dziwny prąd przenikał całe jej ciało, musował w jej żyłach. Odwieczna siła przyzywała ją, zmuszała do udziału w cyklu, który odbywał się nie częściej niż raz na kilkaset, jeśli nie kilka tysięcy lat.

Dziewczyna wytarła spocone czoło. Uświadomiła sobie ze zdumieniem, że próbuje walczyć z tą żądzą. Zaniepokoiło ją to, bo dlaczego właściwie miałyby się opierać?

To nie było normalne ani naturalne.

Odwróciła się od siostry i starca, aby żadne z nich nie spostrzegło jej wahania.

Rury zadrżały i wydały z siebie żalosne, przeciągłe zawodzenie, zwieńczone donośnym brzękiem, zwiastującym nadejście wiadomości. Trzymając się za brzuch, pierwszy w hierarchii policjant w Kolonii wytoczył się najszybciej jak mógł ze swojego biura. Zlokalizował właściwą rurę, otworzył klapę i wyjął z niej cylindryczny pojemnik wielkości wałka do ciasta.

- Co się dzieje? - spytał drugi w hierarchii policjant, wychodząc z aresztu.

- Chwila! - warknął jego przełożony. - Nawet nie zdążyłem jeszcze do tego zajrzeć.

Ze względu na ostatnie niepokoje w Kolonii żaden z nich już od tygodni nie miał okazji porządnie się wyspać, więc obaj z trudem trzymali nerwy na wodzy.

-Tylko zapytałem... - wymamrotał pod nosem drugi policjant.

Tymczasem pierwszy otworzył pojemnik i wyjął ze środka nieduży zwitek papieru. Kiedy kartka wysunęła mu się

39

TUNELE. SPIRALA

z dłoni i spadła na podłogę, zaklął siarczyście i schylił się, żeby ją podnieść.

- Mój żołądek... nie mogę... - jęknął głucho, z trudem się prostując.

Przez moment stał nieruchomo, z ręką przyciśniętą do brzucha. Jego twarz pozieleniała lekko, jakby lada chwila miał zwymiotować.

- Ciągłe boli? - zainteresował się jego podwładny.

Przełożony obrzucił go tylko ponurym spojrzeniem, jakby uznał to pytanie za całkowicie zbyteczne i bezsensowne. W końcu rozprostował kartkę i przysunął ją na odległość dłoni, żeby skupić wzrok na maleńkich literach.

-Kłopoty na północy... zamieszki... Styksowie proszą o pomoc wszystkich policjantów, którzy mogą opuścić swoje posterunki.

Drugi policjant skinął głową w milczeniu, jakby wiadomość o rozruchach w Północnej Jaskini nie była dla niego żadnym zaskoczeniem. Już od dłuższego czasu dochodziło do sporów i walk pomiędzy Kolonistami, a on wcale się temu nie dziwił. Wielu z nich zostało usuniętych ze swoich domów, w których urządzono koszary dla wojsk Nowej Germanii. W zamian Styksowie zaoferowali im zaledwie tymczasowe zakwaterowanie na polach borowików, gdzie powstało już całe miasteczko prowizorycznych baraków wzniesionych bezpośrednio na wilgotnej ziemi. Do tego Koloniści musieli zadowalać się jedynie skromnymi racjami żywnościowymi, ponieważ olbrzymią część jedzenia zbieranego i gromadzonego w Kolonii przeznaczano dla żołnierzy przechodzących szkolenie pod okiem Styksów.

Na domiar złego wśród Kolonistów raz po raz wybuchała epidemia choroby wywołującej gwałtowną biegunkę, co było zapewne wynikiem przeludnienia i fatalnych warunków sanitarnych. Dowódca policji, który padł ofiarą tej zarazy, wciąż nie mógł dojść do siebie.

40

FAZA

Dlatego też drugi policjant wcale się nie dziwił, że na północy znowu dochodzi do zamieszek ani że Styksowie wzywają na pomoc funkcjonariuszy z Kolonii.

Przełożony patrzył na niego wymownie, bębniąc palcami o blat stołu.

- Mogę się tym zająć, jeśli chcesz - rzucił policjant.

- Owszem, chcę - odparł jego szef szorstko.

- W porządku. Jeżeli tylko sam dasz tu sobie radę...

Chociaż w celach kłębił się tłum niezadowolonych Kolonistów, dowódca wydawał się oburzony sugestią, że sam nie podoła obowiązkowi na komisariacie. Ale w chwili kiedy zmiął i wyrzucił wiadomość od Styksów, z jego żołądka wydobył się dźwięk trudny do opisanie.

- Muszę iść - jęknął mężczyzna, po czym pobiegł z powrotem do swojego biura i zatrasnął za sobą drzwi.

- Żebyś tylko nie pogubił portek - mruknął drugi policjant. - A może właśnie lepiej, żebyś się ich pozbył? - dodał, chichocząc pod nosem.

Dobry humor opuścił go jednak, kiedy z kołka za biurkiem zdjął swój hełm. Włożył go na głowę, a potem sięgnął po pałkę. Wiedział, że tam, dokąd idzie, może jej potrzebować - podczas zamieszek coraz częściej dochodziło do gwałtownych starć.

Wymachując policyjną pałką, otworzył drzwi i wyszedł

na zewnątrz. Przystanął jeszcze na moment na schodkach przed komisariatem i powiódł wzrokiem po domach po przeciwnej stronie ulicy. W niegasnącym blasku kul świetlnych, umieszczonych na latarniach, dostrzegł jakiś ruch w oknie na piętrze, jakby ktoś z ukrycia obserwował budynek komisariatu. Pewnie nie miało to żadnego znaczenia, ale policjant zrobił się ostatnio nerwowo. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek w Kolonii panowały równie buntownicze nastroje i tak silna niechęć do Styksów, klasy rządzącej. Jednak ci byli tak bardzo pochłonięci przygotowaniami

41

#### TUNELE. SPIRALA

do operacji w Górnoziemiu, że nawet nie zwracali już uwagi na to, co myślą albo robią Koloniści - zależało im jedynie na realizacji własnych planów.

Funkcjonariusz zszedł nieśpiesznie ze schodów, a kiedy stanął na ulicy, usłyszał ciche skomlenie. Wciąż łudził się nadzieją, że kiedyś wróci do niego Colly. Jego ukochany Łowca. Wielka kocica uciekła w popłochu, przerażona eksplozją w Laboratoriach. Po tym incydencie policjant otrzymał oficjalną pochwałę, ponieważ dzielnie ścigał zamachowców. A przynajmniej taką wersję wydarzeń przedstawił Styksom, ci zaś zaakceptowali ją bez zastrzeżeń.

Jednak gdy policjant spojrzął w dół, zobaczył nie kotkę, tylko małego psa albinosa. Był to młody chart o śnieżnobiałej sierści. Pies chował drżący ogon między tylnymi łapami i spoglądał różowymi ślepkami na potężnego mężczyznę. Widok wygłodniałego psiaka poruszył stróża prawa, a nawet obudził w nim głęboki niepokój - w Kolonii psy czystej rasy hodowano jedynie w najzamożniejszych rodzinach. Ktoś musiał mieć naprawdę poważne problemy ze zdobyciem jedzenia, skoro wyrzucił takie zwierzę.

- Biedaczek - mruknął funkcjonariusz, wyciągając do psa dłoń wielką jak bochen.

Chart zaskomlał cichutko, a potem podszedł bliżej, żeby mężczyzna mógł go pogłaskać po łebku.

Kiedy w końcu policjant podjął przerwany marsz w dół ulicy, pies ruszył jego śladem.

Wkrótce Kolonista dotarł do Bramy Czaszki. Na jego widok z wartowni wyszedł Styks w szaro-zielonym mundurze żołnierza Dywizji. Policjant przechodził tędy po kilka razy dziennie, mimo to wartownik obejrzał uważnie jego legitymację. Zerkał przy tym nieufnie na charta, jakby podejrzewał, że stróż prawa usiłuje coś przemyścić.

Wreszcie żołnierz oddał mu dokument i uniósł lampę, co było znakiem do otwarcia bramy. Żelazna krata podniosła

42

## FAZA

się powoli i wsunęła do olbrzymiej czaszki wyrzeźbionej w skale nad drogą, niczym chowające się zęby kamiennego upiora. Policjant przeszedł przez otwarte usta czaszki i znalazł się na głównym trakcie łączącym Ćwiartkę z Kolonią. Kiedy spojrzał w dół, stwierdził z zadowoleniem, że młody chart nadal dotrzymuje mu towarzystwa.

Gdy minął ostatni zakręt, powietrze wypełniło się dudniącym, miarowym dźwiękiem, a oczom mężczyzny ukazała się panorama Kolonii - widział z góry całą Południową Jaskinię, niekończące się rzędy domów spowite cienką gazą dymu i falującego, ciepłego powietrza.

- Jak leci?! - krzyknął ktoś.

Funkcjonariusz przystanął i przeniósł wzrok na długie żeliwne schody osadzone w skalnej ścianie. Na ich szczycie dostrzegł innego policjanta, pilnującego wejścia do Wenty-latorni, z której dobiegał ten dudniący dźwięk. Podobnie jak większość stróżów prawa w Kolonii, był on krępyim mężczyzną o krótko przyciętych białych włosach.

Wentylatornia stała się jednym z najpilniej strzeżonych obiektów, po tym jak Drake i Chester przez system wymiany powietrza rozpylili gaz paralizujący nad całą Kolonią.

- Jak leci?! - powtórzył strażnik, przekrzykując hałas.

- Jak zwykle! Awantura na północy!

Strażnik skinął głową. Dopiero teraz zobaczył charta.

- Widzę, że znalazłeś sobie przyjaciela - skomentował.

Przybyły policjant spojrzał tylko na swojego towarzysza,

po czym ruszył z boczem.

Gdy tylko znalazł się na dole, usłyszał tupot wielu stóp uderzających równomiernie o brukowaną ulicę. Grupa żołnierzy Nowej Germanii - około pięćdziesięciu ludzi - biegła w zwartym szyku, podczas gdy żołnierz Dywizji na koniu dyktował im tempo.

Piesek ukrył się za nogami policjanta, kiedy oddział przebiegał tuż obok nich. Żołnierze poruszali się jak idealnie

43

## TUNELE. SPIRALA

zsynchronizowane automaty i patrzyli przed siebie niewidzącym wzrokiem. Funkcjonariusz wiedział, dlaczego zachowują się w ten sposób - wszyscy zostali mocno Naświeteni.

Tego rodzaju manewry stanowiły teraz powszechne zjawisko w Kolonii. Równie częsty był widok żołnierzy mdlejących z wysiłku podczas szkolenia; niektórzy nawet umierali na zawał serca. Kolonista dowiedział się pocztą pantoflową, że Styksowie katują w ten sposób żołnierzy Nowej Germanii, aby przyzwyczaić ich do ciężenia silniejszego niż to, które panowało w ich świecie.

- Chodź, mały, nie ma się czego bać - zapewnił policjant wystraszonego psiaka, gdy żołnierze zniknęli w oddali.

Wszedł na jedną z obrzeżnych uliczek Kolonii, jednak zamiast skierować się prosto ku Północnej Jaskini, zboczył nieco, żeby wstąpić do swojego domu.

Gdy tylko otworzył drzwi, z salonu do holu wyszła jego siostra Eliza.

- Co ty tu robisz tak wcześnie? - spytała. - Wiesz, że... - zaczęła, ale w tym momencie jej wzrok spoczął na małym charcie. - O, nie! Nie mów tylko, że znowu to zrobisz!

- Nie mogłem zostawić tego malucha na chłodzie - odparł mężczyzna. Przykląkł i pogłaskał pieska, który znowu spojrzał na niego z przestachem. - Muszę teraz iść na północ, ale kiedy wrócę, znajdę jego dom.

Eliza skrzyżowała ręce na piersiach i pokręciła głową z dezaprobatą.

- Święty patron bezdomnych dzieci, zwierząt i Górno-ziemców - prychnęła. - Widzę, że niczego się nie nauczyłeś.

Policjant podniósł się z klęczek, postępując z wysiłku.

- Gdzie mama? - spytał.

- Odoczywa na górze, chciała się trochę... - Eliza raptownie przerwała, ponieważ przypomniała sobie, co zamierzała powiedzieć bratu. - Nie zgadniesz, co się dzisiaj stało. Wyszli Smithów!

44

FAZA

Funkcjonariusz skinął głową. Smithowie byli ich sąsiadami - od niepamiętnych czasów mieszkali w tym samym miejscu, dwa domy dalej.

- Mama bardzo się tym przejęła. Mało kto z sąsiadów został na naszej ulicy. - Eliza zmarszczyła brwi. - Wyrzucają nas wszystkich, żeby zrobić miejsce dla tych żołnierzy, a z nimi nawet nie da się pogadać. Zachowują się tak, jakby nas tu w ogóle nie było. Nie podoba mi się to wszystko - stwierdziła, poruszona, po czym zniżyła głos do szeptu, jakby się bała, że ktoś ją podsłucha. - Nie wiem nawet, czy rzeczywiście wywożą naszych na północ. Na rynku mówią, że całe rodziny znikają bez śladu. - Po tych słowach położyła dłoń na ramieniu brata. - Nie mógłbyś czegoś z tym zrobić? Może porozmawiasz ze Styksami?

- Żartujesz? Ja? - zdumiał się mężczyzna.

- Tak, ty. Nie wyrzucili nas stąd jeszcze tylko dlatego, że Styksowie uważają cię za bohatera. Sądzą, że pogoniłeś Górnoziemców, którzy przyszli ratować twoją ukochaną.

Policjant odchrząknął niepewnie, gdy Eliza obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. Dzięki pomocy starego przyjaciela, stróża z Laboratoriów, udało mu się oszukać Styksów, ale siostra znała go zbyt dobrze, żeby uwierzyć w tę bajkę.

- A skoro myślą, że jesteś taki wspaniały, to może cię posłuchają, do ciężkiej cholery! - dokończyła gniewnie.

Mężczyzna sam nie wiedział, co go bardziej zszokowało: przekleństwo wypowiedziane przez Elizę czy też jej absurdalna propozycja, żeby porozmawiał ze Styksami.

Pokręcił głową, skierował się do wyjścia i zamknął za sobą drzwi, żeby pies nie pobiegł za nim. Niechętnie opuszczał ciepłe i przytulne wnętrze domu, niepewny, co zastanie w Północnej Jaskini, i głęboko niezadowolony z całego swojego życia.

45

## TUNELE. SPIRALA

Parry czekał, aż wszyscy zgromadzą się w holu.

Ostatnia pojawiła się Elliott, która na tę okazję włożyła czerwoną sukienkę, a lśniące czarne włosy upięła w kok. Odkąd przybyła do Górnoziemia, urosła co najmniej o kilka centymetrów, a jej chłopięca figura nabrała nieco pełniejszych kształtów. Być może był to rezultat zabiegów gospodarza posiadłości, który dbał o to, żeby nikt z nich nie chodził nigdy głodny, a być może była to po prostu kwestia wieku. Tak czy inaczej, Elliott nigdy dotąd nie wyglądała równie kobieco, a Will i Chester musieli się bardzo pilnować, żeby nie wlepić w nią ciągle wzroku. Ona, z kolei, nie patrzyła na nikogo w szczególności, a już na pewno nie na któregokolwiek z chłopców.

- Dobrze. Chodźcie - powiedział Parry, otwierając ciężkie drzwi swojego gabinetu.

Bez słowa weszli do środka i z ciekawością zaczęli się rozglądać po pokoju, do którego wcześniej nie mieli wstępu. Okazał się on większy, niż przypuszczał Will. Wzdłuż ścian wyłożonych drewnem ciągnął się rząd sejfów. Jeden z nich był otwarty, a w środku leżała sterta dokumentów. Stara drukarka wciąż pracowała ze zgrzytem i stukotem, pochłaniając kolejne kartki perforowanego papieru.

- Cześć, tato - przywitał się Chester, gdy z krzesła stojącego obok urządzenia podniósł się pan Rawls. Wyglądał na zmęczonego i niewyspanego, miał na sobie pomięte i nieświeże ubranie, a jego twarz pokrywał kilkudniowy zarost.

Will zwrócił uwagę na monitory komputerów ustawione na ławie za drukarką, wszystkie były jednak wygaszone. Kolejny monitor znajdował się na biurku pod przeciwległą ścianą gabinetu, ale stał odwrócony tyłem do drzwi, więc chłopiec nawet nie widział, czy jest włączony. Na ścianie nad biurkiem wisiła wielka mapa Szkocji, wypełniona nieregularnymi pastelowymi plamami o różnych odcieniach, które pozwalały odróżnić obszary nizinne od wyżynnych

46

## FAZA

i górskich. Wszyscy oprócz pani Burrows wpatrywali się w to właśnie miejsce.

- Tak, jesteście w Szkocji - potwierdził Parry, przekrzykując terkot drukarki. - Sto kilometrów na północ od Glasgow, dokładnie rzecz biorąc. - Dotknął wskaźnikiem właściwego punktu na mapie. - Mniej więcej tutaj.

Will poczuł, jak jeżą mu się włosy na głowie: najwyraźniej miejsce ich pobytu przestało już być tajemnicą, a to nie wróżyło najlepiej.

Gospodarz otworzył usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale tylko pokręcił głową i odwrócił się do ojca Chestera.

- Wyłącz na chwilę to cholerstwo, dobrze? Przez tę maszynę nie słyszę własnych myśli.

Mężczyzna wcisnął pauzę na panelu drukarki, a Parry przysiadł na skraju biurka i odezwał się ponownie:

- Zastanawiacie się na pewno, dlaczego siedzieliśmy tu z Jeffem w zamknięciu przez ostatnią dobę. - Przerwał na moment i spojrzał na pana Rawlsa, który przytaknął. - Poprosiłem go o pomoc, bo potrzebowałem kogoś do obsługi teleksu. Wciąż jestem na liście osób, które otrzymują biuletyn informacyjny COBRY. - Uśmiechnął się lekko, nie był to jednak wesoły uśmiech. - Ludzie, którzy kierują tym krajem, nie pozwolą mi zapomnieć o moich obowiązkach. W tym zawodzie tak naprawdę nigdy nie przechodzi się na emeryturę.

Pan Rawls zauważył, że jego syn marszczy czoło z konsternacją.

- COBRA to komisja rządowa, która zbiera się w sytuacji zagrożenia kraju - wytłumaczył.

- Nie prościej byłoby przesyłać wiadomości siecią? - Will patrzył na starą drukarkę.

- Sieć nie jest bezpieczna - wyjaśnił Parry. - A po to, żeby przejąć wiadomości przesyłane na ten teleks, trzeba by odkopać kilka kilometrów międzymiastowej linii telefonicznej,

47

»

## TUNELE. SPIRALA

do której podłączyłem kabel. - Wziął głęboki oddech. - No dobrze, od czego tu zacząć... Mój syn, znany wam pod tym niedorzecznym przydomkiem „Drakę”, starał się zawsze trzymać mnie z dala od walki, którą toczył ze Styksami. Rozpuszczał nawet plotki, że wyciągnąłem kopyta, byleby tylko uchronić mnie przed zagrożeniem. - Ponownie zrobił krótką przerwę i uniósł brwi. - Ale moje bezpieczeństwo to w tej chwili sprawa drugorzędna, bo warunki gry zmieniły się całkowicie. Zechciałbyś opowiedzieć im pokrótce, czego się dowiedzieliśmy z ostatnich biuletynów COBRY? - poprosił pana Rawlsa.

- Oczywiście. Od wczoraj z całej Europy spływają do nas doniesienia o różnych niepokojących incydentach: próbach zamachów na głowy państw i ważne postacie ze świata polityki. We Francji prezydent i jego żona ledwie uszli z życiem, a w Hiszpanii i we Włoszech zginęło kilkudziesięciu parlamentarzystów. W Brukseli zaś wyleciała w powietrze sala, w której zebrała się grupa eurodeputowanych.

- Ale wczoraj wieczorem w telewizji nic o tym nie wspominali - zdziwił się Will.
- A dziś rano w ogóle nie udało nam się obejrzeć wiadomości - dodał Chester. - Na większości kanałów był tylko komunikat, że są czasowo niedostępne.
- Wcale mnie to nie dziwi - odparł Parry. - Ale po kolei. Jeff, proszę, mów dalej.
- Tak jest. Informacje o tych incydentach wyciszono ze względu na ich jedną wspólną cechę, która mogła okazać się dla nas bardzo szkodliwa. Otóż wszyscy zamachowcy pochodzą stąd.
- Z Wielkiej Brytanii - doprecyzował Parry. - To zwykli Anglicy, którzy w jakiś sposób zamienili się w zamachowców samobójców... w chodzące bomby. Materiały wybuchowe, które przenoszą, nie zawierają żadnych metali, więc są niewykrywalne przez typowe urządzenia.

48

FAZA

-Chodzące bomby...? Co masz na myśli? - spytała pani Burrows.

- Podczas udaremnionej próby zamachu na parlament w Berlinie udało się schwycić żywego zamachowca - odparł pan Rawls. - Okazało się, że z klatki piersiowej i brzucha tej kobiety usunięto kilka głównych organów.

Parry sięgnął za biurko, odnalazł wydruk z teleksu, nałożył okulary i przeczytał głośno:

- Lobektomia prawego płuca. - Podniósł wzrok i wyjaśnił: - Badanie wykazało, że z ciała kobiety wycięto całe płuco. - Znowu spojrzął na kartkę. - Do tego cystektomia, splenektomia i cholecystektomia, czyli wycięcie pęcherza moczowego, śledziony i woreczka żółciowego. Jakby tego było mało, usunięto jej jeszcze praktycznie całą okrężnicę i zastąpiono prowizorycznym pomostem. Krótko mówiąc, pozbawiono ją wnętrzości.

Will zauważył, że Chester wyraźnie pobladł.

- Więc, tak czy inaczej, ta kobieta by umarła? - upewniła się pani Burrows.
- Tak, w ciągu paru dni - potwierdził pan Rawls. - Wciąż mogła pić i przyjmować płyny, ale nie trawiła stałego pokarmu. Jednak zanim jeszcze umarłaby z głodu, zabiłoby ją prawdopodobnie jakieś zakażenie lub skutki rozległych obrażeń powstałych w wyniku tych zabiegów.

-Potraktowano ją jak rybę, wypatroszono... opróżniono... - Parry zdjął okulary i rozmasował skronie. - W miejscu organów wewnętrznych ktoś umieścił dwa plastikowe pojemniki wypełnione substancjami chemicznymi, które po wymieszaniu eksplodowałyby jak zwyczajna bomba, i to o sporej sile rażenia. Żeby wymieszać oba składniki, zamachowiec musiał tylko pociągnąć za prosty mechanizm umieszczony na brzuchu. Dodatkowo miksturę zamknięto w ceramicznym naczyniu, aby zwiększyć promień rażenia.

Pani Burrows pokręciła głową z niedowierzaniem.

49



## TUNELE. SPIRALA

- Rozumiem, że to sprawka Styksów, którzy naświetlali niewinnych ludzi, patroszyli ich i zamieniali w żywe bomby. Ale dlaczego?

- Dlaczego?! - huknął Parry z taką mocą, że wszyscy aż podskoczyli. - Po to, aby rząd Wielkiej Brytanii nie potrafił w żaden sposób wytłumaczyć światu, czemu jego spokojni, przeciętni obywatele dokonują tych bezsensownych aktów terroryzmu. Ze względu na naszą pobłażliwą politykę migracyjną Stany Zjednoczone i inne państwa zawsze uważały nasz kraj za gniazdo ugrupowań dysydenckich i terrorystycznych. Styksowie starają się tylko to potwierdzić. - Przerwał na chwilę, żeby się opanować. - W związku z tym dzisiaj o trzynastej zostaną zamknięte granice Wielkiej Brytanii, a wszystkie loty będą zawieszane do odwołania. Prawdopodobnie władze wprowadzą też stan wojenny na terenie całego kraju.

W ciszy, która zapadła po tych słowach, rozległ się przytłumiony dzwonek telefonu. Parry sięgnął do kieszeni i wyjął z niej urządzenie wielkości talii kart, przypominające raczej pager niż komórkę. Zerknął na mały wyświetlacz i skinął głową.

- To zajmie tylko chwilę - rzucił w stronę zgromadzonych w pokoju i pochylił się nad biurkiem, żeby spojrzeć na monitor komputera.

Chester wykorzystał tę okazję i spytał:

- Ale co to wszystko oznacza?

- To oznacza, że nasza mała wyspa zostanie kompletnie odcięta od świata, a rządy przejmie wojsko - odpowiedział Parry i schował urządzenie do kieszeni. - Porządku na ulicach będą pilnować uzbrojeni żołnierze.

- A wtedy Styksowie przejdą do działania - odezwała się cicho Elliott.

Zabrała głos po raz pierwszy, odkąd weszli do gabinetu, wszyscy więc słuchali jej z uwagą, ciekawi, co powie.

50

## TUNELE. SPIRALA

- Rozumiem, że to sprawka Styksów, którzy naświetlali niewinnych ludzi, patroszyli ich i zamieniali w żywe bomby. Ale dlaczego?

- Dlaczego?! - huknął Parry z taką mocą, że wszyscy aż podskoczyli. - Po to, aby rząd Wielkiej Brytanii nie potrafił w żaden sposób wytłumaczyć światu, czemu jego spokojni, przeciętni obywatele dokonują tych bezsensownych aktów terroryzmu. Ze względu na naszą pobłażliwą politykę migracyjną Stany Zjednoczone i inne państwa zawsze uważały nasz kraj za gniazdo ugrupowań dysydenckich i terrorystycznych. Styksowie starają się tylko to potwierdzić. - Przerwał na chwilę, żeby się opanować. - W związku z tym dzisiaj o trzynastej zostaną zamknięte granice Wielkiej Brytanii, a

wszystkie loty będą zawieszane do odwołania. Prawdopodobnie władze wprowadzą też stan wojenny na terenie całego kraju.

W ciszy, która zapadła po tych słowach, rozległ się przytłumiony dzwonek telefonu. Parry sięgnął do kieszeni i wyjął z niej urządzenie wielkości talii kart, przypominające raczej pager niż komórkę. Zerknął na mały wyświetlacz i skinął głową.

- To zajmie tylko chwilę - rzucił w stronę zgromadzonych w pokoju i pochylił się nad biurkiem, żeby spojrzeć na monitor komputera.

Chester wykorzystał tę okazję i spytał:

- Ale co to wszystko oznacza?

-To oznacza, że nasza mała wyspa zostanie kompletnie odcięta od świata, a rządy przejmie wojsko - odpowiedział Parry i schował urządzenie do kieszeni. - Porządku na ulicach będą pilnować uzbrojeni żołnierze.

- A wtedy Styksowie przejdą do działania - odezwała się cicho Elliott.

Zabrała głos po raz pierwszy, odkąd weszli do gabinetu, wszyscy więc słuchali jej z uwagą, ciekawi, co powie.

50

FAZA

-Wiem, jak myślą Białe Szyje. Napadną na wasz kraj, wykorzystując żołnierzy Nowej Germanii, których przyprowadzili ze sobą. I waszych własnych żołnierzy, kiedy już ich naświetlą.

- Ale nawet jeżeli dysponują sporymi siłami lądowymi, i tak będzie to dla nich ogromne wyzwanie - odparł Parry, kręcąc głową. - Nie, im chyba chodzi o coś więcej. Ich plan na pewno zawiera jeszcze jeden istotny element, lecz wciąż nie mogę się domyślić jaki. I to doprowadza mnie do szału.

Podniósł się z biurka i stanął przed zebranymi. Wydawał się bardzo zmęczony i wcale nie przypominał niewzruszonej opoki, jaką był dotąd dla Willa.

- Cokolwiek oni knują, nie możemy im na to pozwolić - oświadczyła pani Burrows.

- Otóż to - przytaknął jej gospodarz. - A jeżeli nie my, to kto ich powstrzyma? - Odwrócił nagle głowę w stronę otwartych drzwi gabinetu. - Dojechałeś w samą porę.

Kiedy do pokoju wsunęła się postać ubrana na czarno, zarówno Will, jak i Chester pomyśleli o najgorszym - że to Styks - i obaj zareagowali w podobny sposób. Jednak pani Burrows pochwyciła swojego syna za rękę i przytrzymała go w miejscu.

- O kurczę! - wyszeptał Chester, który z trudem rozpoznał mężczyznę z ogoloną głową i kocią bródką.

- Kto ich powstrzyma? - Drake powtórzył słowa ojca. - My, oczywiście.

Elliott podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję, a potem cofnęła się o krok, uśmiechnięta od ucha do ucha. Przez chwilę znowu była sobą - tą Elliott, której tak bardzo brakowało Chesterowi i Willowi.

- Wyglądasz teraz jak prawdziwy renegat - uznała i zachichotała. - Podły i paskudny.
- Za to ty prezentujesz się wspaniale - odparł przybysz, podziwiając jej sukienkę i fryzurę. - Urocza młoda dama.

51

-

#### TUNELE. SPIRALA

Przeszedł przez gabinet, żeby przywitać się z chłopcami, panią Burrows i panem Rawlsem, a potem zajął miejsce obok ojca.

- A więc w końcu wpuszczono was do rodzinnego sanktuarium - zażartował, zwracając się do wszystkich zgromadzonych w pomieszczeniu. - Mam dla was najnowsze wieści - dodał już poważnie. - Dzisiaj, tuż przed świtem za-strajkowali jednocześnie pracownicy najważniejszych telewizyjnych ośrodków transmisyjnych, portali internetowych i centrali telefonicznych.

- To dlatego nie mogliśmy znaleźć niczego w telewizji. - Chester pokiwał głową.

- Zgadza się. Oczywiście, tak naprawdę to sprawka Styksów, którzy atakują centra komunikacyjne i informacyjne. Ale sytuacja w Londynie wygląda bardzo nieciekawie. Ludzie są przerażeni, wykupują towary ze sklepów, które nie otrzymują zaopatrzenia. Służby publiczne w zasadzie nie działają: na ulicach zalegają sterty śmieci, szkoły są zamknięte, w szpitalach pracują tylko nieliczni lekarze i pielęgniarki. W dodatku kilkakrotnie doszło do przerw w dostawach prądu. W zeszłym tygodniu całe dzielnice Londynu pozbawiono energii elektrycznej. Tak, w kraju naprawdę źle się dzieje. Pojawiły się również plotki o zaginięciu kilku członków gabinetu.

- No tak, dekapitacja, podręcznikowy przykład - wtrącił gniewnie Parry.

Chłopcy spojrzeli na siebie, zastanawiając się, czy stary wiarus nawiązuje do swojej ulubionej książki o rewoltach autorstwa Franka Kitsona<sup>10</sup>. Tymczasem ojciec Drakea przeciągnął dłonią po gardle i wyjaśnił:

- Odcinasz tych na górze: głowę, a reszta kraju, czyli ciało, nie ma pojęcia, jak się zorganizować.

<sup>10</sup> Frank Kitson jest brytyjskim autorem książek o tematyce wojskowej, poświęconych zwłaszcza operacjom specjalnym (przyp. red.).

52

FAZA

-W tym przypadku głowa najprawdopodobniej wróci na swoje miejsce - uzupełnił były renegat. - Tyle że będzie to głowa Styksów.

- Nie rozumiem. Czy w tej sytuacji nie moglibyśmy po prostu skontaktować się z władzami i powiedzieć im, kto za tym stoi? - spytał Chester.

- A potem wszyscy szybko pożegnaliśmy się z życiem - odpowiedział mu syn Parry ego. - Problem polega na tym, że nie wiadomo, kogo Styksowie już dopadli. Nie wiemy, komu możemy zaufać.

Gospodarz posiadłości klasnął w dłoń.

- Ja wiem - oświadczył. - Czas obudzić stare duchy.

Drakę spojrzął na ojca porozumiewawczo, ponieważ domyślił się, o kim mowa. Po chwili podniósł palec, jakby nagle sobie o czymś przypomniał.

- A skoro już mowa o duchach... Gdzie moje maniery? - westchnął i podszedł do drzwi.

Znikł na moment, ale zaraz pojawił się w towarzystwie jakiegoś mężczyzny o twarzy zakrytej kapturem. Wszyscy obecni w pokoju dobrze wiedzieli, jak się czuje ów człowiek: Drakę kazał im nałożyć podobne kaptury, gdy wioził ich do posiadłości swojego ojca.

Ręce mężczyzny były skrępowane plastikowym paskiem, ale były renegat przeciął go nożem, a później teatralnym gestem odrzucił kaptur do tyłu.

Will i Elliott wciągnęli głośno powietrze.

- Pułkownik! - wykrzyknęła dziewczyna.

Natychmiast rozpoznała dowódcę wojsk Nowej Germanii, chociaż był teraz ubrany w drogi, ale niezbyt dobrze dopasowany dwurzędowy garnitur.

- To jest ten człowiek z Nowej Germanii, który wam pomógł? - spytał Chester Willa.

Ten tylko przyglądał się nieufnie nowo przybytemu. Chociaż miał wobec niego dług wdzięczności, dobrze wiedział,

53

f

## TUNELE. SPIRALA

że Bismarck pojawił się w Górnoziemiu tylko dlatego, żeby przeprowadzić ataki bombowe w City.

Pułkownik zamrugał kilkakrotnie oczami odwykłymi od światła, po czym przeszedł na środek gabinetu. Ukłonił się oficjalnie, strzelił obcasami i ujął dłoń Elliott.

- Cieszę się, że znowu się spotykamy. To dla mnie prawdziwy zaszczyt - powiedział.

Chciał również przywitać się z Willem, ten jednak nie wyciągnął do niego ręki, tylko wciąż przyglądał mu się podejrzliwie.

-To przecież może być pułapka, kolejna sztuczka Styksów - stwierdził i spojrzał na byłego renegata. - Nie powinieneś być go tutaj przywozić. On został Naświetlony.

Drakę wcale nie wyglądał na zaniepokojonego.

- Tak, na pewno został głęboko zaprogramowany, ale wygląda na to, że uderzenie w głowę przywróciło mu trzeźwość umysłu. Widział, co Styksowie zrobili z jego ludźmi: wykorzystali ich do brudnej roboty. I teraz chce się zemścić. - Oficer skinął głową, a Drakę mówił dalej: - Mimo to masz rację, Will. Pułkownik wie, że może stanowić dla nas zagrożenie. Dlatego umówiliśmy się, że będziemy trzymać go tutaj pod kluczem. - Rzucił okiem na mapę zawieszoną na ścianie. -Zwłaszcza teraz, kiedy już wie, gdzie jesteśmy.

Gospodarz przyglądał się wojskowemu z Nowej Germanii z dużym zaciekawieniem.

- Willkommen" - przywitał go przyjaźnie; najwyraźniej wyczuł w nim bratnią żołnierską duszę.

- Danke12 - odpowiedział Bismarck.

- Jak znalazłeś pułkownika? - spytał Parry syna.

- Właściwie to on znalazł mnie. Ktoś lekką ręką rozdawał numer alarmowy do mojego tajnego serwera - odparł Drakę i się uśmiechnął. - Na szczęście, pułkownik miał

" Z niemieckiego: witamy (przyp. red.).

12 Z niemieckiego: dziękuję (przyp. red.).

54

FAZA

ten numer zapisany na skrawku papieru ukrytym w pasie i Styksowie go nie odkryli.

- Oby tak było - mruknął Will pod nosem.

Były renegat zignorował tę uwagę.

- Pułkownik ma wiadomość dla osoby, która jest w tym pokoju - oznajmił.

Wszyscy popatrzyli po sobie ze zdumieniem, aż w końcu odezwała się Elliott. Gdy Will obrzucił ją gniewnym spojrzeniem, wymamrotała:

- Miałam nadzieję, że nigdy nie będzie tego potrzebował. Ale przeczuwałam, że Bismarck i jego ludzie wkrótce pojawią się na powierzchni.

Will zamierzał coś powiedzieć, ale uprzedził go Drakę:

- Cieszę się, że to zrobiłaś, Elliott. Dzięki temu mamy kolejną mocną kartę w rozgrywce ze Styksami. A trzeba powiedzieć, że to rozdanie było dla nas wyjątkowo kiepskie.

Około półtora kilometra dalej Bartleby wspinał się właśnie na wysoki stary dąb. Wbijał długie pazury w grubą korę i przesuwał się coraz wyżej. W końcu dotarł do miejsca, w którym wielki pień się rozgałęział. Miauknął w dół, do Colly. Kocica odpowiedziała mu miauknięciem i natychmiast zaczęła się wspinać jego śladem. Gdy stanęła obok Bartleby ego, kocur przeszedł na konar wystający poza graniczny mur posiadłości Parry'ego. Ludzie dobrze wiedzieli, że nie wolno im przekraczać tej granicy, ale dla łowców spragnionych świeżej zdobyczy nie miało to najmniejszego znaczenia.

Pozostawione same sobie, wielkie koty mogły hasać do woli po ziemiach Parry'ego i objadać się jego kuropatwami, które hodował specjalnie na sezon łowiecki. Prawdę mówiąc, te dość głupkowate ptaszyska nawet nie spostrzegły, co się dzieje, gdy dwa drapieżniki wytropiły i pożarły

55

FAZA

ten numer zapisany na skrawku papieru ukrytym w pasie i Styksowie go nie odkryli.

- Oby tak było - mruknął Will pod nosem.

Były renegat zignorował tę uwagę.

- Pułkownik ma wiadomość dla osoby, która jest w tym pokoju - oznajmił.

Wszyscy popatrzyli po sobie ze zdumieniem, aż w końcu odezwała się Elliott. Gdy Will obrzucił ją gniewnym spojrzeniem, wymamrotała:

- Miałam nadzieję, że nigdy nie będzie tego potrzebował. Ale przeczuwałam, że Bismarck i jego ludzie wkrótce pojawią się na powierzchni.

Will zamierzał coś powiedzieć, ale uprzedził go Drake:

- Cieszę się, że to zrobiłaś, Elliott. Dzięki temu mamy kolejną mocną kartę w rozgrywce ze Styksami. A trzeba powiedzieć, że to rozdanie było dla nas wyjątkowo kiepskie.

Około półtora kilometra dalej Bartleby wspinał się właśnie na wysoki stary dąb. Wbijał długie pazury w grubą korę i przesuwał się coraz wyżej. W końcu dotarł do miejsca, w którym wielki pień się rozgałęział. Miauknął w dół, do Colly. Kocica odpowiedziała mu miauknięciem i natychmiast zaczęła się wspinać jego śladem. Gdy stanęła obok Bartleby ego, kocur przeszedł na konar wystający poza graniczny mur posiadłości Parry'ego. Ludzie dobrze wiedzieli, że nie wolno im przekraczać tej granicy, ale dla łowców spragnionych świeżej zdobyczy nie miało to najmniejszego znaczenia.

Pozostawione same sobie, wielkie koty mogły hasać do woli po ziemiach Parry ego i objadać się jego kuropatwami, które hodował specjalnie na sezon łowiecki. Prawdę mówiąc, te dość głupkowate ptaszyska nawet nie spostrzegły, co się dzieje, gdy dwa drapieżniki wytropiły i pożarły

55

## TUNELE. SPIRALA

niemal całą ich populację. Teraz, kiedy została ich już tylko garstka, koty, wiedzione instynktem, postanowiły poszukać zwierzyny łownej gdzie indziej.

Bartleby przeszedł nad murem i przesunął się nieco dalej, chociaż konar coraz mocniej ugiął się pod ciężarem kocich ciał. Obrócił łeb, pokazując Colly, że to ona powinna skoczyć pierwsza. Kocica uśmiechnęłaby się zapewne, gdyby potrafiła. Bartleby był bardzo troskliwym partnerem -nie chciał, żeby zrobiła sobie krzywdę, skacząc ze zbyt dużej wysokości, zwłaszcza w jej stanie.

Colly wylądowała bezpiecznie, ale odciążona gałąź odgięła się w górę. Zaskoczony Bartleby musiał skoczyć, zanim się do tego odpowiednio przygotował. Chociaż wymachiwał rozpaczliwie ogonem, próbując kontrolować w ten sposób upadek, uderzył o ziemię z głuchym łomotem. Colly natychmiast podbiegła do niego, aby czule potrząść policzkiem o jego policzek.

Kocur miauknął żałośnie i jak każdy przedstawiciel płci męskiej starał się wykorzystać tego rodzaju okazję, domagając się od partnerki wyrazów współczucia. Ostentacyjnie wylizywał przednią łapę zranioną ostrym kamieniem. Po kilku sekundach Colly miała już dość tego przedstawienia i trąciła go łagodnie w łeb.

To wystarczyło - Bartleby zajął się ważniejszymi sprawami. Najpierw wyszukał odpowiednie miejsce, po czym podniósł łapę i spryskał je obficie moczem. Kiedy już oznaczył należycie swoje nowe terytorium, ruszył naprzód z nosem przy ziemi w nadziei, że wysoce rozwinięty zmysł powonienia pozwoli mu zlokalizować ich następny posiłek.

Nie było to łatwe - zwierzęta znajdowały się na skraju gęstego sosnowego lasu, a cierpki zapach igieł rozkładających się w poszyciu skutecznie utrudniał im odnalezienie tropu. Jednak to wcale nie zniechęcało Bartleby ego. Chociaż para łowców upolowała dotąd tylko jednego jelenia,

56

## FAZA

który popełnił fatalny błąd, próbując przejść przez posiadłość Parry ego, dostrzegła także całe stado tych zwierząt, pasące się w lesie. Perspektywa świeżego i obfitego posiłku pobudzała wyobraźnię wielkich kotów do tego stopnia, że z ich pysków zwisały się długie wstęgi śliny. Jednak dla Bartlebyego największą nagrodą byłby byk, którego słyszał o zmierzchu, kiedy ten przywódca stada zwoływał potężnym rykiem grupę samic.

Kocur wspinał się powoli na zbocze wzgórza, wodząc nosem przy ziemi i cierpliwie szukając tropu. Colly szła za nim, starała się jednak utrzymywać niezmienny, kilkumetrowy odstęp. Co jakiś czas oboje przystawali, żeby odszukać się wzrokiem pośród pni sosen.

Parry i Drake byliby dumni z ich umiejętności taktycznych: dwa koty wykonywały klasyczny manewr okrążający, próbując zająć niczego niepodjęzawające zwierzę z dwóch stron. Jeden z drapieźników rzuciłby się do ataku, a ofiara wpadłaby w panikę i uciekła prosto w łapy drugiego.

Gdzieś w górze zaskrzeczał ptak. Oba koty podniosły łby, zaintrygowane trzepotem jego skrzydeł. Potem jednak, kiedy nad zboczem przepłynął świeży powiew wiatru, Bart-leby ponownie opuścił wzrok i pochylił się nad ziemią. W charakterystyczny sposób zastrzygł uszami, co było dla

Colly jednoznacznym sygnałem - wywęszył coś.

Łowca ruszył powoli naprzód, uginając mocniej łapy i starannie stawiając każdy krok.

Kocica wkrótce straciła go z oczu, sama jednak pozostała na miejscu. Dobrze wiedziała, że polowanie wymaga cierpliwości i spokoju. W końcu, gdy doszła do wniosku, że Bartleby zajął już pozycję, zaczęła się przesuwać do przodu, bezszelestnie stąpając po wilgotnym poszyciu.

Zamarła, usłyszawszy głuchy odgłos. Zrozumiała szybko, że to tylko sosnowa szyszka spadająca na ziemię, i znowu ruszyła naprzód.

57

#### TUNELE. SPIRALA

Niestety, las w górnej części zbocza nie był już tak gęsty jak na dole, więc Colly musiała się bardzo starać, żeby pozostać w ukryciu. Nie chciała wystraszyć ofiary zbyt wcześnie - gdyby przerażony jeleń nie pobiegł prosto na Bartleby ego, ale uciekł w lewo lub prawo, cały ich plan spaliłby

na panewce. Nagle kocica dostrzegła przed sobą powalony

»

pień drzewa, który stanowił idealną kryjówkę. Natychmiast ruszyła w tamtą stronę, pochylona nad ziemią tak nisko, że szorowała brzuchem po poszyciu.

Niepokoił ją nieco fakt, że zapach ofiary był dość niewyraźny i nie tworzył w jej umyśle konkretnego obrazu zwierzęcia, na które polowali. Ona i Bartleby doskonale znali woń jelenich odchodów i moczu, która w tym wypadku wydawała się kocicy rozmyta i niepełna. Może jednak był to samotny jeleń, a nie całe stado. Nie miało to większego znaczenia - pojedyncze zwierzę i tak zapewniłoby łowcom wystarczająco dużo pożywienia.

Kiedy Colly uznała, że dotarła już odpowiednio daleko, przystanęła, gotowa do działania. Potem, sycząc, powarku-jąc i wydając inne groźne dźwięki, ruszyła pełnym pędem do ataku.

Granicznicy nie zachowują się jak górnoziemscy żołnierze. Zawsze starają się żyć w całkowitej harmonii ze środowiskiem, w którym działają - wykorzystują je, żywią się tylko tym, co w nim znajdują, stają się jego częścią. Dwaj Granicznicy wydzielali taki sam zapach jak sosnowy las, ponieważ ukrywali się w nim od tygodni. Jedli głównie króliki i ptaki, które udało im się złapać, a poza tym grzyby oraz różne rośliny. W porównaniu z Głębią las na powierzchni stanowił istną spiżarnię. Raz czy dwa Styksowie jedli też surowe mięso jelenia i tę właśnie woń wyczuł Bartleby.

Rozpędzona Colly oderwała się od ziemi, aby przesadzić jednym susem zwalony pień, kiedy dostrzegła coś, co nie miało nic wspólnego z ich polowaniem.

58



FAZA

Błysk światła w szkłe lunety umocowanej na trójnogu.

Zza lunety wyłoniła się chuda, przypominająca trupa czaszkę twarz Granicznika.

Milisekundę później kocica zobaczyła kosę w jego ręku.

Miauknęła ostrzegawczo, wygięta grzbiet w łuk i zaczęła wymachiwać łapami, rozpaczliwie próbując zmienić trajektorię lotu.

Wciąż miała przed sobą pień drzewa. Gdyby tylko udało jej się opaść wcześniej i wylądować na nim, zamiast go przeskoczyć, mogłaby salwować się ucieczką.

Granicznik trzymał kosę w górze, gotowy do uderzenia.

Kiedy zaczął opuszczać broń w jej kierunku, Colly usłyszała gniewne warknięcie Bartleby'ego. Aby ratować swoją towarzyszkę, wielki kot rzucił się do ataku. Runął prosto na plecy żołnierza i zatopił pazury głęboko w jego karku.

Ale kosa leciała już w stronę Colly.

Lśniące ostrze obróciło się w powietrzu i drasnęło bok kocicy. Odbiło się od jej ciała, przeleciało jeszcze metr czy dwa i wbiło się w pień pobliskiego drzewa.

Była to tylko powierzchowna rana, ale Colly zawyła z bólu.

Na ten dźwięk Bartleby zamienił się w istny wir łap i pazurów. Owinął się wokół głowy Granicznika i zaczął szarpać tylnymi łapami jego twarz. Mężczyzna miał na głowie grubą wełnianą czapkę i kocur zamierzał właśnie wbić w nią zęby, gdy drugi żołnierz uderzył kosą prosto w kark łowcy, tuż pod podstawą czaszki. Był to celny i umiejętny cios - ostrze bez trudu przecięło rdzeń kręgowy.

Bartleby wydał przeraźliwy jęk, który niemal natychmiast zamienił się w agonalne rzężenie. Wielki kot umarł, zanim jeszcze opadł na ziemię.

Colly dobrze wiedziała, co oznacza ten odgłos. Pobiegła przed siebie jak szalona, odszukała drzewo, po którym wspięli się za mur, przeskoczyła na drugą stronę i popędziła prosto do domu.

59

TUNELE. SPIRALA

Parry siedział przy stole i patrzył przez grube szkła okularów w książkę kucharską o poplamionej i powycieranej okładce.

- „Podlewać pieczeń co...” - czytał głośno.

Przerwał jednak, gdy do kuchni wpadła Colly. Wystraszona kocica schowała się pod stołem, potrącając przy tym nogi mężczyzny.

- Do jasnej cholery! Te przeklęte kocury pewnie znowu chcą nam zabrać jedzenie! - wrzasnął gospodarz, zrywając się z krzesła.

Pani Burrows, stojąca przy blacie kuchennym, przechyliła głowę i wciągnęła powietrze w nozdrza.

- Nie, nie o to chodzi - odparła szybko. Odwróciła się od blatu, strącając przy tym odrobinę mąki na podłogę. - Wcale nie o to - dodała, kucając obok Łowcy. - Ona jest przerażona. - Wytarła dłonie w fartuch i delikatnie dotknęła złanej potem skóry Colly. - Co się stało, dziewczynko? - Poczula zapach krwi. - Przynieś mi czystą ścierkę z kredensu, dobrze? - poprosiła Parry ego, który uniósł brwi w niemym pytaniu, jednak zaraz poszedł spełnić jej prośbę. - Co się stało? - powtórzyła pani Burrows.

Pochyliła się ku wielkiej kocicy, która położyła łeb pomiędzy przednimi łapami. Zwierzę wciąż dyszało po długim i wyczerpującym biegu.

- Proszę bardzo - powiedział Parry, podając ścierkę kobiecie, która zaczęła ocierać kota z potu i krwi.

- Stało się coś niedobrego, jestem tego pewna - stwierdziła ponownie pani Burrows, gdy Colly przetoczyła się z piskiem na bok.

Parry zmarszczył czoło.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. Jest bardzo wystraszona i ranna.

60

FAZA

- Ciężko? - zaniepokoił się mężczyzna i przykląkł obok kocicy. - Pozwól, że rzucę okiem.

- Nie, to nic poważnego, parę zadrapań i niewielkie rozcięcie na boku - wyjaśniła pani Burrows.  
- Ale chodzi o coś więcej, wyczuwam to.

- Czyli o co? - spytał gospodarz, obserwując, jak kobieta starannie wyciera Colly.

- Nie wiem, ale zastanawiam się, gdzie jest Bartleby. Odkąd się spotkali, stali się nierozłączni. Czy widzieliście ich kiedykolwiek oddzielnie?

Parry wzruszył ramionami.

- Przecież te cholerne zwierzaki chodzą własnymi ścieżkami. Może ten drugi zrobił sobie jakąś krzywdę? - Postępując, podniósł się na nogi. - Powiem chłopcom, żeby go poszukali. - Był już w połowie drogi do wyjścia, gdy nagle przystanął. - Może Wilkie go widział.

Pani Burrows położyła rękę na odrobinę wydętym brzuchu Colly. Gdy ją podniosła, na gładkiej skórze kota pozostał biały odcisk jej dłoni. W ociemniałych oczach kobiety pojawił się wyraz zrozumienia, który szybko ustąpił grymasowi troski.

- Mam nadzieję, że nic mu się nie stało - powiedziała pani Burrows. - Nie teraz.

ROZDZIAŁ

CZWARTY

Knajpa „Dziwka i Doliniarz”, jedna z najpopularniejszych w Kolonii, stała na skrzyżowaniu dwóch głównych ulic. Kiedy przechodził tamtędy drugi w hierarchii policjant, w barze panowała jednak martwa cisza. Chociaż niegdyś było tu rojno i gwarno - Koloniści spotykali się tu chętnie po pracy - teraz okna straszły pustką i ciemnością, a drzwi zamknięto na cztery spusty

Kilka ulic dalej funkcjonariusz skręcił za róg i natychmiast się zatrzymał. Była to jedna z biedniejszych dzielnic Kolonii, do tego kiepsko oświetlona. Mimo że drzwi wszystkich domów szeregowych stały otworem, z ich wnętrza ział smutek i mrok.

Jednak nie to skłoniło mężczyznę do zatrzymania się. Wzdłuż ulicy stał pięćdziesięcioosobowy oddział żołnierzy Nowej Germanii. Ustawieni w równym szeregu, tkwili w bezruchu niczym manekiny i wpatrywali się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.

Wydawało się, że w pobliżu nie ma żadnego Styksa, który by nimi dowodził, ale w oddali majaczył już budynek Garnizonu, znajdujący się w dzielnicy Styksów. W oknach przysadzistego gmachu migotały fioletowe światła niczym gwiazdy z jakiejś nieznannej konstelacji. Policjant pokręcił

62

FAZA

głową - nigdy dotąd nie widział, żeby wykorzystywano Ciemne Światło na taką skalę.

Chwilę później przeszedł przez krótki korytarz prowadzący do Północnej Jaskini. W oddali widać było grupę prowizorycznych budynków otoczonych świetlnymi kulami, osadzonymi na wysokich stojakach. Północna Jaskinia stanowiła obszar rolniczy, na którym uprawiano znaczną część produktów żywnościowych przeznaczonych dla Kolonii, do niedawna była to też zdecydowanie najstłabiej zaludniona ze wszystkich jaskiń tej podziemnej krainy. Kiedy policjant podszedł bliżej, przekonał się, że od jego ostatniej wizyty w tym miejscu wzniesiono jeszcze więcej baraków, których liczba sięgała teraz co najmniej kilkuset. Jednak chociaż nowe miasto było dość rozległe, na ulicach przebywało bardzo niewielu Kolonistów.

Przez długie lata stania na straży prawa mężczyzna wykształcił w sobie coś w rodzaju szóstego zmysłu, który podpowiadał mu właśnie, że jeżeli rzeczywiście doszło tu do zamieszek, to teraz było już po wszystkim. Nad osadą unosiła się gęsta, ciężka cisza.

Funkcjonariusz przeszedł prędko błotnistą ścieżką między barakami, a gdy dotarł do niewielkiego placu czy też polany, zobaczył innego policjanta leżącego na ziemi. Natychmiast do niego podszedł. Mężczyzna trzymał się kurczowo za głowę.

- Nic ci nie jest?

- Przyłożyli mi parę razy - odparł leżący drżącym głosem. - Nic poważnego.

Kiedy jednak podniósł głowę, przybyły policjant zauważył krew na jego twarzy.

- Kto ci to zrobił? - spytał.

Ranny wskazał na otwartą przestrzeń obok jednego z pobliskich baraków.

- Oni - powiedział.

63

#### TUNELE. SPIRALA

Przełożony dojrzał z daleka zarys ludzkich zwłok, więc odpiął policyjną latarkę od pasa i ruszył w tamtą stronę. Zobaczył trzy ciała leżące pośród borowików rozdeptanych na miazgę. Obok znajdował się przewrócony stolik, a wokół w błocie wałyły się porzrzucone karty.

- Cresswell - szepnął do siebie policjant, gdy przetoczył na plecy pierwszego z zabitych. - Kowal. Ktoś strzelił mu prosto w kark. \*

Leżący funkcjonariusz wymamrotał coś pod nosem. Drugi stróż prawa zignorował go, chociaż pamiętał, że jego kolega został ranny. Teraz nie miał dla niego czasu - facet był cymbałem, pozbawionym jakichkolwiek predyspozycji do zawodu policjanta. Robił karierę dzięki protekcji wuja zasiadającego w Radzie Gubernatorów, co nie przysparzało mu sympatii wśród innych stróżów prawa. Wyższy rangą policjant dobrze wiedział, że sam nie jest szczególnie bystry, i był gotów się do tego przyznać. Miał jednak coś, co jego siostra nazywała „ulicznym instynktem” - umiał radzić sobie w trudnych sytuacjach i zjednywać ludzi. Do swojej obecnej pozycji doszedł dzięki determinacji i ciężkiej pracy.

Ranny znowu coś wymamrotał.

- Ucisz się na chwilę - rzucił w jego stronę przełożony, po czym przeszedł do następnego ciała. - Grayson... kamieniarz - stwierdził.

Kiedy przewrócił zwłoki, żeby obejrzeć ranę postrzałową, z rękawa martwego mężczyzny wysunął się ukryty as kier.

Z dłonią na czole ranny funkcjonariusz podniósł się powoli na nogi i wskazał na trzecie ciało.

- I kuzyn Cresswella, Walsh - rzucił.

- Tak, widzę. Kolejny precyzyjny strzał w szyję.

Rzeczywiście, był to Heraldo Walsh, potężnie umięśniony, krępy mężczyzna z charakterystyczną czerwoną chustką zawiązaną na szyi.

64

#### FAZA

Przybyły policjant podrapał się po brodzie i spróbował odtworzyć przebieg wydarzeń, do których doszło przy karcianym stoliku.

-Więc Cresswell i Grayson grali w karty... o te paczki tytoniu - mówił, wskazując na zafoliowane pakunki rozrzucone po ziemi. - Pokłócili się, prawdopodobnie dlatego, że Grayson próbował oszukiwać, a wtedy Walsh przyszedł swojemu kuzynowi z pomocą.

- Kiedy tu dotarłem, żeby przerwać bójkę, wszyscy trzej rzucili się na mnie - wtrącił ranny funkcjonariusz. - I zebrał się tłum. Myślałem, że mnie zlinczują.

Drugi policjant westchnął ciężko.

- Ludzie nie mają teraz żadnego szacunku dla prawa - powiedział, świadom, że wciąż brakuje mu jednego, bardzo istotnego elementu układanki. Choć przypuszczał, że zna już odpowiedź na to pytanie, musiał je zadać: - A kto właściwie strze...? - przerwał w pół słowa, gdy tylko wyczuł obecność Granicznika.

Styks zmaterializował się za jego plecami jak duch, z karabinem przewieszonym przez ramię. Właściwie nie było w tym nic dziwnego: wszyscy dobrze wiedzieli, że Granicz-nicy pilnie strzegą pól borowików przed wygłodniałymi Kolonistami.

Obecność Granicznika wyjaśniała, kto zabił trzech mężczyzn z taką precyzją, chociaż śmierć jednego z nich nadal stanowiła dla policjanta zagadkę. Tajemnicą poliszynela był fakt, że Heraldo Walsh pozostawał na usługach Styksów, donosił na Kolonistów, a w razie potrzeby wzniecał też niepokoje. Walsh, który nie był wzorem cnót obywatelskich, aż do tej pory wiodł wygodne życie, a dzięki konszachtom ze Styksami wiele niecnych sprawek uchodziło mu płazem.

- Nie śpieszyłeś się - warknął Granicznik.

Policjant zamierzał właśnie wyjaśnić, że musiał przyjść z Czwartki, gdy Styks kopnął martwego Heralda Walsh

65

## TUNELE. SPIRALA

w głowę. Funkcjonariusz miał do tej pory niezbyt częste kontakty z Granicznikami, którzy budzili w nim paniczny strach. Przemógł się jednak i postanowił podjąć rozmowę, wiedział bowiem, że będzie musiał opisać w raporcie wszystkie okoliczności zajścia.

- Chociaż napadli na naszego policjanta, nie widzę przy nich żadnej broni. Czy naprawdę trzeba ich było zastrzelić? - spytał.

Granicznik odwrócił głowę w stronę mówiącego i spojrzał na niego swymi budzącymi grozę oczami. Wyglądały jak dwie ogniste kule osadzone w twarzy poznaczonej bliznami. Stróż prawa miał już spore doświadczenie i widział w swoim życiu wiele przerażających rzeczy, ale teraz zadrżał na całym ciele. Czuł się tak, jakby zajrzał przez dwa okrągłe okna do samego piekła.

- To ty jesteś od tego, żeby zajmować się swoimi ludźmi -warknął żołnierz Styksów. - Nie było cię tutaj.

- Tak - odparł potulnie Kolonista i przełknął ciężko ślinę, a potem odwrócił wzrok. Wiedział, że powinien milczeć, mimo to kontynuował nerwowo: - Trzeba będzie przeprowadzić śledztwo. Przeniesiemy zwłoki do...

- Żadnego śledztwa! - przerwał mu Granicznik głosem, który przypominał odległy grzmot. Zacisnął dłoń na karabinie, jakby się zastanawiał, czy nie użyć go ponownie, tym razem przeciwko stróżowi prawa. - I zostawicie ciała tutaj. Jako przestrożę dla innych.

Po tych słowach cofnął się w mrok i znikł im z oczu.

- Żadnego śledztwa - wymamrotał funkcjonariusz.

Czyli teraz Styksowie wymierzali karę śmierci, w dodatku bez procesu. Obaj policjanci wymienili porozumiewawcze spojrzenia, nie odezwali się jednak ani słowem, świadomi, że nie do nich należy kwestionowanie decyzji Styksów.

- Przerazające... - westchnął wyższy rangą stróż prawa, kiedy wszedł między zabitych.

66

FAZA

Pomyślał o tym, że następnego ranka tutejsze dzieci zobaczą martwe ciała mężczyzn pokryte warstwą ślimaków,

0 ile wcześniej nie rozszarpią ich bezdomne drapieżne koty - łowcy.

Odesłał rannego kolegę do domu, a potem przez kilka godzin patrolował osadę.

Po tragicznym incydencie tylko nieliczni Koloniści ośmielali się wychodzić na zewnątrz, ale zza drzwi biednych domostw dochodziły gniewne głosy mężczyzn i płacz kobiet. Tam, gdzie drzwi pozostawały otwarte, widać było czerwony żar fajek, znad których spoglądały na policjanta oczy pełne urazy.

W końcu jeden z podwładnych stróża prawa przejął od niego służbę, a on sam, wyczerpany wielogodzinną pracą, mógł wrócić do domu. Wsunął się cicho do środka, aby nie obudzić nikogo o tak późnej porze, usłyszał jednak jakieś odgłosy dochodzące z kuchni.

- Witaj, mamó! - zawołał, zaskoczony jej widokiem, wchodząc do zaparowanego pomieszczenia.

Starsza pani aż drgnęła, wystraszona, i szybko odwróciła się od pieca.

- Och, witaj, synu - odparła. - Musisz być wykończony. Idź, rozprostuj nogi przy kominku. Ja i Eliza jadłyśmy już kolację, ale trzymałam twoją porcję na ogniu, żeby była ciepła. Możesz postawić sobie miskę na kolanach.

Mężczyzna przeszedł do salonu i opadł na fotel z westchnieniem ulgi. Spojrzał ze znużeniem na łopatę Willa, ułożoną w widocznym miejscu na kredensie. Jego matka

1 siostra znalazły ją za łóżkiem i położyły na szafce jako rodzaj przestrogi po incydencie z panią Burrows. Jednak ich zabiegi przyniosły całkiem odwrotny efekt - widok łopaty dodawał mężczyźnie otuchy. Przypominał mu o Celii.

- Proszę bardzo, kochanie - powiedziała matka policjanta, kładąc mu na kolanach tacę z wielką miską.

## TUNELE. SPIRALA

Wygłodniały syn sięgnął po łyżkę i zaczął pochłaniać jedzenie, okropnie przy tym siorbiąc, co w Kolonii należało do dobrych manier.

Tymczasem staruszka opowiadała mu o wydarzeniach minionego dnia.

- Nie mogłam uwierzyć, kiedy Styksowie przyszli pod dwudziesty trzeci i wyprowadzili Smithów. To był naprawdę przykry widok. Pani S. niosła pod pachą swoje sukienki. Sama cerowałam niektóre z nich. A jej córka to dopiero urządziła przedstawienie! Wyła i szlochała jak wariatka. Szkoda, że jej nie widziałeś. A pan S. szedł spokojnie tam, gdzie go prowadzili, z pochyloną głową, jakby wchodził na szubienicę. Mówię ci, serce się krajało. Ale na północy też pewnie było strasznie.

Podniosła rękę, jakby wcale nie chciała o tym słyszeć, po czym spojrzała na syna wyczekująco. Kiedy ten uparcie milczał, odezwała się ponownie:

- Wiesz co, wcale bym ci się nie dziwiła, gdybyś jednak wyszedł na górę z tą Górnoziemką. Styksowie traktują nas jak śmieci. To nie jest dobre miejsce dla młodych ludzi, chociaż Eliza i ty macie już swoje lata.

Policjant zastygł w bezruchu, z łyżką podniesioną do ust. Jego matka nigdy nie mówiła w ten sposób o Kolonii ani o Styksach. Jako jedna z najbardziej poważanych członkiń miejscowej społeczności, zwykle nie pozwalała powiedzieć złego słowa o władzach.

- Mamo! - wykrzyknął w końcu mężczyzna. - Chyba nie mówisz poważnie!

Starsza pani pochyliła głowę. Po drzemce nie uczesała włosów, więc wyglądały jak rozgrzebane ptasie gniazdo.

- Obawiam się, że całkiem poważnie - odparła z rezygnacją. - Naprawdę. Myślę, że to już koniec.

- Sama w to nie wierzysz. - W głosie jej syna pobrzmiwała nuta przygany, choć mówił z pełnymi ustami.

## FAZA

Kiedy zauważył, że sos kapie mu na ubranie, wyprostował się na fotelu, żeby reszta tłustego płynu spłynęła na tacę. Dopiero wtedy poczuł aromatyczny zapach unoszący się nad gulaszem.

- To jest naprawdę pyszne - przyznał, aby podnieść swoją matkę na duchu. - Przeszłaś samą siebie. - Zmarszczył brwi. - Ale przecież w ciągu tygodnia zwykle nie jadamy szczurów...

Energicznie zamieszał sos w misce i zauważył, że coś podnosi się z dna. Chociaż wrzątek nadał mu siną barwę, w jednym miejscu maleńkie oko charta wciąż zachowało swój różowy odcień.

Mężczyzna wypuścił łyżkę z dłoni.

- Nie zrobiłaś tego!

Matka podniosła się z krzesła i ruszyła żwawym krokiem w stronę drzwi.

- Czasy są ciężkie. Nie mamy dość jedzenia, żeby...

-Ty potworze! Ty stara wiedźmo! - wrzasnął policjant i cisnął tacą przez pokój. - Naprawdę to zrobiłaś! Ugotowałaś mojego psa!

- Słyszałem, że mój ojciec pozwolił ci prowadzić, więc może się tym zajmiesz? - Drake rzucił Willowi kluczyki. -Tylko jedź powoli, bo chciałbym z wami pogadać. - Wskazał na ubitą drogę biegnącą do lasu, a kiedy już znaleźli się w aucie, odezwał się ponownie: - Chcę was przedstawić kilku moim starym przyjaciom. Rzadko przebywają w towarzystwie innych ludzi, więc musicie się przy nich ostrożnie zachowywać.

- Dlaczego? Kim oni są? - spytał Chester z tylnego fotela.

- Mieszkają tutaj, bo nie mieli dokąd pójść. Wszyscy pracowali z moim ojcem, nawet w tak odległych miejscach jak Malaje. Wielu z nich jest... jak to powiedzieć? - Drake

69

## TUNELE. SPIRALA

przeciagnął dłońią po tysej głowie, szukając w myślach odpowiednich słów - ... zmęczonych walką. Niektórych uznano za zbyt uciążliwych, aby mogli zamieszkać wśród zwykłych ludzi, więc Parry zobowiązał się nimi zająć i dać im schronienie u siebie.

Chłopcy zastanawiali się przez chwilę, co właściwie mają oznaczać te słowa. W końcu Will odważył się zapytać:

- Więc są niebezpieczni, tak?

- Owszem, potencjalnie. Ci ludzie służyli swojemu krajowi na różne sposoby, także i na takie, których nie jesteście sobie w stanie wyobrazić. Byli po ciemnej stronie, a stamtąd nie wraca się bez szwanku.

Kiedy Will dotarł już prawie do bramy z napisem „Niebezpieczeństwo”, Drake kazał mu się zatrzymać. Chłopiec posłusznie wyhamował i przekręcił kluczyk w stacyjce. Były renegat nie ruszał się z fotela, więc Will i Chester również pozostali na swoich miejscach.

- Jak dobrze znasz tych ludzi? - zaciekał się Will.



- Byli tu, kiedy dorastałem. Moja matka umarła młodo, więc pomagali ojcu opiekować się mną, zwłaszcza gdy wyjeżdżał często za granicę. Byli dla mnie jak rodzina. -Drakę uśmiechnął się do siebie.  
- Grupa przedziwnych, ale niezwykle interesujących wujków.

- Ale dlaczego to my mamy się z nimi spotykać? - dopytywał Chester. - Dlaczego nie mój tata i pani Burrows?

Były renegat obrócił się w fotelu, żeby móc zwracać się jednocześnie do obu chłopców.

- Nie macie pojęcia, jak się zmieniliście, prawda?

- Co masz na myśli? - Will wymienił z Chesterem pytające spojrzenia.

- Kiedy wziąłem was pod swoje skrzydła w Głębi, byliście parą dzieciaków, które w ogóle nie wiedziały, co robią. Ale teraz już wiecie. - Mężczyzna odczekał chwilę, aby sens tych słów dotarł w pełni do jego towarzyszy. - Dobrze

70

FAZA

wiem, że nie było wam łatwo, gdy musieliście radzić sobie ze Styksami.

- Oj, nie było - mruknął Chester.

- To widać - kontynuował Drakę. - Ci ludzie też to zobaczą. Oni również wiele przeszli w życiu. Chcę, żeby zrozumieli, że zagrożenie jest bardzo realne i że naprawdę powinni się do nas przyłączyć... Potrzebujemy ich pomocy, jeśli marzy nam się pokonanie Styksów.

Kiedy wysiedli z samochodu, mężczyzna poprosił:

- Sprawdźcie, czy nie macie przy sobie jakichś urządzeń elektronicznych. Jakichkolwiek. Na przykład latarki.

Chłopcy przeszukali kieszenie, a potem Will przypomniał sobie o swoim zegarku.

- Mam to, ale tu jest tylko mała bate...

- Nieważne. Zdejmij go - polecił mu Drakę. - Jeżeli się tego nie spodziewa, nie można w jego obecności używać takiego sprzętu.

- Jeśli kto się tego nie spodziewa? - spytał Chester, coraz bardziej zaniepokojony.

- Najpierw spotykamy się z kapitanem Sweeneyem. Znany jest też jako Elektryk albo Sparks, ale wy nie powinniście go tak nazywać, przynajmniej na razie.

Will zdjął zegarek z ręki i zostawił go na fotelu w samochodzie. Potem były renegat otworzył bramę i poprowadził ich drogą, którą chłopcy kilka dni wcześniej biegli do lasu.

- Teraz tędy - skierował Drakę Willa, który spoglądał na omszały dach ukryty pośród gałęzi.

Mężczyzna opuścił drogę i zszedł po pochyłości prosto między gęste paprocie. Okazało się, że kryje się wśród nich wąska ścieżka, która zaprowadziła ich do domku wybudowanego na dnie niewielkiej kotliny. Trudno było uwierzyć, że ktoś mieszka w takiej ruderze. Chociaż szyby okienne wyglądały na całe, niemal zupełnie przesłaniała je zielona warstwa glonów.

71

#### TUNELE. SPIRALA

- Stójcie za mną i nie odzywajcie się bez potrzeby. Jeśli kapitan o coś was zapyta, odpowiadajcie cicho... naprawdę cicho - poinstruował chłopców Drake.

Delikatnie zapukał do drzwi i pchnął je lekko. Wszedł w ciemność. Will i Chester podążali tuż za nim, zastanawiając się, w co się właściwie pakują. Jedynym dźwiękiem dochodzącym do ich uszu był odgłos ich własnych kroków na zakurzonej kamiennej podłodze. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny i wilgoci. Chłopcy wciąż nic nie widzieli, trzymali się więc blisko Drake'a. Nagle Will poczuł, jak dłoń mężczyzny zaciska się na jego ramieniu, zatrzymał się więc posłusznie.

- Cześć, Sparks - powiedział cicho Drake. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy.

- Jasne, że nie. Spodziewałem się was. Twój ojciec mówił, że wpadniecie - odpowiedział mu szorstki głos z rogu pomieszczenia.

Will i Chester słyszeli, jak były renegat idzie w tamtą stronę, ale chociaż wytężali wzrok, nadal nie mogli nikogo dostrzec w gęstym mroku. Potem trzasnęła zapałka, a czyjaś ręka zapaliła płomynek w lampce naftowej.

Za sylwetką Drake'a widać było jeszcze kogoś. Chociaż nikłe światło nie zdradzało zbyt wielu szczegółów, dało się zauważyć, że mężczyzna jest wyższy od Drake'a o dobrych piętnaście centymetrów i ma posturę niedźwiedzia.

- Dawno cię nie było - dodał dudniącym głosem, w którym pobrzmiwała jednak nuta czułości.

- Owszem - przyznał były renegat.

- Przyprowadziłeś ich obu ze sobą. Może wyjdziemy na zewnątrz, żeby mogli mnie poznać trochę lepiej?

Drake wyprowadził Willa i Chestera z domu. Po chwili dołączył do nich także Sweeney, który wychynął powoli z wnętrza rudery niczym upiór. Chociaż skórę miał niezbyt czystą, chłopcy dostrzegli koncentryczne kręgi wokół oczu,

72

\* ' ir

#### FAZA

jakby coś kryło się pod jej powierzchnią. Koliste linie były bardzo ciemne, co dawało zaskakujący efekt - twarz mężczyzny wyglądała tak, jakby przygotowywał się on do jakiegoś plemiennego obrzędu.

Przyglądając się nieznanemu, Will mimowolnie pomyślał o wuju Tamie, który również był potężnie zbudowany. Sweeney byłby dla niego równorzędnym przeciwnikiem: podobnie jak on miał szerokie ramiona i grube, muskularne dłonie.

Sparks był ubrany w wojskowy sweter oraz poplamione, nieco za luźne bojówki, a na głowie nosił grubą czapkę z nausznikami. Gdy ją zdjął, wewnątrz odbiło się światło, jakby czapkę wyłożono metalową folią.

- To pomaga? - spytał Drake.
- Nie bardzo - odburknął Sweeney.

Teraz, gdy mężczyzna odłonił głowę, Will zauważył, że jego czoło również jest pokryte gęstą siatką fałd. Ze względu na ten przedziwny wygląd chłopiec nie potrafił ocenić dokładnie wieku Sparksa, ale rzednące, siwe włosy sugerowały, że miał on co najmniej sześćdziesiąt lat.

Sweeney przymrużył oczy i przyjrzał się obu chłopcom.

- Opowiadał wam o mnie? - spytał, wskazując kciukiem na Drake'a.

Will i Chester w milczeniu pokręcili głowami.

- Tak też myślałem - powiedział Sparks, po czym odchrząknął głośno. - Czterdzieści lat temu służyłem w piechocie morskiej, a dokładnie rzecz biorąc, w SBS13. Ale w mojej rodzinie wszyscy cierpią na krótkowzroczność, no i mój wzrok też zaczął się pogarszać. Mogłem więc odejść z wojska ze względów zdrowotnych albo spędzić resztę życia za biurkiem, przekładając papierki. Wtedy pojawił się spec z wojskowego programu badawczego, który wypytywał

13 Special Boat Service - brytyjska jednostka sił specjalnych przeznaczona do działań na morzu (przyp. tłum.).

73

## TUNELE. SPIRALA

0        mnie. Poczułem się tak, jakby zdarzył się cud: facet obiecał, że wyleczy mi oczy i że będę mógł wrócić do czynnej służby. Wojsko było całym moim życiem i nie wyobrażałem sobie, żebym mógł robić coś innego, więc skorzystałem z tej okazji. Ale jak mawiają niektórzy...

- Nigdy nie zgłaszaj się na ochotnika - wtrącił Drake z uśmiechem.
- Święte słowa. Tak czy inaczej, chodziło o projekt ulepszenia ludzkiej percepcji dla celów bojowych. - Sweeney powiódł palcem wokół swoich oczu. - Polegało to na tym, że wszczepili mi jakieś ustrojstwa do siatkówek i do uszu, a potem zwiększyli przewodność nerwów i synaps w głowie. Dzięki temu mój wzrok i słuch są nieprawdopodobnie czułe. Pojawił się też efekt uboczny, a mianowicie bardzo szybki czas reakcji. - Ponownie odchrząknął, jakby nieco zakłopotany. - Byłem trzecim żołnierzem, którego wojskowi chirurdzy dostali w swoje łapy. Bogu dzięki, zanim przyszła moja kolej,

już się nauczyli to robić. Mniej więcej. Pozostałym królikom doświadczalnym zabrakło szczęścia: jeden biedak zmarł na stole operacyjnym, a drugiego sparaliżowało od szyi w dół.

Pamiętając o tym, co mówił im wcześniej Drake, Will

1 Chester milczeli, wpatrzeni ze zdumieniem w Sweeneya, który ciągnął swoją opowieść.

-Więc... jestem szybki, a do tego widzę i słyszę rzeczy, których wy nie możecie zobaczyć ani usłyszeć. - Zamilkł i spojrzął na czapkę, którą trzymał w dłoniach.

- Co jest bardzo przydatne podczas działań bojowych w nocy i w gęstej dżungli - dopowiedział Drake.

- Tak, do tego właśnie mnie wykorzystywali: przez trzydzieści lat czałem się i skradałem w ciemności. - Sparks pokiwał głową i podniósł wzrok. - Wszystko jest wzmocnione... wyraźniejsze... Jeśli nie jestem na to przygotowany, głośne dźwięki mogą być dla mnie naprawdę bolesne. -

74

FAZA

Zmarszczył brwi, a fałdy na jego czole ułożyły się w kilka dużych liter „V”. - Najgorsze jest to, że nie zamontowali przy tym żadnego wyłącznika. Nie pomyśleli, że fundują mi całodobowe, dożywotnie przeciążenie zmysłów. To naprawdę może człowieka doprowadzić do szaleństwa. - Wskazał na las i przekrzywił głowę. - Słyszę w tej chwili robaki, które wgrzają się pod korę drzew. Są tak głośne, jak dla was wiertarki udarowe. - Odwrócił się w stronę, z której przyszli chłopcy i Drake. - Ten samochód przy bramie... Słyszę, jak stygnie jego silnik. Brzmi to jak pęknięcie gór lodowych. - Podniósł ręce do skroni, ale jej nie dotknął. - I nie można tego w żaden sposób powstrzymać.

- Naprawdę słyszy pan to wszystko? - spytał cicho Will.

- Jasne. A jeśli chodzi o oczy, to mogę przebywać na słońcu, ale tylko przez krótki czas.

- Ja też - mruknął Will.

Sweeney spojrzął na niego, zaskoczony, po czym dodał:

- Jest jeszcze jeden problem: otóż każde urządzenie elektroniczne może zakłócić działanie obwodów w mojej głowie. Dlatego mieszkam w domu, w którym nie ma prądu. Używam lampy naftowej, jeśli już potrzebuję światła, a gotuję na piecu opalanym drewnem. Czasami czuję się tak, jakbym się cofnął do średniowiecza.

-1 nie próbujcie bawić się ze Sparksem w chowanego, bo nie macie najmniejszych szans - wtrącił Drake z uśmiechem, starając się w ten sposób nieco rozładować atmosferę. - Usłyszycie wasze oddechy i natychmiast was znajdzie.

- Daj spokój, nieraz pozwalałem ci wygrać - odparował Sweeney i wybuchł tubalnym śmiechem.

Potem porwał Drake'a w ramiona i wyściskał go z taką siłą, że stopy byłego renegata oderwały się od ziemi. Gdy już postawił go z powrotem, pochylił się ku niemu.

- Musimy porozmawiać - powiedział, zerkając w stronę Willa i Chestera. - Miło było was poznać
- dodał.

75

#### TUNELE. SPIRALA

- Spotkamy się przy samochodzie - rzucił Drake.

Kiedy chłopcy ruszyli w górę pochyłości, został sam na sam ze Sparksem.

Po powrocie Drake'a to Chester zasiadł za kierownicą.

Gdy Will uznał, że oddalili się od domku wystarczająco, żeby Sweeney nie mógł ich usłyszeć, spytał:

- A czy nie można po prostu wyjąć mu tego wszystkiego z głowy, żeby znów był normalny?
- Może i można, ale on nie chciał, żeby jeszcze raz grzebali mu w mózgu. Wyciągnięcie obwodów po tak długim czasie mogłoby doprowadzić do poważnych uszkodzeń -odparł Drake, spoglądając na Willa przez ramię. - Sparks jest bardzo nerwowy i czasami potrafi być zrzędlawy. Ale bardzo by nam się przydał, gdyby zechciał przyłączyć się do walki.
- Dopóki byłby po naszej stronie - stwierdził chłopiec, krzywiąc się przy tym.

Były renegat przytaknął.

- Wiem, co masz na myśli. W pewnym sensie jest podobny do twojej matki: razem ci dwoje byłiby niemal równie skuteczni, jak radar Styksów. Co wydaje się dość trafnym porównaniem, jeśli weźmiemy pod uwagę, z kim zamierzamy się teraz spotkać.

- A kto to taki? - zaciekawił się Will.

-To profesor Danforth - odparł Drake. - Specjalizował się w elektronice, a zwłaszcza radarach i systemach bezpieczeństwa broni nuklearnej. Teraz majsterkuje jedynie w domu... w pewnym sensie. Profesor to najinteligentniejszy człowiek, jakiego znam, prawdziwy geniusz. Zatrzymaj się tutaj. - Wskazał na ostatni dom w szeregu.

Kiedy land rover stanął na skraju drogi, Will spojrzął na dość cukierkowaty budynek, obwieszony koszami pełnymi czerwonych i żółtych kwiatów.

76

#### FAZA

- Czy powinniśmy coś wiedzieć, zanim go poznamy? -spytał Chester, gdy wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę wejścia.

- Raczej nie. Profesor jest nieszkodliwy, chociaż nie cierpi, jak się go dotyka. Boi się, że złapie jakąś chorobę - wyjaśnił im Drake.

Podszedł do drzwi i położył dłoń na czymś, co wyglądało jak szklana tafla osadzona w ich powierzchni. Sekundę później odsunęły się rygle zamocowane w futrynie, a drzwi stanęły otworem.

Kiedy weszli do jasno oświetlonego wnętrza, chłopcom rzucił się w oczy przede wszystkim kontrast z domkiem Sweeneya. Było tu ciepło i sucho, na ciemnożółtych ścianach wisały małe akwarele z wiejskimi pejzażami. Jeszcze więcej obrazów stało na kominku, a meble z epoki geor-giańskiej były tak wypolerowane, że aż lśniły.

Z fotela wstał mężczyzna w okularach o grubych szklach, ubrany w rdzawą kamizelkę i wypłowiałe spodnie. Przed ich przyjściem pracował nad czymś, korzystając ze światła słonecznego, które wpadało do pokoju przez okno, teraz jednak odłożył przedmiot na stół i ruszył w stronę gości. Nieco przygarbiony, przypominał wielkiego ptaka; nawet poruszał się w podobny sposób.

Drakę górował nad profesorem co najmniej o głowę, gdy stanęli naprzeciwko siebie.

- Po tych wszystkich latach twój skaner dłoni działa perfekcyjnie. - Były renegat uniósł rękę i rozczapierzył palce, jakby była to jakaś specjalna forma powitania. - I zostawiłeś mój odcisk w systemie.

- Oczywiście, w odróżnieniu od twojego ojca nigdy nie wierzyłem, że stało ci się coś złego. Wiedziałem, że któregoś dnia do nas powrócisz - odparł Danforth, po czym dodał, chichocząc: - Złego diabli nie wezmą. - Odwrócił się od Drakę'a na moment. - A to są ci chłopcy, o których

77

## TUNELE. SPIRALA

on wspominał... To znaczy: Parry, nie diabeł. Choć czasem się zastanawiam, czy to nie jedno i to samo.

Spojrzał na Willa przez grube szkła swoich okularów.

-Albinizm... Zatem ty nazywasz się Will Burrows... No tak... - Zapatrzył się w przestrzeń i wyrecytował: - „Głowa Jego i włosy białe jak biała wełna, jak śnieg, a oczy Jego jak płomień ognia”14. - Potem znowu wbił wzrok w Willa. - Albinizm, inaczej bielactwo. Dotyka przeciętnie jedną na siedemnaście tysięcy osób, cecha dziedziczna, warunkowana przez gen recesywny - mówił jednym tchem, nieprzerwanym potokiem słów.

- Ee... dzień dobry - wydukał niepewnie Will, gdy naukowiec w końcu umilkł.

Kompletnie zaskoczony tak wielką uwagą ze strony profesora, odruchowo wyciągnął do niego rękę, ale Danforth natychmiast cofnął się o krok, mamrocząc coś pod nosem. Potem odchrząknął i odwrócił się do Chestera.

- A ty nazywasz się Rawls. Dobrze, bardzo dobrze.

Zirytowany własnym gapiostwem - jak mógł zapomnieć

o fobii profesora, przed którą ostrzegali ich Drakę! - Will przyjrzał się uważniej przedmiotowi, nad którym naukowiec pracował przed przyjściem gości. Na poduszeczce o powierzchni około

siedemdziesięciu centymetrów kwadratowych leżała niedokończona koronka złożona z wielu misternych i skomplikowanych wzorów geometrycznych.

- Anachronizm, wiem, ale wspomaga moje procesy myślowe - wyjaśnił profesor, gdy zauważył, czym zainteresował się chłopiec. - Przekonałem się, że myślenie to w dużej mierze aktywność należąca do sfery przedświadomości.

Kiedy Will skinął głową, Danforth przeniósł wzrok na Drake'a.

14 Apokalipsa św. Jana 1,14, za „Biblią Tysiąclecia”, Poznań-Warszawa 1990 (przyp. tłum.).

78

FAZA

- Nauczyłem tego pętaka wszystkiego, co teraz wie. Znał podstawy elektroniki, zanim jeszcze nauczył się wiązać sznurowadła. Był moim uczniem.

- Uczniem Merlina - dodał były renegat z czułym uśmiechem. - Jak mógłbym zapomnieć? Kiedy miałem trzy albo cztery lata, zaczęliśmy od detektora kryształkowego, a potem przeszliśmy do robotyki i eksplodujących dronów.

- Eksplodujących dronów? - zdziwił się Chester.

- Zdalnie sterowanych samolotów do wojskowych zadań specjalnych, które przenosiły nasze materiały wybuchowe domowej roboty - wyjaśnił Drake. - Parry zakazał nam dalszych badań, kiedy jeden z nich wleciał w szklarnię i omal nie urwał głowy Staremu Wilkiemu.

Naukowiec drgnął niespokojnie, jakby to wszystko zaczęło go okropnie nudzić.

- Tak, cóż, dostałem twoją paczkę z częściami i rysunkami. Fascynująca rzecz, muszę przyznać.

Zdjął okulary i zaczął je czyścić z obsesyjną dokładnością. Ten nawyk wydał się Willowi tak znajomy, że chłopak omal nie zachłysnął się z wrażenia: dopiero teraz uświadomił sobie, że profesor Danforth pod wieloma względami bardzo przypomina jego nieżyjącego ojca. To podobieństwo nie uszło również uwagi Chestera, który dostrzegł je w tym samym momencie. Zerknął na Willa i porozumiewawczo skinął głową.

Tymczasem Danforth znowu zaczął wyrzucać z siebie potok słów, jakby zamierzał wygłosić cały wykład:

- Styksowie, którzy pod względem rozwoju naukowego podążali ścieżką równoległą do naszych odkryć, stworzyli prawdziwie nowatorską technologię. Ich osiągnięcia w dziedzinie poddźwięków i kontroli umysłu to coś, nad czym Stany Zjednoczone pracowały gorączkowo, ale bezskutecznie w latach sześćdziesiątych. Tak, Amerykanie naprawdę sporo by zapłacili, żeby...

79

TUNELE. SPIRALA

- Ale udało ci się coś zrobić z Ciemnym Światłem, prawda? - przerwał mu bezceremonialnie Drake.

- Czy mi się udało? - powtórzył profesor, jakby to pytanie mu uwłaczało. - A jak myślisz? Chodź tutaj.

Przeszedł swym dziwnym krokiem do tylnej ściany pokoju, gdzie stała biblioteczka, i podobnie jak chwilę wcześniej zrobił to były renegat, przyłożył dłoń do skanera, umieszczonego tym razem w zwykłym lustrze. Środkowa część biblioteczki otworzyła się z cichym trzaskiem, odsłaniając ukryty pokój.

- Przecież to prawdziwe laboratorium Dextera - wyszeptał Chester do Willa, gdy weszli do pomieszczenia wypełnionego od podłogi po sufit sprzętem elektronicznym.

Poszczególne sekcje olbrzymiego panelu migotały miriadami różnobarwnych świateł. Profesor nie zatrzymał się jednak przy żadnym z urządzeń, tylko przeszedł do narożnika, gdzie znajdowały się schody prowadzące na strych.

Było to olbrzymie pomieszczenie, które miało co najmniej trzydzieści metrów długości i ciągnęło się prawdopodobnie nad wszystkimi domami w szeregu. Tutaj także ulokowano mnóstwo paneli i urządzeń elektronicznych, chociaż większość z nich przykryto folią. Za stanowiskami pomiarowymi, na końcu strychu, stało metalowe krzesło przykręcone do podłogi.

Danforth znikł gościom na moment z oczu, a gdy pojawił się ponownie, pchał wózek z jakąś skomplikowaną aparaturą elektroniczną. Nacisnął jeden z przełączników urządzenia, a na niewielkim okrągłym wyświetlaczu pokazała się zielona linia, która po chwili przybrała kształt sinusoidy. Potem podniósł coś, co wyglądało jak swego rodzaju uprzęż na głowę z klapkami na oczy i licznymi kablami, łączącymi ją ze sprzętem umieszczonym na wózku.

- Czy udało mi się coś z tym zrobić? - raz jeszcze powtórzył Danforth z oburzeniem, wymachując uprzężą przed

80

FAZA

nosem Drake'a. - Oczywiście, że mi się udało. Mam dokładnie to, o co prosicie: antidotum na Ciemne Światło.

Nacisnął guzik z tyłu uprzęży, a klapki na oczy zaczęły świecić intensywnym fioletowym blaskiem. Kiedy obrócił się z urządzeniem w rękę. Will dojrzał na moment fioletowe światło. Poczuł dziwne mrowienie za oczami, a potem nagły ucisk, jakby coś - jakaś wiązka przyciągająca - próbowała wyrwać mu oczy z głowy. Mimowolnie wypuścił głośno powietrze z płuc i cofnął się o krok. Widział światło tylko przez chwilę, ale czuł się tak, jakby kolczasta kula energii znowu wciskała się do jego czaszki.

-Nie... - jęknął, przytłoczony mnóstwem niechcianych wspomnień z czasów, gdy Styksowie poddawali go działaniu Ciemnego Światła.

Kiedy doszedł do siebie, zobaczył, że Drake przygląda mu się z uwagą.



- Też to poczułeś? - spytał mężczyzna.

Chłopak przytaknął, a profesor Danforth zatarł dłonie z satysfakcją.

- Świetnie, świetnie. Jest znacznie silniejsze niż urządzenia Styksów - powiedział, uradowany.

- Więc mówisz, że twój wynalazek oczyści umysł każdego, kto został Naświetlony? - Drake zwrócił się do naukowca, zasłaniając oczy przed blaskiem bijącym od upręży.

- Teoretycznie tak - odparł profesor, wyłączając aparat. - Czujniki pomocnicze dokonują odczytu znormalizowanej aktywności fal alfa w mózgu - wytłumaczył, spoglądając na zieloną sinusoidę na wyświetlaczu. - Potem za pomocą pętli sprzężenia zwrotnego wymazuję wszystkie informacje wprowadzone z zewnątrz, wszystko, co mogli zaprogramować Styksowie.

- Jesteś pewien, że to działa jak należy? - spytał Drake. - Bez żadnych niepożądanych skutków ubocznych? Nie powoduje utraty pamięci ani upośledzenia umysłowego?

81

## TUNELE. SPIRALA

Naukowiec westchnął ciężko, zniecierpliwiony.

- Tak, z moich obliczeń wynika, że to działa jak należy. A czy ja się kiedykolwiek myliłem?

- Myślę, że możemy się o tym przekonać tylko w jeden sposób. - Drake podjął błyskawiczną decyzję. Zdjął kurtkę, rzucił ją na podłogę i usiadł na krześle. - Zróbmy to.

Will i Chester zaniemówili na chwilę ze zdumienia.

- Drake, naprawdę myślisz, że to dobry... - zaczął w końcu Chester.

- A jak inaczej to sprawdzimy? - przerwał mu były renegat. - Nie możemy wypróbować tego urządzenia na królikach, prawda?

- Moglibyśmy wypróbować je na Bartlebym - zaproponował Will. - On też był Naświetlony.

Danforth nie miał czasu na takie zabawy. Podał uprząż Chesterowi, uważając przy tym, żeby ich palce się nie zetknęły, po czym skinął głową w kierunku Drake'a.

- Załóż mu to - polecił chłopcu. - Tylko sprawdź, czy czujniki są dobrze umocowane na skroniach, bo inaczej odczyt nie będzie precyzyjny.

- Dobrze - zgodził się niechętnie Chester.

Nałożył urządzenie na łusę głowy byłego renegata, podczas gdy naukowiec regulował coś pokrętłami na aparaturze umieszczonej na wózku.

- Pomóż koledze, dobrze? - rzucił w stronę Willa. - Przypnij Drake'a. Dobrze zaciągnij pasy.

Will spojrzął z konsternacją na Chestera, a potem wypełnił polecenie profesora i za pomocą kilku pasów przypiął ręce i nogi byłego renegata do krzesła.

W pomieszczeniu zapadła na moment cisza, kiedy naukowiec dokonywał jeszcze ostatnich poprawek i regulacji. Willa znowu uderzyło zdumiewające podobieństwo profesora do jego ojca - mężczyzna zdawał się nie przejmować faktem, że jeśli eksperyment się nie powiedzie, człowiekowi

82

FAZA

siedzącemu na krześle może stać się coś złego. Co więcej, Danforth znał Drakea od dziecka i wywarł na niego ogromny wpływ. Zainteresowanie Drakea optoelektroniką i jego naukowe dokonania wyrastały zapewne z wiedzy i pasji, jakie przekazał mu profesor, ale ten chciał teraz tylko się przekonać, czy jego urządzenie działa. Doktor Burrows był taki sam - gotów poświęcić wszystko i wszystkich w imię poszerzania wiedzy i nowych odkryć.

- Wszystkie systemy są gotowe - oświadczył Danforth, po czym nacisnął włącznik.

Przez kilka pierwszych sekund nic się nie działo. Były renegat siedział nieruchomo na krześle, z oczami zakrytymi kłapkami.

Will czuł, jak z każdą chwilą narastają w nim gniew i oburzenie. Miał ochotę uderzyć Danfortha, a potem przerwać eksperyment i uwolnić Drake'a. Jednak w tej samej chwili naukowiec odezwał się ponownie:

- Pobrałem znormalizowane odczyty - oświadczył. - Teraz czas na oczyszczanie - dodał i nie czekając, wcisnął inny guzik.

Drake szarpnął się kilkakrotnie. Potem krzyknął na cały głos, wyprężył ciało i napiął mięśnie z taką siłą, że Will obawiał się przez moment, czy były renegat nie rozerwie skórzanych pasów krępujących mu nogi i ręce. Buczenie urządzeń wypełniało cały strych. Spod kłapek na oczach mężczyzny sączyła się odrobina fioletowego światła, Will musiał więc odwrócić wzrok od jego twarzy.

-O, nie... - mruknął Chester, gdy zobaczył strużki potu spływające po skórze byłego renegata.

- Można stwierdzić, że poddano go głębokiemu uwarunkowaniu - zauważył Danforth obojętnym tonem, jakby wygłaszał komentarz na temat pogody. - Zwiększę teraz amplitudę, żeby zakończyć proces oczyszczania. - To mówiąc, przekręcił regulator maksymalnie w prawo.

83

TUNELE. SPIRALA

Z otwartych ust Drake'a nie wydobywał się już żaden krzyk, żaden dźwięk. Ściągną na szyi i nadgarstkach mężczyzny były tak napięte, jakby lada chwila miały rozerwać skórę. Potem były renegat zaczął coś mówić.

-O rany, posłuchaj... To język Styksów! - wykrzyknął Chester. - On mówi w języku Styksów!

Will słuchał w zdumieniu, jak z gardła ich przyjaciela wypływają urywane szeleszczące dźwięki, przypominające darcie papieru. Brzmiało to szczególnie dziwnie w ustach kogoś, kto nie był Styksem.

- Powinniśmy to nagry...
- Nagrywamy - przerwał mu naukowiec i wskazał strop nad krzesłem, gdzie znajdowała się lustrzana kopuła.
- Elliott mogłaby nam przetłumaczyć to, co powiedział - podsunął Chester.

W tej samej chwili profesor Danforth wykonał zamaszysty gest ręką.

- I to by było na tyle - oświadczył.

Ponownie sięgnął do wyłącznika. Brzęczenie ustało, fioletowy blask pod klapkami na oczach Drake'a przygasł, a on sam przechylił się bezwładnie do przodu.

- Zdejmijcie to z niego - polecił naukowiec.

Chester posłusznie zsunął uprząż i czujniki ze złanej potem skóry mężczyzny. Will rozpiął pasy wiążące go na krześle, a potem stanął prosto.

- Drake? Słyszysz mnie? - pytał z troską, potrząsając ramieniem przyjaciela. - Nic ci nie jest?

Były renegat nadal siedział nieruchomo, z głową zwieszoną na piersi. Wyglądał tak, jakby stracił przytomność albo pogrążył się w głębokim śnie.

- I co teraz zrobimy? - Will cofnął się o krok.
- Uderz go w twarz - powiedział profesor i zacisnął nerwowo dłoń, jakby sama myśl o takim uczynku napełniała go wstrętem.

84

FAZA

- Mówi pan poważnie? - zdziwił się Chester.
- Tak - potwierdził naukowiec. - Uderz go.
- W porządku. - Chester podniósł głowę Drake'a i trzepnął go lekko w policzek.
- Przyłóż się do tego, chłopcze - syknął Danforth. - Walnij go mocniej.

Na szczęście chłopiec nie musiał spełniać tego polecenia, ponieważ Drake w końcu otworzył oczy.

- Ocknął się - stwierdził Chester z ulgą.
- Powiedz, ile widzisz palców? - spytał Danforth, przysuwając przed twarz Drake'a trzy wyprostowane palce.
- Cztery małe i dwa duże - odparł mężczyzna bełkotliwie, z trudem unosząc powieki.

- Walnij go jeszcze raz - polecił profesor.

Chester przełknął ciężko i ponownie się zamachnął, ale był renegeat w porę chwycił go za rękę.

- Żartowałem - zachnął się, po czym usiadł prosto i otarł spocone czoło. - Nic mi nie jest.

Will popatrzył na niego z dezaprobatą.

- Wiem, wiem. - Drake pokiwał głową i wziął głęboki oddech. - W innych okolicznościach nie podejmowałbym ryzyka, ale w tej sytuacji muszę zrobić wszystko, żeby zwiększyć nasze szanse na wygraną.

- Jesteś pewien, że nie czujesz się inaczej? - spytał Will, przyglądając mu się uważnie. - Jakos dziwnie mówisz.

- Nie, przysięgam, czuję się dobrze. Tylko ugryzłem się w język - wyjaśnił Drake.

Rzeczywiście trochę seplenił, a Will i Chester, uradowani, że nic mu się nie stało, nie mogli powstrzymać śmiechu.

- Dzięki, chłopaki - mruknął mężczyzna, dotykając koniuszka języka. Sam także się uśmiechnął, potem jednak ponownie spowaźniał. - Myślę, że tak naprawdę nie będziemy wiedzieli, na ile to jest skuteczne, dopóki znowu nie spotkamy Styksów.

85

#### TUNELE. SPIRALA

- Och, człowieku małej wiary - westchnął profesor Danforth z irytacją.

Pojękując cicho, Drake podniósł się z krzesła. Odczekał chwilę, aż odzyska czucie w nogach, po czym odwrócił się w stronę wózka załadowanego sprzętem elektronicznym.

- Czy mógłbyś to zminiaturyzować? Przydałby się nam przenośny zestaw, którym moglibyśmy przeorientowywać ludzi w terenie.

- Już nad tym pracuję - odparł naukowiec. - No dobrze, kto następny? - spytał, spoglądając na Willa z chłodną obojętnością.

- Cóż... chyba ja - wydusił z siebie chłopiec.

- Nie będzie tak źle - próbował pocieszać go Drake, gdy Will zdjął kurtkę i usiadł na krześle. - Pamiętaj, że zneutralizowaliśmy już pragnienie śmierci, które ci wszczepili Styksowie.

- To prawda, Will - przytaknął Chester, siłąc się na pogodny ton. - Nie chcesz już skakać z dachów budynków, co? - spytał, po czym nałożył przyjacielowi uprząż na głowę i sprawdził, czy czujniki przylegają do skroni.

- Nie chciałem aż do tej chwili - odburknął Will.

Drake skończył zapinać paski na nogach i rękach chłopca, a potem zwinął w rulon czystą chusteczkę i wsadził mu ją w usta.

- Proszę, zaciśnij na tym zęby - poradził mu. - Nie chcę, żebyś odgryzł sobie czubek języka.
- Dzięki - wybełkotał Will przez chusteczkę. Słyszał, jak Danforth naciska jakieś włączniki, nic jednak nie widział spod kłapek na oczach. - Wiem, że to będzie okropne - próbował dodać.
- Nic już nie mów i siedź spokojnie - skarcił go profesor. -Pobrałem znormalizowany odczyt... a teraz...

Gdy sięgnął do głównego przełącznika, ciemność zamieniła się w intensywny fiolet, który wdarł się do głowy Willa.

86

#### TUNELE. SPIRALA

- Och, człowieku małej wiary - westchnął profesor Danforth z irytacją.
- Pojękując cicho, Drake podniósł się z krzesła. Odczekał chwilę, aż odzyska czucie w nogach, po czym odwrócił się w stronę wózka załadowanego sprzętem elektronicznym.
- Czy mógłbyś to zminiaturyzować? Przydałby się nam przenośny zestaw, którym moglibyśmy przeorientowywać ludzi w terenie.
  - Już nad tym pracuję - odparł naukowiec. - No dobrze, kto następny? - spytał, spoglądając na Willa z chłodną obojętnością.
  - Cóż... chyba ja - wydusił z siebie chłopiec.
  - Nie będzie tak źle - próbował pocieszać go Drake, gdy Will zdjął kurtkę i usiadł na krześle. - Pamiętaj, że zneutralizowaliśmy już pragnienie śmierci, które ci wszczepili Styksowie.
  - To prawda, Will - przytaknął Chester, siląc się na pogodny ton. - Nie chcesz już skakać z dachów budynków, co? - spytał, po czym nałożył przyjacielowi uprzęż na głowę i sprawdził, czy czujniki przylegają do skroni.
  - Nie chciałem aż do tej chwili - odburknął Will.
- Drake skończył zapinać paski na nogach i rękach chłopca, a potem zwinął w rulon czystą chusteczkę i wsadził mu ją w usta.
- Proszę, zaciśnij na tym zęby - poradził mu. - Nie chcę, żebyś odgryzł sobie czubek języka.
  - Dzięki - wybełkotał Will przez chusteczkę. Słyszał, jak Danforth naciska jakieś włączniki, nic jednak nie widział spod kłapek na oczach. - Wiem, że to będzie okropne - próbował dodać.
  - Nic już nie mów i siedź spokojnie - skarcił go profesor. -Pobrałem znormalizowany odczyt... a teraz...

Gdy sięgnął do głównego przełącznika, ciemność zamieniła się w intensywny fiolet, który wdarł się do głowy Willa.

86

\* \*

FAZA

Po nim nastąpił dojmujący ból, który nie obejmował jednak żadnej z części jego ciała - właściwie chłopiec w ogóle nie czuł swego ciała, gdy leciał prosto w czarną otchłań wypełnioną rozbłyskami światła, przypominającymi do złudzenia błysk flesza. Było ich coraz więcej i więcej, aż Will dostrzegł pośród nich dwie ciemne postacie. Uświadomił sobie, że są to Styksowie, którzy poddawali go działaniu Ciemnego Światła wiele miesięcy temu, gdy został schwytany w Ćwiartce. Najdziwniejsze okazało się jednak to, że wszystko działo się w odwrotnej kolejności, jakby oglądał film odtwarzany od tyłu.

Później znowu wypełnił go straszliwy ból. Will poczuł się tak, jakby lada moment miała eksplodować mu głowa. Nagle ból ustąpił, a wtedy Will zobaczył nad sobą twarze swoich przyjaciół.

- W porządku? - upewnił się Drake.
- Jasne - odparł chłopiec, chociaż czuł okropną suchość w ustach i bolały go ręce.
- Myślałem, że popękają mi bębny od twoich wrzasków - powiedział cicho Chester. - Wypłułeś chusteczkę i darłeś się jak opętany. Bogu dzięki, że nic ci nie jest!

Dopiero teraz Will zauważył, że jego przyjaciel jest dziwnie blady.

- Dlaczego? Co się stało? - pytał. - I gdzie jest profesor?
- Leżałeś nieprzytomny przez jakieś dziesięć minut - wyjaśnił Drake.

W końcu pojawił się także Danforth, który najwyraźniej zszedł po coś na parter.

- Ach, ocknął się. Więc nie będziemy potrzebowali soli trzeźwiących ani apteczki - dodał zgryźliwym tonem.
- Martwiliśmy się o ciebie - przyznał z powagą były renegat. - Styksowie musieli zaprogramować cię znacznie głębiej, niż przypuszczaliśmy. Teraz, gdy już to usunęliśmy, pewnie nigdy się nie dowiemy, co właściwie ci zrobili.

87

TUNELE. SPIRALA

Drugi z chłopców skrzywił się, jakby zjadł coś wyjątkowo niesmacznego.

- Gadałeś w języku Styksów. To było okropne.

- Co? Ja też? - zdziwił się Will. - Dziwne... Niczego nie pamiętam.

Ostatni na metalowym krześle zasiadł Chester, który również miał zostać poddany działaniu „oczyszczarki Dan-fortha”, bo tak zaczęli nazywać to urządzenie. Początkowo wydawało się, że nic mu nie będzie, potem jednak zaczął się obficie pocić, krzyżeć i mówić językiem Styksów. Pod koniec seansu był ledwie przytomny ze zmęczenia.

- Widocznie musieli mi coś wszczepić do głowy, gdy siedziałem u nich w areszcie - stwierdził, kiedy już nieco ochłonął i napił się wody.

- Obawiam się, że tak właśnie było. Nigdy nie przepuszczą okazji, prawda? - odparł Drake. - Możesz się tylko pocieszać, że twoja reakcja była o wiele łagodniejsza niż moja czy Willa, co dowodzi, że zaprogramowali cię w znacznie mniejszym stopniu. '

- Uwaga, wyłączam zasilanie - oznajmił Danforth, po czym przestawił ostatni przełącznik, a buczenie maszyny całkowicie ustało. - Bardzo zadowolające wyniki, muszę przyznać.

Kiedy wychodzili już z domu naukowca, Drake odwrócił się do niego i spytał:

- A co z Jiggsem? Jest gdzieś tutaj?

- Ostatnio nie rozmawialiśmy ze sobą - odpowiedział profesor. - Pewnie obserwuje nas z tamtych drzew. Teraz nawet na nich nocuje, jak jakiś pawian. Wciąż nie lubi siedzieć w zamkniętych pomieszczeniach po pobycie w więzieniu Wormwood Scrubs.

-Jasne. - Drake skinął głową, jakby nie spodziewał się niczego innego. - Pozdrów go ode mnie, jeśli wpadniesz gdzieś na niego.

88

FAZA

-To raczej mało prawdopodobne - stwierdził Danforth i zamknął za nimi drzwi.

Wracając śladem Drake'a do samochodu, chłopcy rozglądali się dokoła i zastanawiali, za co Jiggs trafił do więzienia i jaki człowiek chciałby z własnej woli spać na drzewie.

- Nie zobaczycie go. Nawet gdyby stał trzy metry od was -powiedział Drake, nie oglądając się za siebie. - Właśnie tym zajmuje się Jiggs. Chowa się. I jest w tym cholernie dobry.

ROZDZIAŁ

PIĄTY

Minęły dwa dni, a Bartleby nadal nie wracał, więc Will i Chester po raz kolejny wybrali się na poszukiwania, tym razem w towarzystwie pani Burrows.

- Może być wszędzie - stwierdził Chester, stąpając błotnistą ścieżką wzdłuż ściany sitowia, nad brzegiem jeziora. Nagle przystanął i spojrzął na tafelę wody. - A jeśli wpadł tutaj i utonął, to nigdy go nie znajdziemy. Może próbował łapać ryby?

- Bartleby jest na to zbyt ostrożny, a poza tym przecież doskonale umie pływać. Na pewno nic mu się nie stało - odparł głucho Will.

Starał się za wszelką cenę zachować optymizm, ale jego przyjaciel nie wyglądał na przekonanego.

- Skoro tak mówisz - mruknął.

Will powoli kiwał głową.

- Założę się, że Bart wkrótce znowu pojawi się w domu, jakby nic się nie stało.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie pani Burrows.

Chłopcy spojrzeli na nią z niepokojem, jakby oczekiwali

od niej jakichś złych wieści, jednak matka Willa odnosiła się tylko do swojego nowego zmysłu, który miał jej pomóc w odnalezieniu łowcy.

90

FAZA

- Czuję tylko słabe echa w miejscach, w których był wcześniej i które oznaczył jako swoje terytorium, ale nic nowego.

Pani Burrows odwróciła się na wschód, podniosła wysoko głowę i obracała ją powoli, dopóki jej ociemniałe oczy nie zwróciły się ku wyspie pośrodku jeziora. Kobieta była ubrana w długą suknię z białej bawełny, którą Parry znalazł w kufrze w jednej z wolnych sypialni. Wiatr unosił lekką tkaninę i włosy pani Burrows, co upodabniało ją do postaci świętych ze starych obrazów.

- A może Bartleby zostawił Colly i pobiegł sam w góry? - zasugerował Chester. - W końcu to kot, a koty są czasami nieprzewidywalne.

- Jak mężowie - odparła pani Burrows w roztargnieniu, po czym prędko odwróciła głowę na zachód, jakby coś usłyszała.

Chłopcy czekali cierpliwie, z nadzieją, że kobieta wyczuła jakiś trop, ale ona uparcie milczała.

- Mamo, to on? - spytał w końcu Will.

- Coś innego... daleko stąd... sama nie wiem... może jeleń - odpowiedziała cicho pani Burrows.

Chester sięgnął po pałkę wodną i ją ułamał.

- Parry mówił, że Stary Wilkie też niczego nie znalazł - odezwał się. Zastanawiał się przez chwilę, uderzając brązową pałką w otwartą dłoń. - Nie sądzicie, że to właśnie on mógł mieć z tym coś wspólnego?

- W tym mogą być robaki - rzucił Will od niechcienia, chichocząc jednocześnie w duchu, ponieważ dobrze wiedział, że jego przyjaciel niemal obsesyjnie boi się wszystkiego, co pełza. - Co właściwie masz na myśli? Dlaczego Stary Wilkie miałby skrzywdzić Barta?



Chester natychmiast cisnął pałkę na bok i wytarł dłonie, a potem przyjrzał im się uważnie.

- Cóż, Parry mówił, że zaginął spaniel Starego Wilkiego, a chyba się domyślacie, kto mógł być temu winny?

91

#### TUNELE. SPIRALA

Will zbył tę sugestię machnięciem ręki.

- Myślisz, że okłamałby Parry'ego? Stary Wilkie pracuje dla niego od lat. To mało prawdopodobne.

Pani Burrows wciąż patrzyła w tym samym kierunku, na zachód, gdzie sosnowy las okrywał zbocze wzgórza niczym zielony dywan. Dokładnie tam, gdzie znajdował się punkt obserwacyjny Graniczników.

-Tak... jeleń... to musi być jeleń - powiedziała w końcu cicho. - Ja już wracam - dodała głośniejszym głosem, po czym ruszyła w górę zbocza.

- Dobrze, mam - odparł Will. - My sprawdzimy jeszcze kilka miejsc.

Chester poczekał, aż pani Burrows odejdzie na bezpieczną odległość, po czym zwrócił się do przyjaciela:

- Will, wiesz, że to tylko strata czasu. Nie znajdziemy go. Może raczej spróbujemy go przywabić królikiem albo kurczakiem? Możemy też uwięzić żywą kozę przed domem i poczekać, aż ją wyczuje. Wtedy na pewno wróci.

- To wszystko coraz mniej mi się podoba. - Will nawet nie skomentował propozycji przyjaciela. - Sprawdźmy jeszcze tamto wzgórze. - Ruszył ponownie brzegiem jeziora w kierunku stromego zbocza.

Twarz Chestera widoczna na monitorze wykrzywiła się w grymasie bólu. Kiedy chłopiec zaczął przeraźliwie krzyżeć, Elliott poprawiła się na krześle, a potem objęła się rękami i rozmasowała sobie ramię czubkami palców.

- Tak trudno ci to oglądać? - spytał dziewczynę Drake i wcisnął pauzę.

- Nie, nie o to chodzi. - Elliott pokręciła głową. - Trochę bolą mnie plecy.

Dziewczyna została poddana działaniu oczyszczarki Dan-fortha jako ostatnia, ale aparat nie wywołał u niej żadnej

92

#### FAZA

reakcji, co świadczyło jednoznacznie o tym, że Styksowie nigdy nie próbowali kontrolować jej umysłu. Oczyszczono również wszystkich pozostałych mieszkańców posiadłości, z trzema wyjątkami. Drake obawiał się, że takie przeżycie mogłoby się okazać zbyt traumatyczne dla pani Burrows, która była wielokrotnie i bardzo intensywnie Naświetlana podczas pobytu w Kolonii - zwolnił ją więc z tego obowiązku. Z kolei żadna siła nie była w stanie zmusić Parry ego do poddania się temu zabiegowi - powiedział, że nikomu nie pozwoli majstrować przy swoim mózgu, nawet profesorowi, któremu ufał bezgranicznie. Trzecim wyjątkiem był Jiggs - ponieważ nikt nie wiedział, gdzie go szukać.

Drake przyniósł nagrania wykonane na strychu naukowca, a teraz przeglądał je razem z Elliott na monitorze ustawionym w sali bilardowej. Danforth przygotował po dwie wersje każdego z fragmentów: nagranie zwykłe oraz odtwarzane od tyłu, ponieważ osoby poddane intensywnemu Naświetlaniu, takie jak Drake czy Will, mówiły wspak.

- Czuję się bardzo dziwnie, kiedy słyszę język Styksów z ust Chestera i was wszystkich - powiedziała dziewczyna.

Obejrzeni już filmy z oczyszczania Drake'a, Willa i pułkownika Bismarcka, ale Elliott nie zrozumiała z nich nic oprócz kilku niewyraźnych i bezsensownych zdań. Z pewnością nie było w tych słowach niczego, co pozwoliłoby im odgadnąć, w jaki sposób zostali zaprogramowani.

- Możemy oglądać dalej? - spytał Drake.

Elliott skinęła głową.

Były renegat nacisnął odpowiedni guzik na pilocie i oboje usłyszeli chrapliwe słowa języka Styksów wypowiedziane przez Chestera.

- To bzdury. - Dziewczyna wzruszyła ramionami. - Głównie przypadkowe słowa, a nawet jeśli kilka łączy się ze sobą, to i tak nie ma to większego sensu - stwierdziła, wsłuchując się w nagranie. - To tak, jakby ktoś mówił przez sen.

93

f

## TUNELE. SPIRALA

Drake wziął głęboki oddech. Pogodził się już z faktem, że zapisy nie zawierają żadnych istotnych informacji.

- To i tak niedługo się skończy, więc...

- Poczekaj! - krzyknęła nagle Elliott i wyprostowała się na krześle. - Przewiń do tyłu!

Will i Chester weszli już na tyle wysoko, że widzieli w oddali dom Parry ego.

- Bart?! Jesteś tutaj, Bartleby?! - wołał Will, podczas gdy jego przyjaciel włókł się za nim, zrezygnowany.

Nagle usłyszeli pisk, a zza drzewa wysunęła się jakaś szczupła postać.

- Stephanie! - wykrzyknął Chester.

Dziewczyna ścisnęła w dłoni telefon. Była ubrana w ciemnoniebieski płaszcz przeciwdeszczowy z postawionym kołnierzem. Związała też wstążką swe lśniące rude włosy, aby nie targał nimi wiatr. Will zauważył, że miała na nogach wysokie czarne szpilki, co wydawało mu się bardziej niż niezwykle, bo przecież byli w lesie.

- O, cześć - przywitała ich bez entuzjazmu, a komórkę próbowała ukryć za plecami. - Co tu robicie? Chwileczkę, wiem, szukacie tego dziwnego psa, który zginął Parry'emu. Dziadek, ten, też go szukał.

- Owszem - przytaknął Will. - Dziwny pies zaginął.

- Cóż, ja go nie widziałam - odparła obojętnie Stephanie.

Zmierzyła obu chłopców lekceważącym spojrzeniem, po

czym odwróciła głowę, jakby uważała, że nie mają oni prawa tutaj przebywać.

- A co ty tu robisz? - spytał Chester z czystej uprzejmości.

Dziewczyna tylko popatrzyła na niego gniewnie, najwidoczniej uznając takie pytanie za przejaw impertynencji.

- Pewnie korzystałaś z telefonu, co? - powiedział Will oskarżycielskim tonem.

94

FAZA

Ponieważ Stephanie rozumiała, że przyłapano ją na gorącym uczynku, wyraźnie złagodniała.

- Próbuję złapać sygnał - przyznała i wysunęła zza pleców rękę z telefonem. - Dziadek zachowuje się, ten, naprawdę niemądrze. Mówi, że Parry ma wrogów i że, ten, używanie komórek na terenie posiadłości jest surowo zabronione. - Wzruszyła ramionami. - Ale ja, ten, przecież nie mam z tym nic wspólnego. - Obdarzyła Willa i Chestera zawstydzonym spojrzeniem. - Nie powiecie o tym dziadkowi, prawda? Ani Parry'emu? - poprosiła, jakby była już pewna, że zyskała sobie ich przychylność i że jej tajemnica jest bezpieczna.

- Oczywiście, że nie - obiecał pośpiesznie Chester.

- A do kogo właściwie dzwoniłaś? - spytał Will, mrużąc podejrzliwie oczy.

- Próbuję odebrać SMS-y od moich przyjaciół, ale, ten, sygnał jest za słaby. Dziś wieczorem urządzą w Londynie, ten, ogromną imprezę, będą tam wszyscy, a ja, ten, tkwię tutaj, w tym... - Steph nie dokończyła zdania, jakby nie musiała im nawet mówić, co myśli o posiadłości Parry'ego.

- Imprezę? - powtórzył Chester.

- Tak. Przyjeżdżają nasi znajomi z Eton i z Harrow, naprawdę świetni faceci - odparła Stephanie.  
- Po prostu nie mogę uwierzyć, że mnie tam nie będzie - dodała z rozpaczą, a w jej głosie pojawiły się piskliwe nuty. - A wy gdzie chodzicie? - zagadnęła szybko.

- Do szkoły? - upewnił się Chester, bo w towarzystwie wnuczki Starego Wilkiego kompletnie tracił głowę i z trudem ogarniał sens najprostszych zdań.

- Do Highfield - odpowiedział jej Will.

Dziewczyna zmarszczyła czoło i poruszyła ręką, jakby zakreślała jakiś obszar na mapie.

-To chyba jest na północ... na północ, ten, od Londynu, prawda?

95

FAZA

Ponieważ Stephanie zrozumiała, że przyłapano ją na gorącym uczynku, wyraźnie złagodniała.

- Próbuję złapać sygnał - przyznała i wysunęła zza pleców rękę z telefonem. - Dziadek zachowuje się, ten, naprawdę niemądrze. Mówi, że Parry ma wrogów i że, ten, używanie komórek na terenie posiadłości jest surowo zabronione. - Wzruszyła ramionami. - Ale ja, ten, przecież nie mam z tym nic wspólnego. - Obdarzyła Willa i Chestera zawstydzonym spojrzeniem. - Nie powiecie o tym dziadkowi, prawda? Ani Parry'emu? - poprosiła, jakby była już pewna, że zyskała sobie ich przychylną i że jej tajemnica jest bezpieczna.

- Oczywiście, że nie - obiecał pośpiesznie Chester.

- A do kogo właściwie dzwoniłaś? - spytał Will, mrużąc podejrzliwie oczy.

- Próbuję odebrać SMS-y od moich przyjaciół, ale, ten, sygnał jest za słaby. Dziś wieczorem urządzają w Londynie, ten, ogromną imprezę, będą tam wszyscy, a ja, ten, tkwię tutaj, w tym... - Steph nie dokończyła zdania, jakby nie musiała im nawet mówić, co myśli o posiadłości Parry'ego.

- Imprezę? - powtórzył Chester.

- Tak. Przyjeżdżają nasi znajomi z Eton i z Harrow, naprawdę świetni faceci - odparła Stephanie.  
- Po prostu nie mogę uwierzyć, że mnie tam nie będzie - dodała z rozpaczą, a w jej głosie pojawiły się piskliwe nuty. - A wy gdzie chodzicie? - zagadnęła szybko.

- Do szkoły? - upewnił się Chester, bo w towarzystwie wnuczki Starego Wilkiego kompletnie tracił głowę i z trudem ogarniał sens najprostszych zdań.

- Do Highfield - odpowiedział jej Will.

Dziewczyna zmarszczyła czoło i poruszyła ręką, jakby zakreślała jakiś obszar na mapie.

-To chyba jest na północ... na północ, ten, od Londynu, prawda?

95

## TUNELE. SPIRALA

Przygryzła dołną wargę, jakby nagle zrobiło jej się żal obu chłopców.

- Nie, nie tam - roześmiał się Will. - Tak naprawdę wymawia się to „hajfeld”. To w Szwajcarii.
- W Szwajcarii? - powtórzyła Stephanie, skonsternowana. - Nigdy nie słyszałam...
- Tak, prawdopodobnie nie słyszałaś - przerwał jej Will, wypinając dumnie pierś. - To dość, ten, ekskluzywne miejsce. I, ten, dosyć drogie. No, nawet bardzo drogie. Ale naprawdę fantastyczne. Każdego ranka, przed lekcjami jeździmy na nartach.
- Naprawdę? Rodzice nigdy nie zabierają mnie na narty - przyznała dziewczyna z posępną miną.
- A tak bardzo bym chciała spróbować.

Chester, który znalazł się za plecami Stephanie, kręcił gwałtownie głową i powtarzał bezgłośnie „Nie!”, ale Will nie zwracał na niego uwagi.

- A mój przyjaciel, to, ten, prawdziwa gwiazda stoków. Nasz instruktor narciarski mówi, że to mistrz slalomu zjazdowego ze skokiem i że, ten, na pewno pojedzie na następną olimpiadę.

Po tych słowach Will wydał charakterystyczny świszczący dźwięk i poruszył ramionami w sposób, w jaki robili to narciarze, których widział w telewizji.

-Naprawdę...? - zapiszczała Stephanie i odwróciła się do Chestera tak szybko, że prawie przytapała go na robieniu min do przyjaciela. - Slalom zjazdowy ze skokiem! To, ten, fantastyczne! - Zatrzepotała rękami, spoglądając na zakłopotanego chłopca. - Teraz mogę powiedzieć, że poznałam prawdziwego olimpijczyka.

- Ee... nie jestem aż taki dobry - wymamrotał Chester. -Musimy już iść. - Pochwyił Willa za ramię i pociągnął go ze sobą w dół zbocza. - Po coś ty to wszystko mówił? - wysyczał przez zęby. - Po co ją okłamywałaś?

96

## FAZA

-Jest strasznie nadęta. Eton... Harrow... Myśli, że jesteśmy do niczego, bo nie chodzimy tam do szkół. A poza tym prawda jest taka, że w ogóle nie chodzimy do szkoły, bo armia szalonych morderców, którzy, ten, żyją pod ziemią, chce nam urwać głowy. Wolałbyś, żebym to jej właśnie powiedział? - dopytywał się Will. - Myślisz, że, ten, to by jej się bardziej spodobało?

- Przestań ciągle powtarzać to „ten”, dobrze? - poprosił go Chester cierpiętniczym tonem. - Uważam, że ona jest całkiem miła.

Will spojrzął przez ramię i zobaczył, że Stephanie wciąż na nich patrzy. Pomachał do niej, a ona odmachala mu z entuzjazmem. Will ugiął nogi w kolanach i zakołysał się z boku na bok, jakby zjeżdżał

na nartach, wydając przy tym świszczące dźwięki. Dziewczyna parsknęła głośnym, chociaż przyjemnym dla ucha śmiechem.

- I przestań się wreszcie wygłupiać, do cholery! - sapnął gniewnie Chester i przyspieszył kroku.

Kiedy Elliott obejrzała już ostatnie nagranie, wróciła do swojego pokoju. Usiadła przy toalecie ze szklanym blatem i powiodła wzrokiem po przedmiotach, które na usilne prośby pani Burrows kupił dla niej Parry. Szczególną przyjemność sprawiał jej widok buteleczek z lakierem do paznokci, które zaczęła teraz ustawiać obok szminek, kredki do oczu i podkładu. Były tu też perfumy, które dostała od mamy Willa.

Dziewczyna uniosła do światła flakonik z odlewanej szkła, a potem powąchała jego zawartość. Spośród wszystkich przedmiotów zgromadzonych na stole to właśnie perfumy znaczyły dla Elliott najwięcej. Przywoływały wspomnienia o jej matce, która zawsze starała się wyczarować jakiś niezwykle zapach z niezbyt wyszukanych pachnideł

97

#### TUNELE. SPIRALA

kupowanych w perfumerii w Południowej Jaskini. Dziewczyna uśmiechnęła się, gdy sobie przypomniała, z jaką rezerwą zaczęła odnosić się do perfum z Kolonii po rozmowie z synem właściciela perfumerii, chłopcem w jej wieku, który powiedział jej, że wszystkie wonności sporządzone są ze sfermentowanych grzybów i uryny łowców. Do tej pory nie wiedziała, czy mówił wtedy prawdę.

Odstawiła buteleczkę na miejsce, przeciągnęła się i ziewnęła. Wydawało jej się, że minęły już całe wieki, odkąd opuściła Głębię. Od pobytu w domu Parry ego czuła się jak zupełnie inna osoba. Mogła wreszcie odpocząć od walki na śmierć i życie, która przez tak długi czas stanowiła treść jej egzystencji. Tutaj nie musiała się zastanawiać, co czyha na nią za następnym rogiem: inny renegat, Styks czy też jakiś drapieznik. Górnoziemcy nawet nie zdawali sobie sprawy, jakie mają szczęście, że przyszło im żyć w tak łagodnym i przyjaznym środowisku, obfitującym w różnego rodzaju żywność.

Ale podczas pobytu w domu Parry ego najbardziej cieszyło Elliott to, że wreszcie była czysta. Po latach spędzonych w brudzie, kurzu i smrodzie mogła do woli zażywać długich kąpiel, które czasami brała nawet dwa lub trzy razy dziennie, ponieważ nigdy wcześniej nie miała okazji pozwolić sobie na taki luksus.

Jednak w głębi duszy od początku wiedziała, że to nie może trwać zbyt długo.

Była pewna, że w końcu wydarzy się coś, co położy kres tej rajskej egzystencji. Teraz to coś zbliżało się nieubłaganie do niej, Willa, Chestera i pozostałych, nie miała więc innego wyboru, jak tylko wrócić do swojej dawnej postaci. Dla dobra własnego i wszystkich, których kochała.

Westchnęła ciężko i spojrzała na karabin oparty o toaletkę. Wzięła go do ręki i sprawdziła, czy komora jest pusta. Z okna jej sypialni było widać jeden z posągów stojących

98

Wiś

## FAZA

na trawniku na tyłach domu - rzeźbę świętego Jerzego, który toczy śmiertelny bój ze smokiem. Elliott przyłożyła lunetę do oka i naprowadziła krzyż celowniczy na głowę potwora. Pociągnęła za spust.

- Umiem tylko to - powiedziała i opuściła broń.

Delikatnie przesunęła palcem po zarysowanej powierzchni lufy i licznych karbach wyciętych w drewnianej kolbie. Niemal wszystkie oznaczały chwile zagrożenia, wyzwania, którym Elliott stawiała czoło i z których wyszła zwycięsko.

Jak dotąd.

Odwróciła się i spojrzała na własne odbicie w lustrze toaletki: dziewczynę o starannie ułożonych włosach i nieskazitelnie gładkiej skórze, ubraną w czerwony sweter z angory i spódnicę do kolan. Przez chwilę przyglądała się sobie. Z każdą sekundą nabierała przekonania, że widzi w lustrze całkiem inną osobę, kogoś, kim wcale nie była.

To uczucie stało się tak przemożne, że kiedy pokręciła w końcu głową, była niemal pewna, że postać odbita w tafli szkła pozostanie nieruchoma, a może nawet zacznie coś mówić.

- Nie znam cię - powiedziała Elliott i szybko odwróciła wzrok, jakby skrępowana spojrzeniem obcej osoby.

Wstała i zdecydowanym ruchem położyła karabin na toalecie, strącając część kosmetyków na podłogę, po czym

poszła po swoje stare ubrania.

Kiedy tylko chłopcy weszli do domu i zobaczyli Elliott na schodach, zrozumieli, że stało się coś niedobrego. Dziewczyna nie dość że niosła karabin, to jeszcze pozbyła się kobiecych ubrań i znowu ścięła krótko włosy. Elliott, na której polegali podczas długich miesięcy spędzonych pod ziemią, w końcu do nich wróciła.

- O kurde - mruknął pod nosem Will. - Wygląda na to, że mamy kłopoty.

99

## TUNELE. SPIRALA

Chester chciał zapytać dziewczynę, co się stało, ale ona go uprzedziła.

- Tam - powiedziała zdecydowanym głosem, wskazując na drzwi salonu.

Okazało się, że wszyscy z wyjątkiem gospodarza siedzą już na krzesłach ustawionych w półkolu przed kominkiem.

Will spojrzał pytająco na Drake'a.

- Czekamy na mojego ojca - wyjaśnił mężczyzna.

Chwilę potem do pokoju wpadł Parry i natychmiast zaczął mówić:

- Wszystkie połączenia z telefonu w gabinecie są rejestrowane. - Pomachał kartkami, które trzymał w dłoni. - Jak się pewnie domyślicie, to zwykła linia. Nie prowadzę przez nią żadnych poufnych rozmów, załatwiam tylko zwyczajne, codzienne sprawy, zamawiam olej do centralnego ogrzewania i tak dalej. - Włożył okulary i spojrzał na jedną z kartek. - W rejestrze znalazłem numer, który pojawił się wkrótce po waszym przybyciu. Wtedy nie zwróciłem na to szczególnej uwagi, teraz jednak przejrzałem wszystko dokładnie i okazało się, że są jeszcze dwa inne połączenia z tym numerem. Każde z nich trwało około minuty. I z żadnym nie miałem nic wspólnego.

- Ale przecież do niedawna nikt z nas nie miał dostępu do gabinetu - powiedziała pani Burrows, odwracając się do Parry'ego. - Jesteś pewny, że to nie ty?

- Nawet mnie tu nie było, gdy ktoś dzwonił po raz drugi i trzeci - odparł gospodarz. - Musimy więc założyć, że ktoś się tu zakradał i dzwonił potajemnie.

Zgromadzeni spojrzeli po sobie z konsternacją.

- Tylko dlaczego ktokolwiek z nas miałby to robić? I do kogo właściwie były te telefony? - dopytywała kobieta.

- Numer jest teraz niedostępny, ale wiemy, że rozmowy odbierał ktoś w Londynie - odpowiedział jej Parry.

Drakę wstał.

100

FAZA

- Obawiam się, że wiem, kto to zrobił, ale nie chcę, żebyście mieli do niego pretensje. On nie robił tego świadomie.

- Powiedziałaś „on”?! - krzyknął Will.

Były renegat skinął głową.

- A telefony ustały, kiedy Danforth oczyścił jego umysł.

Will przestąpił niespokojnie z nogi na nogę, jakby przypuszczał, że to właśnie on był mimowolnym zdrajcą.

- Więc Styksowie zaprogramowali mnie lub kogoś innego, żeby... - zaczął głośno myśleć.

Drakę uciszył go machnięciem ręki.

- Oglądaliśmy z Elliott nagrania z sesji oczyszczających. Przykro mi to mówić... - odwrócił się do Chestera - ale to ty wymieniłeś kilka cyfr z tego numeru telefonu, a także kilka słów w języku Styksów, które Elliott była w stanie przetłumaczyć.



- Co...?! Nie! Niemożliwe! - zawołał Chester, gwałtownie blednąc. - Ja?!
- Tak, ty. Najprawdopodobniej Styksowie zaprogramowali ciebie tak, żebyś do nich telefonował i donosił im, gdzie jesteśmy. Być może nieświadomie dzwoniłeś do nich jeszcze na długo przed tym, jak tu przyjechaliśmy - wyjaśniał Drake bez cienia wyrzutu. - Więc przypuszczalnie dobrze wiesz, gdzie nas teraz szukać.

-Ale... przecież nie zrobiłbym tego! - Chester zachwiał się i cofnął o krok.

Elliott podeszła do niego i wzięła go za rękę.

- Nie obwiniaj się. Nie mogłeś nic na to poradzić.
- Nie, to nie byłem ja - powtarzał chłopiec drżącym głosem. - Coś bym pamiętał...
- Nie, nie pamiętałyś - odparł łagodnie Drake.

Chester spojrzał na niego oczami pełnymi łez. Próbował

coś powiedzieć, jakoś się bronić, w końcu jednak wykrztusił tylko:

- O Boże, przepraszam... - I wybiegł z pokoju.

101

## TUNELE. SPIRALA

Pan Rawls pośpieszył za nim.

- Poszło całkiem nieźle - stwierdził Parry śmiertelnie poważnym tonem, po czym zwrócił się do wszystkich: - Teraz więc musimy zachować najwyższą czujność i nie możemy pozostać tu zbyt długo. Ta kryjówka jest już spalona.
- Ale skoro Styksowie o tym wiedzą, to dlaczego nas jeszcze nie zaatakowali? - spytał Will.
- Nie wiem. Być może mają ważniejsze sprawy na głowie i zajmą się nami w wolnej chwili - powiedział starszy pan z nutą sarkazmu w głosie. Widać było, że ostatnie wydarzenia wyprowadziły go z równowagi. - Ostrzegłem już Wilkiego i pozostałych, a Danforth właśnie sprawdza, czy wszystkie kamery i czujniki termiczne wokół posiadłości działają jak należy.
- Z pewnością jesteśmy jednym z najważniejszych celów na liście Styksów - zabrał głos Drake. - Nie chcą, żebyśmy pojawili się w najmniej odpowiednim momencie i popsuli im zabawę. Kiedy - powtarzam, kiedy, a nie jeżeli - się tutaj pokażą, będziemy musieli szybko się wynieść. Dlatego wszyscy powinni się spakować. Powinniście też sprawdzić broń ze zbrojowni w piwnicy.

Parry skrzywił się z irytacją.

- Cholerny świat - wymruczał do siebie. - Jest nas zbyt wielu. Będziemy potrzebowali więcej wody i jedzenia, żeby móc bez przeszkód działać w drugiej kryjówce, a nie mam przecież magicznej różdżki, żeby to wszystko wyczarować.

Wyszedł z pokoju, stukając głośno laską o podłogę i wciąż narzekając pod nosem.

## ROZDZIAŁ

### SZÓSTY

Will położył swojego stena na kolanach.

- Od razu czuję się lepiej, kiedy mam przy sobie starego przyjaciela. - Spojrzał na Chestera. - Poradziłeś sobie już z tą historią ze Styksami? - spytał łagodnie.

Chester wzruszył ramionami.

- Wkurza mnie tylko, że w ogóle nie pamiętam, żebym do kogoś telefonował. - Zmarszczył czoło. - Nawet wtedy w Norfolk, kiedy siedziałem w zamknięciu z tą świrniętą Martą... był tam telefon... może... może dzwoniłem z niego do Styksów. Nie mogłem im zbyt wiele powiedzieć, bo przecież sam nie miałem pojęcia, gdzie jestem. Wydawało mi się, że próbowałem zadzwonić do rodziców, gdy Marta walnęła mnie w głowę. Ale może wcale tak nie było... i może ona miała...

- Przestań! - przerwał mu Will. - Oszalejesz, jeśli ciągle będziesz o tym myślał. Teraz to już nie ma znaczenia. Było, minęło. Pamiętaj, co oni zrobili ze mną. To było gorsze.

- Masz rację - zgodził się z przyjacielem Chester. - No dobrze, twój ruch.

Siedzieli w salonie i rozgrywali drugą partię szachów przy kominku, w którym wesoło trzaskał ogień. Drake poprosił ich, żeby nie kładli się spać aż do wczesnego ranka,

103

## TUNELE. SPIRALA

na wypadek gdyby nieproszeni goście postanowili złożyć im wizytę.

Will sięgał już po królową, jednak cofnął rękę i zapatrzył się w płomienie.

- A skoro już mowa o Marcie... Pamiętasz te czasy, kiedy graliśmy w szachy w jej chacie?

Chester skinął głową.

Jego przyjaciel wciąż nie odrywał spojrzenia od ognia.

- Naprawdę myśleliśmy wtedy, że Elliott umrze - powiedział cicho.

- Bardzo ją lubisz, prawda? - spytał Chester swobodnym tonem, oceniając swoją pozycję na szachownicy.

Will nie odezwał się od razu.

- Tak, pewnie tak - przyznał po chwili. - Ale ty też, co?

- Mhm... Chociaż nie wydaje mi się, żeby ona lubiła mnie tak bardzo jak ciebie.

- Nie byłbym tego taki pewien... - wymamrotał Will, po czym ponownie skupił się na grze; jego sytuacja nie wyglądała najlepiej.

- Powinieneś jej o tym powiedzieć - zasugerował Chester.

Will przesunął w końcu królową, po czym przekonany, że

może zaufać przyjacielowi, odparł szczerze:

- Nie, nie teraz, kiedy dokoła tyle się dzieje. To byłoby zbyt... skomplikowane.

Zerknął na Chestera, gdy nagle przyszło mu do głowy, że jego przyjaciel poruszył ten temat, ponieważ sam czuł coś do Elliott i chciał jego błogosławieństwa. Chester milczał, więc Will doszedł do wniosku, że kierowały nim jednak inne względy.

- Prawdę mówiąc, sam nie wiem, czy nadaję się do tych damsko-męskich historii - wyznał. - Wiesz... po tym, co zaszło między moimi rodzicami...

Miał na myśli doktora Burrowsa i panią Burrows, którzy uwięzieni w małżeństwie gnuśnym i pozbawionym miłości,

104

FAZA

przez lata wiedli życie oddzielnie. Dobrze pamiętał, jak opryskliwie odnosili się do siebie, kiedy doktor wrócił do Highfield. Żona dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chce go więcej widzieć.

- Którymi? - spytał Chester.

- Co? - zdziwił się Will.

- Między którymi rodzicami? Mówisz o prawdziwych?

Will pomyślał o swoich biologicznych rodzicach i o tym,

co powiedział mu Cal: że dla pana Jerome a ważniejsze były prawa Kolonii niż własna rodzina - nawet gdy umierał jego maleńki syn, trawiony gorączką, a żona błagała go

O pomoc. Oszałała z rozpacz Sara Jerome opuściła wówczas swego męża i uciekła do Górnoziemia.

Chociaż taka reakcja zupełnie nie pasowała do tematu jego rozmyślań, Will roześmiał się głośno.

Chester spojrział na niego ze zdumieniem.

- Wszystko jedno - odparł Will. - Jedni i drudzy byli siebie warci.

Nagle chłopcy usłyszeli pośpieszne kroki na korytarzu, a po chwili w drzwiach pojawił się Parry.

- Alarm! - ryknął na cały głos.

Jego pager piszczał z taką częstotliwością, że kolejne sygnały zlewały się niemal w jeden dźwięk. Gospodarz podszedł do gongu stojącego na stole i zaczął w niego uderzać, wypełniając cały dom metalicznym brzękiem. Potem ruszył wraz z chłopcami do swojego gabinetu. Pan Rawls, który nadal obsługiwał teleks, podniósł się już ze swojego miejsca. Parry skierował się prosto do biurka, włączył monitor

1 sięgnął do klawiatury, żeby przejrzeć obrazy z poszczególnych kamer.

- Mam! Widać ich w podczerwieni! - krzyknął. - Są już za murem.

Will widział wyraźnie jakąś ciemną postać przemykającą pod drzewem. Wciągnął głośno powietrze, gdy na obrazie

105

## TUNELE. SPIRALA

z innej kamery pojawił się mężczyzna stojący na tle głównej bramy posiadłości.

- Spójrzcie na broń - powiedział, ponieważ natychmiast rozpoznał karabin z długą lufą i wielkim noktowizorem, używany przez Graniczników. - To oni!

- O kurde! - szepnął Chester. - To naprawdę oni!

- No tak, na pewno nie jest to ksiądz dobrodziej, który wybrał się do nas z wizytą duszpasterską. Tam jest jeszcze jedna grupa - zauważył Parry i wskazał na co najmniej czterech mężczyzn skradających się pod osłoną muru. - Granica posiadłości została naruszona w kilku miejscach, od południowej strony. - Podniósł wzrok na Drake'a i pułkownika Bismarcka, którzy właśnie weszli do gabinetu. - Widziałeś to? - spytał syna. - Są tutaj.

Ten skinął głową.

- Czas się wynosić - stwierdził.

Parry wyszedł zza biurka i spojrzał na zegarek.

- Styksowie atakują na piechotę, więc dotrą tutaj za jakieś osiem, może dziewięć minut. Trzymajmy się ustalonego planu ewakuacji. Odciągnij ich na wschód, a my tymczasem przejdziemy kanałami do bedforda. A jeśli Sparks nie będzie czekał na ciebie w umówionym miejscu, jedź bez niego. Da sobie radę.

- Jiggs i Dan... - zaczął Drake.

- Jiggs lubi robić wszystko po swojemu, a Danforth już wyjechał - przerwał mu ojciec i podniósł pager. Potem przywołał gestem wszystkich obecnych w pokoju. - Wynośmy się stąd! - rozkazał.

Przykląkł na jedno kolano obok biurka i otworzył klapę ukrytą w podłodze. We wnętrzu niewielkiego zagłębienia znajdował się klucz umieszczony w szczelinie. Parry obrócił go o dziewięćdziesiąt stopni.

- Uzbroilem wszystkie ładunki. Nie dostaną niczego, co jest w tym gabinecie.

106

FAZA

Drakę, Will, Chester i pan Rawls spotkali przy schodach Elliott i panią Burrows.

- Wyczułam, że ktoś zmierza w tę stronę, zanim jeszcze usłyszałam gong. Kazałam Elliott się ubrać - poinformowała kobieta. - Rozumiem, że się stąd wynosimy.

- Tak, musimy opuścić posiadłość - potwierdził Drakę. -Więc wszyscy zabierzcie swoje rzeczy. - Powiódł spojrzeniem po plecakach i karabinach ustawionych pod ścianą korytarza. - Mój ojciec zaprowadzi was do bedforda. - Spojrzał na pułkownika Bismarcka i miał już coś powiedzieć, jednak zmienił zdanie i zwrócił się do Willa: - Masz pod ręką swój okular noktowizyjny?

Chłopiec wskazał na klapę swojego plecaka.

- Dobrze. - Były renegat skinął głową. - Przez większą część drogi nie będziemy używali świateł, a przydałby mi się też drugi kierowca. Myślisz, że dasz radę?

- Jasne... tak - odparł Will, mile połączony tym, że mężczyzna wybrał jego zamiast pułkownika.

Kiedy już zabrał swój plecak i sprzęt, o który poprosił go Drakę, nie starczyło mu czasu, żeby pożegnać się jak należy z pozostałymi. Uściskał w pośpiechu matkę i odwrócił się do Elliott, ale ta była zbyt zajęta przygotowaniami, żeby zwrócić na niego uwagę. Następnie poszedł razem z byłym renegatem do kuchni.

Ku zaskoczeniu chłopca Drakę zostawił w pomieszczeniu zapalone światło, a gdy wyszedł na zewnątrz, włączył nawet lampę nad drzwiami.

- Będziesz tym wymachiwał, kiedy już ruszymy - powiedział i wręczył Willowi reflektor o dużej mocy. - Chcemy, żeby nas widzieli.

- Naprawdę? - zdziwił się chłopiec.

- Nie mówiłem ci, że mamy być przynętą? - zaśmiał się mężczyzna. - Odciągniemy Styksów, a mój ojciec z innymi będzie mógł spokojnie odjechać bedfordem.

107

TUNELE. SPIRALA

Przeszli na tyły domu, gdzie znajdowała się szopa, do której młodzi goście Parry'ego nigdy nie zaglądali. Gdy Drakę otworzył drzwi budynku, Will poczuł zapach benzyny i dojrzał w blasku księżyca jakiś kanciasty pojazd, który nie miał dachu.

- Mój stary jeep - wyjaśnił były renegat, rzucając swój sprzęt na tylne siedzenie. - Mam go od lat, od czasu, kiedy byłem jeszcze chłopcem.

- A! - wrzasnął nagle wystraszony Will i cofnął się o krok, gdy z ciemności wysunęła się olbrzymia postać o dziwacznej twarzy.

- Tylko nie narób w portki ze strachu, chłopcze - burknął Sweeney i odwrócił się do Drake'a, który już siedział za kierownicą. - Słyszałem naszych gości, jakieś dziwne dźwięki, brzmiały jak słowa, ale okropnie paskudne.

- Mówią w języku Styksów - powiedział Will. - On tak właśnie brzmi.

Sparks się roześmiał.

- Więc te Stykasy naprawdę dziwnie gadają - skwitował.

- Ruszajcie się obaj. Do wozu! - polecił im Drake.

Już miał przekręcić kluczyk w stacyjce, ale w ostatniej chwili się zawahał.

- Śmiało - westchnął Sweeney i naciągnął czapkę głębiej na uszy. - Silnik mi nie przeszkadza, ale od prądu z alternatora bolą mnie zęby.

- Nie, nie to miałem na myśli. - Były renegat pokręcił głową. - Dlaczego Granicznicy mieliby rozmawiać podczas akcji? To zawodowcy, nie popełniają takich błędów. - Wzruszył ramionami, po czym uruchomił silnik i włączył światła. - Możesz teraz pomachać trochę tą lampką - zwrócił się do Willa.

Następnie zwiększył obroty silnika, aby narobić jak najwięcej hałasu, i wytoczył jeepa tyłem z szopy, a potem okrążył dom i wjechał na żwirową drogę.

108

- > źm

FAZA

Chłopiec poświecił reflektorem w dół zbocza, w stronę, z której nadchodzili Styksowie.

- Świetnie, Will! Nie mogli tego przeoczyć! - pochwalił go Drake.

Wcisnął pedał gazu, aby rozpędzić samochód przed rowem odwadniającym. Kiedy wylądował z hukiem po drugiej stronie wykopu, przejechali na przełaj przez kilka pól, aż dotarli do ogrodzenia. Były renegat nie zwolnił, lecz uderzył z rozpędem w siatkę i pomknął dalej.

- To nowa brama północna - skomentował, śmiejąc się. - Wyłącz już ten reflektor, Will. Koniec przedstawienia. - Nałożył okular noktowizyjny i jednocześnie zgasił światła jeepa. - Od teraz zachowujemy się cicho, panowie.

Parry poprowadził całą grupę schodami w dół, do piwnicy. Przeszedł szybko przez słabo oświetlony i zakurzony korytarz, minął siłownię, piwniczki z winem i zbrojownię. Kiedy dotarł do grubych metalowych drzwi na końcu korytarza, zatrzymał się, żeby sprawdzić, czy wszyscy dotrzymują mu kroku.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - mruknął, gdy zza nóg pani Burrows wysunął się łeb Colly.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się do masywnych drzwi i podniósł sztabę okrytą warstwą pajęczyn.

- Przyda mi się pomoc - powiedział do Chestera, wskazując na wystające uchwyty.

Pociągnęli za nie obaj, ale drzwi nawet nie drgnęły. Przy drugiej próbie metalowe skrzydło otworzyło się ze zgrzytem, rozrzucając dokoła drobiny kurzu i rdzy. Owionęło ich wilgotne powietrze, a kiedy Parry podniósł wyżej latarkę, zobaczyli wąski, okrągły tunel o ceglanych ścianach.

- Ta zsuwnia prowadzi do głównego kanału. Tylko uważaj, może być trochę ślisko - poradził gospodarz, a potem

109

#### TUNELE. SPIRALA

pomógł Chesterowi wejść do tunelu. - Po prostu zsuń się na dół, spokojnie i powoli - dodał na koniec.

Chłopiec usiadł na oślizgłym dnie kanału nachylonego pod kątem około czterdziestu pięciu stopni. Zmagając się z ciężkim plecakiem i stnem przewieszonym przez ramię, przemieszczał się wolno w dół. Zaledwie kilka metrów dalej pochyłość zrobiła się tak wilgotna i śliska, że Chester nie był już dłużej w stanie kontrolować zjazdu. Próbował odchylić się do tyłu i hamować piętami, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu. Mknął w dół tunelu, nabierając stopniowo prędkości, aż wylądował z głośnym pluskiem w wodzie głębokiej na kilkadziesiąt centymetrów.

- Po prostu cudownie - burknął, ocierając twarz ze śmierzdzącej wody.

Kiedy poprawiał plecak, promień jego latarki oświetlił wielkiego brązowego szczura. Wystraszony krzykiem gryzoń czmychnął w głąb kanału.

Parry usłyszał wrzask chłopca i zawołał do niego z góry:

- Nic ci nie jest?!

- Dlaczego ja zawsze trafiam w takie miejsca? - spytał sam siebie Chester, wzdrygając się z obrzydzeniem. Potem poświecił w stronę mężczyzny. - Nie, wszystko w porządku! - odkrzyknął.

Później, kiedy kolejno zjeżdżali pozostali uciekinierzy, chłopiec pomagał im wstawać i sprawdzał, czy nikt nie zrobił sobie krzywdy przy lądowaniu. Najmniej problemów miała pani Burrows, która korzystała z pomocy swoich nowych superzmysłów.

Ostatni dołączył do nich Parry. Kiedy tylko stanął na dnie, powiedział:

- To główny kanał burzowy, łączący jezioro z rzeką, ciekawy przykład edwardiańskiej hydroinżynierii. Ale teraz musimy się pośpieszyć. - Po tych słowach natychmiast ruszył zważnym krokiem w głąb tunelu.

110

## FAZA

Pozostali poszli za nim, oświetlając ściany kanału zbudowanego ze starych cegieł. Parry, utykający na jedną nogę, nie był w stanie utrzymać szybkiego tempa przez dłuższy czas. Jednak kłopoty miał również pan Rawls, który kilkakrotnie się poślizgnął i wpadł do wody. Za każdym razem Chester śpieszył mu z pomocą.

Po niecałych dziesięciu minutach dotarli do końca tunelu. Przemoczeni i zziębnięci, weszli do przepustu o niemal pionowych ścianach, porośniętych mchem i paprociami. Jakież sześc, siedem metrów dalej, gdzie przepust się rozszerzał, czekała na nich ciężarówka. Zza samochodu wychynął Stary Wilkie z karabinem w dłoniach i skierował się prosto do Parry'ego. Mężczyźni zaczęli się naradzać przyciszonymi głosami.

Gdy pozostała część grupy przeszła na tył ciężarówki, spod brezentowej płachty wysunęła się nagle głowa Stephanie. Uciekinierzy byli mokrzy i ubłoceni, więc dziewczyna patrzyła na nich z konsternacją i zdumieniem. Potem zobaczyła Chestera.

- Cześć, to ty! - zawołała. - Dziadek mi nie mówił, że z nami jedziesz.
- Ee... no tak - odparł niepewnie chłopiec.
- To takie ekscytujące! Zwykle, ten, w tej dziurze nie dzieje się nic ciekawego, no a teraz taka niespodzianka. Karabiny i nocne ucieczki, ten, zupełnie jak w filmie!
- Nie przedstawisz mnie swojej przyjaciółce? - wtrąciła się Elliott.

Chester zaczął mamrotać coś pod nosem, ale Stephanie zauważyła Colly i wydała radosny okrzyk:

- Znaleźliście tego dziwnego psa!
- Ciszej tam - warknął Parry.
- O, przepraszam - odpowiedziała Stephanie piskliwie, zrobiła przy tym głupią minę i zasłoniła sobie usta dłonią. - Zawsze gadam za głośno, a potem mam kłopoty.

111

## TUNELE. SPIRALA

- To nie jest tamten dziwny pies - próbował jej tłumaczyć Chester. - To... ee... inny dziwny pies. Mamy dwa.

Stephanie skinęła głową, zerkając na Elliott, która nie odrywała od niej wzroku.

- Tak czy siak, chcę, żebyś usiadł koło mnie. Chcę, żeby mój narciarz był przy mnie - zażądała. - Szus, szus! - dodała, poruszając biodrami i śmiejąc się perliście.
- Szus? - powtórzyła Elliott, ściągając brwi.
- Narciarz? - zdumiał się pan Rawls.



Chester spojrział na nich bezradnie i wzruszył ramionami, po czym wrzucił swój plecak do ciężarówki i sam wsunął się pod brezent.

- No i, ten, nie będę siedziała przy tych zdechłych świniach i krowach - oświadczyła Stephanie kategorycznie.

Dopiero teraz, gdy znalazł się we wnętrzu samochodu, Chester zauważył, że pod ścianą kabiny stoją plastikowe beczki, a nad nimi wiszą zwierzęce tusze, owinięte jakąś tkaniną.

- Fuj... Sam widzisz, ten, co mam na myśli. - Dziewczyna wskazała na ubite zwierzęta. - Jeszcze wypłynię z nich jakieś paskudztwo i poplamami mi płaszcz.

- Nie... Tak, to możliwe - zgodził się z nią Chester.

Zastanawiał się ciągle, co roztrzępana Stephanie wie o ich obecnej sytuacji.

- Jedziemy już? - spytał pułkownik Bismarck Parry ego, kiedy ten skończył rozmawiać ze Starym Wilkiem.

-Tak, pakujcie się do ciężarówki. Kilkaset metrów stąd przepust łączy się z rzeką, a o tej porze roku poziom wody jest dość wysoki, więc wszyscy zmokniemy - wyjaśnił im Parry. - Potem zwrócił się do Bismarcka: - Chciałbym, żeby miał pan przy sobie karabin.

-Ja15. Oczywiście - odparł krótko pułkownik.

15 Z niemieckiego: tak (przyp. red.).

112

FAZA

Po chwili wszyscy zapakowali swój sprzęt, wspięli się na platformę, zamknęli tylną klapę i usiedli na ławkach przymocowanych do podłogi po obu stronach ciężarówki. Tymczasem Parry zajął miejsce obok Starego Wilkiego w kabinie, uruchomił silnik i ruszył w dół zbocza. Gdy już opuścili przepust, zredukował bieg, pokonał stromy nasyp na brzegu rzeki i wjechał do wody. Chociaż pod brezentem panował nieprzenikniony mrok, jadący słyszeli chlupot wody, która uderzała najpierw o dno platformy, a potem wlała się do środka i obmyła ich stopy.

- Och! - jęknęła dramatycznie Stephanie, podnosząc nogi i czepiając się ramienia Chestera.

Drakę zjechał na pobocze i zatrzymał się między drzewami na skraju lasu. Wysiadł z auta i naciął maczetą stos gałęzi, którymi z pomocą Willa przykrył jeepa.

Wrócili razem na drogę, gdzie czekał na nich Sweeney. Na czubku głowy miał zawiązane nauszники czapki. Pilnie nasłuchiwał, zwrócony twarzą w stronę, z której właśnie przybyli.

- Na razie nic - powiedział do Drake'a, po czym otworzył torbę przewieszoną przez ramię. - Przyniosłem kilka powitalnych prezentów dla tych waszych Stykasów.

Wyjął nóż bojowy o długim ostrzu i trzymając go w ustach niczym pirat, nadal grzebał w swojej torbie.

- Nie masz karabinu ani nawet pistoletu - zauważył Will.

- Nigdy nie przepadałem za bronią palną - wybełkotał Sweeney, uśmiechając się zza noża. Wyciągnął przed siebie wyprostowaną rękę i zamknął dłoń, jakby zaciskał ją na czyimś gardle. - Wolę pracować rękami. Mogę być wtedy bardziej kreatywny. - W końcu znalazł to, czego szukał w swojej torbie. - No, są wreszcie. - Wyjął dwa granaty. - Świeże ananasy.

113

\*

#### TUNELE. SPIRALA

- Dzięki - rzucił od niechcienia Drake, sięgając po jeden z granatów, jakby częstował się batonem.

Potem zajął wraz z Willem pozycję po jednej stronie drogi, a Sparks przyczaił się po drugiej.

Były renegat powiedział wcześniej chłopcu, że powinien on obserwować przede wszystkim pas roślinności wzdłuż szosy, ponieważ żaden Granicznik z prawdziwego zdarzenia nie wyszedłby w takiej sytuacji na otwartą przestrzeń. Will zaciskał więc dłoń na stenie i wodził spojrzeniem po drzewach i krzakach, które w okularze noktowizyjnym zakrywającym prawe oko chłopca mieniły się różnymi odcieniami żółci i oranżu. Dzięki temu urządzeniu widział wszystko niemal równie wyraźnie, jak za dnia. Zastanawiał się przy tym, jak wygląda świat w udoskonalonych elektronicznie oczach Sweeneya.

Po godzinie wsłuchiwania się w jednostajny szum deszczu Will stracił nieco zapału do walki. Początkowo nie mógł się doczekać, kiedy dobierze się Granicznikom do skóry, ale z każdą chwilą coraz bardziej dokuczały mu wilgoć i ziąb. Cierpiał w milczeniu jeszcze przez dwie godziny, aż w końcu Drake wyprowadził go z powrotem na drogę.

- Wciąż nic? - spytał Sweeneya, kiedy ten pojawił się obok nich.

- Nic a nic - Sparks pokręcił głową i spojrzał przelotnie na Willa - oprócz tego twojego młodzianiszka, który ziewa i kręci tyłkiem, jakby siedział na mrowisku.

- Przepraszam... - wymamrotał chłopiec.

- Może zajęli dom i czekają tam na nas - zasugerował stary żołnierz.

Drake spojrzał na granat, który od niego dostał.

- Może - westchnął.

Wyjechał jeepem spomiędzy drzew, poczekał, aż Sparks i Will zajmą miejsca w samochodzie, po czym ruszył w dalszą drogę, dalej i dalej od posiadłości.

114

FAZA

-Ciągłe drzewa... - mruknął do siebie Will, gdy mijali kolejne kilometry lasu.

Nużyło go patrzeć na pnie przesuwające się do tyłu. Poza tym wiedział, że za nim czuwa Sweeney, siedzący nieruchomo, z zamkniętymi oczami i torbą na kolanach.

Chłopiec uświadomił sobie nagle, że jest mu bardzo zimno. Owinął twarz szalem, ale to niewiele pomogło. W końcu uznał, że powinien się zrelaksować, ponieważ Styksowie z pewnością nie znają terenu tak dobrze jak Drake. Uległ więc zmęczeniu i zasnął.

Kiedy były renegat wszedł w zakręt tak szybko, że samochód stanął na moment na dwóch kołach, Will obudził się i odruchowo złapał za boczny uchwyt.

Zbliżał się już świt, na wschodzie ciemność ustępowała nieśpiesznie miejsca błękitowi. Pokonali kolejny zakręt i popędzili w dół zbocza. Na dole drogę przecinał szeroki, ale płytki strumień. Will nie zdążył przyjrzeć mu się uważniej, ponieważ nagle usłyszał krzyk Sweeneya. Odwrócił się, jednak tylne siedzenie było puste.

Drake wcisnął hamulec, a jeep zatrzymał się raptownie.

- Kto to jest? - wyszeptał Will.

Jakieś dziesięć metrów dalej, pośrodku brodu stała kobieta, która wymachiwała powoli latarką.

- Pani Rawls - odpowiedział mężczyzna, po czym wrzucił wsteczny bieg i zwiększył obroty.

Will nie mógł zrozumieć, dlaczego jego przyjaciel nie cofa w górę zbocza.

- Na co czekasz? - spytał nagłym szeptem. - To na pewno pułapka.

- Za późno. Niestety już w nią wpadliśmy - odparł cicho były renegat.

Nie wyłączył silnika, tylko zostawił go na luzie i zsunął się ze swojego fotela, nisko pochylony. Will zrobił to samo, trzymając stena w pogotowiu.

115

TUNELE. SPIRALA

Pani Rawls kilkakrotnie wołała Drake'a, ale ten nie reagował. Z bronią gotową do strzału przemycił się między drzewami w stronę brodu.

- Co teraz? - dopytywał Will.

- Improvizujemy - wyszeptał były renegat.

Zębami wyciągnął zawleczkę z granatu, nie wypuszczając go jednak z dłoni. Wypłuł kóleczo na ziemię i spojrzał na chłopca.

- Pilnuj, żeby nikt nie zaszedł mnie od tyłu - polecił.

Ten skinął głową i skierował stena na drogę.

- Drake, możesz wyjść, nic ci nie grozi! - zapewniała nadal pani Rawls, wymachując latarką.

Oprócz mamy Chestera w pobliżu nie było widać żywej duszy. Sweeney również znikł bez śladu, ale Will nie spodziewał się po nim niczego innego. Stary żołnierz robił to, co do niego należało.

- Wszystko w porządku! - krzyknęła kobieta i opuściła latarkę. - Naprawdę, Drake, możesz wyjść!

- Emily! - zawołał były renegat, ale nie wyszedł z ukrycia. - Kto jest z tobą?!

- Witaj, Drake - powiedział głośno Eddie, który wychynął zza drzewa po drugiej stronie strumienia i ruszył w stronę pani Rawls.

- Stój! - rozkazał były renegat i wycelował broń w głowę Styksa. - Mogłem się spodziewać, że to ty.

Eddie powoli podniósł ręce i rozprostował palce, aby pokazać, że nic w nich nie kryje.

- Jestem nieuzbrojony. Chcę z tobą tylko porozmawiać.

Mimo że Will miał osłaniać Drakea od tyłu, nie mógł

pohamować ciekawości i zerknął na byłego Granicznika, o którym wiele słyszał, ale jeszcze nie miał okazji go spotkać. Mężczyzna był wysoki i chudy, jak wszyscy Styksowie. Miał na sobie brązowy płaszcz do kolan i kalosze, a jego głowę okrywała czapka z daszkiem. Gdyby nie zapadnięte

116

FAZA

policzki i oczy czarne jak węgiel, wyglądałby jak zwykły farmer, który wybrał się na poranny spacer.

- To nie jest pułapka. Inaczej nie stałbym tutaj i nie rozmawiał z tobą - powiedział Eddie, po czym opuścił ręce. -A muszę z tobą porozmawiać. To ważniejsze niż wszystkie urazy, jakie możemy do siebie żywić.

Drake stał po jednej stronie strumienia, Eddie - po drugiej, a pomiędzy nimi, w wodzie głębokiej po kostki, tkwiła pani Rawls.

- Skąd wiedziałeś, że pojedę właśnie tędy? - spytał ostro były renegat.

- Domyśliłem się. - Styks wzruszył ramionami. - Już od dłuższego czasu obserwowałem dom i, naturalnie, zbadałem też dobrze najbliższą okolicę.

- Jasne... - wtrącił sarkastycznie Drake.

-To nie była oczywista droga ucieczki, więc doszedłem do wniosku, że to właśnie ją wybierzesz. - Po tych słowach Eddie zerknął na panią Rawls. - Chcieli aktywować Emily i wykorzystać ją podczas ataku na City, ale pokrzyżowałem im plany. Była pod dobrą opieką.

- To prawda? - spytał kobietę Drake. - Uratował ci życie?

- Tak było - potwierdziła matka Chestera, kiwając głową i uśmiechając się. Wyglądała na zdrową i zadowoloną.

- Przeprowadziłem ją z powrotem do ciebie - mówił dalej Eddie. - W geście pojednania.

Pani Rawls zrobiła krok w stronę byłego renegata.

- Wybacz, Emily, ale wolałbym, żebyś nie podchodziła bliżej. Mogłaś zostać Naświetlona - powiedział Drake. - Will, trzymaj ją na muszce.

- Dzień dobry, pani Rawls - wymamrotał niepewnie Will, zwracając ku niej broń. - Jak się pani miewa?

- Bardzo dobrze, dziękuję - odparła kobieta.

- Ona nie została Naświetlona. A przynajmniej nie przeze mnie - odezwał się ponownie Eddie.

117

#### TUNELE. SPIRALA

Przez chwilę wszyscy stali w milczeniu. Ciszę mąciły jedynie chłopot strumienia i głos jakiegoś ptaka w oddali.

- No dobrze, a gdzie pozostali? - spytał w końcu Drake. - Przecież nie prowadziłeś sam obserwacji całej posiadłości i zwiadu w terenie.

- Oczywiście, że nie. - Eddie skinął głową i uniósł rękę. - Pozwolisz?

- Proszę cię bardzo - zgodził się były renegat. Styks pstryknął palcami.

Gdzieś z przodu i z tyłu ryknęły jednocześnie silniki, a po chwili spomiędzy drzew przy akompaniamencie łamanych gałęzi wyjechały dwa wielkie pojazdy wojskowe.

- Hummery? - zdziwił się Drake, zaniepokojony. Samochody się zatrzymały, blokując drogę z obu stron.

Były pomalowane na zielono i miały przyciemniane szyby. Silniki pojazdów zgasły, a ze środka wysiedli Styksowie. Inni wyszli spośród drzew. W sumie Will naliczył ośmiu.

118

\*\* \* 1

FAZA

- Są z tobą Granicznicy? - spytał były renegat z jeszcze większym niepokojem.
- Owszem - potwierdził Eddie.

Żołnierze Styksów nie nosili charakterystycznych brązowych mundurów polowych, lecz mieli na sobie zwykłe górnoziemskie ubrania: pikowane kurtki, parki i buty turystyczne. Jeden nawet ubrał się w dżinsy. Żaden nie nosił też broni, ale wcale nie wydawali się przez to mniej groźni, przynajmniej w oczach Willa. Strach ścisnął mu żołądek. Kiedy ostatnio chłopiec widział ich w tak dużej liczbie, jedna z Rebek zabiła jego ojca.

- Gdzie mają stanąć? - spytał Eddie.

Drakę wskazał głową na niego.

- Obok ciebie, żebym miał was wszystkich na oku.

Granicznicy posłusznie przemaszerowali nad strumień

i ustawili się w szeregu za dowódcą. Will zauważył, że jeden z nich ma obandażowaną twarz i zaszyte oko. Wyglądał przez to jeszcze bardziej przerażająco.

- To wszyscy? - upewnił się Drake, mierząc do Styksów.

Eddie spojrzał z wahaniem na swój oddział. Miał coś powiedzieć, ale były renegat go uprzedził.

- Sparks, możesz już wyjść - odezwał się, nie podnosząc nawet głosu.
- Szkoda, bo dopiero zacząłem się rozkręcać - zarechotał ktoś wrednie pośród drzew.

Chwilę potem na drogę wyszedł Sweeney, niosąc na ramionach dwóch Graniczników.

- Upolowałem dwóch Stykasów. Mają trochę spóźniony refleks, prawda?

Eddie odwrócił się gwałtownie w stronę Sweeney'a, który niósł Styksów z taką swobodą, jakby nic nie ważyli.

- Nie zrobiłeś im krzywdy? - chciał wiedzieć Drake.
- Nie - odparł Sparks i uśmiechnął się szeroko. - Nie mieli broni, więc pomyślałem, że nie powinienem. Śpią jak

119

TUNELE. SPIRALA

niemowlęta. - Przyjrzał się obu Granicznikom po kolei. - Niemowlęta brzydkie jak noc - dodał, a potem zwrócił się do byłego renegata: - Gdzie mam ich położyć? Koło tego wielkiego szefa Stykasów?

- Nie, rzuć ich tutaj - powiedział Drake, uśmiechając się do Eddiego, który zerkał na Sweeney'a z zainteresowaniem. - Przedstawiam ci Sparksa, mojego starego przyjaciela. Mam więcej takich przyjaciół.

Eddie uniósł brwi, najwyraźniej bardzo zdumiony tym, że Granicznicy dali się tak łatwo podejść.

- Brakuje jeszcze jednego - oświadczył.
- Jiggs - wyjaśnił krótko Sweeney.
- Jiggs jest tutaj? - Tym razem to Drake nie mógł ukryć zdziwienia.
- Jasne. Znokautował jednego z tych palantów.
- Bravo! - Pokiwał głową były renegat. Powiódł wzrokiem po szeregu Graniczników i roześmiał się cierpko. -Coś słabo z tą frekwencją, Eddie. Wszyscy poszli do lasu za potrzebą? - spytał chłodno. - Rozumiem, że ci Granicznicy przeszli na twoją stronę, tak? Ale skąd pewność, że można im ufać?
- Są wobec mnie lojalni - potwierdził Eddie bez cienia wątpliwości w głosie. - Mówiłem ci już kiedyś, że jest wśród nas więcej takich, którzy myślą podobnie jak ja. Ci żołnierze przyłączyli się do mnie ze względu na swoje przekonania. Uważają, że obecny kierunek działań naszej rasy jest niewłaściwy i że należy to zmienić.

Kiedy Drake zerknął na chłopca, dostrzegł na jego twarzy grymas napięcia.

- Wszystko w porządku, Will? - spytał.

Will milczał. Zastanawiał się, czy któryś z tych Graniczników stał na szczycie piramidy i widział śmierć jego ojca. W rozmowach z ehesterem bardzo krytycznie wypowiadał się o krótkim sojuszu Drake'a z Eddiem, którzy wspólnie

120

FAZA

przygotowali akcję w Wiecznym Mieście, chociaż nie mówił o tym bezpośrednio Drake'owi. Nie mógł uwierzyć, że istnieje coś takiego jak dobry Styks.

- Will? - powtórzył były renegat.
  - Co? A tak... nic mi nie jest - skłamał chłopiec przez zaciśnięte zęby.
  - Więc ty jesteś Will Burrows - stwierdził łagodnym tonem Eddie. - Wiele o tobie słyszałem.
  - Doprawdy? - prychnął Will, zirytowany zainteresowaniem ze strony Styksa.
  - I o twojej rodzinie: Tamie, twojej matce Sarze... i Calu, twoim bracie. Właśnie jego dotyczy sprawa, za którą musimy cię przeprosić.
  - Cala? - wykrztusił Will.
  - Tak, a dokładnie jego Łowcy. O ile mi wiadomo, nazywał się Bartleby.
- Nazywał się?! - wybuchł Drake, ale Eddie kontynuował spokojnie:

- Doszło do poważnego i niewybaczalnego naruszenia protokołu na jednym z punktów obserwacyjnych, które wyznaczyłem na wzgórzach otaczających posiadłość. Granicznik pełniący służbę w tamtym miejscu pozwolił, żeby wasz łowca podszedł go i zaatakował.
- O czym ty mówisz? - spytał gniewnie Will.
- Niestety, Bartleby został zabity.

Eddie wskazał szponiastym palcem na hummera zaparkowanego na drodze, za Willem. Chłopiec odwrócił się i ruszył sztywnym krokiem w stronę pojazdu. Nie chciał zobaczyć tego, co tam na niego czekało, czuł jednak, że to jest jego obowiązek.

Z daleka zauważył jakiś nieregularny kształt na płaskiej masce samochodu. Podniósł okular z nad oka - zrobiło się już na tyle jasno, że nie potrzebował pomocy noktowizora. Kiedy podszedł bliżej, przekonał się, że ów nieregularny kształt

121

#### TUNELE. SPIRALA

to Bartleby. Przednie i tylne nogi zwierzęcia były związane sznurkiem, jego ciało rozciągnięto na masce samochodu niczym jakieś trofeum łowieckie. Pod niebieskoszarą, podobną do porannego nieba skórą Bartleby'ego, która po śmierci jakby nieco pojaśniała, widać było sieć ciemnoniebieskich żył. Bursztynowe oczy wielkiego kota również przybladły i barwę przypominały teraz zsiadłe mleko; opalizujące soczewki wpatrywały się tępo w przestrzeń.

Jednak przede wszystkim Will nie mógł się pogodzić z tym, że łowca jest nieruchomy. Zawsze był pełen życia, tryskał energią, zaglądał do różnych miejsc, nieustannie szukając czegoś do jedzenia, ciągle dokazywał niczym psotne dziecko.

- Bart... - wyszeptał Will.

Miał wrażenie, że kot zaraz się zbudzi, poderwie z miejsca jak wiele razy dotąd, gdy chłopiec wrywał go z drzemki. Wiedział jednak, że tym razem będzie inaczej. Podniósł rękę i potarł mięsistą łapę zwierzęcia.

- Biedny, stary Bartleby - ledwie powiedział przez zaciśnięte gardło. - Biedny Bartleby.

Mruczał pod nosem te same słowa i kręcił głową, kiedy wracał do strumienia. Powłóczył nogami, przytłoczony smutkiem i frustracją.

Wszyscy patrzyli na niego, ale nikt się nie odzywał, dopóki Eddie nie przerwał milczenia:

- Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego incydentu.
- Przykro ci, tak? - warknął Will.

Słyszał głos swego nieżyjącego brata, głos Cala, wygłodniały zemsty, który wołał: „Zabij tych łajdaków, zabij Białe Szyje! Śmiało, Will, daj im popalić, do cholery!”.



Will uświadomił sobie, że właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zastrzelił Eddiego i jego żołnierzy. Nie złamałby nawet prawa. Drake i Sweeney zakopaliby ciała w lesie, obok Bartleby ego.

122

FAZA

-Przykro ci...? - powtórzył ze złością Will, prowokując mężczyznę. - Więc co ja mam powiedzieć?! Ale wiem, jak poprawić sobie humor... - Błyskawicznie podniósł pistolet i wymierzył w Eddiego.

Kusiło go, żeby pociągnąć za spust.

Miał łzy w oczach.

-Wszystko mi odbieracie... Raz za razem. Umiecie tylko zabijać. Ja...

Zgiął lekko palec.

- Will! - krzyknął Drake.

- Spokojnie... Nie rób nic, czego mógłbyś potem żałować, chłopcze - powiedział Sweeney.

Podszedł do Willa, ujął w dłoń lufę jego stena i skierował ją ku ziemi. Chłopiec nie opierał się, gdy mężczyzna delikatnie wyjął mu broń z ręki.

- Nigdy nie działaj pod wpływem gniewu.

- Chciałbym wam to jakoś wynagrodzić - odezwał się ponownie Eddie.

- Co? - zdumiał się Drake.

Styks przeszedł do niego przez strumień.

- Pozwól, że pomogę ci się tego pozbyć. - Wskazał na granat spoczywający w dłoni byłego renegata. - Przecież już go nie potrzebujesz.

Drake spojrział na niego w osłupieniu.

- Bez obawy, nie mam zamiaru go użyć - zapewnił go Eddie. - Nie jestem samobójcą.

Drake zmarszczył brwi, ale potem, ku zdumieniu Willa, pozwolił Styksowi zabrać granat.

Najdziwniejsze było to, że chłopiec w ogóle nie wyczuwał wrogości między mężczyznami, raczej dostrzegł coś zupełnie innego. Nić koleżeństwa. Może nawet przyjaźni. To go zabolalo.

Eddie podszedł do Graniczników ustawionych w szeregu i wręczył granat Styksowi z obandażowaną twarzą. Ten przyjął go w milczeniu.

123

\*

## TUNELE. SPIRALA

- Mój żołnierz chciałby wyrazić swój żal - oświadczył Eddie, a Granicznik odwrócił się i wszedł między drzewa.

- Nie! - Drake od razu uświadomił sobie, co zamierza zrobić ranny Styks. Odwrócił się do Sweeneya. - Sparks! Twoje uszy! - zawołał.

W tym samym momencie Granicznik rzucił się na ziemię, na granat. Rozległa się stłumiona eksplozja. Will dostrzegł błysk wybuchu, który na moment oderwał ciało Styksa od gruntu. Na wszystkich opadł deszcz piachu i drzazg. Kiedy jakieś drzewo runęło z głośnym skrzypieniem, pani Rawls krzyknęła.

- Au! - poskarżył się Sweeney, wciąż zatykając uszy dłońmi. - To było głośne.

- To było niepotrzebne - dodał ponuro Drake, zwracając się do Eddiego.

Twarz Eddiego, podobnie jak innych Graniczników, pozostawała niewzruszona i nieprzenikniona.

- Nie, to była cena za zaniedbanie obowiązku - wyjaśnił. - Przy okazji odpowiedziałem też na twoje pytanie, Drake. Każdy z nich będzie mi ślepo posłuszny. Są mi całkowicie oddani i zrobią wszystko, o co ich poproszę.

Odwrócił się do Willa, który wciąż nie mógł ochłonąć po eksplozji i spoglądał na niego oczami otwartymi szeroko ze zdziwienia.

- Jak już mówiłem, bardzo nam przykro z powodu śmierci łowcy. Teraz, gdy osoba odpowiedzialna za ten smutny incydent została ukarana, może uda nam się dojść do porozumienia. - Po tych słowach ponownie zwrócił się do Drake'a: - Czy wreszcie możemy pogadać?

- Jeśli tylko więcej nie będziesz robił takich numerów - ostrzegł go były renegat.

Will i Drake zostawili panią Rawls i Graniczników pod czujnym okiem Sweeneya uzbrojonego w stena, który wyglądał w jego potężnych dłoniach jak dziecięca zabawka.

124

## FAZA

Eddie zaproponował taktownie, żeby porozmawiali w hum-merze stojącym po drugiej stronie strumienia, dzięki czemu Will nie musiał znowu oglądać ciała Bartleby ego.

Chłopiec usiadł na fotelu obok kierowcy. Nigdy wcześniej nie był w hummerze, więc z ciekawością rozglądał się po obszernym wnętrzu pojazdu.

- Wszystko w porządku? - spytał go cicho Drake, zajmując miejsce z tyłu.

Will odwrócił się i skinął głową, ale mężczyzna oglądał już broń umocowaną na stojaku za jego plecami. Zmieściło się tam kilkanaście karabinów Styksów oraz najnowocześniejsza broń z Górnoziemia. Obok znajdował się skomplikowany sprzęt komunikacyjny.

- Musiałeś poświęcić parę diamentów, żeby to kupić -stwierdził Drake, gdy Eddie usiadł obok niego.

- Mam jeszcze kilka takich aut w Londynie - odparł beznamiętnie Styks. - I kilka opancerzonych...

Will aż zachłysnął się ze zdumienia, kiedy były renegat nagle uderzył Eddiego prosto w twarz.

- To za Naświetlenie mnie - powiedział Drake, rozcierając kostki.

Styks mrugał zażawionymi oczami, szukając jednocześnie czegoś w kieszeni. Po chwili wyjął chusteczkę i wytarł nią nos. Will zauważył smugę krwi na jego górnej wardze.

- Cóż, pewnie na to zastru... - zaczął mówić Eddie.

Były renegat uderzył go ponownie, jeszcze mocniej niż za pierwszym razem. Chusteczka wyleciała z dłoni Styksa, a nos rozkrwawił się na dobre.

- A to? - spytał Eddie głosem jeszcze bardziej nosowym niż zwykle.

- To za Chestera - warknął Drake. - Postąpiłeś naprawdę podle, naświetlając go.

- Co?! - wykrzyknął Will. - Więc nie zrobili tego Styksowie pod ziemią?

125

#### TUNELE. SPIRALA

- Nie. Prawda, Eddie? - powiedział były renegat oskarżycielskim tonem.

Styks skinął głową.

- Na to chyba też zasłużyłem - odparł beznamiętnym głosem, nie okazując w żaden sposób gniewu czy oburzenia tym, jak Drake potraktował go przed momentem. - Rzeczywiście, nie było to uczciwe z mojej strony, ale nie chciałem tracić z wami kontaktu, dlatego kiedy zostawiłeś Chestera samego w moim mieszkaniu, poddałem go niewielkiemu uwarunkowaniu. Nie było to nic drastycznego.

- Mówisz tak, jakbyś zaaplikował mu odżywkę do włosów - skomentował cierpko Drake. - Więc wynieśliśmy się z domu mojego ojca zupełnie bez potrzeby. Dlaczego, u diabła, po prostu nie zapukałeś do drzwi?

Eddie pociągnął nosem, żeby oczyścić go z krwi.

- Zależało mi, żebyście wysłuchali z uwagą tego, co mam wam do powiedzenia. A gdybym zwyczajnie do was przyszedł, raczej nie potraktowalibyście mnie poważnie. Poza tym zapominasz, że wyświadczyłem ci przysługę. Po tym jak rzuciłeś Emily Rawls na pożarcie lwom, uratowałem ją i przywiozłem tutaj, całą i zdrową.

- Na pożarcie lwom? O czym on mówi? - spytał Drake'a zdumiony Will.

- Sama podjęła tę decyzję - bronił się były renegat, chociaż widać było, że Eddie trafił go w czuły punkt. - Emily koniecznie chciała mi pomóc, a ja potrzebowałem kogoś, kto informowałby mnie o poczynaniach Styksów.

- Zatem nadal uważasz, że to, co zrobiłem Chesterowi, było gorsze niż pozostawienie jego matki na pastwę drapieżników? - odparował Eddie, po czym westchnął ciężko. - Posłuchaj, to do niczego nie prowadzi, a ja muszę ci powiedzieć coś...

Drakę, naprawdę rozgniewany oskarżeniem Styksa, przerwał mu bezceremonialnie:

126

FAZA

- Co jest takie cholernie ważne, że zadałeś sobie tyle trudu, żeby ze mną porozmawiać? Jeśli chodzi o twoją córkę, to tylko tracisz czas. Ona nie chce nic wiedzieć.

-Tak... i nie - odparł Eddie spokojnie. - Nie, nie przyjechałem tutaj po Elliott. Ale ciekaw jestem, czy zauważyłeś w niej jakieś zmiany, coś zastanawiającego.

Drakę zmarszczył czoło, zaskoczony tym pytaniem.

- Cóż, rośnie bardzo szybko - stwierdził. - Jak każda normalna dziewczyna w jej wieku.

- Normalna dziewczyna - powtórzył Eddie cicho, otwierając i zamykając dłoń.

Był to drobny, lecz zdecydowanie nietypowy dla Styksów gest niepokoju, który nie uszedł uwagi Drakę'a i Willa.

Eddie spojrzał prosto w oczy swojego rozmówcy.

- Powiem wam coś, o czym nie słyszał jeszcze żaden człowiek. To pozwoli wam zrozumieć, dlaczego mój lud zdecydował się przeprowadzić wszystkie te działania na powierzchni.

- Śmiało, mów. - Były renegat skinął głową i skrzyżował ręce na piersiach. - Zamieniam się w słuch.

- Muszę wam powiedzieć o... - Eddie zawahał się na moment, jakby nie mógł wydobyć głosu - ... o Fazie.

Dwóch żołnierzy Nowej Germanii otworzyło masywne drzwi fabryki, a kapitan Franz wjechał mercedesem na wyasfaltowany plac oznaczony napisem „Parking dla gości”. Zatrzymał auto, błyskawicznie wyskoczył na zewnątrz i pomógł wysiąść bliźniaczkom. Później przeszedł szybko do drzwi budynku i otworzył je na oścież. Jednak Rebeki przystanęły jeszcze na chwilę na parkingu, żeby podziwiać rzędy drogich pojazdów.

- Są powody do dumy - powiedziała Rebeka Pierwsza na widok dwóch luksusowych i superszybkich sportowych

## TUNELE. SPIRALA

samochodów, stojących obok siebie; były to bugatti veyron i ferrari enzo.

Jej siostra mruknęła potakująco, po czym obie poszły w stronę wejścia do budynku, gdzie wciąż czekał na nie kapitan Franz.

- To bardzo miłe. Dziękuję - powiedziała Rebeka Druga, mijając żołnierza.
- To bardzo miłe. Dziękuję - powtórzyła Rebeka Pierwsza egzaltowanym głosem Marylin Monroe, a potem jeszcze dygnęła przed mężczyzną.

Jej siostra zignorowała te złośliwości i odwróciła się do Granicznika w pełnym umundurowaniu, który wyszedł im na spotkanie.

- Sądząc po autach, które stoją na parkingu, wszyscy już przyjechali - odezwała się do niego. - Zaprowadź ich do sali posiedzeń.

Bliźniaczki opuściły recepcję, szybko przemierzyły korytarz i znalazły się w dużej otwartej sali. Pośrodku pomieszczenia stał owalny stół o długości około sześciu metrów, otoczony krzesłami. Rebeki usiadły u jego szczytu. Kapitan Franz stanął za nimi, wyprostowany jak struna, i założył ręce za plecy.

Chwilę później do sali posiedzeń weszła spora grupa dorosłych kobiet Styksów. Pochodziły one z przeróżnych górnoziemskich środowisk, co znajdowało odbicie w ich wyglądzie. Niektóre zachowały naturalny kolor kruczoczarnych włosów, inne rozjaśniły je lub przeifarbowały; bardzo rozmaite były także ich stroje. W odróżnieniu od mężczyzn Styksów, którzy będąc na powierzchni, starali się pozostawać w cieniu, wiele spośród tych kobiet obracało się w kręgach elit górnoziemskiego biznesu oraz polityki. Były one ważnymi i cenionymi członkiniami angielskiego społeczeństwa, podejmowały kluczowe decyzje w różnych dziedzinach życia państwa.

## FAZA

W sumie wokół stołu zasiadło czterdzieści kobiet. Chociaż różniły się wyglądem, łączyła je wyjątkowa uroda. Wszystkie miały wystające kości policzkowe i przeszywające oczy, wszystkie były też wysokie i szczupłe. Według górnoziemskich standardów uznano by je za oszałamiająco piękne.

Kobieta o krótko przyciętych czarnych włosach przeszła na koniec stołu i usiadła naprzeciwko bliźniaczek, krzyżując elegancko nogi.

-Witaj, Hermiono - pozdrowiła ją Rebeka Pierwsza. -Widziałam „Hello!” z twoimi zdjęciami. Wyglądasz na nich fantastycznie.

- Tak, to była niezwykle udana sesja - przyznała z uśmiechem Hermiona, która prowadziła jedną z najlepszych na świecie agencji PR. Zarabiała dzięki temu bajeczne pieniądze, za które nabyła między innymi luksusowe rezydencje w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku.

Obok niej stanęła inna kobieta, długowłosa blondynka w czarnym kostiumie od Vivienne Westwood. Poruszając się z kocią gracją, wsunęła się na krzesło i oparła na stole stopę w bucie z kolekcji Jimmy Choo.

- Cześć, Vane - przywitała ją Rebeka Druga. - Dawno się nie widziałyśmy.
- Owszem - odparła kobieta.

Chociaż nie od razu rzucało się to w oczy, Hermiona i Vane również były bliźniaczkami, zawsze też stanowiły wzór do naśladowania dla młodych dziewcząt.

- Widziałam, że miałaś sporo pracy przy swoim najnowszym show - zauważyła Rebeka Druga.

Vane uśmiechnęła się nieznacznie. Prowadziła telewizyjny reality show, który bił rekordy popularności.

- Nie potrzeba wiele, żeby rozbawić przeciętnego Górno-ziemca - stwierdziła głosem ociekającym pogardą.

Hermiona pomasaowała sobie ramię i rozejrzała się po sali posiedzeń.

129

#### TUNELE. SPIRALA

- Okropna dziura. Kompletnie nijaka.

Rebeka Druga przytaknęła.

- To doskonałe miejsce, prawda? A tam... - wskazała głową na prawo - mamy prawie pół hektara środowiska kontrolowanego.

- Czekaj już na was trzysta gotowych obiektów - dodała Rebeka Pierwsza, zwracając się do wszystkich przy stole.

Zgromadzone kobiety natychmiast zareagowały pomrukiem pełnym aprobaty. Wszystkie też zaczęły ciężko oddychać, a ich twarze poczerwieniały. Kilka z nich masowało sobie ramiona.

Jednak kobieta stojąca za Vane i Hermioną wcale nie wyglądała na zadowoloną.

- To wszystko? - spytała obcesowo.

W porównaniu z pozostałymi wyglądała wręcz nieatrakcyjnie: nie miała makijażu, a pod oficerską czapkę nosiła krótko przycięte szaropopielate włosy. Była jedną z najwyższych stopniem kobiet w brytyjskiej armii.

- Bo wiem, gdzie możemy znaleźć znacznie więcej kandydatów. - Miała na myśli żołnierzy pod swoją komendą. -W doskonałej kondycji fizycznej.

- Nie potrzebujemy ich - odparła szybko Rebeka Pierwsza. - Drugie tyle obiektów przechodzi właśnie Naświetlanie, wkrótce będą gotowi. To powinno zaspokoić nawet wasz wilczy apetyt, pani major.

Z grupy wystąpiła kobieta w granatowym kostiumie, która właśnie wróciła z renomowanej kliniki okulistycznej przy Harley Street, gdzie prowadziła regularne sesje Naświetlania znanych polityków i biznesmenów.

- Mogę zacząć od niego? - spytała, pozerając wzrokiem kapitana Franza. - Wygląda na słodki kąsek.

-Ja zauważyłam go pierwsza. - Roześmiana Hermiona zdjęła nogę z nogi i przeciągnęła językiem po idealnie równych białych zębach.

130

FAZA

- Obie się mylicie. On należy do mnie - wtrąciła się Vane.

- Nie - odparła Rebeka Druga, odrobinę za ostro. - Jest nam potrzebny.

- Naprawdę? - Hermiona uniosła brwi, zaskoczona tak gwałtowną reakcją. - A do czego ten Górnoziemiec może być ci „potrzebny“?

Żeby uratować sytuację, Rebeka Pierwsza klasnęła w dłonie i podniosła się z krzesła.

- Jeżeli wszystkie jesteście gotowe - odezwała się - to chodźcie, proszę, za nami.

Dwie Rebeki wyszły z sali, a za nimi podążyły pozostałe kobiety. Stukając głośno obcasami, przemierzyły korytarz prowadzący do pierwszego magazynu. Przy wejściu do hali stało dwóch Graniczników, nieustraszonych żołnierzy z elitarnego oddziału Styksów. Teraz jednak wcale nie wydawali się odważni - kulili się ze strachu i odsuwali jak najdalej od grupy kobiet. Kiedy ich mijaly, Hermiona pochyliła się ku jednemu z żołnierzy i warknęła. Granicznik omal nie wyskoczył ze skóry.

- Mężczyźni to okropne mięczaki - zachichotała drwiąco Hermiona.

Pozostałe kobiety weszły w milczeniu na teren byłej fabryki. Przemysłowe nawilżacze pracowały z cichym terkotem, powietrze było ciepłe i wilgotne. Mroczne wnętrza rozjaśniały nieliczne kule świetlne ustawione na trójnogach.

Na betonowej podłodze magazynu stało trzysta szpitalnych łóżek, rozmieszczonych w równych odstępach. Na każdym z nich leżał nieruchomo człowiek pozbawiony przytomności. Całość przypominała wielką sypialnię, w której odpoczywali obok siebie Górnoziemcy i Koloniści, a nawet kilku żołnierzy Nowej Germanii, których przywieziono tu dla równego rachunku.

Rebeka Pierwsza stanęła przed grupą kobiet.

- To jest... - zaczęła mówić.

131

TUNELE. SPIRALA

Jednak większość z nich w ogóle nie zwracała na nią uwagi. Wiedzione przemożnym pierwotnym instynktem, przesuwały się już w stronę łóżek.

Rebeka podniosła wysoko ręce i odezwała się ponownie, tym razem znacznie głośniej:

- To jeden z najwspanialszych momentów naszej długiej historii. Jesteśmy dumne, że możemy...

Umilkła, gdy zauważyła, że te wysiłki nie przynoszą żadnego rezultatu: kobiety wcale jej nie słuchały, tylko patrzyły na ludzi leżących na łóżkach.

- Kiedy już skończycie, możecie przejść do dwóch innych magazynów, gdzie czekają pozostali kandydaci - poinformowała je Rebeka Druga, widząc co się dzieje. - Nie martwcie się, jeśli nie poradzicie sobie ze wszystkimi, potem dołączy do nas więcej siostr.

- Postaramy się zostawić im choć trochę resztek - odparła drwiąco Hermiona.

Kilka kobiet roześmiało się chrapliwie, lecz większość była zbyt przejęta tym, co je czekało, żeby się przyłączyć.

- Niech więc rozpocznie się Faza! - wykrzyknęła Rebeka Pierwsza.

Kobiety rozproszyły się po całej sali, niektóre biegły, żeby zająć się ludźmi ułożonymi w głębi magazynu.

- Wiele się zmieniło od czasów, gdy żyłyśmy w Rumunii - powiedziała Rebeka Pierwsza. - Teraz, gdy możemy wyczyścić ich umysły, jest nam o wiele łatwiej - dodała, mając na myśli intensywne Naświetlanie, któremu zostali poddani leżący na łóżkach.

- Tak, nie musimy wiązać ani okaleczać obiektów. A nawet z połamanymi nogami mogliby się opierać - odparła jej siostra, wpatrzona w Hermionę, która zbliżała się właśnie do wybranego mężczyzny.

Podchodząc do nieprzytomnego człowieka, zrzuciła najpierw marynarkę, a potem także bluzkę. Usiadła okrakiem

132

FAZA

na łóżku, wygięła plecy w łuk i odrzuciła głowę do tyłu, wydając pierwotny, przeszywający krzyk, który wzniósł się do blaszanego dachu i opadł ponownie ku betonowej podłodze hali fabrycznej.

Gdy Hermiona zaczęła krzyżeć, na wysokości jej łopatek pojawiły się dwie pionowe szczeliny przecinające skórę. Jej plecy pokryły się krwią. Z pęknięć na ciele wysunęły się dwie owadzie nogi, złożone z odcinków połączonych przegubowo. Zadrżały niepewnie, jak gdyby należały do owada, który po raz pierwszy w życiu zaczerpnął powietrza, a potem rozprostowały się na pełną długość. Te czarne, lśniące odnóża, porośnięte drobnymi włoskami, ociekały krwią i osoczem.



Hermiona wciąż krzyczała, ale jej głos utonął we wrzasku innych kobiet, które również siedziały już okrakiem na łózkach. Przejmujący piskliwy dźwięk przenikał przez ściany fabryki, wprawiając je w drżenie.

Gdy Hermiona wyciągnęła ręce ku głowie nieprzytomnego człowieka, jej owadzie kończyny również ujęły go za skronie. Dysząc rytmicznie, kobieta pochyliła się niżej nad ciałem, wsunęła kciuki do jego ust i rozwarła je szeroko. Wtedy z jej gardła wysunęła się półmetrowa rurka, która natychmiast odnalazła otwarte usta mężczyzny.

- Co za cudowny widok - wymamrotała do siebie Rebeka Pierwsza, odurzona spektaklem, który rozgrywał się na jej oczach. - Mamy ogromne szczęście, że możemy to oglądać.

Mięsista rurka przypominała pokładętko, narząd znajdujący się na końcu odwłoka u samic wielu owadów, służący do składania jaj, chociaż w tym wypadku o wiele większy. Pokładętko Hermiony pulsowało równomiernie, jego mięśnie za pomocą ruchów perystaltycznych przesuwają w dół drobny, owalny przedmiot wielkości pudełka od zapatek -kapsułkę jajową. Kiedy wąska tuleja wsunęła się głębiej do ust mężczyzny, a potem do jego gardła, ten zaczął kręcić

133

#### TUNELE. SPIRALA

głową, odruchowo próbując ją wykrztusić. Znieruchomiał jednak, gdy z pokładętko z cichym mlaśnięciem wysunęło się jajo, które spoczęło głęboko we wnętrzu jego ciała.

Wówczas owadzie kończyny oderwały się od skroni człowieka. Hermiona wyprostowała się z wdziękiem i zsunęła z nieruchomego ciała. Natychmiast przeszła do następnego łóżka, na którym leżała kobieta.

-Jeden gotowy, zostało jeszcze pięćset dziewięćdziesiąt dziewięć obiektów - powiedziała Rebeka Druga.

#### ROZDZIAŁ

#### SIÓDMY

Z każdego jaja wykluwa się ponad trzydziestu Styksów -kontynuował opis Eddie. - Najpierw przechodzą przez larwalne stadium rozwoju; żywią się wtedy ciałem swego gospodarza. Kiedy już całkiem wyjedzą je od środka, wydzierają się na zewnątrz...

- Wydzierają się? - powtórzył cicho Will, zmagając się z nudnościami.

- Tak, rozrywają skórę i wypęczają na zewnątrz w poszukiwaniu pożywienia. Potrzebują wtedy bardzo dużo świeżego mięsa, żeby się w pełni rozwinąć. Gdy już przyswoją wystarczającą ilość białka, otaczają się kokonem i przepoczwarczają. Po tygodniu lub dwóch wychodzą z kokonu. W ten sposób powstaje cała nowa armia Styksów.

- Mówisz, że tak powstają Styksowie. A kogo właściwie masz na myśli? - spytał Drake, marszcząc czoło.

- Istoty takie jak ja, Graniczników - odparł Eddie.

Były renegat jeszcze mocniej ściągnął brwi.

- Po dwóch tygodniach? Jak w ciągu kilkunastu dni może się wykształcić w pełni rozwinięta, dorosła istota, jak człowiek? Jak to możliwe?

- Owszem, mają inteligencję w pełni rozwiniętego Styksa płci męskiej, ale są pozbawieni uczuć. Nie potrzebują ich.

135

#### TUNELE. SPIRALA

Zostają stworzeni z myślą o jednym tylko celu: o zabijaniu. I są w tym niesamowicie dobrzy, bo nie boją się śmierci. Nazywamy ich Klasą Wojowników. Będą walczyć z mieszkańcami waszego świata wszelkimi dostępnymi środkami i nie przestaną, dopóki ktoś im nie rozkaże. Albo gdy nie będzie już kogo zabijać.

W samochodzie zapadła na moment cisza pełna zdumienia. Pierwszy przerwał ją Will.

- Zupełnie jak gąsieniczniki - wyszeptał ze zgrozą. Chociaż wydawało się to niemożliwe, jego blada twarz zrobiła się jeszcze bledsza. - Widziałem kiedyś film o tych owadach. Składają jaja w żywym organizmie, potem z tych jaj wykluwają się larwy...

- To coś więcej - wtrącił Drake i odwrócił się do chłopca. - Pamiętasz, jak byliśmy ostatnio w Highfield z twoim ojcem? Kiedy próbowaliśmy obserwować Celię z dachu?

- Jasne, że pamiętam. - Will skinął głową. - Na Martineau Square.

- Porównałem wtedy Styksów do wirusa, ale nie miałem pojęcia, jak blisko byłem prawdy. - Drake skierował wzrok na Eddiego. - Zakładam, że kiedy larwy rosną w ciele gospodarza, asymilują nie tylko jego białko, lecz także część jego genomu, prawda? Czy nie dlatego właśnie fizjologia obecnych Styksów przypomina ludzką?

Eddie przytaknął i dodał:

- Nasi uczeni sądzą, że jedna z Faz zdarzyła się w czasach prehistorycznych i doprowadziła do wyginięcia dinozaurów. Z pewnością wówczas nie przypominaliśmy ludzi. Uczeni twierdzą, że upodobniliśmy się do nich później, po Fazie w epoce człowieka neandertalskiego.

- O kurczę... - wyszeptał Will.

- Chwileczkę... Ta historia brzmi zbyt fantastycznie - zaproponował Drake, podnosząc ręce. - Masz na to jakieś dowody, Eddie? Skąd możemy wiedzieć, że wszystko, co nam

136

#### FAZA

przed chwilą powiedziałaś, to prawda? - dopytywał, ale bez agresji w głosie. - Mamy tylko twoje słowo i...

Eddie poruszył ręką, jakby chciał sięgnąć do kieszeni. Były renegat w mgnieniu oka wyciągnął pistolet i wymierzył z niego do Styksa.

- Przecież wiesz, że nie jestem uzbrojony - przypomniał mu Eddie i znieruchomiał. - Chcę wam coś pokazać.

- Śmiało - odparł Drake, ale nie opuścił broni.

Eddie powoli wyjął z wewnętrznej kieszeni książkę o pomiętej i wytartej okładce.

- Księga Katastrof? - spytał Will na widok sfatygowanego tomu oprawionego w pergamin koloru kości słoniowej.

- Nie, to coś o wiele starszego - odpowiedział Styks. -Tylko kilka kopii tej książki przetrwało do naszych czasów od piętnastego wieku. Nie widział jej żaden Kolonista i mało prawdopodobne, żeby jeszcze kiedykolwiek pojawiła się na powierzchni. Ten konkretny egzemplarz został na moją prośbę wykradzony z Cytadeli.

Drake odłożył w końcu pistolet i wzruszył ramionami.

- Więc co to jest?

- Hm... - Eddie zamyślił się na moment. - Tytuł w języku Styksów brzmi „Z jednego pochodzi wielu”. Trudno go przetłumaczyć dosłownie na jakikolwiek górnoziemski język, ale sądzę, że najlepszym odpowiednikiem byłaby „Propagacja” albo, jeszcze lepiej, „Proliferacja”. - Przeciągnął czubkiem palca wzdłuż boków odwróconego trójkąta wytłoczonego na okładce. - Tak, „Księga Proliferacji” będzie najlepszym odpowiednikiem - uznał, po czym podniósł tom wyżej. - A to nie jest skóra. A właściwie jest, tyle że nie zwierzęca. To skóra ludzka.

- Rozumiem. I aż boję się myśleć, co będzie dalej - skomentował były renegat i głęboko odetchnął.

Eddie otworzył księgę i zaczął przewracać kartki, szeleszczące jak suche liście.

137

TUNELE. SPIRALA

- O, jest tutaj - powiedział i odwrócił książkę tak, żeby Will i Drake mogli zobaczyć ilustrację.

Był to prymitywny drzeworyt przedstawiający mężczyznę leżącego na ziemi - a właściwie jego ciało, dziwnie rozdęte i zniekształcone - oraz pochyloną nad nim kobietę o szczupłej twarzy. Reszta jej sylwetki była niewyraźna, częściowo okryta cieniami.

Chłopiec przyglądał się uważnie reprodukcji.

-Wygląda tak, jakby miała skrzydła na plecach... ale to są pewnie te owadzie odnóża, o których opowiadałaś -stwierdził.

- Zgadza się. - Eddie ponownie odwrócił książkę do siebie i spojrzął na stronę wypełnioną tekstem. - To opis naszej ostatniej Fazy. Dokumentuje wydarzenia, które miały miejsce w Rumunii w połowie piętnastego wieku - wyjaśnił. - Działo się to za rządów księcia wołoskiego, który zyskał sobie złą sławę za sprawą masakry...

Will aż podskoczył na fotelu.

-Wład... Tata opowiadał mi o nim. Mówisz o Władzie Palowniku, prawda?

- Tak - potwierdził Eddie. - Legenda otaczająca księcia dała początek opowieściom i filmom o wampirach, które są teraz takie modne. Ale rzeczywistość jest nieco inna... Prawda jest taka, że to nasza Faza zrodziła ten mit. Książę obiecał nam ochronę, a my w zamian mieliśmy rozprawić się z bojarami, jego największymi wrogami. Książę miał nam również zapewnić bezpieczne miejsce na przeprowadzenie Fazy... oraz odpowiedni zapas ludzkich ciał.

- Domyślam się, że dotrzymał tej obietnicy. Tata mówił, że Wład zabijał ludzi tysiącami, palił ich żywcem, obdzierał ze skóry, obcinał ręce i nogi - przypominał sobie Will. - I lubił zatykać ich głowy na palach.

- To była jedynie zasłona dymna, która miała odwrócić uwagę od naszych działań związanych z Fazą - wyjaśnił

138

FAZA

Eddie. - W rzeczywistości książę był kulturalnym i łagodnym człowiekiem.

- Chwileczkę, czegoś nie rozumiem - wtrącił się Drake. - Skoro przeprowadziliście Fazę już w piętnastym wieku... to co się stało potem? Ludzkość nie wyginęła, nie jesteśmy waszymi sługami, więc coś musiało wam stanąć na drodze.

- Książę nie dotrzymał umowy - odparł Styks. - Biskupi przekonali go, że jesteśmy bezbożnikami i że trzeba nas powstrzymać. Rozkazał więc swoim rycerzom zaatakować katakumby w pałacu, w którym właśnie trwała Faza. Świeżo powstała Klasa Wojowników była jeszcze na larwalnym etapie rozwoju albo dopiero się przepoczwarzała, dlatego rycerze nie napotkali żadnego oporu. Pocięli ich na kawałki, a resztki spalili. Właściwie tylko nasze kobiety stanęły do walki, ale ludzie księcia zagnali je do ślepego zaułka i wybili co do jednej. - Eddie niemal uśmiechnął się i dodał: - Zamiast zatem przedstawiać go jako okrutnego despotę, historia powinna uznać Włada Palownika za dobroczyńcę ludzkości. Bo prawda jest taka, że to właśnie on uratował rodzaj ludzki przed zagładą.

Drake w milczeniu chłonął wszystkie te zaskakujące informacje. Po chwili się odezwał:

- Powiedziałaś, że zwykli rycerze wyposażeni w prymitywną broń zatrzymali Fazę. To w takim razie, korzystając ze współczesnego uzbrojenia, nie powinniśmy mieć z tym najmniejszego problemu.

- Wtedy i tylko wtedy, jeśli w jakiś sposób zdołacie się dowiedzieć albo ustalić, gdzie odbywa się nowa Faza, i zniszczycie Wojowników, zanim się rozprzestrzenia - odparł Eddie. - A więc przed przepoczwarzeniem lub najpóźniej w trakcie tego stadium.

- Dlaczego? - zdziwił się były renegat.
- Bo Klasa Wojowników też jest zdolna do reprodukcji. Kiedy już się przepoczwarzą, ich liczba zacznie rosnać...

139

#### TUNELE. SPIRALA

- Wykładniczo, czyli stale i proporcjonalnie. - Drake pokiwał głową. - Zatem są samcami, ale mogą się rozmnażać... - Nagle tknęła go pewna myśl. - Tylko dlaczego ta nowa Faza odbywa się właśnie teraz?
- Jak już wam mówiłem, aby doszło do Fazy, musi zaistnieć kilka różnych czynników, a nawet nasi naukowcy nie wiedzą dokładnie, co to za czynniki. Być może jednym z nich jest po prostu działanie zegara biologicznego. Może nadszedł właściwy czas? Wiem, bo czuję to, podobnie jak wszyscy Granicznicy, którzy się do mnie przyłączyli.

#### ROZDZIAŁ

#### ÓSMY

ie zwracając najmniejszej uwagi na kapitana Franza,

który stał za nimi nieruchomo niczym manekin sklepowy, Rebeki obserwowały na monitorach telewizji przemysłowej, jak Hermiona i inne kobiety Styksów przenoszą się z łóżka na łóżko, żeby złożyć jaja w ciałach kolejnych Naświetlonych osób.

Rebeka Druga zauważyła na innym ekranie poruszenie przy głównej bramie fabryki.

- Przywieźli jedzenie - stwierdziła.
- Najwyższy czas, bo nasze siostry na pewno umierają już z głodu. Ciekawe, czy dam radę jakoś to przełączyć... -mruknęła Rebeka Pierwsza.

Nacisnęła kilka przycisków na klawiaturze, aż udało jej się ustawić widok z kamery przy drzwiach magazynu.

- No i jest

Na monitorze było widać ciężarówkę z naczepą, która właśnie wjeżdżała tyłem do strefy załadunku. Gdy tylko się zatrzymała, z naczepy wyskoczył oddział żołnierzy Nowej Germanii, którzy zaczęli wyładowywać jej zawartość na wózki przemysłowe.

-Jedzenie na kórkach - zażartowała Rebeka Pierwsza i zaczęła śpiewać pod nosem.

141

#### TUNELE. SPIRALA

Przełączyła monitor na obraz z kamery w zaporowanym wnętrzu magazynu. Za pomocą dżojstika zamocowanego na panelu sterowniczym powiększyła widok drzwi łączących halę fabryczną ze strefą

załadunku. Niecałą minutę później drzwi się otworzyły, a do środka weszło dwóch żołnierzy, popychając załadowany wózek. Na straży przy wejściu stanął uzbrojony Granicznik.

Tymczasem horda kobiet Styksów, które już wcześniej wyczuły zapach jedzenia, czaiła się tuż za drzwiami.

Vane rzuciła się na jednego z żołnierzy Nowej Germanii i z zadziwiającą prędkością przyspiliła go do podłogi. Pozostałe kobiety natychmiast stłoczyły się wokół unieruchomionego żołnierza i jego towarzysza i zaczęły rozszarpywać ich ciała na drobne kawałki. Obaj mężczyźni byli tak mocno Naświetleni, że nawet nie próbowali się bronić.

- Zdaje się, że obiecałyśmy naszym siostronom świeże mięso - stwierdziła Rebeka Druga na widok tej rzezi. - Trudno o coś świeższego.

Granicznik też nie uszedł uwagi wygłodniałych kobiet.

- Niesamowite! - wyszeptwała Rebeka Druga.

Vane przemknęła do wyjścia niczym atakujący pająk, z taką prędkością, że jej sylwetka na monitorze zamieniła się w rozmazaną plamę. Jednym skokiem dopadła Granicznika i zanim ten zdążył zareagować, smagnęła go po oczach swoimi owadzimi odnóżami. Styks próbował ją odtrącić karabinem, lecz Hermiona siedziała mu już na plecach i wbijała zęby w kark.

- Samice wszystkich gatunków są groźniejsze niż samce - powiedziała cicho Rebeka Pierwsza.

- Ha, to nasze siostrzyczki! Nasza krew! - zachichotała Rebeka Druga, patrząc, jak Vane i Hermiona rozrywają ciało Granicznika na strzępy, podczas gdy jego przerażony kolega w pośpiechu zamykał drzwi hali. - Zwykle obie są okropnie wybredne.

## FAZA

W miarę jak ciężarówka zbliżała się do drugiego brzegu rzeki, poziom wody opadał, więc przynajmniej nie mokły im już stopy. Koła przez chwilę buksowały w błocie, jednak w końcu trafiły na twardszy grunt, a bedford wspiął się na brzeg i wjechał z powrotem na drogę.

Jakiś czas później Chester poczuł ciężar na ramieniu. Spojrzał w bok i zobaczył głowę Stephanie, która zasnęła i oparła się o niego. Ostrożnie, żeby jej nie zbudzić, chłopiec wyjął z kieszeni latarkę i oświetlił na moment tarczę zegarka. Zanim wcisnął wyłącznik, poblask zdążył objąć twarz Elliott, siedzącej dokładnie naprzeciwko. Dziewczyna nie spała, lecz patrzyła prosto na niego i Stephanie. Może była to tylko kwestia oświetlenia, ale wyglądała na obrażoną i zirytowaną.

Chester poczuł, że czerwieni się mimowolnie, jakby został przyłapany na czymś, czego nie powinien robić.

Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, jak reagować na zainteresowanie, które okazywała mu Stephanie, tym bardziej że prawdopodobnie wynikało ono z tego, co naopowiadał jej Will, gdy przedstawił go jako wybitnego narciarza.

Chester czuł się też oszołomiony tempem ostatnich wydarzeń, które targały nim niczym rwąca rzeka. W gruncie rzeczy, wszystko sprowadzało się do tego, że nie wiedział, co właściwie czuje do niego Elliott ani co on czuje do niej. Czasami wydawało mu się, że są sobie naprawdę bliscy, ale ostatnio, podczas pobytu w domu Parry ego, Elliott odsunęła się od Chestera, podobnie jak od wszystkich innych.

Chłopiec miał teraz mętlik w głowie.

Odetchnął z ulgą, kiedy bedford zatrzymał się wreszcie z gwałtownym szarpnięciem, które obudziło Stephanie.

- Gdzie jesteśmy? - spytała dziewczyna, po czym usiadła prosto i ziewnęła.

143

TUNELE. SPIRALA

- Nie wiem - burknął Chester, świadom, że Elliott prawdopodobnie nadal go obserwuje.

Tymczasem Parry otworzył klapę ciężarówki.

- Wszyscy wychodzą - rozkazał.

Chester przepuścił przodem pułkownika Bismarcka, po czym sam zeskoczył. Przekonał się, że stoją pod wiatą wykonaną z nadrdzewiałej blachy falistej. Więc wyszedł na otwartą przestrzeń i popatrzył na niebo. Między chmurami na wschodzie było już widać pierwsze zwiastuny świtu.

- Co za wspaniała niespodzianka: pada deszcz - stwierdził zgryźliwie, osłaniając oczy przed drobnymi kroplami.

- To morris minor! - zawołał pan Rawls.

Chester się odwrócił i spojrzał na stary samochód ukryty za ciężarówką. Przypominał on olbrzymie przejrzałe winogrono, nie tylko ze względu na krągłe kształty, lecz także z powodu matowego nalotu na lakierze.

- Należy do Danfortha - poinformował ich Parry. - Przynajmniej on dojechał bez przygód.

Gdy uciekinierzy zabrali już swoje rzeczy, ruszyli śladem Parry ego, wąską ścieżką prowadzącą przez gęste zarośla.

Chester zauważył, że Elliott przystanęła i krzywiąc się z bólu, masowała ramię pod paskiem plecaka. Zaniepokojony, podszedł do niej.

- Nic ci nie jest? - spytał i położył jej dłoń na ramieniu.

Dziewczyna podskoczyła, odsunęła się od niego, a potem spojrzała mu w oczy.

- Stephanie jest bardzo ładna. Nie wspominałeś, że poznałeś kogoś na terenie posiadłości.

-Tak, ja... myślałem, że to nie ma znaczenia - bełkotał Chester. - I tak naprawdę wcale jej nie znam.

- A ja owszem - odparła Elliott. - Jest wszystkim, czym ja chciałam być. I wszystkim, czego w sobie nienawidzę.

Chester nie miał pojęcia, jak na to zareagować, ale na szczęście Parry zauważył, że zostali z tyłu.

FAZA

- Hej, wy dwoje, pośpieszcie się! - zawołał, po czym ruszył w dalszą drogę.

Kilka minut później wyszli na otwartą przestrzeń.

- Szybko, trzymajcie tempo - ponaglał ich Parry.

Wkrótce znaleźli się w wąwozie u podnóża góry, porośniętej w przeważającej części trawą i niskimi krzewami, oskubanymi przez owce. Jednak wyżej, w pobliżu szczytu, bezlitosne żywioły ogołociły ziemię z roślinności, a jej miejsce zajęły wielkie skalne płyty, które wznosiły się dumnie ku niebu, niczym pozostałości jakichś starych fortyfikacji. Chester zauważył, że wąwóz prowadzi ich ku linii słupów wysokiego napięcia.

Parry zatrzymał się i zebrał towarzyszy dokoła siebie.

- Kiedy wejdziemy na górę, znajdziemy się na odkrytym terenie. Nie sądzę, żeby o tej porze ktokolwiek był w dolinie, ale na wszelki wypadek Wilkie będzie was wysyłał pojedynczo. Zrozumiano?

145

TUNELE. SPIRALA

Wszyscy pokiwali głowami, a Parry pierwszy ruszył w drogę. Gdy przysła kolej na Chestera, Stary Wilkie klepnął go w plecy. Chłopiec wspiął się na zbocze. Smagany deszczem i wiatrem, przebiegł piętnaście metrów dzielące go od Parry ego, który kuczał obok jednego z dwóch dużych urządzeń umieszczonych przy podstawie jednego ze słupów. Kiedy Chester podszedł bliżej, przekonał się, że to dwa przysadziste transformatory, pomalowane na szaro. Oba miały około dwóch metrów kwadratowych powierzchni i były pokryte ożebrowaniem chłodzącym. Na jednym i drugim zamocowano długie metalowe rury przypominające słupki bramki futbolowej, z których wychodziły kable połączone ze słupem wysokiego napięcia.

Transformatory otaczało ogrodzenie z metalowej siatki, zwieńczone drutem kolczastym. Parry skierował Chestera do furtki i wepchnął go na ogrodzony teren, żeby chłopiec mógł dołączyć do ojca i bardzo znudzonej Stephanie.

- Teraz już wcale mi się to nie podoba - powiedziała dziewczyna, ocierając nos, z którego kapały krople deszczu.

Ostatni za ogrodzenie przedostał się Stary Wilkie.



Parry podszedł do najbliższego transformatora, z którego wydobywało się jednostajne buczenie. Znak zawieszony na urządzeniu ostrzegał: „Uwaga! Niebezpieczeństwo porażenia prądem. Nie podchodzić”. Obok napisu znajdował się piktogram przedstawiający dwie błyskawice oraz czerwoną czapkę i skrzyżowane pizczcele.

- Tak, z prądem nie ma żartów - powiedział Parry, po czym położył dłoń na transformatorze.

Rozległ się wtedy charakterystyczny trzask wyładowania elektrycznego. Chociaż włosy mężczyzny były wilgotne, wszystkie stanęły dęba. Jego wygląd zapewne wzbudziłby powszechną wesołość w grupie, gdyby uciekinierzy nie byli przekonani, że ich przewodnik właśnie został śmiertelnie porażony prądem.

FAZA

Okazało się jednak, że nic mu nie jest.

- Nie ma powodu do obaw - roześmiał się ojciec Drake'a. -To tylko niegroźne wyładowanie elektrostatyczne, które ma odstraszyć ciekawskich.

Odszukał właściwe żeberko z boku transformatora, nacisnął ukryty zatrask i otworzył właz.

Wszyscy po kolei z trudem przedostali się do wnętrza małego pomieszczenia. Parry poświecił sobie latarką i wystukał sekwencję cyfr na klawiaturze. Gdy tylko skończył, nad kratką umieszczoną obok przycisków zapaliła się czerwona lampka i z głośnika wydobył się męski głos, który zażądał stanowczym tonem:

- Pierwsza sekwencja.

- Dobrze wiesz, kim jestem. Naprawdę musimy za każdym razem odgrywać tę farsę? - odparł Parry z nieskrywaną irytacją.

- Oczywiście, że musimy - warknął głos. - ... Komandorze - dodał po chwili, jakby po krótkim zastanowieniu.

Ojciec Drake'a westchnął ciężko, po czym wyrecytował:

- „Bestia głęboko w brzuchu góry śpi, aż ją przywoła królestwo, powstanie wtedy, by królewską spełnić wolę”.

- Zgadza się - dobiegł głos z kratki. - Teraz sekwencja czternasta, proszę.

Parry zamyślił się na moment, a potem wyrecytował:

- „Jaka to rozkosz w niedostępnym borze, jakie u brzegów samotnych zachwyty, i towarzystwo, gdzie nikt wejść nie może...”16.

- I sekwencja ósma - przerwał mu głos z kratki.

- Wszyscy jesteśmy przemarznięci do szpiku kości, cholernie głodni i cholernie zmęczeni. Jeśli zaraz nie otworzysz, Finch, wysadzę w powietrze wejście do Kompleksu -zagroził przewodnik uciekinierów.

" George Gordon Byron, „Wędrówki Childe Harolda", przeł. Jan Kasprowicz, Józef Paszkowski, Warszawa 1955 (przyp. tłum.).

147

## TUNELE. SPIRALA

W głośniku zapadła cisza, potem rozległ się cichy trzask, a w ścianie pojawiła się pionowa szczelina.

- Wreszcie! - wykrzyknął Parry i otworzył szerzej drzwi prowadzące na schody zaopatrzone w mocno już zardzewiałe żelazne poręcze.

Grupa zeszła do pustego pomieszczenia o niskim suficie.

- Tylko tędy można się dostać do Kompleksu i wydostać z niego - powiedział Parry, wskazując głową na masywne drzwi widoczne w blasku latarki. - To blacha pancerna -dodał. - Nawet tona materiałów wybuchowych nie dałaby im rady. - Potem wskazał na szczeliny w płytach szarego metalu osadzonych w betonie obok drzwi. - A tam kryją się dwie wartownie i żołnierze strzegący wejścia.

- Co to właściwie za miejsce? - spytał pan Rawls.

- Kompleks był bazą dla operacji „Guardian". To akcja tak tajna, że nawet ci na górze zapomnieli już pewnie, że mieli zapomnieć, że to kiedykolwiek istniało.

- Więc to coś w rodzaju schronu przeciwoatomowego, który znalazł Will? - dopytywał się Chester.

- Nie, to coś więcej - odparł Parry, kręcąc głową. - Dawno temu, jeszcze przed pierwszą wojną światową, arystokraci rządzący krajem doszli do wniosku, że potrzebują jakiegoś schronienia, miejsca, w którym mogliby ukryć swoje rodziny oraz kosztowności na wypadek inwazji. Zbudowali więc za własne pieniądze ten Kompleks. Myślę, że można by go nazwać podziemnym zamkiem dla bardzo bogatych ludzi. Później, gdy w czasie drugiej wojny światowej nasza sytuacja wyglądała nieciekawie, rząd zarekwirował ten obiekt. Zamierzał urządzić w nim centrum ruchu oporu, na wypadek gdyby do kraju wkroczyli Niemcy.

-1 to właśnie była operacja „Guardian"? - domyślił się pan Rawls.

- Zgadza się. W każdym mieście na południowym wschodzie oraz w każdym większym regionie Wysp Brytyjskich

148

FAZA

istniał oddział ruchu oporu, który w razie potrzeby miał się aktywować. Każdy historyk powie wam, że dowódcy tych oddziałów przechowywali zapieczętowane rozkazy, które mieli otworzyć w chwili, gdy Niemcy przekroczą kanał La Manche. - Parry zerknął na pułkownika Bismarcka, który odpowiedział mu skinieniem głowy. - Historycy nie wiedzą jednak, że żadna z tych grup nie działa niezależnie. Wszystkimi większymi operacjami miało kierować centrum dowodzenia, mieszczące się właśnie tutaj, w Kompleksie, w sali zwanej Osią. To centrum nadal się tu znajduje i nadal je tak nazywamy.

- A do czego teraz służy Kompleks? - spytał pan Rawls.

- Nasz rząd utrzymuje go w stanie używalności, na wypadek gdyby kiedyś okazał się jeszcze potrzebny. Zdaje się, że ta chwila właśnie nadeszła.

Kiedy Parry skończył, wszyscy usłyszeli jakiś brzękliwy dźwięk. Wydawało się, że dochodzi on zza opancerzonych drzwi, był jednak zbyt nikły, żeby dało się to stwierdzić z całą pewnością. Po chwili dźwięk rozległ się ponownie, tym razem głośniejszy, i powtórzył się jeszcze kilkakrotnie.

W końcu ciężkie metalowe drzwi powoli się otworzyły. Chester i pułkownik Bismarck oświetlili wnętrze korytarza o kremowych ścianach i zielonej podłodze. Promienie latarek nie sięgały jednak zbyt daleko, a poza ich zasięgiem zalegała tylko złowieszcza ciemność.

Nagle w oddali rozbłysnęły światła.

- Jaką to ma długość? - Chester wytrzymał wzrok.

Parry nie odpowiedział, a tymczasem w korytarzu zapalały się kolejne świetlówki, położone coraz bliżej wejścia.

Gdzieś w nieoświetlonym jeszcze fragmencie korytarza rozległ się cichy warkot.

- Co to takiego? - spytał pan Rawls z niepokojem i cofnął się o krok.

- Ostatni rycerz Okrągłego Stołu - zachichotał Parry.

149

## TUNELE. SPIRALA

Na samym końcu zapalały się światła w pomieszczeniu, w którym czekali uciekinierzy.

W tym samym momencie zobaczyli mężczyznę na elektrycznym wózku inwalidzkim, który zatrzymał się z piskiem na podłodze pokrytej linoleum.

Stephanie parsknęła śmiechem.

Za wózkiem dreptało kilkanaście kotów w różnym wieku i o różnym umaszczeniu.

- Sierżant Finch - przedstawił mężczyznę Parry, po czym podszedł do niego i uściśnął mu dłoń.

Sierżant wyglądał tak, jakby w ostatnim czasie trochę się skurczył, nosił bowiem za duży beret, który opadał mu aż na krzaczaste brwi. Był ubrany w zielony rozpinany sweter, a z tyłu wózka woził parę kul zawieszonych na specjalnym pasie.

- Dobrze znowu pana widzieć. Komandorze... - Finch uśmiechnął się szeroko. - Przepraszam, że nie wstaję, ale nogi już nie te. - Spojrzał na kota, który umościł się między jego stopami.
- Jak i moje - odparł Parry, podnosząc laskę.
- I przepraszam za te formalności przy wejściu. Wie pan, że muszę się trzymać protokołu.
- Oczywiście, że wiem.

Sierżant powiódł spojrzeniem po zgromadzonych. Jego wzrok padł na Colly, która wysunęła się zza nóg pani Burrows i wachała właśnie jednego z odważniejszych kotów.

- To nie jest pies, prawda, Komandorze? Nie mogę wpuścić tutaj psa. Moje koty...
- Proszę się nie obawiać, to też kot, chociaż wyjątkowo duży - zapewniła go pani Burrows.

Colly wyglądała niczym olbrzym pośród innych kotów, które jednak wyczuły w niej istotę własnego gatunku i przestały się jej bać. W zamian za to zaczęły tłoczyć się wokół niej, ocierać o jej łapy i miauczeć.

#### FAZA

- Ciekawe, co jeszcze wymyślą?! - wykrzyknął Finch. - Nie miałem pojęcia, że gdzieś na świecie hodują tak wielkie koty! - Kręcąc głową, pochylił się do przodu i z sakwy przymocowanej do wózka wyjął kilka podkładek do pisania oraz tanich długopisów. - Ale wszystko po kolei. Zanim wpuszczę was dalej, każdy musi podpisać ten formularz w trzech egzemplarzach.

- Oj, tak. Całkiem zapomniałem o tych papierkach - powiedział Parry, krzywiąc się.
- A co to właściwie jest? - spytał pan Rawls, po czym sięgnął po podkładkę i zerknął na tekst.

Sierżant Finch pogroził mu palcem.

- Nie, nie, proszę pana, nie może pan tego czytać. Nie wolno panu. To specjalna ustawa o tajemnicy służbowej - wyjaśnił.
- Co?! - zdziwił się pan Rawls. - Skoro nie mogę tego przeczytać, to skąd mam wiedzieć, na co się zgadzam?
- Nie możesz - odparł Parry z uśmiechem. - Ten dokument jest tak bardzo tajny, że wolno go przeczytać dopiero po podpisaniu.
- Czysty absurd - mruknął pan Rawls, składając podpis na pierwszym z trzech egzemplarzy.

Kiedy, ku zadowoleniu sierżanta, wszyscy podpisali już formularze - łącznie z panią Burrows, której trzeba było przyłożyć dłoń do odpowiedniego miejsca - cała grupa ruszyła za Finchem w głąb korytarza. Tunel miał kilkaset metrów długości. Na ścianach wisiały rzędy sfatygowanych metalowych hełmów, masek przeciwgazowych, rowerów rodem z lat czterdziestych i równie starych krótkofalówek w brezentowych chlebakach.

Gdy przeszli kilkadziesiąt metrów, sierżant Finch za pomocą przycisku na oparciu wózka uruchomił mechanizm drzwi, które zostały za ich plecami. Gruba metalowa płyta zasunęła się ze zgrzytem, a potem kilka kolejnych.

151

TUNELE. SPIRALA

- Więc Danforth już tu dotarł? - spytał Parry.
- Tak, profesor jest w Osi, Komandorze - odparł sierżant Finch. - Podłącza jakieś nowe urządzenia.

Ojciec Drake'a skinął głową.

- Więc może chodźmy zobaczyć, jak mu idzie.
- Tak jest, Komandorze - odpowiedział sierżant i przyspieszył nieco tempa.

Przed grupą ludzi biegła truchtem Colly, otoczona stadem kotów. Olbrzymia kocica dawno już nie była tak ożywiona, być może dlatego, że mały rozbawiony kotek bez ustanku próbował ją atakować.

Danforth zaledwie zerknął na przybyszów, kiedy weszli do Osi, tak był pochłonięty tym, co widział na monitorze swojego laptopa.

- Musicie to zobaczyć - zwrócił się do nich. - To główny temat na wszystkich amerykańskich kanałach.

Centrum dowodzenia było dużym okrągłym pomieszczeniem. Pośrodku sali stały biurka ustawione w pięciu rzędach, a na nich leżały stare aparaty telefoniczne i dębowe plansze z prymitywnymi tarczami. O jedną ze ścian oparte były pleksiglasowe ekrany, ciągnące się od sufitu do podłogi. Widniały na nich mapy różnych brytyjskich wysp, wymalowane grubymi czarnymi kreskami. Chester przystanął obok mapy ukazującej południe Anglii, kanał La Manche i francuskie wybrzeże.

Danforth siedział przy samym wejściu. Tuż obok, w ścianie znajdowała się otwarta szafka, z której wysypywała się plątania kabli. Niektóre z nich drgały i podskakiwały, gdy naukowiec poprawiał coś z tyłu swojego laptopa.

- Gdyby tylko udało mi się uruchomić to dziadostwo -kiwnął głową w stronę wielkiego monitora zawieszzonego na ścianie powyżej - mielibyśmy piękny kolorowy obraz.

W tej właśnie chwili na monitorze pokazały się niewyraźne, poszarpane linie.

152

FAZA

-Już prawie... - mruknął Danforth, gdy na tle elektronicznego szumu pojawiła się na moment ludzka sylwetka. Pozmieniał coś w ustawieniach laptopa, po czym oznajmił: -Trochę to podregulujemy i... proszę bardzo!

- CNN? - spytał Chester, spoglądając na obraz widoczny na ekranie, czyli na prezentera siedzącego za biurkiem; wizji nie towarzyszyła jeszcze fonia. - Właśnie to chciał pan nam pokazać?
- Tak - potwierdził profesor. - Mówią o tym na wszystkich amerykańskich kanałach informacyjnych: CNN, Fox, NBC. Wybierajcie, co chcecie.

Sierżant Finch wpatrywał się w monitor z szeroko otwartymi ustami.

- Czy to telewizja? Nigdy nie miałem tu telewizji!
- Cały ten metalowy słup wysokiego napięcia został zaprojektowany jako potężna antena radiowa, ukryto w nim także kilka anten satelitarnych. Udało mi się podłączyć do jednej z nich - wyjaśnił Danforth. - Dołożymy do tego jeszcze odrobinę wysiłku i pomysłowości... a w końcu... powinniśmy mieć i dźwięk.

Naukowiec znowu zmienił coś w ustawieniach swojego laptopa i z głośników rozmieszczonych na ścianach wydobył się przeraźliwy pisk.

Wszyscy zebrali się przed dużym ekranem, z wyjątkiem pani Burrows, która klęczała obok Colly nadal atakowanej przez upartego kociaka.

Prezenter telewizyjny miał ponurą minę.

- Dopiero teraz Departament Bezpieczeństwa Krajowego podaje szczegóły zamachu bombowego przed budynkiem rządowym na Kapitolu, w którym zginęło troje senatorów i czworo innych ludzi. Wcześniej pojawiały się doniesienia, że eksplodowała bomba podłożona pod samochodem.

Widok spikera w studiu zastąpił obraz z ulicy zablokowanej przez amerykańskich żołnierzy. Kamera zrobiła najazd

153

## TUNELE. SPIRALA

na wypalone wraki samochodów rozrzucone nieco dalej, wokół których kręcili się członkowie ekipy śledczej w białych fartuchach.

- Teraz już wiadomo, że to nieprawda. Nagrania z kamer ochrony pokazują, że materiał wybuchowy przenosił mężczyzna w średnim wieku, który najprawdopodobniej działał w pojedynkę. - Na ekranie ponownie pojawił się prezenter. - Kilka godzin temu na konferencji prasowej rzeczniczka Departamentu Bezpieczeństwa wydała następujące oświadczenie.

Tym razem zobaczyli salę wypełnioną tłumem reporterów, a także podium, na które weszła jakaś kobieta.

- Domniemany zamachowiec został już zidentyfikowany jako obywatel Stanów Zjednoczonych - zaczęła, a po sali przebiegł szmer zdumienia. Paru dziennikarzy podniosło ręce. - Proszę o ciszę, za chwilę będę odpowiadać na państwa pytania. - Rzeczniczka zamierzała poczekać, aż tłum się uspokoi.

- Dziękuję. Zidentyfikowany jako obywatel Stanów Zjednoczonych, który przez ostatnie pięć lat mieszkał w Wielkiej Brytanii, gdzie pracował nad telewizyjnymi filmami dokumentalnymi.

Pani Burrows zerwała się na równe nogi.

- Waszyngtońska policja już opublikowała zdjęcie domniemanego zamachowca - mówiła dalej rzeczniczka, a na ekranie pojawił się wizerunek mężczyzny.

- Widzicie go tam? Możecie go opisać? - poprosiła pani Burrows.

Wszyscy w Osi spojrzeli na nią ze zdumieniem - z wyjątkiem Parry ego, który nadal patrzył na relację.

- Koło czterdziestki, jakieś osiemdziesiąt kilo, dość długie kręcone włosy, broda...

- Ben... - wyszeptała pani Burrows, ponieważ od początku przeczuwała, że jest to amerykański producent telewizyjny, którego poznała w Highfield.

## FAZA

Parry nie musiał kończyć opisu, ponieważ rzeczniczka podawała kolejne szczegóły:

-Jak wiadomo z rejestru pasażerów prowadzonego na lotnisku JFK, Benjamin Wilbrahams przyleciał wczoraj wczesnym rankiem z Londynu, a potem pojechał wynajętym samochodem do Waszyngtonu. Wszystkie komercyjne połączenia lotnicze z Wielką Brytanią zostały zawieszono, ale Wilbrahams przyleciał jednym z samolotów amerykańskich sił powietrznych, które ewakuują z Wielkiej Brytanii obywateli naszego kraju. Przed wejściem na pokład samolotu został poddany pełnej kontroli bezpieczeństwa. Nie znaleziono żadnych materiałów wybuchowych w jego bagażu ani w ubraniu, uważa się więc, że bomba była ukryta w jego ciele, podobnie jak w przypadku ludzkich bomb wystanych z Anglii do innych krajów europejskich.

Wśród dziennikarzy uczestniczących w konferencji prasowej zapadła kompletna cisza.

Tymczasem na ekranie ponownie pojawił się prezenter, który oznajmił:

- Po katastrofalnym wycieku ropy, do którego doszło w zeszłym roku przy Wschodnim Wybrzeżu, w społeczeństwie amerykańskim narasta wrogość wobec Wielkiej Brytanii. Ten ostatni incydent, w którym obywatel naszego kraju został zmuszony do dokonania strasznego aktu terrorizmu na amerykańskiej ziemi, sprawił, że antybrytyjskie nastroje nasiliły się do niespotykanego dotąd stopnia. Zorganizowano demonstracje przed ambasadą brytyjską w Nowym Jorku oraz kilkoma konsulatami brytyjskimi w całym kraju.

Jako ilustrację tych słów pokazano wzburzony tłum, nad którym falował las transparentów.

- Nasi przodkowie oddawali życie, żeby pomóc Anglii pokonać Niemców w czasie ostatniej wojny... A teraz tak się nam odplacają! - pieklił się jakiś mężczyzna, wymachując pięścią przed kamerą.

## TUNELE. SPIRALA

- Pomyśleć tylko, ilu terrorystów wpuścili do siebie. To musiało się tak skończyć - mówił inny demonstrant.

Potem jakaś kobieta zaczęła skandować:

- Zrzucić bombę na Angoli! Zrzucić bombę na Angoli!
- Bardzo sprytnie. Styksowie dopilnowali, żeby nasi kuzyni zza Atlantyku nie udzielili nam pomocy - stwierdził Danforth.
- Wystarczy - uznał Parry. - Wyłącz to.

Kiedy ekran zgasł, wszyscy odwrócili się do stojącej z tyłu pani Burrows.

- Wykorzystali Bena. Musieli go intensywnie naświetlać, pozbawić resztek osobowości - powiedziała cicho kobieta, z pochyloną głową. - Nie zasłużył sobie na taką śmierć.

Parry odchrząknął niepewnie. Wymienił porozumiewawcze spojrzenie ze Starym Wilkiem i podszedł do Stephanie.

- Myślę, że nadszedł już czas, żebyśmy z tobą poważnie porozmawiali.

Stephanie tym razem nie odpowiedziała z typową dla siebie żywiołowością, lecz jedynie potulnie przytaknęła. Chester szczerze jej współczuł - najwyraźniej nie zdawała sobie dotąd sprawy z powagi sytuacji.

- A wy pytajcie sierżanta Fincha, w których pokojach możecie się zakwaterować - zwrócił się Parry do pozostałych. - Przynajmniej nie zabraknie wam tu wygód: pokoje na niższym poziomie niczym się nie różnią od apartamentów w pięciogwiazdkowych hotelach.

## ROZDZIAŁ

### DZIEWIĄTY

Will zrozumiał, że sytuacja jest naprawdę poważna, kiedy zobaczył minę Drake'a - nigdy dotąd nie widział go równie zatroskanego. Były renegat podniósł wzrok na twarz Eddiego i spytał:

- Powiedz mi, skąd wiesz, że Faza rzeczywiście odbywa się akurat w tej chwili? Czy któryś z twoich ludzi widział to na własne oczy? Gdzie to się właściwie dzieje?

- Z całą pewnością odbywa się właśnie teraz, chociaż nie wiem gdzie - odparł Eddie. - To najpotężniejsza siła, z jaką może się zetknąć Styks... Wyczuwamy ją każdą komórką ciała. Wszyscy moi ludzie tego doświadczają. Już od jakiegoś czasu czuliśmy, że się zbliża. A kobiety Styksów wiedzą to jeszcze wcześniej niż my. Ten popęd działa na nie ze znacznie większą siłą. To pierwotne, nieprzeparte pragnienie reprodukcji. To jak... - na moment zamilkł w poszukiwaniu właściwego porównania - jak sygnał alarmowy, który podrywa cię do działania... wyzwalacz chemiczny.

- Feromony - podsunął Drake.



Eddie był tak zamyślony, że nawet go nie usłyszał.

-Ten mechanizm wyzwalający rozpoczyna... koordynuje... Fazę, czy ktoś tego chce, czy nie. Nasze kobiety przemieniają się w nowe, przerażające istoty. A ich potomstwo,

157

## TUNELE. SPIRALA

Klasa Wojowników, likwiduje wszystkie gatunki, które nie stanowią dla nich źródła pożywienia.

- łącznie z nami? - upewnił się Drake.
- Tak, każda forma życia, która może stanowić jakiegokolwiek zagrożenie dla dominacji Styksów, zostanie usunięta z powierzchni Ziemi. A to oznacza otwarcie sezonu polowań na ludzi.

Eddie dostrzegł jakiś ruch w pobliżu samochodu, odwrócił głowę i zobaczył rudą wiewiórkę wspinającą się na drzewo. Wskazał na nią palcem i dodał:

- Ten gatunek też kiedyś przeważał, dopóki jego miejsca nie zajęła szara odmiana.
- Ale Klasa Wojowników, o której wspominałeś, to chyba mimo wszystko zwykłe organizmy zwierzęce przypominające człowieka. Nawet jeśli są jeszcze lepszymi żołnierzami niż Granicznicy, dobrze uzbrojeni Górnioziemcy mogą ich powstrzymać, prawda? - spytał były renegat. - Zwłaszcza jeśli się dobrze zorganizujemy.
- Być może, ale to wcale nie jest takie proste, jak się wydaje. Oni karmią się chaosem. Oni są chaosem - odparł Styks. - Jeśli staniecie z nimi do walki i jakoś wam się uda zyskać przewagę, zawsze może dojść do drugiego etapu.
- Chyba nawet nie chcę tego widzieć - jęknął Drake, gdy Eddie odszukał odpowiednie miejsce w Księdze Proliferacji, a potem pokazał im ilustrację.
- Co to jest, u diabła? - mruknął Will.

Zdjęcie trójczłonowego drzeworytu zajmowało całą stronę. Jedna część przedstawiała niebo, druga - ziemię, trzecia - wodę pokrytą pianą i falami, zapewne symbolizującą morze. W każdej z części znajdowały się jakieś przedziwne istoty o przerażających zębach i szponach. Artysta próbował przedstawić stworzenia jako przezroczyste lub półprzezroczyste. Były one przystosowane do środowiska, w którym przyszło im żyć: monstra z górnej części ilustracji

158

## FAZA

miały wielkie błoniaste skrzydła, te ze środkowej - po trzy pary nóg, a stworzenia wodne - płetwy.

- Jeśli zawiodą inne środki, Faza i tak zakończy się sukcesem dzięki temu - powiedział Eddie. - To rozwiązanie ostateczne... To A r m a g i.

- Armagi? - powtórzył niepewnie Drake.
- Od nich wywodzi się nazwa „Armagedon”, która nie ma nic wspólnego z mitycznym polem bitwy pomiędzy siłami dobra i zła, jak głosi wasza Biblia. W rzeczywistości to swego rodzaju koniec... koniec epoki ludzkości na Ziemi - wyjaśnił Eddie.
- Swego rodzaju? - powtórzył Will.

Wszystko, co usłyszał w ciągu ostatnich kilku minut, było tak nieprawdopodobne, że aż chciało mu się śmiać.

-Jak głoszą nasze legendy, Armagi to organizmy, które nieustannie się adaptują i potrafią odtworzyć całkiem nowe ciało nawet z maleńkiego fragmentu tkanki. Rozerwiesz jeden organizm na strzępy, a powstanie cały legion. W kategoriach naukowych można by to opisać jako grupy komórek zdolnych do błyskawicznego rozmnażania i tworzenia organizmów przystosowanych do zabijania innych żywych stworzeń. - Eddie zatrasnął księgę. - Więc nawet jeżeli uda wam się dotrzeć do końca pierwszego aktu, czyli końca Klasy Wojowników, drugiego aktu już nie przeżyjecie. Rycerze Włada Palownika nieświadomie ubiegli Armagi, bo podłożyli ogień pod katakumby i spalili wszystkie żywe tkanki, jakie się zachowały.

- Więc musimy dopaść Klasę Wojowników, zanim się rozproszy. I też musimy użyć ognia - rozmyślał głośno Drake. - Skremować wszystko: Wojowników i kobiety Styksów.

- Wiem, że może nie wyda wam się to tak ważne, jak cała ta historia, ale czy mogę o coś zapytać? - odezwał się z wahaniem Will.

Eddie skinął głową.

159

#### TUNELE. SPIRALA

- Czy to dlatego Rebeki mają taką władzę na Styksami?
- Wszystkie nasze kobiety dominują nad dorosłymi samcami, ale Rebeki na dodatek pochodzą z rodziny panującej.
- No, tak... i... ekhm... - jękał się Will, najwyraźniej nieco skrępowany pytaniem, które zamierzał zadać.
- No, śmiało - zachęcił go Drake.
- No dobrze, a jak w tym wszystkim przedstawia się sytuacja Elliott? - spytał w końcu chłopiec.

Eddie spojrzał na niego beznamiętnie.

- Jak przedstawia się jej sytuacja? Prawdę mówiąc, nie wiem. Oczywiście, Elliott jest dzieckiem, które Koloniści niezbyt delikatnie nazywają „kundlem”, a więc pół człowiekiem, pół Styksem, nie mam jednak pojęcia, które geny dominują w jej organizmie. Wiem tylko tyle, że jeżeli Faza działa na nią w jakikolwiek sposób, Elliott powinna przebywać w odosobnieniu. Inaczej będzie stanowić zagrożenie dla wszystkich, którzy znajdą się w pobliżu.

Will przełknął nerwowo ślinę.

- Rozumiem - wystękał. Już żałował, że w ogóle zadał to pytanie.

Sweeney wciąż pilnował Graniczników, gdy Will powrócił do strumienia. Żołnierze stali dokładnie w tym samym miejscu, co przed odejściem chłopca. Tylko pani Rawls się przeniósła - siedziała teraz na brzegu, z kolanami podciągniętymi pod brodę.

- Więc już po zebraniu? No i co tam ciekawego uradziliście? - spytał Sparks.

- Nawet gdybym ci powiedział, i tak byś mi nie uwierzył - odparł Will, kręcąc głową.

Mężczyzna wskazał znacząco palcem na fałd skóry sięgający jego ucha.

- Prawdę mówiąc, większość i tak słyszałem. Rzeczywiście trudno w to uwierzyć.

FAZA

- Naprawdę nas słyszałeś? - Will obejrzał się za siebie, żeby oszacować odległość dzielącą ich od hummera. - Ale to ze czterdzieści metrów stąd!

- Bułka z masłem. - Sparks wyszczerzył się w uśmiechu.

Kiedy Will odwrócił się do niego ponownie, uświadomił

sobie, że patrzy na niego osiem par oczu Graniczników. Teraz wiedział już to, co oni. Odchrząknął niepewnie.

-Więc usłyszałeś, że Drakę chce natychmiast wyjechać i że zabierzemy ze sobą Eddiego z jednym z jego hummerów - odezwał się do Sweeney'a.

Mężczyzna wskazał głową na Graniczników.

- A co z nimi?

- Puścimy ich - odparł Will.

- Więc teraz to nasi kumple?

-Na to wygląda... - westchnął chłopiec, po czym odwrócił się do Graniczników. - Eddie chce, żebyście udali się do Londynu i czekali tam na jego rozkazy. Powiedział, że możecie wziąć jeepa i drugiego humm... - Umilkł nagle, spojrzawszy na maskę samochodu terenowego, na którym wciąż leżał martwy łowca. Przez moment nie mógł pozbierać myśli.

- Chciałeś jeszcze coś dodać - przypomniał mu łagodnie Sweeney.

- Bartleby - zdołał jedynie wykrztusić Will, patrząc bezradnie na swojego towarzysza.

Sparks skinął głową ze zrozumieniem, a potem odwrócił się do Graniczników.

- Słuchajcie no, bando Stykasów. Zrobicie dobry uczynek i pochowacie kota tego chłopaka. To ma być porządny grób, a nie jakaś fuszerka. Jesteście mu to winni. - Zerknął pytająco na Willa. - W porządku?

Ten przytaknął z wdzięcznością.

Sweeney wskazał palcem na panią Rawls.

- A co z paniusią? - spytał.

161

#### TUNELE. SPIRALA

Kobieta otworzyła usta, żeby zaprotestować przeciw takiemu traktowaniu. Potem jednak doszła do wniosku, że i tak nic nie wskóra, więc tylko zmierzyła Sparksa morderczym spojrzeniem.

- Pani Rawls jedzie z nami - wyjaśnił Will, po czym ruszył do jeepa po swój plecak i torby Drake'a.

Kiedy wrócił z bagażem nad strumień, Sweeney wyciągnął rękę.

- Pozwól, że ci z tym pomogę - powiedział, podnosząc jednym palcem plecak i wszystkie torby, jakby ważyły tyle, co puch. - Możesz sobie wziąć tę swoją pukawkę - dodał, oddając chłopcu stena.

Will zauważył, że chociaż olbrzym nie trzyma już pani Rawls na muszce, cały czas stara się być blisko niej, jakby czegoś się obawiał.

- Will - odezwała się kobieta - skoro już załatwiliście te swoje męskie interesy, to może powiesz mi, co się dzieje z moją rodziną. Nikt nie wspominał przy mnie o Jeffie ani o Chesterze, ale zakładam, że obaj są w jakimś bezpiecznym miejscu. Mam rację?

- Jak najbardziej - zapewnił ją Will. - A wkrótce do nich dołączymy.

- Dziękuję. - Pani Rawls odetchnęła z ulgą.

Kiedy doszli do hummera, Drake wziął od Sweeney'a jedną ze swoich toreb i podszedł do matki Chestera.

- Emily, mogę nadal traktować cię jako potencjalnego wroga, wiązać ci ręce i pilnować z bronią w rękę. Ale mogę też w pełni ci zaufać, jeśli tylko się upewnię, że nie zostałeś Naświetlona. Wybór należy do ciebie.

Kobieta spojrzała na Willa i się uśmiechnęła.

- Myliłam się. Nie załatwiliście jeszcze wszystkich męskich spraw. - Po tych słowach odwróciła się do Drake'a. - Nie chcę witać mojej rodziny ze związanymi rękami - powiedziała. - Rób, co trzeba.

FAZA

Były renegat sięgnął do torby i wyjął z niej niewielkie urządzenie. Wyglądało jak okulary połączone kablem z małym cylindrycznym pojemnikiem.

- Danforth to zrobił? - spytał Will.

-Tak, to nowa, ulepszona kieszonkowa oczyszczarka -wyjaśnił Drake. - Wiem, że mówiłem to już milion razy, ale ten człowiek jest prawdziwym geniuszem.

- Bez dwóch zdań - przytaknął Sweeney. - Kiedyś zaproponowałem, że zrobi mi przegląd wszystkich obwodów, jakbym był samochodem.

- Rzeczywiście, to maleństwo w porównaniu z oryginalną oczyszczarką - zauważył Will.

- Będę potrzebował twojej pomocy - powiedział Drake i uniósł cylinder przed twarz chłopca.

- Mojej pomocy? Do czego? - dopytywał nieufnie Will.

- Zaraz ci wytłumaczę. Na razie przez chwilę nie zamykaj oczu i patrz prosto w ten drobiazg.

Były renegat wcisnął guzik na cylindrze, z którego wypłynął strumień fioletowego światła skierowany prosto na oczy chłopca. Will natychmiast rozpoznał Ciemne Światło, chociaż tym razem nie sprowokowało go ono do żadnej reakcji.

- I co teraz? - spytał, mrużąc lekko oczy.

- Czujesz coś? - odpowiedział mu pytaniem Drake. - Może nudności, ból głowy?

-Nie.

- Świetnie - odparł mężczyzna i wyłączył urządzenie. -Chciałem jedynie sprawdzić, czy nie ma jakichś efektów ubocznych. Jesteś czysty, więc nie spodziewałem się żadnej reakcji. Miałem rację. Teraz kolej na ciebie, Emily.

Były renegat podniósł cylinder na wysokość twarzy pani Rawls i ponownie wcisnął guzik.

Eddie z uwagą przyglądał się jego poczynaniom.

- Fascynująca technologia. Zakładam, że opracowałeś ją, korzystając z badań, które przeprowadziłeś nad Ciemnym

163

TUNELE. SPIRALA

Światłem - powiedział. - Ale zapewniam cię, że ja nie naświetlałem Emily.

- Nie, ty może nie - odparł Drake. - Ale coś tam siedzi w jej głowie. Nie wiem, co to jest, a nie mogę ryzykować. Posadź ją na tylnym siedzeniu, Sparks - zwrócił się do Sweeneya. - I trzymaj ją mocno. Nie chcę, żeby za bardzo się rzucała i zrobiła sobie krzywdę.

Pani Rawls milczała, oszołomiona, kiedy Sweeney wepchnął ją delikatnie do hummera. Mężczyzna usiadł obok niej i objął ją potężnym ramieniem.

- Zablockowana i gotowa - zameldował.

Drakę wsunął się do wnętrza samochodu, w dłoni trzymał okulary przymocowane do urządzenia Danfortha. Pochylił się ku pani Rawls i nałożył szkła na jej oczy.

- Ach, byłbym zapomniał! - Pokręcił głową z irytacją. - Nie chcę przecież, żeby odgryzła sobie język. Ma ktoś chusteczkę?

- Proszę. - Sweeney podał mu skrawek tkaniny podejrzanej czystości, który wyjął z kieszeni kurtki.

Były renegat zwinął chustkę w gruby rulon.

- Otwórz usta - zwrócił się do pani Rawls.

Wciąż zdezorientowana kobieta wypełniła jego polecenie i pozwoliła wsunąć tkaninę między swoje zęby.

- A teraz spróbuj się rozluźnić. To nie potrwa długo.

Drakę wcisnął inny przełącznik na cylindrze, a spod okularów wypłynął fioletowy blask.

Will skrzywił się mimowolnie, gdy z samochodu dobiegł gardłowy krzyk matki Chestera.

Policjant drugi w hierarchii Kolonii wyszedł na korytarz, zapinając po drodze pas z koalicyjką. Już od trzech dni nie wracał do domu, a noce spędzał na stercie koców ułożonych w jednym z pustych pokojów przestuchań. Nadal

## FAZA

nie mógł wybaczyć matce i siostrze. Nie mógł zapomnieć, że zabił jego pieska i podały mu potrawkę z mięsa zwierzęcia. Zanim dotarł do końca korytarza i wszedł do głównej sali komisariatu, wymachiwał przez chwilę rękami, aby rozruszać zastałe mięśnie.

- Halo?! - zawołał, wchodząc do pustego pokoju. - Halo?! Jest tu kto?!

Nikt nie odpowiadał, więc policjant przeszedł za kontuar i zajrzał do biura swojego przełożonego.

- Ach, jest pan tutaj - powiedział do mężczyzny, który siedział pochylony przy biurku, z głową w dłoniach. - Znowu kłopoty z brzuchem? - zapytał ze współczuciem.

- Nie - odparł jego szef, po czym podniósł głowę.

Podwładny aż wzdrygnął się mimowolnie na widok zmasakrowanej twarzy dowódcy. Oko mężczyzny niemal całkiem ginęło pod rozległą opuchlizną.

- Co się stało? Kto panu to zrobił? Ilu ich było?

- Byłem w areszcie, na codziennym wieczornym obchodzie - westchnął szef policji. - Rozmawiałem z więźniami, kiedy jeden z nich, więzień Mulligan, rzucił się na mnie z pięściami.

- Mulligan? Bill Mulligan, ten stolarz?

Dowódca spuścił wzrok, zawstydzony.

- Nie, jego matka - odparł.

- Gappy Mulligan?! - wykrzyknął drugi policjant ze zdumieniem. - Przecież ona ma z dziewięćdziesiąt lat! Jak...?!

- Wiem... - burknął przełożony, kręcąc głową, jakby sam nie mógł w to uwierzyć. - Gadała coś o Styksach, a potem rzuciła się na mnie. Ja też musiałem jej w końcu przyłożyć.

- Gappy Mulligan... - powtórzył drugi policjant z niedowierzaniem.

Był tak bardzo oszołomiony, że odruchowo opadł na krzesło stojące po drugiej stronie biurka. Kiedy uzmysłowił sobie, że zrobił to bez pozwolenia, podniósł z przerażeniem

165

#### TUNELE. SPIRALA

wzrok na swojego przełożonego, który przyglądał mu się zdrowym okiem.

- Och, przepraszam, nie chciałem... - zaczął i zerwał się z miejsca.

- Siedź spokojnie - przerwał mu dowódca. - Wiesz co, Patryku, chyba dotarliśmy już do punktu, w którym możemy sobie darować te wszystkie formalności.

Policjant zdumiał się po raz kolejny. Jego zwierzchnik, funkcjonariusz pierwszy w hierarchii Kolonii, nigdy, przenigdy nie zwracał się do niego po imieniu. Nawet jego własna matka i siostra mówiły do niego „policjancie”, nie zaś „Patryku” - tego wymagało prawo Kolonii.

- Ja... ja... - jękał się.

- Dajmy już spokój tym nadętym frazesom - powiedział dowódca, po czym wyjął z szuflady fajkę i sięgnął po kap-ciucho z tytoniem, choć palenie w komisariacie było surowo zabronione. - Spójrzmy prawdzie w oczy. Połowa Kolonii głoduje w swoich domach, druga połowa znikła nie wiadomo gdzie - kontynuował, nabijając główkę tytoniem. - Ta połowa, która teraz głoduje, w końcu zacznie się zabijać i wydzierać sobie resztki jedzenia, które zdoła ukraść ze sklepów i magazynów, a... - przerwał na moment, żeby zapalić fajkę - ... a ty i ja znajdziemy się w samym środku tego bajzlu. Jakaś bezzębna wiedźma, taka jak matka Mulligana, zatłucze nas torebką za kawałek solonego mięsa z żaby. - Wypuścił z ust obłoczek dymu. - A najzabawniejsze jest to, Patryku, że tylko my stoimy na straży dawnego porządku. Jesteśmy tą cienką niebieską linią, która powstrzymuje napór całkowitej anarchii. Tkwimy między młotem a kowadłem. - Pokręcił powoli głową. - Nasze widoki na przyszłość przedstawiają się marnie, stary przyjacielu. Bardzo marnie.

Policjant słuchał przełożonego tylko jednym uchem, ponieważ od dłuższego czasu usiłował sobie przypomnieć, jak

-r t

FAZA

właściwie ma on na imię. Przystał się nad tym zastanawiać, gdy nagle dotarło do niego coś, co przed chwilą usłyszał.

- A co z tymi ludźmi, którzy zaginęli? Doszło do jakiegoś wypadku?

Docierały do niego różne plotki na ten temat, nie wierzył w nie jednak i był skłonny raczej przypuszczać, że wszyscy zaginioni znajdują się gdzieś w Północnej Jaskini, w jednej z wielu nowo powstałych osad.

Dowódca zamrugnął zdrowym okiem, do którego napłynął właśnie obłok gryzącego dymu, po czym sięgnął po jedną z wiadomości leżących na biurku i pchnął ją w stronę podwładnego.

- Kiedy ty odpoczywałeś, policjant piąty w hierarchii złożył raport. Obaj przyjmowaliśmy już wiele zgłoszeń o zaginionych obywatelach, ale to coś innego. Znikł jeden z nas. Od dwudziestu czterech godzin nikt nie widział jednego policjanta, trzeciego w hierarchii.

- Przecież on patrolował Północną Jaskinię - zdziwił się Patryk. - Zresztą widziałem go całkiem niedawno. Może tam jeszcze...

- Nie zgłosił się dziś rano na służbę - przerwał mu przełożony. - Nie ma go też w domu. Podobno w nocy coś się stało w tamtej jaskini, więc przypuszczam, że i on się w to wplątał. Spójrz na ten edykt Styksów - dodał, wskazując na wiadomość. - Odmówiono nam wstępu na północ.

- Nie możemy przechodzić na północ?! - nie dowierzał Patryk. - Dlaczego? Przecież jesteśmy policjantami.

Dowódca skinął głową.

- Bardzo dziwne, prawda?

Jego podwładny przeczytał wiadomość.

- Ale dlaczego Styksowie kategorycznie zabraniają nam wstępu na nasz własny teren?! - parsknął, oburzony, i zerwał się na równe nogi. - Idę tam dowiedzieć się, o co właściwie chodzi - postanowił, kierowany nagłym impulsem.

167

r

TUNELE. SPIRALA

- Naprawdę? - Dowódca policji uniósł brwi w wyrazie rozbawienia i wypuścił z ust chmurę dymu. - W takim razie jesteś odważniejszy niż ja, Patryku.



Kiedy Patryk dotarł do Bramy Czaszki, nikt nie wyszedł z wartowni, żeby sprawdzić jego przepustkę, ale to nie oznaczało jeszcze, że w pobliżu nie ma Styksów. Policjant przeszedł na drugą stronę i dwadzieścia minut później był na szczycie ostatniego wzniesienia, z którego mógł ogarnąć wzrokiem ulice i domy Południowej Jaskini. Miał wrażenie, że wentylatory pracują głośniejsz niż zwykle - ich dudnienie było jedynym dźwiękiem unoszącym się nad miastem.

Kiedy wszedł między budynki, poczuł się tak, jakby był ostatnim żywym człowiekiem w Kolonii. Zazwyczaj o tej porze spotykał wielu ludzi, którzy szli do pracy lub otwierali sklepy i warsztaty, ale teraz ulice były całkiem puste.

Mimo że nie rozmawiał z matką ani siostrą, czuł się tak zaniepokojony, że najpierw wstąpił do domu. Drzwi wejściowe były zamknięte, sięgnął więc po klucz, który wysunął mu się z dłoni i opadł z brzękiem na schody. Gdy pochylił się po niego, a potem wyprostował, znowu uderzyła go przedziwna, martwa cisza.

Zaślonięte okna domostw po drugiej stronie ulicy były ciemne i nieprzyjazne. Wyglądały jak czarne, nienawistne oczy wpatrzone prosto w niego. Przez jakiś czas w tych domach kwaterowano żołnierzy Nowej Germanii, ale potem Styksowie wywieźli ich wszystkich do Górnoziemia. Przez kilka tygodni policjant słyszał, jak obce wojska ćwiczyły na zewnątrz o różnych porach dnia i nocy - stopy wybijały na bruku idealnie równy i zgrany rytm. Pomimo że żołnierze wyprowadzili się w końcu z miasta, tylko nieliczni Koloniści mogli wrócić do swoich domów. Patryk zastanawiał się, czy pozostali też kiedyś powrócą i czy jego ulica jeszcze będzie wyglądała jak dawniej.

168

m ♦

FAZA

Wreszcie otworzył zamek i wszedł do środka. Najpierw zajrzał do kuchni, a ponieważ nie znalazł tam nikogo, przeszedł do salonu i do sypialni na piętrze. Łóżka były nie-poślane, kołdry - rozrzucone w nieładzie.

Oczywiście, obie kobiety mogły gdzieś wyjść, chociaż Patryk nie miał pojęcia, dokąd wybrałyby się o tak wczesnej porze. Starał się nie myśleć o najgorszym - że to Styksowie złożyli im wizytę - kiedy ruszył z powrotem na parter. Gdy przechodził przez korytarz, usłyszał jakiś dźwięk dochodzący z kuchni. Natychmiast skręcił do salonu i sięgnął po łopatę Willa. Obiecał sobie w duchu, że jeżeli złapie w swoim domu złodziei, solidnie przetrzepie im skórę.

Zakradł się do kuchni i nadstawił uszu. Ponownie coś usłyszał. Przeszedł na drugi koniec pomieszczenia i powoli otworzył drzwi do niewielkiego przedsionka. Potem przemknął na palcach do kolejnych drzwi, prowadzących do składu z węglem. Kiedy przyłożył do nich ucho, usłyszał ciche szuranie.

„Może szczury” - pomyślał.

Po chwili niewyraźne szelesty zamieniły się w szept.

„Dwunożne” - dodał policjant w duchu.

Odliczył po cichu do trzech, po czym otworzył drzwi jednym szarpnięciem i wpadł z krzykiem do środka.

Ktoś poruszył się w ciemności. W mroku zabłyśły białka czyichś oczu.

Patryk podniósł łopatę, gotów zadać cios.

- O, nie, nie! - zawyła jego matka, kuląc się i osłaniając głowę rękami.

Eliza krzyknęła przeraźliwie.

- Co...? - wykrztusił zaskoczony mężczyzna, nie wierząc własnym oczom.

Jego matka i siostra kuliły się w kącie pomieszczenia, ubrane jedynie w koszule nocne i pokryte grubą warstwą pyłu węglowego.

169

TUNELE. SPIRALA

- Co wy tu robicie? - spytał policjant i opuścił łopatę.

Jego matka zaczęła płakać.

- Myślałyśmy, że to... że to Styksowie... przyszli po nas -zdołała wydukać Eliza.

Obie kobiety wciąż trzęsły się ze strachu, gdy Patryk wyprowadził je do kuchni i usadził przy stole. Spojrzał na ich przerażone twarze, na brudne ubrania i czarne ślady, które ich bose stopy pozostawiły na płytkach w kuchni. Na płytkach, które jego matka codziennie szorowała i które zawsze były tak czyste, że on sam nie wahałby się z nich jeść.

Nie potrafił już się gniewać za to, co matka i siostra zrobiły z jego psem. Ale był zły, i to bardzo. Chciał, żeby ktoś wreszcie zapłacił za to, co się działo w Kolonii. Wszystko się rozpadało. Ten lojalny Kolonista, stróż prawa i porządku, dobrze wiedział, kto jest temu winny.

-To się musi skończyć - wyszeptał. - Trzeba wreszcie powstrzymać Styksów.

Położył matkę i siostrę do łóżek, a później wyruszył do Północnej Jaskini. Szedł przez opustoszałe ulice, pogrążone w martwej ciszy. Nie spotkał nikogo, nawet Naświetlonych żołnierzy Nowej Germanii. Co jakiś czas jego nozdrza wypełniał okropny smród ścieków. Odkąd Kolonia zaczęła się wyludniać, nikt nie schodził pod miasto, żeby sprawdzić, czy śluzy są drożne. Zapewne w głównych kanałach potworzyły się zatory, więc zanieczyszczenia wypływały z powrotem na ulice.

- Co się z nami stało? - zapytał cicho policjant, a potem przystanął raptownie.

W poprzek korytarza prowadzącego do Północnej Jaskini rozciągnięto linę, na której wisiała tabliczka z oficjalnym zakazem wstępu.

Mężczyzna patrzył przez chwilę na napis obwiedziony czernią, po czym zlekceważył go i poszedł dalej. Kiedy znalazł się w drugiej części korytarza, zobaczył od razu,

170

## TUNELE. SPIRALA

- Co wy tu robicie? - spytał policjant i opuścił łopatę.

Jego matka zaczęła płakać.

- Myślałyśmy, że to... że to Styksowie... przyszli po nas -zdołała wydukać Eliza.

Obie kobiety wciąż trzęsły się ze strachu, gdy Patryk wyprowadził je do kuchni i usadził przy stole. Spojrzał na ich przerażone twarze, na brudne ubrania i czarne ślady, które ich bose stopy pozostawiły na płytkach w kuchni. Na płytkach, które jego matka codziennie szorowała i które zawsze były tak czyste, że on sam nie wahałby się z nich jeść.

Nie potrafił już się gniewać za to, co matka i siostra zrobiły z jego psem. Ale był zły, i to bardzo. Chciał, żeby ktoś wreszcie zapłacił za to, co się działo w Kolonii. Wszystko się rozpadało. Ten lojalny Kolonista, stróż prawa i porządku, dobrze wiedział, kto jest temu winny.

- To się musi skończyć - wyszeptał. - Trzeba wreszcie powstrzymać Styksów.

Położył matkę i siostrę do łóżek, a później wyruszył do Północnej Jaskini. Szedł przez opustoszałe ulice, pogrążone w martwej ciszy. Nie spotkał nikogo, nawet Naświetlonych żołnierzy Nowej Germanii. Co jakiś czas jego nozdrza wypełniał okropny smród ścieków. Odkąd Kolonia zaczęła się wyludniać, nikt nie schodził pod miasto, żeby sprawdzić, czy śluzy są drożne. Zapewne w głównych kanałach potworzyły się zatory, więc zanieczyszczenia wyływały z powrotem na ulice.

- Co się z nami stało? - zapytał cicho policjant, a potem przystanął raptownie.

W poprzek korytarza prowadzącego do Północnej Jaskini rozciągnięto linę, na której wisiała tabliczka z oficjalnym zakazem wstępu.

Mężczyzna patrzył przez chwilę na napis obwiedziony czernią, po czym zlekceważył go i poszedł dalej. Kiedy znalazł się w drugiej części korytarza, zobaczył od razu,

17

## FAZA

że znikły świetne kule umocowane na trójnogach - ktoś zabrał wszystkie. Policjant sięgnął więc po własną latarkę i podążył w głąb jaskini.

Po obu stronach drogi ciągnęły się tylko puste pola. Nie widać było żadnych budynków, żadnych śladów ludzkiej bytności.

Nagle Patryk dostrzegł jakiś ruch. Zatrzymał się raptownie, przerażony myślą, że oto doszło do najgorszego -wpadł prosto na Granicznika. Jednak po chwili, gdy nikt się nie pojawił ani nie odezwał do niego, policjant ruszył w dalszą drogę.

Nieco dalej przystanął ponownie i poświecił latarką prosto przed siebie.

- O kurczę! - wyszeptał.

Nad ziemią unosił się jakiś ciemny niewyraźny kształt. Patryk był pewien, że tym razem szczęście go opuściło i że nie może to być nic innego jak uzbrojony Granicznik. Jednak cichy trzepot skrzydeł uświadomił mu, że się pomylił. Jego nadejście wystraszyło stado jaskiniowych ptaków, które szukały pożywienia na ziemi. Były to dość szpetne, padlinożerne stworzenia o poszarpanych czarnych piórach i patykowatych ciałach, podobne nieco do wróbli, chociaż znacznie brzydsze. W ciszy mąconej jedynie trzepotem ich skrzydeł poderwały się do lotu i wróciły do swoich gniazd pod stropem jaskini.

Mężczyzna przyłożył dłoń do piersi i przez chwilę dyszał ciężko, a gdy w końcu się uspokoił, zaczął dokładnie przeszukiwać teren, na którym jeszcze niedawno stały baraki Kolonistów. Dziwna wydawała mu się myśl, że kiedy był tu ostatnio, badał ciała trzech zmarłych rodaków w towarzystwie kolegi, policjanta trzeciego w hierarchii. Teraz sytuacja wyglądała zupełnie inaczej: nie znalazł żadnych śladów, które pomogłyby mu rozwikłać zagadkę.

- Beznadzieja - westchnął i pokręcił głową.

## TUNELE. SPIRALA

W geście bezsilnej złości kopnął w ziemię. I zamarł. Spod cienkiej warstwy gleby wychynęła jakaś inna substancja. Wyglądało to tak, jakby ktoś celowo zagrabił ziemię, żeby coś ukryć. Z pewnością nie miało to nic wspólnego z jaskiniowymi ptakami ani z borowikami. Policjant przykląkł, wziął w palce szczyptę czarnego materiału przemieszanego z glebą i podniósł ją do nosa.

- No tak. - Pokiwał głową, wciągając powietrze w nozdrza. - Spalone drewno.

Ktoś zrównał prowizoryczne miasteczko z ziemią i ukrył ślady swojej zbrodni. Zrobił to niezwykle starannie. Tylko Styksowie byli zdolni do czegoś takiego.

Funkcjonariusz wstał i poświecił latarką dokoła.

- Ale co się stało z ludźmi? - zastanawiał się głośno.

Wciąż się obawiał, że lada moment usłyszy huk wystrzału i poczuje przeraźliwy ból w szyi, gdy jakiś Granicznik ukarze go za złamanie zakazu. Wyglądało jednak na to, że w jaskini nie było żadnego z tych upiornych żołnierzy.

Patryk ponownie zajął się przeszukiwaniem pozostałości osady, badając ziemię centymetr po centymetrze. Znalazł sporo fragmentów rozbitych naczyń i drobiny szkła. Potem natrafił na łuskę po naboju. Pachniała jeszcze kordytem, co oznaczało, że pocisk wystrzelono stosunkowo niedawno. Ale mieszkańcy osady nie spłonęli w swoich domach - policjant nie wierzył w to. Był przekonany, że Styksowie zabrali ich ze sobą. Pozostawało tylko pytanie: dokąd.

Jakiś drobny przedmiot błysnął nagle w świetle latarki. Patryk domyślił się, co to za rzecz, zanim jeszcze się po nią schylił. Po chwili trzymał w palcach mosiężny guzik z motywem skrzyżowanej łopaty i kilofa, trzystuletnim herbem Ojców Założycieli Kolonii. Ten guzik mógł odpaść tylko od jednego ubrania.

Od munduru policyjnego. Od munduru policjanta trzeciego w hierarchii, dokładnie rzecz biorąc.

## FAZA

Ściskając guzik w dłoni, Patryk wrócił na drogę. Przyspieszył kroku, wiedział już bowiem dobrze, co powinien zrobić. Skierował się do Południowej Jaskini, a potem do wzniesienia, z którego zszedł zaledwie kilka godzin wcześniej. Minął Wentylatornię i się zatrzymał. Upewniwszy się, że w pobliżu nikogo nie ma, wszedł do ciemnego bocznego korytarza. Dziesięć metrów dalej tunel się rozszerzał i zamieniał w niewielką jaskinię. Pośrodku niej znajdowała się nieduża zagroda, której podłogę przykrywała warstwa słomy. Chociaż w powietrzu wciąż unosił się zapach świń, wszystkie hodowane tu zwierzęta już dawno zabito, żeby wyżywić armię Nowej Germanii.

Ale policjant nie przyszedł tutaj z powodu świń.

Po drugiej stronie jaskini odszukał miejsce, w którym Drake i Chester wysadzili niegdyś drzwi. Teraz otwór zatkało wielkimi odłamkami skalnymi, a prowadzący do niego tunel zapewne zasypiano, żeby już nikt nie mógł się dostać tamtędy do Kolonii.

Policjant przeszedł wzdłuż ściany jaskini, starannie odliczając kroki, po czym przystanął i oświetlił dno. Odszukał niewielkie zagłębienie wypełnione kamieniami i zaczął kopać, starając się robić przy tym jak najmniej hałasu.

W końcu zobaczył to, po co tu przyszedł: czarne pudełko wielkości talii kart, zaopatrzone w niewielką antenę.

„Traktuj to jako ostatnią deskę ratunku - powiedział mu kiedyś Drake. - Jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebował pomocy, postaram się tu wrócić”.

Wtedy funkcjonariusz nie przywiązywał do tego wagi. Po wysadzeniu w powietrze połowy Laboratoriów Drake, Chester i pani Burrows musieli się jak najszybciej wydostać z Kolonii, a Patryk zastanawiał się, jak ma przekonać Styksów o swojej niewinności.

Dobrze wiedział, że powinien poinformować zwierzchników o tym urządzeniu i je usunąć, ale wtedy Styksowie

## FAZA

Ściskając guzik w dłoni, Patryk wrócił na drogę. Przyspieszył kroku, wiedział już bowiem dobrze, co powinien zrobić. Skierował się do Południowej Jaskini, a potem do wzniesienia, z którego zszedł zaledwie kilka godzin wcześniej. Minął Wentylatornię i się zatrzymał. Upewniwszy się, że w pobliżu nikogo nie ma, wszedł do ciemnego bocznego korytarza. Dziesięć metrów dalej tunel się rozszerzał i zamieniał w niewielką jaskinię. Pośrodku niej znajdowała się nieduża zagroda, której podłogę przykrywała warstwa słomy. Chociaż w powietrzu wciąż unosił się zapach świń, wszystkie hodowane tu zwierzęta już dawno zabito, żeby wyżywić armię Nowej Germanii.

Ale policjant nie przyszedł tutaj z powodu świń.

Po drugiej stronie jaskini odszukał miejsce, w którym Drake i Chester wysadzili niegdyś drzwi. Teraz otwór zatkało wielkimi odłamkami skalnymi, a prowadzący do niego tunel zapewne zasypano, żeby już nikt nie mógł się dostać tamtędy do Kolonii.

Policjant przeszedł wzdłuż ściany jaskini, starannie odliczając kroki, po czym przystanął i oświetlił dno. Odszukał niewielkie zagłębienie wypełnione kamieniami i zaczął kopać, starając się robić przy tym jak najmniej hałasu.

W końcu zobaczył to, po co tu przyszedł: czarne pudełko wielkości talii kart, zaopatrzone w niewielką antenę.

„Traktuj to jako ostatnią deskę ratunku - powiedział mu kiedyś Drake. - Jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebował pomocy, postaram się tu wrócić”.

Wtedy funkcjonariusz nie przywiązywał do tego wagi. Po wysadzeniu w powietrze połowy Laboratoriów Drake, Chester i pani Burrows musieli się jak najszybciej wydostać z Kolonii, a Patryk zastanawiał się, jak ma przekonać Styksów o swojej niewinności.

Dobrze wiedział, że powinien poinformować zwierzchników o tym urządzeniu i je usunąć, ale wtedy Styksowie

## TUNELE. SPIRALA

na pewno nabraliby podejrzeń i zaczęliby go wypytywać, skąd właściwie o nim wie. Dlatego też w końcu postanowił o nim zapomnieć.

Aż do tej chwili. ✓

Przyjrzał się uważnie czarnej obudowie pudełka. Z wyglądu przypominało ono nadajniki, które Drake zostawił Willowi, aby chłopiec oznaczał nimi drogę w podziemnym świecie. W rzeczywistości jednak nieco różniło się od tamtych radiolatarni: również nadawało sygnały radiowe przenikające przez skorupę ziemską, ale o zupełnie innej częstotliwości.

Policjant odszukał mikroprzełącznik umieszczony z boku urządzenia i przesunął go na pozycję „on”. Potem włożył pudełko z powrotem do dołka i starannie zakopał.

Nie wiedział, kiedy - ani nawet: czy - Drake odbierze sygnał, ale nie miał też pojęcia, gdzie jeszcze mógłby szukać pomocy. Traktował nadajnik jak wiadomość w butelce, którą wrzuca się do morza w nadziei, że dotrze do kogoś, kto przybędzie na ratunek.

Ten ktoś miał uratować całą Kolonię.

## ROZDZIAŁ

### DZIESIĄTY

Kiedy pani Burrows weszła do swojej kwatery, rozdzwonił się interkom przy drzwiach. Kobieta sięgnęła po słuchawkę.

- Tak, zrobione - zameldowała. - Nie było łatwo; niemal całkiem wstrzymałam oddech i przesuwałam się powoli jak ślimak, żeby mnie nie usłyszała. I nie usłyszała, całe szczęście, bo trudno byłoby mi wytłumaczyć, co tam właściwie robiłam. - Przez chwilę uważnie słuchała swojego rozmówcy. - Tak, oczywiście - potwierdziła, zbliżając się z powrotem do aparatu, jakby zamierzała zakończyć rozmowę. - Co?! Bartleby?! - wykrzyknęła nagle z niedowierzaniem i odwróciła się w stronę dębowego biurka stojącego po drugiej stronie pokoju.

Między szafkami, na których opierał się blat, siedziała Colly, nieruchoma niczym sfinks, i wpatrywała się bursztynowymi oczami w panią Burrows.

- Tak, to okropne, ale przypuszczam, że robił tylko to, co każde dzikie zwierzę: kierował się instynktem. - Po tych słowach kobieta słuchała dłuższą chwilę swojego rozmówcy, owijając kabel wokół palca. - Nie martw się, będziemy tam, kiedy przyjedziecie - powiedziała w końcu i odwiesiła słuchawkę.

175

## ROZDZIAŁ

### DZIESIĄTY

Kiedy pani Burrows weszła do swojej kwatery, rozdzwonił się interkom przy drzwiach. Kobieta sięgnęła po słuchawkę.

- Tak, zrobione - zameldowała. - Nie było łatwo; niemal całkiem wstrzymałam oddech i przesuwałam się powoli jak ślimak, żeby mnie nie usłyszała. I nie usłyszała, całe szczęście, bo trudno byłoby mi wytłumaczyć, co tam właściwie robiłam. - Przez chwilę uważnie słuchała swojego rozmówcy. - Tak, oczywiście - potwierdziła, zbliżając się z powrotem do aparatu, jakby zamierzała zakończyć rozmowę. - Co?! Bartleby?! - wykrzyknęła nagle z niedowierzaniem i odwróciła się w stronę dębowego biurka stojącego po drugiej stronie pokoju.

Między szafkami, na których opierał się blat, siedziała Colly, nieruchoma niczym sfinks, i wpatrywała się bursztynowymi oczami w panią Burrows.

- Tak, to okropne, ale przypuszczam, że robił tylko to, co każde dzikie zwierzę: kierował się instynktem. - Po tych słowach kobieta słuchała dłuższą chwilę swojego rozmówcy, owijając kabel wokół palca. - Nie martw się, będziemy tam, kiedy przyjedziecie - powiedziała w końcu i odwiesiła słuchawkę.

175

## TUNELE. SPIRALA

Kocica wydała wtedy długie, niemal ludzkie westchnienie i oparła pysk na przednich łapach.

- Wiem - przyznała ze smutkiem pani Burrows. - Ale czeka cię jeszcze dużo szczęśliwych chwil.

- Elliott - odezwała się cicho pani Burrows, niewidoczna w ciemnościach.

Dziewczyna natychmiast się obudziła i stoczyła z łóżka z karabinem w dłoni.

- O co chodzi? - spytała, zaniepokojona. - Co się stało?

- Spokojnie, nie stało się nic złego - zapewniła ją kobieta. - Wrócili Drake i Will, więc pomyślałam, że chciałybyś się z nimi zobaczyć. Są w Osi.

Pani Burrows nie pozwoliła dziewczynie zdecydować, czy rzeczywiście chce wstać, czy też woli pozostać w łóżku, tylko od razu zapaliła światło w jej pokoju.

Parry nie zwodził ich, kiedy twierdził, że kwatery są bardzo wygodne. Pokoje Elliott i pani Burrows sąsiadowały ze sobą. Na ich drzwiach znajdowały się tabliczki z napisami „Min. 1” i „Min. 2”. Apartamenty z pewnością były przeznaczone dla członków rządu - przypominały kajuty, jakie można znaleźć na luksusowym liniowcu, wyposażone w mahoniowe meble i mosiężną armaturę.

Główny pokój w każdym z apartamentów miał około piętnastu metrów kwadratowych powierzchni. Do niego przylegały łazienka oraz maleńki gabinet, w którym mieściły się biurko i dwa krzesła. Całe wyposażenie apartamentów - meble, dywany, pościel - wykonano z najlepszych materiałów, jakie mogła zaoferować Wielka Brytania z początku dwudziestego wieku. Jedynym współczesnym dodatkiem były paskudne plastikowe osłony na kable, umieszczone nad listwami przypodłogowymi i wzdłuż futryny drzwi. Kable prowadziły do interkomów o tandetnych aluminiowych tarczach, zupełnie niepasujących do wystroju. Jednak

176

FAZA

dzięki tym urządzeniom każdy pokój miał bezpośrednią łączność z Osią.

- Muszę się ubierać? - spytała Elliott.

Miała na sobie rozciągniętą białą koszulkę, którą znalazła w szafie, oraz o wiele za duże niebieskie szorty.

- Może włóż chociaż szlafrok - poradziła pani Burrows, otulając się szczelniej własną podomką, uszytą z materiału grubego jak koc.

W kwaterach panował chłód, ponieważ system wentylacji umieszczony nad sufitami bez ustanku pompował świeże powietrze.

Kiedy Elliott była już gotowa, wyszły razem na korytarz.

- Chester! - wykrzyknęła dziewczyna na widok przyjaciela zwiniętego w kłębek pod ścianą.

Obudziła go, więc chłopiec podniósł się z podłogi, postępując przy tym głośno. Ziewnął tak szeroko, jakby próbował wywichnąć sobie szczękę.

-Och, cześć... Przepraszam, ale spałem jak zabity, kiedy przyszła po mnie pani Burrows - tłumaczył się, przecierając oczy. - Zdrzemnąłem się tylko na godzinkę czy dwie.

Ruszyli w głąb korytarza, a potem skręcili do małego holu, w którym znajdowały się windy.

- Poziom drugi - przeczytał Chester i ponownie szeroko ziewnął.



Mrużąc jedno oko, oglądał plan ich piętra, zawieszony na ścianie. Sierżant Finch, który zjechał tu w towarzystwie swoich kotów, żeby pokazać gościom kwatery, poinformował ich, że Kompleks ma w sumie sześć poziomów. Powiedział im również, że cała energia elektryczna pochodzi bezpośrednio z pobliskiej linii wysokiego napięcia, dzięki czemu nikt nie mógł zauważyć, że część prądu znika w tajnej podziemnej bazie.

- Której windy sierżant kazał nam unikać? - spytała pani Burrows, gdy stanęła pośrodku holu.

177

#### TUNELE. SPIRALA

Finch mówił im, że jedna z wind często się psuje, ale kobieta nie wiedziała, którą miał na myśli.

-Tutaj - odparła Elliott, prowadząc panią Burrows za rękę do otwartych drzwi. - Pamiętaj, żeby nie używać pierwszej od tej strony.

Chester tymczasem przywołał windę, która przyjechała niemal natychmiast.

- Jedziemy na górę - wymamrotał.

Przesunął się na bok, żeby przepuścić Elliott i panią Burrows, po czym z niechęcią poszedł w ich ślady.

Winda ruszyła w górę i zaczęła nabierać prędkości, a potem nagle się zatrzymała. Światło nad ich głowami zgasto, a zaświeciło się inne, znacznie słabsze.

- Oświetlenie awaryjne - poinformował ich beznamiętny głos z głośnika.

- Cudownie, po prostu cudownie - irytował się Chester, naciskając raz po raz guzik ze strzałką skierowaną do góry. - Zamiast pójść schodami... Nie ufam żadnym windom, odkąd przejechałem się tym starym urządzeniem pod domem Willa.

Jednak gdy tylko skończył mówić, winda drgnęła i ponownie ruszyła w górę.

- A co z Drakiem i Willem? Nic im się nie stało? - spytała Elliott, pocierając ramię, jakby coś ją tam bolało.

Pani Burrows nie zdążyła jej odpowiedzieć, ponieważ właśnie wtedy zabręczał dzwonek i otworzyły się drzwi dźwigu. Wszyscy troje wysiedli i przeszli do Osi. Korytarze po drodze wypełniało blade światło, podobne do oświetlenia awaryjnego w windzie.

- Ciekawe, dlaczego tu jest tak ciemno - zastanawiał się Chester, wchodząc do centrum dowodzenia.

Pierwszą osobą, którą zobaczyli, był profesor Danforth, obłany blaskiem z sześciu laptopów, które ustawił wokół siebie na prowizorycznych stołach. Najwyraźniej pracował

178

#### FAZA

nad jakimś skomplikowanym projektem - laptopy były połączone gęstą płataniną kabli z kilkoma otwartymi szafkami w ścianach. Naukowiec popatrzył na wchodzącą trójkę.

- Przez jakiś czas nie będzie głównego zasilania - oznajmił krótko.
- Will! Drake! - zawołała radośnie Elliott, gdy zauważyła obu przyjaciół po drugiej stronie Osi. Natychmiast ruszyła w ich stronę.
- Nie, nie wierzę! - wykrzyknął Chester na widok swojego ojca i kobiety, którą ten trzymał w objęciach.

Państwo Rawls stali przy tunelu wejściowym.

- Chester! - ucieszyła się pani Rawls i rozłożyła szerzej ramiona, gdy podbiegł do niej syn.

Chłopiec przytulił się mocno do matki, której twarz była mokra od łez ulgi i szczęścia.

- Znalazłeś ją! Dziękuję! Bardzo ci dziękuję! - powiedział Chester do Drake'a.

Ten skinął głową, po czym odwrócił się do Elliott.

- Musimy porozmawiać - zaczął poważnym tonem.

Dziewczyna zauważyła, że Will przybliżył się nieco i spoglądał nerwowo na jej plecy - przypuszczała, że zerkał na długi karabin, który miała tam przewieszony.

- O co chodzi? - spytała, ponieważ od razu wyczuła jakąś dziwną zmianę w zachowaniu Willa i Drakea. Odsunęła się od nich o kilka kroków. - Powiedźcie mi natychmiast, co się stało.

Potem popatrzyła przypadkiem w stronę długiego tunelu wejściowego, którym zmierzały do centrum dowodzenia jeszcze dwie osoby. Jedna z nich, potężna i zwalista, była rozpoznawalna nawet z oddali.

- Sweeney - stwierdziła głośno Elliott, przyglądając się z uwagą jego towarzyszowi. - Ale kto jest z nim?
- Elliott... - zaczął Will, przysuwając się bliżej do niej. - Musimy...

179

## TUNELE. SPIRALA

- Jiggs... czy to Jiggs? - usiłowała odgadnąć dziewczyna, wyęzając wzrok.

Parry i Drake kilkakrotnie o nim wspominali, ale nikt z pozostałych jeszcze go nie widział. Elliott pokręciła powoli głową.

- Nie... - uznała. Spojrzała na byłego renegata.
- Nie! Tylko nie on! - wykrzyknęła.

Will widział, jak dziewczyna zaciska zęby, a jej oczy zapalają się gniewem.

- Elliott, oddaj mi karabin - poprosił Drake. Próbował złapać dziewczynę, ale była za szybka. Pobieгла

w stronę odległej postaci. W stronę swojego ojca.

## ROZDZIAŁ

### JEDENASTY

Vane zsunęła się z Kolonistki, w której właśnie złożyła jajo. Z powolną, gadzią precyzją postawiła stopę obok łóżka. Rurkowane pokładełko wsunęło się do jej ust, kiedy przełożyła nad ciałem drugą nogę i stanęła prosto.

Kolonistka, która leżała na łóżku, była kobietą w średnim wieku, sprowadzoną niedawno z podziemnego miasta. Podobnie jak inni mieszkańcy prowizorycznej osady z Północnej Jaskini, została wywieziona przez Graniczników na powierzchnię i poddana Naświetlaniu, które całkowicie zniszczyło jej świadomość.

Chociaż mózg tej kobiety był już praktycznie martwy, jej klatka piersiowa zaczęła się gwałtownie unosić i opadać, a z ust wydobył się bezgłośny kaszel, co oznaczało, że jajo wprowadzone do jej organizmu spowodowało odruchowe skurcze przełyku. Czasami się zdarzało, że krnąbrny nosiciel wypluwał jajo, i trzeba było powtarzać całą operację od początku.

Vane obserwowała obiekt przez jakiś czas, a kiedy się upewniła, że proces implantacji przebiegł prawidłowo, rozejrzała się po hali. Kobiety Styksów pracowały bez chwili wytchnienia, przechodząc od łóżka do łóżka, dzięki czemu tego dnia złożyły jaja już w ponad setce ludzi.

## TUNELE. SPIRALA

Owadzie odnóza Vane zadrżały, a potem uniosły się nad jej głowę i zaczęły ocierać o siebie coraz szybciej i szybciej, wydając przy tym dźwięk podobny do grania świerszcza. Po chwili Vane przestała nimi poruszać i pochyliła głowę, nasłuchując. Zaledwie sekundę później dotarł do niej podobny odgłos wytwarzany przez Hermionę.

Vane i Hermiona jeszcze przez jakiś czas komunikowały się w ten sposób, zmierzając jednocześnie ku łóżkom ustawionym przy wejściu. W końcu dojrzały się w półmroku wypełnionym parą i przystanąły obok ciała młodego mężczyzny, w którym zostało złożone pierwsze jajo.

Chociaż obie bliźniaczki żywiły się surowym mięsem i regularnie popijały lepki roztwór cukru z naczyń rozstawionych w różnych punktach hali, Faza drastycznie odmieniła ich wygląd. Nieprzerwane wytwarzanie jaj było okupione ogromnym wysiłkiem - przemiana materii w organizmie osiągnęła oszałamiające tempo, przez co spaleni uległy wszystkie zapasy tłuszczu, jakie były zgromadzone w ciele. Teraz jedynie w niewielkim stopniu bliźniaczki przypominały uderzająco piękne kobiety, którymi były przed rozpoczęciem Fazy. Poszarpane i zakrwawione ubrania wisały na nich jak na wieszakach, a ich twarze zyskały nienaturalnie ostre rysy, jakby jakiś artysta próbował odtworzyć je, łącząc ze sobą różnej wielkości płytki.

- Czas sprawdzić, jak się miewają nasze młode - powiedziała Hermione w chrapliwym języku Styksów.

Gdyby Chester i Will słyszeli te słowa, zrozumieliby, dlaczego język Styksów wydawał im się zawsze niepodobny do ich własnego. Styksowie nie byli ludźmi, więc ich mowa nie mogła przypominać żadnego ludzkiego języka.

- Tak, już czas - odparła Vane, z zadowoleniem zacierając kościste dłonie. Przy każdym jej ruchu widać było, jak mięśnie i ścięgna przesuwają się pod jej napiętą skórą niczym części jakiegoś mechanizmu.

184

## ZAWIERUCHA

Hermiona pochyliła się nad ciałem młodego mężczyzny. Znieruchomiała na moment, żeby otrzeć usta i brodę - gruczoły w jej gardle nie przestały jeszcze wydzielać płynów ułatwiających wprowadzanie pokładelka i jaj do ciała nosicieli, musiała więc co jakiś czas wycierać grube, lepkie strugi, które wypływały jej z ust.

Rozpięta kołnierz koszuli mężczyzny i wsunęła pod nią wychudzoną rękę.

- Tak... - westchnęła.

Powoli wyjęła pulsującą kremową larwę o długości około dwunastu centymetrów. Larwa przypominała olbrzymiego i wyjątkowo grubego czerwia. Trzymając małego Wojownika w obu dłoniach, Hermione uniosła go do oczu i przyjrzała mu się uważnie.

- Kto jest taki śliczny? Kto jest po prostu doskonały? - przemawiała pieszczotliwie.

Oczy Wojownika jeszcze się nie rozwinęły, ale jego maleńkie wargi otwierały się i zamykały raz za razem, odsłaniając lśniące mlecznobiałe kły.

Kobieta spojrzała na larwę z czułością i przytuliła ją do siebie jak małe dziecko.

Vane również sięgnęła pod koszulę mężczyzny, do jego klatki piersiowej i brzucha, przez który wcześniej larwy wydostały się na zewnątrz. Wyjęła od razu dwie z nich i trzymała je na rękach, podczas gdy czerwie wiły się i kręciły niczym szczeniaki.

- Tak, są idealne - powiedziała, a jej oczy wypełniły się łzami szczęścia i spełnienia.

Jedna z trzymanyh przez nią larw wydała głośny piskliwy dźwięk. Niemal natychmiast przyłączyły się do niej pozostałe młode, które kobiety tuliły w ramionach.

Ciało mężczyzny leżącego na łóżku zaczęło się nagle poruszać, jakby ktoś cudem przywrócił go do życia. W rzeczywistości był on martwy już od dłuższego czasu, lecz pod

185

Á

## TUNELE. SPIRALA

jego koszulą kłębiły się pozostałe larwy, próbując się przegryźć przez ubranie.

- Och, maleństwa są wygłodniałe - stwierdziła z czułością Hermiona. - To nasze pierworodne. Są wyjątkowe. Chyba możemy je trochę rozpuścić.

- Zaslugują na coś specjalnego - przyznała Vane.

Odłożyła larwy na łóżko i przeszła do rogu sali, gdzie

w półmroku kryła się grupa Kolonistów i żołnierzy Nowej Germanii. Większość z nich leżała nieruchomo na podłodze, zaledwie kilku siedziało pod ścianą. Chociaż wszystkich poddano niszczącemu działaniu Ciemnego Światła, na wszelki wypadek Granicznicy otoczyli ich ogrodzeniem, aby żaden z więźniów nie błąkał się niepotrzebnie po sali.

Vane otworzyła bramę ogrodzenia i poderwała z ziemi krępego jasnowłosego mężczyznę.

- Weźmiemy ciebie - oświadczyła.

Był to policjant z Kolonii, wciąż ubrany w mundur.

- Dobry wybór. Maleństwa będą miały co jeść - dodała Vane, ciągnąc funkcjonariusza za sobą.

Mężczyzna ledwie trzymał się na nogach, stawiał nieporadnie kroki, krzyżując stopy lub kładąc je na boku, ale kobiecie udało się dociągnąć go do łóżka przy wejściu.

Tymczasem Hermiona rozerwała ubranie na leżących na nim zwłokach, żeby pozostałe larwy - było ich w sumie aż trzydzieści - mogły swobodnie wyjść na zewnątrz.

Vane popchnęła policjanta na materac. Larwy popęzły w stronę żywego, soczystego ciała, a ich kły szczękały jak kastaniety. Bliźniaczki niemal pękały z dumy, przyglądając się, jak ich młode zaczynają się objadać.

Eddie i Sweeney zatrzymali się w połowie korytarza. Elliott nadal zmierzała w ich stronę - z każdą chwilą zmniejszała odległość dzielącą ją od ojca.

186

ZAWIERUCHA

Wszyscy obecni w Osi przyglądali się dziewczynie w napięciu - Parry, Danforth, a nawet Chester i jego rodzice, którzy przed momentem przeżyli wzruszające chwile.

Will, choć nie widział twarzy Elliott, pamiętał, co opowiadała o swoim ojcu, więc nie przypuszczał, żeby zaraz doszło między nimi do szczęśliwego pojednania. Wręcz przeciwnie - do tej pory Elliott trzymała ze swoją matką i Kolonistami, a nawet zabijała Graniczników w Głębi. Will wolał nie myśleć, jak dziewczyna zareaguje, gdy wreszcie stanie twarzą w twarz ze swoim ojcem.

- Ona jest uzbrojona - powiedział z przejęciem w głosie, odwracając się do Drake'a.

W tym momencie podszedł do nich Chester, a Will zerknął na niego przez ramię, żeby sprawdzić, czy jego przyjaciel jest równie zaniepokojony, jak on.

- Ona ma karabin, może do niego strzelić - powtórzył Will, ale Chester nie odpowiedział, wpatrzony w oddalającą się sylwetkę dziewczyny.

- Czy naprawdę nikt nie zamierza nic z tym zrobić? - zirytował się w końcu Will i spojrzał na Drake'a. - Tak na wszelki wypadek?

- Spokojnie - wyszeptał były renegat. - Może zatrzymać karabin.

Kiedy Will zobaczył, jak Sweeney odwraca się lekko do Eddiego, zrozumiał, że Drake mówił właśnie do Sparksa. Chociaż dzieliło ich jakieś piętnaście metrów, Sweeney z pewnością dobrze go słyszał. Will dostrzegł, jak potężny mężczyzna wzruszył nieznacznie ramionami.

- Powtarzam, nie przeszkadzaj jej - wyszeptał ponownie Drake. - Reaguj dopiero wtedy, gdy sięgnie po nóż.

Will miał wrażenie, że w odpowiedzi Sweeney mrugnął porozumiewawczo, nie był jednak pewien, czy nie uległ złudzeniu. Poza tym i tak skupiał uwagę niemal wyłącznie na Elliott - zbliżała się właśnie krytyczna chwila.

187

## TUNELE. SPIRALA

Gdy od ojca dzieliły ją już tylko ze trzy metry, dziewczyna zdjęła karabin, oparła go o ramię i wycelowała prosto w mężczyznę.

Eddie nawet nie drgnął.

- Drake... - jęknął Will, spanikowany.

Elliott przypuszczała zapewne, że Sweeney spróbuje ją zatrzymać, zawahała się bowiem na ułamek sekundy i zerknęła na niego. Olbrzym tylko się jej przyglądał ze stoickim spokojem.

Kiedy podeszła jeszcze bliżej do Eddiego, opuściła broń, ale wykonała przy tym taki ruch, jakby chciała uderzyć ojca kolbą. W końcu jednak się rozmyśliła i rzuciła karabin do Sparksa, który bez trudu złapał go w ogromne dłonie.

Dziewczyna stanęła naprzeciwko ojca. Pokręciła głową, po czym wymierzyła mu policzek tak siarczysty, że odgłos uderzenia dotarł aż do Osi.

- Au, to musiało mocno zboleć - syknął Chester, kuląc się odruchowo.

Elliott uderzyła ponownie, z taką samą siłą i złością, tym razem w drugi policzek ojca.

- Eddie zbiera ostatnio niezłe cięgi - mruknął Will.

Drakę spojrział na niego z ukosa, po czym zwrócił się

szeptem do Sweeneya:

- Najgorsze już chyba za nami. Daj im teraz trochę przestrzeni.

Sparks ruszył w stronę Osi. Ku zdumieniu Willa, Elliott i jej ojciec zaczęli ze sobą rozmawiać, chociaż dziewczyna nie tyle mówiła, ile krzyczała z wściekłością.

Przez chwilę chłopiec analizował w myślach tę sytuację, po czym spytał Drakę'a:

- Skąd wiedziałeś, że ona go nie zastrzeli?

Wtedy pani Burrows otworzyła dłoń i pokazała synowi jej zawartość.

- Bez tego byłoby jej trudno to zrobić.

188

#### ZAWIERUCHA

- Naboje? - zdumiał się Will, a potem uświadomił sobie, skąd wzięła je jego matka. Spojrział na karabin, który niósł ze sobą Sweeney. - Więc broń Elliott nie była naładowana?

Drakę skinął głową.

- Eddie jest nam teraz potrzebny. Nie mogłem pozwolić, żeby cokolwiek mu się stało. Więc zadzwoniłem wcześniej do twojej mamy i poprosiłem ją, żeby zabrała Elliott naboje. Jest chyba jedyną osobą, która potrafi się do niej podkraść i jej nie obudzić. - Były renegat spojrział wymownie na chłopca. - Chyba nie sądziłeś, że pozostawiłbym tak ważną sprawę przypadkowi, prawda?

- Dzięki, że mnie uprzedziłeś - burknął Will, zirytowany faktem, że nie został dopuszczony do tej tajemnicy. - I lepiej dopilnuj, żeby wróciły do jej karabinu, zanim się o tym dowie. Inaczej już nigdy ci nie zaufa.

W tym momencie podszedł do nich Parry.

- Więc teraz wpuszczasz do naszej bazy wroga - stwierdził z dezaprobatą, patrząc na swojego syna. - Zaczęłeś już sprzedawać bilety? Za chwilę zrobi się tu ruch jak na Pica-dilly Circus17.

- Eddie nie jest już naszym wrogiem, a to, czego dowiedzieliśmy się od niego dziś rano, wyjaśnia, co właściwie kombinują Styksowie - odparł Drakę stanowczym tonem. - Prawda jest gorsza, niż ktokolwiek z nas mógł przypuszczać. - Wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki Księgę Proliferacji i

podał ją Willowi. - Chcę, żebyś zwołał wszystkich do sali odpraw i wyjaśnił im pokrótce sytuację. Mam też na myśli Starego Wilkiego, jego wnuczkę, pułkownika i sierżanta Fincha, wszyscy muszą się o tym dowiedzieć.

- Ja? Chcesz, żebym ja to zrobił? - przeraził się Will.

Sam nie był pewien, czy wierzy we wszystko, co powiedział im Eddie, a nie miał takiego autorytetu jak Drake,

17 Plac i skrzyżowanie głównych ulic w samym centrum rozrywkowej dzielnicy West End w Londynie (przyp. tłum.).

189

TUNELE. SPIRALA

żeby przekonać innych o prawdziwości tych zdumiewających rewelacji.

Były renegat skinął głową.

- Więc mam powiedzieć im wszystko? - upewnił się Will.

- Wszystko - potwierdził Drake.

Odpowiedź mężczyzny wprawiła chłopca w niemałe zakłopotanie, ponieważ gdyby wyjawiał całą prawdę o Fazie, musiałby również wspomnieć o Elliott i jej problemach. Myśl o tym, że Faza może zmienić dziewczynę w całkiem obcą i wrogą istotę, nie opuszczała go od porannej rozmowy z Eddiem w hummerze. Elliott była przyjaciółką Willa, a on starał się robić wszystko, żeby nie postrzegać jej w inny sposób. Jeśliby powiedział towarzyszom, co jej grozi, czułby się jak zdrajca.

- Masz na myśli naprawdę wszystko? - upewnił się raz jeszcze.

- Tak, słowo w słowo - odparł były renegat, nieco już zniecierpliwiony.

- Dlaczego zrucasz to na chłopaka? Nie możesz zrobić tego sam albo razem z tym Styksem? - spytał Parry, stając w obronie Willa.

- Nie mogę, bo mam coś bardzo pilnego do załatwienia - stwierdził Drake, wskazując głową na wejście do tunelu, gdzie stali Eddie i Elliott, pogrążeni w rozmowie.

Dziewczyna już nie krzyczała, a ich zachowanie sugerowało, że udało im się, przynajmniej w części, dojść do porozumienia. Mimo to były renegat wcale nie wydawał się uspokojony. Wyglądało wręcz na to, że obawia się jakiegoś gwałtownego rozwoju wypadków, wyjął bowiem pistolet z kabury i sprawdził, czy jest on naładowany.

Parry zrozumiał, że jego syn kieruje się innymi priorytetami, i nie przeszkadzał mu dłużej.

Drake ruszył w stronę tunelu wejściowego, potem jednak przystanął i odwrócił się do swojego ojca.

190

ZAWIERUCHA



- Nie wiesz przypadkiem, czy w izbie chorych jest aparat rentgenowski?
- Lepiej spytaj o to Fincha, ale wydaje mi się, że jest. Izba została w pełni wyposażona w latach siedemdziesiątych - odparł Parry. - Nawet jeśli trzeba będzie trochę popracować nad sprzętem, żeby zadziałał, Danforth na pewno ci w tym pomoże.

Po tych słowach podszedł do konsoli, żeby przywołać przez interkom Stephanie i pozostałych, a chłopcy udali się do jednej z sal konferencyjnych przylegających do Osi. Will niósł Księgę Proliferacji w dwóch palcach - dobrze pamiętał, że okładka książki jest wykonana z ludzkiej skóry.

- O co tu właściwie chodzi? - spytał Chester, pochylając się ku przyjacielowi. - I dlaczego Drake sprawdzał pistolet? Nie ufa Eddiemu?
- On wcale nie robił tego z myślą o Eddiem. Chodziło mu o Elliott - odpowiedział Will.

Chester stanął na moment jak wryty, lecz jego przyjaciel szedł dalej ciężkim krokiem.

Półmrok, który wypełniał salę konferencyjną, był idealną scenerią do słów Willa, relacjonującego rozmowę Drakea z Eddiem. Gdy chłopiec skończył, powiódł spojrzeniem po posępnych twarzach słuchaczy zgromadzonych wokół stołu. Nikt się nie odzywał, w ciszy było słychać jedynie szum powietrza wypływającego z otworów wentylacyjnych.

Wszyscy patrzyli na Willa, oprócz Parry ego, który przyświecając sobie małą latarką, przeglądał Księgę Proliferacji. W końcu i on podniósł głowę i spojrzał na chłopca.

- Nie wiem, czy ta historia to nie jest jedno wielkie oszustwo, ale trzeba przyznać, że robi wrażenie. I rzeczywiście wyjaśnia, dlaczego Styksowie tak wzmożli ostatnio aktywność. Wygląda na to, że sami nie mieli żadnego wyboru w tej kwestii.

191

#### TUNELE. SPIRALA

Jeden z kotów sierżanta Fincha wskoczył na stół i przeszedł majestatycznym krokiem do staruszka i jego elektrycznego wózka. Ten widok przypomniał Willowi, że ma jeszcze coś ważnego do dodania.

-Nie wiem, jak mogłem o tym zapomnieć. - przyznał chłopiec ze smutkiem. - Muszę wam powiedzieć coś jeszcze. Bartleby nie żyje.

Po rewelacjach dotyczących Fazy ta wiadomość nie wywołała gwałtownej reakcji zgromadzonych w sali. Dopiero po chwili odezwała się pani Burrows:

- Bartleby nigdy nie opuściłby Colly, nie z własnej woli.
- Eddie powiedział nam, że to był wypadek - uzupełnił Will. - Bo Bart zaskoczył jednego z zebranych przez niego Graniczników, który zareagował instynktownie. Ten żołnierz został już ukarany.

Chester pochylił się do przodu i oparł łokcie na stole.

- Mam nadzieję, że kara była surowa - stwierdził gniewnym tonem.

Will skinął głową.

- Ten Granicznik się zabił. Na naszych oczach wysadził się jednym z granatów Sweeneya.
- To było okropne - wyszeptła pani Rawls.

Stephanie odchrząknęła i podniosła rękę, jakby była na

lekcji w szkole. Stary Wilkie już miał ją skarcić, żeby siedziała cicho, ale Parry go uprzedził:

- Niech dziewczyna mówi, jeśli chce. Przecież wszyscy w tym tkwimy.

Stephanie wzięła głęboki oddech.

- Will, to, co nam powiedziałeś, brzmi jak historia z jakiegoś horroru. Wierzę, że Styksowie istnieją i tak dalej, zwłaszcza że przyprowadziliście tu jednego. Ale te opowieści o jajach i reprodukcji, o tych potworach, które mogą zniszczyć ludzkość... Skąd wiesz, że, ten, to wszystko prawda? To brzmi jak... ten... jak Archiwum X - dokończyła,

192

## ZAWIERUCHA

podnosząc ręce w geście udawanego przerażenia. - Oprócz tego, co wyjawiał wam ten Styks i co wyczytaliście w tej książce z potworami... - dziewczyna przerwała na moment, wskazując na pogrążonego w lekturze Parry ego - nie masz niczego na potwierdzenie tej historii, nie? No, przynajmniej sam, masz jakieś dowody?

Will miał już coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili rozmyślił się i zamknął usta.

- No więc? - nie dawała za wygraną Stephanie.

Will zrozumiał, że nie uda mu się zataić prawdy o Elliott. Kiedy relacjonował rozmowę z Eddiem, starał się unikać kontaktu wzrokowego z ehesterem. Miał nadzieję, że przyjaciel się nie domyśli, co to wszystko oznacza dla dziewczyny, dopóki nie porozmawiają o tym na osobności.

Teraz przetknął ciężko ślinę.

- Elliott - wyszeptał. - Elliott może być dowodem.

Chester mruknął tylko coś pod nosem, ale Stephanie nie zamierzała milczeć.

- Dlaczego ona? - drążyła temat.
- Bo jest pół-Styksesem, co nie? I jest już na tyle dojrzała, że Faza może ją zmienić.

Will spojrzął w końcu prosto na Chestera. Jego przyjaciel wyraźnie sponiewiał, kiedy uświadomił sobie, jakie konsekwencje może mieć dla Elliott jej mieszane pochodzenie.

Stephanie ponownie podniosła rękę.

-Ale ona wygląda normalnie, ten, i może mieć dzieci, jak... jak zwykli ludzie, prawda?

- Tak - potwierdził Will.

Wnuczka Wilkiego pokręciła głową.

-Mówisz, że mimo to może się zmienić... Ale czy ona, ten, sama nie wiedziałaaby, że może do tego dojść? Musiała przecież słyszeć o całej tej Fazie, nie?

- Elliott wychowywali Koloniści, więc nie miała o tym pojęcia - wyjaśnił chłopiec. - To sekret, którego Styksowie

193

#### TUNELE. SPIRALA

nie zdradzili nikomu. Eddie mówił nam, że kobiety Styksów mogą rodzić dzieci jak ludzie. Ale Faza to zupełnie co innego. To potężna siła... instykt, który działa wyłącznie na rasę Styksów. Faza objawia się jedynie wtedy, gdy przejmuje kontrolę nad ich ko...

-Więc to oznacza, że Elliott może być niebezpieczna? -przerwała mu dziewczyna.

- Jeszcze nie wiemy - odparł Will. - Ale przypuszczam, że Drakę robi jej prześwietlenie właśnie po to, żeby się o tym przekonać.

- Chcesz powiedzieć, że sprawdza, czy Elliott nie zamieni się w chryształ i nas nie zaatakuję? - spytała Stephanie, wzdrygając się mimowolnie.

Will przytaknął. Nie mógł się złościć na dziewczynę za to, że wyrażała swoje obawy w tak bezpośredni sposób. W rzeczywistości wszyscy zebrani w sali myśleli to samo, nawet jeśli nie chcieli o tym głośno mówić.

- Biedaczka - westchnęła Stephanie ze szczerym współczuciem. - Mam nadzieję, że, ten, jednak jest normalna.

Gdy już zapoznali się z planem poziomu czwartego, zawieszonym w holu przy windach, Will i Chester bez większych trudności odszukali izbę chorych. Nawet nie przyszło im do głowy, żeby zaglądać tam w trakcie badania Elliott. Usiedli na ławce w korytarzu i cierpliwie czekali.

W końcu z izby wyszedł Danforth, ale zanim zdążyli go o cokolwiek zapytać, popędził w stronę wind. Wkrótce wrócił - z ogromną walizą. Will już ją kiedyś widział, wiedział więc, że kryją się w niej narzędzia i sprzęt elektroniczny.

Kiedy profesor wchodził do izby chorych, Will dostrzegł dziewczynę w towarzystwie jej ojca. Choć we wszystkich pozostałych częściach Kompleksu wciąż paliły się wyłącznie światła awaryjne, wewnątrz izby było wypełnione normalnym, jasnym światłem. Dzięki temu, zanim Danforth

## ZAWIERUCHA

zatrzasnął drzwi, Will zobaczył, że Elliott jest bosa i ubrana w luźną szpitalną koszulę, w której wydawała się wyjątkowo drobna i bezbronna. Wyglądała też na niezwykle wzburzoną. Will nie wiedział, czy Chester także ją widział, więc na wszelki wypadek nie poruszał tego tematu.

Badanie Elliott ciągnęło się przez długi czas. Chłopcy siedzieli jak na szpilkach, wsłuchując się w niezrozumiały pomruk męskich głosów dochodzący zza drzwi, i wyobrażali sobie najgorsze.

Nagle na tle tych cichych rozmów rozległ się krzyk. To był głos Elliott. Nie krzyczała szczególnie głośno, ale obaj chłopcy aż podskoczyli.

- Bartleby - powiedział nieoczekiwanie Chester, udając, że drapie się po odcisku na dłoni. - To dziwne, że już go tu nie ma, prawda? Brakuje mi go.

Smutny los Łowcy z pewnością nie zajmował teraz najważniejszego miejsca w myślach przyjaciół, był to jednak temat mniej bolesny niż obecna sytuacja Elliott.

- Bartleby, tak. - Will pokiwał głową, chociaż sam nie wiedział właściwie, co mówi. - Ja także za nim tęsknię. W pewnym sensie był częścią naszego zespołu.

Za drzwi dobiegł kolejny krzyk, nieco cichszy.

Will wolał sobie nawet nie wyobrażać, co robią z Elliott. Początkowo czuł złość, że ona musi to wszystko znosić, teraz jednak ogarnęło go poczucie bezradności.

- Colly była ostatnio bardzo wyciszona - rzucił Chester, zerkając na drzwi prowadzące do izby chorych.

- Uwielbia moją mamę - odparł Will. - Podobno ostatnio narzekała na ból w plecach.

- Co? - Chester spojrzał ze zdumieniem na przyjaciela.

- Elliott - wyjaśnił Will.

Nie odrywał wzroku od wyblakłego plakatu wiszącego na tablicy przy wejściu do izby chorych.

Widnieli na nim ładna uśmiechnięta pielęgniarka i mężczyzna w meloniku,

## TUNELE. SPIRALA

również radośnie uśmiechnięty. Na dole znajdowało się hasło napisane dużymi czerwonymi literami: „Oddaj krew. Uratuj życie”.

- Mam nadzieję, że to nie ma związku z Fazą - dodał Will. Nie mógł zapomnieć o drzeworycie przedstawiającym kobiety z owadzimi odnóżami.

- Ja też - powiedział ponuro Chester.

Chwilę później z gabinetu wyszedł zamaszystym krokiem Sweeney, wciąż z karabinem Elliott w dłoni. Usiadł między chłopcami na ławce, która zaskrzypiała żałością. Przyjaciele wpatrywali się w niego wyczekująco.

- Wasza dziewczyna przeszła przez pierwszą część badania - oznajmił mężczyzna, uśmiechając się szeroko. - I to bez najmniejszych problemów. Nic jej nie jest.

- Bogu dzięki - westchnął ciężko Chester.

- A co teraz? Rentgen? - dopytywał się Will.

Sparks skinął głową i dodał:

- Musiałem wyjść, bo od tych promieni świrują obwody w mojej głowie.

Wszyscy trzej wsłuchiwali się w cichy pomruk aparatu rentgenowskiego, zakończony głuchym odgłosem pobranego radiogramu. Ta sekwencja dźwięków powtórzyła się raz jeszcze, po czym z izby chorych wypadł Danforth.

- Idę to wywołać. Ty musisz wrócić do środka - rzucił do Sweeneya.

- Tak jest, oczywiście - mruknął olbrzym sarkastycznie.

Odprowadził wzrokiem profesora, który przeszedł do innego gabinetu w głębi korytarza. Twarz Sparksa pozostała niewzruszona, wydawało się jednak, że nie darzy on naukowca szczególną sympatią.

- Zostawię wam to - powiedział, po czym wręczył Willowi karabin i wrócił do izby chorych.

Wydawało się, że minęły całe wieki, zanim profesor wyszedł z gabinetu, wymachując wilgotnymi jeszcze błonami

196

fotograficznymi. Kompletnie zignorował chłopców i znikł bez słowa we wnętrzu izby.

- Nie zniosę tego dłużej - stwierdził w końcu Chester. Wstał z ławki i zaczął przechadzać się po korytarzu, tam i z powrotem. - Tu nawet pachnie tak samo jak w szpitalu.

Will przypomniał sobie, że młodsza siostra jego przyjaciela zmarła w szpitalu po wypadku samochodowym i że od tego czasu Chester nienawidził takich miejsc.

- Jeżeli nie chcesz tu czekać, przyjdę po ciebie, kiedy będzie już po wszystkim - zaproponował.

- Tak, wiesz co, skoczę na górę i napiję się czegoś - odparł Chester, który stał oparty o ścianę. - Okropnie chce mi się pić.

Dopiero teraz Will zauważył, że jego przyjaciel obficie się poci i jest bardzo blady.

- Prawdę mówiąc, chyba za chwilę zwymiotuję - wybełkotał Chester, po czym pobiegł w stronę wind.

Will odprowadził go wzrokiem i zapatrzył się w ścianę, w miejsce, o które jeszcze przed momentem opierał się jego przyjaciel.

Dziesięć minut później otworzyły się drzwi do izby chorych i stanęła w nich Elliott w towarzystwie Drake'a. Wciąż miała na sobie szpitalną koszulę, a własne ubranie trzymała pod pachą.

-Och, Will... - westchnęła, a potem wypuściła ubrania i podbiegła do chłopca, żeby go uściskać.

- Wygląda na to, że nic nam nie grozi - oświadczył z zadowoleniem były renegat.

Elliott nadal mocno obejmowała Willa i wtulała twarz w jego pierś. Kiedy chłopiec gładził ją uspokajająco po ramionach, wyczuł jakieś zgrubienie na jej plecach. Był to opatrunek - gruba warstwa gazy przyklejona do skóry plastrem i przesiąknięta krwią. Chłopiec spojrzał na Drake'a z niedowierzaniem.

#### TUNELE. SPIRALA

- Tak, przeprowadziliśmy też badanie chirurgiczne - powiedział Danforth i wyszedł na korytarz z Eddiem. Ścisnął pod pachą zdjęcia rentgenowskie, zwinięte w rulon. Mówił całkowicie beznamiętnym tonem, jakby opisywał jeden ze swoich gadżetów. - Odkryliśmy pewne cechy jednoznacznie związane z Fazą, ale to tylko formy szczątkowe. Biorąc pod uwagę, że jedno z jej rodziców jest Styksem, a drugie - człowiekiem, możemy zakładać, że Elliott nosi w sobie jakieś recesywne geny Fazy, lecz te cechy nigdy nie ujawnią się w pełni. - Podniósł zwinięte w rulon zdjęcia rentgenowskie. - Z drugiej jednak strony musimy pamiętać, że ona jest dopiero w wieku dojrzewania i że powinniśmy przyglądać się jej uważnie w przyszłości.

- Ale nic jej nie jest? Naprawdę nic jej nie jest? - wypytywał Will Drake'a, nie zważając na słowa profesora.

- Tak, nic jej nie jest - westchnął z ulgą były renegat.

Uwolniony wreszcie od ciężaru ogromnego zmartwienia,

Will zaczął chichotać.

- Więc moja najlepsza przyjaciółka jednak nie zamieni się w robaka? - wykrztusił, śmiejąc się.

Kiedy Drake przyłączył się do niego, Elliott podniosła głowę i spojrzała na Willa załzawionymi oczami.

- Ty draniu... - prychnęła i roześmiała się, a potem pocałowała go w policzek.

-TY DRANIU!!! - Skrzekliwy wrzask wdarł się niespodziewanie w ciszę wypełniającą komisariat.

- Gappy Mulligan? - spytał Patryk.

- Tak, Gappy Mulligan - potwierdził jego przełożony. - To o mnie. Mówiła mi, że powinienem ją uwolnić... ją i wszystkich pozostałych więźniów, skoro już przy tym jesteśmy. - Podrapał się po torsie przez koszulę rozpiętą pod szyją, a potem popatrzył w stronę aresztu. - Zostawiłem otwarte

## ZAWIERUCHA

drzwi na korytarz. Chyba jednak powinienem tam pójść i je zamknąć.

- Nie warto. Dzięki temu będą mieli trochę świeżego powietrza - stwierdził Patryk, spoglądając na karty, które trzymał w ręce.

Obaj stróże prawa grali właśnie w pokera przy biurku w głównej sali komisariatu.

Dowódca przestał się drapać, ale przyglądał się z uwagą czemuś, co ścisnął między kciukiem i palcem wskazującym. Wszy zawsze stanowiły problem w Kolonii. Policjant skrzywił się, ponieważ nie był pewien, czy udało mu się schwytać pasożyta, po czym zacisnął mocniej palce i wytarł je w spodnie.

- Zostało nam już niewiele jedzenia - westchnął ciężko. - Poza tym nie wiem jak ty, ale ja mam już dość wysługiwania się więźniom, zwłaszcza teraz, kiedy nikt nie chce tu pracować.

Patryk, do tej pory skoncentrowany głównie na swoich kartach, nagle podniósł głowę.

- Dym! Czuję dym! - wykrzyknął.

Obaj zerwali się na równe nogi i zaczęli pociągać nosem.

Chyba nic nie budziło wśród Kolonistów większego przerażenia niż pożar. W ciągu trzystuletniej historii podziemnego społeczeństwa kilkakrotnie doszło do tego rodzaju klęski, a zdecydowana większość ofiar zginęła wówczas nie od ognia, tylko od duszącego dymu, wypełniającego zamknięte tunele i jaskinie.

- Masz rację! - wrzasnął dowódca.

Obaj rzucili się do wyjścia.

Nie odbiegli daleko. Olbrzymie płomienie szalały na wahadłowych drzwiach wejściowych do komisariatu. Jedyna droga ucieczki na zewnątrz została odcięta.

- A niech to! - krzyknął szef policji i popędził do szafki, gdzie z myślą o takiej właśnie sytuacji przechowywano

199

## TUNELE. SPIRALA

czerwone wiaderka. - Patryku, uwolnij więźniów! Muszą nam pomóc!

Gęsty dym wdzierał się już do aresztu, kiedy policjant otwierał w pośpiechu drzwi cel. Więźniowie - łącznie z Gappy Mulligan - pojęli w lot, co mają robić! Ustawili się w szeregu między wejściem i niewielkim pomieszczeniem z tyłu, w którym znajdował się kran. Potem zaczęli sobie podawać wiadra wypełnione wodą, którą dowódca wylewał na ogień. Funkcjonariusz zdjął mundur i osłonił usta oraz nos skrawkiem materiału, żeby nie zakrztusić się dymem. Wszyscy więźniowie kasłali i pocierali zażawione oczy, lecz pracowali bez ustanku, podając sobie wiadra.

Po kilku minutach stłumili ogień na tyle, że udało im się otworzyć drzwi, ale nadal prowadzili akcję gaśniczą. Woda syczała głośno w zetknięciu ze stosem drewna ułożonego przed wejściem.

W końcu ugasili ostatnie tłące się gałązki i drobiny żaru. Dowódca policji, mokry od potu i wody, opierał się o kontuar i gwałtownie kasłał. Kasłali też więźniowie, niektórzy usiedli na podłodze i dyszeli ciężko.

Tymczasem Patryk wyszedł na zewnątrz, aby ocenić szkody i odetchnąć świeżym, chłodnym powietrzem. Przyjrzał się uważnie stercie nadpalonego drewna, nad którą unosił się charakterystyczny zapach, świadczący o tym, że do rozpalenia ognia ktoś użył jakiegoś łatwopalnego środka. Potem zauważył starą puszkę porzuconą przy schodach. Podniósł ją i zaniósł do komisariatu.

- Benzyna - powiedział i postawił puszkę na kontuarze, obok swojego przełożonego. - Chcieli nas spalić żywcem, ale nie zostawili żadnych śladów, dzięki którym moglibyśmy ich zidentyfikować.

- Co ty nie powiesz? - odparł dowódca, kaszląc i śmiejąc się jednocześnie. - Powinni się przynajmniej podpisać na tej puszcze - dodał sarkastycznie, po czym odwrócił się

200

ZAWIERUCHA

do więźniów. - Słuchajcie no, hałas, jesteście wolni - oświadczył. - Możecie sobie iść.

Patryk pochylił się do niego.

- Czy to nie zbyt pochopna decyzja? W końcu...

- Daj spokój, Patryku. Myślisz, że Styksowie urwą nam głowy za to, że wypuściliśmy tę zgraję nieudaczników, którzy trafili tu tylko za to, że próbowali ukraść jakiegoś wychudzonego kurczaka, żeby wykarmić swoje rodziny? - spytał dowódca i zaraz ponownie zwrócił się do aresztantów: - Bez urazy, nikogo nie chciałem obrazić. Jestem wam bardzo wdzięczny za pomoc przy gaszeniu pożaru.

Gappy Mulligan wyszczerzyła swoje nieliczne i popsute zęby w uśmiechu, ale muskularny mężczyzna o szalonych wytrzeszczonych oczach wcale nie wyglądał na zadowolonego. Nosił przydomek „Tasak”, co jednoznacznie świadczyło o jego charakterze.

- Nieudacznicy?! - powtórzył z oburzeniem. - Nie ukradłem żadnego kurczaka! Wsadzili mnie tu za zakłócanie porządku publicznego i napad z siekierą w rękę!

Szef policji zarechotał głośno i spytał:

- Czy mam to potraktować jako przyznanie się do winy?

Tasak milczał przez moment, zbity z tropu, szybko jednak

znalazł odpowiednie rozwiązanie.

- Nie, skąd, przecież ja nic nie zrobiłem. Jestem niewinny jak niemowlak.



To porównanie bardzo rozbawiło drobnego złodziejaska o szczurzej twarzy, który siedział po drugiej stronie pokoju na wiadrze odwróconym do góry dnem. Śmiał się donośnie, dopóki Tasak nie zgromił go spojrzeniem.

Patryk nadal nie mógł się pogodzić z decyzją dowódcy.

- Naprawdę zamierzasz ich uwolnić? - spytał cicho, żeby nie usłyszeli go więźniowie. - Oni mają postawione zarzuty.

Jego przełożony nawet nie próbował ukrywać swoich poglądów przed aresztantami.

201

## TUNELE. SPIRALA

- Patryku, od trzech dni nie dostaliśmy żadnej wiadomości od Styksów - stwierdził głośno, wskazując na mosiężne rury, którymi zwykle nadchodziły do nich przesyłki z listami. - I od trzech dni nikt nie widział ich na ulicach. Wszystko wskazuje na to, że sobie stąd poszli... Uciekli z Kolonii.

Przez grupkę więźniów przebiegł szmer zdumienia.

- Zapominasz też chyba o tym pożarze... Ktoś właśnie próbował nas zabić. Zrobił to któryś z Kolonistów, naszych rodaków. Tak... sprawy zaszły zdecydowanie za daleko. - Przez chwilę patrzył w zamyśleniu na swojego podwładnego. - Gdzie jest twoja legitymacja policyjna, Patryku? - spytał w końcu. - Przynies ją tutaj.

Funkcjonariusz podszedł do krzesła, na którym zostawił marynarkę, i wyjął z niej dokument. Kiedy podał go dowódcy, ten wziął gęsie pióro z kałamarza stojącego na kontuarze. Policjant drugi w hierarchii Kolonii i więźniowie wsłuchiwali się przez chwilę w skrzywienie pióra, a potem szef oddał Patrykowi dokument.

- Gratuluję - powiedział.

Policjant spojrzał na swoją legitymację.

- Niemożliwe! - wykrzyknął, zdumiony.

- Tak. Mam już dość. Odchodzę. Wracam do domu, żeby zająć się rodziną - oświadczył jego przełożony. - Więc teraz ty tu dowodzisz.

Patryk wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

- Piszczyk, weź to. - Były pierwszy policjant w hierarchii Kolonii odpiął od pasa pęk kluczy i rzucił go mężczyźnie o szczurzej twarzy. - W archiwum, na najniższej półce znajdziesz butelkę whisky. Przynies ją tu, dobrze? Wypijemy za zdrowie nowego szefa policji.

## ROZDZIAŁ

## DWUNASTY

Parry wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać żołnierz i dowódca, gdy przechadzał się wte i wewte przed mapą wyświetloną na wielkim ekranie w Osi. Zatrzymał się i zwrócił do wszystkich zebranych:

- Wiemy, że Faza odbywa się właśnie teraz, więc mamy bardzo mało czasu. Należy podjąć jakąś zdecydowaną akcję i przerwać ten proces. Musimy działać szybko!
- Owszem - zgodził się z nim Drake.
- Zastanówmy się zatem, co wiemy - kontynuował jego ojciec. - Faza musi się odbywać na powierzchni, to jeden z jej koniecznych warunków. I przebiega... - spojrzął na mapę Wielkiej Brytanii - ... gdzieś tutaj, prawdopodobnie tylko w jednej lokalizacji.
- Zgadza się - potwierdził Eddie.

Parry podszedł bliżej do ekranu i podniósł łaskę, żeby postużyć się nią jak wskaźnikiem.

- Tylko czy możemy zakładać, że to miejsce znajduje się w Londynie albo w jego okolicach? Równie dobrze to mogą być hrabstwa otaczające stolicę albo nawet jeszcze dalsze tereny. Ale czy Styksowie zadawaliby sobie niepotrzebny trud i oddalali się o więcej niż kilkadziesiąt kilometrów od Londynu?

203

TUNELE. SPIRALA

- Londyn i okolice to sensowne przypuszczenie - stwierdził Eddie. - Chyba że ze względów bezpieczeństwa wybrali jakieś odleglejsze miejsce.
- Wtedy bylibyśmy bez szans. To jak szukanie igły w stogu siana - mruknął Parry, skubiąc w zamyśleniu brodę. - Wiemy, że Styksowie potrzebują wielu ciał do procesu rozmnażania. Jeśli nie porywają całych grup Górnoziemców, to zapewne wykorzystują do tego Kolonistów i żołnierzy Nowej Germanii. To oznaczałoby, że założyli bazę gdzieś w pobliżu Londynu, żeby nie komplikować sobie zadania.
- Zwłaszcza teraz, kiedy w całym kraju panuje zamęt, który sami wywołali - wtrącił Drake. - Transport na większe odległości jest bardzo utrudniony.

Parry wziął głęboki oddech.

- Wytężcie umysły. Zastanówmy się, jak można znaleźć miejsce, w którym odbywa się owa Faza - polecił, po czym odwrócił się do Eddiego. - A nie możemy porwać jakiegoś Styksa z ulicy w Londynie i go przesłuchać?
- Nawet jeśli by wam się to udało, i tak nic byście od niego nie wyciągnęli - odpowiedział Eddie.

Parry nie zamierzał się tak łatwo poddać.

- No dobrze, a gdyby jeden z twoich towarzyszy wrócił do Kolonii? Mógłby tam zdobyć potrzebne nam informacje.

- Nie, już wam mówiłem: moi ludzie zerwali wszelkie kontakty i zatarli za sobą ślady - odparł Eddie stanowczym tonem. - Żaden z nich nie może się tam pokazać, a gdyby jednak któryś zdecydował się to zrobić, czekałaby go niechybna śmierć. Nic byśmy w ten sposób nie osiągnęli poza tym, że druga strona dowiedziałyby się o istnieniu grupy zbuntowanych Graniczników.

Parry zaczął skubać brodę z taką siłą, że w końcu wyrwał z niej kępkę włosów.

- Dalej, myślcie, co może zdradzić Styksów, a właściwie miejsce, w którym przebiega Faza.

204

#### ZAWIERUCHA

Spojrzał wymownie na syna, a potem na Danfortha, który skanował Księgę Proliferacji strona po stronie, żeby potem przetłumaczyć ją z pomocą Eddiego.

- Wy dwaj znacie się na technice. Macie jakieś pomysły?

Profesor podniósł wzrok znad skanera, ale nie odpowiedział, a były renegat powoli pokręcił głową.

- Ciemne Światło - podsunął Eddie. - Dzięki Drakeowi możemy je bez problemu namierzyć. A moi rodacy na pewno będą go używać, i to intensywnie.

- Już się nad tym zastanawialiśmy - odparł szybko były renegat. - Tak, moglibyśmy namierzyć Ciemne Światło, używając zwykłej anteny, ale tylko na stosunkowo niewielkim obszarze. Żeby zwiększyć zasięg poszukiwań, potrzebowałbym specjalnej anteny mikrofalowej umocowanej na dużej wysokości.

- Masz na myśli całą baterię potężnych anten parabolicznych, do tego kierunkowych - dodał Danforth protekcyjnym tonem.

Drake przytaknął, zirytowany. Chociaż profesor był bez wątplenia jednym z najtęższych umysłów na planecie, on sam znosił jego pyszałkowatość z największym trudem, i to tylko czasami.

- Wtedy, przynajmniej teoretycznie, moglibyśmy zlokalizować większe skupiska Ciemnych Światel w promieniu trzystu, a może nawet czterystu kilometrów od centrum Londynu - dokończył były renegat.

- To już coś - stwierdził jego ojciec z optymizmem.

- Musielibyśmy również rozesłać patrole poszukiwawcze z przenośnymi detektorami, które pomogłyby nam dokładnie namierzyć skupiska Ciemnych Światel. - Drake zamilkł na chwilę i wyduł usta w zamyśleniu. - Tak, to mogłoby się udać, ale szanse są naprawdę znikome.

- Naprawdę znikome - powtórzył Danforth, przykładając kolejną kartkę Księgi Proliferacji do skanera.

205

#### TUNELE. SPIRALA

- Potrzebujemy zatem kilku anten parabolicznych o dużym zasięgu - podsumował Parry. - Wreszcie dochodzimy do jakichś konkretów. Ale gdzie moglibyśmy je znaleźć tak od ręki? W City? W Canary Wharf<sup>18</sup> ,

Finch wymamrotał coś pod nosem.

- Co takiego?! - huknął Parry, odwracając się do niego. -Co powiedziałaś?

Sierżant skulił się odruchowo, zaskoczony tą reakcją.

- Chodzi o to... Pomyślałem o Łańcuchu Głównym - zasugerował nieśmiało.

- Co to jest Łańcuch Główny? - spytał były renegat.

-To sieć betonowych wież rozsianych po całym kraju. Zbudowało je NATO. Miały umożliwić komunikację po ataku nuklearnym - wyjaśnił Parry. - Najbliższa wieża jest w Kirk O'Shotts<sup>19</sup>, następna to Sutton Common<sup>20</sup>, kolejna...

Ojciec Drake'a i sierżant spojrzeli w tej chwili na siebie, po czym krzyknęli jednocześnie:

- Post Office Tower<sup>21</sup>!

Parry podszedł do sierżanta Fincha i położył mu dłoń na ramieniu.

- Jesteś cholernym geniuszem!

- Mówicie o wieży BT w Londynie? - upewnił się Drake.

Jego ojciec machnął laską ze zniecierpliwieniem.

- Co za absurd! Ci idioci co rusz zmieniają wszystkie nazwy! Tak, mówię o wieży BT. Możemy się do niej dostać, używając starych protokołów awaryjnych, prawda, Finch?

Sierżant uśmiechał się od ucha do ucha.

18 Londyński kompleks biurowców, siedziba najważniejszych banków i wielkich firm (przyp. red.).

19 Miejscowość w środkowej Szkocji; tamtejsza wieża radiotelekomunikacyjna jest znana w całej Wielkiej Brytanii (przyp. red.).

20 Podobna budowla zlokalizowana w hrabstwie Cheshire w północno--zachodniej Anglii; pierwotnie służyła do celów wojskowych (przyp. red.).

21 Bardzo wysoki budynek o cylindrycznym kształcie, stojący w Londynie i służący jako wieża telekomunikacyjna; kilka razy zmieniano jego nazwę (przyp. red.).

206

ZAWIERUCHA

- Jasne, że tak, Komandorze. Mam kuzyna, który pracował tam za starych dobrych czasów, kiedy...

- Natychmiast się z nim skontaktuj. Wyciągnij go z łóżka, jeśli będzie trzeba. Możesz skorzystać z telefonu satelitarnego Danforth - polecił mu Parry. - A wy dwaj... - zwrócił się do syna i profesora - ile przenośnych detektorów możecie przygotować na wczoraj?

Naukowiec jęknął przeciągle. Nie wydawał się zachwycony perspektywą kolejnych kilku godzin pracy.

- Ile ich potrzebujesz? - spytał burkliwie.

- A ile możesz mi dać? - odpowiedział pytaniem Parry.

- Tylko skąd my je w ogóle weźmiemy? - wtrącił się były renegat.

- To proste jak drut: wystarczy, że ktoś przyniesie tutaj wszystkie liczniki Geigera - odparł profesor. - Mogę je przerobić za pomocą części z poziomu czwartego. Będzie to cholernie nudne, ogłędnie mówiąc, ale ty możesz mi pomóc, Drake.

Syn Parry ego uniósł brwi, zdziwiony.

- Naprawdę możesz to zrobić? I wystarczą ci do tego części, które są tutaj, w Kompleksie?

- Tak, mógłbym to zrobić z zamkniętymi oczami - odparł Danforth z rezygnacją.

- Kiedy przenośne detektory będą już gotowe, przewieziemy je na południe i roześlemy patrole. Twoi Granicznicy

207

#### TUNELE. SPIRALA

mogliby nam pomóc - powiedział Parry do Eddiego. - Ale i tak będzie ich za mało. Chyba będę musiał poprosić o pomoc Starą Gwardię. Będziemy potrzebowali sporo ludzi, żeby ogarnąć cały ten teren.

- I musimy się jakoś dostać do Londynu - dodał Drake. - Do wieży BT.

Na zewnątrz rozległy się jakieś krzyki, a po chwili ktoś wbiegł na schody komisariatu, przesadzając po trzy stopnie naraz. Mężczyzna wpadł do głównej sali i oparł się o kontuar, dysząc przy tym ciężko.

- Musicie tam pójść, zdarzył się wypadek - wycharczał.

Był to Kolonista z Cwiartki, sklepikarz o nazwisku Maynard. Kiedy już ochłonął, zapatrzył się zdumiony na scenę, która rozgrywała się tuż przed jego oczami: były dowódca policji w przepoconej koszuli i z opuszczonymi szelkami popijał z kufła markową whisky w towarzystwie byłych więźniów. Maynard spojrział na Tasaka, ale gdy ten uśmiechnął się do niego, odsłaniając poczerwiałe resztki zębów, odwrócił szybko wzrok.

- O sso chodzi? - wybełkotał policjant, usiłując podnieść się z krzesła.

Sklepikarz zmarszczył czoło.

- O mojego syna. Powaliły go jakieś czary. Potrzebuję waszej pomocy.
- Ja już tu nie prassuję - odparł były dowódca i wskazał kuflem na nowego szefa komisariatu, omal nie oblewając się przy tym whisky, co wzbudziło wesołość Piszczyka. - Ssspytaj Patryka.
- Patryka? - powtórzył Maynard. - A kim, u diabła, jest Patryk?! I co się tu w ogóle dzieje?!
- Wszystko w porządku, Maynard - uspokoił go nowy szef policji, który właśnie wyszedł ze swojego gabinetu.

208

## ZAWIERUCHA

Raz jeszcze spróbował przypomnieć sobie imię byłego przełożonego, niestety, nadaremnie, wskazał więc na niego i powiedział:

- On robi sobie przerwę, więc przez jakiś czas ja tu będę dowodził.
- Kressia mać! - wykrzyknął były dowódca z bolesnym grymasem na twarzy.

Tasak z Piszczykiem ryknęli śmiechem, słysząc, jak stróż prawa głośno przeklina. Nawet Gappy, która upiła się już do tego stopnia, że leżała pod stołem, zaczęła rechotać.

- Nie, nigdy tu nie wróssę - powtarzał z uporem były szef policji. - Nigdy, nigdy, nigdy.
- Nigdy - dodał Piszczyk swoim nosowym, ale piskliwym głosem i roześmiał się jeszcze głośniejsze.
- Wspominałeś coś o czarach - wrócił do tematu nowy dowódca policji. - Co masz na myśli?
- Czarów nie ma - skomentował jeden z aresztantów, ale został natychmiast uciszony.
- Słuchaj człowieka, jak ma coś ciekawego do powiedzenia - zganiał go Tasak dudniącym barytonem.
- Mój syn, ja i jeszcze paru innych - zaczął opowiadać sklepikarz - planowaliśmy wyjść do Górnoziemia przez portal, żeby zebrać trochę jedzenia dla wszystkich. Mamy jeszcze co nieco górnoziemskich pieniędzy, więc pomyśleliśmy, że kupimy za nie trochę chleba, mleka i tak dalej. Moja spiżarnia jest już prawie całkiem pusta.

Patryk pokiwał głową ze współczuciem.

- Wiem, jak to jest. Musimy coś z tym zrobić, chociaż najpierw powinniśmy się jakoś zorganizować. Ale o co chodzi z tymi czarami? Co się stało?
- Mówię wam, to czary Styksów - obstawał przy swoim Maynard.
- Chyba lepiej będzie, jak mi to pokażesz - uznał Patryk, po czym sięgnął po pałkę i ruszył do wyjścia.

## TUNELE. SPIRALA

- Ja też muszę ssobaczyć te ssstraszne czary - mruknął były dowódca policji.

Zdołał jakoś podnieść się na nogi, a zachęceni jego przykładem więźniowie zrobili to samo. Poszła za nimi nawet Gappy Mulligan, chociaż zataczała się od ściany do ściany i śpiewała coś pod nosem.

Danforth przywrócił normalne zasilanie, więc w Kompleksie wreszcie zrobiło się jasno.

Po badaniu Elliott wróciła do swojej kwatery i nie chciała z niej wyjść, chociaż Will i Chester gorąco ją do tego namawiali. W końcu dali za wygraną i przynosili jej na zmianę posiłki.

Podczas jednej z takich wizyt, gdy Will przyszedł do pokoju Elliott z kubkiem gorącej herbaty, zastał przyjaciółkę stojącą przed wielkim lustrem umocowanym na drzwiach szafy. Dziewczyna kołysała się lekko na piętach, wpatrzona w swoje odbicie.

- Dobrze się czujesz? - spytał chłopiec po chwili, kiedy Elliott nadal nie odrywała wzroku od lustra.

- Sama już nie wiem, kim jestem - odparła. - Sądziłam, że wiem, ale się myliłam.

Zanim Will zdążył zapytać, co właściwie miała ona na myśli, dziewczyna przeszyła go przenikliwym spojrzeniem swoich ciemnych oczu.

- Ty też postrzegasz mnie teraz inaczej, prawda? - powiedziała, wyciągając rękę nad głowę w baletowym geście. Potem zgięła ją w łokciu, dotykając czubkami palców bandaża na plecach.

- Oczywiście, że nie - zapewnił Will bez wahania.

-Ale Danforth znalazł we mnie pierwsze oznaki Fazy. Czuję się teraz jak potwór. Jak coś paskudnego.

- Co ty opo... - zaczął Will.

\* Tf0

## ZAWIERUCHA

- Ale nie patrzysz już na mnie w taki sam sposób, jak kiedyś - przerwała mu dziewczyna. - Czułam to, kiedy mnie obejmowałeś.

- To jedna wielka bzdura - prychnął chłopiec z oburzeniem. - I dobrze o tym wiesz. Tyle że teraz jesteś trochę zdezorientowana. - Przypomniał sobie, dlaczego przyszedł do kwatery Elliott, i podał jej kubek z herbatą. - Powinnaś to wypić. Drake kazał mi dosypać trochę więcej cukru; twierdzi, że dzięki temu szybciej otrząśniesz się z szoku.

Dziewczyna wzięła od niego kubek, ale gdy Will próbował dotknąć jej ramienia w geście wsparcia, prędko cofnęła rękę, wylewając przy tym odrobinę płynu.

Chłopiec spojrział na herbatę wsiąkającą w dywan.

- Jesteś moją przyjaciółką - powiedział. - To się nigdy nie zmieni. Jesteś Elliott. I tylko to ma dla mnie znaczenie.

Nie miał pojęcia, co jeszcze mógłby dodać, więc wyszedł z pokoju.

Przedziwna procesja złożona z policjantów i więźniów pomaszerowała za Maynardem przez labirynt tuneli, aż do portalu. Gdy nowy dowódca policji przecisnął się przez zgromadzony na miejscu tłum, zobaczył syna sklepikarza leżącego na ziemi, jakieś trzy metry od zamkniętych drzwi śluzy. Był to raczej pocieszny widok: chłopiec był dość gruby, a upadł twarzą w dół, więc jego pulchna pupa wystawała w górę.

- Nie podchodźcie bliżej - ostrzegł Maynard i chwycił policjanta za ramię. - To jest zaczarowane.

Patryk postuchał jego rady.

- Więc co tu się stało? Opowiedz mi wszystko dokładnie - poprosił, spoglądając na kilof, który leżał obok chłopca.

- Pomyśleliśmy, że Styksowie mogli zaspawać portal, no to wzięliśmy narzędzia, żeby się jakoś przebić - tłumaczył

211

## ZAWIERUCHA

- Ale nie patrzysz już na mnie w taki sam sposób, jak kiedyś - przerwała mu dziewczyna. - Czułam to, kiedy mnie obejmowałeś.

- To jedna wielka bzdura - prychnął chłopiec z oburzeniem. - I dobrze o tym wiesz. Tyle że teraz jesteś trochę zdezorientowana. - Przypomniał sobie, dlaczego przyszedł do kwatery Elliott, i podał jej kubek z herbatą. - Powinnaś to wypić. Drake kazał mi dosypać trochę więcej cukru; twierdzi, że dzięki temu szybciej otrząśniesz się z szoku.

Dziewczyna wzięła od niego kubek, ale gdy Will próbował dotknąć jej ramienia w geście wsparcia, prędko cofnęła rękę, wylewając przy tym odrobinę płynu.

Chłopiec spojrział na herbatę wsiąkającą w dywan.

- Jesteś moją przyjaciółką - powiedział. - To się nigdy nie zmieni. Jesteś Elliott. I tylko to ma dla mnie znaczenie.

Nie miał pojęcia, co jeszcze mógłby dodać, więc wyszedł z pokoju.

Przedziwna procesja złożona z policjantów i więźniów pomaszerowała za Maynardem przez labirynt tuneli, aż do portalu. Gdy nowy dowódca policji przecisnął się przez zgromadzony na miejscu tłum, zobaczył syna sklepikarza leżącego na ziemi, jakieś trzy metry od zamkniętych drzwi śluzy. Był to raczej pocieszny widok: chłopiec był dość gruby, a upadł twarzą w dół, więc jego pulchna pupa wystawała w górę.



- Nie podchodźcie bliżej - ostrzegł Maynard i chwycił policjanta za ramię. - To jest zaklęte.

Patryk posłuchał jego rady.

- Więc co tu się stało? Opowiedz mi wszystko dokładnie -poprosił, spoglądając na kilof, który leżał obok chłopca.

- Pomyśleliśmy, że Styksowie mogli zaspawać portal, no to wzięliśmy narzędzia, żeby się jakoś przebić - tłumaczył

211

#### TUNELE. SPIRALA

Maynard. - Mój syn, Gregory, ruszył do drzwi pierwszy. Ostatnio ciągle był głodny i mieliśmy z nim trochę problemów w domu. Pobiegł do służby i nagle się przewrócił, jakby powaliły go jakieś czary.

- Tak, to czary Styksów! Rzucili klątwę na portal! - zawołał jakiś mężczyzna z tłumu.
- Oj tam, oj tam! Styksowie nie znają żadnych czarów -parsknął były dowódca policji. - Grubas na pewno zemdlął z głodu. - Po tych bezlitosnych słowach obrócił się niepewnie w miejscu i spojrzał na uwolnionego więźnia stojącego najbliżej. - Tasak, pokaż no im.
- Tasak, pokaż im! Tasak, pokaż im! - zaczęli skandować pozostali aresztanci.

Bardzo zadowolony, że znalazł się w centrum uwagi tłumu, Tasak ruszył w stronę portalu pewnym, swobodnym krokiem. Kiedy obejrzał się przez ramię na towarzyszy, ci wykrzykiwali jeszcze głośniejsze słowa zachęty.

- Tasak, pokaż im! - wołali.
- Topór, rąbnij ich! - wrzeszczała Gappy Mulligan.

Tasak upajał się tą chwilą, uśmiechnięty od ucha do ucha.

Przyśpieszył kroku, a potem poderwał się do biegu. Sadził wielkie susy, jednak gdy dotarł do miejsca, w którym leżał chłopiec, również runął na ziemię, jakby ktoś ogłuszył go potężnym ciosem. Jak gdyby wbiegł prosto w niewidzialną barierę.

Przez tłum gapiów przebiegł szmer rozczarowania, entuzjastyczne wrzaski natychmiast ucichły.

- To czary, mówię wam. Próbowałem was przecieć ostrzec. Styksowie nie chcą, żeby ktokolwiek stąd uciekł - przekonywał Maynard. - I co teraz? Przecież musimy jakoś wyciągnąć stamtąd mojego syna i sprawdzić, czy nic mu nie jest.
- Od teraz nikomu nie wolno się zbliżać do żadnego portalu - powiedział do zebranych Patryk. - Zrozumiano?

Koloniści mruknęli potakująco.

212

## ZAWIERUCHA

Nowy dowódca policji odwrócił się ponownie w kierunku śluzy, a następnie zdjął hełm i podrapał się po głowie w zamyśleniu.

- No dobrze... Będę potrzebował bosaka, żeby wyciągnąć tych dwóch. Niech ktoś sprowadzi też lekarza, jeżeli został jeszcze jakiś w Kolonii. - Spojrzał na potężne ciało Tasaka, przy którym nawet gruby syn Maynarda wydawał się drobny. - Wybierzcie jakiś naprawdę mocny bosak - dodał.

Elliott rozłożyła swój karabin, żeby dokładnie go przejrzeć i wyczyścić. Właśnie składała go z powrotem, kiedy w otwartych drzwiach jej kwatery stanęła Stephanie.

- O, cześć - przywitała się, zaskoczona. - Nie wiedziałam, że to twój pokój.

Dziewczyny były ubrane w takie same koszulki, tyle że wnuczka Starego Wilkiego związała swoją na dole w fantazyjny supeł, dzięki czemu wyglądała bardziej stylowo.

- Bardzo się cieszę, że jesteś zdrowa - powiedziała, spoglądając na plecy Elliott, a właściwie na bandaż ukryty pod jej ubraniem. - I że nie... - zaczęła następne zdanie, potem jednak rozmyśliła się i zamknęła usta. Chociaż na chwilę.

Elliott nawet się nie siliła na odpowiedź. Wsunęła zamek do komory zamkowej i sprawdziła kilkakrotnie, czy aby się nie zacina.

Skrepowana przedłużającym się milczeniem, Stephanie oznajmiła:

- Ja też strzelam.

-Naprawdę...? - odparła cicho Elliott. - Ale chyba nie z czegoś takiego jak to.

- A mogę obejrzeć? - spytała Stephanie, po czym weszła do pokoju i wyciągnęła ręce po broń.

- Myślę, że tak - westchnęła Elliott. - Tylko uważaj, jest dość ciężki.

213

## ZAWIERUCHA

Nowy dowódca policji odwrócił się ponownie w kierunku śluzy, a następnie zdjął hełm i podrapał się po głowie w zamyśleniu.

- No dobrze... Będę potrzebował bosaka, żeby wyciągnąć tych dwóch. Niech ktoś sprowadzi też lekarza, jeżeli został jeszcze jakiś w Kolonii. - Spojrzał na potężne ciało Tasaka, przy którym nawet gruby syn Maynarda wydawał się drobny. - Wybierzcie jakiś naprawdę mocny bosak - dodał.

Elliott rozłożyła swój karabin, żeby dokładnie go przejrzeć i wyczyścić. Właśnie składała go z powrotem, kiedy w otwartych drzwiach jej kwatery stanęła Stephanie.

- O, cześć - przywitała się, zaskoczona. - Nie wiedziałam, że to twój pokój.

Dziewczyny były ubrane w takie same koszulki, tyle że wnuczka Starego Wilkiego związała swoją na dole w fantazyjny supeł, dzięki czemu wyglądała bardziej stylowo.

- Bardzo się cieszę, że jesteś zdrowa - powiedziała, spoglądając na plecy Elliott, a właściwie na bandaż ukryty pod jej ubraniem. - I że nie... - zaczęła następne zdanie, potem jednak rozmyśliła się i zamknęła usta. Chociaż na chwilę.

Elliott nawet się nie siliła na odpowiedź. Wsunęła zamek do komory zamkowej i sprawdziła kilkakrotnie, czy aby się nie zacina.

Skrępowana przedłużającym się milczeniem, Stephanie oznajmiła:

- Ja też strzelam.

-Naprawdę...? - odparła cicho Elliott. - Ale chyba nie z czegoś takiego jak to.

- A mogę obejrzeć? - spytała Stephanie, po czym weszła do pokoju i wyciągnęła ręce po broń.

- Myślę, że tak - westchnęła Elliott. - Tylko uważaj, jest dość ciężki.

213

#### TUNELE. SPIRALA

Stephanie wzięła karabin i bez wahania przyłożyła go do ramienia.

- Rzeczywiście jest ciężki - przyznała. - W szkole używamy do ćwiczeń głównie kalibru 5,5 milimetra. A to jaki kaliber? - spytała, odciągając zamek.

Elliott podniosła się z krzesła, żeby ją powstrzymać, oceniła jednak, że nie jest to konieczne: wyglądało na to, że dziewczyna dobrze wie, co robi.

- Pewnie 7,62 albo coś w tym rodzaju - stwierdziła po chwili Stephanie, zaglądając do komory.

- Niewiele się pomyliłaś. To kaliber 8 milimetrów. Strzela specjalnymi nabojami z wydłużoną łuską, w której mieści się więcej prochu.

- Nieźle - skomentowała Steph, przyglądając się potężnej lunecie zamontowanej na karabinie.

- To coś w rodzaju noktowizyjnej lunety celowniczej, tyle że w udoskonalonej wersji. Można je znaleźć tylko w Kolonii, gdzie wyrabia się je ręcznie na potrzeby Styksów. Takie karabiny są na wyposażeniu Graniczników. Zabiłam z niego już z dziesięciu Styksów, może nawet i więcej, ale nie zawsze byłam wystarczająco blisko, żeby się upewnić - wyjaśniła jej Elliott.

Ponieważ nie doczekała się żadnej reakcji koleżanki, zawahała się i znowu odezwała:

- Zastanawiam się... czy mogłabym cię o coś zapytać?

- Jasne - odpowiedziała radośnie wnuczka Wilkiego.

Opuściła karabin na wysokość biodra i poruszała nim

na boki, jakby zasypywała wroga ogniem z karabinu maszynowego. Co gorsza, wydepta też usta i wydawała z nich dźwięki przypominające strzały.

-Ekhm... - odchrząknęła Elliott i spuściła wzrok, żeby nie ulec pokusie i nie trzepnąć dziewczyny w ucho.

- O co chciałaś mnie zapytać? - zaciekała się Steph, jakby nie zauważając zirytowanej miny Elliott.

214

#### ZAWIERUCHA

- Wysłuchałaś relacji Willa, więc wiesz o Fazie i zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji. A ponieważ jesteś z nami, stałaś się wrogiem Styksów. Zostałaś napiętnowana, nie możesz już wrócić do domu. - W tym oświadczeniu mocno brzmiała brutalna szczerość.

Stephanie spojrzała na nią pytająco.

- Nie przeszkadza ci to? - mówiła dalej Elliott. - Będziesz musiała tutaj z nami siedzieć, dopóki to wszystko się nie skończy. A jeżeli nie uda nam się przerwać Fazy i pokonać Styksów, będziesz do końca swoich dni - a może się okazać, że i tak zostanie ich niewiele - żyć w strachu. Będziesz ciągle uciekać.

Stephanie wzięła głęboki oddech i oddała karabin.

- Nie mogłaś chyba dać mi wyraźniej do zrozumienia, ten, że mnie nie lubisz - powiedziała spokojnie, odrzucając z twarzy swoje wypiełgnowane włosy. - Ale ja nie jestem, ten, jakąś tam rozpieszczoną dziewczynką, która krzyczy albo mdleje z byle powodu. Tak naprawdę jestem twarda, mówię ci.

Elliott roześmiała się chrapliwie.

- Naprawdę? Nie wyglądasz.

Stephanie spokojnie wytrzymała ciężkie spojrzenie swojej rozmówczynie.

- No dobrze. Skoro uważasz, że jestem taką ofertą i tylko zabieram wam czas, to może spróbuj się ze mną zmierzyć? - Cofnęła się o kilka kroków, żeby zrobić sobie więcej miejsca, i zdjęła buty. - No, proszę, spróbuj mnie teraz zaatakować.

Elliott roześmiała się ponownie, zaraz jednak umilkła.

- Mówisz poważnie?

- Całkiem poważnie - zapewniła ją Stephanie.

Elliott odłożyła karabin i stwierdziła:

- No cóż, skoro nalegasz... Ale Drakę nie będzie zadowolony, jeśli zrobię ci krzywdę.

215

#### TUNELE. SPIRALA

- Spokojnie, ja też nie chcę zrobić ci krzywdy - odparowała Stephanie. - Jak tam twoje plecy? Nie chciałabym ich jakoś uszkodzić.

- O mnie się nie musisz martwić. W moich żyłach płynie krew Styksów. Bardzo szybko wracam do zdrowia - odpowiedziała Elliott.

Zaczęła zbliżać się powoli do koleżanki, która wyglądała na zupełnie spokojną i zrelaksowaną. Nagle ruszyła do ataku i zacisnęła obie ręce na szyi przeciwniczki.

Stephanie zareagowała błyskawicznie i bardzo precyzyjnie. Wyrzuciła ramiona w górę i rozerwała uchwyt Elliott, a potem podcięła jej nogę. Ta zachwiała się niczym kręgiel, obróciła w miejscu i przewróciła na brzuch.

Stephanie cofnęła się o krok i pozwoliła przeciwniczce podnieść się z podłogi.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - spytała zaskoczona Elliott, mrużąc oczy.

- Cóż, kiedy mój ojciec dorastał na terenie posiadłości, Parry miał na niego, ten, duży wpływ, więc tata wstąpił do wojska, pracował w wywiadzie - wyjaśniła Stephanie.

- Był szpiegiem?

- Coś w tym rodzaju. Tata stacjonował w różnych miejscach, jeździł często tam, gdzie akurat toczyły się jakieś wojny, i zwykle zabierał ze sobą mamę, moich braci i mnie. Nie żyłam więc pod kloszem, ten, chociaż tak ci się pewnie wydawało. - Stephanie uśmiechnęła się lekko. - Spróbuj jeszcze raz, ale naprawdę się do tego przyłóż. Chester nie jest jedynym mistrzem olimpijskim w tej bazie.

- Nie? - powtórzyła Elliott, kompletnie zdezorientowana.

- Nie, i gdyby w Mam talent przyjmowali zawodników judo albo aikido, wygrałabym bez najmniejszego problemu. No już, zrędo, spróbuj mnie uderzyć - prowokowała Stephanie. Poruszyła palcami, przywołując do siebie przeciwniczkę. - Tylko mnie nie oszczędzaj.

216

## ZAWIERUCHA

Elliott zaatakowała na poważnie. Wyprowadziła potężny cios, wymierzony prosto w podbródek Stephanie. Jednak ta zbiła uderzenie, pochwyciła przeciwniczkę za nadgarstek i rzuciła ją na plecy jednym płynnym ruchem. Nie poprzestała na tym - opadła na podłogę tuż obok i założyła jej dźwignię na ramię. Elliott została unieruchomiona i zdana na łaskę lub niełaskę koleżanki.

- Mam cię! - zawołała Stephanie.

- NIE! - wrzasnął Chester od drzwi.

Nagła interwencja chłopca rozproszyła Stephanie na tyle, że Elliott zdołała wyrwać się z jej uścisku. Podniosła nogi i zamknęła je na szyi przeciwniczki, a potem powaliła ją na podłogę. Stephanie próbowała się uwolnić, ale teraz to Elliott trzymała ją w żelaznym uchwycie.

Chester podbiegł do nich i próbował je rozdzielić.

- Przestańcie! Przestańcie natychmiast! - krzyczał.

Elliott zwolniła wreszcie uścisk i obie dziewczyny usiadły na podłodze.

- Dobry ruch, nie spodziewałam się tego - pochwaliła swoją przeciwniczkę Stephanie.

- Co wy wyprawiacie? - spytał chłopiec z oburzeniem.

- Mówisz jak mój tata - zachichotała Steph.

- To nie była prawdziwa walka - uspokoiła go Elliott.

- Dla mnie wyglądała na całkiem prawdziwą - odparował Chester. - Poza tym powinnaś uważać na swoje plecy.

- Moje plecy są już całkiem... - zaczęła Elliott, przerwała jednak, gdy Stephanie ponownie parsknęła śmiechem.

- Co cię tak śmieszy? - chciał wiedzieć Chester, coraz bardziej zirytowany.

- Chyba nie myślałeś, że bijemy się o ciebie, co? - odpowiedziała pytaniem Stephanie.

Chłopiec się zaczerwienił, obrócił na pięcie i uciekł z pokoju. Mrucząc coś pod nosem, ruszył zgarbiony korytarzem przed siebie.

217

## TUNELE. SPIRALA

Kiedy zbliżał się do wind, zza rogu wyszedł Will.

-Właśnie miałem cię szukać - ucieszył się Will. - Zajrzałem do Osi, ale wszyscy są tam czymś okropnie zajęci. Udało mi się porozmawiać z sierżantem Finchem i... - Wyraźnie czymś podekscytowany, miał właśnie pokazać przyjacielowi kartkę, którą trzymał w dłoni, wyczuł jednak, że jest z nim coś nie tak. - Nie wyglądasz na zadowolonego z życia - stwierdził. - Dobrze się czujesz?

- Doskonale. Po prostu doskonale - prychnął z irytacją Chester, wciąż czerwony ze złości i wstydu.

Will usłyszał ożywione głosy Elliott i Stephanie, a potem piskliwy śmiech tej ostatniej.

- Kurczę, to się dzieje naprawdę czy mam jakieś omamy? - zdziwił się. - Nie myślałem, że te dwie kiedykolwiek się ze sobą dogadają. Z czego one się tak śmieją?

Chester skrzywił się ostentacyjnie.

- Nie mam zielonego pojęcia. To dziewczyny, nie? Czego właściwie ode mnie chciałeś? - spytał szorstko.

- Chciałem pokazać ci to - odparł Will, podsuwając przyjacielowi kartkę. - Sierżant Finch powiedział mi, że na poziomie trzecim są jakieś interesujące kwatery. Powinniśmy tam pójść i je obejrzeć.

Na wyraźne życzenie Chestera, zamiast jechać windą, skorzystali ze schodów. Gdy tylko weszli na trzeci poziom, zauważyli, jak bardzo różni się on od pozostałych. Co prawda, podłogę w korytarzu także pokrywało linoleum, ale tu miało ono piękną błękitną barwę, a na ścianach przyklejono tapetę o delikatnym złoto-zielonym wzorze.

- Niemożliwe... - dziwił się Chester, rozglądając się dokoła. - Sądziłem, że to nam dali luksusowe kwatery.

- Poczekaj jeszcze chwilę. - Will patrzył na kartkę i porównywał plan z tabliczkami na poszczególnych drzwiach. -Aha, no to jesteśmy na miejscu - oznajmił, po czym otworzył jeden z apartamentów i zapalił światło.

218

#### ZAWIERUCHA

Apartament składał się z czterech pokoiów połączonych ze sobą. W dwóch z nich stały łoża z baldachimami z czerwonego aksamitu, a ściany były pokryte tapetami przedstawiającymi sceny łowieckie. Antyczne meble wyróżniały się bogatymi zdobieniami i wyglądały na bardzo kosztowne - przerastały o kilka klas to, co znajdowało się w kwaterach przydzielonych chłopcom.

- Czy to miał być apartament dla kogoś ważnego? - spytał Chester, wodząc spojrzeniem po pozłocanych krzesłach i wielkiej sofie.

- Ciepło, ciepło. Tak, miał tu zamieszkać ktoś naprawdę ważny. No, śmiało, zgaduj - prowokował przyjaciela Will.

Przeszli do małego bocznego pokoiku, który w porównaniu z resztą apartamentu wydawał się bardzo skromnie urządzone. W rogu pomieszczenia znajdowała się umywalka, a pod jedną ze ścian ustawiono w rzędzie kilka przegród przypominających kojce.

- Jakież pomysły? - pytał Will.

- Nie. - Chester powoli tracił cierpliwość. - Daj spokój, przestań się ze mną bawić w zgadywanki. Dla kogo był ten apartament? I dlaczego zatrzymaliśmy się w kuchni?

- To nie jest kuchnia. A jeśli powiem ci, że te kojce zostały zrobione specjalnie dla psów rasy corgi, domyślisz się w końcu, o kogo mi chodzi? - powiedział Will i wszedł do jednej z zagród.

- Corgi? - powtórzył Chester, po czym otworzył szeroko oczy. - Chyba żartujesz! To były pokoje dla królowej?!

- Tak jest! Ale to nie wszystko! - wykrzyknął Will.

Wyprowadził przyjaciela z powrotem na korytarz. Pogrzebał w kieszeni i wyjął z niej klucz, który włożył do zamka grubych, solidnych drzwi sąsiedniego pokoju. Kiedy drzwi obróciły się na masywnych

zawiasach, chłopcy weszli do środka. Will włączył światło i ich oczom ukazał się szereg szklanych gablot umieszczonych na wysokich postumentach.

219

#### TUNELE. SPIRALA

Gabloty były puste, ale pokryte satyną podstawki w każdej z nich świadczyły o tym, że zostały przygotowane z myślą

0 konkretnych przedmiotach.

- Gdyby doszło do inwazji, tutaj ukryto by klejnoty koronne - poinformował przyjaciela Will.

Chester uśmiechał się i kręcił głową.

- Niesamowite. Co jeszcze jest na tym poziomie?

Nieco dalej w głębi korytarza znajdowały się drzwi oznaczone literami „PM”<sup>22</sup>. Chester poczuł się nieco rozczarowany, gdy wszedł do środka, ponieważ pokój był dość ciasny

1 skromnie urządzone. Na biurku leżała bibułka, na której ktoś zaczął rysować mur, cegła po cegle, a poniżej napisał zdanie: „Gdzie teraz jesteś, pani Everest<sup>23</sup>, kiedy potrzebuję cię najbardziej?”. Chester zajrzał do szuflad biurka, nic tam jednak nie znalazł, przeszukał więc ponownie cały apartament, zajrzał nawet do toalety. Wyszedł stamtąd, wymachując gazetą - starym, pożółkłym egzemplarzem „The Times”.

- Zobacz, jakie to stare. Piętnasty sierpnia 1952. - Rzucił gazetę na łóżko, na którym siedział Will. - Poddaję się. Kto mieszkał w tym pokoju?

Foliowa płachta pokrywająca łóżko zaszeleściła głośno, gdy Will pochylił się i otworzył szafkę nocną. Wyjął z niej butelkę z etykietą, na której widniał napis „Hine”, oraz pudełko z ozdobnym napisem „Aroma de Cuba”.

- Brandy i cygara - stwierdził, podnosząc oba przedmioty, żeby pokazać je przyjacielowi.

Chester zauważył, że butelka jest częściowo opróżniona, a pieczęć na pudełku z cygarami została zerwana.

- Nic mi to nie mówi. - Wzruszył ramionami. - Musisz mi podpowiedzieć.

22 PM - skrót od Prime Minister, czyli premier (przyp. tłum.).

23 Elisabeth Anne Everest była opiekunką Winstona Churchilla, w dużej mierze zastępowała mu matkę, z którą widywał się dość rzadko (przyp. tłum.).

220

#### ZAWIERUCHA

- Ostatnią osobą, która spała w tym łóżku, był Winston Churchill - oznajmił Will.



Chester parsknął śmiechem.

- Mam nadzieję, że zmienili pościel!

Will przyglądał się z zainteresowaniem butelce brandy i pudełku z cygarami.

- Sierżant Finch powiedział mi, że te rzeczy leżą tutaj od czasów, gdy Churchill był premierem. Chciał spędzić noc w Kompleksie, żeby się przekonać na własnej skórze, jak tutaj jest. A rano zawsze palił cygaro i wypijał odrobinę brandy - mówił Will, podskakując jednocześnie na materacu. Potem usiadł spokojnie i spojrzał na etykietę na butelce. -Może się tego napijemy?

- Po co? - zdziwił się Chester.

- Bo nigdy tak naprawdę się nie upiłem. Piłem to piwo, które dał mi Tam w Kolonii, ale smakowało paskudnie. -Will poruszył butelką i wpatrywał się przez chwilę w gęsty ciemny płyn spływający po szklanych ściankach. - Może powinniśmy to zrobić. Na wszelki wypadek...

- Na jaki wszelki wypadek? - Chester usiadł na materacu obok przyjaciela. - Na wypadek gdybyśmy nie przeżyli tego wszystkiego?

Will skinął posępnie głową.

- Bardzo pocieszająca myśl - wyszeptał Chester. Wziął od przyjaciela pudełko z cygarami, otworzył je i powąchał. - To musiało leżeć tutaj ładnych parędziesiąt lat. Takie rzeczy się nie psują? - Wyjął jedno z cygar i obracał je w palcach. ,

Will wzruszył ramionami.

- A jakie to ma tak naprawdę znaczenie? Cygara to cygara, a ja nigdy ich nie paliłem. Właściwie niczego jeszcze nie paliłem.

Ponownie sięgnął do szafki, pogrzebał w niej chwilę i wyjął pudełko zapałek.

221

TUNELE. SPIRALA

- „Whitehall” - przeczytał napis na pudełku. - To by się zgadzało<sup>24</sup>.

- Wypiłem kiedyś kilka jasnych piw, gdy byłem na wakacjach z mamą i tatą, ale nic poza tym - przyznał Chester. -No i też nigdy nie paliłem.

- Pamiętasz Szaraków? - Will miał na myśli gang nastolatków, który terroryzował młodszych uczniów w szkole średniej w Highfield. - Speed i Bloggsy ciągle żłopali cydr i palili papierosy. Nie mieli żadnych oporów, a przecież to było ponad rok temu!

- Mieli też dziewczyny - dodał Chester ze smutkiem i zazdrością.

Will wpatrywał się w przestrzeń, pogrążony w rozmyślaniach. Po chwili się odezwał:

- Pomyśl, Churchill przeprowadził kraj przez drugą wojnę światową, a teraz my wplątaliśmy się w wojnę ze Styksami. Też jesteśmy bardzo ważni. Kto wie, może bez nas nasz kraj nie miałby szans na

wygraną? Więc chyba mamy prawo robić to, na co nam przyjdzie ochota, prawda? Moim zdaniem powinniśmy wypić tę resztkę brandy.

Jednak Chester nie dał się przekonać. Schował cygaro do pudełka i zamknął wieczko.

- Wiesz co? Kiedy rzeczywiście wygramy, wrócimy prosto do tego pokoju, wypalimy wszystkie te cygara i upijemy się do nieprzytomności! - Wyciągnął rękę do przyjaciela. - Umowa stoi?

- Tak - zgodził się Will i uściśnął Chesterowi dłoń, po czym odłożył cygara i brandy na miejsce.

W tym samym momencie z interkomów umieszczonych w pokoju i na korytarzu wydobył się charakterystyczny dźwięk zapowiadający komunikat.

24 Whitehall - nazwa ulicy w Londynie, przy której mieszczą się główne budynki rządowe. Słowo Whitehall jest często używane jako synonim rządu i administracji Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

222

#### ZAWIERUCHA

- Wszyscy mają się natychmiast zgłosić do Osi. Powtarzam: wszyscy mają się natychmiast zgłosić do Osi - oznajmił męski głos.

- To Danforth, prawda? - Chester przechylił głowę, wsłuchując się w ogłoszenie.

Will przytaknął.

- Mam tylko nadzieję, że Elliott mu przebaczyła. Jest w dziwnym nastroju, a jego trochę poniosło ze skalpelem, kiedy ją badał. - Gdy wracali do schodów, Will dodał: -Prawdę mówiąc, wolę nawet nie myśleć, co by się stało, gdyby nikogo przy nim nie było.

- Tak - przyznał mu rację Chester. - To naprawdę dziwne, bo chociaż na pierwszy rzut oka wcale na to nie wygląda, w rzeczywistości przerażający z niego człowiek.

Kiedy wszyscy schodzili się do Osi, Drake wykladał na biurka różne przedmioty.

Will i Chester przyszli pierwsi, potem dołączyli do nich państwo Rawls, pani Burrows, pułkownik Bismarck oraz Elliott i Stephanie. Dziewczyny dyskutowały zżywieniem, jakby były dobrymi przyjaciółkami, które spotkały się po długiej rozłące.

- Są - mruknął Chester do Willa, komentując zachowanie Elliott i Stephanie. - Wygląda na to, że naprawdę się zakumplowały.

- A Danforth trzyma się od nich z daleka. - Will spoglądał na profesora, który nie odrywał wzroku od swojego laptopa. - Mówię ci, nie będę ani trochę zaskoczony, jeżeli Elliott naskoczy na niego, gdy tylko nadarzy się okazja.

Po tych słowach odwrócił się w stronę Parry ego i sierżanta Fincha, rozmawiających właśnie przez telefony satelitarne.

- Ustawcie się w szeregu - poprosił Drake. - Im szybciej się z tym uwiniemy, tym szybciej będziemy mogli wyjechać.

223

#### TUNELE. SPIRALA

- A dokąd jedziemy? - spytał Chester, który wraz z przyjacielem znalazł się na początku kolejki.

- Do Londynu - odparł Drake i włożył mały szklany pojemnik do urządzenia z nierdzewnej stali, a potem podwinął rękaw. - Na wypadek gdyby ktokolwiek z was miał obawy związane z zastrzykiem, który zamierzam wam zrobić, najpierw zaszczepię siebie.

Przygotował urządzenie i przyłożył je do ramienia, a kiedy zwolnił mechanizm, rozległ się cichy trzask.

- Nic nie czułem - oświadczył z uśmiechem.

- Ale wszyscy już braliśmy szczepionkę na Dominium - zauważył Chester. - Więc co to jest?

Były renegat oczyścił końcówkę urządzenia wacikiem nasączonym alkoholem, a potem ponownie je uzbroił.

- Jak dotąd Styksowie nie wykorzystali Dominium, ale mają na pewno w odwodzie mnóstwo innych paskudnych wirusów, którymi mogą nas zaatakować - wyjaśnił.

- Skąd wiesz? - dopytywał Will.

- Bo zabrałem całą kolekcję próbek, zanim wysadziliśmy z Chesterem Laboratoria. Niektóre były ukryte w specjalnych sejfach, więc oczywiście, musiałem zdobyć te wirusy. Poprosiłem znajomego, żeby zbadał różne patogeny, które wyniosłem na powierzchnię. Na podstawie swoich badań przygotował szczepionkę, która uodporni nas na wszystkie te wirusy.

Will rozpiął mankiet i podwinął rękaw koszuli.

- Więc nie ma się nad czym zastanawiać. Lepiej dmuchać na zimne.

Drake nie kłamał: zastrzyk był bezbolesny.

Po podaniu szczepionki były renegat poprowadził Willa do następnego biurka.

- Krótkofalówka sił specjalnych z laryngofonem - powiedział, wręczając chłopcu aparat. - Chester używał już podobnego modelu, więc może ci pokazać, jak to działa.

224

#### ZAWIERUCHA

Sięgnął do plastikowego pojemnika, wyjął z niego dwa drobne przedmioty przypominające zatyczki do uszu i podał je chłopcu. Will przyjrzał im się badawczo, a potem spojrzał pytająco na Drake'a.

- Kolejne zabezpieczenie - wyjaśnił były renegat. - Jakiś czas temu padłem ofiarą bomby poddźwiękowej Styksów, podobnie jak Celia i wielu innych. Straciłem wtedy Drzewca i kilku

przyjaciół. Nie mogę pozwolić, żeby to się jeszcze kiedykolwiek powtórzyło. - Umilkł na moment i spuścił wzrok. - Doszły mnie wieści, że Styksowie używają podobnych urządzeń w Londynie. - Wyjął z pojemnika drugą parę zatyczek i włożył je sobie do uszu. - Skleciłem te drobiazgi, kiedy siedziałem w mieszkaniu Eddiego. Nie zakłócają normalnych częstotliwości, ale gdy tylko wykryją działanie bomby poddźwiękowej, natychmiast się uruchomią, odtwarzając falę o takiej samej długości, ale przesuniętą w fazie. Dzięki temu zneutralizują dźwięki, którymi spróbują was ogłuszyć Styksowie.

- I nic nam się nie stanie? - upewniał się Will.

- Cóż, poczujesz, że zostałeś trafiony, może zrobi ci się niedobrze i przez chwilę będziesz miał kłopoty ze wzrokiem, ale przynajmniej nie zemdlejesz. Te zatyczki ochronią cię na tyle długo i skutecznie, że zdążysz uciec albo zneutralizować źródło fali... czyli samą bombę.

- Super! - Will pokiwał głową i schował zatyczki głęboko do kieszeni.

- Nie, powinieneś zawsze mieć je w uszach. Włóż je - polecił Drake. - Z tobą już skończyłem, więc możesz pomóc Danforthowi układać przenośne detektory w skrzynce. Musimy przygotować je do transportu i wynieść na zewnątrz.

Will miał już zapytać, co to za transport, ale były renegat odwrócił się i przeszedł do kolejki oczekujących. Chłopiec wzruszył ramionami i skierował się do profesora. Zwolnił, wymijając Parry'ego, rozmawiającego ciągle przez telefon

225

## TUNELE. SPIRALA

satelitarny. Wyglądało na to, że mężczyzna stosuje tę samą sekwencję haseł, której użył wobec niego sierżant Finch, gdy starali się dostać do Kompleksu - cytował jakiś fragment o uśpionych smokach, a potem czekał na odpowiedź swojego rozmówcy.

- Drake powiedział, że powinienem panu pomóc - zaczął Will, kiedy podszedł do Danforth.

Naukowiec był tak pochłonięty odczytywaniem symboli pojawiających się na ekranie, że dopiero po chwili podniósł wzrok na chłopca.

- To tajny program rządowy, który tłumaczy Księgę Proliferacji. Przeczytałem dotąd tylko fragment, ale i tak dało mi to sporo do myślenia. - Wskazał głową na monitor. - Ten dokument opowiada o jednym z najstarszych, najodporniej-szych i bez wątpienia najbardziej rozwiniętych gatunków, jakie kiedykolwiek istniały na tym świecie.

- Naprawdę? - odparł Will obojętnym tonem.

Zamierzał spędzić w towarzystwie profesora jak najmniej

czasu. Chester miał rację - w tym człowieku było coś bardzo niepokojącego.

Will był kompletnie zaskoczony, kiedy raptem Danforth wstał i zbliżył się do niego, chociaż ze względu na swoją fobię zatrzymał się w bezpiecznej odległości.

- Więc jedziesz do Londynu w tej szalonej misji poszukiwania Ciemnych Świąteł - odezwał się przyciszonym głosem. - I jak się z tym czujesz?

- Właściwie nic jeszcze o tym nie wiem. Drake nie przekazał nam jeszcze żadnych informacji - przyznał chłopiec.

- „Pytać dlaczego nie nasza rzecz, nam tylko walczyć lub w chwale lec” - naukowiec niedokładnie zacytował fragment wiersza Tennysona<sup>25</sup>. - To naprawdę rzecz godna podziwu, że chcesz poświęcić swoje życie dla sprawy.

25 Sir Alfred Tennyson, „Szarża lekkiej brygady” (przyp. tłum.).

226

## ZAWIERUCHA

-Cóż... nie... Ale musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby przerwać Fazę, prawda? - Will spojrział prosto w oczy profesora ukryte za grubymi szklami, jednak ten nic nie odpowiedział.

Przez chwilę Danforth i chłopiec mierzyli się wzrokiem, jakby próbowali wnikać głębiej w swoje umysły i zrozumieć się nawzajem. Will po raz kolejny zobaczył w naukowcu swojego ojca, jego obsesyjne oddanie zdobywaniu nowej wiedzy. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach: poczuł się tak, jakby znowu znalazł się w towarzystwie doktora Burrowsa. Mimo to wiedział, że między tą dwójką istnieje jedna zasadnicza różnica. Oczy profesora były całkowicie pozbawione choćby odrobiny ciepła lub współczucia - nikt się dla niego nie liczył. Nikt. I właśnie to przerażało Willa.

Danforth uśmiechnął się nieznacznie, nie był to jednak miły uśmiech.

- Dlaczego... Co jest nie tak z tym planem? - spytał Will w nadziei, że uda mu się dowiedzieć czegoś więcej.

-No cóż, wydaje się... interesujący - odparł naukowiec, a uśmiech na jego twarzy zmienił się w szyderczy grymas. -Zobaczmy, co tutaj mamy... - szerokim gestem objął obecnych w Osi - niedobitków Trzeciej Rzeszy, zdrajcę Styksów, człowieka z kuchenką mikrofalową w głowie i kilku narwanych nastolatków, takich jak ty. Na domiar złego, misją dowodzi komandos emeryt, który ledwie powłóczy nogami. Więc dlaczego cokolwiek miałoby się nie udać?

Nagle w ich rozmowę wdarł się podniesiony głos mamy Chestera:

- Nie! Nie pozwolę, żeby mój mąż i mój syn brali w tym udział!

Kobieta stanęła pomiędzy Chesterem i panem Rawlsem, którym były renegat miał właśnie podać szczepionkę.

- Czy moja rodzina nie zrobiła już dla ciebie wystarczająco dużo? - zwróciła się do Drake'a.

227

## TUNELE. SPIRALA

- Rozłam w szeregach - skomentował tę scenę naukowiec. - To też nie wróży najlepiej.

Will bez słowa, zgodnie z poleceniem profesora, zaczął ciąć rolkę materiału khaki na paski, którymi obwiązywał liczniki Geigera, zanim odłożył je do skrzynki. Urządzenia wyglądały niemal tak samo jak te, które widział wcześniej w różnych punktach Kompleksu - mocno już poobijane, zamknięte w szarych emaliowanych pojemnikach. Aparaty, które pakował do skrzynki, wyposażono dodatkowo w krótkie grube anteny, a wskaźniki analogowe zastąpiono wyświetlaczami LED. Will nie miał jednak ochoty pytać profesora, do czego ma służyć ten sprzęt.

Burzliwa dyskusja pomiędzy byłym renegatem i panią Rawls dobiegła końca. Pan Rawls i jego żona wyszli z Osi, a Chester podszedł do przyjaciela.

- To było żenujące - stwierdził.

- A o co właściwie poszło?

- Mama nie chce, żebyśmy znowu narażali się na niebezpieczeństwo. Jest teraz trochę... zestresowana - wyjaśnił Chester. - Więc będziemy z tatą uczestniczyć w akcji, ale tylko jako wsparcie, a nie w pierwszej linii. A mama zostaje tutaj z... - nie wypowiedział nazwiska profesora, ale ten był tak pochłonięty pracą, że i tak by go nie usłyszał.

- Aha... - powiedział słabo Will. Liczył, że kiedy wyruszą do Londynu, będzie miał przyjaciela u boku.

Chester pochylił się i wyszeptał mu do ucha:

- Nie martw się, Will. Nie wycofam się po tym wszystkim, przez co razem przeszliśmy.

## ROZDZIAŁ

### TRZYNASTY

Wszyscy mieli zameldować się ze sprzętem i bronią przy bliźniaczych wartowniach strzegących wejścia do tunelu.

W końcu nadeszła ta chwila. Opuszczali Kompleks.

Drakę dał im białe kurtki z kapturami podbitymi futrem i grube spodnie w tym samym kolorze. Ciepłe ubrania nieco ograniczały ruchy, ale były renegat twierdził, że wszyscy będą mu wdzięczni za dodatkową ochronę przed zimnem, gdy w końcu wyjdą na zewnątrz.

Will przyglądał się towarzyszom, widział ich nieobecne spojrzenia i nerwowe ruchy. Dobrze wiedział, co czują - próbowali ukryć strach.

W bezpiecznych wnętrzach Kompleksu zagrożenie związane z Fazą Styksów wydawało się odległe i nierealne, niczym senny koszmar, który odchodzi w niepamięć z nadejściem nowego dnia.

„Ale dlaczego my? Dlaczego nie może się tym zająć ktoś inny?” - pytał sam siebie Will. Przecież na zewnątrz musiał być ktoś świadomy tego, co naprawdę dzieje się w całej Anglii, ktoś lepiej przygotowany do walki ze Styksami.

Chłopiec wiedział, że gdyby miał wybór, po prostu zawróciłby i pomaszerował z powrotem w głąb długiego tunelu.

## TUNELE. SPIRALA

Kompleks był bardzo odległy od rzeczywistego świata, ale Will dawno już nie czuł się nigdzie tak swobodnie i tak bezpiecznie jak tutaj.

Potem jednak spojrzął ponownie na przyjaciół. W oczach i postawie Drake'a i Eddiego dostrzegł poczucie obowiązku, determinację i przekonanie, że muszą robić to, co należy. Will powiedział sobie w duchu, że powinien naśladować tych ludzi i czerpać siłę z ich przykładu.

Zamyślił się tak głęboko, że nie usłyszał, jak były renegat mówi coś do niego.

- Masz w uszach zatyczki? - spytał Drake jeszcze raz.

Chłopiec skinął głową.

Przed wejściem do komory ukrytej pod transformatorem każdy musiał przejść ostatnią kontrolę sprzętu, którą przeprowadzał Drake z pomocą sierżanta Fincha. Will opróżnił swój plecak i ułożył całą jego zawartość w równym szeregu obok pasa narzędziowego i stena. Były renegat pokiwał głową z uznaniem.

- Doskonale - stwierdził. - Jeszcze trochę i zrobimy z ciebie prawdziwego żołnierza.

- Trzeba też sprawdzić łączność - przypomniał mu sierżant, który odznaczał kolejne pozycje na liście przymocowanej do podkładki. Starał się przy tym nie trącić kota śpiącego smacznie na jego kolanach.

Drake przyłożył dłoń do słuchawek.

- Raz, dwa, trzy, próba laryngofonu - wyszeptał.

- Słyszę cię głośno i wyraźnie - potwierdził Will.

- Świetnie, ale teraz to wyłącz, trzeba oszczędzać baterie. Możesz iść.

Po tych słowach mężczyzna zaczął przeprowadzać kontrolę sprzętu Chestera.

Will spakował swoje rzeczy, a potem poczekał na przyjaciela, nieco zawstydzonego nadopiekuńczością matki, która nie chciała puścić go samego.

## ZAWIERUCHA

Współczuł jej z całego serca, kiedy patrzył, jak tuli syna i szepcze do niego czule. Pomimo licznych przeciwności rodzina znowu była razem. niesprawiedliwością losu wydawał się więc fakt, że Chester i jego ojciec raz jeszcze muszą się rozstać z panią Rawls.

Will rzucił okiem na swoją matkę, która stała na uboczu, wpatrzona niewidzącymi oczami w przestrzeń, jakby oderwana od rzeczywistości. On i pani Burrows już tylko w niewielkim stopniu stanowili rodzinę - byli raczej towarzyszami broni.

Po chwili podszedł do niego Chester.

- Biedna mama. Zrobiłaby wszystko, żeby zatrzymać nas przy sobie - zwierzył się przyjacielowi.

Chłopcy weszli razem do komory, gdzie zastali Parry'ego, czekającego na nich obok drzwi wyjściowych.

- Sweeney też idzie z nami, prawda? - spytał mężczyznę Will, który dopiero teraz uświadomił sobie, że nie widział olbrzyma przy wartowniach.

- Pilnuje skrzynek na zewnątrz - odparł Parry. - I zanim spytasz, powiem ci od razu, że Wilkie też z wami nie idzie. Jest... - zaczął, po czym umilkł niespodziewanie i spojrzał na podświetlaną tarczę swojego zegarka.

Wkrótce wszyscy zebrali się w komorze. Ściśnięci na niewielkiej przestrzeni ramię przy ramieniu i obładowani sprzętem, pocili się obficie w swoich grubych, ocieplanych strojach.

Nagle z krótkofalówki Parry'ego wydobył się głos.

- Pięć kilometrów na północ od północno-zachodniego lądowiska - oznajmił chrapliwie. - Odbiór.

„Lądowisko” - pomyślał Will, podekscytowany. Żałował, że nie widzi w mroku twarzy przyjaciela. Do tej pory nikt nie mówił im, jak się dostaną do Londynu. Drake uprzedził ich, że ze względów bezpieczeństwa powinni znać jak najmniej szczegółów czekającej ich akcji.

231

#### TUNELE. SPIRALA

- Przyjąłem - powiedział Parry do krótkofalówki. - Przygotujemy strefę lądowania w wyznaczonym miejscu. Bez odbioru.

Przypiął urządzenie do pasa i odwrócił się do chłopców, zupełnie jakby czuł, że obaj aż pękają z ciekawości.

-Teraz nie oznacza się już strefy lądowania zwykłymi lampami, tylko latarniami podczerwonymi - wyjaśnił. -Pilot widzi je nawet z odległości kilku kilometrów.

- Jasne. - Will skinął głową. Co prawda nie do końca rozumiał, o czym mówi mężczyzna, ale przynajmniej wiedział, że polecą na południe.

-Już czas - zwrócił się Parry do wszystkich zebranych w komorze. - Wiem, że jesteście obciążeni, ale musicie dotrzymać tempa pułkownikowi, który zaprowadzi was do strefy lądowania. Mamy mało czasu i nie możemy pozwolić sobie choćby na najmniejsze opóźnienie.

Otworzył właz, więc chłopcy przesunęli się na bok, żeby przepuścić Bismarcka. Potem wyszli za nim prosto w gęstą śnieżycę.

- Boże, ale ziąb! - wykrzyknął Chester, kiedy wciągnął w płuca zimne powietrze.



Ustawili się gęsiego, przeszli za ogrodzenie z drucianej siatki i ruszyli żwawym truchtem w dół zbocza.

Grupę prowadził pułkownik Bismarck, tuż za nim biegli Chester i Will, a potem Parry, pan Rawls, Eddie i Elliott, Stephanie i pani Burrows. Pochód zamykał Drake.

Lodowaty wiatr pędził w górę zbocza i świszczwał między kablami wysokiego napięcia, pod którymi przechodzili. Gęste chmury przesłaniały księżyc, więc Will dostrzegał przed sobą jedynie sylwetki Chestera i pułkownika. Kiedy się obejrzał, zobaczył, że pan Rawls z trudem dotrzymuje im kroku. Zastanawiał się, jak długo jeszcze będą musieli biec. Czy schodzili na dno doliny? Na szczęście, jakieś dwadzieścia minut później znaleźli się na równym gruncie,

232

## ZAWIERUCHA

a pułkownik zaczął zwalniać. Will wypatrzył Sweeneya, który kucał obok skrzynek z przenośnymi detektorami.

- Nie ruszajcie się stąd - polecił Parry, po czym oddalił się od nich wraz z synem.

Mężczyźni stanęli w odległości około piętnastu metrów od siebie i podnieśli ku niebu urządzenia, które przypominały latarki, chociaż nie emitowały światła widzialnego.

Wszyscy patrzyli w górę, gdy nagle dobiegł ich ogłuszający huk, jakby niebo miało zważyć się na ziemię. Przykucnęli odruchowo.

Nad ich głowami pojawił się śmigłowiec, który wyleciał zza zasłony drzew. Jego potężne wirniki rozrzuciły płatki śniegu niczym konfetti. Wielka wojskowa maszyna, która zawisała nie wyżej niż dziesięć metrów nad strefą lądowania, budziła jednocześnie podziw i przerażenie.

Śmigłowiec zatrzymał się dokładnie pomiędzy Drakiem i Parrym, nieco obniżył lot, a potem zaczął się opuszczać jednym końcem ku ziemi. Gdy ustawił się pod kątem czterdziestu pięciu stopni, tylne koła dotknęły gruntu, a w kadłubie otworzyła się szeroka kłapa, tworząc pochylnię prowadzącą do ładowni. Przekrzykując ryk silników, Parry z synem polecieli wszystkim wsiadać do środka. Czerwone lampki na krawędziach klapy wskazywały im drogę.

Podchodząc do śmigłowca, Will zauważył wojskowe oznakowania na jego kadłubie.

Gdy już wszyscy znaleźli się na pokładzie, Sweeney i pułkownik wciągnęli skrzynki ze sprzętem. Potem kłapa się zamknęła, a potężna maszyna oderwała się od ziemi.

Will usiadł tuż obok Chestera, zapiął pas i rozejrzał się po wnętrzu śmigłowca, które z powodzeniem pomieściłoby ze dwa wagony kolejowe. Wzdłuż ścian po obu stronach ładowni ciągnęły się ławki, na których rozsiadł się ich oddział, nigdzie jednak nie było widać śladu członków załogi. Ciekawość chłopca została zaspokojona już chwilę później.

233

## TUNELE. SPIRALA

gdy Parry przeszedł na przód śmigłowca i otworzył drzwi do kokpitu. Will zobaczył wtedy dwóch pilotów skąpanych w zielonym świetle oprzyrządowania.

Widząc, z jakim zainteresowaniem Will i Chester rozglądają się po wnętrzu ich nowego środka transportu, Drake podszedł do nich, pochylił się i spytał głośno:

- Jak wam się podoba nasza przejażdżka?
- Super! - odkrzyknął Chester.
- Co to za model? - dopytywał się Will.
- Chinook z 27. szwadronu. Wraca właśnie do Hampshire. Tata zadzwonił do kilku starych przyjaciół i załatwił nam tę podwózkę. Oczywiście, jesteśmy tu nieoficjalnie, a w dzienniku pokładowym nie będzie żadnej informacji o tej drobnej zmianie w programie lotu.

Will i Chester pokiwali entuzjastycznie głowami.

Drake wskazał na okno za ich plecami i chłopcy obrócili się, żeby przez nie wyrzeć. Gdzieś w oddali było widać kilka rozrzuconych punktów światła, migoczących niepewnie niczym gwiazdy, poza tym jednak otaczała ich ciemność, w której wirowały niezliczone płatki śniegu.

234

#### ZAWIERUCHA

- Nie rozpinajcie pasów i nie ruszajcie się stąd. Będzie mocno trzęsło. Na całej trasie staramy się trzymać jak najbliżej drzew, żeby nie wychwyciły nas radary - tłumaczył były renegat.
- I tak jest super! - zapewnił Will, podekscytowany.

Jednak gdy mężczyzna wrócił na swoje miejsce, chłopca szybko opuścił początkowy entuzjazm. Warkot silników i nagłe zmiany wysokości przywoływały wspomnienia innego lotu helikopterem.

Chociaż Will niewiele widział w bladym świetle wypełniającym wnętrze ładowni, wydawało mu się, że pułkownik Bismarck i Elliott patrzą na niego. Zastanawiał się, czy oni również myślą o podróży, którą odbyli razem w podziemnym świecie. Działo się to zaraz po tym, jak jedna z Rebek zastrzeliła doktora Burrowsa, a dwaj żołnierze Nowej Germanii musieli siłą zaciągnąć oszalałego z gniewu i rozpacz Willa do wnętrza śmigłowca.

Co gorsza, w tamtej chwili chłopiec o śmierć ojca obwinił Elliott. Widział teraz jej oczy błyszczące w półmroku i czuł się okropnie zawstydzony, wspominając swoje zachowanie. Wciąż nie mógł przestać myśleć o wydarzeniach, które rozegrały się na szczycie skąpanej w słońcu piramidy.

Z tych smutnych rozważań wyrwał go nagły kuksaniec wymierzony przez Chestera, który uśmiechał się od ucha do ucha i pokazywał podniesione kciuki. Will zdobył się tylko na słaby uśmiech, cieszyło go jednak to, że przynajmniej jego przyjaciel czerpie radość z tego lotu.

Prawdopodobnie zdrzemnął się na krótko, wydawało mu się bowiem, że zaledwie kilka minut później odgłos pracy silników zmienił barwę, a za oknami pojawiły się jakieś światła. Maszyna zaczęła obniżać lot i po chwili dotknęła kołami ziemi.

Parry i Drake natychmiast zerwali się z miejsc i kazali wszystkim wysiadać. Sparks z pułkownikiem wyładowali

235

#### TUNELE. SPIRALA

szybko skrzynie, a minutę później śmigłowiec ponownie poderwał się do lotu.

Nagle dokoła zapadła cisza, która aż dzwoniła w uszach. Chociaż Will wciąż niewiele widział, miał wrażenie, że znajdowali się w szczerym polu, a potężna śnieżycy jeszcze przybrała na sile.

Po chwili w oddali błysnęły światła samochodu. Parry podniósł latarkę i odpowiedział sygnałem świetlnym. W tym samym momencie wokół zapłonęło co najmniej kilka par reflektorów i zagrały silniki.

Pojazdy podjeżdżały do nich po kolei i zatrzymywały się na krótko - najpierw duży wóz kempingowy, potem land rover, potem volvo kombi, a za nim cała procesja aut o markach trudnych do rozpoznania. Parry zamieniał kilka słów z każdym kierowcą, podczas gdy Drake i Sweeney ładowali po jednej skrzyni do bagażnika lub na tylne siedzenia. Następnie samochód odjeżdżał w ciemność, a jego miejsce zajmował kolejny.

Kiedy ostatni z pojazdów znikł w mroku, Parry zwrócił się do Eddiego, który czekał przy ostatniej skrzynce z detektorami.

- Tutaj się rozstajemy. Udanego polowania.

W odpowiedzi Styks skinął głową, a potem spojrzał na swoją córkę.

- Chcesz iść ze mną? - spytał.

Elliott zawahała się i zerknęła na Willa.

- Jasne - odparła w końcu swobodnym tonem.

Chłopiec aż otworzył usta ze zdumienia: ani przez sekundę nie przypuszczał, że dziewczyna przyjmie to zaproszenie. Czuł się zdradzony i porzucony, a także - chociaż nie przyznawał się do tego nawet przed samym sobą - odrobinę zazdrosny o jej nowe relacje z ojcem. Dotarło do niego również, jak bardzo zależy mu na jej towarzystwie i wsparciu, podobnie jak na wsparciu Chestera.

236

#### ZAWIERUCHA

Parry ruszył w stronę skraju pola, Will jednak nadal tkwił w miejscu. Drake trącił go przyjacielsko łokciem.

- Wszystko będzie dobrze, stary. Ani się obejrzysz, a ona znowu będzie z nami - zapewnił go.

- Ee... tak, jasne - wymamrotał Will, ponieważ od razu uświadomił sobie, jak oczywista była jego reakcja na decyzję Elliott.

Pochylił się i udał, że kaszle, żeby uniknąć w ten sposób dłuższej, kłopotliwej rozmowy z byłym renegatem, który szedł u jego boku.

Zmagając się z wiatrem i śnieżycą, przeszli za Parrym przez kilka pól uprawnych, aż dotarli do jakiegoś ogrodzonego terenu. Prowadzący grupę mężczyzna zatrzymał się przy siatce i otworzył bramę. Za nią znajdował się przysypany śniegiem kopiec o powierzchni kilku kortów tenisowych. Will próbował się zorientować, gdzie właściwie są, ale zabrakło mu na to czasu, ponieważ Parry zaprowadził ich szybko na drugą stronę nasypu, a potem powiódł schodami w dół. W końcu otworzył przed nimi drzwi i wpuścił do środka pomieszczenia.

Szczęśliwi, że wreszcie mają się gdzie schronić przed lodowatym wiatrem i śniegiem, pokonali jeszcze kilka betonowych schodków i stanęli przed poobijanymi metalowymi drzwiami z napisem „Pompownia”.

Chester podszedł do Willa.

- Spójrz na to - wyszeptał do przyjaciela.

Dotarli na peron, z którego było widać tunel i stojący w nim pociąg metra. Sam peron nie różnił się szczególnie od starszych stacji londyńskiej kolei podziemnej: ściany były wyłożone płytkami, pokrytymi tak grubą warstwą brudu i wykwitów, że trudno było określić ich kolor. Na podłodze leżały wielkie zwoje kabla opancerzonego oraz gnijące drewniane skrzynie, wypełnione jakimiś częściami, które zawierały już chyba więcej rdzy niż metalu.

237

#### TUNELE. SPIRALA

W jednej ze skrzynek Will zauważył tablicę z napisem „W razie niebezpieczeństwa”, pod którym znajdowały się dwa puste haki. Powiódł wzrokiem po peronie, ale nie dostrzegł nigdzie nazwy stacji.

- Jesteśmy w pobliżu Londynu, tak? - zapytał Parry'ego.

- Nie, do Londynu zostało jeszcze dobrych pięćdziesiąt kilometrów. Jesteśmy w Essex. - Mężczyzna wskazał ręką na sufit. - Znajdujemy się dokładnie pod zbiornikiem retencyjnym w Kelvedon. Nie natraficie na informację o tym miejscu w żadnej książce historycznej. Dawniej nazywano to pierwszym kręgiem infrastruktury obronnej. Tędy miał ewakuować się ze stolicy rząd, gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli. Kiedy budowano tę linię, sięgała ona do samego Westminsteru.

- I tam właśnie jedziemy? - spytał Will.

- Ostatni kilometr od lat jest nieprzejezdny z powodu zalania - odparł Parry, kręcąc głową.

Chłopiec przyjrzał się dokładniej pociągowi. W oknach dwóch najbliższych wagonów paliło się światło, ale szyby przykrywała gruba warstwa brudu.

- Pociąg i linię utrzymuje w stanie używalności kilku członków Starej Gwardii, którzy traktują to jak swego rodzaju hobby - wyjaśnił Parry.

Odwrócił się, gdy z drugiej strony peronu dobiegł głos gwizdka, a drzwi pociągu otworzyły się ze skrzypieniem.

- To jeden z nich - dodał.

Mężczyzna był jeszcze zbyt daleko, żeby Will mógł go dobrze zobaczyć, kiedy Parry pomachał ręką i zawołał:

- Wszyscy do środka!

Wnętrze wagonu było pozbawione jakiegokolwiek wyposażenia; na podłodze z grubych desek leżało jedynie kilka stert porwanych brezentowych płacht.

- Musimy jechać dość wolno, bo tory są w nie najlepszym stanie, więc podróż potrwa co najmniej godzinę. Uważam,

238

#### ZAWIERUCHA

że powinniście się trochę przespać w tym czasie - poradził im Parry, gdy wszyscy zdjęli już plecaki i znaleźli sobie miejsce do siedzenia.

- Trzymajmy się zasady, że śpimy zawsze, gdy tylko jest okazja - uzupełnił Drake. - Nigdy nie wiadomo, kiedy się nadarzy następną.

- Najpierw był śmigłowiec wojskowy, teraz pociąg - powiedział Chester do Willa. - Co będzie dalej?

- Może łódź - mruknął Will, po czym oparł głowę o plecak, ponieważ zamierzał jak najwygodniej ułożyć się na podłodze. Kiedy zatrzasnęły się drzwi wagonu, ziewnął szeroko. - Tak, łódź. Nie pływaliśmy łodzią, odkąd wyszliśmy z Głębi.

- Nie ma mowy. Nienawidzę łodzi - odparł jego przyjaciel z niezadowoleniem. - Łodzi, wind i schodzenia pod ziemię. - Wytarł wilgotną twarz i pociągnął nosem. - I nienawidzę też, kiedy jest mi zimno.

- I robaków - dodał Will. - Nie zapominaj o robakach.

- Zbliżamy się do stacji! - zawołał Drake.

Will otworzył oczy. Przypomniał sobie, gdzie jest, dopiero gdy spojrzał na śpiącego obok Chestera.

- Hej, leniu, wstawaj! - Szturchnął przyjaciela. - Jesteśmy na miejscu!

Chester niechętnie podniósł głowę i powiódł dokoła sennym wzrokiem.

- Cholera... Śniło mi się, że byłem na wakacjach z mamą i tatą - poskarżył się.

- Przykro mi, że cię rozczarowałem - odparł Will.

Wysiedli z pociągu na peron podobny do tego, który niedawno opuścili. Gdy ruszyli do wyjścia, zobaczyli, że ktoś już tam na nich czeka. Chociaż ukrywał twarz pod kominiarką i nosił przy pasie broń, wcale nie wyglądał groźnie.

239

s

TUNELE. SPIRALA

Sprawił przy tym wrażenie jeszcze starszego niż Parry -być może za sprawą fajki, z której pykał leniwie.

- Dziękuję ci, Albercie - powiedział Parry i poklepał go po ramieniu.

Mężczyźni otworzyli grube metalowe drzwi i grupa zaczęła się wspinać po spiralnych schodach. Wydawało się, że stopnie nigdy się nie skończą. Oddział maszerował w górę przez długie minuty, aż wreszcie dotarł do kolejnych drzwi, za którymi krył się mroczny korytarz. Jego podłogę wyłożono płytkami, ale wiele z nich już dawno odkleiło się od podłoża; pod ścianą leżała sterta mebli biurowych. Na końcu korytarza znajdowała się nieduża winda towarowa, którą przywołał Parry. Nie pomieściła ich wszystkich, więc ojciec Drakea zabrał ze sobą Willa, pułkownika i Stephanie.

- Gdzie teraz jesteśmy? - spytał chłopiec, kiedy się przemieszczali w górę.

- Zobaczysz - odparł krótko Parry.

Drzwi windy otworzyły się z trzaskiem. Will wyszedł za mężczyzną na zewnątrz i zmrużył oczy, oślepiiony intensywnym światłem.

- To skandal, że nikt teraz nie korzysta z tego budynku -stwierdził ojciec Drake'a. - Kiedyś kilka pięter niżej była obrotowa restauracja.

- Jesteśmy w wieży BT! - zdumiał się Will.

- Jesteśmy w Londynie! - pisnęła zachwycona Stephanie.

Przez okna otaczające pomieszczenie w kształcie koła

wlewało się światło dnia. Poziom, na którym się znaleźli, był całkowicie pusty, nie licząc środkowej części, w której umieszczono windy.

Za szybami rozpościerał się widok zapierający dech w piersiach - panorama Londynu. Will podszedł bliżej do okien. Zobaczył dachy przykryte śniegiem i ludzi na ulicach. Kiedy przechadzał się wzdłuż ściany, zauważył kilka wojskowych ciężarówek przy Charlotte Street, poza tym

240

m -

ZAWIERUCHA

jednak wszystko wyglądało całkiem normalnie. Tak mu się wydawało do chwili, gdy stanął obok Parry ego.

-Mój Boże... Nie sądziłem, że kiedykolwiek zobaczę coś podobnego - powiedział cicho mężczyzna, porażony widokiem za oknem.

Pięć lub sześć kilometrów dalej, na odcinku od Westminsteru do City, ku niebu sięgało kilka kolumn gęstego czarnego dymu. Will dostrzegł całą chmurę śmigłowców wiszących nad miejscami wybuchów, usłyszał też przeciągłe wycie syren.

-To całkowita anarchia - stwierdził Parry. - Styksom udało się dokonać tego, co uważałem za niemożliwe. Toczymy wojnę między sobą.

Tymczasem z windy wyszedł Drake - przyprowadził ze sobą pozostałych członków ich grupy. Oni również zamarli ze zdumienia. Przez chwilę stali w milczeniu, zszokowani.

- Nic ci nie jest, mamie? - spytał Will, widząc, że jego matka się chwieje.

Pani Burrows rzeczywiście wyglądała na przerażoną. Poblądła na twarzy i zaciskała mocno pięści.

- Zbyt wielu ludzi... - wyszeptała. - Czuję ich nienawiść i strach. Jest znacznie gorzej niż wtedy, gdy byliśmy tu ostatnio. - Zaczęła cofać się powoli do środka pomieszczenia. - Nie wiem, czy to zniosę... I jakiś mężczyzna przyjechał windą.

Ktoś odchrząknął.

Wszyscy odwrócili się i zobaczyli starszego mężczyznę z wąsami podkreconymi do góry, ubranego w niebieskie ogrodniczki. Staruszek zaczął czytać z kartki, którą trzymał w drżącej dłoni:

- „Bestia głęboko...”.

- Och, dajmy sobie spokój z tymi bzdurami - przerwał mu Parry, po czym podszedł do nowo przybyłego i uściśnął jego dłoń. - Kuzyn sierżanta Fincha, jak sądzę?

241

TUNELE. SPIRALA

Mężczyzna skinął głową, czemu towarzyszył cichy, ale nieprzyjemny pisk. Starzec poklepał się po uchu i piszczenie ustało.

- Drobne problemy z aparatem słuchowym - wyjaśnił. - Jestem Terrence... Terry Finch.

- Proszę popatrzeć tutaj przez chwilę - polecił mu Drake.

Podniósł małą oczyszczarkę Danforth na wysokość twarzy Terry ego. Fioletowe promienie strzeliły prosto w jego zaczerwienione oczy, ale nie wywołały żadnej reakcji.

- Zrobiłeś mi zdjęcie? - spytał staruszek.

- Jest czysty - stwierdził były renegat i odłożył urządzenie. - Nie był Naświetlany.

- Sprawdzamy tylko, czy jesteś jednym z nas - wytłumaczył Parry.

Terry najwyraźniej nie usłyszał go dobrze, skoro przyłożył dłoń do ucha i pochylił się ku niemu.

- Jednym z mas? - powtórzył, zdziwiony.

Parry westchnął i powiedział głośniejszym głosem niż zwykle:

- Czy ochrona na dole wie o naszym zamówieniu? Nie chcemy, żeby nas zatrzymali.

- Co takiego? - dopytywał Terry.

Drakę pokręcił głową i zbliżył się do starca.

-Terry, zaprowadź mnie do sali transmisyjnej! - krzyknął. - Muszę się przygotować!

Tymczasem w innej części Londynu Harry schodził w pośpiechu na parter, dziwacznie pochylając głowę do przodu. W jego przypadku taka postawa nie była jednak niczym niezwykłym. Poruszał się tak od dwudziestu lat - od czasu nieudanego skoku ze spadochronem, po którym musiał zastąpić znaczną część kręgosłupa tytanową protezą.

- Janey, wychodzę! - zawołał w stronę salonu. - I biorę samochód, dobrze?!

242

#### ZAWIERUCHA

- Jasne, tato - odparła jego córka, przenosząc spojrzenie z książki, którą czytała, na swojego sześćdziesięcioletniego ojca w korytarzu.

Żeby odszukać klucze, Harry musiał obracać się całym ciałem - kark usztywniony tytanem nie pozwalał mu poruszać głową na boki.

Po chwili mężczyzna stanął w drzwiach salonu.

- Nie wiesz może, gdzie schowałem zapasowe magazynki do brzojownika?

- Owszem, wiem. Są na kominku - odparła kobieta. -W klaunie.

- Dzięki - mruknął jej ojciec.

Podszedł do kolorowego ceramicznego klauna i podniósł jego głowę przyozdobioną melonikiem. Sięgnął do środka i wyjął dwa magazynki. Już miał odłożyć głowę na miejsce, zawahał się jednak i ponownie włożył rękę do figurki, żeby wyciągnąć z niej długi sztylet.

- Bierzesz też nóż wojskowy? Uważaj na siebie, tato, dobrze? - poprosiła Janey, wyraźnie zatroskana.

- Nie pozwolę, żeby kilku idiotów, którzy rozbijają sklepowe witryny, popsulo mi humor - odparł gniewnie Harry.



- Z dnia na dzień sytuacja wygląda coraz gorzej - zauważyła córka. - Ale nie miałam na myśli zamieszek. Mówiłam o dzisiejszej pogodzie. Na zewnątrz musi być co najmniej kilka stopni mrozu.

Starszy mężczyzna włożył pikowaną zieloną kurtkę, wełnianą czapkę i szalik - zwykle ubierał się tak, gdy szedł na ryby. Tym razem jednak nie miał ze sobą wędki ani sprzętu wędkarskiego. Poza tym nie była to pora roku odpowiednia na wędkowanie, więc Janey zakładała, że jej ojciec wybiera się gdzieś indziej.

- Jedziesz na działkę? - spytała po chwili zastanowienia.

Ale Harry wychodził już z pokoju. Jedyną odpowiedzią

był trzask zamykanych drzwi.

243

#### TUNELE. SPIRALA

Kobieta odłożyła książkę, wstała z fotela i podeszła do okna. Odchyliła zasłonę. W nocy spadł śnieg i wszystko dokoła przykryte było warstwą białego puchu.

- W taką pogodę nie będzie chyba pracował na działce? - zastanawiała się głośno.

Tymczasem były porucznik Harry „Hoss” Handscombe zabrał się energicznie do odśnieżania auta i zdrapywania lodu z przedniej szyby.

- Więc gdzie właściwie wybiera się ten stary nudziarz? - spytała samą siebie Janey, uśmiechając się z czułością.

W końcu wzruszyła ramionami i przeszła do telewizora, żeby sprawdzić, czy któryś z kanałów nie wznowił nadawania. Wszystkie były jednak niedostępne, więc usiadła ponownie na fotelu i zagłębiła się w lekturze.

Harry jechał jakieś dziesięć minut, po czym skręcił na duży parking przed supermarketem i krążył po nim przez chwilę, obracając cały tułów i rozglądając się. Podobnie jak wszystkie inne sklepy w Londynie, ten też został niemal całkowicie ogołocony z jedzenia, gdy spanikowani mieszkańcy miasta zaczęli robić zapasy na czarną godzinę. W związku z tym na parkingu było niewiele aut, więc mężczyzna szybko znalazł to, czego szukał.

Zatrzymał samochód w pewnej odległości od poobijanego land rovera stojącego w rogu placu. Podeszedł do niego swoim dziwnym krokiem i spojrzał na wizerunek zielonego smoka przyklejony w górnej części przedniej szyby. Gdy tylko dotarł do auta, otworzyły się drzwi po stronie kierowcy, a ze środka wyrzała kobieta mniej więcej w jego wieku.

- Dobrze cię znowu widzieć, Hoss - powiedziała cicho. Nie uśmiechała się, ale jej szare oczy spoglądały na niego przyjaźnie. W lewej dłoni trzymała karabin.

- Ciebie również, Anne - odparł mężczyzna, ściskając jej dłoń. - Wiesz, często myślę o lanie. Brakuje mi go.

244

## ZAWIERUCHA

Kobieta skinęła głową.

- On też bardzo cię lubił. Po twoim wypadku żartował, że próbowałeś zaoszczędzić na kosztach pogrzebu, dlatego uderzyłeś w ziemię tak mocno, że sam się pogrzebałeś.

- Jedynej rzeczy, której mi nie żal w związku ze śmiercią tego sukinsyna, jest jego poczucie humoru - roześmiał się Harry, potem jednak spoważniał. - Jak sobie dawał radę na końcu?

- Pogodził się z chorobą. Powiedział mi, że dostał od losu to, czego chciał: umierał w domu, a nie w jakiejś dżungli zapomnianej przez Boga i ludzi, jak wielu z was przed trzydziestu laty. Ale wystarczy już tych rzewnych bzdur... Jak twój artretyzm? - spytała Anne, żeby zmienić temat.

- Nie narzekam, mogło być gorzej. Co prawda, potrzebuję coraz więcej czasu, żeby rano się...

Harry umilkł, kiedy na parking wjechały dwa policyjne auta. Wsunął dłoń do kieszeni kurtki i zacisnął palce na rękojeści browninga. Pojazdy zatrzymały się jednak tuż przed wejściem do supermarketu, a policjanci, którzy z nich wysiedli, pobiegli prosto do sklepu.

- Pewnie znowu jakaś awantura przy kasach - mruknęła Anne, spoglądając na radiowozy. - W tych czasach nie wiadomo już, komu można ufać, prawda? Oprócz nas, emerytów, których wszyscy już spisali na straty. Jesteśmy niewidzialni - zachichotała i położyła swoją broń na podłodze.

- Tak, żyjemy w niepewnych i dziwnych czasach - zgodził się z nią Harry. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że wystali wojsko na ulice.

Kiedy to mówił, kobieta wyjęła zza swojego fotela jakiś przedmiot owinięty tkaniną.

- To dla mnie, tak? - spytał staruszek.

-Tak, z pozdrowieniami od Komandora. Czy Parry powiedział ci, co masz robić?

- Tak, przekazał mi instrukcje.

245

## TUNELE. SPIRALA

Anne wręczyła mu przerobiony licznik Geigera.

- Udanych łowów, Hoss - rzuciła na pożegnanie.

Zanim zamknęła drzwi, Harry dostrzegł jeszcze co najmniej kilkanaście podobnych zawiniątek ułożonych z tyłu land rovera.

Kiedy wrócił do swojego samochodu, położył detektor na fotelu pasażera, obok odbiornika GPS, a browning wsunął pod siedzenie kierowcy. Oba urządzenia przykrył gazetą, i to tak, żeby zasłaniała ona również jego pistolet.

- To będzie długi dzień - mruknął do siebie.

Zanim wyruszył w drogę, sprawdził, ile benzyny zostało mu w baku. Musiał znaleźć jakąś stację, na której jeszcze mieli paliwo, i uzupełnić zapas, żeby spokojnie dojechać do autostrady, a potem do obszaru poszukiwań, który wyznaczył mu Parry.

- To będzie długi dzień dla całej Starej Gwardii - dodał cicho i przekręcił kluczyk w stacyjce.

W tym samym czasie Danforth koordynował w Osi działania wszystkich zespołów, a Drake prowadził poszukiwania z wieży BT - podłączył się do systemu kierowania antenami parabolicznymi i przestawiał je za pośrednictwem swojego laptopa. Profesor miał przed sobą mapę Londynu i okolic. Kiedy tylko któryś z członków Starej Gwardii lub ludzi Eddiego wyposażonych w detektory informował go o wykryciu Ciemnego Światła, Danforth przekazywał te dane Drakeowi. Ten nakierowywał anteny na właściwy obszar i określał dokładną lokalizację.

Pracy nie ułatwiał byłemu renegatowi fakt, że w ciągu dnia kilkakrotnie dochodziło do przerw w dostawach prądu, a anteny wyłączały się automatycznie. Za każdym razem musiał czekać na wznowienie dostaw i od nowa uruchamiać cały system, żeby przystąpić do dalszej pracy.

246

## ZAWIERUCHA

Dopiero po kilku godzinach poszukiwań przywołał do siebie Parry ego.

- Chyba coś tutaj mamy - powiedział, wskazując głową na mapę widoczną na monitorze. - Sygnały pojawiają się wszędzie, ale w jednym miejscu ich natężenie praktycznie wykracza poza skalę.

- Okolice Slough. - Parry spojrział na skupisko czerwonych pulsujących kropek. - Zbieramy ludzi i jedziemy tam?

Drake pokręcił głową.

- Jeszcze nie. Być może to nie ma nic wspólnego z Fazą, a wtedy tylko stracimy czas. Danforth wysłał tam kilka zespołów na rekonesans.

Harry zjechał z autostrady, przejechał dwa ronda i zmierzał właśnie do strefy przemysłowej, kiedy przed sobą zobaczył wojskową blokadę. Rozejrzał się szybko: w pobliżu nie dostrzegł żadnych bocznych dróg ani budynków. Na odwrót było już za późno, więc upewnił się tylko, że detektor jest wyłączony i schowany, po czym podjechał do zapory.

Na skraju szosy stał transporter opancerzony „Wiking”. Ze środka pojazdu wychylił się żołnierz, obsługujący karabin maszynowy kalibru 12,7 milimetra. Lufę wymierzył prosto w Harry ego, który natychmiast zrozumiał, że dzieje się tu coś dziwnego. Chociaż sytuacja w kraju rzeczywiście była niepewna, a środki bezpieczeństwa zaostrzono, reakcja żołnierza z pewnością była nieadekwatna do zagrożenia, jakie mógł stwarzać starszy pan wybierający się na przejażdżkę.

Wojskowy stojący przed zaporą nakazał Harry emu, żeby się zatrzymał, a potem podszedł do jego samochodu.

- Po co pan tu jedzie? - rzucił szorstko.

- Po wnuczkę, obiecałem ją odebrać z przyjęcia - skłamał gładko Harry.

247

TUNELE. SPIRALA

-Po wnuczkę. Taaa... Proszę wysiąść z auta i trzymać ręce tak, żebym przez cały czas je widział.

- Coś się stało? - spytał Harry, spoglądając za blokadę.

- Wysiadaj! Ale już! - warknął żołnierz z irytacją i wymierzył broń prosto w głowę kierowcy.

Staruszek posłusznie opuścił samochód, trzymając ręce przed sobą.

- Oprzyj się o maskę - rozkazał żołnierz, pokazując mu, że ma się odwrócić tyłem. - I rozstaw nogi.

Harry wypełnił polecenie. Podszedł do niego drugi wojskowy i zaczął go obszukiwać. Był bardzo dokładny.

- Widzę, że jesteście z powietrznodesantowej - zauważył Harry. - Daleko odjechaliście od jednostki, co?

Żołnierz, który kończył rewidować starca, wyprostował się, złapał go za ramię i obrócił w miejscu.

- A co ty możesz o tym wiedzieć, dziadku?

- Bo ja również byłem komandosem - wyjaśnił spokojnie Harry. - Służyłem od 1951 do...

- Pokaż mi jakiś dokument - usłyszał warknięcie.

Powoli wyjął portfel i podał go żołnierzowi. Ten odszukał

prawo jazdy i zbliżył je do oczu.

- Harold James Handscombe - odczyta! głosem ociekającym wręcz pogardą.

Spojrzał na starszego pana w sposób, który miał dać mu do zrozumienia, jak niewiele on znaczy. Potem padły słowa, których Harry obawiał się najbardziej.

- Nie ruszaj się z miejsca - rzucił żołnierz. - Przeszukamy twój samochód.

W głowie Harry ego brzęczały głośno dzwonki alarmowe, on sam czuł w palcach dziwne mrowienie, jakby ktoś potraktował jego ciało prądem elektrycznym.

- Oczywiście - odparł.

Zerknął na fotel kierowcy, zastanawiając się, ile czasu by potrzebował, żeby sięgnąć po schowany pod nim pistolet.

248

ZAWIERUCHA

Z pewnością należało to zrobić bardzo szybko. Ale nawet gdyby mu się udało, i tak miał niewielkie szanse na wygraną: musiałby najpierw unieszkodliwić żołnierza stojącego najbliżej, a potem poradzić sobie z dwoma pozostałymi.

Minęło już sporo czasu, odkąd strzelał do ludzi, ale nie wyszedł jeszcze całkiem z wprawy. Jedno wiedział na pewno - ta sytuacja musiała zakończyć się paskudnie co najmniej dla jednej ze stron. Nie było to tylko przeczucie - doświadczenie zdobywane przez długie lata pozwalało mu przewidywać rozwój wypadków.

Oczy wartowników przy blokadzie wydawały się dziwnie szkliste. Gdyby Parry nie opowiedział Harry'emu o Styksach i ich technikach kontroli umysłu, ten pomyślałby, że wszyscy są pod wpływem narkotyków. Poza tym zachowywali się w skandaliczny wręcz sposób.

Żołnierz obchodził samochód z przodu.

- Bagażnik jest otwarty? - spytał.
- Tak - odparł starszy.

Wiedział już, że lada moment wojskowy odkryje przenośny detektor i GPS, a zaraz potem - broń.

Żołnierz doszedł do drzwi po stronie pasażera i je otworzył. Pochylił się, żeby zajrzeć pod gazetę leżącą na siedzeniu. Kiedy zauważył zmodyfikowany licznik Geigera, otworzył usta, aby ostrzec swojego kolegę.

Harry wiedział, że gra dobiegła końca.

Poruszał się tak szybko, jak tylko pozwalało mu na to okaleczone ciało. Gdy obrócił się na pięcie i sięgnął pod fotel kierowcy, kątem oka dostrzegł coś dziwnego. Żołnierz z karabinem w ręce po prostu osunął się na ziemię. Harry pochylił się, aby spojrzeć na mężczyznę stojącego po drugiej stronie auta, i przekonał się, że on też leży na drodze.

Starszy wyprostował się i zobaczył, że nawet żołnierz siedzący w „Wikingu” opierał się teraz bezwładnie o karabin maszynowy.

249

## TUNELE. SPIRALA

Eddie i trzech jego Granicznicy uzbrojeni w ogłuszacze zeszli z pobocza pokrytego śniegiem i zatrzymali się przed kompletnie zaskoczonym Harrym.

- Profesor Danforth powiedział nam, że przyda się panu pomoc - oznajmił Styks.

Godzinę później rozległ się sygnał telefonu satelitarnego. Dzwonił Eddie. Parry stał obok syna, kiedy ten rozmawiał. Po zakończeniu rozmowy Drake pokrótce streścił ją ojcu.

- Mamy coś. Eddie natrafił na Graniczników i oddziały Naświetlonych naszych żołnierzy, którzy blokują drogi dojazdowe do strefy przemysłowej. Cały ten obszar zamknięto, ale udało mu się tam wejść ze swoimi ludźmi.

- Brzmi obiecująco. - Parry pokiwał głową.
- To jeszcze nie wszystko. Razem z Eddiem jest tam ktoś ze Starej Gwardii. Obserwują dużą fabrykę, gdzie aż roi się od Graniczników. Jeździ tam też sporo samochodów. Widzieli przynajmniej dwie ciężarówki chłodnie, które przywiozły coś, co wyglądało na mrożone mięso. Ostatnia akurat wjechała na teren fabryki. To może być pożywienie dla larw Wojowników. Chyba trafiliśmy w dziesiątkę.
- A co myślisz o tym Danforth? - spytał Parry.
- Również jest zdania, że tak duża koncentracja Ciemnych Światła jest podejrzana. Uważa, że warto spróbować. Właśnie wysłała Eddiemu plany tej fabryki.

Ojciec Drake'a potrzebował tylko sekundy namysłu, żeby podjąć decyzję.

- Wszyscy, zbiórka! - ryknął. - Wkraczamy do akcji!

## CZĘŚĆ TRZECIA

### ATAK

### ROZDZIAŁ

### CZTERNASTY

Podoba mi się to. Mogłabym przywyknąć do korporacyjnego życia - zażartowała Rebeka Pierwsza, popijając colę light przez słomkę.

- O, tak - zgodziła się z nią siostra.

Bliźniaczki siedziały w sali narad i kołysały się na obrotowych fotelach, opierając stopy na stole. Rebeka Pierwsza spojrzała na talerze wypełnione kanapkami.

- Chyba wreszcie się najadłam - stwierdziła.
- Ja też mam już dość - uznała Rebeka Druga. - Johan-nie, posprzątaj, proszę, i przynieś nam lody - zwróciła się do kapitana Franza.

Przyglądała się w milczeniu, jak mężczyzna zbiera talerze, a potem idzie do kuchni.

Rebeka Pierwsza odstawiała z hukiem swoją colę na stół.

- Przestań obchodzić się z nim jak z jajkiem! - wykrzyknęła. - Jego się o nic nie prosi, jemu się rozkazuje! Poza tym to Górnoziemiec, więc nie mówi się mu po imieniu - kontynuowała bliźniaczka. - Martwię się o ciebie. Musisz coś z tym zrobić.

Rebeka Druga popijała w milczeniu swój napój.

Nagle jej siostra wzięła szeroki zamach i rzuciła puszką o ścianę.

## TUNELE. SPIRALA

- Zresztą nieważne. I tak już niedługo będziemy musiały się go pozbyć.

Rebeka Druga unikała jej spojrzenia.

Kapitan Franz wrócił z dwoma kubkami lodów. Rebeka Pierwsza wzięła od niego swoją porcję, zaraz jednak rzuciła mu ją prosto w twarz. Żołnierz nawet nie mrugnął, gdy zimna masa wylądowała na jego nosie.

- To są lody waniliowe, a ja chciałam czekoladowe! Przynieś mi czekoladowe, ale już!

- Nie mówiłaś mu, jaki chcesz smak - zauważyła Rebeka Druga, gdy mężczyzna poszedł wypełnić polecenie.

- No i co z tego? - Rebeka Pierwsza wzruszyła ramionami. - Mogę robić z nim, co chcę. Poganin musi wiedzieć, kto tu rządzi.

Dziewczyna kręciła głową z irytacją, kiedy zadzwonił jej telefon. Opuściła nogi na podłogę i podeszła do płaszcza, żeby wyjąć komórkę z kieszeni.

- Hm... nie znam tego numeru - stwierdziła, spoglądając na wyświetlacz. - Kto to może być? - Po chwili wahania odebrała połączenie. - Skąd masz mój numer?! - zaczęła ostrym tonem, lecz zaraz umilkła.

- No i kto to? - próbowała się dowiedzieć Rebeka Druga, gdy jej siostra w milczeniu słuchała swojego rozmówcy.

Do sali wrócił kapitan Franz z kubkiem lodów, ale Rebeka Pierwsza zbyła go machnięciem ręki.

- Skąd mogę wiedzieć, że rzeczywiście jesteś na tym poziomie? - spytała dzwoniącego, ściągając brwi. Po chwili skinęła głową, najwyraźniej zadowolona z odpowiedzi. Nie odrywając słuchawki od ucha, zakryła dłonią mikrofon. - Włóż płaszcz - poleciła szeptem siostrze.

- Dlaczego? - spytała Rebeka Druga, ale jej bliźniaczka bez słowa ruszyła do drzwi.

Gdy znalazły się na korytarzu, Rebeka Pierwsza ponownie zakryła mikrofon dłonią i zwróciła się do siostry:

254

## ATAK

- Każ Franzowi podjechać mercedesem na tyły budynku. Niech czeka tam na nas i nie wyłącza silnika.

Rebeka Druga umierała z ciekawości.

- Dlaczego? Co się dzieje?

Jednak jej siostra pędziła już w głąb korytarza, wkładając po drodze płaszcz.

- Powiedz mi, co za to chcesz - rzuciła do telefonu, kiedy wybiegły zza rogu.

Stanęły twarzą w twarz z Granicznikiem, który pilnował wejścia do magazynu. Rebeka Pierwsza skinęła na niego wolną ręką.

- Twój pistolet, szybko - rozkazała półszepem z niecierpliwością charakterystyczną dla ludzi, którzy w środku rozmowy telefonicznej załatwiają inne ważne sprawy.

Granicznik posłusznie rozpiął kaburę i podał jej broń.

- Wytłumiony. Bardzo dobrze - powiedziała dziewczyna na widok tłumika przymocowanego do lufy. - Nie, przepraszam, nic takiego - rzuciła do słuchawki. - Rozmawiam tu jeszcze z kimś. - Przez moment milczała, lecz zaraz oświadczyła tonem stanowczym i pewnym siebie: - W porządku, przekonałeś mnie. Umowa stoi. Obiecuję, słowo harcerza i tak dalej. Do zobaczenia.

Zakończyła rozmowę, po czym podniosła pistolet, przystawiła lufę do piersi Granicznika i pociągnęła za spust.

- Co ty... - Rebeka Druga odskoczyła do tyłu, gdy martwy żołnierz osunął się na podłogę. - Dlaczego to zrobiłaś? - spytała ze zdumieniem.

- Decyzja góry - odparła krótko Rebeka Pierwsza. - Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia.

Przeszła nad ciałem żołnierza i otworzyła drzwi, zza których wypłynęły obłok pary i smród surowego mięsa. Nie zwlekając ani chwili, ruszyła biegiem w głąb hali.

- Znajdź Hermionę i Vane! - krzyknęła w pośpiechu do siostry. - Szybko!

255

## TUNELE. SPIRALA

Parry zwiózł pierwszą część grupy na dół. Kazał wszystkim zamienić grube kombinezony na mniej rzucające się w oczy ubrania, które zabrali ze sobą z Kompleksu. Kiedy jednak weszli do recepcji wieży BT w kurtkach podbijanych futrem i grubych sztruksowych spodniach, wyglądali jak wiktoriańska ekspedycja wspinaczkowa, gotowa, żeby wyruszyć w góry.

Terry Finch stał przy drzwiach obrotowych i obserwował uważnie najbliższą ulicę - Mortimer Street.

-Widzę, że poradziłeś sobie z ochroną - rzucił głośno Parry, ogarniając spojrzeniem puste i dosyć ponure wnętrze recepcji. - Nakaz natychmiastowej wykonalności zrobił swoje, co?

- Cóż... wybrali się do kawiarni za rogiem i wrócą dopiero, jak dam im znak - odparł Terry.

- Nie rozumiem... - Parry zmarszczył czoło. - Miałeś jakieś problemy? - spytał, zniecierpliwiony.

- Jeden z tych panów chciał się skonsultować ze swoim kierownikiem, więc pokazałem mu odpowiedni dokument.

-1 to podziało?



- Nie, nie za bardzo, więc zamieniłem dokument na rewolwer. - Starzec uśmiechnął się łobuzersko i wyjął broń z kabury. - To od razu podziałało.

- Rozumiem - westchnął ciężko Parry, jeszcze mocniej marszcząc czoło. Spojrzał na Willa i Drake'a. - Trzymajcie ogłuszacze w pogotowiu - poleciał, a potem zwrócił się do pani Burrows: - Celio, nadstawiaj, proszę, nosa, dobrze? Chciałbym wiedzieć z góry, co czeka na nas za najbliższym rogiem.

- Bardzo przyjemna włoska restauracja jakieś trzysta metrów stąd, na lewo. Calzone pachnie wyjątkowo smakowicie - odparła kobieta z uśmiechem.

256

ATAK

- Dlaczego nikt nie odpowiada wprost na moje pytania? -burknął Parry.

Tymczasem przed główne wejście budynku zjechały dwa stare minibusy, a winda zwoziła z góry pozostałą część grupy. Potem jej członkowie wychodzili pojedynczo na zewnątrz i wsiadali do pojazdów, do których załadowali również swój cały sprzęt.

Kierowcy samochodów nie odzywali się ani słowem podczas podróży przez Londyn. Will dopiero teraz miał okazję w pełni się zorientować, jak przedstawia się sytuacja w stolicy. Nie licząc oddziałów wojska i policji rozstawionych przy ulicy, Euston Road wyglądała całkiem normalnie - jak zwykle panował tu stosunkowo duży ruch. Co innego chłopiec zobaczył jednak w bocznych uliczkach, gdzie zalegały spalone wraki samochodów i sterty śmieci, których od tygodni nikt nie wywoził. Nieco dalej, przed bramą Regent's Park, stał cały szereg wozów strażackich, a jeszcze dalej było widać płonące budynki.

Zjechali z Marylebone Road i kluczyli przez chwilę bocznymi uliczkami, ponieważ kierowca pierwszego minibusu w porę zauważył, że z przodu coś się dzieje i droga jest zablokowana. Potem wjechali na wiadukt Marylebone Flower i ponownie zaczęli nabierać prędkości.

Wszyscy mieli włączone krótkofalówki i z uwagą słuchali Parry'ego, który wydawał im instrukcje z pierwszego minibusu. W tym samym pojeździe obok ojca Drake'a siedzieli jeszcze Stephanie, Sweeney i pułkownik.

- Właśnie otrzymałem informację, że w Shepherd Bush doszło do zamieszek i skierowano tam kilka oddziałów wojska. Dlatego też wyjedziemy z Londynu autostradą M3, a potem dostaniemy się jakoś do M4. Od tej pory zachowujemy ciszę radiową, chyba że pojawią się jakieś problemy.

- Co on ma na myśli? - spytała pani Burrows, gdy w ich słuchawkach zapadła złowieszczą cisza.

257

TUNELE. SPIRALA

Drake, który siedział obok kierowcy, obrócił się w fotelu i spojrzał na kobietę, a potem na Chestera i Willa.

- Chodzi o to, że jeśli ktoś będzie próbował nas zatrzymać, oni otworzą ogień i ściągną uwagę na siebie, żeby nasz bus przejechać. Ktoś musi tam dotrzeć.
- Boże, jak to dobrze, że jadę właśnie z wami - mruknął pod nosem Chester.

Jedna z pierwszych larw Wojowników, które wykluły się w ciele zaimplantowanego człowieka, prawie w niczym nie przypominała już grubego czerwia, którego zaledwie kilka dni wcześniej tuliła do siebie Vane.

Kiedy z ciała larwy wyrosły dwie pary nóg i muskularny ogon, stwór upodobił się do kijanki, która przemienia się właśnie w dorosłą żabę. Tyle że ta kijanka nie zmieściłaby się na żadnym liściu: od czubka głowy po ogon miała niemal metr długości, rozmiarami przypominała więc raczej warana niż żabę.

Ponieważ taki młody Wojownik rósł w szalonym tempie, a jednocześnie zbierał zapasy białka na zbliżający się czas przepoczwarczenia, myślał w zasadzie tylko o jedzeniu. Spał sporadycznie, a niemal każdą chwilę poświęcał na poszukiwanie pożywienia, które choćby w małym stopniu zaspokoiłoby jego nienasycony apetyt.

Kiedy więc olbrzymia larwa natknęła się na kałużę ciepłej krwi wypływającej spod drzwi magazynu, zaczęła ją łapczywie spijać długim szarym językiem. Regularnie dostarczane mięso było smaczne i pożywne, ale nie mogło się równać z żywą lub dopiero co zabita ofiarą.

Larwa wylizała podłogę do czysta i przystąpiła do poszukiwań źródła świeżej krwi. Niczym pies stojący przed drzwiami pełnej spiżarni, przesuwała się tam i z powrotem wzdłuż wąskiej szpary i wsuwała w nią język. Gdy wyczuła

258

ATAK

ciało leżące po drugiej stronie, z pyska pociekła jej strużka śliny zabarwionej krwią. Parsknęła z frustracją. Nie wiedziała, jak się dostać do smakowitego posiłku, więc znowu zaczęła biegać wzdłuż drzwi, aż przypadkiem uderzyła w jedno z ich skrzydeł, które uchyliło się na moment o centymetr lub dwa. Znieruchomiła na chwilę, przyglądając się przeszkodzie stojącej jej na drodze. Potem zaczęła uderzać w drzwi głową. Waliła w nie coraz mocniej i mocniej, aż skrzydło odchyliło się na tyle, że była w stanie przecisnąć się na drugą stronę. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście, gdy zobaczyła martwego Granicznika leżącego na podłodze. Drzwi zamknęły się z powrotem, ale to nie miało żadnego znaczenia - larwa nie zamierzała dzielić się swoim odkryciem z braćmi. Wołała zachować ten przysmak w całości dla siebie.

Przystąpiła do uczyty. Nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie, kęs po kęsie zaczęła odrywać ostrymi zębami kawałki ciała ofiary.

Minibusy zaparkowały na tyłach dwupiętrowego budynku. Wszyscy wysiedli i przeszli za Parrym do środka. Eddie i jego towarzysze czekali na nich w pomieszczeniu wypełnionym kartonowymi pudłami. Will wypatrywał Elliott, ale dziewczyny nie było w pokoju.

- Stara Gwardia otoczyła fabrykę. Na razie nic nie wskazuje na to, żeby ktoś w środku wiedział o naszej obecności - zameldował Eddie. - Jesteśmy gotowi na okrążenie całego tego obszaru.
- Doskonale - ocenił Parry. - Zróbcie to. Od tej chwili nikt nie może tam wejść ani stamtąd wyjść.

Ojciec Elliott powiedział coś do swojego żołnierza w języku Styksów. Kiedy tamten się oddalił, Eddie poinformował Drake'a i pozostałych członków grupy:

259

#### TUNELE. SPIRALA

- Pod nami jest suterena wykorzystywana jako magazyn. Zorganizowałem tam jeden z czterech punktów zbornych Starej Gwardii. Możecie zobaczyć stąd cel ataku, ale nie podchodźcie za blisko okien. - Odwrócił się do Parry'ego. - Moja grupa obserwacyjna czeka na dachu.
- Świetnie, zaraz tam pójde, żeby się rozejrzeć. Ale najpierw chciałbym usłyszeć, co ma do powiedzenia Celia. - Parry spojrzał na panią Burrows. - Wyczuwasz coś z tej odległości? Chciałbym wiedzieć, co kryje się za drogą.

Kobieta skinęła głową, a potem odchyliła ją do tyłu. Will słyszał, jak Stephanie wciągnęła głośno powietrze, gdy jego matka wywróciła oczy białkami do góry.

-Ludzie... około pięciuset pięćdziesięciu... nie, więcej, około sześciuset. Nie jestem w stanie określić bardziej precyzyjnie - mówiła pani Burrows.

- A Styksowie? - pytał Parry.

-Też... ale niewielu. Nie wiem... Może ze czterdziestu?

- Byłoby dobrze, gdybyśmy znali dokładną liczbę - naciskał mężczyzna.

Na czole kobiety pojawiły się krople potu, które połączyły się w jedną strużkę i pociekły w dół, po policzku.

- Nie dam rady... Docierają do mnie różne sygnały, mieszają się ze sobą - wyszeptwała.

Nagle przebiegł ją dreszcz, a jej oczy wróciły do normalnej pozycji. Przez moment stała w milczeniu, jakby oszołomiona, po czym powiedziała:

- To dziwne. Nie mogę się dostroić. Parry pogładził się po brodzie w zamyśleniu.

- Nieważne - stwierdził w końcu. - I tak wiem już to, co najważniejsze. Jestem przekonany, że przywieźli tutaj tych wszystkich ludzi, żeby przeprowadzić Fazę. Nie widzę innego wytłumaczenia. - Odwrócił się i ruszył do wyjścia. - Nawet jeśli w środku czeka na nas cały pułk Graniczników, musimy zrobić to, co do nas należy.

260

ATAK

- Nie, poczekaj! - rzuciła ostro pani Burrows. - Nie rozumiesz. Tam w środku jest coś, co nie chce mi się pokazać. Coś gorszego od Styksów. Coś mrocznego.

Parry skinął tylko głową.

- No dobrze, wszyscy idą za mną na dół - powiedział Drake do Willa i pozostałych.

Eddie podniósł rękę.

- Zanim pójdziecie... Elliott jest na posterunku obserwacyjnym na dachu i chciała, żebym was o coś poprosił.

- Mianowicie? - spytał Drake.

Will i Chester wymienili spojrzenia, po czym zaczęli przesuwać się w stronę Styksa. Obaj zakładali, że dziewczyna chce, aby do niej dotęczyli.

- Prosiła, żeby Stephanie przyszła do niej, jeżeli to możliwe - dokończył Eddie.

Will zamarł, a z ust Chestera wyrwał się okrzyk pełen zdumienia:

-Co...?!

Kiedy już dotarli na dach budynku, Stephanie i Parry przekradli się wraz z Eddiem do gzymsu. Czekali tam na nich spory oddział byłych Graniczników, którzy rozciągnęli nad krawędzią dachu jasnoniebieską siatkę maskującą, żeby ich sylwetki nie były widoczne na tle nieba.

- Witam, Komandorze - powiedział Harry Handscombe, gdy Parry ukrył się za siatką i uściskał mu serdecznie dłoń. -Miałem sporo szczęścia, że tak szybko udało mi się zlokalizować cel, prawda?

- Bez wątplenia - odparł Parry, uśmiechając się do swojego przyjaciela. - Ale niewiele brakowało, żeby ci Naświetleni żołnierze dobrali ci się do skóry. Nigdy nie chciałem, żebyś aż tak nadstawiał karku.

Harry pokręciłby głową, gdyby mógł, musiał jednak poprzestać na krzywym uśmiechu.

261

TUNELE. SPIRALA

- Dość już tych żartów o mojej szyi, stary draniu!

Parry przesunął się na skraj dachu. Zanim podniósł lornetkę do oczu, sprawdził położenie słońca i upewnił się, że jego promienie nie odbiją się w szklach. Potem przyjrzał się uważnie fabryce znajdującej się naprzeciwko.

- Tak, są tutaj - wyszeptał, obserwując licznych Graniczników i żołnierzy Nowej Germanii, patrolujących teren wokół budynków.

Stephanie nie wiedziała, co ma robić, stanęła więc kilka kroków z tyłu. Kiedy Elliott przywołała ją do siebie skinieniem dłoni, dziewczyna podczołgała się na krawędź dachu, zerkając z przestachem na byłych Graniczników.

- Nie przejmuj się nimi. Wyglądają przerażająco, ale są po naszej stronie - uspokajała ją Elliott.
- Świetnie. - Stephanie przełknęła z trudem ślinę, a potem spojrzała pytająco na koleżankę. - Dlaczego właściwie chciałaś, ten, żebym tu przyszła? Twój chłopcy tylko marzą o tym, żeby być z tobą.
- W Kompleksie powiedziałaś mi, że możesz poradzić sobie ze wszystkim. Teraz masz okazję to udowodnić.

Stephanie drgnęła, zaskoczona, szybko jednak zrozumiała, że Elliott wcale nie dąży do konfrontacji.

- Za chwilę zneutralizujemy wszystkie żywe istoty przed tym budynkiem naprzeciwko - kontynuowała Elliott.
- Zneutralizujemy?

Córka Eddiego doprecyzowała:

- Zastrzelimy wszystkich tych ludzi tak szybko, jak tylko to możliwe. Pomozesz mi?
- To coś w rodzaju siostrzanej prośby?
- Jeśli chcesz tak to nazywać... - Elliott wzruszyła ramionami. - Nigdy nie miałam siostry.
- Więc mam strzelać do ludzi? - Stephanie zerknęła na karabin Elliott, owinięty białą taśmą maskującą i doposażony w gruby tłumik.

262

ATAK

- Nie, chcę, żebyś była moim obserwatorem - wyjaśniła dziewczyna, wskazując na teleskop, który leżał obok niej. - Będziesz podawała mi pozycje wartowników, bo kiedy już otworzymy ogień, nie będziemy mogli sobie pozwolić na najmniejsze błędy. Jeśli którykolwiek z nich podniesie alarm, stracimy element zaskoczenia.
- W porządku. Myślę, że sobie z tym poradzę - powiedziała Stephanie, sięgając po przyrząd.

Will był zdumiony liczbą członków Starej Gwardii zgromadzonych w mrocznej piwnicy. Chociaż nieznajomi ukrywali twarze pod kominiarkami i gawędzili między sobą swobodnie, wyczuwał atmosferę nerwowego wyczekiwania, która zawisła nad nimi niczym gęsty opar.

- Śrutówki? - zapytał, kiedy zobaczył, co trzymają niektórzy z nich.
- Nie wiemy, co czeka na nas po drugiej stronie drogi - wyjaśnił Drake. - Jeśli dojdzie do walki wręcz, śrutówki mogą się okazać bardzo przydatne.

- A do czego im te zbiorniki? - spytał Chester na widok kilku mężczyzn z cylindrycznymi pojemnikami na plecach.

-To miotacze ognia. Będą potrzebne w ostatniej fazie ataku - odparł były renegat. - Nie wystarczy zrównać tego budynku z ziemią. Pod gruzami mogą zostać żywe istoty. Nie chcemy, żeby po naszym odejściu wypełzły stamtąd larwy Wojowników, jeśli rzeczywiście tam są. Gdyby chociaż jedna z nich pozostała przy życiu, cała zabawa zaczęłaby się od nowa.

- Rozumiem. - Chester skinął głową.

- Nie mamy innego wyboru, jak tylko wejść do środka i załatwić to wszystko własnoręcznie. Musimy mieć pewność, że wszyscy zginęli.

- Więc dostaliście rozkaz, aby zabić wszystkich?-wtrąciła się pani Burrows. - A co z ludźmi, których tam

263

#### TUNELE. SPIRALA

wyczułam? W środku mogą być Koloniści albo niewinni Górnoziemcy, którzy zostali w to wplątani zupełnie przypadkowo. Nie możemy przeorientować ich tą oczyszczarką Danfortha, a potem...

- Nie ma mowy - przerwał jej Drake z ponurą miną. - Nie możemy sobie na to pozwolić. W tej operacji w grę wchodzi tylko radykalne rozwiązania. Musimy powstrzymać Fazę bez względu na koszty.

Pani Burrows zaczęła protestować, ale były renegat już odszedł, żeby porozmawiać z ojcem przez krótkofalówkę. Gdy zakończył rozmowę, wrócił do nich i powiedział:

- Wszyscy zajęli już pozycje wokół budynku. Za chwilę zaczniemy akcję. - Po tych słowach zsunął plecak z ramion. - Zdejmijcie sprzęt i zostawcie go tutaj, powinniście mieć przy sobie tylko broń i amunicję. Potem możecie obejrzeć przez okna pierwszy etap operacji.

Will i Chester ze stenami w rękach podeszli pod ścianę sutereny i stanęli na palcach, żeby wyjrzeć na zewnątrz.

- Cholerni Granicznicy! - warknął Will na widok Styksów strzegących bramy. - Zachowują się tak, jakby to wszystko należało do nich.

- A ci pozostali... Myślisz, że to żołnierze z Nowej Germanii? - spytał Chester.

Will zerknął ukradkiem na pułkownika Bismarcka, patrzącego przez sąsiednie okno. Niektórzy żołnierze będący teraz po drugiej stronie drogi należeli niegdyś do jego podziemnej armii, chłopiec zastanawiał się więc, co pułkownik sądzi o radykalnym rozwiązaniu proponowanym przez Drake'a. Wiedział, że gdyby nie szok wywołany uderzeniem w głowę, pułkownik nadal byłby Naświetlony i być może znajdowałby się teraz wśród żołnierzy patrolujących okolice fabryki.

Z rozmyślań wyrwał go głos Parry'ego, który rozległ się w słuchawkach.

264

## ATAK

- „Alfa”. Powtarzam: „Alfa” - mówił głośno i wyraźnie ojciec Drake'a, rozpoczynając tym samym pierwszy etap operacji. - Na mój znak zlikwidować wyznaczone cele. - Zamilkł na sekundę, a potem zaczął odliczać: - Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... OGNIA!

Will nie usłyszał nawet jednego wystrzału, ale żołnierze, których jeszcze przed momentem widział przez zakurzone okno, po prostu znikli mu z oczu.

Stephanie poprawiła się i obróciła teleskop.

- Następny cel się porusza, odwraca się, idzie w stronę wejścia - raportowała z rosnącym zdenerwowaniem.

- Widzę go - odparła spokojnie Elliott.

Lekko pociągnęła za spust. Wyłumiony karabin szarpnął się w jej rękach, lecz wystrzałowi towarzyszył jedynie cichy szum powietrza. Trafiony Granicznik runął bez życia na ziemię, a śnieg wokół jego głowy pokrył się czerwienią.

- Och... - Stephanie przyłożyła dłoń do ust. - To był strzał w sam środek tarczy.

- „Bravo” - oznajmił głos Parry ego. - Powtarzam: „Bravo”. Unieszkodliwiliśmy strażników.

- Rozumiem - odpowiedział Drake. - Wszyscy wychodzą na zewnątrz.

Larwa oderwała wierzchołek czaszki Granicznika niczym kawałek jajka na miękko i wyjadła jego mózg. Wylizując resztki kory mózgowej, aż przymykała oczy z rozkoszy, a jej hiperwydajny układ trawienny niemal natychmiast wchłaniał całe spożyte białko.

Will i Chester przeszli przez drogę, ustawieni pomiędzy Drakeiem i Sweeneyem. Tuż za nimi podążali pułkownik Bismarck, pan Rawls i pani Burrows.

265

## TUNELE. SPIRALA

- Spójrz na to - wyszeptał Will do przyjaciela.

Wskazał na co najmniej setkę członków Starej Gwardii,

którzy maszerowali w równym szeregu. Wiedział, że to tylko część grupy i że podobne oddziały zbliżają się do budynków fabryki również z innych stron.

- Nie miałem pojęcia, że jest ich aż tylu.

- Tak, otaczają cały ten teren - potwierdził Drake, który usłyszał tę uwagę. - Mój ojciec zadbał o każdy szczegół - dodał z podziwem, spoglądając na Parry ego, który właśnie dołączył do swoich starych towarzyszy broni. - Wysłał nawet kilka jednostek do kanałów, na wypadek gdyby ktoś próbował tamtędy uciekać.

Śnieg pokrywający asfaltową nawierzchnię skutecznie tłumił odgłos przemarszu Starej Gwardii. Gdy cały szereg dotarł do ogrodzenia wokół magazynu, jedynym dźwiękiem, który zakłócał pełną napięcia ciszę, był szum wiatru.

Nagle otworzyły się drzwi budynku biurowego, przez które wyszedł w pośpiechu Granicznik, wyraźnie czymś poruszony. Zdołał zrobić jednak tylko kilka kroków, zanim strzała z kuszy trafiła go w szyję. Gdy osunął się na ziemię, wszyscy wstrzymali oddech, czekając, czy jeszcze ktoś wyjdzie jego śladem.

- „Charlie” - powiedział Parry przez krótkofalówkę. - Powtarzam: „Charlie”. Póki mamy nad nimi przewagę i możemy ich zaskoczyć.

Drakę pokazał Willowi i pozostałym, żeby przeszli za nim przez bramę, na parking przy budynku. Członkowie Starej Gwardii biegli tymczasem do różnych punktów wokół fabryki, które wcześniej wyznaczył im dowódca.

- Trzymajcie się z tyłu - rozkazał były renegat, po czym wszedł ze Sweeneyem do budynku biurowego.

W recepcji nie zastał nikogo, więc natychmiast ruszył w głąb korytarza, a Sparks zaczął sprawdzać pokoje po obu stronach przejścia.

266

ATAK

- Sala posiedzeń - wyszeptał Drakę do laryngofonu, gdy Sweeney wsunął się za ostatnie drzwi w szeregu. - Widziałem ją na planie.

Tymczasem chłopcy szli w bezpiecznej odległości za Dra-kiem, z bronią gotową do strzału. Za nimi posuwali się pan Rawls, pułkownik Bismarck i pani Burrows. Do recepcji wkroczyło również kilku członków Starej Gwardii, którzy stanęli na straży przy drzwiach.

Sweeney opuścił salę posiedzeń i przeszedł wraz z byłym renegatem do dalszej części korytarza. Obaj przystanęli, gdy budynkiem fabryki zatrzęsała głośna eksplozja, po której rozległ się terkot broni maszynowej.

- „Delta”! „Delta”! „Delta”! - wołał Parry przez radio. - Wykładamy karty na stół!

Drakę odkręcił tłumik od swojej beretty i odwrócił się do pozostałych członków grupy.

- Styksowie wiedzą już, że tutaj jesteśmy - powiedział -ale mimo to postarajmy się załatwić to szybko i sprawnie. Ruszamy!

Były renegat pobiegł ze Sweeneyem w głąb korytarza, zatrzymał się jednak przed zakrętem. Przywarł plecami do ściany i zaczął przesuwając się powoli do przodu. Sparks robił to samo, trzymając się drugiej ściany. Nagle podniósł rękę, a wtedy Drakę zamarł w bezruchu. Potężny mężczyzna wskazał najpierw na swoje ucho, a potem - przed siebie. Usłyszał coś.



Larwa mogła rozgryźć i zjeść pozostałą część czaszki Granicznika, ale inne, miękkie części jego ciała były zbyt kuszące. Przesuwała się właśnie ku nogom martwego mężczyzny, kiedy w głębi fabryki rozległa się eksplozja. Zaraz po niej nastąpiła kanonada.

Larwa zatrzymała się na moment, nie potrafiła się jednak oprzeć zapachowi krwi wypływającej z rany, którą Rebeka

267

#### TUNELE. SPIRALA

Pierwsza pozostawiła na piersiach żołnierza. Przesunęła się do tyłu i wbiła ostre zęby w mięśnie okrywające żebra mężczyzny.

- Co to jest? - wyszeptał Sweeney do Drake'a.

Obaj widzieli kremowy ogon zbryzgany krwią, poruszający się powoli na boki. Potem, gdy larwa wdrapała się na ciało Granicznika, ogon znikł im z oczu.

Przyszły Wojownik musiał usłyszeć lub wyczuć zbliżających się ludzi, przerwał bowiem ucztę i opuścił się niżej na nogach, jakby przygotowywał się do skoku.

Sweeney wyteżał słuch, lecz hałas dochodzący z innych części budynku zagłuszał skutecznie wszelkie odgłosy.

- Ostrożnie - wyszeptał Drake, idąc wolno do przodu.

Larwa ani przez moment nie odczuła strachu - nie była

do tego zdolna. Była jedynie podniecona świadomością, że w jej stronę zmierzały kolejne porcje pożywienia, jeszcze żywe, z bijącymi sercami. Wypadła nagle z ukrycia i ruszyła pędem przez korytarz.

- Boże! Strzelaj! - wykrzyknął były renegat, kiedy larwa przemknęła obok niego niczym jaszczurka.

Prędkość, z jaką poruszał się Wojownik, była po prostu fenomenalna, jednak równie fenomenalny był czas reakcji Sweeneya. Mężczyzna wymierzył i pociągnął za spust, dzięki czemu odstrzelił stworzeniu ogon. I chociaż w mgnieniu oka znalazł się za rogiem korytarza, gotów dokończyć dzieła, nie mógł strzelić, ponieważ w polu rażenia niespodziewanie znalazł się Will.

Zraniona larwa wciąż pędziła środkiem korytarza, jakby strzał Sparksa nie zrobił na niej żadnego wrażenia.

- Zatrzymajcie to! - wrzasnął Drake.

Później długo się zastanawiał, czy nie otworzył ognia do larwy ze względu na prędkość, z jaką się poruszała, czy też ze względu na jej wygląd. Ten drugi czynnik mógł mieć

268

## ATAK

decydujące znaczenie. Widok głowy stworzenia sprawił, że serce na moment zamarło Drakeowi w piersi.

Podobnie zareagowali Will i Chester: z rozdziawionymi ustami wpatrywali się w monstrum.

Mimo że tułów Wojownika przypominał ciało jaszczurki, jego głowa wyglądała zupełnie inaczej.

Szokująco.

Larwa miała głowę małego dziecka. Jej uszy były okryte białymi łuskami, a policzki i nos przypominały do złudzenia twarz człowieka, chociaż zęby wyglądały raczej jak lśniące białe igły, a język miał co najmniej trzydzieści centymetrów długości. Co gorsza, dźwięk, który wydało stworzenie po celnym strzale Sweeney'a, zabrzmiał jak żalostny płacz ludzkiego niemowlęcia.

Kiedy monstrum pędziło do drzwi wyjściowych, jeden z członków Starej Gwardii, który usłyszał wołanie Drake'a, próbował je zatrzymać. Podniósł broń, ale jaszczurka z ludzką twarzą po prostu przeskoczyła nad jego głową.

- Do diabła! - wrzasnął żołnierz.

Kierowany instynktem wykształconym przez długie lata służby, próbował jeszcze strzelać do tyłu, ale chybił, a śrut z jego broni rozbił lampę na suficie korytarza. Deszcz drobnych odłamków szkła spadł prosto na niego i chłopców.

- Przestań! - krzyknął Drake.

Teraz jedyną przeszkodą, która dzieliła larwę od drzwi, był pan Rawls.

Jaszczurka znowu zerwała się do skoku.

Drugi członek Starej Gwardii usiłował trafić ją w locie, ale jego pocisk roztrzaskał tylko dużą wazę stojącą na kontuarze recepcji.

Pan Rawls cofnął się o krok. Larwa próbowała zmienić trajektorię lotu, manewrując kikutem ogona, jednak było już za późno. Uderzyła prosto w pierś mężczyzny i wczepiła się w niego pazurami.

269

## TUNELE. SPIRALA

- Pułkowniku! Zastrzel ją! - krzyknął Drake, pewien, że jeszcze moment, a stwór ucieknie.

Jednak Bismarck nie posłuchał byłego renegata, bał się bowiem, że może trafić ojca Chestera.

Chociaż dźwigał na sobie Wojownika, pan Rawls zdołał jakoś utrzymać równowagę. Cofał się powoli, krok po kroku, jakby wykonywał jakiś dziwny taniec.

- Ratunku! Pomocy! Ratunku! - bełkotał.

Larwa podniosła wyżej głowę i wbiła zęby w jego ramię. Mężczyzna wrzasnął z bólu i przerażenia.

- Zdejmijcie ją z niego! - zawołał Chester.

Zacisnął spocone dłonie na stenie, wiedział jednak, że nie może go użyć.

Nagle coś błysnęło metalicznie w blasku lamp.

Larwa zsunęła się z pana Rawlsa. W jej karku tkwił nóż, wbity po samą rękojeść. Kiedy jaszczurka opadła na podłogę, jeszcze przez moment przebierała łapami w przedśmiertnych drgawkach, aż wreszcie znieruchomiła.

- Co za paskudztwo - mruknął jeden z członków Starej Gwardii.

- Dobra robota, pułkowniku - stwierdził Sweeney. - Już myślałem, że uda jej się uciec.

Pułkownik Bismarck podszedł do larwy, postawił stopę na jej grzbiecie i wyszarpnął nóż z jej ciała.

- Ich war es nicht<sup>26</sup> - przyznał. Potem schował nóż do pochwy i spojrzał na panią Burrows. - To Celia. Pożyczyła sobie mój nóż.

- Mamo! - wykrzyknął Will. - Jak to zrobiłaś?! Przecież ty nic nie widzisz!

Pani Burrows wzruszyła jedynie ramionami i odwróciła się do Drakę'a, który oglądał larwę zarazem z fascynacją i odrazą.

26 Z niemieckiego: To nie byłem ja (przyp. red.).

270

ATAK

- Sprawdź, czy na pewno nie żyje. Kto wie, do czego są zdolne te stworzenia... - powiedziała.

Ku zdumieniu wszystkich obecnych pułkownik Bismarck po prostu podniósł nogę i z całej siły uderzył ciężkim butem w głowę monstrem. Jego czaszka pękła z głośnym trzaskiem i rozleciała się na dwoje.

Will i Chester odwrócili wzrok.

Były renegat uruchomił krótkofalówkę i skontaktował się ze swoim ojcem.

- Przekaż wszystkim, że dojrzałe larwy Wojowników są silne i bardzo szybkie. Potrafią też wysoko skakać.

- Już o tym wiemy - odpowiedział mu Parry; w tle było słychać krzyki i strzały z broni maszynowej.

Drakę zakończył połączenie i opuścił krótkofalówkę. Potem zwrócił się do pani Burrows.

- Możesz odprowadzić Jeffa za drogę i dopilnować, żeby ktoś opatrzył to ugryzienie? - poprosił.

Gdy pani Burrows zabrała ze sobą ojca Chestera, chłopcy przeszli za Drakiem i Sparksem na koniec korytarza. Starali się nie patrzeć na martwego Granicznika o zmasakrowanej głowie.

Za drzwi słyhać było nieustającą kanonadę i przerażające krzyki: to Stara Gwardia przesuwała się w głąb magazynu, zabijając po drodze wszystko, co się ruszało.

- Zostańcie tu i pilnujcie, żeby nic więcej nie uciekło - rozkazał chłopcom Drake i razem ze Sweeneyem ruszył do wejścia.
- Nie chcesz, żebyśmy wam pomogli? - spytał Chester.
- Nie, to nie będzie przyjemny widok. Wolałbym, żebyście... - Były renegat umilkł, kiedy znowu zapiszczała jego krótkofalówka. - To mój ojciec - mruknął i od razu odebrał połączenie.
- Kiedy Jiggs był z wami, zauważył coś ważnego! - mówił gorączkowo Parry.

#### TUNELE. SPIRALA

- Jiggs? Z nami? - zdziwił się Drake i spojrzał pytająco na Sweeneya, który tylko pokręcił głową.
- Nikt go tutaj nie widział.
- Jiggs zauważył kamerę w korytarzu, w którym właśnie stoicie. - Parry zignorował uwagę syna.
- Mówi, że na piętrze jest pomieszczenie ochrony. Sprawdźcie to, dobrze?

Były renegat zakończył rozmowę, po czym zwrócił się do towarzysza:

- Sparks, zostań tutaj. Muszę to sprawdzić.

Ruszył ponownie w głąb korytarza, razem z chłopcami. Zatrzymał się przed salą posiedzeń i spojrzał w górę, na kamerę umocowaną tuż pod sufitem.

- Rzeczywiście, jest - mruknął.

Przeszedł do recepcji i poinformował Bismarcka:

- Jiggs znalazł na piętrze pomieszczenie ochrony. Jeśli system przez cały czas działał, te nagrania mogą nam się bardzo przydać.

Po tych słowach poszedł wraz z pułkownikiem na piętro, poleciwszy chłopcom wcześniej, żeby zmienili Sweeneya na posterunku przy wejściu do magazynu.

- Być może za chwilę będę tędy wracał. Nie odstrzelcie mi wtedy głowy - powiedział z uśmiechem olbrzym i znikł za drzwiami.

Pozostawieni samym sobie, obaj chłopcy stali bez ruchu przy ciele martwego Granicznika i wsłuchiwali się w koszarne odgłosy dobiegające z magazynu. Strzały i krzyki nie ustawały ani na moment. Brzmiało to tak, jakby ktoś dokonywał rzezi niewiniątek.

- Wiem, że to nie ludzie, ale cieszę się, że nie musieliśmy tam iść - wyszeptał Chester.

Will skinął głową bez słowa.

W powietrzu było gęsto od pary, ponury półmrok rozjaśniały tylko rozbłyśki ognia towarzyszące wystrzałom.

## ATAK

Żołnierze Starej Gwardii przesuwali się powoli w głąb magazynu. Strzelcy wyposażeni w okulary noktowizyjne zaglądali pod łóżka, na których leżały zakrwawione ludzkie szczątki. Sprzęt termowizyjny był w tym wypadku nieodzowny, ponieważ młodsze larwy kryły się w przeróżnych zakamarkach i zakątkach, gdzie nikt nie dostrzegłby ich gołym okiem.

Jednak o wiele większy problem stanowiły dojrzałe larwy Wojowników.

- Na górze! - krzyknął jeden z członków oddziału na widok czerwonej poświaty nad metalowymi belkami tuż pod dachem budynku.

Kiedy światła reflektorów omiotły ich kryjówkę, dojrzałe larwy rozpierzchnęły się w popłochu. Z niezwykłą sprawnością przebiegały jaszczurczymi łapami, przemykając po belkach smaganych ogniem karabinów maszynowych.

Jedna z larw została trafiona i spadła na podłogę. Przez chwilę wiła się i krzyczała przeraźliwie, aż kolejny celny strzał skrócił jej męki.

Właśnie wtedy członkowie Starej Gwardii natknęli się na pierwszą kobietę Styksów.

- Uwaga, mam tutaj wyjątkowo silne promieniowanie - ostrzegł jeden ze strzelców, zbliżając się do wysokiej sterty łóżek, która sięgała niemal samego dachu. - To może być jakieś gniazdo.

Kiedy oddział podszedł do stosu, wypęzła z niego młoda larwa. Pojedynczy strzał z pistoletu natychmiast zamienił jej ciało w bezkształtną białą masę.

Tuż obok pojawiła się druga.

Jeden ze strzelców skierował na nią broń. Zanim jednak pociągnął za spust, ktoś wrzasnął:

- Chryste, patrzcie na to!

Na samym szczycie sterty stała kobieta. Pocierała owadzimi odnóżami, które wydawały niski wibrujący dźwięk.

## TUNELE. SPIRALA

Przypominała pająka, który wypęzła ze swojej kryjówki, gdy w jego sieć wpadnie jakiś nieostrożny owad. Wrażenie to pogłębiały jeszcze jej nadmiernie wychudzone nogi i ręce oraz rozdęty brzuch.

- Zostawcie moje dzieci! - warknęła, spoglądając złowrogo na oddział.

Z jej poczerniałych i opuchniętych ust wypływała strużka gęstej jasnej cieczy, a uniesione wysoko brwi i gniewny grymas upodabniały wychudzoną twarz kobiety Styksów do upiornej maski.

-A niech mnie! Wypisz, wymaluj moja była żona! - zażartował któryś z żołnierzy, nikomu jednak nie było do śmiechu.

- Opuście broń, ludzie. Powtarzam, opuście broń - rozkazała kobieta Styksów.

Mówiła to z tak wielką pewnością siebie, że kilku strzelców poddało się odruchowi wyćwiczonemu przez długie lata służby w wojsku i rzeczywiście opuściło karabiny.

- Nie! Nie słuchajcie jej! - krzyknął ktoś w porę.

Przez kilka sekund obie strony trwały w bezruchu, jakby porażone niezdecydowaniem.

W końcu, gdy larwa zaczęła z powrotem wpełzać do swojej kryjówki, jeden ze strzelców podniósł broń i wymierzył do niej.

Kobieta Styksów rzuciła się w jego stronę z upiornym wrzaskiem. W mgnieniu oka znalazła się przed mężczyzną. Używając zarówno rąk, jak i owadzych odnóży, wyrwała mu karabin z dłoni, po czym obróciła go błyskawicznie i wymierzyła prosto w pierś żołnierza.

Już miała nacisnąć na spust.

Wśród ludzi znalazł się jednak ktoś, kto potrafił reagować równie błyskawicznie, jak ona.

Sparks kopnął w karabin, a wystrzelone pociski uderzyły w betonową podłogę.

274

ATAK

Napastniczka zakląła głośno i zamachnęła się owadzimi kończynami, mierząc w głowę Sweeneya, ten jednak zdążył się uchylić i uniknął ciosu. Kiedy znów się wyprostował, trzymał w dłoniach karabin.

Kobieta Styksów była kompletnie zaskoczona takim obrotem spraw, ale nie zamierzała się jeszcze poddawać. Pochwyliła żołnierza, który zamierzał strzelać do jej larwy, i owinęła go owadzimi odnóżami. Zacisnęła je tak mocno, że kilka żeber pechowego strzelca pękło z głośnym trzaskiem. Potem uniosła go nad podłogę i zasłoniła się nim niczym żywą tarczą, kiedy pozostali członkowie oddziału ruszyli mu na pomoc.

Ze względu na zamieszanie i utrudnioną widoczność nie mogli do niej strzelać - ryzyko trafienia w towarzysza było zbyt wielkie. Dlatego na rozkaz Sweeneya kilku strzelców rzuciło się na kobietę. Trzeba było aż dziesięciu mężczyzn, żeby ją obezwładnić. Wytężając wszystkie siły, trzymali ją za ludzkie kończyny i owadzie odnóża, podczas gdy rozwścieczona napastniczka wrzeszczała i syczała na nich.

- Trzy, dwa, jeden! - odliczył Sparks, a strzelcy odrzucili ją na stertę łóżek.

W tym samym momencie cały oddział otworzył ogień, a deszcz pocisków rozszarpał jej ciało na strzępy.

Żaden z członków Starej Gwardii nie przypuszczał nawet, że kobieta konająca na ich oczach była do niedawna majorem w brytyjskiej armii.

Gdy w końcu umilkły ostatnie strzały, Parry nadał przez radio hasło „Echo”, co było sygnałem do odwrotu. Wszyscy opuścili fabrykę i ponownie utworzyli kordon na drodze.

Z wnętrza budynku dobiegł głośny pomruk, jakby ktoś przeciągał po podłodze bardzo ciężki i masywny przedmiot. Potem w oknach pojawił się ogień, a z otworów wentylacyjnych strzeliły w górę jasne płomienie.

275

#### TUNELE. SPIRALA

- Bomby zapalające - wyjaśnił Drake, owijając swetrem twardy dysk, który zabrał z pomieszczenia ochrony. - Nic nie może przeżyć w tak wysokiej temperaturze. I o to właśnie nam chodzi.

Pośród szeregów Starej Gwardii rozległo się kilka donośnych gwizdów.

- Do punktu zbornego! - krzyčeli dowódcy poszczególnych pododdziałów.

Wszyscy ruszyli na kraniec parkingu po drugiej stronie drogi. Zebrali się wokół Parry ego, który wszedł na skrzynkę z bronią, trzymając w ręku jakieś urządzenie. Oprócz towarzyszy Eddiego, stojących na uboczu, na parkingu zgromadziło się co najmniej trzysta osób. Byli to niemal wyłącznie członkowie Starej Gwardii, wciąż skrywający twarze pod kominiarkami.

Parry poczekał, aż wreszcie wszyscy zebrani ucichną, po czym przemówił.

- Wiem, że była to prawdopodobnie jedna z najdziwniejszych misji, jakie przyszło wam wykonywać... i pewnie jedna z najbardziej odrażających - zaczął, zerkając za drogę. - Chciałbym podziękować wam wszystkim za wasz profesjonalizm. To była nienagannie przeprowadzona ope...

- Znowu się przechwalasz, Komandorze?! - krzyknął ktoś z tłumu.

Odpowiedziaty mu salwy śmiechu, a atmosfera zebrania natychmiast się zmieniła. Niektórzy strzelcy zapalili cygara, inni wyjęli piersiówki i zaczęli się raczyć alkoholem, częstując stojących obok.

Parry próbował ponownie zaprowadzić porządek w szeregach towarzyszy broni, ale i on się uśmiechał.

-To nienagannie przeprowadzona operacja, jak te, które wykonywaliśmy za starych, dobrych czasów. Niektórzy z was trochę oberwali, ale z radością mogę ogłosić, że nie ponieśliśmy żadnych strat w ludziach.

276

#### ATAK

Wszyscy spojrzeli w stronę otwartego ambulansu, w którym leżały dwie osoby na noszach. Kilkanaście innych stało w pobliżu, czekając, aż ratownicy opatrzą ich rany, w większości drobne i niezagrażające życiu.

- O, tam jest też mój tata. Pójdę spytać, jak się czuje. -Chester zauważył pana Rawlsa w grupie ludzi stojących przy ambulansie.

Pobiegł w tamtą stronę, przez co Will został sam.

- Dlatego teraz mogę śmiało powiedzieć, że odnieśliśmy spektakularny sukces! - kontynuował Parry.

Tłum odpowiedział mu radosnymi okrzykami.

- Przed nami jeszcze mnóstwo pracy, bo musimy oczyścić nasz kraj z zarazy Styksów, ale dzisiaj... - Komandor przerwał na moment, żeby wziąć głęboki oddech - ... dzisiaj zapobiegliśmy katastrofie, która mogła odmienić losy całego świata.

- To koniec. Naprawdę przerwaliśmy Fazę - wyszeptał do siebie Will.

Przejęty wydarzeniami ostatniej godziny, nie miał jeszcze okazji, żeby w pełni docenić ogrom ich sukcesu.

- Udało się, do cholery! - wykrzyknął.

Tymczasem Parry wciąż przemawiał do Starej Gwardii.

- ... Ale nie ja powinienem to zrobić - oświadczył, podnosząc urządzenie, które trzymał.

- Śmiało, Komandorze! - zachęcali go towarzysze broni, lecz on pokręcił głową.

- Nie. Chciałbym, aby mój stary przyjaciel, który dzisiaj nadstawiał za nas karku...

Wśród zebranych rozległ się jęk irytacji.

- ... został mistrzem ceremonii - dokończył Parry. - Pokaż się, Hoss!

Wysoki mężczyzna udawał, że kryje się w tłumie.

- Daj spokój, Hoss. Nie bądź taki wstydlivy, to do ciebie niepodobne!

277

## TUNELE. SPIRALA

Will przyglądał się z ciekawością, jak wysoki mężczyzna zmierzał w stronę Parry ego. Zauważył, że kiedy staruszek chciał się do kogoś zwrócić, musiał obracać całe ciało.

Hoss wziął urządzenie od Komandora, podniósł je wysoko i zawołał:

- To dla nas wszystkich! A po spotkaniu z tymi robalami już nigdy nie będę narzekał na szkodniki na mojej działce!

Tłum ryknął radośnie.

- Jeszcze tylko krótkie ostrzeżenie! - wtrącił ponownie Parry, przekrzykując żołnierzy. Odszukał wzrokiem Willa i dodał: - Przypominam tym, którzy nie uczestniczyli jeszcze w zbyt wielu akcjach, że nie powinni patrzeć w górę, kiedy znajdują się tak blisko eksplozji o dużej sile. Hoss, teraz twój ruch.



Harry nacisnął guzik detonatora. Rozległ się ogłuszający huk, część dachu głównego magazynu wzniosła się ku niebu, a z wnętrza buchnęły płomienie. Pozostała część zadaszenia, objęta ogniem, zapadła się do środka. Potem runęły też ściany, aż cała budowla zamieniła się w stertę gruzu.

Will szybko zrozumiał, dlaczego Parry uznał, że należy go ostrzec. Po kilku sekundach na parking zaczęły opadać płonące odłamki i drobiny żaru. Jednak członkowie Starej Gwardii nie przejmowali się tym szczególnie. Wciąż wznosili radosne okrzyki, odskakując na bok, gdy któryś z odłamków zbliżał się niebezpiecznie blisko.

Ktoś trącił Willa w plecy. Chłopiec obrócił się na pięcie i zobaczył Elliott.

- Cześć - powiedział, uradowany jej widokiem.
- Cześć - odparła dziewczyna bez uśmiechu, jakby czymś zatroskana. Przez chwilę patrzyła na horyzont, w kierunku przeciwnym do płonącej fabryki.
- Dlaczego chciałaś, żeby Stephanie przyszła do ciebie? - spytał Will, starając się nie okazywać, że poczuł się tym nieco urażony.

278

ATAK

- Bo teraz jest jedną z nas. Ktoś musi jej pokazać, o co w tym chodzi - odparła Elliott w roztargnieniu. - Poza tym mam takie dziwne przeczucie...

Zanim chłopiec zdążył zapytać, co dziewczyna ma na myśli, ona wskazała na coś głową i powiedziała:

- O, idą tutaj.

Rzeczywiście, w ich stronę szli Chester i Stephanie.

Willa ogarnął nagle dziwny smutek. Teraz, gdy do akcji włączyło się tylu ludzi, wszystko wyglądało inaczej niż kiedyś. Teraz nie byli już niewielką, zwartą grupą, którą Drake prowadził do walki ze Styksami.

Niektórzy członkowie Starej Gwardii, rozweseleni zawartością piersiówek, rozmawiali z ożywieniem i żartowali głośno. Inni obejmowali się ramionami i śpiewali coś, co brzmiało jak hymn zwycięstwa:

Pod miecz tyrana kładli głowy,

Ginęli w paszczach lwich...

Nagle Will uświadomił sobie coś bardzo ważnego. Zrozumiał, że chociaż ostatni rok był dla niego wyjątkowo trudny, to gdyby nie Rebeki, gdyby nie Styksowie i gdyby nie ciągłe zagrożenie, nie miałby tak wspaniałych przyjaciół - przyjaciół, na których mógł liczyć w każdej sytuacji.

Gdyby Styksowie zostali pokonani, a zagrożenie - zlikwidowane, wszystko by się zmieniło.

W ramiona śmierci iść gotowi.

Kto weźmie przykład z nich?21

Być może każdy poszedłby własną drogą, żył z dala od pozostałych. Elliott odzyskała swojego ojca, a Chester -oboje rodziców. Drake prawdopodobnie znalazłby sobie jakiś inny ważny cel wart poświęcenia.

A jakie życie prowadziłby on sam, gdyby to wszystko się skończyło? Gdzie rzuciłby go los? Czy wróciłby do domu,

27 Oba fragmenty pochodzą z hymnu „The Son of God Goes Forth to War” autorstwa Reginalda Hebera (przyp. tłum.).

279

#### TUNELE. SPIRALA

do Highfield i zamieszkał z matką i jej superczułym nosem? Will nie umiał sobie tego wyobrazić. Co gorsza, musiałby znowu chodzić do szkoły.

Perspektywa powrotu do normalnego życia napełniła go panicznym strachem.

- Tata podwiezie nas kawałek swoim hummerem - powiedziała Elliott i ziewnęła. - Chciałabym już wrócić do domu, do Kompleksu.

- Tak, wracajmy do domu - zgodził się z nią Will.

#### ROZDZIAŁ

#### PIĘTNASTY

X

Bugatti veyron mknęło przez trawiaste pola Windsor Park, o włos mijając kępy drzew.

- Jedziesz za szybko - powiedziała Rebeka Pierwsza, gdy samochód wjechał na szczyt wzgórza, oderwał się na moment od ziemi, a potem opadł na nią ciężko. - Zwolnij. Jesteśmy już chyba...

Vane tylko prychnęła, gwałtownie nacisnęła na hamulec i szybko przekręciła kierownicę. Auto obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni, wyrzucając spod kół fontanny śniegu. Silnik pojazdu zgasł, a Vane wyskoczyła na zewnątrz, wymachując owadzimi odnóżkami.

Kiedy Rebeka wysiadła z samochodu, Vane natychmiast się na nią rzuciła.

- Co ty najlepszego zrobiłaś?! - wrzeszczała.

Nagle zakastała, zgięła się wpół i zwymiotowała. Razem ze strumieniem żółtej cieczy z jej ust wyleciał jakiś drobny przedmiot. Było to jajo gotowe do implantacji.

Vane opadła na kolana, wzięła jajo w dłonie i trzymała je przed sobą, jakby się modliła.

- Cóż za straszliwe, straszliwe marnotrawstwo... - powiedziała chropawym głosem. - Moje dzieci potrzebują nosiciela. Inaczej umrą - dodała.

281

## ROZDZIAŁ

### PIĘTNASTY

xx

X

Bugatti veyron mknęło przez trawiaste pola Windsor Park, o włos mijając kępy drzew.

- Jedziesz za szybko - powiedziała Rebeka Pierwsza, gdy samochód wjechał na szczyt wzgórza, oderwał się na moment od ziemi, a potem opadł na nią ciężko. - Zwolnij. Jesteśmy już chyba...

Vane tylko prychnęła, gwałtownie nacisnęła na hamulec i szybko przekręciła kierownicę. Auto obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni, wyrzucając spod kół fontanny śniegu. Silnik pojazdu zgasł, a Vane wyskoczyła na zewnątrz, wymachując owadzimi odnóżami.

Kiedy Rebeka wysiadła z samochodu, Vane natychmiast się na nią rzuciła.

- Co ty najlepszego zrobiłaś?! - wrzeszczała.

Nagle zakasłała, zgięła się wpół i zwymiotowała. Razem ze strumieniem żółtej cieczy z jej ust wyleciał jakiś drobny przedmiot. Było to jajo gotowe do implantacji.

Vane opadła na kolana, wzięła jajo w dłonie i trzymała je przed sobą, jakby się modliła.

- Cóż za straszliwe, straszliwe marnotrawstwo... - powiedziała chropawym głosem. - Moje dzieci potrzebują nosiciela. Inaczej umrą - dodała.

281

### TUNELE. SPIRALA

Mercedes prowadzony przez kapitana Franza przemknął przez trawę i zatrzymał się obok veyrona.

Hermiona również była w bardzo kiepskiej formie - z trudem wysiadła z samochodu, gdy Rebeka Druga otworzyła przed nią drzwi. Dziewczyna musiała też pomóc jej podejść do Vane.

Gdy dorosłe bliźniaczki spojrzały na siebie, nie wypowiedziały ani słowa, ale ich owadzie odnóża zaczęły ocierać się o siebie, przekazując ukryte wiadomości. Vane, która wciąż klęczała na śniegu, uniosła jajo i pokazała je siostrze. Ta zaś pokręciła tylko głową, ale jej twarz wyrażała głęboką rozpacz.

Kiedy w końcu Vane podniosła się na nogi, obie kobiety odwróciły się do Rebek.

- Dlaczego to zrobiliście? Cały nasz wysiłek poszedł na marne. Zniszczyliście wszystko - oskarżycielskim tonem zwróciła się do Rebeki Drugiej Hermiona.

- To nie ja podejmam decyzję. Nawet nie wiem, dlaczego tu jesteśmy - odparła dziewczyna, spoglądając pytająco na swoją siostrę.

Vane ruszyła w stronę Rebeki Pierwszej z gniewnym grymasem na twarzy, jakby chciała zrobić jej krzywdę.

- Dlaczego kazałaś nam zostawić nasze siostry i wszystkie te ciała?!

Rebeka Pierwsza wcale nie wyglądała na wystraszoną.

- Dlatego - odpowiedziała krótko, obracając się na pięcie.

W oddali, na tle zachmurzonego nieba, widać było słup  
czarnego dymu.

Vane i Hermiona milczały, jakby nie mogły pojąć, co właściwie widzą. Wciąż były odurzone Fazą, ich twarze przypominały czaszki obleczone cienką skórą, napiętą do granic możliwości, wokół ich oczu widniały sine obwódki.

- Próbowałam powiedzieć ci o tym w samochodzie, ale mnie nie słuchałaś - odezwała się cicho Rebeka Pierwsza.

282

ATAK

W dali pojawił się rozbłysk, a po chwili dotarł do nich huk potężnej eksplozji.

- To była nasza fabryka? - spytała Vane.

Rebeka Pierwsza westchnęła i zadrżała.

-Tak, wszystko przepadło... Nasze magazyny wyleciały w powietrze, a razem... razem z nimi wszyscy ci, którzy się tam ukrywali.

- NIE! NIE! NIE! - krzyczała Hermiona jak opętana.

- Skąd wiedziałaś, że do tego dojdzie? - dopytywała się Rebeka Druga. - Czy to ten telefon...?

Jej siostra skinęła głową.

- Tak, to było ostrzeżenie - odpowiedziała łamiącym się głosem. - To sprawka tego małego gnojka, Willa Burrowsa, Drakę'a, tej skundlonej Elliott i wszystkich, których powinniśmy były zabić już dawno temu. To oni są temu winni.

Dziewczyna z trudem powstrzymywała się od płaczu. Po chwili, gdy zdołała się już opanować, dodała:

-Wiedziałam, że... że nie zdołamy się obronić. Mieliśmy za mało ludzi i czasu.

- Skoro można nas dopaść tak łatwo, to nigdzie nie będziemy bezpieczne - stwierdziła Hermiona.

- Historia się powtarza... - podsumowała Vane głuchym głosem. - Teraz jest nas za mało, żeby przeprowadzić Fazę od nowa. To koniec. - Otworzyła dłoń i pozwoliła, żeby jajo wpadło w śnieg.

- Nie, nie! To wcale nie koniec! - zaprzeczyła stanowczo Rebeka Pierwsza. - Żałuję, że nie mogłam uratować więcej siostr, ale przynajmniej mam was.

Podeszła do dorosłych bliźniaczek i położyła im dłonie na ramionach.

- Rozdzielimy was, żeby zwiększyć nasze szanse.
- Dlaczego? Co właściwie zamierzasz zrobić? - chciała wiedzieć Rebeka Druga.

Rebeka Pierwsza nawet nie spojrzała na swoją siostrę.

283

## TUNELE. SPIRALA

- Być może mamy jeszcze dość czasu, żeby zdziałać coś w Górnoziemiu - mówiła do Vane i Hermiony.
- Nie wiem, czy to się uda, ale spróbujemy aktywować nasze młodsze siostry. Wtedy będzie nas dość, żeby przeprowadzić Fazę od nowa. Lecz najważniejsze... - zdjęła dłoń z ramienia Hermiony i zwróciła się do Vane: - ... że ty i ja pojedziemy gdzieś, gdzie Górnoziemcy nas nie dosięgną. Gdzieś, gdzie będziemy mieli mnóstwo czasu, a warunki do Fazy będą idealne... wprost idealne.

.«. w

i\_\*

## ROZDZIAŁ

### SZESNASTY

xx

A I

Drakę podłączył do swojego laptopa twardy dysk z systemu ochrony fabryki. Potem przez kilka minut pisał coś na klawiaturze, aż w końcu wyprostował się na krześle.

- Przydałoby mi się kilka dodatkowych par oczu - powiedział głośno.

Will, Elliott, Parry i Sweeney zgromadzili się wokół niego, gotowi pomóc.

- Złamałem kod dostępu, nie było to szczególnie trudne. Ten dysk zawiera nagrania z kamer ochrony z ostatnich dwunastu godzin. - Były renegat pochylił się nad klawiaturą i wpisał kilka kolejnych komend. - Teraz wyświetlę jego zawartość w dziewięciu oknach, więc niech każdy obserwuje obraz z dwóch kamer. Będę odtwarzał nagranie znacznie szybciej niż w normalnym tempie, więc kiedy ktoś z was zauważy coś interesującego, niech natychmiast da znak.

Will i pozostali ustawili się przed monitorem i czekali z zapartym tchem na początek pokazu.

- Światła! Akcja! - zawołał Drakę, wciskając klawisz.

Ekran podzielił się na dziewięć równych prostokątów,

a w każdym z nich pojawił się czarno-biały obraz z innej kamery.

285

## TUNELE. SPIRALA

Will śledził nagrania z dwóch kamer. Wydawało mu się, że rozpoznaje oba miejsca, w których je wykonano. W górnym lewym prostokącie widział recepcję fabryki, a w sąsiednim - odchodzący od niej korytarz. Kamerę w recepcji ustawiono pod takim kątem, że widać było szklane drzwi wejściowe, za którymi zalegały jeszcze nocne ciemności.

Pozostali zajęli się obserwacją innych nagrań, przy czym najgorsze trafiły się Parry'emu, który wcale nie był z tego zadowolony. Patrzył na obraz z dwóch kamer zainstalowanych we wnętrzu głównego magazynu. Przynal się bliżej do monitora, wydawało mu się bowiem, że jedno z ciał leżących na łóżkach zaczyna się poruszać. Sierżant Finch podjechał swoim wózkiem do grupy i również wpatrywał się w ekran, głaszcząc odruchowo kota, który leżał na jego kolanach i mruczał z zadowoleniem.

Nagle ciało, któremu przyglądali się Parry i Finch, zaczęło się gwałtownie wyginać. Potem cały tułów, od krocza po szyję, rozerwał się na pół, a ze środka wypęły larwy Wojowników. Wyglądało to tym bardziej odrażająco, że nagranie było odtwarzane w przyspieszonym tempie.

- A niech to dunder świśnie! - krzyknął Finch tak głośno, że Parry aż podskoczył na krześle, a przerażony kot zerwał się z kolan sierżanta i uciekł. - To wygląda jak pękająca parówka, kiedy się ją rozgotuje - dodał.

- Obrzydlistwo - wychrypiął Parry. - Rzeczy, które widziałem w fabryce, były naprawdę wstrętne, ale tego nie da się opisać.

- Skup się, tato - rzucił w jego stronę Drake. - Musimy mieć pewność, że załatwiliśmy sprawę do końca.

W odpowiedzi Parry wymamrotał pod nosem jakąś długą i gniewną tyradę, z której pozostali zrozumieli tylko coś o jajku pouczającym kure, po czym wyprostował się i ponownie skoncentrował na oglądaniu nagrania. Nagle w półmroku pojawiły się kobiety Styksów, przemykały od łóżka

286

## ATAK

do łóżka niczym karaluchy, żeby zaimplantować kolejnych ludzi lub nakarmić się świeżym mięsem.

- U mnie jest Granicznik, ale nie w mundurze - zameldowała Elliott, kiedy kamera ukazała jednego ze Styksów strzegących bramy. - Dwaj Granicznicy - dodała, ponieważ na ekranie pojawił się drugi żołnierz.

Kiedy do tych dwóch dołączyli kolejni, Eddie stanął obok córki. W milczeniu oglądał nagranie wraz z nią.

Chester był w tym czasie w niewielkiej kantine przy Osi, gdzie parzył dla wszystkich herbatę, podczas gdy jego matka przygotowywała kanapki.

- Zrobiło się tam podejrzanie cicho... - Zerknął przez otwarte drzwi i zaczął nalewać wodę do ostatniego kubka.

-Tak się cieszę, że wróciliście cali i zdrowi - odezwała się pani Rawls.

- U mnie widać samochód, który wjeżdża od frontu. Jest dziewiąta piętnaście - relacjonowała Elliott, kiedy przez główną bramę przejechało jakieś luksusowe auto.

Drakę skinął głową i skomentował:

- Numer rejestracyjny mógłby się nam przydać, ale nie będę teraz zatrzymywać...

- Następne samochody - przerwała mu dziewczyna.

Chester sięgnął po łyżeczkę i wybrał z kubków torebki z herbatą, a potem dodał mleko.

- Zaniósę je tam. Jak sobie radzisz?

Pani Rawls nic nie odpowiedziała. Odwrócona plecami do syna, wciąż robiła kanapki. Chester podszedł bliżej.

- Jeszcze smarujesz je masłem? - spytał, zaskoczony. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zabiera jej to tyle czasu.

- Tak się cieszę, że wróciliście cali i zdrowi - powtórzyła jego matka.

287

TUNELE. SPIRALA

Chłopiec pokręcił głową.

- Mamo, dobrze się czujesz?

Pani Rawls nie odpowiedziała, za to starannie rozprowadzała masło po powierzchni kanapki pokrytej już grubą warstwą tłuszczu.

- U mnie na korytarzu są dwie Rebeki - poinformował Will, wzdrygając się mimowolnie. - Jedna rozmawia chyba przez komórkę. - Zaraz potem bliźniaczki znikły z pola widzenia kamery.

- To zwolnię trochę odtwarzanie - zaproponował Drakę i wpisał jakąś komendę.

- Za późno, obie już przeszły. Ale jestem pewien, że jedna z nich rozmawiała przez telefon - odparł Will.

- Widzę je w magazynie. Zostaw takie tempo - odezwał się Parry. - To ciekawe. Poruszają się bardzo szybko. Co one kombinują? Patrzcie, wyciągają stamtąd dwie kobiety Styksów! - Uderzył laską w podłogę. - Wyprowadziły je z magazynu!

- Teraz ja widzę jedną Rebekę. Idzie z kobietą Styksów w stronę frontowego wejścia - relacjonował Will.

- U mnie też jest jedna Rebeka, na tyłach budynku - dodała Elliott. - Też prowadzi ze sobą kobietę.

Były renegat podniósł wzrok na duży ekran.

- Kobiety Styksów? Jesteście pewni?
- Tak, na bank. Widziałam jej owadzie odnóży - potwierdziła dziewczyna dziwnie beznamiętnym tonem.
- Ja też - zapewnił go chłopiec.

Drakę podrapał się w głowę.

- Niedobrze. Nie odrywajcie oczu od monitora. Musimy wiedzieć, co się tam działo, zanim dotarliśmy na miejsce.
- Mamo? Co się stało? Jesteś zła, bo tata został ranny? -dopytywał Chester.

288

ATAK

Położył dłoń na ramieniu matki, ale ona przesunęła się na bok, do następnej posmarowanej kanapki. Zaczęła nakładać na nią jeszcze więcej masła.

- Wydaje mi się, że jednak troszkę przesadzasz - dodał chłopiec łagodnym tonem.

Pani Rawls milczała.

- Bo jeżeli chodzi ci właśnie o tatę, to na pewno nie była to wina Drakę'a. Robił wszystko, co mógł, żeby nie narażać nas na niebezpieczeństwo.

Chester pochylił się, żeby spojrzeć na twarz matki. Z pewnością nie wyglądała na rozszłoszczoną.

- Może pójdziesz do taty? Pani Burrows zmienia mu teraz opatrunek. Na pewno ucieszyłby się, gdybyś do niego zajrzała - zaproponował.

-... cali i zdrowi... cali i zdrowi... cali i zdrowi... - mamrotała pani Rawls jak zacięta płyta.

- Co? - zdumiał się Chester. Potem, po chwili zastanowienia, oznajmił swobodnym tonem: - Zapowiadają na jutro opady czekoladowych żab. Może złapiemy kilka i zjemy? Co o tym myślisz? Czekoladowe żaby na pewno są smaczne.

Pani Rawls odpowiedziała mu całkiem normalnym tonem - tyle że Chester słyszał już to zdanie zbyt wiele razy:

- Tak się cieszę, że wróciliście cali i zdrowi.

Kilka prostokątów wypełniło się czernią, na pozostałych widać było jedynie niewyraźne plamy i zakłócenia.

-To moment, kiedy tam weszliśmy - wyjaśnił Drakę. -Wskutek wybuchów zniszczyły się czujniki kamer.



Parry odwrócił się do niego.

- Zatem wszystko wskazuje na to, że bliźniaczki jednak zwiały. - Pokręcił głową z przygnębieniem. - I do tego zabrały ze sobą dwie kobiety Styksów. - Spojrzał wymownie na syna. - Uciekły w ostatniej chwili. Czy myślisz o tym samym, co ja?

289

## TUNELE. SPIRALA

Były renegat uniósł brwi w niemym pytaniu.

- Chodzi o tę rozmowę telefoniczną - wyjaśnił Parry. -Podejrzewam, że ktoś zadzwonił, żeby je ostrzec przed naszym atakiem.

- Czyżby w Starej Gwardii była jakaś wtyczka? - rozmyślał głośno Will. - A może to któryś z Graniczników Eddiego jest zdrajcą?

- To niemożliwe - zaprotestował Eddie.

Zajęci rozmową, nie zauważyli nawet, kiedy z kuchni wyszedł Chester. Chłopiec podszedł prosto do Drake'a.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział z bardzo zatroskaną miną.

- Chwileczkę, Chester - odparł Drake w roztargnieniu. Przewinął nagranie do momentu, gdy Rebeki weszły do korytarza, a potem je zatrzymał. - Macie rację. Na pewno rozmawia przez telefon. Jeśli zegar w systemie ochrony nie był przestawiony, to będziemy wiedzieli, kiedy ta rozmowa się odbyła. Potem Danforth sprawdzi najbliższy przekaźnik i znajdzie numer, z którego...

- Drake... - odezwał się ponownie Chester, z trudem panując nad drżącym głosem.

- A tak właściwie, to gdzie się podziewa nasz profesor? Przydałby się do pomocy - rzucił mężczyzna i znowu pochylił się nad klawiaturą.

Chester zamknął więc laptop byłego renegata, omal nie przytrząskując mu przy tym palców.

- Wysłuchasz mnie wreszcie?! Coś niedobrego dzieje się z moją mamą.

- Co masz na myśli? - Drake dopiero teraz zauważył, jak bardzo poruszony jest chłopiec.

- Dziwnie się zachowuje i powtarza ciągle to samo zdanie, kiedy próbuję z nią... - mówił szybko Chester.

Umilkł, gdy Drake i Elliott wymienili zaniepokojone spojrzenia. Oboje chwycili broń i zerwali się z miejsc.

290

## ATAK

Will przesunął się w stronę środka Osi, żeby popatrzeć na panią Rawls. Zobaczył jednak coś innego, co wprawiało go w zdumienie.

- Tam jest Danforth - powiedział półgłosem, wskazując na tunel wejściowy.

Wszystkie rozsuwane drzwi były otwarte, a profesor stał w głębi korytarza, w pobliżu wyjścia z Kompleksu.

W tym momencie zgasły wszystkie światła, a Oś pograżyła się w ciemności.

- Czy to Styksowie? - Pani Burrows wyczuła, że dzieje się coś niedobrego.

Will nie zauważył, kiedy weszła do centrum dowodzenia.

- Nie wiem, ale niewykluczone, że tak - odpowiedział jej Parry. - Nie ruszajcie się z miejsc - polecił, żeby nie dopuścić do wybuchu paniki.

- Dokąd idzie Emily? - spytała ponownie pani Burrows.

W tej samej chwili zapaliły się światła awaryjne. Rzeczywiście, w korytarzu wypełnionym bladożółtym blaskiem pojawiła się pani Rawls, maszerująca zdecydowanym krokiem w stronę profesora.

- Mamo! - zawołał za nią Chester.

Zanim pani Rawls dotarła do Danfortha, zatrzymała się raptownie i obróciła na pięcie.

- Co ona ma na sobie? - spytał Chester zdławionym głosem, gdy zobaczył, że jego matka jest ubrana w jakąś dziwną, grubą kamizelkę.

Elliott mierzyła z karabinu do naukowca.

- Mogłabym go zdjąć - wyszeptala na tyle głośno, żeby usłyszał ją Drake.

Ten pokręcił jednak głową i zawołał do Danfortha:

- Co to ma znaczyć?! Co się dzieje?!
- Plan B - roześmiał się złowrogo profesor. - Nie sądziłem, że tak szybko mnie rozszyfrujecie.

Naukowiec trzymał coś w dłoni. Nie była to broń.

291

## TUNELE. SPIRALA

- Jak to: rozszyfrujemy? - spytał Drake i ruszył w jego stronę.

- Radzę ci, żebyś trzymał się ode mnie z daleka - ostrzegł go profesor i podniósł urządzenie, które miał w ręce. Z daleka wyglądało ono jak zminiaturyzowany panel sterowniczy. - Naświetliłem panią Rawls, kiedy sierżant Finch się zdrzemnął. Spieszyłem się, więc nie wyszło to tak dobrze, jak bym chciał. Ale zadanie, do którego ją zaprogramowałem, jest bardzo proste. Nosi w kamizelce dość

materiałów wybuchowych, żeby zniszczyć cały ten korytarz, gdybym tylko kazał jej to zdetonować. Zrobi to też, jeśli ktokolwiek do mnie strzeli albo chociażby za bardzo się zbliży. To będzie naprawdę wielkie BUM!

- DANFORTH! - ryknął Parry. - Co ty wyprawiasz, do cholery?!
- Nie podnoś na mnie głosu, Komandorze. Przełączyłem wszystkie systemy Kompleksu na sterowanie ręczne, więc powinieneś być teraz dla mnie miły, a nawet bardzo miły. Nie możecie mi nic zrobić.

Profesor wcisnął jakiś przycisk na panelu, a drzwi oddzielające go od pani Rawls zaczęły się zasuwać. Ona sama stała nieruchomo niczym posąg. Naukowiec ponownie dotknął urządzenia, a drzwi natychmiast wsunęły się z powrotem w ścianę. Sierżant Finch naciskał guziki na swoim wózku elektrycznym, ale żaden z nich nie działał.

- Wytlumacz się, Danforth! - wrzasnął Parry gromkim głosem.
- Nie możecie wygrać - oświadczył profesor. - Styksowie są zwiastunami nowej ery. Wiecie, że skończyłem tłumaczyć Księgę Proliferacji, kiedy wy byliście w Londynie. To opis przyszłości naszego świata, tego, co nastąpi potem... po ludzkości. To, czego dowiedziałem się podczas badania Elliott, otworzyło mi oczy. Więc to nic osobistego, Parry... To ewolucja, a ja chcę grać w zwycięskim zespole.

292

ATAK

- Więc uciekasz ze statku i przechodzisz na stronę wroga?! Taki jest twój plan?! - krzyczał Parry.
- Moim zdaniem to coś bardzo osobistego, ty cholerny głupcze!
- A dlaczego miałbym tego nie zrobić? - Danforth wzruszył ramionami. - Mam już dość własnej rasy. Bo wszyscy ludzie czerpią z dokonania całego mojego życia, a jedynym wyrazem wdzięczności z ich strony jest przymusowa emerytura i areszt domowy w jakiejś zapadłej szkockiej dziurze. To cholernie niesprawiedliwe, ale ty pewnie i tak tego nie rozumiesz, Parry.
- Nie, do cholery, nie rozumiem! - odparł ojciec Drake'a. - Robiliśmy to, czego wymagała od nas ojczyzna, i nikt nie spodziewał się w zamian medali!

Naukowiec po raz pierwszy stracił panowanie nad sobą. Zbliżył się o krok i przemówił podniesionym głosem:

- Nie oczekiwałem żadnych medali. Oczekiwałem odrobiny wdzięczności. - Wziął głęboki oddech i się uspokoił. - Chciałem tylko, żeby ktoś powiedział: „Dobra robota, profesorze Danforth, dzięki pańskiej pomysłowości ten świat stał się lepszym miejscem”. Ale zamiast tego twoi kumple z dowództwa przysłali mi wiadomość o przeniesieniu w stan spoczynku i wysłali policyjnym samochodem na twoją zatęchłą posiadłość.
- Więc ty się obraziłeś i jak jakiś rozżalony dzieciak postanowiłeś się za to zemścić i nas zdradzić? - Parry pokiwał głową.

- Dotarcie do numeru Rebek było dziecinnie proste. Nie mogłem już uratować operacji, którą one prowadziły w fabryce, ale złożyłem im propozycję nie do odrzucenia. Toteż jej nie odrzuciły. Kiedy już wprowadzą nowy porządek, ja zajmę się rozwojem ich technologii. Taka praca to spełnienie moich marzeń!

- Dałeś się oszukać - włączył się do rozmowy Eddie. - One cię nie potrzebują.

293

TUNELE. SPIRALA

Danforth prychnął lekceważąco.

- Bzdura. Mam zapewnione miejsce w nowych władzach.

Styks odpowiedział mu swoim zwykłym, beznamiętnym

głosem, ale Will mógłby przysiąc, że pojawiła się w nim nuta mściwej satysfakcji.

- Zabiją cię przy pierwszej sposobności. Dla nich jesteś tylko Górnoziemcem.

- Wręcz przeciwnie - roześmiał się szyderczo profesor. - Jestem na liście osób objętych szczególną ochroną, podczas gdy wy, łącznie ze zdrajcami twojego pokroju, Eddie, należycie do gatunków zagrożonych wyginięciem, jak na przykład biedne pandy.

- Więc powiedziałaś Styksom, gdzie nas znaleźć, tak? Już tutaj jadą? - spytał Drake.

Danforth pokręcił głową.

- Nie. Może jestem sentymentalny, ale nie chciałem mieć na rękach waszej krwi. Nie pytali, gdzie się ukrywacie, pewnie dlatego, że zmienił się obraz gry, a wy i tak zginiecie w ciągu kilku najbliższych miesięcy. - Uśmiechnął się do siebie. - Te wasze wygłupy w fabryce niczego nie zmieniły. Nie możecie powstrzymać tego, co nieuniknione. Faza to przyszłość, której nie da się zapobiec. To postępek. - Wyprostował się i uśmiechnął zarozumiale. - Styksowie mnie potrzebują. Dzięki moim badaniom nad Księżą Proliferacji zrozumieli, co mogli zrobić inaczej... lepiej.

- O czym ty mówisz? — dopytywał Drake.

- A gdzie panują warunki podobne do warunków z powierzchni? Gdzie nie zabraknie ciał gospodarzy i gdzie nie trzeba się obawiać interwencji takich prymitywnych Gór-noziemców jak wy?

Nikt się nie odzywał, więc profesor postukał się palcem wskazującym w głowę.

- Nie potraficie znaleźć odpowiedzi nawet na najprostsze pytanie? Za moją namową Rebeki przenoszą Fazę tam,

294

m

## ATAK

gdzie powinny były przeprowadzić ją od razu: do podziemnego świata pułkownika Bismarcka. Żadnemu z was, durnie, nie przyszło to do głowy, prawda? A warunki na dole są wprost idealne. - Danforth przerwał na moment i spojrzał na zegarek. - Cóż, muszę już iść na spotkanie z moimi nowymi kumplami. - Zrobił krok do tyłu i pomachał panelem. - Nie liczcie na to, że uda wam się mnie zatrzymać. Gdy wydobędziecie się na powierzchnię, będę już daleko. Moja asystentka, zdolna i urocza Emily Rawls, dopilnuje, żebyście nie próbowali mi przeszkodzić.

Will dostrzegł jakiś ruch w półmroku na skraju Osi. Miał już ostrzec Drake'a, kiedy z cienia wynurzył się pan Rawls, który wszedł prosto w żółtawy blask wypełniający korytarz. Najwyraźniej wracał ze zmiany opatrunku, bo nie zdążył jeszcze nawet zapiąć koszuli. Na widok żony przyspieszył kroku i wyciągnął do niej rękę.

- Emily! To ja, kochanie, Jeff...
- Tato, nie! - krzyknął Chester.
- Ostrzegam was! Zatrzymajcie tego idiotę! - powiedział Danforth, cofając się w głąb korytarza.

Ale pan Rawls nie zamierzał się zatrzymywać. Nadal posuwał się korytarzem.

- Emily, to ja... Jeff. Nie słuchaj tego człowieka - błagał swoją żonę.
- Jeff, wracaj! To rozkaz! - krzyczał Drake.
- Kiepsko to wygląda - wyszeptał Parry.

Will widział, jak Danforth sięga do panelu. Naukowiec kręcił głową, gdy zasuwaly się pancerne drzwi, które ukryły go przed ich wzrokiem.

Pan Rawls wciąż szedł w stronę swojej żony, zwolnił jednak i zaczął przemawiać łagodnym, kojącym głosem. Kiedy podszedł jeszcze bliżej, pani Rawls odwróciła się do niego. Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem, jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

295

## TUNELE. SPIRALA

- Mamo! Tato! - wykrzyknął zrozpaczony Chester i poderwał się do biegu.
- Kryć się! - wrzasnął Parry, dopadł do wózka sierżanta Fincha i pchnął go w stronę wind.

Tunel rozjarzył się błyskiem eksplozji, któremu towarzyszył potężny, ogłuszający huk.

Podmuch oderwał Willa od ziemi i rzucił nim o ścianę. Chłopiec stracił przytomność i osunął się na podłogę.

Oś wypełniła się ciemnością i pyłem. I głuchym łoskotem tysięcy ton ziemi i skał, które zasypywały tunel. Jediną drogę wyjścia z Kompleksu.

## ROZDZIAŁ

## SIEDEMNASTY

iedy Will się ocknął, leżał na podłodze, na prowizo-

rycznym posłaniu zrobionym z kilku koców, przysypany warstwą pyłu. Przetarł przyprószone oczy i otworzył je powoli. Wokół panował półmrok; jedynym źródłem światła była migotliwa żarówka osadzona w przenośnej oprawce, którą ktoś podłączył do urządzenia przypominającego akumulator samochodowy.

Will sięgnął do głowy, którą przenikał okropny, pulsujący ból, a potem usiadł i zaniósł się gwałtownym kaszlem. Kiedy już doszedł do siebie, usłyszał jakieś poważne, przytłumione głosy. Jeden z nich należał do Elliott.

- Powinieneś jeszcze trochę poleżeć - powiedział pułkownik Bismarck, który pojawił się w polu widzenia Willa.

Żołnierz trzymał na ramieniu torbę, na której widniał duży czerwony krzyż.

- Skąd się tu wziąłem? - spytał chłopiec, oszołomiony.

- Jesteś w jednym z pokoiów konferencyjnych. Zostałeś ranny w głowę - wyjaśnił pułkownik, wskazując na czoło Willa. - Zatrzymałem krwawienie i opatrzyłem ranę, ale musisz odpocząć.

Will dotknął bandaża i próbował sobie przypomnieć, co się stało.

297

## TUNELE. SPIRALA

-Wybuch - wymamrotał w końcu i pomimo protestów Bismarcka postanowił wstać.

W bladym świetle żarówki dostrzegł Chestera i Elliott, siedzących na krzesłach po drugiej stronie sali.

- Cześć! - zawołał, uradowany, że jego przyjaciele są cali i zdrowi.

Potem powróciło do niego wspomnienie, obraz z ułamków sekundy przed eksplozją, który wypełnił lukę w jego pamięci niczym ostatni fragment układanki. Przypomniał sobie rodziców Chestera w tunelu wejściowym. Byli razem, pan Rawls obejmował żonę, a po chwili w ich miejscu pojawiły się spirala ognia i ciemność.

Will poczuł się nagle tak, jakby uderzył w niego potężny podmuch wiatru. Wyciągnął rękę i oparł się o stół.

- Cześć - powtórzył, choć tym razem brzmiało to niewiele głośniejsze od szeptu.

- Cześć, Will - odpowiedział Chester głosem pozbawionym wyrazu. - Jak się czujesz?

- Boli mnie głowa... Jestem trochę oszołomiony. I dzwoni mi w uszach.

- Mi też - odparł jego przyjaciel. - Poparzyło mi trochę rękę, ale to nic poważnego. Miałem szczęście.

Will przeszedł wzdłuż krawędzi stołu i spojrzał na Elliott. Dziewczyna musiała niedawno płakać, ponieważ na jej brudnej twarzy widniały ślady łez. Chester siedział wyprostowany jak struna i zaciskał dłonie na oparciu drugiego krzesła, jakby jechał kolejką górską.

Will odchrząknął niepewnie.

-Chester... ja... ja... sam nie wiem, co powiedzieć. Tak mi... tak mi...

Zrobił kolejny krok i wyciągnął rękę w stronę swojego przyjaciela, chociaż go nie dotknął.

Wcześniej Chester patrzył prosto przed siebie, na migoczącą żarówkę, teraz skupił wzrok na dłoni Willa. Broda

298

ATAK

chłopca zadrżała lekko, jakby miał zaszlochać i dać upust rozpacz. Zaraz jednak podniósł wyżej głowę i znowu wbił spojrzenie w żarówkę.

Will wciąż stał przed nim z wyciągniętą ręką. Dobrze pamiętał, jak się czuł w chwili, gdy Rebeka z zimną krwią zabiła jego ojca. A przecież niedawno, w tamtym ułamku sekundy eksplozja zabiła oboje rodziców Chestera.

Will czuł, że musi coś powiedzieć, żeby wypełnić krępującą ciszę.

- Co z resztą? Wszyscy są cali? - spytał i natychmiast tego pożałował. „Co z resztą? Dlaczego, u diabła, zawracam mu teraz głowę takimi rzeczami?”

- Tak, chyba tak - potwierdził Chester.

Spojrzał przelotnie na Elliott, która skinęła potakująco głową, a potem ponownie wbił wzrok w prowizoryczne źródło światła.

-Tylko... sierżant Finch stracił kilka kotów. To smutne -dodał po chwili.

Will nie przypuszczał, że cokolwiek może go jeszcze bardziej przygnębić, lecz to stwierdzenie kompletnie go dobiło. Jego przyjaciel współczuł sierżantowi z powodu kilku zabitych kotów, podczas gdy sam właśnie poniósł niewyobrażalną stratę. Chłopiec zawsze był blisko ze swoimi rodzicami, zwłaszcza po śmierci siostry. Państwo Rawls hołubili swoje jedyne dziecko, a potem utracili także i syna, gdy Will zabrał Chestera do Kolonii. Później nie z własnej winy - ani z winy Chestera - zostali wciągnięci w koszmar wojny ze Styksami, za co przyszło im teraz zapłacić najwyższą cenę.

Will czuł się tak bardzo przytłoczony ciężarem odpowiedzialności za te wszystkie straszliwe wydarzenia, że miał ochotę rzucić się do stóp przyjaciela, żeby błagać go o przebaczenie.

Ale nie zrobił tego.

299

M

## TUNELE. SPIRALA

Wyciągnął tylko ponownie rękę do niego i tym razem go dotknął. Chester nawet nie drgnął, gdy palce Willa musnęły jego dłoń zaciśniętą na oparciu krzesła.

Zawstydzony tym niezgrabnym gestem, Will cofnął szybko rękę. Nie miał pojęcia, co powinien teraz zrobić. Nie potrafił uściskać przyjaciela, jak wcześniej Elliott. Mamrocząc „Tak mi przykro...”, wyszedł chwiejnym krokiem z pokoju. Musiał się stąd wydostać, musiał uciec.

Zatrzymał się w korytarzu wypełnionym nieprzeniknioną ciemnością.

-O Boże, dlaczego musiało do tego dojść...? - wychrypiął, z trudem wydobywając głos z gardła ściśniętego żalem i wyrzutami sumienia. - Dlaczego oni musieli umrzeć? Dlaczego oni, a nie ja?

Cofnął się o kilka kroków, dopóki nie dotknął plecami ściany - ściany, za którą jego biedny przyjaciel próbował poradzić sobie z szokiem po utracie najbliższych.

Najbardziej przygnębiała Willa świadomość, że nieważne, jak mocno by się starał, i tak nie zdoła oddać przyjacielowi tego, co on stracił. Nie przywróci do życia jego rodziców. Chłopiec czuł się tak, jakby trafił w sam środek jednego z sennych koszmarów, które śnił w dzieciństwie, kiedy budził się zlany potem i przekonany, że zrobił coś strasznego, niewybaczalnego. Mimo że nigdy nie wiedział, na czym właściwie polegała jego zbrodnia, poczucie winy było niczym nóż wbity w trzewia.

Wciąż okropnie bolała go zraniona głowa, obrócił się jednak i przyłożył czoło do ściany. Potem zaczął uderzać nim miarowo o betonową powierzchnię. Dojmujący ból sprawiał mu ulgę.

- Nie, nie, nie, nie...

Przestał, gdy krew spłynęła mu do oczu. Wtedy usłyszał jakiś krzyk dobiegający z Osi, a potem głośny trzask. Drakę wykrzykiwał coś na całe gardło.

300

## ATAK

Myśl, że ktoś może potrzebować pomocy, przywróciła Willowi trzeźwość umysłu. Trzymając się ściany, przeszedł na koniec korytarza, a potem do Osi.

Chociaż w powietrzu wciąż wisiała chmura dymu, dzięki światłom awaryjnym rozstawionym w pomieszczeniu chłopiec mógł od razu ocenić rozmiary katastrofy. Wszystko okrywała cienka warstwa szarego pyłu, wybuch odrzucił pod ściany krzesła i biurka, a te, które stały najbliżej wejścia do tunelu, były nadpalone.

Omijając zniszczone meble, Will przeszedł do tunelu wyjściowego. Jakieś siedem metrów od Osi korytarz zamykały potężne skalne płyty, które wpadły do środka przez pęknięty sufit z żelazobetonu. Ze zniszczonych ścian i stropu wystawały poszarpane przewody klimatyzacyjne i kable elektryczne, przypominające przecięte żyły i tętnice. Pokazną część zachowanego fragmentu tunelu pokrywały czarne plamy, znaczące miejsca, gdzie płonął ogień.



- Mamy szczęście, że wyszliśmy z tego cało - powiedział Parry, gdy stanął obok chłopca i razem z nim przyglądał się zniszczeniom.

-Rodzice Chestera... Czy jest jakaś szansa, że udało im się przeżyć? - wyszeptał Will, wpatrując się w gruzy.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Danforthowi pewnie się udało, bo stał po drugiej stronie drzwi pancernych, ale dla nich nie było ratunku.

Chłopiec milczał przez chwilę. W końcu spytał:

- Możemy przekopać się na drugą stronę?

- Przypuszczam, że zespół specjalistów z odpowiednim sprzętem potrzebowałby na to dwóch albo trzech tygodni - odparł Parry, po czym niemal natychmiast zapytał: - Jak się czuje Chester?

- Prawdę mówiąc, nie wiem - przyznał Will, odwracając się do ojca Drake'a. - Myślę, że nadal jest w szoku.

Parry spojrzał na chłopca.

301

#### TUNELE. SPIRALA

- Masz krew na twarzy. Pułkownik mówił mi, że cię umył i opatrzył - stwierdził z zaskoczeniem.

- To nic takiego - wymamrotał Will.

Nie zamierzał się przyznawać, że rozkrwawił ranę na nowo, gdy walił czołem o ścianę.

Spojrzał na Drake'a, który stał po przeciwnej stronie Osi pośród plątaniny kabli pozostawionych w miejscu, gdzie pracował profesor Danforth. Kiedy były renegat krzychał coś do Sweeneya, stojącego przy innej skrzynce z przewodami, w jego głosie pobrzmiwały nuty paniki.

- Mamy kłopoty, prawda? - zwrócił się Will do Parry'ego.

- Oprócz faktu, że powinniśmy ścigać bliźniaczki Styksów i kobiety, które one ze sobą zabrały? Owszem, mamy kłopoty, i to spore - odparł mężczyzna. - Danforth zniszczył wszystkie systemy Kompleksu. Nic nie działa - mówił tak cicho, że Will musiał wyłożyć słuch, aby go zrozumieć.

- Nic? Kompletnie?

Parry westchnął.

- Zostało nam kilka telefonów satelitarnych, przez które z nikim się tutaj nie połączymy, kilka akumulatorów i jeden działający laptop. - Wziął głęboki oddech, a potem powoli wypuścił powietrze z płuc. - Może mam zbyt dobre zdanie o Danforcie, chociaż możesz być pewny, że kiedy znów go zobaczę, uduszę gnojka, ale nie wydaje mi się, żeby chciał nas zabić. Na pewno nie przypuszczał, że dojdzie do sytuacji, w której pani Rawls zdetonuje ładunki.

- Tak myślisz? - zdziwił się Will.

-Tak. Jestem przekonany, że chciał nas tu tylko zatrzymać na jakiś czas, żebyśmy nie weszli mu w paradę. Ale zawsze był bardzo skrupulatny: uszkodził wszystkie rezerwowe generatory. Żaden nie działa.

- Więc w ogóle nie mamy prądu? Dlaczego to zrobił?

- Pewnie dlatego, żebyśmy nie wykorzystali zasilania do uruchomienia drzwi - powiedział Parry, wskazując laską

302

ATAK

na zasypany tunel. - Sprawdzaliśmy to kilkakrotnie: żaden z generatorów nie nadaje się do naprawy. Co oznacza też, że nie działa system recyrkulacji powietrza. Biorąc pod uwagę, że pożar zużył sporą część dostępnego tlenu, możemy założyć, że zostało nam powietrza co najwyżej na dwa tygodnie. Może na mniej, bo jest nas sporo.

- Zabraknie nam powietrza - wyszeptał chłopiec, próbując oswoić się z tą wiadomością.

Kiedy mężczyzna ruszył powoli w stronę Drake'a, Will przyłączył się do niego.

- A co z kanałami wentylacyjnymi? Nie możemy otworzyć ich ręcznie? - dopytywał się chłopiec. Tknięty inną myślą, dodał jeszcze: - Może moglibyśmy wyjść przez nie na zewnątrz?

-Tak, to byłoby świetne rozwiązanie... - zaczął Parry, po czym przystanął i trącił laską jakiś przedmiot na podłodze. Pochylił się i go podniósł. Był to kubek, w którym zostało na dnie jeszcze trochę herbaty.

- ... Tyle że nie ma tu żadnych kanałów. Kompleks został specjalnie skonstruowany tak, żeby można go było całkowicie odizolować od środowiska zewnętrznego. Jest hermetycznie zamknięty... Żadna cząsteczka nie dostanie się do środka ani nie wydostanie na zewnątrz.

- Więc skąd pochodzi powietrze?

- Kiedy zostaje ogłoszony Defcon28, tunel wejściowy się zamyka, a powietrze jest dostarczane ze zbiorników ciśnieniowych. Na każdym poziomie jest jeden taki zbiornik.

Will spojrzał na niego z nadzieją.

- Więc nie mamy się czego obawiać, bo...

- Zbiorniki są puste - przerwał mu Parry.

- Robi się coraz ciekawiej - mruknął chłopiec, gdy podeszli do sierżanta Fincha.

28 Skrótowiec od wyrazów Defense Condition, oznaczających stopień gotowości bojowej (przyp. tłum.).

303

TUNELE. SPIRALA

Staruszek siedział na swoim wózku, z nisko pochyloną głową, i głaskał małe zawiniątko, które trzymał na kolanach. Był to jeden z jego kotów, a właściwie malutki kotek, sądząc po wielkości zawiniątka.

Obok sierżanta klęczała Stephanie. Wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle - miała rozwichrzone włosy i brudną twarz. Spojrzała przelotnie na chłopca, a potem wróciła do swojego zajęcia. Will obserwował w milczeniu, jak dziewczyna przykrywa ciało innego kota. W pobliżu leżało co najmniej sześć martwych zwierząt, każde z nich zasłonięte ścierką. Ten obraz przywiódł Willowi na myśl telewizyjne relacje z miejsc, w których doszło do jakichś straszliwych wypadków lub ataków terrorystycznych. Chociaż teraz zginęły koty, a nie ludzie, widok zakrwawionych skrawków materiału był aż nadto sugestywny.

Kiedy ponownie ruszyli w stronę byłego renegata, Will zapytał cicho:

- Czy ktoś zagląda tu czasem, żeby sprawdzić, jak sobie radzi sierżant Finch? Pamiętam, że mówiłeś coś o uzupełnianiu zapasów.

Parry pokręcił głową.

- Raz na dwa miesiące któryś z członków Starej Gwardii zostawia zapasy w opuszczonej kamiennej chacie po drugiej stronie góry. Ze względów bezpieczeństwa nie ma pojęcia, dla kogo przeznaczona jest ta dostawa, więc nawet jeśli przywiezie ją teraz, jedzenie po prostu tam zostanie i się zepsuje. A z powodu cięć budżetowych dział techniczny MI5, który obsługuje Kompleks, przysyła tu swoich ludzi tylko raz na rok. Kolejna wizyta zaplanowana jest za siedem miesięcy. Więc przykro mi, Will, ale muszę potwierdzić, że jesteśmy zdani wyłącznie na siebie.

Chłopiec chciał już zadać następne pytanie, jednak z tyłu dobiegło głośne miauczenie. Spojrzał przez ramię na Stephanie, a potem zwrócił się ponownie do Parry ego.

304

ATAK

-A Stary Wilkie? Czy nie będzie się zastanawiał, co się z nami stało?

- Pewnie tak, ale on nie wie, gdzie jesteśmy. Zostawiłem go jakieś sto kilometrów stąd i kazałem bezwzględnie zachować ciszę radiową.

To naprowadziło Willa na kolejny trop.

- Jiggs! Co z Ji...

- Jest tu z nami - odparł Parry, po czym gdzieś poszedł.

Will wpatrywał się w półmrok zalegający pod ścianami

Osi i próbował odgadnąć, gdzie się kryje ten nieuchwytny i tajemniczy człowiek.

Mijały kolejne dni, ale zachowanie Chestera się nie zmieniało. Całymi godzinami siedział w milczeniu i wpatrywał się nieobecny wzrokiem w przestrzeń. Kiedy udało mu się zasnąć, zwykle budził się z krzykiem, wołając swoich rodziców. Czasami towarzyszyła mu pani Burrows, ale zwykle to Elliott pilnowała, żeby chłopiec nie zostawał sam. Na początku próbowała go jakoś oderwać od smutnych

rozmyślał i mówiła do niego, jednak Chester w ogóle nie zwracał na to uwagi, w końcu więc dała za wygraną i tylko siedziała obok niego w milczeniu.

Will musiał radzić sobie sam. Ciągle krążył w ciemnościach po Kompleksie i czuł się jak piąte koło u wozu, skoro nie miał żadnej konkretnej pracy do wykonania.

Nie tylko Chester cierpiał na bezsenność: także Drake i Parry niemal bez ustanku zastanawiali się, jak wydostać się z Kompleksu lub wezwać pomoc. Pani Burrows rozkładała w kuchni jedzenie z puszek, którym mogli się częstować wszyscy mieszkańcy. Kiedy Will przychodził tam po przekąskę, często zostawał na dłużej, żeby posłuchać długich dyskusji Drake'a i Parry ego. Czasami uczestniczyli w nich pułkownik Bismarck, Eddie lub sierżant Finch, ale to były renegat i jego ojciec mówili zawsze najwięcej.

305

## TUNELE. SPIRALA

Pierwszym pomysłem, o którym usłyszał Will, była propozycja Parry ego, żeby wysadzić drzwi na innych poziomach i w ten sposób uzyskać dostęp do dodatkowych zapasów powietrza. Will już wcześniej próbował przejść na inne piętra Kompleksu, przekonał się jednak, że po eksplozji w Osi poziomy trzeci, czwarty i piąty zostały automatycznie zablokowane. Parry wyjaśnił mu potem, że był to dodatkowy środek bezpieczeństwa, który w razie zniszczenia części Kompleksu miał chronić jego pozostałych mieszkańców.

Drake natychmiast sprzeciwił się temu pomysłowi, ponieważ uważał, że wcale nie zyskaliby w ten sposób znaczących ilości powietrza. Po długich obliczeniach obaj, ojciec i syn, doszli do wniosku, że użycie środków wybuchowych w samym środku Kompleksu byłoby zbyt ryzykowne, a poza tym eksplozje i tak pochłonęłyby większość zapasów tlenu.

Po kilku bezowocnych debatach dotyczących tego projektu Drake i Eddie zaczęli szukać innego rozwiązania. Przy pomocy sierżanta Fincha odszukali mikrofiszę z planami Kompleksu. Will nie wiedział, czym są mikrofiszę, więc z ciekawością się przyglądał, jak Drake uruchamia skaner Danfortha, zasilany z kilku akumulatorów przemysłowych. Kiedy były renegat zeskanował już wszystkie mikrofiszę -okazało się, że są to płaskie błony fotograficzne wielkości pocztówki, zawierające miniaturowe zdjęcia różnych dokumentów - przeniósł uzyskane w ten sposób obrazy do swojego laptopa i powiększył do normalnych rozmiarów.

Drake i Eddie przeglądali na zmianę zeskanowane dokumenty - głównie rysunki architektoniczne konstrukcji Kompleksu i szczegółowe schematy instalacji. Żaden z mężczyzn nie mówił, czego właściwie szukają, ale obaj spędzali przed monitorem laptopa długie godziny.

Jeszcze inny pomysł dotyczył wykorzystania anteny radiowej ukrytej w słupie wysokiego napięcia na zboczu wzgórza. Drake chciał za jej pomocą wysłać sygnał SOS,

306

ATAK

ale kiedy już uruchomił jeden z nadajników Osi, okazało się, że Danforth najwyraźniej przewidział takie posunięcie. Były renegat próbował różnych rozwiązań, poddał się jednak ostatecznie, przekonany, że profesor zastosował automatyczny wyłącznik albo zniszczył samą antenę.

Wszystko to nie napawało optymizmem, zwłaszcza że dyskusje pomiędzy synem a ojcem stawały się coraz bardziej jałowe i nużące.

Podczas jednej z takich rozmów Parry wspomniał o arsenale znajdującym się na najniższym, szóstym poziomie Kompleksu, więc znudzony Will postanowił wybrać się tam na zwiady. Miał też wrażenie, że w Osi coraz trudniej mu się oddycha. Być może była to tylko autosugestia, jednak przyprawiała go o nieprzyjemne uczucie klaustrofobii..

Chłopiec poszedł do swojej kwatery po kulę świetlną, a w drodze powrotnej natknął się na Stephanie. Dziewczyna wróciła do swojego dawnego wizerunku: miała świeżo umyte włosy i ładnie pachniała. Will zauważył, że nałożyła nawet makijaż. Wydawało się, że pośród brudu i mroku Kompleksu rozciąga wokół siebie jakiś wyjątkowy blask, który przyprawił chłopca o szybsze bicie serca.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział, zaskakując sam siebie.

- Dziękuję - odparła Steph z uśmiechem. - Wydaje mi się, że sierżant Finch nie potrzebuje już mojej pomocy.

Will wiedział, że przez kilka dni Stephanie dotrzymywała towarzystwa sierżantowi, który nie mógł się otrząsnąć z rozpacz po śmierci swoich kotów.

-Jest naprawdę przemiłym człowiekiem, ale... - dziewczyna zbliżyła się i dodała konspiracyjnym szeptem: - trochę, ten, śmierdzi. Pomyślałam więc, ten, że zasłużyłam na odrobinę wolnego czasu, który poświęcę tylko sobie.

Spytała, dokąd wybiera się Will, i postanowiła, że dotrzyma mu towarzystwa.

307

## TUNELE. SPIRALA

W głębi duszy chłopiec był jej za to ogromnie wdzięczny.

- Trochę tu strasznie, co? - stwierdziła Stephanie, udając, że trzęsie się ze strachu, kiedy pokonali ostatnią partię schodów.

Poziom szósty bardzo się różnił od pozostałych, ponieważ zamiast głównego korytarza była tu otwarta przestrzeń. Poza tym podłogę oraz ściany i kolumny - rozstawione w równych odstępach - wykonano z gołego betonu, poznaczonego tu i ówdzie plamami wilgoci.

Kiedy przechodzili między kolumnami, oświetlając drogę kulą, ich cienie przesuwały się po podłodze niczym żywe stworzenia.

- To wygląda jak sypialnia jakiegoś gota - zachichotała Stephanie na widok znaku ostrzegawczego z trupa czaszką, pokrytego grubą warstwą pajęczyn.

- Tak - odparł niepewnie Will, zastanawiając się, dlaczego ta dziewczyna czuje się w obowiązku wypełnić każdą chwilę ciszy swoją paplaniną. - Nie wydaje ci się, że tutaj łatwiej się oddycha? - spytał, gdy przystanęli.

Steph głośno wciągnęła w płuca haust powietrza.

- Możliwe - przyznała.

- Drake mówił, że dwutlenek węgla jest lżejszy od tlenu. Więc może na niższym poziomie jest więcej tlenu? - zastanawiał się głośno chłopiec, usiłując przypomnieć sobie finał dyskusji między byłym renegatem i jego ojcem.

Dziewczyna skomentowała jego refleksję niewyraźnym pomrukiem.

Chwilę później dotarli do masywnych konstrukcji sięgających niemal samego sufitu.

- To zbiorniki na wodę. - Will oświetlił kulą ogromne kadzie. - Wielgachne, co?

Podszedł do najbliższego zbiornika i uderzył otwartą dłońią w jego ścianę. Odpowiedział mu niski, głuchy dźwięk.

- Wygląda na to, że są pełne.

308

ATAK

- No to przynajmniej nie umrzemy, ten, z pragnienia - odparła Stephanie.

Kiedy Will zaglądał pomiędzy kadzie, dziewczyna była wyjątkowo milcząca. Potem, gdy przechodzili między rezerwowymi generatorami, które wyłączył Danforth, wzięła kolegę za rękę. Ten drgnął, zaskoczony, a Stephanie zaśmiała się cicho.

- Ekhm... - odchrząknął niepewnie chłopiec.

Starał się nie kierować światła na siebie, aby dziewczyna nie zobaczyła, jak bardzo jest skrępowany.

- Bardzo cię lubię, Will - wyznała Stephanie cichym głosem. - Wiesz o tym, prawda?

Will szedł w głąb korytarza, niezbyt jednak szybko, ponieważ Stephanie wciąż trzymała go za rękę. Nie odpowiedział od razu. Po krótkiej pauzie wykrztusił:

-Ja... ja też cię lubię.

-Tylko tak mówisz, żeby, ten, nie było mi przykro. Ale to nic złego.

Dziewczyna wyraźnie przyśpieszyła kroku, jej buty na wysokich obcasach wystukiwały głośny rytm na betonowej podłodze. Zaczęła truchtać, jakby chciała wyprzedzić Willa i stanąć z nim twarzą w twarz. Aby do tego nie dopuścić, on także zwiększył tempo marszu.

- Bardzo chciałabym spędzać z tobą trochę więcej czasu - szeptała Stephanie. - Elliott i tak prawie się nie pokazuje, prawda? Nie musi, ten, o niczym wiedzieć.

Kiedy Will nie odpowiedział, Stephanie jeszcze bardziej zniżyła głos.

- A jeśli się okaże, że nie mamy żadnych szans i że nigdy nie uciekniemy z tego miejsca, to czy cokolwiek jeszcze będzie miało znaczenie? - pytała płaczącym tonem. - Czy nie zostanie nam nic oprócz, ten, czasu, który spędzimy razem?

Doszli do ściany, wzdłuż której ciągnął się rząd zamkniętych drzwi. Dziewczyna ścisnęła mocniej dłoń chłopca.

309

TUNELE. SPIRALA

Will udawał, że jest pochłonięty badaniem nowego poziomu, ale w rzeczywistości miał prawdziwy mętlik w głowie. Nie mógł zapomnieć, jak atrakcyjnie prezentowała się Stephanie, gdy spotkał ją na schodach.

Odchrząknął głośno.

-To jest arsenał. Kiedy zaglądałem tutaj ostatnio, był zamknięty - powiedział i oświetlił otwarte drzwi.

- Zajrzyjmy do środka, dobrze?

- Jasne, zajrzyjmy - odparła dziewczyna, wyraźnie ucieszona tą propozycją.

Położyła drugą dłoń na przedramieniu Willa.

Chłopiec pomyślał o jej niebieskich oczach i zmysłowym uśmiechu, a ten obraz przyprawił go o szybsze bicie serca. Może ona miała rację - może to wszystko było teraz bez znaczenia. Will wiedział, jak bardzo Chesterowi zależy na Stephanie, z drugiej jednak strony przypuszczał, że jego przyjaciel jeszcze przez długi czas nie będzie miał głowy do spraw damsko-męskich. Elliott, z kolei, zdecydowanie bardziej interesowała się ehesterem niż nim. Skoro za kilka dni i tak miało im zabraknąć powietrza, to wszystkie dotychczasowe układy i spekulacje traciły sens. Nic już nie miało znaczenia. Nic się nie liczyło.

Oprócz czasu, który im jeszcze został...

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Will ścisnął mocniej dłoń Stephanie i wciągnął ją za sobą do arsenału.

Zatrzymali się tuż za drzwiami. Chłopiec opuścił rękę, w której trzymał kulę świetlną, a Stephanie stanęła przed nim. Przesunęła dłoń w górę jego ramienia.

- Wiesz, jesteś wyjątkowy - wyszeptała.

- Zebysz czasem nie zapalił tu żapałki - poradził im jakiś niski, bełkotliwy głos. - To byłby duży, duży błąd.

Stephanie pisnęła przeraźliwie.

Will odwrócił się w stronę, skąd dobiegał głos, podnosząc jednocześnie kulę świetlną. Spore pomieszczenie było

## ATAK

wypełnione regałami, na których leżały różne rodzaje broni i cała masa materiałów wybuchowych.

- Kto tam? - spytał chłopiec, starając się przemawiać groźnym, pewnym siebie tonem. - Kto tutaj jest?

- To tylko ja, twój sztary druh - odparł dudniący głos. - Jak zapalisz żapałkę, to wszyscy wylecimy w powiecznie. Przesz tę amunicję.

Światło kuli padło na mężczyznę, który leżał krzywo na jakichś workach.

- Sparks! - wykrzyknął Will. - Co ty tu robisz, u diabła?!

- To szamo, co wy - odpowiedział olbrzym. - Chciałem troszkę pobycz szam.

Will i Stephanie przyglądali mu się ze zdumieniem. Koszula mężczyzny była rozpięta na piersiach, a z jego mostka wystawały dwie metalowe końcówki połączone kablami z akumulatorem, który tulił do siebie. Sweeney spojrział w to samo miejsce, co oni.

- Tak, zwykle nie muszę szę tak doładowywacz - wyjaśnił, powoli mrugając. - Ale pomyslałem, że może mi szę przydadcz trochę ekstra prądu. Na wszelki wypadek.

- Sparks, dlaczego ty tak dziwnie mówisz? - odważył się zapytać Will. - Chyba nie pięś, co?

- Ależ szkąd! Nawet szę tego nie tykam! To przesz to doładowanie, czaszem tak sze robi. Trochę sze mi kręczy w głowie - odparł Sweeney. Próbował usiąść, ale zdołał tylko oprzeć się na łokciu. - Wiecze... szłyszałem wszysztko, co mówiliszcze...

- Wszysztko? - powtórzył Will, zerkając na Stephanie.

Olbrzym podniósł wolną rękę i próbował wycelować ją

w swoich rozmówców, ale kreślił nią tylko jakieś zamaszyste wzory w powietrzu.

-Tak... i szłuchajcze... Jeszli dojdzie do najgorszego... jeszli wszysztko żawiedzie... - pokręcił głowę z komiczną powagą - ... wszyszczy powinniszmy szę rzuczicz do tych

## TUNELE. SPIRALA

zbiorników z wodą. Kiedysz o mało nie utonąłem w okren-cze podwodnym... To nie najgorsza szmiercz. Lepsza niż uduszenie.

- Sparks, wydostaniemy się z tego miejsca. Jeszcze się nie poddaliśmy! - odparł Will, zszokowany pesymistyczną postawą starego żołnierza. - Jesteś pewien, że dobrze się czujesz? .

- Jaszne, że jesztem pewien. A teraz przyszadz tu na moment, szynku. Zoszań że mną przesz chwilę. I powiedz szwoim przyjaciołom, żeby do nasz dołączyli.



- Ale jest nas tylko... - zaczęła Stephanie, umilkła jednak, gdy kolega spojrzał na nią wymownie.
- Oczywiście, że z tobą zostaniemy - odpowiedział Will.

Przysunął bliżej kilka pustych worków, żeby oboje mogli

usiąść. Chociaż mieli mnóstwo miejsca, Stephanie ułożyła się tak, aby jej noga dotykała nogi Willa. I trzymała ją w takiej pozycji, podczas gdy chłopiec próbował rozmawiać ze Sweeneyem, który mówił coraz bardziej od rzeczy.

- Przepraszam, na jakie nazwisko była rezerwacja? - spytała energiczna recepcjonistka w różowym dresie.

Wyjęła ołówek zatknięty w gęste kręcone włosy i zerknęła z zaciekawieniem na pewną siebie dziewczynę stojącą po drugiej stronie kontuaru. Towarzyszył jej szofer, całkiem przystojny, chociaż dziwnie nieobecny.

Potem recepcjonistka odwróciła się do komputera i sięgnęła wolną ręką do myszki, aby przewinąć listę widoczną na ekranie. Palcami drugiej dłoni z zadziwiającą sprawnością obracała ołówek.

- Zakładam, że pokój jest na nazwisko jakiegoś krewnego. Może mamy albo taty?

Widziała wcześniej, jak przed hotel zajęchał najdroższy model Mercedesa, a za nim autokar, przypuszczała więc,

312

ATAK

że jest to ktoś ważny. A ponieważ nie przyjmowali dzieci, rezerwacji nie mogła dokonać dziewczyna, z którą właśnie rozmawiała.

- Gdybyś zechciała poprosić ich tutaj, sprawdzilibyśmy, czy pokój jest już gotowy.
- Sprytne - skomentowała Rebeka Druga, patrząc na ołówek obracający się nieustannie w dłoni recepcjonistki.
- Dziękuję, nauczyłam się tego od byłego chłopaka - odparła kobieta z roztargnieniem.

Była coraz bardziej ciekawa, kto zechce zaszczyścić swą obecnością ich niebotycznie drogi przybytek. Przewinęła do końca listę rezerwacji i stwierdziła, że zostało jeszcze tylko kilka pokoi przeznaczonych dla stałych klientów.

- Mam w tej chwili pełne obłożenie. Proszę mi przypomnieć, na jakie nazwisko była rezerwacja.
- Rezerwacja? - powtórzyła zdziwiona Rebeka Druga.

Do recepcji tymczasem wszedł Stary Styks, który spojrzał

przelotnie na fotografii przedstawiające ofertę ekskluzywnego ośrodka odnowy biologicznej, ukrytego w odległym zakątku hrabstwa Kent. Na zdjęciach było widać ludzi, którzy pływają w basenie o wymiarach olimpijskich, poddają się masażom i zabiegom kosmetycznym twarzy, a także biegają po rozległych terenach parkowych wokół odrestaurowanej rezydencji.

- Tak, rezerwacja. Zakładam, że jest na pana nazwisko, zgadza się? - spytała recepcjonistka, zwracając się do Starego Styksa.

Ten jednak podszedł do wielkich okien na tyłach recepcji, wychodzących prosto na basen, i obserwował poranne zajęcia aerobiku w wodzie.

- Proszę pana?! Halo?! - zawołała kobieta, kiedy gość nie zareagował na jej pytanie.

Zacisnęła zęby z irytacją. Chociaż dziewczyna i jej krewny coraz bardziej działali recepcjonistce na nerwy, musiała

313

## TUNELE. SPIRALA

ona zachować spokój, ponieważ wiele wskazywało na to, że mogą to być nowi i ważni klienci.

Przyglądała się profilowi mężczyzny, kiedy ten oglądał tablicę z programem ćwiczeń. Nieznajomy nosił długie włosy zaczesane gładko do tyłu i czarny skórzany płaszcz sięgający niemal samej ziemi. Recepcjonistka pomyślała, że to pewnie jakiś reżyser filmowy albo muzyk. Próbowała przypomnieć sobie nazwiska członków zespołu The Rolling Stones - wszyscy byli równie chudzi i wymizerowani, jak on. Tak, może to był właśnie jeden z nich. Ale na pewno nie wokalista z wielkimi ustami - tego rozpoznałaby od razu. Mężczyzna pewnie przyjechał autokarem, który zatrzymał się przed samym wejściem. Najpewniej zrobił rezerwację, posługując się pseudonimem. Sławni ludzie przybywający do ośrodka często tak postępowali, aby uniknąć rozgłosu i odpocząć z dala od wścibskich dziennikarzy.

Recepcjonistka czekała więc cierpliwie, obracając ołówek w dłoniach i nucąc sobie pod nosem piosenkę „Time is on my side”<sup>29</sup>. Za nic w świecie nie chciała obrazić tego ważniaka, nawet gdyby musiała czekać cały dzień, aż on łaskawie się do niej odezwie.

W tym właśnie momencie przez recepcję przemaszerowało kilka kobiet w strojach sportowych, zmierzających na ćwiczenia odchudzające.

- Ile osób przebywa w waszym ośrodku? - zapytał nieoczekiwanie Stary Styks, kiedy tylko grupka zniknęła za drzwiami.

Recepcjonistka drgnęła, gdy spoczęło na niej spojrzenie jego zimnych, martwych oczu - dwóch czarnych dziur, które przyprawiły ją o zimny dreszcz, niemal skłaniając do natychmiastowej ucieczki.

<sup>29</sup> „Time is on my side” („Czas jest po mojej stronie”) to utwór autorstwa Jerry'ego Ragovoya, nagrany po raz pierwszy w 1963 r. W 1964 r. do swojego repertuaru włączył go zespół The Rolling Stones (przyp. tłum.).

314

P

ATAK

- Jednocześnie możemy przyjąć stu dwudziestu gości, ale sporo ludzi przychodzi z zewnątrz tylko na zajęcia.

Stary Styks skinął głową.

- Czy wszyscy wasi goście są tak otyli jak te tłuściochy, które właśnie widzieliśmy?

Kobieta otworzyła szerzej oczy, zszokowana pytaniem.

- Nie uważam, żeby...

-Wygląda na to, że nie zabraknie nam tutaj ludzkiego mięsa - przerwał jej Stary Styks, zwracając się do Rebeki Drugiej.

- Co?! - wykrzyknęła recepcjonistka, spoglądając na niego ze zdumieniem.

Stary Styks wyjął z kieszeni płaszcza walkie-talkie i rozmawiał przez chwilę w najdziwniejszym języku, jaki kobieta kiedykolwiek słyszała.

- Przykro mi, ale chyba masz dzisiaj zły dzień - powiedziała Rebeka Druga beznamiętnym tonem.

Drzwi frontowe otworzyły się nagle z hukiem.

Recepcjonistka wypuściła ołówek z dłoni, gdy za Rebeką i kapitanem Franzem pojawiła się jakaś ośliniona istota.

Hermiona runęła z chrapliwym krzykiem na kontuar i go przewróciła. Pracownica ośrodka poleciała do tyłu i uderzyła plecami o posadzkę. Kiedy tak leżała nieruchomo, oszołomiona, Hermiona wskoczyła na nią i przyspiliła ją do podłogi. Potem pochwyciła głowę młodej kobiety owadzimi odnóżami i wsunęła pokładetko głęboko do jej tchawicy, gdzie złożyła jajo.

Sekundę później Hermiona się podniosła i wciągnęła rurkę, z której spływała biała ciecz.

-Potrzebuję następnej... szybko... - wydyszała. - Czekaj tyle dzieci...

Spoglądając na nią bojaźliwie, Stary Styks wycofał się pośpiesznie. Stał przy głównym wejściu, obok którego grupa Graniczników czekała już na rozkazy.

315

TUNELE. SPIRALA

- Myślę, że zaczniemy tutaj - powiedziała Rebeka Druga do Hermiony, po czym ruszyła w stronę drzwi, za którymi uczestniczki zajęć ćwiczyły pilates.

- Chyba coś mamy - oświadczył Drake, kiedy wszyscy zebrali się wokół jego stanowiska; wszyscy z wyjątkiem Chestera, który nie dał się namówić do wyjścia z pokoju konferencyjnego, oraz Elliott, która uważała, że chłopca nie należy zostawiać samego.

Od eksplozji minęły niemal dwa tygodnie i teraz nikt już nie miał wątpliwości - powietrze było coraz bardziej rozrzedzone, a oddychanie stawało się coraz trudniejsze.

Will powiódł spojrzeniem po pozostałych uczestnikach zebrania. W ich oczach odbijał się blask monitora, ale chłopiec dojrzał w nich jeszcze inne światełko - promyk nadziei. Do tej pory żaden z pomysłów Drake'a czy jego ojca nie okazał się skutecznym, więc Will zaczął już popadać w zwątpienie.

- Przejrzeliśmy z Eddiem oryginalne plany konstrukcji Kompleksu, schemat po schemacie - mówił były renegat, pokazując jednocześnie zeskanowane obrazy. - Znaleźliśmy też opis samej góry i jej przekrój poprzeczny. - Zatrzymał odpowiednią ilustrację i postukał palcem w monitor. - Jak widzicie, Kompleks jest otoczony grubą warstwą skał, które mają go chronić.

- Takie było założenie - mruknął Parry.

Drake oddał głos Eddiemu, który wyjaśniał dalej:

- Początkowo nie widzieliśmy tutaj nic godnego uwagi, ale potem porównaliśmy te plany z opisem badań geologicznych przeprowadzonych w latach pięćdziesiątych.

Były renegat otworzył na ekranie następne okno, w którym również widniały przekroje poprzeczne góry, lecz tym razem bez schematu Kompleksu.

316

## ATAK

- Raport koncentrował się na kilku obszarach w środkowej części wzniesienia, gdzie zachodziły procesy erozyjne. - Styks wskazał na jeden z rysunków. - Zauważyliśmy, że na północnym zboczu góry, tuż nad niewielką półką, którą tutaj widzicie, te procesy były szczególnie intensywne. Od tego czasu minęło sześćdziesiąt lat, więc woda i lód na pewno w jeszcze większym stopniu zniszczyły skałę.

- Cykliczne zamrażanie i rozmrażanie - wtrącił Will i natychmiast tego pożałował, gdy ojciec Drake'a obrzucił go gniewnym spojrzeniem.

- No dobrze, ale co nam to daje? - spytał Parry.

- Czas i erozja nie czekają na nikogo - stwierdził jego syn, po czym wyświetlił na ekranie pierwszy schemat. - Daje nam to tyle, że jeśli porównamy raport geologów z planami konstrukcyjnymi, zobaczymy, że obszar przyśpieszonej erozji znajduje się... - pokazał to miejsce na planie - ... dokładnie przy zewnętrznej ścianie na końcu poziomym drugiego.

- Więc jest to najślabszy punkt całego Kompleksu - dodał Eddie. - I jeżeli podłożymy pod tę ścianę wszystkie materiały wybuchowe, jakimi dysponujemy, być może uda nam się przebić na zewnątrz.

Parry gwizdnął głośno.

- Spore ryzyko - mruknął.

Opart się o sąsiednie biurko i zaczął skubać brodę w zamyśleniu.

Will zauważył, że wszyscy wyczekująco wpatrują się w mężczyznę. Stephanie nawet otworzyła usta i poruszała nimi bezgłośnie, jakby chciała nakłonić go w ten sposób, żeby uznał plan za wykonalny.

Parry pokręcił w końcu głową i powiedział:

- Rozumiem, do czego zmierzacie, ale ogranicza nas ilość materiałów wybuchowych, które zostały w arsenale. Nawet jeśli zużyjemy je do ostatniej drobiny, a mimo to nie uda się nam przebić, eksplozja pochłonie resztki tlenu, który

317

#### TUNELE. SPIRALA

tu został. Sami wydamy na siebie wyrok śmierci - prychnął głośno i skrzyżował ręce na piersiach. - Poza tym cały Kompleks może nam się wtedy zawalić na głowy.

- Ee... Komandorze - zaczął sierżant Finch. - Nie zapomina pan o czymś?

- Nie, Finch, nie zapominam! - warknął z nieskrywaną wściekłością Parry.

Drakę wodził spojrzeniem od swego ojca do Fincha i z powrotem, próbując przy tym odgadnąć, czego dotyczy ta wymiana zdań.

- Jeśli coś przed nami ukrywacie, to według mnie mamy prawo wiedzieć, co to takiego - powiedział.

Jego ojciec zerwał się na równe nogi.

- Nie - odparł z mocą. - Są rzeczy, których nikt nie ma prawa wiedzieć. A Finch tylko niepotrzebnie strzępi sobie język, bo nie zna całej prawdy.

Nieoczekiwanie do rozmowy włączyła się pani Burrows.

- Parry, jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie, którzy wiedzą, że Faza prawdopodobnie nadal trwa - mówiła cicho i spokojnie. - I jedynymi, którzy mogą coś z tym zrobić. Więc co może być takie ważne, że gotów jesteś pozwolić nam wszystkim umrzeć w tym miejscu?

Mężczyzna wpatrywał się w podłogę i poruszał miarowo nogą, jakby toczył jakąś wewnętrzną walkę. Nagle podniósł głowę i spojrzał na syna.

- Jesteś pewien, że ten wasz nedorzeczny plan naprawdę może się powieść? - spytał bardzo poważnym tonem. - Jesteś tego całkowicie pewien?

- Jeśli wszystkie schematy i plany odpowiadają prawdzie i jeśli założymy, że w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat erozja jeszcze bardziej osłabiła skały, to... tak. Nie wiem jedynie, czy wystarczy nam materiałów wybuchowych, żeby przebić się nie tylko przez żelbetową ścianę Kompleksu, lecz także przez zbocze góry.

## ATAK

- Lubicie takie zabawy, co? - mruknął Parry, po czym znowu zamyślił się na chwilę. - No dobrze, chodźcie wszyscy za mną - powiedział wreszcie, kiwając głową na sierżanta Fincha.

Na jego polecenie zabrali ze sobą kilka młotków i przecinaków. Windy nie działały, więc pułkownik dźwigał sierżanta na plecach, podczas gdy Sweeney znosił ze schodów jego wózek inwalidzki.

Kiedy już się znaleźli na poziomie szóstym, Parry minął zbiorniki na wodę i wprowadził ich do arsenału. Potem przeszedł alejką między półkami z bronią i zatrzymał się przed wielką metalową szafą przystawioną do ściany.

- Odsuńcie wszystkie materiały wybuchowe i łatwopalne na odległość co najmniej sześciu metrów. Ostatnią rzeczą, jakiej nam teraz potrzeba, jest następna eksplozja wywołana jakąś zabłąkaną iskrą - powiedział poważnie, wskazując na półki.

Później poprosił swojego syna i Sweeneya, żeby odsunęli od ściany metalową szafę. Ukryty za nią fragment muru na pozór niczym się nie różnił od innych betonowych powierzchni, ale Parry chwycił przecinak oraz młotek i zaczął ją skuwać.

Wkrótce stało się jasne, że to wcale nie jest żelazobeton. Parry odszukał na dole ściany miejsce, gdzie odgłos uderzenia brzmiał inaczej. Przez jakiś czas kuł zapamiętane, przesuwał się powoli w górę, po czym przerwał na moment i zwrócił się do Willa.

-Ty, chłopcze, masz doświadczenie w takich sprawach. Weź narzędzia i znajdź drugą stronę drzwi - polecił, wskazując na podstawę ściany, jakieś półtora metra dalej.

Will już po kilku minutach natrafił na drewnianą listwę ukrytą tuż pod powierzchnią ściany i bez większego wysiłku odkuł ją na całej długości. W miarę jak obaj kontynuowali pracę, na tle ściany coraz wyraźniej zarysowywał się

## TUNELE. SPIRALA

prostokąt wielkości podwójnych drzwi. Gdy skończyli, cofnęli się o kilka kroków.

- Sezamie, otwórz się - powiedział Parry. - To nasz bilet do wolności.

Gdy upewnił się, że wszystkie półki w pobliżu są puste, zwrócił się do całej grupy.

- Teraz wykujemy beton w przejściu.

- Co tam jest? - spytał Drake. - Tajny skład broni?

Parry zignorował to pytanie i uderzył młotem w dolny

róg prostokąta.

Jednak sierżant Finch okazał się mniej powściągliwy niż jego były dowódca.

- Tak, tam jest rezerwowo skład broni i materiałów wybuchowych - wyjaśnił. - Ściśle tajny.

-1 cała reszta - mruknął Parry pod nosem, waląc młotem w ścianę.

Sweeney i pułkownik przyłączyli się do niego. Beton powoli ustępował pod mocnymi uderzeniami, chociaż nie tak szybko, jak przewidywał Will.

- Mogę spróbować? - spytał ktoś z głębi arsenału.

- Chester! Chodź tu! - wykrzyknął Will i uśmiechnął się od ucha do ucha.

Kilka kroków za przyjacielem szła Elliott; była wyraźnie zatroskana.

- Najwyższy czas, żebym zabrał się do jakiejś roboty -stwierdził Chester, kiedy pułkownik przekazał mu młot.

Sweeney pierwszy przebił się na drugą stronę. Przerwał pracę i zajrzał do środka.

- Nie, nie przestawaj - poprosił Parry. - Lepiej rozkujemy to do końca.

Jakieś dwadzieścia minut później pułkownik atakował ostatni fragment betonu w górnej części otworu. Kiedy w końcu zrzucił go na podłogę, Parry sięgnął po latarkę i wprowadził ich do tajnego składu.

320

ATAK

-Jest tu tego nawet więcej, niż potrzebujemy. - Drake objął spojrzeniem sterty skrzyń, oświetlane przez ojca. -Ale to nic nadzwyczajnego, jedynie zwykłe materiały wybuchowe stosowane po wojnie. Nie rozumiem, dlaczego robiłeś z tego taką tajemnicę.

-Jeśli chcesz coś naprawdę dobrze ukryć, schowaj to w czymś innym - powiedział Parry i odwrócił się do pozostałych. - Pod żadnym pozorem nie możecie zdradzić tego, co zaraz wam powiem. Nikomu. - Po tych słowach wyprostował się i odchrząknął. - Teraz spytam każdego z was, czy zgodnie z ustawą o obronie kraju z roku 1973, wraz z poprawkami wniesionymi w roku 1975 i 1976, całkowicie i nieodwołalnie poddajecie się zapisom zawartym w tejże.

Mężczyzna zamilkł na moment, a potem zwracał się do każdego po kolei, zaczynając od swojego syna.

- Drake?

- Tak, cokolwiek to znaczy - odparł były renegat.

- Finch?

- Tak jest, Komandorze.

- Pułkowniku Bismarck, niniejszym nadaję panu obywatelstwo brytyjskie. Muszę znać pańską odpowiedź.

- Parry ma uprawnienia, żeby to zrobić? - wyszeptał zdumiony Will do Chestera, gdy pułkownik odpowiedział twierdząco.

- Eddie, to samo odnosi się do ciebie. Niniejszym nadaję ci obywatelstwo brytyjskie. Zgadzasz się?

- Tak jest - odparł Eddie.

- Pani Burrows?

-Tak, Parry - odezwała się kobieta łagodnym tonem. -Dlaczego miałabym się nie zgodzić?

-Elliott, ekhm... Przepraszam, zapomniałem, że ty również wpierw musisz otrzymać obywatelstwo brytyjskie. Odpowiedz, proszę.

- Tak. - Dziewczyna skinęła głową.

321

TUNELE. SPIRALA

- Sweeney?

- Tak, szefie.

Parry zwrócił się potem do Willa i Chestera, którzy również wyrazili zgodę.

- Stephanie?

- Ten, tak - odpowiedziała bez namysłu.

- Świetnie - podsumował Parry. - Musicie wiedzieć, że jeśli ktokolwiek z was ujawni informacje dotyczące tej sprawy, zgodnie z ustawą o obronie kraju może zostać rozstrzelany bez procesu lub poddany innej właściwej karze.

- Rozstrzelany? - powtórzyła pani Burrows z niedowierzaniem.

-W świetle prawa mogę, a nawet powinienem to zrobić - odparł mężczyzna rzeczowym tonem, wskazującym, że wcale nie żartuje. - Kiedy w 1972 roku został podpisany traktat rozbrojeniowy, tajna podkomisja Ministerstwa Obrony uznała, że stawia nas to w bardzo niekorzystnej sytuacji. Dlatego też...

Skierował promień latarki w róg pomieszczenia. Stało tam dziesięć metalowych pojemników.

-No i...? - spytała z rozczarowaniem Stephanie, przekonana, że tak długi wstęp musi prowadzić do naprawdę wstrząsającego finału.

- Ukryliśmy tutaj kilka atomówek - powiedział Parry. -Na czarną godzinę.

- Atomówek? - powtórzył Will, marszcząc czoło.

- Bomb atomowych - wyjaśnił mężczyzna.



- Broń jądrowa... On mówi o broni jądrowej! - wykrzyknął Drake, wpatrzony w pojemniki. - No nie, to chyba jakiś kiepski żart!

Parry i sierżant Finch, uzbrojony w swą nieodłączną podkładkę, przeprowadzili inwentaryzację głównego arsenału

i drugiego, mniejszego składu. Oznaczyli przy tym kredą ■

322

\* ♦

ATAK

skrzynki zawierające materiały wybuchowe o największej mocy. Potem przekładano te skrzynki na wózek i kolejno przewożono do klatki schodowej. Tutaj przejmowali je Will i Chester, którym przypadło dość niewdzięczne zadanie wciągania pojemników cztery piętra wyżej, na poziom drugi, gdzie czekał na nich inny wózek.

Nie była to łatwa praca. Skrzynki okazały się naprawdę ciężkie, a oddychanie rozrzedzonym powietrzem sprawiało chłopcom coraz więcej trudności. Mimo to nie narzekali, a Chester zachowywał się tak, jakby w ogóle nie czuł sznurowych uchwytów, wpijających mu się w dłoń.

Kiedy wynieśli kolejną skrzynię i ustawili ją obok innych na wózku, musieli przystanąć na moment i odpocząć. Zdyszany Will oparł się plecami o ścianę i zerknął na przyjaciela. Ku jego zdziwieniu Chester uśmiechnął się do niego szeroko, jak gdyby był człowiekiem wolnym od wszelkich zmartwień.

- Dobrze się czujesz? - spytał Will.

- Cieszę się, że coś robię - odparł jego przyjaciel.

Mimo że Chester radził sobie całkiem nieźle, Will niepokoił się o niego. Z drugiej jednak strony wiedział, że w obecnej sytuacji i tak niewiele może pomóc.

Chester otarł spocone czoło.

- Gdzie jest Drake? Zawieziemy mu to, co?

- Jasne - zgodził się Will.

Wspólnymi siłami przeciągnęli ciężki wózek w głąb korytarza i posuwali się dalej. Jedno z kółek pojazdu zaczęło żałośnie piszczeć.

- Przypomina mi to czasy, kiedy wywoziliśmy taczkami ziemię na błonię w Highfield - zauważył Chester.

Kiedy dotarli już do końca korytarza, wjechali wózkami do pomieszczenia gospodarczego, które wytypował Drake. Były reneгат twierdził, że to właśnie tutaj warstwa skały jest najcieńsza i najstabsza.

323

## TUNELE. SPIRALA

W pomieszczeniu stała już spora sterta skrzynek, do których mężczyzna wkładał detonatory wielkości ołówka, połączone wiązką kabli.

- Świetnie - powiedział, zerkając na wózek. - Sam to rozładuję, jeśli chcecie iść po następne.
- A ile potrzebujesz? - spytał Chester, patrząc na skrzynie.
- Tyle, żeby wypełnić cały ten pokój, a potem sąsiedni - odparł Drake. - Myślę, że jakieś dwadzieścia wózków.
- Dwadzieścia! - wykrzyknął chłopiec, a potem roześmiał się nienaturalnie głośno. - Jasne, przywieziemy wszystko - dodał, wychodząc.

Wciąż słyszeli jego śmiech, gdy Chester szedł korytarzem i uderzał otwartą dłońią w ścianę, wołając:

- Więcej, więcej, więcej!
- Nie jest sobą - stwierdził cicho były renegat, marszcząc z niepokojem czoło.
- A kto z nas jest? - odparował Will.
- Mimo wszystko miej go na oku, dobrze? - poprosił poważnie mężczyzna.

Potrzebowali niemal całego dnia, żeby przygotować materiały w obu pomieszczeniach. W końcu Drake wyszedł na korytarz i schody, rozwijając za sobą gruby zwój kabla.

Parry martwił się, że nawet jeżeli eksplozja wybije otwór w zboczu góry, to jednocześnie zniszczy sufit poziomu drugiego i odetnie im drogę, a tym samym cały ich wysiłek pójdzie na marne. Nie mogli zamknąć drzwi pancernych na tym poziomie, ale pod kierownictwem Parry ego ułożyli wokół obu pokoi zaporę z worków z piaskiem, żeby ograniczyć w ten sposób siłę wybuchu i skierować ją na zewnątrz. Mężczyzna nie miał całkowitej pewności, czy takie zabezpieczenie okaże się wystarczające, zmusił więc wszystkich do wzniesienia w połowie korytarza kolejnej bariery z worków z piaskiem.

324

## ATAK

Wreszcie przygotowania dobiegły końca. Wszyscy zebrali się przed małą stołówką przy Osi, czyli tam, gdzie Chester zauważył dziwne zachowanie swojej matki. Drake i Eddie uznali, że właśnie to pomieszczenie najbardziej nadaje się na schron, w którym bezpiecznie przetrwają eksplozję.

- Wszystkie systemy aktywne - oznajmił Parry.

Weszli do środka i zatrzasnęli za sobą drzwi. Obserwowali, jak Drake rozplątuje dwa lśniące miedziane druty na końcu kabla i podłącza je do detonatora.

Nikt się nie odzywał. Tylko gdy pani Burrows zaczęła głaszać Colly, z wiklinowych koszyków ustawionych na blacie wydobył się chór zaniepokojonych miauknięć. Stephanie i Elliott przez kilka dni szukały kotów sierżanta, ukrytych w różnych zakamarkach Kompleksu, żeby chociaż w ten sposób pomóc mu przetrwać trudny czas.

Były renegat kazał wcześniej ułożyć wszystkie plecaki w rogu pokoju, mieli więc swój sprzęt przy sobie. Oprócz tego znieśli do stołówki całą stertę gaśnic, a Parry dopilnował, żeby przygotowali również zapasy jedzenia i picia na kilka dni.

Drakę szarpnął lekko za druty, aby się upewnić, że są dobrze podłączone, a potem skinął głową na ojca.

Ten wzięt głąboki oddech, po czym przemówił do nich zaskakująco łagodnym głosem:

- Chyba niewiele można powiedzieć w tej sytuacji oprócz tego, że życzę nam wszystkim powodzenia. Mam nadzieję, że Bóg spogląda dziś na nas łaskawym wzrokiem.

- Amen - zakończył Sweeney.

Parry dwukrotnie stuknął laską o podłogę.

- Teraz zajmijcie bezpieczne pozycje, jasne?

Chłopcy pomogli najpierw sierżantowi zejść z wózka, a potem wszyscy wypełnili polecenie Parry'ego i znaleźli sobie miejsce na podłodze. Pochylili nisko głowy i splekli dłonie na karkach.

325

## TUNELE. SPIRALA

Will obserwował, jak były renegat kręci korbką przy detonatorze, żeby wzbudzić ładunek elektryczny o odpowiedniej mocy. Pokój wypełnił się warkotem dynama.

- Wystarczy - uznał w końcu Drakę i zdjął blokadę bezpieczeństwa przy wciskanej ręczce detonatora. - Zaczynamy? - zwrócił się do ojca.

- Zaczynamy.

- A więc do zobaczenia po drugiej stronie - odpowiedział mu syn.

I wcisnął rączkę detonatora do oporu.

## ROZDZIAŁ

### OSIEMNASTY

Winda mijala kolejne piętra Kancelarii - olbrzymiego budynku stojącego w samym centrum Nowej Germanii. Kiedy w końcu się zatrzymała, wyszło z niej dwóch Graniczników. Ich buty stukały głośno w równym rytmie, gdy żołnierze maszerowali po wypolerowanej marmurowej podłodze.

Asystentka kanclerza siedziała na swoim stanowisku za pozłacanym barokowym stołem, na którym stały aparat telefoniczny i waza z uschniętymi kwiatami. Szczotkowała włosy i przyglądała się

spokojnie Styksom zmierzającym w jej stronę. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej zamarłaby ze strachu na widok tych upiornych ludzi o wychudzonych twarzach i oczach czarnych jak smoła, ludzi, którzy roztaczali wokół siebie aurę śmierci i zniszczenia.

Teraz jednak patrzyła na nich z senną obojętnością i nawet nie drgnęła, gdy stanęli przed jej biurkiem.

- Jest u siebie? - spytał warkliwie jeden z żołnierzy.

Asystentka skinęła głową powoli, z beznamiętną miną typową dla ofiar intensywnego Naświetlania - podobnie jak niemal wszyscy pozostali mieszkańcy Nowej Germanii została bowiem poddana zabiegowi, który prawie całkowicie zniszczył jej umysł.

327

#### TUNELE. SPIRALA

Od czasu, kiedy Rebeka Druga i generał Graniczników po raz pierwszy odwiedzili Kancelarię, znaczącej zmianie uległ także wygląd asystentki. Wciąż nosiła ona elegancki niebieski kostium, ale na włosach miała wyraźne odrosty i niedbale nałożony makijaż na twarzy.

Przyglądała się spokojnie, jak obaj Granicznicy otwierają kopniakiem wielkie drewniane drzwi do biura kanclerza i wpadają do środka. Wciąż szcztokując włosy, słuchała odgłosów szamotaniny, które dobiegały z wnętrza gabinetu.

Po chwili Granicznicy wyszli z powrotem na korytarz, ciągnąc pomiędzy sobą korpulentnego kanclerza Nowej Germanii - Herr Friedricha. Musieli zastać go przy lunchu, bo wciąż miał serwetkę zatkniętą pod szyją.

- Wychodzę na chwilę, Frau Long - zdołał jeszcze powiedzieć kanclerz, zanim żołnierze Styksów powlekli go w głąb korytarza.

Dwa motocykle i eskortowana przez nie limuzyna pędziły wzdłuż Berliner Strasse, jednej z największych i zwykle najruchliwszych ulic Nowej Germanii. Jednak teraz nie było na niej żadnego pojazdu oprócz motorów i tego wielkiego srebrzystego samochodu o staromodnym wyglądzie.

Limuzyna zatrzymała się przed kilkuosobową delegacją. Ktoś otworzył od środka tylne drzwi, zza których wysunęła się drobna dziewczęca noga w wojskowym bucie. Rebeka Pierwsza wysiadła powoli i dostojnie, a potem równie nie-śpiesznym krokiem ruszyła ku delegacji, nasłuchując wycia syren dobiegającego z różnych części miasta.

Spojrzała na drugą stronę alei, gdzie w kilku kolejkach stało mnóstwo ludzi. Kolejki były tak długie, że wiły się na całej szerokości ulicy. Nikt ze stojących nic nie mówił ani nie wydawał żadnego dźwięku, wszyscy przesuwali się tylko do przodu w przeraźliwie wolnym tempie.

Rebeka wypuściła głośno powietrze.

328

#### ATAK

-Wody... niech ktoś przyniesie mi wody - powiedziała, machając dla ochłody połami swojego długiego płaszcza.

Jeden z członków delegacji Styksów, Granicznik, natychmiast odpiął od pasa manierkę i usłużnie podał ją dziewczynie. Rebeka Pierwsza wzięła kilka dużych tyków, a potem oddała żołnierzowi jego własność.

- Ten klimat jest po prostu nie do zniesienia - stwierdziła, spoglądając na niegasnące słońce zawieszony na samym środku nieba.

Po tych słowach opuściła wzrok na generała Graniczników, który czekał na jej rozkazy. Ściągnęła brwi, przyglądając się piaskowym mundurom, które nosili zarówno generał, jak i jego żołnierze.

- Przekazuję ci dowództwo i takie są tego skutki. Wiem, że zrezygnowaliście ze swoich uniformów ze względu na panujący tu upał, ale wcale tego nie pochwalam. To w ogóle do nas nie pasuje, prawda? Troszkę zbyt „plażowe”, jak na mój gust.

Śmiertelnie poważna twarz generała Graniczników pozostała niewzruszona, ale krytyczne uwagi Rebeki najwyraźniej wprawiły go w zakłopotanie. Dowódca spojrzął na luźne spodnie i bluzę, po czym wyjaśnił:

- To mundury sił specjalnych Nowej Germanii.

- W porządku, na razie nie będziemy zaprzętać sobie tym głowy - odparła dziewczyna. - Ale skoro jesteśmy Rasą Panów, to chyba powinniśmy odpowiednio wyglądać. Nie mam racji, kanclerzu? Czy wasza cudowna Trzecia Rzesza nie wierzyła w... - Nagle umilkła i odszukała wzrokiem Herr Friedricha, który stał pośrodku grupy i wpatrywał się w samotnego pterodaktyla szubującego pod niebem. - Hej, spaślaku, mówię do ciebie! - warknęła.

Kanclerz - były przywódca narodu Nowej Germanii - czknął, zaskoczony. On także został poddany Naświatla-niu, co pozostawiło wyraźny ślad na jego psychice.

329

## TUNELE. SPIRALA

- Słucham? - spytał, patrząc nieprzytomnym wzrokiem na dziewczynę.

- Nieważne. - Rebeka machnęła ręką, po czym zwróciła się do generała: - Powiedz mi, jak radzi sobie Vane.

Dowódca Graniczników skinął głową i zameldował:

- Powyżej wszelkich oczekiwań. - Wskazał na jeden z budynków stojących przy drodze, masywny dziesięciopiętrowy gmach pokryty jasnym granitem. - Jak wiesz, wypełniliśmy Instytut Geologii ludzkim materiałem. - Pokazał kilka innych równie imponujących budowli. - W podobny sposób wykorzystaliśmy również szpital oraz uniwersytety prehistorii i starożytności. Vane

zaimplantowała ludzkich gospodarzy we wszystkich tych miejscach. W sumie trzystu pięćdziesięciu nosicieli i prawie dwa razy tyle ciał przeznaczonych na pożywienie...

- Chwileczkę! - przerwała mu Rebeka Pierwsza. - Mówisz, że złożyła jaja już w trzystu pięćdziesięciu ciałach? Przecież to tylko jedna kobieta. Jak to możliwe?

- Proponuję, żebyś zobaczyła to sama - zasugerował generał Graniczników.

Wraz z pozostałymi członkami delegacji ruszył śladem Rebeki Pierwszej, kiedy ta przeszła na drugą stronę alei i zaczęła się przeciskać między kolejkami. Ludzie bez słowa ustępowali jej z drogi. Jeden z nich, starszy mężczyzna o twarzy spieczonej na czerwono, osunął się nagle na ziemię. Rebeka nawet na niego nie spojrzała.

- To tutaj - powiedział generał Graniczników, gdy doszli do najbliższego budynku.

Była to olbrzymia szklarnia, mająca niemal trzysta metrów długości.

- Kew Gardens - mruknęła Rebeka Pierwsza, zadziwiona podobieństwem tego miejsca do Królewskich Ogrodów Botanicznych, obok których przejeżdżała z Vane zaledwie dwa tygodnie wcześniej.

330

Granicznik otworzył przed nią drzwi i wskazał na schody znajdujące się tuż przy wejściu. Rebeka wspięła się na żeliwne stopnie, otworzyła kolejne drzwi i weszła na pomost ciągnący się przez całą szerokość budynku. Sądząc po obfitości różnego rodzaju drzew, krzewów i kwiatów, które widać było w dole, botanicy Nowej Germanii gromadzili tu i rozmnażali okazy roślin z dżungli.

Dowódca Graniczników i jego żołnierze, którzy prowadzili między sobą kanclerza, zatrzymali się w odległości kilku kroków od Rebeki. Dziewczyna stała przez chwilę po jednej stronie pomostu, a potem przeszła na drugą i spojrzała w dół. Za zastoną listowia widać było szereg ludzkich ciał ułożonych na ziemi. Ich rozdęte tułowia świadczyły o tym, że w środku już rosą larwy Wojowników.

- Niesamowite. - Rebeka pokręciła głową. - Jak ona może złożyć aż... - przerwała, ponieważ spostrzegła, że jedno z ciał już pękło, a z jego wnętrza wypełzły młode larwy. - Nieprawdopodobne! W Górnoziemiu wykluwały się dopiero po tygodniu! A tutaj zajęło im to... ile?

- Dobę - odparł generał.

Dziewczyna milczała przez chwilę.

- Ale dlaczego cykl rozwojowy tak bardzo przyspieszył?

- Przypuszczamy, że to kwestia odpowiednich warunków, o których mówił Danforth. Być może bliskość słońca i wysoki poziom promieniowania ultrafioletowego skracają czas trwania tego procesu - wyjaśnił dowódca.

- Mimo wszystko... jak jedna kobieta może być fizycznie zdolna do czegoś takiego? - pytała retorycznie Rebeka Pierwsza. - To się po prostu nie mieści w głowie.

Kanclerz również spoglądał za barierkę pomostu. Jakaś część jego umysłu, która przetrwała Naświetlanie, zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje na dole, podpowiadała mu, że jego ludzie umierają w straszliwych męczarniach. Mężczyzna zaczął płakać.

331

#### TUNELE. SPIRALA

- Och, przestań! - zganiła go Rebeka Pierwsza. Ponownie spojrzała na dół. - Gdzie ona jest? - zastanawiała się głośno. - Vane! - krzyknęła. - Jesteś tam?!

Generał i jego ludzie odsunęli się szybko od barierki, żeby przypadkiem nie ściągnąć na siebie uwagi przywoływanej kobiety. Widzieli, co spotkało kilku ich towarzyszy, którzy przeprowadzali ją z jednego budynku do drugiego.

Z dołu dobiegł ich szelest, a potem zza palmowych liści wychynęła głowa. Jasne włosy Vane zlepione były krwią, a z jej ust spływały pot i biaława ciecz. Rebeka Pierwsza otworzyła szerzej oczy, gdy zobaczyła, że pomiędzy warg kobiety, oprócz pierwotnego pokładelka, wystają jeszcze dwa dodatkowe. Poza tym jej brzuch był mocno wydęty, co świadczyło o szalonym tempie produkcji kolejnych jaj przez układ rozrodczy.

Vane pokazała Rebecce uniesione kciuki, a potem pogłaskała się z dumą po brzuchu.

- Brawo, siostrze! Bijesz wszystkie rekordy! - pogratulowała jej dziewczyna.

Kanclerz wciąż szlochał, nawet jeszcze głośniejsze niż przed chwilą.

- O rety, co za mazgaj - westchnęła Rebeka. - Zrzućcie go, dobrze? - zwróciła się do Graniczników. - Leci do ciebie tłusty kąsek! - krzyknęła w dół, do Vane.

Vane znów pokazała Rebecce podniesione kciuki, po czym ruszyła pędem pod pomost.

Na rozkaz Granicznicy przerzucili przywódcę Nowej Germanii przez balustradę. Miękka ziemia zamortyzowała upadek, kanclerz nie odniósł więc poważnych obrażeń. Usiadł i rozejrzał się dokoła, oszołomiony.

- Podano do stołu! - ponownie wykrzyknęła Rebeka do Vane. - Smacznego!

332

#### ATAK

Eksplozja była bardzo głośna, więc niektórzy mimowolnie krzyknęli ze strachu. Cały Kompleks trząsnął się tak gwałtownie, że wszyscy szcękali zębami i nie byli w stanie skupić wzroku na jednym punkcie.

Potem do Osi dotarła fala uderzeniowa. Will poczuł, jak odykają mu się uszy. Jakiś duży przedmiot rozbił się z trzaskiem o drzwi. Garnki ułożone na półkach spadły na podłogę. Gdy na suficie pojawiła się szczelina, z której wyleciał obłoczek pyłu, miauczenie dobiegające z wiklinowych koszyków osiągnęło apogeum.

Stephanie zaczęła cicho płakać, a sierżant Finch odmawiał pacierz. Will zauważył, że Chester drży na całym ciele, zapewne dręczony niechcianymi wspomnieniami śmierci rodziców, przywołanymi przez eksplozję. Elliott również to dostrzegła i przytuliła go mocno.

Gdy w końcu ucichły odgłosy wybuchu, rozległo się głośnie skrzypienie.

- Mam nadzieję, że to nie sufit poziomu drugiego - wyszeptał Parry.

Wreszcie zapadła cisza, którą mąciło jedynie miauczenie kotów sierżanta.

Drakę wstał i otrzepał głowę z pyłu.

- Weźcie latarki i gaśnice - polecił.

Pułkownik Bismarck podniósł sierżanta Fincha z podłogi i zarzucił go sobie na plecy, a były renegat ostrożnie otworzył drzwi.

Oś wyglądała prawie tak samo jak przed eksplozją. Ale kiedy zeszli na poziom drugi, przekonali się, że nie ocalała tam niemal żadna ze ścian działowych znajdujących się w pobliżu schodów.

Drakę i Parry ruszyli powoli w głąb poziomu. Raz po raz zerkali na sufit nad ich głowami, niewiele mogli jednak zobaczyć przez gęstą zasłonę dymu i pyłu. Wszyscy zakryli usta oraz nosy szalikami i szli nieprzerwanie naprzód,

333

## TUNELE. SPIRALA

omijając sterty gruzu. Eddie i Sweeney gasili niewielkie zarzewia ognia, które blokowały im drogę.

Kiedy ominęli wannę obróconą do góry nogami, dym nieco się przerzedził, a Will dostrzegł krzesło zajęte ogniem, które mimo to wciąż stało w normalnej pozycji.

Drakę podniósł nagle rękę i się zatrzymał. Zsunął szalik z twarzy.

- Czujecie to?! - zawołał.

Czuli. Chłodne powietrze, które muskało ich spoconą skórę. Lekki wiatr wiejący gdzieś z przodu.

Napełnieni nową nadzieją, skierowali się do miejsca, gdzie jeszcze niedawno znajdował się korytarz. Przejście blokowała tutaj wielka hałda gruzu, ale Drakę i Sweeney usunęli resztki ściany działowej, dzięki czemu wszyscy mogli ruszyć dalej.

W miarę jak zbliżali się do końca poziomu, coraz częściej musieli się zmagać z ogniem. Próbowali właśnie zdeptać płonący kawałek drewna, gdy były renegat krzyknął ostrzegawczo i kazał im się natychmiast cofnąć. Tuż potem rozległ się głośny trzask i zaledwie trzy metry dalej na podłogę runął całkiem spory fragment sufitu.

Odczekali chwilę, wydawało się jednak, że pozostała część stropu trzyma się znacznie mocniej, więc na znak Drakę'a ponownie ruszyli naprzód.



Doszli do miejsca, gdzie przedtem znajdowały się pokoje wypełnione materiałami wybuchowymi. Kiedy omijali wielką dziurę w podłodze, przez którą widać było poziom poniżej, byli zbyt przejęci, żeby zainteresować się tym, co widać z przodu.

Wtedy Drake przyspieszył tempa. Ponieważ szedł na czele, pierwszy zobaczył poszarpaną wyrwę w zewnętrznej ścianie Kompleksu.

Potem ujrzeli ją pozostali i przeszli śladem byłego renegata na drugą stronę. Zaczęli krzyczeć z radości, gdy po chwi-

ATAK

li stali już nie na rozerwanym betonie, ale na skalnej półce, którą pamiętali ze schematów przechowywanych w laptopie Drake'a. Znajdowali się wysoko na zboczu góry i widzieli coś, czego nie dane im było oglądać od tygodni: nad ich głowami rozciągała się bezkresna czarna przestrzeń -nocne niebo.

- Gwiazdy! - ryknął Will. - Udało nam się, do cholery! Udało się!

Pułkownik Bismarck podskakiwał z sierżantem Finchem na plecach; obaj wznosili radosne okrzyki.

- O, tak, tak, świeże powietrze! - krzyczała Stephanie. -I śnieg! - Wyciągnęła przed siebie rękę, żeby złapać białe płatki.

Wszyscy wyściskali się z radości. Will pochwyił matkę i przytulił ją mocno. Nie okazywali sobie uczuć już od dłuższego czasu, więc czuł się nieco dziwnie.

Był jednak zupełnie nieprzygotowany na to, co stało się chwilę potem: nagle stanęła przed nim Stephanie i pocałowała go prosto w usta.

- Oj! - roześmiał się chłopiec.

Wciąż uśmiechnięty pod nosem, spojrzał na Colly, która biegała jak szalona w kółko, a później przeniósł wzrok na Drakea i jego ojca, którzy stali już na skraju półki i wskazywali na światła jakiejś odległej osady.

Chester nie odszedł daleko od wyrwy w zboczu wzniesienia. Próbował powiedzieć coś Willowi, ale nagły dmuch wiatru porwał jego słowa.

- Co mówisz?! - krzyknął Will, ale jego przyjaciel odwrócił głowę, żeby ukryć twarz przed lodowatą wichurą i zacinającym śniegiem.

Nagle Chester zaczął drżeć na całym ciele, ale nie z zimna. Dopiero teraz, kiedy uciekli z dusznego grobowca we wnętrzu góry, dotarła do niego okrutna prawda o śmierci rodziców, chociaż w tej chwili już nie musieli się niczego

335

TUNELE. SPIRALA

obawiać. Chłopiec bełkotał coś do siebie i coraz mocniej chwiał się na nogach. Kiedy zaczął się osuwać na ziemię, Elliott była już na tyle blisko, że zdążyła go pochwycić, zanim całkiem upadł. Na pomoc pośpieszyła jej także pani Burrows, która podtrzymała Chestera z drugiej strony.

Parry przyglądał się tej scenie z zaciśniętym zębami.

- Ten zdrajca Danforth drogo zapłaci za swoje czyny -warknął.

-Jasne, ale wszystko w swoim czasie. Teraz potrzebujemy jakiegoś transportu - powiedział Drake. - Jeśli rzeczywiście nie zneutralizowaliśmy jeszcze Fazy, to musimy się bardzo śpieszyć, żeby nadrobić stracony czas.

Parry patrzył na syna w oczekiwaniu na konkrety.

- Podzielimy się na dwie grupy - kontynuował były renegat. - Jedna będzie prowadzić poszukiwania tutaj, na powierzchni.

- Ja się tym zajmę. - Jego ojciec skinął głową. - Zbiorę ponownie Starą Gwardię.

-Więc ja poprowadzę drugą grupę do wewnętrznego świata. Być może Danforth wcale nie kłamał, kiedy mówił, że tam Styksowie przeprowadzą Fazę od nowa. - Tknięty nagłą myślą, Drake spytał: - Ile bomb atomowych schowaliście w arsenale?

- W sumie dwadzieścia - usłyszał w odpowiedzi. - Różnej mocy, od kilku jednotonowych po największą, pięćdziesiąt-tonową, nazywaną w niektórych kręgach „Smutasem”.

- To o wiele za dużo. Dwie jednotonowe w zupełności wystarczą do tego, co planuję. Ale muszę przewieźć je szybko do Kolonii. Stamtąd będę mógł zabrać je do pańskiego świata, pułkownika.

Pułkownik Bismarck omal nie puścił z wrażenia sierżanta Fincha, którego niósł na plecach.

- Chcesz go zniszczyć? - zapytał, nie kryjąc przy tym zdenerwowania.

336

W.

ATAK

- Bynajmniej - zapewnił go Drake. - Chcę tylko zamknąć oba znane nam wejścia.

- Gott sei DankPO - wykrzyknął Bismarck.

- Oczywiście tylko wtedy, jeśli nie będę miał innego wyjścia - dodał były renegat. - Ale mamy mało czasu i muszę jak najszybciej dostać się na dół. - Spojrzał wymownie na Eddiego.

Były Granicznik wzruszył ramionami.

- Wiele dróg prowadzi do Kolonii. Możesz wybrać, którą chcesz.

- Ręk do pracy nam nie brakuje - powiedział Drake, zerkając na Sweeneya. Potem ponownie zwrócił się do Eddiego: - Ale nie mam ochoty ciągnąć dwóch bomb atomowych, nawet o małej mocy,

przez te wasze poplątane tunele. Podróż podziemną rzeką z Norfolk też nie wchodzi w grę; prąd jest tam miejscami bardzo silny, a my mamy za dużo sprzętu, żeby podejmować takie ryzyko. Idealnym rozwiązaniem byłaby zwykła winda - dodał półżartem.

Will przysłuchiwał się ich rozmowie i aż podskoczył, gdy padły te słowa.

- Chyba wiem, jak rozwiązać ten problem.

50 Z niemieckiego: Dzięki Bogu! (przyp. red.).

s \*

## CZĘŚĆ CZWARTA

### EKSPLOZJA

#### ROZDZIAŁ

##### DZIEWIĘTNASTY

zień dobry - przywitała się młoda kobieta, otworzywszy drzwi.

- Dobry - odpowiedział Drake. Z kieszeni swojego niebieskiego kombinezonu wyjął plastikowy identyfikator i podał go nieznamym. - Obawiam się, że w pani domu ulatnia się gaz. Jesteśmy grupą szybkiego reagowania, musimy zlokalizować i zlikwidować wyciek.

-Wyciek gazu...? Ja niczego nie zgłaszałam. - Kobieta pokręciła głową i oddała Drakeowi kartę. - Zapewniam pana, że nic się tutaj nie ulatnia. Swoją drogą, to dziwne, że ciągle pracujecie. Myślałam, że już wszyscy strajkują. -Z irytacją ściągnęła brwi. - Słuchajcie, nie mam teraz czasu, za chwilę muszę odebrać dziecko od mojej mamy. Nie moglibyście przyjść kiedy...

- Proszę pani, nie chciałbym być niegrzeczny, ale nasze czujniki pokazują, że sprawa jest poważna. Nie możemy tego zlekceważyć. - Były renegat postawił skrzynkę z narzędziami przy wejściu na znak, że nie zamierza ruszyć się z tego miejsca. - Jeśli nie pozwoli nam pani zająć się tą awarią, będziemy musieli zamknąć dopływ gazu do całej ulicy i kilku sąsiednich przecznic. Potem wrócimy tu za godzinę z nakazem sądowym, zatem i tak będzie pani

341

### TUNELE. SPIRALA

musiała nas wpuścić. - Objął się ramionami i zadygotał. -Sąsiedzi nie będą pani wdzięczni, jeśli wyłączymy im centralne ogrzewanie, zwłaszcza w taką pogodę.

Kobieta natychmiast cofnęła się o krok, jakby postanowiła wpuścić mężczyznę do środka, ale zaraz spojrzała z zaciekawieniem na panią Burrows, która głośno wciągała powietrze w nozdrza.

- Musicie wchodzić oboje? Wolalabym...
- Obawiam się, że musimy - przerwał jej Drake. - Mam tutaj czujnik elektroniczny - trącił nogą skrzynkę - ale nic nie zastąpi człowieka. Moja asystentka, Celia, jest kimś, kogo w naszym fachu nazywamy „Nosem”. To wykwalifikowany wykrywacz.
- Naprawdę? - Właścicielka domu przechyliła głowę z powątpiewaniem, w końcu jednak otworzyła drzwi bez dalszych protestów.
- W porządku, Celio, mów, co my tu mamy - powiedział Drake, gdy weszli do środka.

Pani Burrows podniosła głowę.

- Kuchnia jest tam. - Odwróciła się do zamkniętych drzwi po lewej. - Ale jest czysta.
- Czysta? - powtórzyła młoda kobieta, urażona przypuszczeniem, że ktoś może jej zarzucać brak higieny.
- Celia chciała powiedzieć, że piecyk działa jak należy i że problem musi leżeć gdzieś indziej - wyjaśnił Drake.
- Salon znajduje się po prawej - kontynuowała pani Burrows. - W kominku jest piecyk gazowy, ale nie był używany co najmniej od roku. To jeden ze starszych modeli, z ceramiczną osłoną i panelami imitującymi drewno.
- Zgadza się! - wykrzyknęła gospodyni. - Mój mąż mówi, że nie stać nas na taki piecyk i że powinniśmy wymienić go na coś tańszego. Ale skąd pani wie, jak on wygląda?
- To jeden z najlepszych Nosów w całym kraju - odparł były renegat. - A dopiero się rozkręca!

342

## EKSPLOZJA

Celia zwróciła swe niewidzące oczy w stronę schodów.

- Szafka do suszenia bielizny na korytarzu - mówiła dalej. - Potem trzy sypialnie. W głównej stoją dwa grzejniki, w dwóch mniejszych jest po jednym.
- Znów się zgadza. - Młoda kobieta kręciła głowę z niedowierzaniem.
- I... - zaczęła pani Burrows, po czym nagle umilkła.

Drake odsunął się na bok, gdy podeszła do wąskiej komody, na której leżały dziecięca czapka i kilka par rękawiczek. Celia uklękła i wsunęła rękę pod mebel. Wyciągnęła stamtąd coś i podała właścicielce domu, która ostrożnie ujęła niewielki przedmiot.

- ... resztką suchara - dokończyła. - Nic ważnego, leży tu od dawna, odkąd rzucił go na podłogę pani synek, ale czuć to myszą. Musiała przyjść tutaj z ogrodu i podgryźć kawałeczek, a chyba nie chciałyby pani mieć całej mysiej plagi w domu.

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła ją gospodyni, przyglądając się kawałkowi suchara. - No proszę, na końcu widać ślady zębów. - Spojrzała na panią Burrows z fascynacją. - Powinna pani występować w cyrku!

Natychmiast uświadomiła sobie, że specjalistka mogła się poczuć urażona tą uwagą, i zaczęła ją przeproszać.

Drakę podniósł rękę.

- Nie, proszę się nie przejmować, ciągle to słyszymy. Ludzie reagują na ogół podobnie jak pani - uspokajał ją były renegat.

Pani Burrows ściągnęła brwi.

- Prawdziwy problem jest w piwnicy - stwierdziła, wskazując ręką na drzwi. - I to poważny problem. Kategoria pierwsza.

- Co to znaczy? - spytała młoda kobieta.

- Niestety, nic dobrego - westchnął Drakę. - To poważne uszkodzenie głównej linii przesyłowej, prawdopodobnie

343

## TUNELE. SPIRALA

z powodu mrozów. Przypuszczam, że gaz ulatnia się tam już od dłuższego czasu i wpływa do... - przełknął ciężko, jakby bał się dokończyć zdanie - ...do zamkniętej przestrzeni.

- Tak, moim zdaniem do awarii doszło już jakieś trzydzieści... nie, trzydzieści pięć godzin temu - poinformowała go pani Burrows, co jakiś czas pociągając nosem.

Drakę gwizdnął przeciągle.

- Niech to diabli! Tak dawno? - Odwrócił się szybko do właścicielki. - Proszę pani, musi pani jak najszybciej opuścić dom. Nasze ubezpieczenie nie pokrywa kosztów związanych ze śmiercią klienta. Proszę zabrać tylko płaszcz i kilka najpotrzebniejszych rzeczy. I proszę nie używać teraz żadnych urządzeń elektrycznych: nawet komórka mogłaby doprowadzić do zapłonu gazu i wysłać nas wszystkich na tamten świat. Będziemy musieli - spojrzał na panią Burrows - zamknąć ten teren i wywietrzyć piwnicę, zanim zabierzemy się do kopania. - Po tych słowach ponownie odwrócił się do młodej kobiety: - Będę potrzebował kluczy do domu i numeru telefonu do miejsca, w którym się pani zatrzyma. Dam pani znać, gdy tylko będzie pani mogła bezpiecznie wrócić.

- Oczywiście. Co tylko pan każe - odparła wystraszona gospodyni. - Zatrzymam się u mojej mamy. I... dziękuję, że przyjechali państwo tak szybko.

Will i Elliott przyglądali się przez tylne szyby furgonetki, jak kobieta w pośpiechu opuszcza budynek i przechodzi przez ulicę, oglądając się co jakiś czas przez ramię, jakby przypuszczała, że widzi to miejsce po raz ostatni.

Chłopiec przetarł rękawem zaparowaną szybę i ponownie spojrzął na swój stary dom.

- Broadlands Avenue szesnaście. Mieszkałem tu kiedyś - stwierdził w zamyśleniu, jakby próbował przekonać samego siebie, że to prawda. Przycisnął palec do szyby i wskazał

344

## EKSPLOZJA

palcem na piętro. - To takie dziwne... Tam była sypialnia Rebek. Te małe żmije spały tutaj, pod tym samym dachem co ja... - Odwrócił się i usiadł ciężko pod drzwiami samochodu. - Przez wiele lat to miejsce było całym moim światem... a teraz prawie go nie pamiętam.

Elliott słuchała go w milczeniu, nucąc tylko pod nosem jakąś melodię.

- Nie będę was pytał, co właściwie kombinujecie - odezwał się nieoczekiwanie mężczyzna za kierownicą.

Był to mechanik Drake'a, pochodzący z zachodniego Londynu. Dostarczył im furgonetkę z gazowni, kombinezony, w które przebrali się Drake i pani Burrows, oraz fałszywe identyfikatory. Najwyraźniej oprócz niezarejestrowanych pojazdów oferował też całą gamę różnorodnych mniej lub bardziej legalnych usług.

Mechanik spotkał się z nimi w stacji obsługi samochodów przy autostradzie, gdzie Will, Elliott, pani Burrows i Drake przesiedli się z ciężarówki do furgonetki i ruszyli w ostatni etap podróży do Highfield.

- Ale przypuszczam, że nie jest to żaden legalny interes, co? - dodał kierowca.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - spytał Will prowokująco.

Mężczyzna potarł brodę, ale się nie odezwał.

- A gdybym powiedział, że próbujemy uratować ludzkość, uwierzyłbyś? Jeżeli nam się nie uda, zginą wszyscy ludzie na świecie, co do jednego - mówił Will całkowicie serio.

Mechanik w szerokim uśmiechu odstąpił swój złoty ząb.

- Masz rację, stary, nie powinienem wsadzać nosa w nie swoje sprawy. Im mniej wiem, tym lepiej. - Poklepał się po kieszeni na piersi i zarechotał. - Zresztą te świecidełka, które dał mi pan Jones, w zupełności wystarczą za wszystkie odpowiedzi.

- Pan Smith - poprawił go Will. - To pan Smith dał ci diamenty.

345

## TUNELE. SPIRALA

W tym momencie pan Smith, czyli Drake, zapukał do tylnych drzwi furgonetki, uchylił je i wsunął głowę do środka.

- Właścicielkę domu mamy z głowy. Zadzwoiłem już po Sweeneya i pozostałych. Przyjadą tu, kiedy tylko wszystko przygotujemy. A w tym czasie powinniśmy wnieść do środka... - były renegat zauważył, że mechanik przysłuchuje mu się z ciekawością, dodał więc pośpiesznie: - dekoracje bożonarodzeniowe.

W rzeczywistości miał na myśli ładunki wybuchowe o dużej sile rażenia, które mogły przebić nawet kilkumetrową warstwę skalną. Will przyniósł je do domu, zapakowane w dwóch wielkich torbach. Kiedy tylko przekroczył próg, stanął jak wryty. Spojrzał na panią Burrows.

- Wszystko wygląda inaczej, mamó - stwierdził, zdumiony. - Położyli nową tapetę. To też zmienili. - Potarł butem

0 lśniącą podłogę, którą dawniej przykrywał dobrze mu znany poplamiony dywan. - Odnowili całe mieszkanie.

Za jego plecami pojawił się były renegat.

- Musimy iść na dół, Will, dobrze?

- Jasne - odparł chłopiec i ruszył w stronę drzwi do piwnicy. - Tutaj mój tata zniknął na całe wieczory - powiedział do Elliott, która szła tuż za nim, niosąc torbę z narzędziami. - Aż znikł całkiem, w Kolonii.

Piwnica również wyglądała teraz zupełnie inaczej, była czysta i uporządkowana. Na ścianach wisiły starannie rozmieszczone narzędzia, a pośrodku pomieszczenia, na płachcie poplamionej olejem, leżał częściowo rozmontowany stary motocykl marki Triumph.

- Piękny. - Drake pokiwał głową, przesuając palcem po lśniącym chromie kierownicy. - Ale musimy przełożyć to wszystko, żeby dostać się do ściany. - Spojrzał na półki, na których stały puszkę z farbą i inne materiały dekoracyjne.

Były renegat z Willem zajęli się przekładaniem narzędzi

1 materiałów, podczas gdy pani Burrows i Elliott ściągnęły

346

## EKSPLOZJA

z góry materac i przystawiły go do tylnych drzwi piwnicy, żeby wytłumić hałas, jakiego mogli narobić podczas pracy.

Drake wyjął z torby kilof, włożył czubek ostrza między ścianę i regał, po czym odsunął ciężki mebel na bok. Wszyscy zgromadzili się wokół, zaciekawieni, jednak ściana za regałem nie różniła się niczym od pozostałych, była pokryta warstwą tynku i pomalowana na biało.

-Tutaj. - Chłopiec podszedł bliżej i klepnął mur w miejscu, gdzie niegdyś odkrył wejście do tunelu. - To było dokładnie tutaj.

Drakę skinął głową.

- Na początek trochę się pomęczymy i wykujemy dziurę tradycyjnym sposobem, żeby nie robić za dużo hałasu. Cofnijcie się wszyscy - ostrzeżł i zamachnął się kilofem.

Już po paru minutach na podłogę spadło kilka poluzowanych i rozbitych cegieł. Z niewielkiego otworu wyleciała podsypka gruzowa zmieszana ze żwirem.

- Sprytnie - ocenił były renegat. - Dokładnie to, czego należałoby się spodziewać w zwyczajnym domu. - Jeszcze przez chwilę uderzał w ścianę kilofem, żeby poszerzyć otwór. - Dość, teraz twoja kolej, Will - wydyszał, odwracając się do chłopca. - Musimy usunąć to wszystko i zobaczyć, co się kryje głębiej. Lubieś kiedyś kopać, prawda?

- Jasne - powiedział z uśmiechem Will. - Ale to zajmie nam całe wieki. - Przypomniał sobie, ile dni spędził kiedyś z ehesterem na odkopywaniu tunelu.

- Postaram się, żeby tak nie było - zapewnił go Drakę. -Na razie rób swoje, stary.

- Dobra - odparł Will. Wyjął z torby łopatę i zważył ją w dłoniach. Potem splunął w rękę. - Uwaga! Wracam do gry! - oznajmił i zabrał się do kopania.

Pracował w zawrotnym tempie, zwalnając tylko wtedy, kiedy musiał odsunąć na bok jakieś większe kamienie. Elliott, Drakę oraz pani Burrows ustawili się w szeregu

347

## TUNELE. SPIRALA

i podawali sobie napełnione wiadra, które opróżniali przy przeciwległej ścianie piwnicy.

Nagle ostrze łopaty uderzyło w coś z głośnym brzękiem. Will wyprostował się i zaklął.

- Złe wieści. Trafiłem na litą skałę. To musi być coś naprawdę wielkiego. - Otarł spocone czoło. - Kiedy ostatnio odkopywałem ten tunel, nie było tu czegoś takiego.

Drakę wcale nie wydawał się zaskoczony ani przygnębiony tą wiadomością, ale zanim zdążył odpowiedzieć Willowi, włączyło się jego walkie-talkie.

- Przyleciały właśnie wasze bożonarodzeniowe indyki -oświadczył mechanik, używając szyfru pana Smitha.

Chwilkę później na drewnianych schodach rozległy się czyjeś kroki, a w piwnicy pojawił się Eddie.

- A gdzie Sweeney i pułkownik? - spytała pani Burrows. -No i Colly?

- Zostali w ciężarówce, dołączą do nas, jak będą potrzebni - wyjaśnił Styks.

- Mam nadzieję, że nie dadzą się nikomu zaskoczyć -mruknął Drakę. - Z takim ładunkiem powinni naprawdę uważać. Każdy terrorysta czy dyktator oddałby wszystko za materiał



rozszczepialny przygotowany do detonacji. Poza tym Parry udusiłby mnie gołymi rękami, gdybym to stracił! - dodał z uśmiechem. - A skoro już mowa o ładunkach wybuchowych... - podszedł do jednej z toreb i rozsunął jej zamek - pora z nich skorzystać. Będziemy to odpalać po kawałku, dopóki się nie przebijemy.

- Czy dokopaliście się już do pierwszej bariery? - chciał wiedzieć Eddie.
- Masz na myśli to? - Will położył dłoń na nierównej powierzchni skały.
- Tak. Ma około półtora metra szerokości, dalej jest trochę sypkiego materiału, a potem znowu skała tej samej grubości.

348

#### TUNELE. SPIRALA

i podawali sobie napełnione wiadra, które opróżniali przy przeciwległej ścianie piwnicy.

Nagle ostrze łopaty uderzyło w coś z głośnym brzękiem. Will wyprostował się i zaklął.

- Złe wieści. Trafiłem na litą skałę. To musi być coś naprawdę wielkiego. - Otarł spocone czoło. - Kiedy ostatnio odkopywałem ten tunel, nie było tu czegoś takiego.

Drakę wcale nie wydawał się zaskoczony ani przygnębiony tą wiadomością, ale zanim zdążył odpowiedzieć Willowi, włączyło się jego walkie-talkie.

- Przyleciały właśnie wasze bożonarodzeniowe indyki - oświadczył mechanik, używając szyfru pana Smitha.

Chwilę później na drewnianych schodach rozległy się czyjeś kroki, a w piwnicy pojawił się Eddie.

- A gdzie Sweeney i pułkownik? - spytała pani Burrows. - No i Colly?
- Zostali w ciężarówce, dołączą do nas, jak będą potrzebni - wyjaśnił Styks.
- Mam nadzieję, że nie dadzą się nikomu zaskoczyć - mruknął Drakę. - Z takim ładunkiem powinni naprawdę uważać. Każdy terrorysta czy dyktator oddałby wszystko za materiał rozszczepialny przygotowany do detonacji. Poza tym Parry udusiłby mnie gołymi rękami, gdybym to stracił! - dodał z uśmiechem. - A skoro już mowa o ładunkach wybuchowych... - podszedł do jednej z toreb i rozsunął jej zamek - pora z nich skorzystać. Będziemy to odpalać po kawałku, dopóki się nie przebijemy.
- Czy dokopaliście się już do pierwszej bariery? - chciał wiedzieć Eddie.
- Masz na myśli to? - Will położył dłoń na nierównej powierzchni skały.
- Tak. Ma około półtora metra szerokości, dalej jest trochę sypkiego materiału, a potem znowu skała tej samej grubości.

348

#### EKSPLOZJA

- Widzę, że jesteś bardzo dobrze poinformowany - stwierdził Drake i wyjął z jednej z toreb dwie porcje materiału wybuchowego.

Styks skinął głową.

- Zazwyczaj blokujemy tunel na całej długości, żeby nikt nie mógł już z niego skorzystać. W tym wypadku wydawałoby się to szczególnie wskazane, ze względu na ciebie i Chestera - zwrócił się do Willa. - Ale to nie jest zwykły tunel. Uważaliśmy, że być może jeszcze kiedyś będziemy go potrzebować.

Chłopiec wciąż wpatrywał się w powierzchnię skały, ale uwaga Eddiego rozbudziła jego ciekawość.

- Dlaczego? Co było w nim takiego wyjątkowego? - zainteresował się.

- Nazywano go tunelem Jerome - odparł były Granicznik.

Will natychmiast na niego spojrział.

- Jak?!

- Dobrze usłyszałeś. Nazwano go nazwiskiem twojej biologicznej matki, Sary Jerome.

Will zmarszczył czoło, skonsternowany.

- Myślisz, że to przez przypadek ten tunel prowadził prosto do twojego domu? - spytał Eddie.

- Nie wiem... Nigdy się nad tym nie zastanawiałem - przyznał chłopiec.

- Został wydrążony specjalnie dla ciebie, Will, a dokładniej rzecz biorąc: dla Sary Jerome, gdyby pojawiła się kiedyś w tym domu. Jej schwytanie było dla Rady Styksów jednym z priorytetów, głównie ze względu na przykład, jaki twoja matka dawała buntowniczym elementom naszego miasta. Niektórzy obywatele Kolonii uważali ją za swego rodzaju bohaterkę lub świętą.

- Masz na myśli Slumy - wtrącił chłopiec.

- Nie, nie tylko. Wzorowali się na niej coraz liczniejsi buntownicy w całej Kolonii. Chcieliśmy ją schwycić i ukarać

349

## TUNELE. SPIRALA

dla przykładu. Oczywiście, kiedy ją w końcu znaleźliśmy, Rebeki miały wobec niej inne plany.

- Tak, próbowały ją namówić, żeby mnie zabiła - powiedział cicho Will.

- Ten tunel służył nam również do utrzymywania kontaktu z Rebekami - kontynuował Styks. - Zwłaszcza że do waszej rodziny włączono je jeszcze jako małe dzieci. Mogliśmy podmieniać bliźniaczki, kiedy tylko chcieliśmy.

- Więc zakradaliście się do naszego domu, a my nie mieliśmy o tym bladego pojęcia... - westchnął Will i przysunął się do matki.

- Zwykle robiliśmy to nocą, kiedy spaliście. - Eddie trącił czubkiem buta kawałek cegły. - Ale później, kiedy doktor Burrows zaczął wiercić dziury w naszym włączniku, musieliśmy z powrotem postawić tu ścianę.
- Byłem tu wtedy! - wykrzyknął Will, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Pomagałem mu mocować te regały!
- Podczas kilku sesji Naświetlania wydaliśmy doktorowi instrukcje dotyczące tunelu - mówił dalej Styks. - Chcieliśmy, żeby go odkrył, a potem zszedł do Kolonii. Byliśmy niemal pewni, że pójdziesz tam za nim.
- Chcesz więc powiedzieć, że Roger został przez was tak uwarunkowany? - spytała pani Burrows. - Nie zrobił tego z własnej woli?
- Ależ skąd. Umieściliśmy w jego umyśle także zamiłowanie do podróży i przemożne pragnienie eksploracji nowych terenów. Przez kilka lat wprowadzaliśmy je do jego podświadomości pod postacią wewnętrznego przymusu, który zamierzaliśmy aktywować w odpowiedniej chwili - tłumaczył Eddie beznamiętnym tonem. - Był bardzo wrażliwy na Naświetlanie. Chociaż później nie uczestniczyłem już w tym projekcie, przypuszczam, że to właśnie za sprawą tego przymusu opuścił Kolonię, wszedł do Głębi i wędrował dalej, aż do wewnętrznego świata. Nie robił tego

350

## EKSPLOZJA

dobrowolnie, bo żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie porwałby się na coś podobnego.

Will wypuścił głośno powietrze.

- Więc... więc tata tak naprawdę nie był wielkim odkrywcą... A to wszystko, co robił, żeby znaleźć coś wyjątkowego, żeby opisać to w swoim dzienniku... to wszystko było waszą sprawką. - Chłopiec zaciskał nerwowo pięści, próbując wyartykułować setki myśli, które przemykały mu w tym momencie przez głowę. - Więc tata, którego znałem... nie był naprawdę sobą. To wy go stworzyliście. Styksowie zrobili z niego kogoś, kim nie był?

- Tak. Jak większość Górnoziemców doktor Burrows miał słabą motywację wewnętrzną, zanim go naświetliliśmy - mówił Eddie, spoglądając na panią Burrows. - Oczywiście, w dokładnie odwrotny sposób potraktowaliśmy i ciebie, Celio. Wprowadziliśmy cię w stan kompletnej apatii, bo nie byłaś nam do niczego potrzebna. Zależało nam na tym, żebyś nie robiła nic... oprócz oglądania telewizji.

W piwnicy zapadła głucha cisza.

- A myślałem, że to ja mam tutaj prawdziwą bombę - mruknął Drake, odkładając do torby materiał wybuchowy.

Pani Burrows zachwiała się na nogach, jakby zaraz miała zemdleć.

- Wiedziała, wiedziała - wychrypiła kilkakrotnie.
- Mamo? - zaniepokoił się Will i chwycił ją pod ramię.

-Przez wszystkie te lata... czułam się tak, jakbym walczyła z czymś, co nie było we mnie. Jakbym traciła swoją prawdziwą jaźń... jakbym nie panowała nad własnym życiem. I rzeczywiście, nie panowałam, bo to wy, Styksowie, dyktowaliście mi, co mam robić. To wszystko było sfabrykowane... sztuczne! Te myśli nigdy nie były moimi myślami!

- Tak - potwierdził Eddie bez cienia skruchy. - Sądziłem, że sama już do tego doszłaś. W końcu zdołałaś przecież pokonać uwarunkowanie, kiedy...

351

#### TUNELE. SPIRALA

- Zabraliście nam nasze życie! - warknęła pani Burrows oskarżycielskim tonem. - Zepsuliście wszystko swoimi intrygami tylko dlatego, że chcieliście schwytąć Sarę Jerome.

- Nie do końca - sprostował Eddie. - Dzięki temu Rebeki miały też okazję lepiej poznać życie pogan.

Nikt z zebranych nie zauważył, jak pani Burrows ujęła w dłonie łopatę Willa.

Zrobiła nagle krok do przodu i wzięła szeroki zamach. Łopata uderzyła Eddiego z taką siłą, że Styks poleciał na swoją córkę.

- Hej, nie! - krzyknął Drake i wyrwał łopatę z dłoni kobiety, która jednak wcale nie zamierzała go słuchać i nadal próbowała uderzyć Styksa.

- Trzymajcie ją! - wołała Elliott, podtrzymując ogłuszonego ojca. - Ona zwariowała!

- Mama wcale nie zwariowała, do cholery! - ryknął Will na Elliott. - To oni zwariowali! Zmarnowali nam życie! Zniszczyli wszystko! - Był tak wściekły, że wraz ze słowami z jego ust wylatywały kropelki śliny.

Tymczasem matka chłopca już nieco ochłonęła z gniewu, więc Drake ją zostawił i stanął pomiędzy Willem i Elliott, którzy dosłownie skakali sobie do oczu.

- Uspokójcie się! Nie mamy czasu na rodowe waśnie. -Odwrócił się do pani Burrows. - Celio, chcę, żebyś wzięła kilka głębokich oddechów, a potem poszła z Elliott na górę i zrobiła wszystkim herbatę. A wy dwoje... - powiedział do chłopca i dziewczyny - pomożecie mi założyć ładunki, kiedy już opatrzemy Eddiego. Będziecie mogli kłócić się później, ale teraz nie mamy ani chwili do stracenia. Więc jak, czy wszyscy będą się zachowywać jak dorośli ludzie?

Elliott otworzyła niepewnie usta, jakby chciała jeszcze coś dodać.

- Czy ja ci czasem nie kazałem zaprowadzić Celii na górę?! - zareagował stanowczo Drake.

352

#### EKSPLOZJA

Dziewczyna natychmiast zamknęła usta i posłusznie skinęła głową.

Wydawało się, że pani Burrows już odzyskała panowanie nad sobą.

- Przepraszam - wymamrotała. - To był szok. Naprawdę nie miałam pojęcia o tym wszystkim. To był szok...

- Nic się nie stało - odparł Styks, ocierając oczy z krwi, po czym osunął się na podłogę.

Wynieśli Eddiego z piwnicy i ułożyli na sofie w salonie. Podczas gdy reszta grupy zajmowała się cuceniem rannego, Will wymknął się z pokoju. Zatrzymał się na moment przy schodach. Poręcz została niedawno pomalowana i była tak biała, czysta i doskonała, że po prostu musiał jej dotknąć swoimi brudnymi palcami.

Ruszył powoli na pierwsze piętro. Chodził po tych schodach tyle razy, że teraz nie mógł się opędzić od wspomnień, które napływały do niego coraz szerszą strugą. Sobotnie obiady, kiedy Rebeka przygotowywała dla całej rodziny jakieś ciężkie, smażone potrawy: jaja, kielbasy, grzyby, bekon i gofry; wszystko ociekające niezdrowym tłuszczem. Will uśmiechnął się mimowolnie: dopiero teraz uświadomił sobie, że sama Rebeka nigdy nie tknęła tego jedzenia. Czyżby już wtedy próbowała ich wszystkich zabić?

Przypomniał sobie także długie rozmowy matki z ciotką Jean. Czasami siadał na najniższym stopniu schodów i słuchał, jak siostry paplają o wydarzeniach z ostatniego od-cinka ulubionej telenoweli. Jednak gdy ciotka Jean zaczynała monopolizować rozmowę i opowiadać o tym, co jadła danego dnia i jaki to miało wpływ na jej układ trawienny albo co też przeskrobała jej ukochana pudlica Sophie, matka Willa powtarzała tylko jednostajnym głosem: „Wiem... tak, wiem... wiem...”. Kilkakrotnie zdarzyło jej się nawet zdrzemnąć, podczas gdy jej siostra snuła swoje opowieści.

353

## TUNELE. SPIRALA

Kiedy Will dotarł na piętro, uzmysłowił sobie, że to, co akceptował wówczas jako normalne życie rodzinne, dalece odbiegało od normy, a jego wspomnienia mogłyby być scenami z jakiegoś dramatu. Nie dość, że rolę jego siostry grały na przemian dwie dziewczyny - jeśli można je było nazywać dziewczynami, bo przecież nie były nawet ludźmi - to jeszcze Styksowie przez długie lata manipulowali jego rodzicami za pomocą Ciemnego Światła.

- To nigdy nie było prawdziwe - wyszeptał chłopiec.

Zniknęła już nawet scena, na której rozgrywała się niegdyś ta tragifarsa. Niewielki hol wyglądał zupełnie inaczej niż za jego czasów. Nie było półek robionych na miarę, papierowy abażur zastąpiono całkiem innym, a na podłodze leżał nowiutki dywan.

Wciąż ogarnięty przekonaniem, że znalazł się w środku jakiegoś przedziwnego snu, Will przeszedł do pokoju we frontowej części domu. Dawniej nie miał tu prawa wstępu, bo był to pokój Rebeki, teraz jednak znajdował się w nim gabinet. Will rzucił okiem na biurko i drogi komputer, a potem zatrzymał spojrzenie na korkowej tablicy umieszczonej na ścianie za biurkiem. Wisiały tam liczne fotografie, na których rozpoznał kobietę mieszkającą obecnie w tym domu. Zdjęcia wykonano w wielu różnych miejscach, na większości był widoczny również jakiś mężczyzna, zapewne mąż właścicielki.

Will pochylił się nad biurkiem i zdjął jedną z fotografii przypiętych do tablicy. Na zdjęciu kobieta i jej mąż wznosili toast połówkami kokosa, z których wystawały małe parasolki i kolorowe słomki. W tle, za ich opalonymi i zrelaksowanymi twarzami, rozciągała się plaża oblana czerwonym blaskiem ogniska.

Na wielu zdjęciach było też małe dziecko, Will domyślał się więc, co zastanie w swoim pokoju. Rzeczywiście, stało tam łóżeczko dziecięce, wszędzie leżały miękkie, pluszowe

354

## EKSPLOZJA

przitulanki, a ściany pomalowane na niebiesko przyozdobiono białymi pierzastymi chmurkami. Nie zachował się żaden ślad z czasów, gdy to Will zajmował ten pokój: zniknęły liczne półki, na których trzymał swoją kolekcję znalezisk, na suficie nie wisiały już plakaty przedstawiające rzymskiego centuriona i pożar Londynu, które on niegdyś przykleił tam taśmą.

Chłopiec podszedł do okna, na którym zawieszono dziecięcą karuzelę z kolorowymi gąsienicami i motylami. Przyłożył palec do uśmiechniętej buzi jednej z gąsienic.

- Nie gryź mnie! Nie gryź mnie! - zapiszczał żałośnie.
- Jestem larwą Styksów, ugryzę cię, i już - odpowiedział samemu sobie grubym, chrapliwym głosem.
- Nie! Au! Au! Au! - powtarzał Will i chichotał pod nosem, raz po raz dźgając palcem rozkołysaną gąsienicę.

W końcu zostawił zabawkę w spokoju i wyrzął przez okno. Chociaż trawnik pokrywała warstwa śniegu, już na pierwszy rzut oka było widać, że trawę przycięto, a cały ogród jest zadbane, zupełnie inaczej niż dawniej. W dodatku pojawiły się tam całkiem nowe elementy: wybrukowany taras, okrągły kwietnik oraz piaskownica i dziecięca huśtawka, ustawione obok nowego ogrodzenia.

Chłopiec pokręcił głową i westchnął. To już nie był jego ogród. Ten wyglądał jak tysiące innych.

Być może dobrze się stało, że Will oderwał się od swojej przeszłości i szedł dalej. Przynajmniej żył teraz naprawdę, a nie był marionetką w rękach Styksów.

Z dołu dobiegło go wołanie Drake'a.

-A masz, paskudny robaku! - mruknął Will i uderzył gąsienicę tak mocno, że gdy wychodził z pokoju, karuzela wciąż obracała się w szalonym tempie.

Pierwsza eksplozja zatrzęsała całym domem i pobliskimi budynkami. Wszyscy oprócz Drake'a wyszli wcześniej

355

## TUNELE. SPIRALA

na zewnątrz. Will i Sweeney obserwowali, co się wydarzy, z kabiny furgonetki.

- Zupełnie jak trzęsienie ziemi - stwierdził chłopiec, gdy pojazdem lekko zakołysało, a w kilku zaparkowanych obok samochodach włączyły się alarmy.

Po chwili z domu wyszedł Drake, pokryty warstwą pyłu, i pomachał do siedzących w furgonetce.

- Wracamy do pracy - rzucił Sparks do Willa. - Chociaż nie, poczekaj, przyplątał się jakiś sąsiad.

Przed bramką stanął jakiś mężczyzna, który z niepokojem spoglądał na dom. Drake podszedł do niego i zamienił z nim kilka słów, pokazując swój fałszywy identyfikator.

Mechanik obserwował tę scenę w bocznym lusterku.

- Jeśli będzie wam przeszkadzał, zajmę się nim - powiedział, gdy ciekawski sąsiad w końcu sobie poszedł. - Zresztą i tak tu jeszcze trochę posiedzę, może będziecie czegoś potrzebować. A jak już przebijecie się do Australii, dajcie mi znać, nigdy tam nie byłem.

Will i Sweeney wyskoczyli z furgonetki, ale chłopiec nie wrócił od razu do domu. Przeszedł najpierw na tył samochodu i zajrzał do środka. Elliott siedziała obok ojca, który najwyraźniej jeszcze nie doszedł do siebie po nokautującym ciosie łopatą. Wydawało się, że śpi: leżał nieruchomo, z zamkniętymi oczami.

- Jak on się czuje? - spytał Will.

- Jest trochę oszołomiony, ale nic mu nie będzie - odparła dziewczyna. - Styksowie są wyjątkowo twardogłowi.

- Hm... tak... to dobrze... - wymamrotał chłopiec.

Nie wiedział, czy Elliott mówi poważnie, czy tylko sobie z niego żartuje. Wciąż było mu okropnie wstyd, że tak na nią naskoczył, po tym jak jego matka wybuchła gniewem.

Wyglądało na to, że pani Burrows również żałuje swojego postępku, siedziała bowiem potulnie w rogu obok kocicy. Natomiast pułkownik trzymał w dłoni pistolet gotowy

356

## EKSPLOZJA

do strzału i pilnował cennego ładunku, przykrytego brezentem i obwiązanego liną. Will zerknął na kanciaste kształty ukryte pod plandeką. Nie mógł uwierzyć, że znajduje się tak blisko prawdziwej broni atomowej

Kiedy wszedł do domu, Sweeney czekał na niego w holu.

- Gotowy na drugą rundę? - spytał.

- Tak - odparł Will, przechodząc przez korytarz wypełniony pyłem i dymem. Zauważył, że na podłogę spadł jeden obrazek, a na ścianach pojawiło się kilka dość szerokich pęknięć. - Coś mi się wydaje, że całkiem zniszczymy ten biedny dom. Szkoda, włożyli w niego tyle pracy...

Jeszcze więcej pyłu unosiło się w piwnicy, gdzie Drake wybierał już gruz z tunelu. Will i Sweeney natychmiast zabrali się do pracy i pomogli mu oczyścić otwór wydrążony eksplozją.

- Zyskaliśmy kilkadziesiąt centymetrów - orzekł po chwili były renegat. - Jeszcze ze dwa wybuchy i przebijemy się na drugą stronę.

-Jeśli wytrzyma sufit tunelu - mruknął chłopiec, oglądając uszkodzoną skałę. - Wygląda to nieźle. - Przesunął palcem po niewielkiej szczelinie w kamieniu.

- Zakładam ładunki tak, żeby siła wybuchu była skierowana przede wszystkim na samą skałę. Jeśli Eddie ma rację i Styksowie nie zniszczyli tunelu, powinniśmy dać sobie radę - powiedział Drake. - A kiedy już przejdziemy na drugą stronę, to wszystko może się zawalić, więc i tak wrócimy inną drogą.

- Biedny dom - westchnął Will jeszcze raz.

W budynku, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, pojawiła się grupa byłych Graniczników, którzy przystąpili do odkopywania tunelu. Will czuł się nieco dziwnie, gdy obserwował tych milczących żołnierzy przy pracy, ale był im wdzięczny za pomoc.

#### TUNELE. SPIRALA

Musieli zdetonować jeszcze trzy ładunki, żeby przebić się przez grubą skalną zaporę. Wydobyli przy tym tyle gruzu i ziemi, że zasypali po sufit niemal całą piwnicę, łącznie z motocyklem, który tak się podobał Drake'owi. Pozostał jedynie wąski korytarz prowadzący od schodów do wejścia do tunelu.

- Zajrzyjmy do środka, co? - zaproponował były renegat i odsunął na bok stertę odłamków leżących w miejscu, gdzie olbrzymi głaz blokował wejście do tunelu.

- Ach, wspomnienia... - Will wrócił pamięcią do czasów, gdy szedł tą drogą z Chesterem.

Teraz, gdy on i były renegat wyszli zza zakrętu tunelu, zobaczyli dobrze mu znaną komnatę w kształcie półksiężycy, wydrążoną w białej skale.

Kiedy rozglądali się dokoła, mieli wrażenie, że światło ich latarek przenika przez kamień i wypełnia go od środka. Znaczna część dna jaskini była pokryta rdzawą wodą. Chłopiec wszedł w nią bez wahania i ruszył śpiesznym krokiem w stronę drzwi ukrytych po drugiej stronie grotu. W połowie drogi odwrócił się do Drake'a.

- Wiesz, kiedy byłem tu po raz pierwszy, myślałem, że to najwspanialsza rzecz, jaką kie...

- STÓJ! - ryknął nagle Drake. Jego głos odbił się echem od skalnych ścian.

Will omal nie stracił równowagi, odruchowo chciał odskoczyć do tyłu.

Drake znalazł się przy nim w mgnieniu oka.

-Nie... ruszaj... się - powiedział wyraźnie i powoli, aby dać Willowi do zrozumienia, że sytuacja jest naprawdę poważna. - Ani kroku w przód lub w tył. Dałeś się złapać.



- O czym ty mówisz? - spytał chłopiec.

Przechylił lekko głowę i spojrzał w dół. Były renegat trzymał rękę przy napiętym drucie, rozciągniętym poziomo w poprzek jaskini, dokładnie na ich drodze.

358

#### EKSPLOZJA

- Boże... dotykam tego - wyszeptał Will.

Od razu uświadomił sobie, że drut opiera się na jego piersi. Był tak cienki, że właściwie niewidoczny. Obecność stalowego przewodu zdradzały tylko kropelki wody wiszące na całej jego długości i lśniące w świetle latarki Drake'a.

- Bardzo sprytne - mruknął mężczyzna.

Powiodł promieniem światła wzdłuż drutu, który niknął we wraku jakiejś maszyny leżącej głęboko w wodzie. Niegdyś było to zapewne potężne urządzenie, ale czas i wilgoć zamieniły je w stertę zardzewiałych kół zębatach zamkniętych w metalowej ramie.

-Więc nasz drucik zamocowany jest tutaj... - wyszeptał Drake, po czym przeszedł za chłopcem na drugą stronę groty. - Nie wiadomo, czy nie przyszykowali nam jeszcze jakiejś innej niespodzianki... - wymamrotał, ostrożnie stawiając kroki.

Gdy dotarł do ściany naprzeciwko zniszczonej maszyny, z kieszonki przy pasie wyjął kilka drobnych przedmiotów.

Will nie widział, co robi mężczyzna.

- Co tam jest? - pytał nerwowo. - Mogę się już ruszyć?

-Nafet... nie... dgnij... - odparł Drake, ściskając w zębach śrubokręt.

Po chwili wymienił go na szczyryk, a po kolejnych kilku minutach oświadczył:

- W porządku. Gotowe.

Odcięty drut przemknął ze świstem przez jaskinię i zniknął pod wodą. Will odetchnął głęboko.

- Trzymaj! - zawołał Drake, rzucając coś do chłopca.

Will krzyknął z przestachem i złapał niewielki cylindryczny pojemnik, z którego wysypały się szare kulki wielkości piłeczek pingpongowych. Były renegat zdjął wcześniej pokrywkę pojemnika, więc Will mógł zajrzeć do środka. Zobaczył kilka ostatnich kulek ułożonych wokół przedmiotu, który przypominał laskę plasteliny.

359

#### TUNELE. SPIRALA

-To ładunek przeciwpiechotny Styksów, typ trzeci. Nieprzyjemność gwarantowana - powiedział Drake. - A od tej pory to ja będę szedł pierwszy.

- Nie mam nic przeciwko temu - zgodził się Will i wysypał ostatnie kulki z pojemnika.

W piwnicy nie było już wolnego miejsca, więc cały sprzęt rozłożyli w salonie, gdzie Drake zamierzał dokonać ostatniego przeglądu.

Will i Elliott obserwowali, jak Sweeney i Bismarck wnoszą do holu drugi ładunek atomowy. Pani Burrows natychmiast zamknęła za nimi drzwi.

- Wygląda na ciężkie - zauważył chłopiec.

Skrzynia z nierdzewnej stali miała niecałe dwa metry długości i metr szerokości, ale obaj mężczyźni stękali z wysiłku, gdy nieśli ją za metalowe uchwyty zamocowane po obu stronach.

- Wszyscy do mnie! - zawołał Drake z salonu.

- Gdzie mamy postawić drugą atomówkę, szefie? - spytał Sparks, wchodząc wraz z pułkownikiem do pokoju.

- Może być tam, przy pierwszej - odparł były renegat.

Will stanął przy drzwiach i spojrzał na sprzęt rozłożony na podłodze.

- Gdyby ta biedna kobieta wiedziała, co się teraz dzieje w jej domu - westchnął.

Sweeney wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Tak, mogłaby się trochę wkurzyć, że dwie bomby atomowe zastaniają jej telewizor.

- Zwłaszcza gdyby akurat pokazywali Odliczanie<sup>31</sup> - dodała pani Burrows.

Sweeney i pułkownik położyli pojemnik z bombą na podłodze, podnieśli się, po czym każdy z nich zaczął rozcierać

<sup>31</sup> Chodzi zapewne o hollywoodzki film z 1968 r., opowiadający o amerykańsko-radzieckiej rywalizacji w lotach na Księżyc (przyp. red.).

360

- \*\_m

EKSPLOZJA

sobie ręce. W tym czasie Drake klęczał obok jakiegoś dziwnego urządzenia leżącego na stole.

- Zamknij drzwi, Will - poprosił, jakby nie ufał nawet ludziom Eddiego, którzy wciąż kręcili się po domu. - Zanim wyruszymy, chciałbym powiedzieć wam jeszcze kilka słów - zaczął i wskazał na ładunki stojące przed telewizorem. - Przenoszenie bomb będzie naprawdę bardzo uciążliwe, dopóki

nie dotrzemy do obszaru zmniejszonej grawitacji w środku Ziemi. Same bomby nie są aż tak ciężkie, ale ponieważ zostały wykonane w przestarzałej technologii, umieszczono je w ołowianych pojemnikach.

- Więc może po prostu zostawimy te pojemniki? - zaproponowała Elliott.
- Rozszczepialny pluton zamknięty w bombach wydziela zbyt silne promieniowanie. Po jakimś czasie świeciłobyśmy jak neony. Chociaż może dojść i do tego - dodał Drake z posępną miną. - Ta misja nie będzie spacerkiem po parku. - Spojrzał na panią Burrows i Colly siedzącą u jej boku, potem na pułkownika, Willa, Elliott i Sweeneya. - Eddie nie pójdzie z nami.
- Ze względu na głowę? - spytał chłopiec, starając się nie patrzeć na Elliott.

Były renegat przytaknął i kontynuował:

- Potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie. Ale nie tylko o to chodzi. Nie wiem, jak obecnie wygląda sytuacja w Kolonii, lecz jeśli nadal są tam Styksowie, lepiej, żeby Eddie im się nie pokazywał. Poza tym bardziej przyda nam się tutaj, na powierzchni, gdzie jego ludzie mogą razem z Parrym i Starą Gwardią szukać kobiet Styksów.
- O ile nie zeszły pod ziemię - wtrącił Bismarck.
- Owszem - przyznał Drake. - To, co powiedział nam profesor Danforth o powtórzeniu Fazy w wewnętrznym świecie, mogło być tylko wybiegiem, który miał skierować nas na fałszywy trop. Musimy to jednak sprawdzić. - Wziął

361

## TUNELE. SPIRALA

głęboki oddech. - No dobrze, jeśli nikt nie ma pytań, ruszamy w drogę.

- Ja mam pytanie - odezwał się Will. - Co to jest? Broń?

Chłopiec patrzył na urządzenie stojące na stole. Składało się ono z trzech metalowych cylindrów o długości około metra, zespawanych w jedną całość. Mniej więcej w połowie długości zbiorników znajdował się uchwyt w kształcie kolby pistoletu, a na jednym końcu przymocowano również coś w rodzaju dyszy lub lejka.

- To taki drobiazg, który przygotował nasz znajomy mechanik - odparł Drake. - Właściwie wykonał kilka sztuk.

Will przysunął się do stołu i przyjrzał badawczo urządzeniu. W pobliżu dyszy rurki odchodzące od trzech cylindrów łączyły się w jeden duży węzeł, na którym były zamocowane jakieś gałki.

Drake podniósł urządzenie, zacisnął dłoń na rękojeści, odsunął zatrzask i nacisnął na spust. Z dyszy wyrzucił oślepiający błękitny płomień.

Chłopiec odskoczył do tyłu i zasłonił twarz.

- To miotacz ognia!

- Nie, to nie jest broń. Nie będę was zanudzał szczegółami... - były renegat zdjął palec ze spustu i wyłączył urządzenie - ... ale powiem jedynie, że wysokooktanowe paliwo zmieszane z tlenem tworzy silnik odrzutowy o sporej mocy... Dzięki temu nie będziemy musieli strzelać ze stenów, żeby przedostać się przez pas zerowego ciężenia, jak robiłeś to z ojcem.

- Super - ocenił Will. - Nie mogę uwierzyć, że to zaprojektowałeś. Wygląda na bardzo skomplikowane.

- Bez przesady. - Drake machnął ręką z lekceważeniem. - Nie trzeba się znać na raketach, żeby zbudować coś takiego. - Ściągnął brwi i dodał: - Chociaż właściwie trzeba...

Zaraz potem Will i Elliott pozbiali swój sprzęt i zeszli do piwnicy. Czekali tam już ludzie Eddiego, bo Drake

362

## EKSPLOZJA

wyjaśnił im wcześniej, że mają zasypać wejście do tunelu, żeby nie znalazły go górnoziemskie władze.

Elliott rozmawiała z nimi przez chwilę w języku Styksów, po czym ruszyła wraz z Willem do podziemnego korytarza. Oboje przedostali się szybko na drugą stronę księżycowej groty, gdzie Will pokazał jej żelazne drzwi z trzema klamkami po jednej stronie.

- Tutaj wszystko się zaczęło - powiedział, stukając w poobijaną powierzchnię.

Metal odpowiedział głośnym brzękiem, który ucichł dopiero wtedy, gdy Will przyłożył do niego dłoń i przez chwilę wodził czubkami palców po fragmencie zamalowanym czarną lśniącą farbą.

- Kiedy już znaleźliśmy te drzwi, nie było odwrotu; przynajmniej dla mnie. Chester chyba wcale nie miał ochoty ich otwierać, ale poszedł ze mną.

- Biedny Chester. Taki już jest. Zawsze wierny i oddany przyjaciel - odparła dziewczyna.

„I co mu z tego przyszło” - pomyślał Will, kiedy dołączył do nich Drake.

- Możecie otwierać. Sprawdziłem, czy Styksowie nie zostawili tu żadnych niespodzianek. Wszystko jest w porządku - poinformował były renegat.

Chłopiec bez wahania przekręcił w górę trzy klamki, a potem się odsunął.

- Panie przodem - zaproponował Elliott.

Dziewczyna naparła na drzwi, które otworzyły się z głuchym jękiem, przeszła nad metalowym progiem i znalazła się we wnętrzu cylindrycznej komnaty. Kiedy już wszyscy stanęli po jej drugiej stronie, Will przekręcił uchwyty na drugich drzwiach, identycznych z pierwszymi. Nie spojrział nawet przez małe okienko umieszczone w drzwiach, lecz otworzył je jednym mocnym pchnięciem, czemu towarzyszył głośny syk.

363

## TUNELE. SPIRALA

-To oznacza, że Wentylatornia nadal pracuje, prawda? Więc do Kolonii wciąż dociera świeże powietrze - zwrócił się do Drake'a.

- Mam nadzieję - odparł mężczyzna wymijająco.

Will i Elliott przeszli przez kolejne pomieszczenie. Światło emitowane przez lampkę górniczą chłopca tańczyło w wilgotnym powietrzu i kładło się na ścianach wykonanych z zardzewiałych płyt łączonych nitami.

Will wstrzymał na chwilę oddech, gdy dostrzegł z przodu szyb windy. Stała tam również kabina, która miała ich zwieźć na dół.

Chłopiec podszedł do drzwi windy, przystanął jednak i spojrzał na Drake'a w oczekiwaniu na jego zgodę. Gdy mężczyzna skinął głową, Will odsunął kratownicę i wszedł do środka.

- Sto procent bezpieczeństwa - wyszeptał do siebie, ale tym razem nie miał ochoty skakać, żeby sprawdzić wytrzymałość kabiny.

Zwieźli sprzęt i broń atomową w kilku partiach, ponieważ były renegat nie chciał przeciążyć starej windy. Kiedy już wszyscy znaleźli się na dole, chłopiec ruszył do drzwi drugiej metalowej komory.

- Chwileczkę - powstrzymał go Drake. - Najpierw muszę sprawdzić tę śluzę. Nie otwierałem jej, bo nie wiadomo, czy nie jest połączona z jakimś systemem alarmowym. -Po tych słowach odwrócił się do pozostałych uczestników wyprawy. - Trzymajcie broń gotową do strzału. Powinniście też mieć pod ręką ogłuszacze, na wypadek gdybyśmy się natknęli na Kolonistów. - Zrobił krótką pauzę, po czym dodał: - Musicie też wiedzieć o czymś jeszcze. Kiedy byliśmy ostatnio w Londynie, odebrałem z Kolonii sygnał SOS.

- Co takiego? - zdziwiła się pani Burrows.

- Zanim stąd uciekliśmy, zostawiłem twojemu przyjacielowi, policjantowi, nadajnik radiowy. I powiedziałem mu,

364

0. h

## EKSPLOZJA

żeby z niego skorzystał, jeśli w Kolonii stanie się coś niedobrego i będzie potrzebował pomocy. No i skorzystał.

Kobieta wyglądała na zaniepokojoną.

- Dlaczego nie mówiesz o tym wcześnie...

- Bo mieliśmy ważniejsze sprawy na głowie - przerwał jej Drake. - Więc prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, co znajdziemy za tą śluzą.

Pani Burrows pokręciła głową i położyła dłoń na grzbiecie Colly, która natychmiast zaczęła głośno mruzczyć.

- Przyprowadziłam tu Colly, bo chciałam, żeby wróciła do domu. Gdybym wiedziała o tym, co nam właśnie powiedziałaś, urządziłabym to inaczej. Zostawiłabym ją sierżantowi Finchowi.

- Nic jej nie będzie. Może iść z nami, wygląda całkiem zdrowo. - Były renegat wzruszył ramionami.

- Owszem, wygląda zdrowo - odparła pani Burrows. -Ale chyba nie przypuszczasz, że pójdą z nami też jej młode?

- Młode? - powtórzył ze zdumieniem Will.

- Tak, potomstwo Bartleby'ego - wyjaśniła jego matka. -A jak wam się wydaje, dlaczego ostatnio tak przytyła?

Drakę westchnął ciężko.

- Posłuchajcie, zorientujmy się najpierw, jak wygląda sytuacja w Kolonii, a potem coś wymyślimy, dobra?

- Niech i tak będzie - zgodziła się kobieta.

Wszyscy odsunęli się do tyłu i poczekali, aż Sweeney i Drake sprawdzą, czy drzwi śluzy nie są zaminowane. Gdy w końcu je otworzyli, matka Willa szła tuż za nimi, jakby nie mogła się doczekać, kiedy znów postawi stopę w Kolonii.

Olbrzym był w połowie metalowego pomostu, gdy nagle zachwiał się i zaczął wymachiwać rękami, szukając oparcia. Drake natychmiast dopadł do niego i odciągnął do tyłu.

- Colly, nie! - krzyknęła pani Burrows.

Kocica osunęła się na ziemię obok niej i znieruchomiła, nieprzytomna.

365

## TUNELE. SPIRALA

- Wyciągnijcie ją stamtąd! - wrzasnął były renegat do pułkownika i Willa.

Sweeney doszedł do siebie, kiedy tylko wrócił pod drzwi windy, ale Colly nie odzyskała świadomości.

- Co się dzieje? - denerwowała się pani Burrows. - Musimy coś zrobić, ona jest w ciąży!

Drakę wskazał palcem na ucho.

-To pole poddźwiękowe. Otoczyli nim drzwi, żeby nikt z nich nie korzystał. Sweeney nosi słuchawki, ale jest hiper-wrażliwy na większość częstotliwości.

- Nic jej nie będzie, prawda? - spytała Elliott, głaszcząc okrągły brzuch kocicy.
- Jasne - zapewnił ją mężczyzna. - A teraz cofnijcie się wszyscy jak najdalej, bo zgodnie z naszą nową świecką tradycją wysadzimy przejście w powietrze.

## ROZDZIAŁ

### DWUDZIESTY

a dużym brukowanym rynku pośrodku Południowej

Jaskini gromadził się tłum ludzi, którzy chcieli się dowiedzieć, co ma do powiedzenia Rada Gubernatorów. Wieść o zebraniu rozeszła się już po całym mieście, więc wszyscy lub prawie wszyscy jego mieszkańcy, którzy nie zostali wysiedleni przez Styksów, zmierzali w tamtym właśnie kierunku.

Gubernatorzy nie pokazywali się ostatnio zbyt często. Gdy jednak Styksowie zniknęli bez śladu, wypętlili ze swoich kryjówek, żeby ponownie przejąć władzę nad podziemną krainą.

Dawnymi czasy, gdy w Kolonii panował jeszcze spokój, w dni targowe gromadził się tutaj tłum klientów kupujących różne towary prosto z wozów ustawionych w długich szeregach. Teraz zaś wozy odciągnięto na bok, żeby zrobić miejsce dla ciżby. Część z nich była zajęta przez Kolonistów, którzy chcieli lepiej widzieć gubernatorów.

Na podwyższeniu zbitym w pośpiechu z kawałków desek zebrała się niemal cała Rada. Brakowało tylko jednego, dwunastego członka: pan Cruickshank cierpiał na wyjątkowo bolesną podagrę i nie mógł opuścić łóżka. Pozostali gubernatorzy, ubrani w szare prążkowane spodnie, czarne

367

## ROZDZIAŁ

### DWUDZIESTY

Na dużym brukowanym rynku pośrodku Południowej Jaskini gromadził się tłum ludzi, którzy chcieli się dowiedzieć, co ma do powiedzenia Rada Gubernatorów. Wieść o zebraniu rozeszła się już po całym mieście, więc wszyscy lub prawie wszyscy jego mieszkańcy, którzy nie zostali wysiedleni przez Styksów, zmierzali w tamtym właśnie kierunku.

Gubernatorzy nie pokazywali się ostatnio zbyt często. Gdy jednak Styksowie zniknęli bez śladu, wypętlili ze swoich kryjówek, żeby ponownie przejąć władzę nad podziemną krainą.

Dawnymi czasy, gdy w Kolonii panował jeszcze spokój, w dni targowe gromadził się tutaj tłum klientów kupujących różne towary prosto z wozów ustawionych w długich szeregach. Teraz zaś wozy odciągnięto na bok, żeby zrobić miejsce dla ciżby. Część z nich była zajęta przez Kolonistów, którzy chcieli lepiej widzieć gubernatorów.

Na podwyższeniu zbitym w pośpiechu z kawałków desek zebrała się niemal cała Rada. Brakowało tylko jednego, dwunastego członka: pan Cruickshank cierpiał na wyjątkowo bolesną podagrę i nie mógł opuścić łóżka. Pozostali gubernatorzy, ubrani w szare prążkowane spodnie, czarne

367

## TUNELE. SPIRALA

surduły i wysokie cylindry, siedzieli sztywno za długim stołem ustawionym na podwyższeniu. Kiedy zebranie się rozpoczęło, wszyscy zdjęli kapelusze i położyli je przed sobą na blacie. Wtedy z krzesła podniósł się pan Pearson, najstarszy spośród gubernatorów.

Przybrał smętną minę, po czym zaczął przemawiać przeraźliwie nudnym i monotonnym głosem, pouczając Kolonistów o „zachowaniu porządku” i „obowiązku przestrzegania praw uświęconych tradycją”. Raz po raz wymieniał nazwisko sir Gabriela Martineau; najwyraźniej uważał, że liczne odwołania do założyciela Kolonii wzbudzą szacunek wśród tłumu i sprawią, że zebrani staną się uleglejsi.

Mimo że Koloniści słuchali go cierpliwie, nie byli zadowoleni z tego, co słyszą. Gubernatorzy stali się marionetkami w rękach Styksów, wprowadzali w życie tylko to, co postanowiła klasa rządząca. Należało się więc spodziewać, że po odejściu Styksów członkowie Rady nie będą już cieszyć się takim posłuchem jak kiedyś.

- W ciągu ostatnich miesięcy... - pan Pearson jedną rękę trzymał pod kamizelką, a drugą wskazywał na sufit jaskini - ... w ciągu ostatnich miesięcy przeżyliśmy bardzo trudne chwile. Musieliśmy się rozstać ze swoimi krewnymi i sąsiadami, chociaż nie wiemy jeszcze, z jakiej przyczyny tak się stało. Nie wiemy też, dokąd ich zabrano i kiedy ich odzyskamy...

- Nigdy - mruknęła jakaś kobieta.

- Możecie być pewni, że kiedy wrócą nasi władcy, my, członkowie Rady, zadamy im te pytania - powiedział pan Pearson, zwracając się do kobiety.

Na wzmiankę o Styksach tłum zafalował i wydał gniewne pomruki.

- Jednak zanim jeszcze przywrócimy dawny porządek polityczny i prawny, dopilnujemy, żeby nasze życie wróciło do normalności, i położymy kres warcholstwu garstki

368

## EKSPLOZJA

malkontentów, którzy niepokoją naszą społeczność - mówił pan Pearson. - Bo tutaj, na dole, mamy tylko siebie. Jesteśmy jedną wielką rodziną i dbamy o siebie nawzajem.

Gubernator odwrócił się do swoich kolegów po lewej, a potem - do tych po prawej. Wszyscy powtarzali z emfazą „Racja, racja!” i kiwali głowami jak dziesięć pijanych małp.

Mówca zwrócił się ponownie do tłumu.

- Wszyscy jedziemy na tym samym wózku albo, jak kto woli, płyniemy tą samą łodzią. Ostatnimi czasy przyszło nam płynąć przez wzburzone wody... Byliśmy głodni, zdezorientowani i przerażeni niewytłumaczalnymi zmianami, które zaszły w naszym życiu. Nie obawiajcie się jednak, Rada wciąż jest z wami i wkrótce przywróci porządek.



Umilkł, jakby w oczekiwaniu na głośny aplauz tłumu, ale odpowiedziała mu tylko grobowa cisza. Odchrząknął i przemówił znowu:

- Teraz przede wszystkim znajdziemy jakiś otwarty portal i sprowadzimy z Górnoziemia jedzenie. Co równie istotne, jednocześnie przywrócimy uprawę roślin, które stanowią podstawę naszego pożywienia. Wrócimy do hodowli zwierząt i polowania na gryzonia, a w chwili, gdy wypowiadam te słowa, pola borowików w Północnej Jaskini są przygoto...
- Nie widziałem, żebyś choć raz wbił tam łopatę - przerwał mu jakiś Kolonista.
- Tak, weź się do roboty, Pearson! - zawtórował mu inny.

Gubernator przesunął palcem pod wykrochmalonym kołnierzykiem i próbował zignorować tych krzykaczy. Jednak gdzieś w głębi tłumu jakiś inny mieszkaniec zakasłał głośno. Chociaż w gruncie rzeczy wcale nie był to kaszel. Mężczyzna pochylił nisko głowę i wykrzyknął:

- Gazunder!

Zebrani zachichotali nerwowo.

W zasadzie wszyscy Koloniści porzucili już archaiczny zwyczaj korzystania z owego „gazundera”, czyli urynału -

369

#### TUNELE. SPIRALA

porcelanowego naczynia, które trzymali niegdyś pod łóżkiem i do którego wypróżniali się w nocy, jeśli dopadła ich taka potrzeba. Teraz schodzili na parter, do toalety, zwykle mieszczącej się na tyłach domu.

Nie dotyczyło to jednak pana Pearsona.

Ponadto, jako członek klasy uprzywilejowanej, pan Pearson uważał, że nie przystoi człowiekowi o jego pozycji wylewać co rano własny mocz. Dlatego właśnie zawsze miał do pomocy służącego - zwykle był to jakiś Górnoziemiec albo ubogi Kolonista przymuszony do pracy w jego domu - który musiał wykonywać za niego to niewdzięczne zadanie. Wszyscy wiedzieli też, że gubernatorowi zdarza się wstawać bardzo późno, w związku z czym gazunder opróżniany jest w środku dnia, a wydobywająca się z niego woń unosi się w całym domu, co z pewnością nie było zbyt przyjemne.

W tłumie uaktywnił się inny żartowniś. Udając, że głośno kicha, w rzeczywistości wykrzyczał słowo „Nocnik”.

Co odważniejsi Koloniści parsknęli śmiechem.

Ukryty dowcipniś ośmielił się wypowiedzieć głośno przezwisko najstarszego gubernatora, zwanego Pearsonem Nocnikiem. Bywało, że przybierało ono wulgarniejsze formy.

Był to przejaw karygodnej bezczelności i braku szacunku.

Pan Pearson spurpurowiał i zacisnął dłonie w pięści. Ponieważ przypominał pękaty kociot wyładowany drewnem, wydawało się, że za chwilę z jego uszu buchnie para.

- Nie będę tolerował takiego chamstwa! - wrzasnął. - Dowódco policji! Proszę aresztować tych ludzi! - Chociaż wydawało się to nieprawdopodobne, gubernator zrobił się jeszcze bardziej czerwony. - Gdzie jesteście, policjancie? Proszę się tutaj natychmiast zameldować! Żądam, żeby wicherzyciele odpowiedzialni za ten postępek trafili natychmiast do aresztu!

Nowy dowódca policji pojawił się przy podwyższeniu, a potem się na nie wdrapał. Deski prowizorycznego podium

370

## EKSPLOZJA

ugięły się pod nim z głośnym skrzypieniem, a kilku członków Rady Gubernatorów pochwytyło się kurczowo stołu, jakby w obawie, że lada moment runą oni prosto w ciżbę zgromadzoną poniżej.

Tymczasem Will, Drake i pani Burrows dotarli właśnie do rynku i przesuwali się powoli wzdłuż obrzeży tłumu. Ludzie stojący na wozach zerkali na nich z ciekawością, ale zdecydowana większość Kolonistów była zbyt pochłonięta spektaklem rozgrywającym się na ich oczach, żeby zwracać uwagę na grupkę przybyszów. Poza tym, odkąd Styksowie zaczęli sprowadzać do Kolonii całe oddziały żołnierzy Nowej Germanii, mieszkańcy podziemnego miasta przywykli do widoku gości z zewnątrz.

- Rób, co do ciebie należy! Aresztuj ich! - pieklił się pan Pearson. Tupnął nogą w podium i wprawił je w drżenie.

Policjant powiódł wzrokiem po tłumie i całkiem niedaleko dostrzegł Piszczyka i Tasaka. Nie poinformował jeszcze gubernatorów, że jego poprzednik uwolnił wszystkich więźniów. Właściwie wolałby w ogóle tego nie robić.

Tasak uśmiechnął się szeroko, odsłaniając rzędy zepsutych zębów, a Piszczyk zaczął podskakiwać.

Inny gubernator zerwał się na równe nogi.

- Rób, co ci każą! Zatrzymaj tych wicherzycieli!

-Ale... kogo właściwie mam aresztować? - spytał policjant. - Których wicherzycieli?

- Znam ten głos - stwierdził Drake.

Pomógł pani Burrows wspiąć się na wolny wóz, pokryty zgniłymi liśćmi kapusty. Potem sam się na niego wdrapał. Will stał już na wozie, przyglądając się tłumowi oraz siedzącym na podium, i kręcił głową.

Wściekły gubernator odwrócił się do policjanta, który wyglądał na kompletnie dezorientowanego.

- Wykonaj rozkaz, ty bezużyteczny głupcze! - warknął.

- Co za głupi, stary pierdoła! - krzyknął Will.

## TUNELE. SPIRALA

Koloniści stojący w pobliżu wozu odwrócili się w jego stronę.

- Ciszej, Will, u diabła! - ostrzegł go Drake. Zaintrygowała go jednak gwałtowna reakcja chłopca. - Dlaczego to powiedziałaś?
- Bo ten głupi, stary pierdoła to mój ojciec.
- Twój kto? - osłupiał były renegat.
- To pan Jerome - mruknął Will. - Mój biologiczny ojciec.

Tymczasem pan Jerome wyszedł zza stołu i energicznym

krokiem zmierzał w stronę policjanta. Zatrzymał się tuż przed tym znacznie wyższym i większym od niego mężczyzną, po czym zaczął dźgać go palcem w pierś.

- Jeśli nie zrobisz tego, co ci kazaliśmy, ciebie też zakujemy w kajdany - zagroził.

Funkcjonariusz policji był nie tyle wystraszony, ile skonsternowany.

- Ale skoro nie wiem, kto nazwał pana Siku Nocnikiem, to jak mogę kogokolwiek aresztować? - spytał niewinnie.

Zamiast skwitować zagmatwaną wypowiedź policjanta wybuchem śmiechu, tłum zamarł. Nad placem zapadła głucha cisza.

- Ty cholerny głupcze! - warknął pan Jerome i wziął szeroki zamach, jakby chciał uderzyć stróża prawa.

Nagle w tłumie wszczęło się jakieś zamieszanie. Tasak przepychał się między ludźmi, pewnym krokiem zmierzając na podwyższenie. Jego głos ociekał wściekłością. W takim stanie mężczyzna był zdolny do wszystkiego.

- Nie waż się go tknąć! To mój przyjaciel! - zagrzmiał, po czym huknął w podium jedną ze swoich potężnych pięści. - Albo sam tam wejdę i pogadam po swojemu z tobą i panem Siku.
- Panem Nocnikiem - poprawił go Piszczyk, który podskakiwał w miejscu, żeby cokolwiek dojrzeć nad ramieniem Tasaka.

## EKSPLOZJA

Pan Jerome nie odsunął się od policjanta i wciąż trzymał rękę w górze, gotowy do zadania ciosu.

- Ostrzegam cię - powiedział Tasak, który najwyraźniej rwał się do bitki.

Will i Drake aż podskoczyli, gdy tuż obok nich rozległ się przeszywający gwizd.

Kiedy wszyscy obecni na rynku, zarówno Koloniści, jak i gubernatorzy, szukali osoby, która wydała ten dźwięk, pani Burrows wyjęła palce z ust.

Drakę pokręcił głową z rezygnacją.

- Na miłość boską, a mówiłem, żebyśmy się nie rzucali w oczy - mruknął.
- Chyba nadszedł czas na nowy początek! - zawołała donośnie pani Burrows. - Styksowie odeszli, a wy wcale nie musicie przyjmować ich z powrotem! Po raz pierwszy od trzystu lat macie szansę sami kierować swoim życiem!

Przez tłum przebiegł szmer. Ludzie kiwali głowami, niektórzy mówili głośno „Tak” albo „Ma rację”.

- Celio! - zawołał policjant, uśmiechając się do niej radośnie ponad głowami zebranych. Musiał wziąć głęboki oddech, zanim odezwał się ponownie; wciąż nie mógł uwierzyć własnym oczom. - Powiedz nam, co zrobić! Powiedz nam, jak się do tego zabrać.

Pani Burrows zastanawiała się przez chwilę.

- Cóż... na dobry początek możecie odprawić tych gubernatorów - zasugerowała. - Tak naprawdę wcale nie dbają o wasze interesy.

Pan Jerome przekrzywił głowę i przyglądał się trojgu przybyszom stojącym na wozie.

- Proszę, proszę, kogo my tu mamy. Bandę odrażających Górnoziemców, którzy wsadzają nos w nie swoje sprawy -parsknął.
- Och, przymknij się lepiej, ty stary nudziarzu! - wybuchnął Will, który nie mógł się już dłużej powstrzymać.

373

## EKSPLOZJA

Pan Jerome nie odsunął się od policjanta i wciąż trzymał rękę w górze, gotowy do zadania ciosu.

- Ostrzegam cię - powiedział Tasak, który najwyraźniej rwał się do bitki.

Will i Drakę aż podskoczyli, gdy tuż obok nich rozległ się przeszywający gwizd.

Kiedy wszyscy obecni na rynku, zarówno Koloniści, jak i gubernatorzy, szukali osoby, która wydała ten dźwięk, pani Burrows wyjęła palce z ust.

Drakę pokręcił głową z rezygnacją.

- Na miłość boską, a mówiłem, żebyśmy się nie rzucali w oczy - mruknął.
- Chyba nadszedł czas na nowy początek! - zawołała donośnie pani Burrows. - Styksowie odeszli, a wy wcale nie musicie przyjmować ich z powrotem! Po raz pierwszy od trzystu lat macie szansę sami kierować swoim życiem!

Przez tłum przebiegł szmer. Ludzie kiwali głowami, niektórzy mówili głośno „Tak” albo „Ma rację”.

- Celio! - zawołał policjant, uśmiechając się do niej radośnie ponad głowami zebranych. Musiał wziąć głęboki oddech, zanim odezwał się ponownie; wciąż nie mógł uwierzyć własnym oczom. - Powiedz nam, co zrobić! Powiedz nam, jak się do tego zabrać.

Pani Burrows zastanawiała się przez chwilę.

- Cóż... na dobry początek możecie odprawić tych gubernatorów - zasugerowała. - Tak naprawdę wcale nie dbają o wasze interesy.

Pan Jerome przekrzywił głowę i przyglądał się trojgu przybyszom stojącym na wozie.

- Proszę, proszę, kogo my tu mamy. Bandę odrażających Górnoziemców, którzy wsadzają nos w nie swoje sprawy -parsknął.

- Och, przymknij się lepiej, ty stary nudziarzu! - wybuchnął Will, który nie mógł się już dłużej powstrzymać.

373

#### TUNELE. SPIRALA

Pan Jerome zaniemówił i ściągnął brwi.

- Seth? To ty, Seth, mój synu?

Chłopiec wydał wargi w pogardliwym grymasie.

- Już nie jestem twoim synem.

Zszokowany widokiem Willa, pan Jerome znów zamilkł na chwilę.

-Więc... - zaczął, zbierając myśli - ... więc mój zbiegły syn powrócił do domu, a jego przyjaciele mówią nam, co zrobić. - Roześmiał się drwiąco, a potem odwrócił do policjanta. - Ich też możesz aresztować.

Patryk miał już dość.

- Nie, nie zrobię tego - odparł krótko.

Pan Pearson ponownie włączył się do kłótni. Porwał swój kapelusz ze stołu i podsunął go pod nos stróżowi prawa.

- Widzisz to? My jesteśmy tutaj jedyną władzą! Rób, do cholery, co każe ci pan Jerome!

- Mówiłem wam, żebyście zostawili mojego przyjaciela w spokoju! - wybuchł Tasak. - Przeięliście! Zamknijcie wreszcie dzioby, bo wam przywalę! - ryknął, a potem wychylił się do przodu i próbował złapać pana Jerome'a i pana Pearsona za kostki, niczym rozwścieczony niedźwiedź.

Obaj gubernatorzy odskoczyli w pośpiechu do tyłu, a dowódca policji zwrócił się do tłumu.

- Jeśli myślicie, że ci ludzie na wozie to zwykli Górno-ziemcy, to grubo się mylicie. Ta kobieta, która przed chwilą do nas mówiła, ma świętą rację - przyznał, wskazując na panią Burrows. - Styksowie naświetlali ją całymi dniami. To było najgorsze przesłuchanie, jakie kiedykolwiek widziałem, a ona z tego wyszła. I nie złamała się. Nie powiedziała Styksom tego, co chcieli wiedzieć.

Tłum zamruczał z uznaniem.

-A tamten człowiek... - wskazał na Drake'a - ... zniszczył dla naszego dobra Laboratoria. Przerwał okrutne eksperymenty Styksów. Wiem, bo tam byłem. Pomagałem mu.

374

## EKSPLOZJA

Pomruk przybrał na sile.

-A ten chłopiec, który jest z nimi... - kontynuował policjant, wskazując tym razem na Willa - to siostrzeniec Tama Macaulaya i...

Koloniści wstrzymali oddech - wiedzieli, co za moment usłyszą.

... i syn Sary Jerome.

Tłum zaczął wiwatować.

- Sary Jerome, odważnej kobiety, która była wierna swoim przekonaniom i tak długo opierała się Styksom... przez tyle lat. Nie mogliśmy nic zrobić, kiedy Styksowie przywieźli ją z powrotem do Kolonii, ale teraz możemy uczcić jej pamięć. Możemy pójść za jej przykładem i nigdy już nie pozwolić, żeby rządziły nami Białe Szyje!

Tłum oszalał. Will pękał z dumy i wcale nie czuł się zakłopotany uwagą, jaką poświęcali mu Koloniści.

Policjant podniósł rękę, a zebrani ucichli.

- Pani Burrows, co powinniśmy teraz zrobić? - spytał.

- Moglibyście stworzyć komitet, który rządziłby Kolonią, tymczasowy, oczywiście - radziła kobieta. - Później możecie zorganizować wybory, ale teraz potrzebujecie ludzi, którzy zajmą się bieżącymi sprawami. Ludzi, którym ufacie: kogoś spośród was.

- Co za brednie! Przecież oni nie mają najmniejszego pojęcia o rządzeniu! - krzyknął pan Pearson. - To czyste szaleństwo! Ta kobieta jest Górnoziemką, nie słuchajcie jej!

- Policjancie, chcemy, żebyś ty nam przewodził! - zawołał jakiś mężczyzna.

- Ja? - zdumiał się Patryk.

Gdy cały tłum poparł tę propozycję, dowódca policji podniósł rękę, prosząc o spokój.

- Ale... nie mogę robić tego sam. To nie byłoby fair.

- Weź do pomocy Tasaka! - wrzasnęła Gappy Mulligan, która siedziała na beczce na deszczówkę po drugiej stronie

375

#### TUNELE. SPIRALA

placu i wymachiwała butelką. Omal nie spadła przy tym na ziemię, w porę jednak odchyliła się do tyłu.

Kolonistom spodobał się ten pomysł, podszedli więc Tasaka i pomogli mu się wspiąć na podwyższenie. Wtedy cała konstrukcja przechyliła się na bok, a stół, krzesła i gubernatorzy zsunęli się na bruk. Gdy tylko członkowie Rady znaleźli się na ziemi, uciekli co do jednego.

Radosny wrzask tłumu zatrzęsł szybami w oknach okolicznych domów. Tasak i Piszczyk pochwycili porzucone kapelusze gubernatorów i obnosili się z nimi z dumą.

- Byłoby pięknie, gdyby każdy przewrót dokonywał się w takiej atmosferze - wyszeptał Drake.

Podobnie jak wszyscy obecni na rynku, myślał o przyszłości Kolonii optymistycznie. Wierzył, że uwolnieni od terroru mieszkańcy podziemnego świata uczynią z niego całkiem inne miejsce.

Półtora kilometra dalej, na obrzeżach miasta, Elliott słyszała krzyki tłumu, nie miała jednak pojęcia, co jest ich przyczyną. Kilkanaście minut wcześniej, pomimo protestów Sweeneya i pułkownika Bismarcka, pobiegła całkiem sama do Południowej Jaskini. Po drodze nie napotkała żywej duszy - ani Kolonistów, ani Styksów.

Teraz, gdy znalazła się już w swojej dzielnicy, zwolniła kroku, żeby przyjrzeć się lepiej tak dobrze jej znanym budynkom i ulicom.

Kolonia przypominała stary, ale niezawodny mechanizm, który funkcjonował nieprzerwanie od setek lat, ponieważ dbali o to jej mieszkańcy. Koloniści znali swoje miejsce w hierarchii i niczym trybiki w maszynie robili to, czego od nich oczekiwano.

Jednak ta maszyna najwyraźniej w końcu się zepsuła. Elliott ze zdumieniem patrzyła na różne oznaki chaosu

376

#### EKSPLOZJA

niespotykanego tu nigdy wcześniej: ulice zaślane cuchnącymi odpadkami, sterty zniszczonych mebli przed domami, nawet rzeczy osobiste rozrzucone w rynsztokach. Wszędzie dokoła widziała przejawy zaniedbania i zamętu.

Wreszcie dotarła do domu, w którym się wychowała. To miejsce opuściła pewnego ranka, gdy zbiegła do Głębi, a za sobą zostawiła wszystko, co do tej pory знаła.

Jako dziecko nauczyła się kłamać, że ciotka jest jej matką, ale w miarę jak dorastała, rosło też ryzyko, że wyda się jej prawdziwe pochodzenie. Ucieczka do Głębi była niemal równoznaczna z samobójstwem, jednak alternatywne rozwiązanie mogło się okazać jeszcze gorsze. Elliott i jej matka

zostałyby zabite przez Styksów, a Koloniści prawdopodobnie zlinczowałiby pozostałych członków jej rodziny.

W okolicy coraz częściej szeptano o jej ciemnych oczach i szczupłej sylwetce, pewien mężczyzna próbował nawet szantażować jej ciotkę i domagał się pieniędzy za milczenie. Elliott doszła do wniosku, że musi zniknąć z Kolonii, żeby uniknąć dekonspiracji i nie dać nikomu okazji do szantażu.

Dziewczyna wędrowała powoli w górę ulicy i spoglądała na klomby porośnięte czarnym mchem, na których bawiła się jako dziecko. Stan klombów wskazywał jednoznacznie na to, że nikt nie zajmował się nimi od dłuższego czasu. Jednak jej dom, w odróżnieniu od wielu innych budynków stojących przy ulicy, wyglądał na zamieszkały. Ta myśl podniosła Elliott na duchu.

Podeszła do drzwi wejściowych i lekko je pchnęła. Nie były zamknięte i uchyliły się na kilkanaście centymetrów.

- Halo?! - zawołała dziewczyna.

Na moment jej uwagę odwrócił potężny ryk dobiegający z innej części miasta.

- Halo? Jest tu ktoś? - powtórzyła, chociaż wiedziała już, że dom jest pusty.

377

## EKSPLOZJA

niespotykanego tu nigdy wcześniej: ulice zaśnane cuchnącymi odpadkami, sterty zniszczonych mebli przed domami, nawet rzeczy osobiste rozrzucone w rynsztokach. Wszędzie dokoła widziała przejawy zaniedbania i zamętu.

Wreszcie dotarła do domu, w którym się wychowała. To miejsce opuściła pewnego ranka, gdy zbiegła do Głębi, a za sobą zostawiła wszystko, co do tej pory znała.

Jako dziecko nauczyła się kłamać, że ciotka jest jej matką, ale w miarę jak dorastała, rosło też ryzyko, że wyda się jej prawdziwe pochodzenie. Ucieczka do Głębi była niemal równoznaczna z samobójstwem, jednak alternatywne rozwiązanie mogło się okazać jeszcze gorsze. Elliott i jej matka zostałyby zabite przez Styksów, a Koloniści prawdopodobnie zlinczowałiby pozostałych członków jej rodziny.

W okolicy coraz częściej szeptano o jej ciemnych oczach i szczupłej sylwetce, pewien mężczyzna próbował nawet szantażować jej ciotkę i domagał się pieniędzy za milczenie. Elliott doszła do wniosku, że musi zniknąć z Kolonii, żeby uniknąć dekonspiracji i nie dać nikomu okazji do szantażu.

Dziewczyna wędrowała powoli w górę ulicy i spoglądała na klomby porośnięte czarnym mchem, na których bawiła się jako dziecko. Stan klombów wskazywał jednoznacznie na to, że nikt nie zajmował się nimi od dłuższego czasu. Jednak jej dom, w odróżnieniu od wielu innych budynków stojących przy ulicy, wyglądał na zamieszkały. Ta myśl podniosła Elliott na duchu.

Podeszła do drzwi wejściowych i lekko je pchnęła. Nie były zamknięte i uchyliły się na kilkanaście centymetrów.



- Halo?! - zawołała dziewczyna.

Na moment jej uwagę odwrócił potężny ryk dobiegający z innej części miasta.

- Halo? Jest tu ktoś? - powtórzyła, chociaż wiedziała już, że dom jest pusty.

#### TUNELE. SPIRALA

Podniosła nogę, żeby przejść przez próg, jednak potem ją cofnęła. Przeczynała, że w środku znajdzie ślady świadczące o tym, że jej matka wciąż żyje. Wiedziała również, że jej powrót i wygląd wskrzeszą stare podejrzenia, a sekret jej matki zostanie ujawniony. Nie miała wątpliwości, że dawne uprzedzenia wobec wszelkich związków między Styksami i Kolonistami nadal są żywe.

Jakaś część jej duszy nie chciała wiedzieć, co naprawdę stało się z jej matką. Wyprawa do wnętrza Ziemi była bardzo niebezpieczna i Elliott zdawała sobie sprawę, że może z niej nie wrócić. Wołała ruszyć w drogę w przekonaniu, że jej matka jest cała i zdrowa.

- Wpadnę kiedy indziej - powiedziała głośno i zamknęła za sobą drzwi. Wsunęła dłoń pod kurtkę, wyjęła stamtąd buteleczkę perfum, które dała jej pani Burrows, i postawiła ją na progu. - To dla ciebie, mamó - wyszeptała i odeszła.

#### ROZDZIAŁ

#### DWUDZIESTY PIERWSZY

To właśnie chciałem wam pokazać - powiedział nowy dowódca policji do Drake'a, Willa i pani Burrows.

Były renegat zamierzał jak najszybciej opuścić Kolonię i kontynuować podróż, wiedział jednak, że powinien pomóc znajomemu Koloniście, zwłaszcza teraz, gdy podziemne miasto odzyskało niepodległość.

Wyszli właśnie zza rogu i ujrzeli przed sobą Cytadelę Styksów. Budynek o fasadzie z grubo ciosanego granitu przylegał do ściany jaskini i sięgał po sam jej strop, ukryty jak zawsze za gęstą warstwą chmur. Jak dotąd żaden Kolonista nie postawił stopy w jego wnętrzu.

- Nigdy nie podszedłem bliżej - wyszeptał Will i podniósł wzrok na czarne kryształowe okna Cytadeli, spoglądające na niego z góry niczym bezlitosne oczy Styksów.

Policjant zatrzymał się przy otwartej bramie żelaznego ogrodzenia. Z budki wartowniczej wyszedł im na spotkanie mężczyzna z trzonkiem w dłoni.

- To jest Joseph - przedstawił go stróż prawa. - Razem z innym obywatelem pilnował Cytadeli przez całą dobę, na wypadek gdyby Białe Szyje postanowiły wrócić.

Joseph przywitał się z nimi skinieniem głowy. Jego wygląd - białe włosy, krępa budowa ciała i potężna klatka

## TUNELE. SPIRALA

piersiowa - świadczył wyraźnie o tym, że jest Kolonistą „czystej krwi”, jak mówiono o potomkach armii robotników, którzy przed trzystu laty pomogli sir Gabrielowi Martineau zbudować podziemne miasto, a potem je zasiedlili. Joseph wpatrywał się uparcie w Willa, co wprawiało chłopca w coraz większe zakłopotanie.

- Bardzo rozsądnie. - Drake wskazał na trzonek w dłoni mężczyzny. - Ale chyba przydałaby się wam trochę skuteczniejsza broń.

Przez chwilę patrzył na Garnizon - przysadzisty dwupiętrowy budynek sąsiadujący z Cytadelą, potem jednak ruszył w jej stronę. Zatrzymał się jakieś dziesięć metrów przed wejściem, podniósł kamień i rzucił nim w drzwi. Kamyk odbił się od drewnianego skrzydła i spadł na ziemię. Drake odczekał jeszcze moment, a kiedy nic się nie stało, zaczął podchodzić do budynku.

- Stój! - krzyknął policjant. - Zaraz zemdlejesz!

Styksowie otoczyli barierą podźwiękową nie tylko każde

wyjście z Kolonii, lecz także tę budowlę - Patryk musiał już kilkakrotnie ratować Kolonistów pozbawionych przytomności, którzy nieopatrznie się do niej zbliżyli.

Drake zignorował ostrzeżenie i wszedł na schody przed wejściem.

- Jak on to zrobił? - zastanawiał się głośno stróż prawa.

W tym czasie były renegat spokojnie otworzył drzwi

i naparł ramieniem na kamienną płytę, którą zagrodzono przejście. Potem odszedł od budynku i powiódł spojrzeniem po oknach wyższych pięter. Gdy w końcu wrócił do swoich towarzyszy, ziewał i poruszał nieustannie szczęką, jakby dokuczał mu chroniczny ból ucha.

-To pole jest wyjątkowo silne - powiedział do Willa i pani Burrows. Potem zwrócił się do Patryka: - Styksowie otoczyli budynek barierą ochronną i zablokowali wszystkie wejścia, więc nie mam pojęcia, czy ktoś został w środku.

380

!\* \*

## EKSPLOZJA

Policjant nie był zachwycony tą wiadomością.

- Ludzie mówią, że z Cytadeli można się przedostać prosto do Górnoziemia, więc... - spojrzał na ciemny złowrogi budynek - ... być może to właśnie tędy postanowią wrócić Styksowie, kiedy znowu będą chcieli przejąć kontrolę nad naszym miastem.

- Mogą próbować - zgodził się z nim Drake.

-Ale wtedy będziecie do tego przygotowani - wtrąciła pani Burrows.

- Zajrzyjmy do budynku Garnizonu - zaproponował były renegat Willowi.
- Ekhm... - odchrząknął niepewnie Joseph. Wciąż nie odrywał wzroku od chłopca.
- O co chodzi? - spytał policjant.
- Mogę pójść z wami? - zwrócił się Joseph do Drake'a. -Pracowałem tam.

Patryk już miał się sprzeciwić temu pomysłowi, kiedy Drake sięgnął do kieszonki przy pasku i wyjął z niej zapasowe zatyczki do uszu.

- Włóż to - polecił Koloniście.

Były renegat ruszył w stronę Garnizonu. Will i Joseph szli kilka kroków za nim.

- Seth? - zaczął nerwowo Joseph.

Chłopiec odwrócił się do niego.

- Will. Nazywam się Will. Nikt już nie nazywa mnie Sethem.
- Przepraszam - wyszeptał mężczyzna, przesuwając dłońią po krótkich białych włosach pokrywających jego głowę. Potem odezwał się ponownie, nieco pewniejszym tonem: -Znałem Sarę, twoją matkę.
- Naprawdę?
- Przyjaźniliśmy się, kiedy byliśmy jeszcze młodzi. - Kolonista zmarszczył czoło i umilkł na chwilę. - Kiedy była tu ostatnio... kiedy Białe Szyje schwytały ją i sprowadziły

381

\

## TUNELE. SPIRALA

tutaj, znowu się spotkaliśmy. Opiekowałem się nią, kiedy tu była.

Chociaż Joseph pochylił głowę, Will zauważył, że na jego twarzy maluje się ogromny smutek. A gdy mężczyzna podniósł w końcu wzrok, jego oczy - równie jasne, jak oczy chłopca - były wypełnione łzami.

- Jestem pewien, że ona się domyślała, co ją czeka - wymamrotał. - Wiedziała, że to nie skończy się dobrze.

Will poczuł nagle tak silną więź z tym potężnym Kolonistą, że odruchowo objął go ramieniem. Jego również przepełniały dojmujący smutek i poczucie osamotnienia. Na szczęście, zanim zdążył się nad sobą rozczulić, dotarli do wejścia. Chłopiec poczuł nieprzyjemne buczenie w głowie - budynek chroniła zaporą poddźwiękowa, chociaż same drzwi były otwarte.

Weszli więc do środka. Will stanął na wypolerowanej kamiennej posadzce, po której stąpała niegdyś jego biologiczna matka.

- Wydaje mi się, że ona nigdy nie wierzyła w to, co gadały jej o tobie Białe Szyje - powiedział cicho Joseph. - Poszła z nimi, bo chciała cię znaleźć.
- Dziękuję, że mi o tym mówisz.
- Hej, nic wam nie jest? - spytał Drake.

Przyglądał im się z ciekawością, ponieważ obaj wydawali się przygnębieni.

- Nie, wszystko w porządku - zapewnił Will.
- Świetnie, w takim razie spróbujemy zlikwidować barierę poddźwiękową w tym budynku. Wiem, że tu gdzieś jest zbrojownia, więc jeżeli nas tam zaprowadzisz, Josephie, włamiemy się do środka i zobaczymy, co zostawili Styksowie. Jeśli znów się tu pojawią, przyda wam się trochę groźniejsza broń niż ten trzonek od kilofa.

382

## EKSPLOZJA

Will, Drake i pani Burrows wracali właśnie do Cwiartki, gdy natknęli się na Elliott.

- Mówiłem ci chyba, żebyś nigdzie nie odchodziła! - Drake wyraźnie się zirytował.

Elliott nie odpowiedziała, a Will zauważył, że dziewczyna unika jego wzroku. Być może wciąż czuła się urażona, po tym jak pani Burrows zaatakowała jej ojca, a oni sami wdali się w kłótnię.

Elliott nie odezwała się do niego ani słowem także w drodze powrotnej do Sweeneya i pułkownika Bismarcka, którzy pilnowali broni atomowej i pozostałego sprzętu.

Chociaż dowódca policji miał inne sprawy na głowie i zostawił ich samych na jakiś czas, zaproponował, żeby spotkali się ponownie na komisariacie. Tam też przenieśli wszystkie swoje rzeczy, rozsiedli się w recepcji i zabrali do jedzenia kanapek. Broń atomową zamknęli w jednej z cel aresztu. To ponure, ciemne i wilgotne miejsce przywoływało w pamięci Willa wyłącznie złe wspomnienia, których chłopiec najchętniej pozbyłby się raz na zawsze.

Gdy w końcu do komisariatu z wawym krokiem wkroczył policjant, u boku pani Burrows rozległ się nagle gwałtowny szurgot, jakby ktoś drapał gorączkowo o kamień. Gdyby Colly nie była obciążona tak dużym ciężarem, zapewne przesadziłaby kontuar jednym susem, ale zmuszona do zachowania ostrożności, popędziła prosto do przejścia zamykanego podnoszoną klapą.

- Moja Colly! - zawołał uradowany funkcjonariusz, gdy kocica oparła przednie łapy na jego piersi i próbowała polizać go po twarzy. - A już myślałem, że cię straciłem.

Przy akompaniamencie ogłuszającego mrużenia Colly położyła się na grzbiecie, zachęcając Patryka, żeby podrapał ją po brzuchu.

- Kto wrócił do tatusia, no kto? - rozkliwiony mężczyzna przemawiał do kotki jak do dziecka.

## TUNELE. SPIRALA

Po chwili podniósł wzrok na panią Burrows, która podeszła do kontuaru.

- Moja kocica przez cały czas była z tobą?! Dziękuję ci bardzo! Widzę, że niczego jej nie brakowało, bo porządnie się zaokrągliła.
- To nie tylko kwestia jedzenia - odparła kobieta.
- Młode? Nie wierzę! - zdumiał się funkcjonariusz.
- Owszem - potwierdziła matka Willa.

Usta Patryka rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Nadal szczerząc zęby, mężczyzna podniósł się z kucek i wystawił palec w górę, jakby tknięty nagłą myślą.

- Mam niespodziankę dla twojego syna.

Wyszedł zza kontuaru i zniknął na chwilę we wnętrzu swojego biura. Po chwili pojawił się i trzymając coś za plecami, podszedł do Willa.

- Proszę - powiedział i odsłonił tajemniczy przedmiot.
- Fantastycznie! - wykrzyknął chłopiec.

Była to jego ukochana łopata - ulubiony przedmiot z czasów, kiedy mieszkał jeszcze w Highfield. Will sięgnął po trzonek szpadla.

- Nie tak szybko - uśmiechnął się ponownie policjant, cofając szybko rękę. - Oddam ci tę łopatę pod jednym warunkiem: musisz obiecać, że już nigdy nie walniesz mnie nią w głowę!
- Zgoda! - odparł Will, po czym wziął od mężczyzny łopatę i zaczął oglądać jej wypolerowane ostrze.

Colly, która nie odstępowała policjanta ani na krok, ocierała się teraz z czułością o jego nogi.

- Tęskniłem za nią - przyznał mężczyzna.
- Zostanie u ciebie, kiedy my pójdziemy do wnętrza Ziemi, dobrze? - zaproponowała pani Burrows. - Nie możemy zabrać jej ze sobą.
- Oczywiście - zgodził się skwapliwie Patryk, głaszcząc szeroki łeb kocicy.

## EKSPLOZJA

-Hm... chciałbym złożyć ci pewną propozycję, Celio. -Drakę odłożył kanapkę i wstał z krzesła. - Rozmawiałem już o tym z Willem i... obaj uważamy, że ty też powinnaś zostać w Kolonii.

- Rozumiem - odparła powoli pani Burrows.

- Mam wystarczająco dużo ludzi - kontynuował były renegat. - A ty pokazałaś już, jak bardzo możesz się przydać Kolonistom po odejściu Styksów. Poza tym twój niezwykły zmysł może służyć im jako doskonały system wczesnego ostrzegania, w razie gdyby Białe Szyje zdecydowały się tutaj powrócić. Wyczujesz ich na odległość.

Kobieta zastanawiała się nad tym przez chwilę.

-Tak, to brzmi całkiem rozsądnie - stwierdziła. - Dobrze, zostanę.

Will był zaskoczony, że tak szybko przystała na tę propozycję, ale Patryk nie posiadał się z radości.

- Doskonale! - powtarzał raz za razem, zacierając swoje potężne dłonie.

Chociaż wszyscy myśleli tylko o czekających na nich kanapkach, Drakę nie zamierzał jeszcze siadać.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której powinniście wszyscy wiedzieć. Ciebie to też dotyczy - zwrócił się do policjanta.

Wyjął z plecaka aktówkę i położył ją na porysowanym dębowym blacie kontuaru.

- Jak dobrze wiecie, naszym celem jest zamknięcie wewnętrznego świata za pomocą bomby atomowej. W ten sposób ograniczymy skutki Fazy, jeśli rzeczywiście została tam przeprowadzona na nowo.

Były renegat rozpiął aktówkę i wyjął z niej metalowy pojemnik osadzony w piankowym futerale.

- Kiedy więziono mnie w Laboratoriach, słyszałem kilkakrotnie, jak Styksowie rozmawiali o pewnym wirusie. -Przerwał na moment i uśmiechnął się do siebie. - Naukowcy uwielbiają się przechwalać.

385

m-

## TUNELE. SPIRALA

- Mówisz o Dominium?

- Nie, nie o Dominium. - Drakę odkręcił pojemnik i bardzo ostrożnie wyjął z niego probówkę. - Naukowcy dobrze wiedzieli, co znaleźli w Wiecznym Mieście. Wypróbowali działanie wirusa na różnych organizmach, a rezultaty przerosły ich najśmielsze oczekiwania. - Podniósł naczynie. -To maleństwo jest znacznie silniejsze i skuteczniejsze niż Dominium. Działa nie tylko na ludzi, lecz także na Styksów i wiele innych rozwiniętych form życia. To stężona śmierć.

- Zabrałeś to z Laboratoriów, tak? - spytał Will.

-Tak. Kiedy zakradliśmy się tam z ehesterem i przy okazji uratowaliśmy Celię, dostałem się do sejfu ukrytego w jednym z mniejszych pomieszczeń. Dlatego cała akcja się przedłużyła, a Eddie mnie przechytrzył. - Zrobił krótką pauzę i dodał: - Oczywiście, wy nie musicie się niczego obawiać.

Uodporniliście się wszyscy na to paskudztwo, kiedy podałem wam szczepionkę w Kompleksie. A kiedy byłem w Londynie, poprosiłem mojego przyjaciela, Charliego, żeby przerobił to na prawdziwą broń. Teraz wirus przenosi się nie tylko przez bezpośredni kontakt, lecz także drogą kropelkową, to znaczy poprzez jądra kropelkowe...

- Czyli? - przerwała mu pani Burrows.

Były renegat wpatrywał się przez chwilę w przezroczysty płyn zamknięty w probówce.

- Może przenosić się w powietrzu... z wiatrem. Nie sądzę, żeby na całej naszej planecie istniało teraz coś równie niebezpiecznego i śmiertelnego.

- Sam do tego doprowadziłeś, kiedy kazałeś przerobić wirus na broń... Myślisz, że to było rozsądne? - spytała pani Burrows.

- Może nie, ale kiedy już się znajdziemy w świecie pułkownika i zawiodą wszystkie inne środki, być może będę potrzebował karty przetargowej. Styksowie dobrze wiedzą, czym jest ten wirus. Wiedzą, że doprowadzi do czegoś,

386

#### TUNELE. SPIRALA

- Mówisz o Dominium?

- Nie, nie o Dominium. - Drakę odkręcił pojemnik i bardzo ostrożnie wyjął z niego probówkę. - Naukowcy dobrze wiedzieli, co znaleźli w Wiecznym Mieście. Wypróbowali działanie wirusa na różnych organizmach, a rezultaty przerosły ich najśmielsze oczekiwania. - Podniósł naczynie. - To maleństwo jest znacznie silniejsze i skuteczniejsze niż Dominium. Działa nie tylko na ludzi, lecz także na Styksów i wiele innych rozwiniętych form życia. To stężona śmierć.

- Zabrałeś to z Laboratoriów, tak? - spytał Will.

-Tak. Kiedy zakradliśmy się tam z ehesterem i przy okazji uratowaliśmy Celię, dostałem się do sejfów ukrytego w jednym z mniejszych pomieszczeń. Dlatego cała akcja się przedłużyła, a Eddie mnie przechytrzył. - Zrobił krótką pauzę i dodał: - Oczywiście, wy nie musicie się niczego obawiać. Uodporniliście się wszyscy na to paskudztwo, kiedy podałem wam szczepionkę w Kompleksie. A kiedy byłem w Londynie, poprosiłem mojego przyjaciela, Charliego, żeby przerobił to na prawdziwą broń. Teraz wirus przenosi się nie tylko przez bezpośredni kontakt, lecz także drogą kropelkową, to znaczy poprzez jądra kropelkowe...

- Czyli? - przerwała mu pani Burrows.

Były renegat wpatrywał się przez chwilę w przezroczysty płyn zamknięty w probówce.

- Może przenosić się w powietrzu... z wiatrem. Nie sądzę, żeby na całej naszej planecie istniało teraz coś równie niebezpiecznego i śmiertelnego.

- Sam do tego doprowadziłeś, kiedy kazałeś przerobić wirus na broń... Myślisz, że to było rozsądne? - spytała pani Burrows.

- Może nie, ale kiedy już się znajdziemy w świecie pułkownika i zawiodą wszystkie inne środki, być może będę potrzebował karty przetargowej. Styksowie dobrze wiedzą, czym jest ten wirus. Wiedzą, że doprowadzi do czegoś,

386

## EKSPLOZJA

co naukowcy nazywają „masowym wymieraniem”, a to oznacza koniec również ich rasy. - Były renegat odwrócił się do policjanta. - Mówię ci o tym, bo mam szczepionki dla wszystkich Kolonistów. Może się zdarzyć tak, chociaż to naprawdę mało prawdopodobne, że wirus uwolniony w wewnętrznym świecie dotrze w końcu na powierzchnię. Wtedy i wy znaleźlibyście się na jego drodze.

- A co z Górnioziemcami? - chciał wiedzieć Patryk.

- Nasi ludzie też mają szczepionkę - odparł Drake i schował próbkę do metalowego pojemnika.

Pani Burrows spojrzała na niego sceptycznie.

- Dla wszystkich?

Drake zamknął aktówkę.

- Nie. Zresztą i tak nie wystarczyłoby czasu na zaszczepienie wszystkich. Nie mam najmniejszego zamiaru uwalniać tego paskudztwa, ale zastanówcie się sami... - schował aktówkę do plecaka, po czym spojrzał na każdego po kolei: Sweeneya, pułkownika Bismarcka, Elliott, Willa, policjanta i panią Burrows - ... co jest gorsze: ten śmiertelny wirus czy Faza? Bo mnie się wydaje, że odpowiedź jest prosta.

r

c

## ROZDZIAŁ

### DWUDZIESTY DRUGI

u-

Pociąg Górników z głośnym sapaniem opuścił stację w Kolonii: zabierał grupę w pierwszy etap podróży do wnętrza Ziemi, kiedy Will jechał nim ostatnio, musiał się ukrywać w jednym z otwartych wagonów towarowych, ale teraz miał zapewnione miejsce w wagonie strażników, na samym końcu składu. Chociaż w drewnianym poszyciu ścian i dachu nie brakowało drobnych szczelin i otworów, wagon zapewniał przyzwoitą ochronę przed dymem i sadzą, które wydostawały się z komina potężnej lokomotywy.

Oprócz sapania parowozu i turkotu kół Will słyszał żalosne rżenie białych ogierów podróżujących w sąsiednim wagonie. Dowódca policji zabrał je z rezydencji jednego z gubernatorów - w czasie zamieszek i niepokoju urzędnik trzymał zwierzęta w swojej stajni, świadom, że wygłodniały tłum mieszkańców pożarłby je w okamgnieniu. Gubernator był wściekły, gdy pojawił się u niego Tasak z



listem od nowo uformowanego Komitetu Kolonistów, jednak nie miał wyjścia i musiał oddać konie. Mogły się one okazać prawdziwym skarbem w Głębi: Drake chciał jak najszybciej przedostać się przez Wielką Równinę, a kolejarze zapewniali go, że na Stacji Górników znajdzie wóz, do którego będzie można je zaprząć.

388

## EKSPLOZJA

Wnętrze wagonu strażników oświetlała pojedyncza kula świetlna zawieszona pod sufitem. Will obserwował przez chwilę samotne iskry, które wlatywały co jakiś czas do wagonu, sunęły przez moment w powietrzu, a potem gasły i nikły mu z oczu. Nie wiadomo dlaczego, ten widok przywołał mu na myśl matkę. Chłopiec nie wiedział, co właściwie zmieniło się między nimi, ale pani Burrows nie pożegnała go tak, jak zwykła to robić przy innych okazjach. Z pewnością doskonale zdawała sobie sprawę, jakie ryzyko podejmuje jej syn, ale tylko uściskała go zdawkowo i życzyła mu powodzenia.

Will musiał przyznać, że i on czuł się tym razem inaczej, kiedy ją opuszczał. Być może oboje zmienili się po tym, co przeszli. A może po prostu dorastał i nie potrzebował już matki tak jak kiedyś? Chłopiec zastanawiał się nad tym jeszcze przez jakiś czas, aż rytmiczny stukot kół ukołysał go w końcu do snu.

Przez następną dobę członkowie wyprawy zajmowali się niemal wyłącznie jedzeniem i spaniem, chociaż coraz bardziej dokuczał im upał narastający z każdą godziną.

Pociąg zatrzymywał się kilkakrotnie, żeby obsługa mogła otworzyć i zamknąć grodzie burzowe, przewidziano także postoje na karmienie i pojenie koni.

Kiedy wreszcie się znaleźli na Stacji Górników, Will przekonał się, że to miejsce wygląda dokładnie tak, jak je zapamiętał - jako szereg zaniedbanych, nijakich baraków. Wskoczył z wagonu i opadł z chrzęstem na grunt pokryty warstwą drobin rudy żelaza, koksu i żużlu. Wziął głęboki oddech, przytłoczony wspomnieniami z czasów, gdy wraz z ehesterem, Calem i Bartlebym przekradał się przez tę jaskinię. Wszyscy jego towarzysze zginęli albo otarli się o śmierć. I właśnie dlatego był teraz sam.

Wciąż rozmyślając o dziwnych zrzędzeniach losu, ruszył

!

## TUNELE. SPIRALA

Niegdyś Will wykorzystałby okazję, żeby sprawdzić, co się kryje we wnętrzu tych budynków, teraz jednak wcale nie miał ochoty do nich zaglądać. Po prostu nie wydawało mu się to istotne. Pomógł więc Sweeneyowi i pułkownikowi wyładować sprzęt, podczas gdy Drake oraz maszynista z pomocnikiem szukali wozu. Odnaleźli go dosyć szybko, a kiedy zaprzężono już konie i załadowano sprzęt, Drake i Elliott wyprowadzili zaprzęg z jaskini. Dziewczyna i były renegat szli na piechotę, a pułkownik Bismarck powoził dwójką ogierów.

Wcześniej Will pokazał pułkownikowi, jak nosić noktowizor Drake'a, i pomógł mu ustawić okular przed okiem, dzięki czemu Bismarck widział wszystko bez użycia światła. Potem chłopiec znalazł sobie wygodne miejsce z tyłu wozu i nałożył własny noktowizor. Kiedy już przywykł ponownie do światła

wypełnionego pomarańczowym i czerwonym blaskiem, rozsiadł się wygodniej i zaczął obserwować z zadowoleniem ściany tunelu, a także Sparksa truchtającego przy zaprzęgu.

Korzystając ze swoich wyczulonych zmysłów, Sweeney sprawdzał, czy z tyłu lub w bocznych tunelach nie kryją się Granicznicy. Uspokojony, spojrzął na Willa.

- Hej, chłopcze, żebyś się nie przemęczył - zażartował.

Will przygotowywał już odpowiedź pełną oburzenia, gdy

olbrzym dodał:

- Wiesz, po prostu uwielbiam to miejsce.

- Naprawdę? - zdziwił się Will i otarł spocone czoło. - Gorąco tu, brudno i w ogóle paskudnie.

- Jasne - zgodził się z nim Sweeney. - Ale po raz pierwszy od długiego czasu nie odbieram żadnych fal radiowych. - Dotknął palcem skroni. - Nie masz pojęcia, jakie to męczące, kiedy całymi dniami i nocami brzęczy ci w głowie muzyka i paplanina jakiegoś didżeja. Bywają tygodnie, kiedy jest całkiem znośnie, lecz nagle coś się zmienia i muszę

390

1 %A\*

## EKSPLOZJA

wysłuchiwać cholernego Chrisa Evansa<sup>32</sup>. - Wydał usta z niesmakiem. - A w tym miejscu nie słychać nic, najmniejszego szmeru... Po prostu cudowna cisza i spokój. Chłopiec skinął głową ze zrozumieniem.

- Tak, mój drogi, myślę, że kiedyś tutaj osiadę - stwierdził na koniec Sweeney.

Po drodze nie spotkali żywej duszy - człowieka, Styksa czy Koprolicy - i bez przeszkód dotarli do olbrzymiej jaskini

0       dnie usianym wielkimi owalnymi głazami.

Will postanowił skorzystać z faktu, że trasa prowadzi w dół, więc zeskoczył z wozu, żeby rozprostować nogi,

1       przyłączył się do biegnącego obok Sweeney'a.

- O Boże! - wykrzyknął nagle.

- Co się stało? - spytał olbrzym, rozglądając się dokoła. - Zauważyłeś coś?

- Nie, nic z tych rzeczy - zapewnił go Will. - Po prostu wiem, gdzie jesteśmy... A miałem nadzieję, że już nigdy więcej nie zobaczę tego miejsca. Mój brat zginął niedaleko stąd. I moja prawdziwa mama.

Sweeney truchtał przez chwilę w milczeniu.

- Paskudna historia, Will. Przykro mi.

Przebiegli przez ścieżkę ułożoną z mocno już wysłużonych płyt chodnikowych, a jakąś godzinę później zobaczyli ogromny otwór w ziemi.

- Jest... To Otchłań - oznajmił Will ponurym tonem. Drake i Elliott przystanęli i czekali, aż wszyscy do nich

dołączą.

- Zauważyliśmy coś nowego - poinformował były renegat. - Zdaje się, że przy Otchłani stoją jakieś baraki.

Elliott nie odrywała oka od lunety swojego karabinu.

- Trzy... trzy baraki - potwierdziła.

32 Christopher Chris Evans - brytyjski didżej, prezenter i producent programów radiowych i telewizyjnych o tematyce muzycznej (przyp. red.).

391

#### TUNELE. SPIRALA

- Dobrze znamy tę okolicę i wiemy, że nie było ich tam wcześniej - powiedział Drake.

Były renegat spędził wiele lat w tej krainie wiecznej nocy, częściowo sam, a częściowo w towarzystwie Elliott. Przyglądając im się teraz, Will zrozumiał, że oboje ponownie są w swoim żywiole.

- Musimy to sprawdzić - postanowił Drake, po czym ruszył w drogę wraz z dziewczyną.

Pułkownik Bismarck jechał w pewnej odległości za nimi, a pochód zamykali Will i Sweeney, którzy w ciemnościach wypatrywali Graniczników.

Gdy w końcu, zgrzani i zmęczeni, dotarli do Otchłani, z przyjemnością weszli prosto w strumienie wody, która nieustannie zalewała to miejsce. Ziemia wokół baraków była usłana sflaczałymi balonami na gorące powietrze, a z krawędzi Otchłani wyrastał dziesięciometrowy pomost zawieszony nad bezdenną przepaścią. Will z pułkownikiem i Sweeneyem ominęli puste balony i pewnym krokiem przeszli na koniec pomostu.

Sparks gwizdnął głośno, gdy bezskutecznie próbował dojrzeć drugi kraniec otworu, a potem spojrzął w dół.

- A niech mnie... To jest naprawdę wielkie! Podobno kiedyś wskoczyłeś do tego, Will. To prawda? - zagadnął.

- Cóż, nie miałem wtedy większego wyboru - mruknął chłopiec.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że przyszli tutaj, żeby zrobić dokładnie to samo; chyba że Drake miał jakiś lepszy pomysł i zamierzał na przykład wykorzystać jeden z balonów porzuconych przez Styksów.

Will powoli odsuwał się od krawędzi pomostu, powtarzając przy tym:

- Nie chcę tego robić, naprawdę nie chcę tego robić...

Sama myśl o skoku w tę czarną nicość napełniała go

obezwładniającym strachem.

392

» I

## EKSPLOZJA

Odszukał wzrokiem Drakea, który właśnie rozmawiał z Elliott. Kiedy do nich podszedł, oboje umilkli.

- Jaki mamy teraz plan? - spytał chłopiec. - Naprawdę zamierzamy wskoczyć do Otchłani? Skąd będziemy wiedzieć, na jakiej głębokości szukać przejścia?

Był wściekły, że tych dwoje trzyma go w nieświadomości, jak niegdyś, kiedy uratowali jego, Chestera i Cala na Wielkiej Równinie. Czy po tym wszystkim, przez co przeszedł, nie miał prawa wiedzieć, co zamierzają?

Gniewna nuta w jego głosie nie uszła uwagi Drake'a.

- Taki był mój pierwotny plan - przyznał były renegat -choć to prawda, że szanse trafienia na odpowiednią półkę na odpowiedniej głębokości są niewielkie, mówiąc ogólnie. Zwłaszcza że nie ma tam żadnego nadajnika, który mógłby nas naprowadzić.

Sięgnął do pasa i wyjął swój detektor, który przypominał dziwny pistolet wyposażony we wskaźnik oraz niewielki dysk na końcu lufy. Urządzenie wykrywało sygnały o bardzo niskiej częstotliwości, emitowane przez nadajniki zwane radiolatar-ni na trasie, którą pokonał razem z doktorem Burrowsem i Elliott, gdy szczęśliwym trafem po raz pierwszy udało im się dotrzeć do wewnętrznego świata.

- Dawno już tego nie widziałem - stwierdził Will, kiedy Drake skierował detektor na Otchłań i nacisnął spust.

Z urządzenia wydobyło się tylko pojedyncze pstryknięcie. Chłopiec zmarszczył czoło.

- Dziwne... - wymamrotał. - Jesteś pewien, że to działa jak należy?

- Powinno. Nie zapominaj, że nadajnik, który zostawiłeś na brzegu tej drugiej przepaści, jest daleko stąd - przypomniał mu mężczyzna.

- Tak, przy Kopczącej Jean. - Will odszukał w pamięci nazwę wielkiego otworu we wnętrzu Ziemi.

393

## TUNELE. SPIRALA

Byty renegat skinął głową i kontynuował rozmowę.

- Zgadzam się też, że podejmiemy naprawdę spore ryzyko, jeśli rzucimy się w przepaść z bombą atomową przywiązaną do kostek.
- Nie masz żadnego planu, prawda? - stwierdził oskar-życielskim tonem chłopiec. - Po prostu improwizujesz.
- Nie mam innego wyjścia.
- Cudownie, po prostu cudownie. - Will kręcił gniewnie głową. - Więc nie masz pojęcia, co teraz robić, tak?

-Will... - wtrąciła Elliott. Podniosła rękę, jakby chciała go dotknąć, potem jednak wskazała palcem na ziemię. -Spójrz na ślady, na których stoisz.

Rzeczywiście, na ziemi widać było ślady jakiegoś ciężkiego pojazdu, który rozgniół mniejsze kamienie na miazgę.

- Przejechało tędy mnóstwo maszyn Koproliłów. - Dziewczyna podniosła karabin i spojrzała przez lunetę. - Widzę jedną z nich... spory kawałek stąd, przy krawędzi Otchłani. Właśnie rozmawialiśmy z Drakiem o tym, że powinniśmy przyjrzeć jej się z bliska.

Byty renegat wskazał na balony leżące przy barakach.

- Przypuszczam, że Styksowie przemieszczali się nimi w głąb Otchłani, ale wygląda na to, że jakiś czas temu zmienili metodę. Zastanawiam się na jaką. Czy znaleźli jakąś alternatywną trasę? A może nawet sami ją wytyczyli? Chyba powinniśmy się tego dowiedzieć, prawda? - Trącił Willa w ramię i uśmiechnął się szelmowsko. - No i jak, trochę lepiej?
- O wiele - odpowiedział z uśmiechem chłopiec.

Will siedział obok pułkownika Bismarcka, który kierował wozem po śladach wyłobionych na skraju Otchłani. Wkrótce chłopiec dostrzegł potężną koparkę Koproliłów. Cylindryczny kadłub z poobijanej stali lśnił w jego okularze niczym żywe srebro.

394

## EKSPLOZJA

Kiedy podjechali bliżej, pułkownik zatrzymał zaprzęg, a Will rozejrzał się dokoła, jednak nigdzie nie dostrzegł ani Elliott, ani Drake'a.

- Gdzie oni są? - spytał, gdy dołączył do nich Sparks. -I dlaczego nie kontaktują się z nami przez radio?
- Poczekaj tutaj - polecił mu olbrzym, po czym poszedł w stronę koparki.

Po chwili i on zniknął chłopcu z oczu. Minęło dobrych dwadzieścia minut, a konie zaprzężone do wozu zaczęły się już niecierpliwić, potrząsać łbami i przebierać nogami w miejscu. Raptem Will usłyszał odległy pomruk jakiegoś potężnego silnika.

- Co to? - spytał, rozglądając się. - I skąd to właściwie dochodzi?
- Stamtąd! - Pułkownik w odpowiedzi wskazał ręką.

Tam, gdzie chłopiec widział ostatnio Sweeneya, pojawiła

się koparka Koproliłów. Pędząca prosto na nich maszyna wprawiła konie w przerażenie. Nagle się zatrzymała i obróciła w miejscu o sto osiemdziesiąt stopni, rozgniatając kamienie potężnymi walcami zastępującymi jej koła. Gdy tylko znieruchomiła, otworzył się tylny właz, z którego wyskoczyli Sparks i Elliott.

- Zrobiliśmy sobie małą przejażdżkę! - zawołał olbrzym do Willa, szczerząc zęby w uśmiechu.

Okazało się, że koparka, porzucona przez Styksów, była w pełni sprawna i została zaopatrzona w duże ilości opału. Will nie wypytywał o więcej szczegółów - cieszył się tylko, że nie będzie musiał skakać do Otchłani.

Kiedy członkowie grupy przenieśli cały swój sprzęt do wnętrza maszyny i odpowiednio go umocowali, pułkownik Bismarck uwolnił ogiery, a one natychmiast poderwały się do biegu i znikły im z oczu.

- Mam nadzieję, że uda im się wrócić na stację - stwierdził mężczyzna z nutką żalu w głosie.

395

## TUNELE. SPIRALA

Potem wszyscy wsiedli do koparki.

Wnętrze pojazdu wykonano z metalowych płyt - większość z nich pokrywała warstwa brudu wytarta jedynie w często używanych miejscach. Will zwrócił uwagę na monitor zainstalowany w kabinie nawigatora i czerwony blask wyływający z otworu rewizyjnego w kotle.

Drakę zajęł miejsce z przodu pojazdu. Kiedy się usadowił na krzeselku, wcisnął i przesunął dźwignię uruchamiającą silnik, po czym nacisnął pedał gazu. Koparka zatoczyła szerokie półkole i ruszyła naprzód. Will dołączył do Elliott i Sweeneya, którzy wyglądali na zewnątrz przez otwarty tylny właz.

- Niezły tunel! - zawołał chłopiec, starając się przekrzyczeć ryk silnika.

Maszyna jechała w dół podziemnego korytarza mającego jakieś dziesięć metrów wysokości i co najmniej tyle samo szerokości.

- Styksowie zagonili tu Koproliłów i kazali im to wydrążyć ich megamaszynami! - odrzyknęła dziewczyna. - Ale nie widziałeś jeszcze najlepszego!

Chwilę później przejechali z rykiem obok szeregu koparek zaparkowanych na skraju tunelu. Za nimi stały maszyny służące zapewne do przewożenia wydobytej ziemi i skał, wszystkie były bowiem wyposażone w potężne łyżki i ciągnęły za sobą po kilka dużych przyczep. Will nigdy wcześniej nie

widział takich pojazdów, przypomniał sobie jednak słowa byłego renegata, który mówił mu, że wyśmienici górnicy, jakimi byli Koprolici, zawsze zasypywali po sobie niepotrzebne doły i korytarze. Uważali Ziemię za żywą istotę, traktowali ją z szacunkiem i nie chcieli jej krzywdzić.

- Tam! - krzyknął nagle Sweeney, podnosząc rękę.

W pobliżu kręciła się grupa około trzydziestu Koproliatów. Wszyscy byli ubrani w pękate szarobrązowe skafandry, ledwie widoczne na tle okolicznych skał. Poruszali się

396

## EKSPLOZJA

swobodnie w ciemnościach dzięki parze świetlnych kul umocowanych na wysokości oczu.

- I paru sztywnych Stykasów! - dorzucił olbrzym.

Chłopiec zobaczył ciała Graniczników leżące na ziemi

i spojrzał porozumiewawczo na Elliott, która tylko skinęła głową. Czteroosobowy zespół uzbrojonych Styksów zapewne pilnował Koproliatów i zmuszał ich do pracy. Gdy Will zastanawiał się, czy to właśnie Drake i dziewczyna pozbawili ich życia, były renegat zawołał z przodu:

- Zamknijcie włącz i zapnijcie pasy!

Kiedy już wszyscy zajęli miejsca na siedzeniach i przypięli się pasami, Drake wcisnął mocniej pedał gazu.

Koparka mogła rozwijać imponującą prędkość. Sweeney, Will i pułkownik wcześniej bez ustanku dokładali do kotła, więc maszyna pędziła prosto w dół tunelu.

W pewnym momencie minęli niewielki barak, w którym najwyraźniej mieścił się punkt kontrolny Graniczników, ponieważ mijając go, usłyszeli stukot pocisków odbijających się od kabiny koparki. Żołnierze Styksów próbowali ich zatrzymać, ale ostrzał okazał się zupełnie nieskuteczny. Pasażerowie koparki roześmiali się tylko głośno, pokazując sobie podniesione kciuki.

Elliott siedziała na fotelu drugiego kierowcy, obok byłego renegata, i bezustannie sprawdzała odczyty detektora. Kiedy mężczyzna zwolnił na chwilę, żeby Sweeney mógł spokojnie dołożyć do kotła, Will wykorzystał okazję, odpiął pasy i przeszedł do przodu.

- Jedziemy prosto na nadajnik! - krzyknęła Elliott, pokazując mu odchyloną wskazówkę detektora.

Drake odwrócił się do nich.

- Jeśli ten tunel ciągnie się do samej Kopcącej Jean, dojedziemy tam w rekordowym czasie, może nawet w kilka godzin! - zawołał.

Chłopiec zmarszczył czoło.

397

## TUNELE. SPIRALA

- Ale przecież podróż z chaty Marty do łodzi podwodnej w Kopczącej Jean zajęła nam cały tydzień! - przypomniał.

- Szliście wtedy naturalnymi korytarzami i kręciliście się bez sensu. Ten tunel zmierza prosto do celu.

Chociaż od czasu do czasu koparką niemiłosiernie rzucało, Will zdrzemnął się na swoim siedzeniu. Nie miał pojęcia, ile czasu minęło od początku podróży, gdy nagle ze snu wyrwał go czyjś krzyk. Od razu zauważył, że nie jadą już w dół, ale poruszają się po poziomej powierzchni. Potem dojrzał przez okno jaskrawe światła.

- Iiia! - wrzasnął wesoło Drake, pędząc prosto na grupę Graniczników stojących przed jakimś barakiem.

Żołnierze Styksów w ostatniej chwili zdążyli uskoczyć na bok, gdy potężna maszyna przetoczyła się z hukiem po nędznym budynku.

- Dalej prosto przed siebie! - krzyknęła Elliott, zerkając na detektor.

Na kadłub spadł deszcz pocisków, a potem jakaś silniejsza eksplozja na moment oderwała maszynę od podłoża.

Kiedy opadli z powrotem na skałę, Drake jeszcze mocniej wcisnął pedał gazu, śmiejąc się przy tym i krzycząc. Drogę tarasowały im kamienie i skalne występy, ale były renegeat po prostu je rozjeżdżał.

Will dostrzegł nagle jakiś znajomy kształt. Chociaż nie słyszał, co dziewczyna mówi do Drake'a, widział, jak mu coś pokazuje. Był to wysoki głaz z płaskorzeźbą, zarazem oznaczenie miejsca, gdzie Will ukrył jeden z nadajników i gdzie jego ojciec wskoczył do Kopczącej Jean.

Chłopiec nie miał zielonego pojęcia, co Drake zamierza teraz zrobić. Z tyłu wciąż leciały na nich pociski, nie mogli się więc zatrzymać ani wycofać.

Byli już niemal na skraju przepaści, a kierowca wcale nie zwalniał.

398

## EKSPLOZJA

-Drake...! Co ty...?! DRAKĘ! - wrzasnął na cały głos Will, gdy przemknęli obok wysokiego głazu, za którym ukryto nadajnik. Był tego pewien, bo słyszał coraz szybszy terkot detektora trzymanego przez Elliott.

Dach koparki uderzył z łoskotem w górną krawędź otworu po stronie Kopczącej Jean. Wydawało się, że to zatrzyma pojazd, ale gruby metal po prostu skruszył skałę.

Potem stracili kontakt z podłożem.

Przechylili się gwałtownie do przodu.



Spadali!

Drakę wyłączył silnik, więc w kabinie było słychać tylko szum powietrza.

- Nie rozpinajcie pasów, w każdej chwili możemy w coś uderzyć - poradził pasażerom były renegeat.

Obok kabiny przemknęło kilka drobnych kamyków: już teraz grawitacja traciła na sile.

Will dojrzał przez szybę strugi czerwonej lawy na ścianach przepaści.

- Ty draniu! Po prostu nie wierzę, że to zrobisz! - powiedział, nie mógł jednak powstrzymać uśmiechu.

## ROZDZIAŁ

### DWUDZIESTY TRZECI

Koparka Koprolitów uderzyła o wielki grzyb wyrastający ze ściany Kopcałej Jean i przebiła się na jego drugą stronę, ale zderzenie wprawiło ogromną maszynę w ruch obrotowy. Pasażerowie trzymali się kurczowo swoich siedzeń, coraz bardziej zdezorientowani i coraz bledsi.

Wydawało się jednak, że najgorsze jeszcze przed nimi.

Koparka zmierzała nieuchronnie ku ścianie przepaści. Gdy tylko odwracała się przednią szybą w tę stronę, wszyscy wpatrywali się z zapartym tchem w skałę rosnącą w oczach, lecz do kolizji, której tak bardzo się obawiali, nigdy nie doszło.

W kabinie robiło się coraz goręcej ze względu na bliskość strumieni lawy. Will zastanawiał się już całkiem poważnie, czy w końcu wszyscy zamienią się w skwarki, ale na szczęście, maszyna zaczęła się oddalać od stopionej skały i wróciła na środek przepaści. W miarę jak zbliżali się do dna Kopcałej Jean, koparka kręciła się coraz wolniej, aż niemal całkiem się zatrzymała.

Od czasu do czasu, gdy przelatywali przez obszar wiszących w powietrzu skalnych odłamków, niczym statek kosmiczny przez pas asteroid, kadłubem maszyny wstrząsały głucho uderzenia.

400

### EKSPLOZJA

W końcu koparka grzmotnęła o coś z hukiem i znieruchomiła. Całą maszynę przenikał nieustający głucho dźwięk przypominający pomruk burzy, nie miało to jednak znaczenia, skoro udało się bezpiecznie wylądować.

Drakę rozpiął pas i podleciał do tylnego włazu.

- Wszyscy cali? - spytał, rozglądając się dokoła. - Niech ktoś obudzi Sparksa! - zawołał.

Chłopiec również rozpiął pas, po czym podleciał do olbrzyma i trącił go w ramię.

- Jesteśmy już na miejscu? - spytał mężczyzna, ziewając.

- Jesteś po prostu niemożliwy - mruknął Will, a potem

dołączył do Drake'a.

Były renegat przekręcił klamkę i otworzył klapę wjazdu. Głuchy łoskot dobiegający z zewnątrz przybrał jeszcze na sile i niemal zagłuszył wszystkie inne dźwięki. Elliott, Sweeney i pułkownik również podlecieli do wyjścia i wyrzeli na zewnątrz. Widzieli jedynie wielkie głązy przemieszczające się w górę i w dół.

Drakę zamknął wjazd, żeby towarzysze lepiej go słyszeli.

- Zwiążemy się wszyscy liną, a potem spróbujemy się jakoś przedostać przez ten obszar nieważkości, o którym mówiłeś, Will.

- Hm, jasne, ale muszę od razu wspomnieć o dwóch rzeczach - zaczął nerwowo chłopiec. - Po pierwsze, to jest cholernie duże i musimy ominąć coś, co mój ojciec nazywał Pasem Kryształów. Nie wiem, czy uda mi się znaleźć drogę.

Były renegat trzymał swój detektor. Wypuścił go, pozwolił, żeby niewielkie urządzenie okręciło się kilkakrotnie w powietrzu, i pochwycił je z powrotem.

-Dziwne... - skomentował Sweeney. - Nigdy nie byłem w kosmosie.

Drakę obracał detektor tak długo, aż wydobył się z niego głośny terkot, a wskazówka odchyliła się gwałtownie w reakcji na silne pole.

401

#### TUNELE. SPIRALA

- To sygnał z nadajnika, który zostawiłeś przy rosyjskim okręcie podwodnym - powiedział do Willa.

- Wylądowaliśmy do góry nogami! - stwierdziła zaskoczona Elliott. Ze względu na zerową siłę ciężenia nawet tego nie zauważyli.

Potem Drake odwrócił detektor w przeciwnym kierunku. Tym razem urządzenie zareagowało znacznie słabiej, ale bez wątpienia odebrało jakiś sygnał.

- A to nadajnik, który zostawiłeś po drugiej stronie obszaru nieważkości, w świecie pułkownika. Banalne, prawda?

- Pewnie tak - westchnął chłopiec bez przekonania.

- No dobrze, a ta druga rzecz, o której chciałeś powiedzieć? - spytał były renegat.

- Nie możemy polecieć tam koparką Koproliłów? - zaproponował nieśmiało Will. - Tak byłoby bezpieczniej.

-Jest ciężka, a my musimy oszczędzać paliwo w silnikach. - Drake pokręcił głową. - Nie możemy sobie na to pozwolić.

To zakończyło dyskusję. Wszyscy zaczęli się przygotowywać do lotu. Niczym rozbitkowie przywiązali się do prowizorycznej tratwy, złożonej z dwóch bomb atomowych i innego sprzętu; wszystko to solidnie związali liną.

Kiedy już wyszli z koparki, Drake i Will mocno chwycili silniki raketowe. Ponieważ ogłuszający łoskot Pasa Kryształów uniemożliwiał normalną rozmowę, były renegat skinął głową na chłopca, a ten przechylił swój silnik i delikatnie nacisnął spust.

Z dyszy wystrzelił niebieski płomień, który pchnął ich jednak w niewłaściwym kierunku. Po kilku próbach Will radził sobie już nieco lepiej z obsługą silnika i ominął sprawnie skupisko głazów, na których spoczęła koparka. Potem wylecieli z Kopcącej Jean i ruszyli w stronę ogromnej pustki i migotliwych światełek Pasa Kryształów, od których dzielił ich niewyobrażalny dystans.

402

Will i Drake na zmianę obsługiwali silniki, podczas gdy Elliott sprawdzała za pomocą detektora, czy lecą we właściwym kierunku.

Chłopiec celowo szerokim łukiem ominął Pas Kryształów, podobnie jak zrobił to kiedyś wraz z doktorem Bur-rowsem, gdy pokonywali tę samą trasę. Silnik był znacznie skuteczniejszy niż sten, którego z konieczności używali podczas poprzedniej podróży.

Will nie miał pojęcia, jak szybko się przemieszczają, ale wiatr, który smagał ich po twarzach, był tak silny, że z trudem chwyтали oddech.

Wiele godzin później, gdy wciąż przesuwali się nad światłami Pasa Kryształów, chłopiec w końcu dostrzegł blask słońca w oddali. Wiedział już, że uda im się dotrzeć do wewnętrznego świata.

ROZDZIAŁ

DWUDZIESTY CZWARTY

Kiedy już wylecieli z obszaru nieważkości i znaleźli się w stożkowatym otworze, otoczył ich słoneczny blask, w którym wszystko mieniło się i lśniło tak, jakby znajdowali się pod wodą. Will co jakiś czas uruchamiał silnik, żeby utrzymać stałą prędkość, a Elliott sprawdzała wskazania detektora. Nie słyszała terkotu wydobywającego się z urządzenia, ponieważ wszelkie dźwięki zagłuszał łoskot dochodzący z obszaru nieważkości.

Pół godziny później Drake pokazał, że powinni zmierzać ku ścianie przepaści. Gdy tylko dotknęli skał, były renegat i Sweeney odwiązali się od prowizorycznej tratwy, którą tworzyły bomby atomowe i sprzęt. Potem wsunęli jedną z nich za wielki głaz i przymocowali ją do niego sznurem. Drake natychmiast otworzył niewielką klapkę z boku ładunku i zaczął go uzbrajać.

- Udało nam się - stwierdziła Elliott ze znużeniem i położyła się na rumowisku.
- Tak. Wiesz, nigdy nie przypuszczałem, że kiedyś tu wrócę - powiedział Will i usiadł obok niej.

Zjedli na spólkę tabliczkę mlecznej czekolady i popili ją wodą z manierki. Chłopiec odwrócił wzrok z zakłopotaniem, gdy z jego brzucha wydobyło się głośne burczenie.

404

#### EKSPLOZJA

- O, nie... Tylko nie to! - jęknął. - Znowu coś mi się porobiło z żołądkiem.
- Z moim też - roześmiała się Elliott. - To chyba sprawka zmniejszonej grawitacji, prawda?

Will nie odpowiedział. Rozglądał się w poszukiwaniu jakiegoś elementu krajobrazu, który pamiętałby z ich poprzedniego pobytu w tym miejscu. Pomyślał o skalnej półce, na której wylądował wraz z Elliott i doktorem Burrow-sem. Wszyscy byli wtedy tak wyczerpani, że natychmiast zapadli w kamienny sen.

Chłopiec przyglądał się alpejskiej roślinności otaczającej miejsce ich lądowania: trawom i krzewom o rozłożystych korzeniach, które przypominały rozplecioną bawełnę, oraz karłowatym drzewom o poskręcanych pniach. Obfitość okolicznej flory dowodziła, że dawno już minęli skalną półkę, której wypatrywał.

Gdy tylko Will uświadomił sobie, że dalsze poszukiwania nie mają sensu, zamknął oczy.

- Myślisz o doktorku? - spytała cicho Elliott.
- O doktorku? - powtórzył chłopiec i spojrzał na nią.

Dopiero po chwili zrozumiał, o kim mówi dziewczyna.

Użyła przezwiska, którym często nazywała doktora Burrowsa, podobnie jak miał to w zwyczaju Drake.

- Więc pewnie nie myślałeś - dodała, gdy Will w końcu jej nie odpowiedział.
- Rzeczywiście, nie myślałem. I wiesz co... myślę o nim coraz rzadziej - przyznał. - To dziwne, ale ty odzyskałaś swojego ojca, a ja czuję, że go straciłem. Skoro przez lata Styksowie regularnie go naświetlali, to tak naprawdę nigdy nie był sobą i... i dlatego nie wydaje mi się już taki... - chłopiec zmarszczył czoło, szukając odpowiedniego określenia - ... taki ważny.
- Mimo wszystko był twoim ojcem - przypomniała mu Elliott.

405

## TUNELE. SPIRALA

Drakę zamknął w końcu klapkę w obudowie bomby, przykręcił ją i wrócił do towarzyszy. Sweeney i pułkownik Bismarck opletli drugą bombę specjalną uprzężą, żeby łatwiej się ją niosło.

- No dobra. - Były renegat skinął głową, odpiął od pasa zdalny detonator i wcisnął w nim kilka guzików. - Gotowe. Wszystko gra? - spytał Sweeney, który trzymał identyczne urządzenie.

- Tak jest.

-To świetnie. W takim razie pierwszy ładunek jest już uzbrojony. Pozwoliłem sobie także zainstalować specjalny bezpiecznik na panelu sterowniczym i czujnik wstrząsów. Gdyby więc Styksowie zapędzili się aż tutaj i odkryli przypadkiem naszą małą niespodziankę, bomba eksploduje, gdy tylko spróbują ruszyć albo otworzyć... i będzie po wszystkim. Ten otwór zamieni się w jedną potężną masę stopionej krzemionki i już nigdy nic się tędy nie przedostanie. -Po tych słowach odwrócił się i spojrzał w ciemność obszaru nieważkości. - Chociaż i tak nie jest to zbyt wygodna droga na powierzchnię.

- A druga bomba? - spytała Elliott.

- Ty i pułkownik Bismarck znacie dobrze tę okolicę, więc chciałbym, żebyście pomogli mi odnaleźć przejście Starożytnych - odparł były renegat. Przymrużył oczy i popatrzył na słońce. - Jeżeli nastawimy oba silniki na pełną moc, zapewne dolecimy do samego szczytu. Dalej sami przeniesiemy ładunek. I chwała niech będzie niebiosom za zmniejszoną grawitację.

Silniki rzeczywiście były bardzo przydatne, ale kiedy nawet ich moc okazała się zbyt mała w stosunku do grawitacji, musieli wziąć się do pracy. Połączeni w pary, na zmianę ciągnęli bombę atomową w górę stromego zbocza. Dopiero po dwunastu godzinach dotarli do potężnego krateru będącego wierzchołkiem przepaści.

406

## EKSPLOZJA

- No to jesteśmy - powiedział Drakę, wkładając ciemne okulary. - Mam nadzieję, że zabraliście ze sobą krem z filtrem przeciwsłonecznym.

Wszyscy byli pokryci warstwą czerwonego pyłu i tak zmęczeni, że ledwie trzymali się na nogach.

Sweeney z głośnym jękiem wygiął obolałe plecy. Kiedy zdjął czapkę, żeby wytrzeć spocone czoło, przekonał się, jak gorące mogą być promienie podziemnego słońca.

- O cholera... - westchnął. - Gorzej niż w tropikach.

-Witajcie w Ogrodzie Drugiego Słońca - odezwał się

Will. - Albo, jak uważał mój tata, w Edenie.

- Nigdy w życiu nie nazwałbym tego rajem - prychnął Sparks, po czym ponownie włożył czapkę i rozejrzał się po okolicznych wzgórzach, w większości porośniętych lasem.

- Spróbujcie podskoczyć - poradził pułkownik Drakę owi i olbrzymowi.

Obaj spojrzeli na niego ze zdumieniem, a potem Sweeney przykucnęła i odbił się mocno od ziemi. Poleciał trzy lub cztery razy wyżej, niż byłby w stanie zrobić to w Górno-ziemi. Jego towarzysze słyszeli, jak chichocze pod nosem, opadając na ziemię. Natychmiast znowu wystrzelił w górę, jeszcze wyżej niż poprzednio. Kiedy wylądował, na jego twarzy malował się wyraz dziecięcej radości.

- W sumie nie jest tu tak źle - wyszczerzył się w uśmiechu.

Drakę, Elliott i pułkownik Bismarck zabrali ze sobą bombę i odeszli, podczas gdy Sweeney i Will szukali sobie jakiegoś miejsca na odpoczynek. Wybrali zagłębienie na zboczu najbliższego wzgórza. Co prawda, nie było tam cienia, ale przynajmniej nie musieli się obawiać, że mogą wypatrzeć ich Styksowie.

Elliott bez trudu znalazła strumień, który miał ich zaprowadzić do wodospadu i wejścia do korytarza Starożytnych. Jednak gdy tylko wychynęli z dżungli, stanęli jak wryci.

407

#### TUNELE. SPIRALA

Wodospad, który zasłaniał wejście do jaskini, został powstrzymany potężną tamą, zniknął też piękny staw z ważkami, do którego wpadała spieniona woda.

Jednak nie to zdumiało ich najbardziej.

W miejscu dżungli jak okiem sięgnąć rozciągała się równina pokryta zaschniętym błotem. Na wykarczowanych polach zgromadzono ogromne ilości czołgów, transporterów opancerzonych, broni wielkokalibrowej i samolotów wojskowych. Wszystkie stały w równych rzędach, jakby tylko czekały na transport.

-Moja armia... - wymamrotał zszokowany pułkownik Bismarck, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Coś mi się wydaje, że przybyliśmy w samą porę - stwierdził Drakę. - Jestem pewien, że Styksowie poszerzali tunel, żeby przetransportować wszystkie te zabawki do Górno-ziemia i oddać je w ręce Klasy Wojowników. - Powiódł spojrzeniem po długich szeregach maszyn bojowych. - Gdzieś w pobliżu na pewno są strażnicy. Musimy jak najszybciej załatwić to, po co tu przyszliśmy.

Elliott została na straży, a Drakę i pułkownik wnieśli bombę do przejścia. Gdy z powrotem dołączyli do dziewczyny, były renegat sięgnął po detonator i uzbroił drugi ładunek.

- Gotowe? - upewnił się Bismarck.

Drakę skinął głową.

-Tak. Chodźmy po Willa i Sparksa, a potem będziemy mogli wrócić do domu.

- Ja już jestem w domu - powiedział poważnie pułkownik Bismarck.

Will i Sweeney usłyszeli odległy pomruk burzy. Po chwili niebo przecięła błyskawica widoczna nawet w jasnym blasku słońca, a tuż potem rozległ się ogłuszający grzmot.

- O kurczę, ale walnęło! - jęknął olbrzym, przykładając dłoń do skroni. - Dało popalić starym kondensatorom.

408

#### EKSPLOZJA

- Więc burze też na ciebie działają? - spytał Will.
- Tak, ale tylko takie z porządnymi błyskawicami.
- Och, tutaj takich nie brakuje. - Chłopiec pokiwał głową. - Dasz sobie ra...
- Poczekaj - przerwał mu Sweeney, po czym wyciągnął z kieszeni walkie-talkie i spojrzał na mały wyświetlacz.
- To Drake. Są niedaleko. Niedługo będzie po wszystkim.
- A dopiero co tu przylecieliśmy... - westchnął Will.

Był okropnie zmęczony, więc cieszył się, że ich misja dobiegała szczęśliwego końca i że wkrótce opuszczą wewnętrzny świat.

Obaj nałożyli plecaki. Kiedy ruszyli w stronę krateru, zerwał się porywisty wiatr, a słońce przestoniły ciemne burzowe chmury.

Sweeney dostrzegł w oddali Drake'a i pozostałych, którzy wychodzili właśnie zza zasłony drzew. Kiedy obie grupy spotkały się przy krawędzi krateru, nad ich głowami w najlepsze szalała tropikalna burza.

- Ładna pogoda - zażartował były renegat.

Zdjął ciemne okulary i przetarł oczy zalane deszczem.

- Nie mieliście żadnych problemów z tubylcami? - spytał Sweeney.

Drake opowiedział Sparkswowi i Willowi o ogromnych ilościach sprzętu armii Nowej Germanii gotowych do transportu na powierzchnię.

- Kiedy zablokujemy wyjście, Styksowie nigdy nie zrealizują swojego planu. Przez dobrych kilkadziesiąt lat nie będą też mogli zbliżyć się do przejścia Starożytnych, bo skały będą zbyt radioaktywne.

Z nieba lały się strumienie wody, tworząc dokoła wielkie kałuże. Zaledwie jakieś sto metrów dalej w ziemię uderzyła oślepiająca błyskawica. Zostawiła po sobie niewielki dymiący krater.

- Kurde! - Sweeney przyłożył rękę do czoła.

409

#### TUNELE. SPIRALA

- Chodźmy już, dobrze? - zaproponował Drake, spoglądając z niepokojem na Sparksa, a potem na brzeg krateru.

-Ja nie idę! - oświadczył niespodziewanie Bismarck. Musiał krzyżeć, żeby towarzysze usłyszeli go przez szum wiatru i gwałtownej ulewy. - To moja ojczyzna. Spróbuję uratować, co się da.

- Ale jak to zrobisz, pułkowniku? - spytał Drake. - Całkiem sam?

Mężczyzna wskazał na swój plecak.

- Mam tutaj oczyszczarkę. Może uda mi się przeorientować choć część moich żołnierzy i pokonać Styksów.

Były renegat podszedł do niego i uściśnął mu dłoń.

- W takim razie powodzenia.

- Wam życzę tego samego - odparł pułkownik, spoglądając po kolei na każdego z członków grupy.

- Promieniowanie nie powinno być tutaj zbyt silne - powiedział Drake - ale na wszelki wypadek odejdz jak najdalej stąd. Masz sporo czasu, bo nie zdetonuję bomb, dopóki nie wlecimy daleko w strefę nieważkości. Będę...

Nie dokończył zdania, ponieważ w tej samej chwili rozległ się huk wystrzału. Pułkownik Bismarck spojrział na swoją pierś, na której wykwiłała właśnie szkarłatna plama krwi. Pocisk trafił w okolice serca, więc nikt nie miał wątpliwości, że rana jest śmiertelna.

Kiedy pułkownik osunął się na ziemię, pozostali odwrócili się, żeby zobaczyć, kto oddał strzał.

- Nikt nie będzie niczego detonował - rzuciła ostro Rebeka Pierwsza.

- Och, nie... - jęknął Will.

Rebeka nie była sama. Towarzyszyła jej Vane. Ponieważ po raz pierwszy widzieli na żywo kobietę Styksów, szerzej otworzyli oczy na widok trzech pokładełek, które wyrastały z jej ust i wiły się niczym węże. Ręce i nogi kobiety były chude jak patyki, brzuch miała obrzydliwie rozdęty.

410

## EKSPLOZJA

Przy Rebecie i Vane stało po dwóch Graniczników mierzących z karabinów do Willa i jego towarzyszy.

- Daliście się nam złapać, co? - uśmiechnęła się drwiąco Rebeka. - Nie spodziewałam się tego po tobie, Drake.

Chłopiec uzmysłowił sobie, że musieli ich podejść od wewnętrznej strony krateru. Gdzieś w pobliżu krył się zapewne jeden z dziwacznych helikopterów Drache Angelis.

- Miło cię w końcu zobaczyć na żywo - odparł były renegat bez cienia uśmiechu.



Stał w niedbalej pozie, z rękami w kieszeniach. Will nie mógł uwierzyć, że mężczyzna potrafi zachować spokój w takich okolicznościach.

- Skąd wiedzieliście, że tutaj jesteśmy? - spytał. - Przechwyciliście sygnały radiowe?

Rebeka Pierwsza pokręciła głową.

- To ja was znalazłam - powiedziała Vane, a spomiędzy jej czarnych, spękanych warg wypłynęła strużka płynu. - Wyczułam w pobliżu inną sukę w rui. - Popatrzyła prosto na Elliott. - Dlaczego się do nas nie przyłączysz? Dlaczego nie bierzesz udziału w Fazie?

- Ja? - wyszeptała zszokowana dziewczyna.

- A niech mnie, ta paskuda umie gadać! - wtrącił wtedy Sweeney z uśmiechem.

Vane wykrzywiła twarz w grymasie wściekłości i rzuciła się w jego stronę. Z jej ramion wyrosły naraz trzy pary owadzich odnóży.

- To coś nowego - szepnął Will do Elliott.

- Chcę... tego... człowieka... - wycodziła Vane. - Chcę w nim złożyć swoje dzieci.

Sparks zarechotał chrapliwie i odparł:

- Trudno odrzucić taką propozycję.

Vane zamachała wściekle owadzimi odnóżami, oburzona tą bezczelnością.

Rebeka Pierwsza położyła dłoń na jej ramieniu.

#### TUNELE. SPIRALA

- Wszystko w swoim czasie, Vane - powiedziała. - Jak wiecie, jesteśmy profesjonalistami, więc rozkaz odłożenia broni nie powinien was zdziwić. Moi ludzie trzymają was na muszce, więc nie próbujcie żadnych sztuczek.

Przekonani, że nie mają już żadnych szans, Will i Elliott odruchowo zaczęli sięgać po broń, gdy niespodziewanie odezwał się Drake.

- Nie - oznajmił krótko, wyjmując rękę z kieszeni.

- Och, dajże spokój - westchnęła Rebeka Pierwsza ze znużeniem. - Nie przedłużajmy tego. Nie możecie uciec, a w drodze jest już nasz następny oddział. Obejrzyjcie się, jeśli nie wierzycie.

Will i jego towarzysze spojrzeli do tyłu. Wzdłuż krawędzi krateru biegło około czterdziestu żołnierzy Nowej Germanii prowadzonych przez Granicznika. Obie grupy dzieliło zaledwie kilka minut drogi.

Drakę powoli podniósł rękę.

- Nie, nie zrobię tego, co mi każesz. W dłoni trzymam detonator - oświadczył chłodnym tonem.

- Wystarczy, że naciśnę jeden guzik i odpalę bomby atomowe, a wy zostaniecie w tym świecie na

zawsze. Jeśli się wam wydaje, że zdołacie mnie powstrzymać jednym strzałem, spójrzcie na Sweeneya.

Ten pokazał im identyczne urządzenie.

- A gdyby to jeszcze was nie przekonało, to w drugiej ręce trzymam pewien wyjątkowy drobiazg z waszych Laboratoriów - kontynuował były renegat.

Kiedy rozchylił zaciśnięte palce, światło błyskawicy odbiło się w małej szklanej probówce.

Tym razem Rebeka wysłuchiwała go z uwagą.

- Co to jest? - spytała.

- Zabrałem tę rzecz z Laboratoriów, zanim wysadziłem je w powietrze. Słyszałem wcześniej od waszych naukowców, że przetrzymujecie to w jednym z sejfów. Wiesz, jak

412

#### EKSPLOZJA

naukowcy lubią się popisywać... - Drake pomachał probówką, żeby wprawić w ruch płyn zamknięty w jej wnętrzu. - Mój znajomy immunolog twierdzi, że to najbardziej zjadliwy patogen, z jakim kiedykolwiek miał do czynienia. Mówił też, że gdyby ktoś uwolnił ten wirus, zabiłby prawdopodobnie większość złożonych form życia na Ziemi. Domyślam się, że właśnie dlatego naukowcy nie próbowali go wykorzystać, prawda? Bo uśmierciłby również Styksów, zgadza się? - ciągnął z uśmiechem. - Przysnaj, Becky, słyszałaś już kiedyś o tym?

- Nie nazywaj mnie tak! - obruszyła się Rebeka Pierwsza, nie była już jednak tak pewna siebie, jak jeszcze przed kilkoma minutami.

- Mój przyjaciel Charlie odrobinę przy nim pomajstrował. Wystarczyło trochę pogrzebać w genach, żeby wirus przenosił się nie tylko przez dotyk, ale i drogą kropelkową. Potrzebne są do tego cząstki tak maleńkie, że może je roznieść nawet wiatr. Patogen zabija w ciągu kilku godzin. Jest naprawdę paskudny. - Drake przerwał na moment i uniósł brwi. - Macie na to szczepionkę? Nie? Tak mi się też wydawało. Szkoda, dla was wszystkich.

- Blefujesz - uznała Rebeka. Spojrzała na Vane i powiedziała: - On na pewno blefuje. Nie użyje wirusa, bo wirus mógłby się przedostać na powierzchnię. Nie zaryzykuje. - Odwróciła się ponownie do Drake'a. - Nie obchodzi mnie to wszystko, co mówisz, bo za nic się nie wycofam. Wygląda więc na to, że utknęliśmy w martwym punkcie.

Nagle stało się coś zdumiewającego - ziemia za jedną z par Graniczników otworzyła się na moment. Will widział przez ułamek sekundy niezwykle chudego człowieka z rozwichrzoną brodą i chorobliwie bladą twarzą. Mężczyzna kompletnie zaskoczył pierwszego z żołnierzy Styksów i poderżnął mu gardło.

- Jiggs! - wykrzyknął były renegat.

413

#### TUNELE. SPIRALA

Drugi Granicznik miał nieco więcej czasu, żeby podjąć walkę: zaczął szamotać się z Jiggsem, aż obaj spadli za krawędź krateru i zniknęli im z oczu.

Sweeney wykorzystał zamieszanie i jednym susem dopadł pozostałych żołnierzy Styksów. Unieszkodliwił ich w mgnieniu oka, przy czym jednemu z nich dosłownie oderwał głowę gołymi rękami.

Chociaż wszystko to działo się w błyskawicznym tempie, Will nabrał znowu nadziei, że uda im się wyjść cało także z tej opresji.

Dopóki nie usłyszał znenawidzonego głosu swojej przybranej siostry.

- Tym razem się nie wymkniesz, Will! - zawołała Rebeka Pierwsza.

Wyjęła pistolet i wymierzyła prosto w niego.

Chłopiec zamarł w bezruchu.

Dziewczyna zamierzała zacisnąć palec na spuście.

Drakę był jednak szybszy.

- Sparks! - krzyknął i rzucił mu probówkę, jednocześnie zasłaniając Willa własnym ciałem.

Pocisk trafił go w ramię, ale były renegat wciąż leciał do przodu. Zanim Rebeka zdążyła oddać drugi strzał, pociągnął ją ze sobą za krawędź krateru.

Vane także włączyła się do walki i zaatakowała Elliott. Przewróciła dziewczynę i przycisnęła ją do ziemi, a jej po-kładełka szukały już ust ofiary.

Will podniósł stena i próbował wymierzyć do kobiety Styksów. Ona spostrzegła to jednak i zaczęła turlać się po ziemi razem z Elliott. Will porzucił więc pistolet maszynowy i usiłował odciągnąć Vane. Ale pary owadzych odnóży kobiety, jakby kierowane własną wolą, uderzały w niego niczym bicz z drutu kolczastego. Kiedy bardziej zbliżył się do Vane, któreś odnóże trafiło go w twarz i wyłobiło głęboką bruzdę na policzku.

414

EKSPLOZJA

Tymczasem jedno z pokładełek Vane już wsunęło się do ust Elliott. Dziewczyna próbowała krzyczeć, ale jej słowa zamieniły się w rozpaczliwy bełkot.

Will widział jajo przesuujące się w dół mięsistej rurki.

- Chodź no tutaj, blondyneczko - warknął nagle Sweeney.

Ściągnął Vane z Elliott i zamknął wszystkie jej owadzie

odnóży w swojej potężnej dłoni. Oderwana od ziemi kobieta Styksów mogła tylko bezradnie wymachiwać rękami i nogami. Sparks odwrócił się do nadbiegających żołnierzy Nowej Germanii i

Granicznika, który im przewodził, trzymając przed sobą Vane, która wyła jak upiór, szamotała się i pluła na wszystkie strony.

- Zawracajcie albo rozgniotę tę paskudę jak karalucha! -wrzasnął.

Granicznik się zawahał.

- Spadaj stąd, Stykasio! - krzyknął ponownie Sweeney i potrząsnął groźnie kobietą Styksów. - To jest ostatnie ostrzeżenie!

Granicznik nie miał pojęcia, co się wydarzyło przed momentem przy kraterze, jednak nie chciał ryzykować życia Vane, dlatego wycofał się razem z całym oddziałem żołnierzy Nowej Germanii.

- Drake! - wydyszała Elliott, gdy podniosła się z ziemi.

Podbiegła wraz z Willem do krawędzi krateru i zajrzała

do przepaści. Chociaż były renegat i Rebeka Pierwsza byli już daleko, widziała, że w locie wciąż zmagają się ze sobą w śmiertelnej walce.

Drakę i bliźniaczka opadali coraz niżej i niżej, wirując w oszłamiającym tempie.

Drakę miał strzaskane ramię i nie mógł nim ruszać. Mimo że nie miał czucia w zdrętwiałych palcach, nie wypuścił z nich detonatora. Drugą ręką powstrzymywał Rebekę, która wciąż próbowała do niego strzelić. Tracił jednak

415

## TUNELE. SPIRALA

krew i czuł, że słabnie z każdą chwilą. Zebrał resztki sił, wyrwał pistolet z dłoni Rebeki i odrzucił go na bok. Dziewczyna natarła na niego z jeszcze większą wściekłością i próbowała wydrapać mu oczy paznokciami.

Były renegat dostrzegł ścianę przepaści i uzmysłowił sobie, jaką odległość już pokonali. Wiedział, że prawdopodobnie wciąż znajduje się bardzo blisko uzbrojonej bomby atomowej, którą sam tutaj zostawił. Nie miał jednak pojęcia, czy Sweeney zdecyduje się ją zdetonować, wiedząc, że w ten sposób skazałby na śmierć swojego najlepszego przyjaciela. Drakę nie chciał ryzykować i zdać się na towarzysza broni.

W tym momencie zrozumiał, że prawdopodobnie nie ujdzie z życiem.

Rebeka nie pozwalała mu sięgnąć zdrową ręką po detonator. Wiedział jednak, że musi jakoś przechytryć dziewczynę. I wtedy przypomniał sobie o silniku odrzutowym przymocowanym do plecaka - przestał osłaniać twarz przed ciosami i zdołał odczepić napęd, a potem go odpalił. Dopływ mieszanki paliwa był nastawiony na maksimum, ponieważ w takiej pozycji były renegat zostawił go ostatnio.

Oboje pomknęli w głąb przepaści, w krótkim czasie osiągając zawrotną prędkość.

Kiedy Drake przechylił lekko silnik, wpadli w korkociąg. Bezwładne ramię przesunęło się w jego pole widzenia, a potem - w zasięg zdrowej ręki. Dlatego odczekał jeszcze moment, po czym nagle zgasił napęd i wyrwał detonator z odrętwiałych palców.

Dolecieli z Rebeką Pierwszą niemal do samego obszaru nieważkości.

Drake wiedział, że wciąż znajdują się o wiele za blisko bomby. Ale teraz nie miało to już żadnego znaczenia.

Wcisnął guzik urządzenia detonacyjnego.

Detonator w dłoni Sweeneya zapiszczał głośno.

416

EKSPLOZJA

- BOMBA! - wykrzyknął mężczyzna do Willa i Elliott. -WYNOŚCIE SIĘ STĄD!

Oni nie zamierzali się z nim spierać.

Pędem odbiegli od krawędzi krateru - dzięki niskiej grawitacji mogli robić to jeszcze szybciej niż w normalnych warunkach.

- Miło było cię poznać, Becky - powiedział Drake, kiedy wlecieli w obszar zerowej grawitacji.

Rebeka spojrzała ze zdumieniem na jego uśmiechniętą twarz. Później zobaczyła, że mężczyzna trzyma palec na przycisku detonatora. Otworzyła usta, żeby krzyknąć „Nie!”, wcześniej jednak były renegat wcisnął guzik.

Cały świat zamienił się momentalnie w oślepiający błysk jaśniejszy od tysiąca słońc.

Sweeney obrócił do siebie kobietę Styksów, szarpiącą się bezskutecznie w jego potężnych rękach.

- Nie zdążę uciec - mruknął.

Przysunął Vane bliżej.

- Impuls elektromagnetyczny spali moje obwody.

Przez moment przyglądał się pokładełkom kobiety, z których wciąż wypływała gęsta ciecz. Wiedział, że prawdopodobnie powinien ją zabić, ale w tym momencie życie było dla niego świętością. Każde życie.

-Niech to będzie nasz ostatni pocałunek, moja ko... -zdążył wyszeptać.

W przepaści eksplodował ładunek nuklearny, a po chwili dotarł do nich impuls elektromagnetyczny.

Obwody na twarzy Sweeneya natychmiast rozpały się do białości, skóra zaskwierczała głośno, a z uszu wypłynęły dwa obłoczki dymu.

Potem, gdy temperatura obwodów osiągnęła wartość krytyczną, głowa mężczyzny po prostu eksplodowała. Sweeney

417

## TUNELE. SPIRALA

przechylił się powoli i runął na ziemię niczym powalone drzewo, ciągnąc ze sobą kobietę Styksów.

Ziemia zatrzęsała się gwałtownie, a z krateru wystrzelił słup pyłu i drobnych odłamków skały. Trwało to jednak nie dłużej niż sekundę, ponieważ dno przepaści zapadło się do środka i zamknęło.

Vane wygramoliła się z trudem spod martwego mężczyzny, rechocząc do siebie. Była przekonana, że nie licząc kilku połamanych żeber, wyszła z opresji bez szwanku.

Nie wiedziała jednak, że gdy Sweeney upadł na ziemię, zgniótł małą fiolkę, którą trzymał w kieszeni.

Kiedy pół godziny później dotarł do niej generał Graniczników, Vane kasłała krwią, a jej skórę pokrywały paskudne rany. Dowódca próbował się od niej dowiedzieć, co się stało, ale kobieta majaczyła tylko w malignie. Generał uznał, że to choroba popromienna.

Myślał tak aż do chwili, gdy podobne objawy wystąpiły u Graniczników i żołnierzy Nowej Germanii przebywających w pobliżu krateru. Teoretycznie byli oni zbyt daleko od miejsca wybuchu bomby, żeby wyrządziła im ona większą krzywdę.

Jednak w ciągu dwunastu godzin Vane i wszyscy żołnierze umarli.

Sam generał Graniczników zemdlął po powrocie do Nowej Germanii, a wkrótce potem zmarł.

Patogen, niesiony suchym wiatrem, sięgał coraz dalej.

I dalej.

## ROZDZIAŁ

### DWUDZIESTY PIĄTY

Stephanie siedziała przy stole kuchennym i przeglądała czasopismo, które przeczytała już co najmniej kilkakrotnie od deski do deski. Gdy w drzwiach pojawił się jej dziadek, podniosła na niego wzrok.

- Jakież wiadomości? - zagadnęła.
- Rozmawiałem z Parrym, ale on także niestety nic nie wie - odpowiedział Stary Wilkie i odłożył telefon satelitarny na kredens.
- Nic? Więc nadal nie wiemy, co się dzieje z Willem.

Staruszek pokręcił tylko głową, po czym sięgnął do torby, wyjął z niej dwa młode króliki, które upolował, i położył je na blacie.

Stephanie zmarszczyła nos z obrzydzeniem.

- Jak tam Chester? - spytał Stary Wilkie.
- Bez zmian. Siedzi i gapi się, jak zawsze.

Jej dziadek westchnął.

- A co z tymi książkami, które mu przyniosłem? Parry mówił, że chłopiec lubi czytać.
- Czyja wiem... Zachowuje się tak, jakby mu było wszystko jedno. Z drugiej strony, ten, wcale mu się nie dziwię. Sama zaczęłam czytać jedną z nich, nazywała się... no, ten... - dziewczyna przez chwilę szukała w pamięci tytułu

419

TUNELE. SPIRALA

książki - ... „Tunele”, czy jakoś tak. - Przewróciła wymownie oczami. - To jakaś bajka, kompletnie, po prostu, ten, kompletnie nierealna.

Pokręciła głową i spojrzała na artykuł, który znała już niemal na pamięć. Tytuł publikacji brzmiał: „X Factor -przyszłość Mam Talent”.

- On lubi takie książki - odparował Stary Wilkie. - Posiedź z nim czasem, co? Spróbuj z nim pogadać, może się trochę rozrusza.

Stephanie westchnęła ciężko i zamknęła czasopismo. Potem przeszła do drzwi sąsiedniego pokoju, uchyliła je i zajrzała ukradkiem do środka. Chester siedział przy oknie i wpatrywał się w niebo nad morzem.

Gdy dziewczyna otworzyła szerzej drzwi i weszła do pokoju, chłopiec szybko podniósł książkę, którą trzymał na kolanach. Nawet nie spojrzał na Stephanie, udawał, że jest pogrążony w lekturze.

Dziewczyna przyglądała mu się przez chwilę. Odkąd zamieszkali w chacie nad morzem w Pembroksze, Chester bardzo schudł. Chociaż z okolicznych urwisk rozciągały się przepiękne widoki, chłopiec nigdy nie wychodził na zewnątrz. Dawny Chester z pewnością spędzałby długie godziny na spacerach po nadmorskich ścieżkach. Teraz jednak nie ruszał się z domu i nie chciał z nikim rozmawiać. Nic go już nie interesowało. Pragnął tylko, żeby wszyscy dali mu spokój i zostawili go sam na sam z jego rozpaczą.

Stephanie obróciła się na pięcie i wróciła do kuchni, gdzie jej dziadek patroszył pierwszego królika.

Will stał na samym szczycie piramidy w głębi dżungli i patrzył w stronę miasta Nowa Germania ukrytego za horyzontem.

- Nie chcę tam wracać. Nigdy - powiedział.

420

EKSPLOZJA

Elliott stanęła obok niego.

- Nie mów tak. Może będziemy jeszcze czegoś stamtąd potrzebowali.

Jednak i ona nie była zachwycona perspektywą kolejnej wyprawy po puszki z jedzeniem i ubrania, które zabierali z opuszczonych sklepów. Niechętnie wracała pamięcią do chwil, gdy szli razem przez wyludnione ulice, wypełnione brzęczeniem much i fetorem rozkładających się zwłok.

- Mamy tutaj wszystko, czego nam trzeba. - Will spojrział na starą bazę w koronie olbrzymiego drzewa, gdzie znów zamieszkali.

Na pobliskich gałęziach rozsiadło się stado jasnoniebieskich papug. Przylatywały tu codziennie w poszukiwaniu jedzenia. Może zresztą nie chodziło im wcale o pożywienie, ale o towarzystwo żywych istot. Wirus zabił bowiem nie tylko wszystkich ludzi i Styksów, lecz także ogromną większość ssaków zamieszkujących wewnętrzny świat.

Jedna z papug zaskrzeczała głośno, jakby się skarżyła, że musi długo czekać na odpadki.

- Widziałem dzisiaj jednego ze Starożytnych - powiedział nagle Will.

Elliott podniosła na niego wzrok, zaintrygowana. Odkąd choroba wybiła wszystkie drapieżniki, dziwna rasa człękokszałtnych istot o skórze przypominającej drewno stanowiła jedyne potencjalne zagrożenie dla dwojga osamotnionych ludzi.

-To było niedaleko źródła. Zobaczyłem, że kłoda, nad którą chciałem przejść, miała oczy. Wygląda na to, że oni też nie żyją - westchnął przeciągle Will. - Zostaliśmy tylko my, ptaki i ryby.

Elliott skinęła głową.

- A skoro już mowa o rybach: zgadnij, co zjemy dzisiaj na lunch?
- Ee... rybę? - strzelił Will.

421

TUNELE. SPIRALA

- Nie, mango - odparła dziewczyna, śmiejąc się z jego kwaśnej miny. Po krótkiej pauzie dodała:  
- Wczoraj znowu szukałeś doktora, prawda?

Will przypuszczał, że Granicznicy porzucili gdzieś nieopodal ciało jego ojca, i chciał je koniecznie odnaleźć. Wraz z Elliott pogrzebał już obok źródła pułkownika Bismarcka i bezgłowe zwłoki Sweeneya.

Teraz odruchowo spojrział na wierzchołek piramidy, na której Rebeka Druga zabiła doktora Burrowsa.

- Tak - przyznał. - Nawet jeżeli tata nie był tym, za kogo go miałem, zasługuje na przyzwoity pochówek. Jestem mu to winien.

- A co z tobą? - spytała nagle Elliott. - A jeżeli przez te wszystkie lata, które spędziłeś w Highfield, Styksowie także cię naświetlali i zamienili w kogoś innego... kogoś, w kim się zakochałam?



- Co?! - wykrztusił Will i natychmiast odwrócił się do dziewczyny.
- To, co słyszałeś - odparła cicho Elliott i objęła go w pól.

On także wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

## EPILOG

Przykro mi, Emmo, że ci się nie udało - powiedziała Rebeka Druga, gdy otworzyła drzwi przed długonogą dziewczyną o płowych włosach.

- Mnie też - odparła Emma, nie kryjąc żalu.

Godzinę wcześniej była w rozgrzanej saunie z Hermioną, która rzuciła jej do stóp Naświetlonego człowieka. Był to masażysta z ośrodka, wyjątkowo smakowity kąsek o muskularnym ciele.

Jednak Emmie, pomimo bliskości Hermiony, nie udało się przemienić. Dziewczyna czuła wprawdzie przejmujący ból w plecach i dławienie w gardle, gdzie spoczywało nie-ukształtowane jeszcze pokładełko, ale nic poza tym. Nie mogła implantować ludzi, ponieważ po prostu nie była jeszcze gotowa do Fazy.

- Wpadnij do nas kiedyś - rzuciła zdawkowo Rebeka Druga, kiedy Emma przeszła do samochodu czekającego na zewnątrz.

Załamana dziewczyna bez słowa wsiadła do auta i z rezygnacją zatrasnęła za sobą drzwi. Za chwilę miała znaleźć się z powrotem w elitarnej szkole dla dziewcząt i zachowywać tak, jakby nic się nie stało. Jej górnoziemska rodzina również nie miała się nigdy dowiedzieć, gdzie Emma spędziła tę sobotę.

423

## TUNELE. SPIRALA

Rebeka Druga stała jeszcze przez chwilę przed budynkiem, wpatrzona w szary krąg słońca chowający się powoli za horyzont. Nagle jej oczy wypełniły się łzami.

Patrol Graniczników, który wrócił niedawno do Górno-ziemia, potwierdził, że przejście do wewnętrznego świata zostało zablokowane, prawdopodobnie na skutek eksplozji nuklearnej. Drugi oddział miał za zadanie przedostać się do wewnętrznego świata przez strefę nieważkości, ale do tej pory nie wrócił ani nie przesłał żadnej informacji. Być może Granicznicy utknęli gdzieś po drodze lub zginęli w jakimś nieszczęśliwym wypadku, ale Rebeka Druga, tak czy inaczej, nie spodziewała się dobrych wiadomości.

To uczucie dręczyło ją od tygodni, zupełnie jakby jakaś część jej jestestwa została odcięta i zastąpiona mrocznym cieniem. Stało się coś bardzo niedobrego, a jej siostra bliźniaczka miała ogromne kłopoty. Albo nie żyła.

Rebeka Druga była tego pewna.

Gdy ocierała zapłakane oczy, pojawił się obok niej Stary Styks. Spojrzał na nią z ukosa. Uważał, że żaden przedstawiciel ich rasy, bez względu na płeć, nie powinien tak ostentacyjnie okazywać emocji. Zapewne udzieliłby jej reprimendy, gdyby nie miał pilniejszych spraw na głowie.

- Musisz coś zobaczyć - powiedział.

Wprowadził dziewczynę do wnętrza budynku, a potem -na piętro, gdzie znajdował się duży przeszklony taras z widokiem na basen.

Kiedy Rebeka Druga spojrzała w dół, zobaczyła, że woda pod nimi jest brązowa i mętna, pełna gnijących ludzkich zwłok. Po płytkach wokół basenu pełzały grube larwy Wojowników, a pod sufitem wisiły kokony tych, które zaczęły się już przepoczwarzać.

- No? Co takiego miałam zobaczyć? - spytała szorstko bliźniaczka.

- Tam. - Stary Styks wskazał głową.

424

## EPILOG

Dziewczyna popatrzyła na przeciwległy kraniec basenu, gdzie woda zaczęła się burzyć, a potem coś wyskoczyło z niej z potężnym chlupotem i wylądowało na brzegu.

Rebeka ujrzała stworzenie wielkości dorosłego człowieka, o niemal przezroczystym rybim ciele, w którym pulsowały jakieś rurkowate narządy wypełnione jasnym płynem, podobne do żył. Monstrum rozłożyło skrzela i zawyło przerażająco. Jego głos nie przypominał żadnego z dźwięków znanych Rebecce.

- Więc to nie mit... - wyszeptęła z zachwytem dziewczyna. - To Armagi...

## Podziękowania

Chciałbym podziękować...

Mojej żonie, Sophie, i moim dwóm synom. Bez nich nic by się nie udało.

Barryemu Cunninghamowi, który jest dla mnie kimś znacznie więcej niż tylko wydawcą czy redaktorem. Przed naszym spotkaniem w lecie 2010 roku zupełnie inaczej wyobrażałem sobie środkową część „Spirali”. Ni z tego, ni z owego Barry zapytał mnie, czy Styksowie są właściwie ludźmi, czy też nimi nie są. Jak zawsze, gdy to pytanie stawiają mi czytelnicy, próbowałem uniknąć odpowiedzi, ale Barry nie dawał mi spokoju. Taki już jest. Kiedy zdradziłem mu to i owo, wdaliśmy się w długą dyskusję, która zaowocowała kilkoma radykalnymi pomysłami dotyczącymi kobiet Styksów i zmieniła bieg wydarzeń opisanych w książce. Jeśli więc nie podoba wam się ta historia, wiecie, do kogo mieć pretensje.

Catherinie Pellegrino z agencji literackiej Rogers, Coleridge & White - najlepszej agentce i pomocnicy, o jakiej może marzyć pisarz.

Karen Everitt, która odgrywa kluczową rolę w procesie powstawania książki i poprawia moje niezliczone błędy, wykorzystując swą encyklopedyczną znajomość całej serii.

Kirillowi Barybinowi, wyjątkowemu młodemu artyście, który skontaktował się z TunnelsDeeper.com i który inspirował mnie swoimi pracami w czasie długich, samotnych miesięcy pisania.

Andrew Doudsowi - za nieocenione wsparcie i rady. Wszelkie nieścisłości to wyłącznie moja wina.

Rachel Hickman, Elinor Bagenal, Steve'owi Wellsowi oraz Nicki Marshall z wydawnictwa Chicken House, a także Davidowi Wyattowi (autorowi wspaniałych okładek), którzy wspólnie ze mną stworzyli tę książkę. Ponadto Siobhan McGowan z nowojorskiego wydawnictwa Scholastic, która zawsze chętnie służy mi pomocą, bez względu na porę dnia lub nocy, i która zawsze jest dla mnie cudownie cierpliwa.

Simonowi i Jen Wilkiem oraz Craigowi Turnerowi, którzy wraz z Karen Everitt prowadzą stronę TunnelsDeeper.com i którzy zrobili już bardzo wiele dla całej serii.

Całej masie ludzi, których powinienem był wymienić już dawno temu, bo na różne sposoby mi pomagają, wspierają i wpływają na mnie w trakcie powstawania tej serii. Ci ludzie to: Mathew Horsman, Rosemary Gordon (moja mama), Diana Harman (moja siostra), Patrick Robbins, Andrew Fusek Peters, Richard i Kathy Lynam, Chris i Sue White, Stuart Ciarke, Simon i Miranda Grafftey-Smith, Joel M. Guelzo, Ray Rough i Simon Finch.

Roderick Gordon, 6 kwietnia 2011